

BIAŁOSTOCKIE

„KONTRASTY”

SZKICE I MATERIAŁY



PODLASKI REGIONALIZM LITERACKI *trzy*

**BIAŁOSTOCKIE
„KONTRASTY”**



PODLASKI REGIONALIZM LITERACKI

Zespół Badań Regionalnych
Zakład Literatury Oświecenia i Romantyzmu
Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Biała Seria prezentuje książki naukowe, poświęcone literaturze i kulturze regionu podlaskiego oraz krain sąsiedzkich. Nazwa serii nawiązuje do często występujących na Podlasiu toponimów i hydronimów, np.: Białystok, Białowieża, rzeka Biała. Wskazuje też na Białorusinów współtworzących specyfikę naszego regionu. W przekazach kulturowych biel była – i jest nadal – wykorzystywana do konstruowania tożsamości północno-wschodniej części Europy, np. jako „białej plamy”, „krajiny białych niedźwiedzi”, „ziemi nieznannej” (*terra incognita*), przyjaznej Zachodowi części Rusi (*Alba Russia*) lub przeciwnie: matecznika polskiego szowinizmu i rasizmu (*white power*). Zazwyczaj były to identyfikacje nadawane z zewnątrz, przez tych, którzy

wyobrażali sobie Podlasie na podstawie cudzych przekazów.

W myśl praw optyki biel należy do najbardziej subiektywnie postrzeganych barw, ma wiele odcieni, a światło białe tworzy mieszanina kolorów. Seria stwarza możliwość rozpoznawania pełnego spektrum tożsamościowej bieli Podlasia: rozważania literackich i kulturowych jego topografii, oświetlania ich genezy, monitorowania recepcji – zwłaszcza z białostockiej perspektywy. Sprzyja krytycznemu współtworzeniu (obrazu) tych miejsc i „ratownicemu” zaangażowaniu na lokalnym gruncie. Biała Seria wpisuje się w zainicjowane w XXI wieku i prowadzone w wielu polskich ośrodkach akademickich badania regionalistyczne, określane mianem „nowego regionalizmu”.

Zespół redakcyjny

Danuta Zawadzka – PRZEWODNICZĄCA
Elżbieta Dąbrowicz
Marcin Lul
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Rada redakcyjna

Krzysztof Czyżewski
(FUNDACJA POGRANICZE)
Elżbieta Konończuk
(UNIwersytet w Białymstoku)
Małgorzata Mikołajczak
(UNIwersytet Zielonogórski)
Elżbieta Rybicka
(UNIwersytet Jagielloński)
Joanna Szydłowska
(UNIwersytet Warmińsko-Mazurski)

Biała Seria:

TOM PILOTAŻOWY: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny* (2014)
TOM I: *Podlasie – od „terra incognita” do „white power”. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*
TOM II: Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza*
TOM III: *Białostockie „Kontrasty”. Szkice i materiały*

BIAŁOSTOCKIE „KONTRASTY”

SZKICE I MATERIAŁY

POD REDAKCJĄ
MAGDALENY ROSZCZYŃIAŁSKIEJ
I KATARZYNY SAWICKIEJ-MIERZYŃSKIEJ

Białystok 2018

RECENZENCI

prof. zw. dr hab. Tadeusz Budrewicz, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie
dr hab. Marek Kochanowski, prof. Uniwersytetu w Białymstoku

PROJEKT OKŁADKI, OPRACOWANIE GRAFICZNE

Andrzej Zawadzki

REDAKCJA

Magdalena Roszczynialska
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

REDAKCJA TECHNICZNA, SKŁAD I KOREKTA

Andrzej Zawadzki

*W książce wykorzystano fotografie pochodzące ze zbiorów: Piotra Sawickiego,
Dionizego Sidorskiego i Janusza Wiertela oraz Archiwum Państwowego w Białymstoku.*

© Copyright by Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2018

*Książkę wydano ze środków Prezydenta Miasta Białegostoku
oraz przy pomocy finansowej Wydziału Filologicznego
Uniwersytetu w Białymstoku i Uniwersytetu Pedagogicznego
w Krakowie.*



WYDAWCA

Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku
Universitas Bialostocensis
ul. Konstantego Ciołkowskiego 1N, lok. 2008
15-245 Białystok

ISBN 978-83-937718-6-8

DRUK



Wydawnictwo Prymat
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304, 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

SPIS TREŚCI

<i>Słowo wstępne</i>	7
I. ROZPRAWY	
1. JADWIGA SADOWSKA, <i>Regionalne czasopisma społeczno-kulturalne w PRL</i>	13
2. JOLANTA SZTACHELSKA, <i>„Kontrasty” – od jednodniówki do miesięcznika</i>	29
3. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Różnica i konflikt. „Kontrasty” jako pismo regionalne</i>	53
4. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>Regionalizm „Kontrastów” w latach 1982–1990</i>	79
5. MAGDALENA ROSZCZYŃSKA, <i>Zbigniew Bauer, redaktor „Kontrastów”</i>	111
6. DANUTA ZAWADZKA, <i>Pamiętnik chłopki a idea „Kontrastów”. Wstęp do tematu</i>	135
7. JOANNA SZYDŁOWSKA, <i>Czy z oddali widać lepiej? Warmia i Mazury w zainteresowaniach reporterów „Kontrastów”</i>	161
II. WYWIADY I WSPOMNIENIA	
1. <i>W miesięczniku był czas, żeby pomyśleć – rozmowa z Ewą Krzemińską</i>	177
2. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>„Czuję się pogodzony”. O Dionizym Sidorskim</i>	191
3. <i>Czas „Kontrastów” był najważniejszy – rozmowa z Krystyną Konecką</i>	207

4. <i>Było fajnie, że ktoś nas kiedyś zebrał</i> – rozmowa z Tadeuszem Gajlem	235
5. <i>... tutaj każdy buzował...</i> – rozmowa z Jerzym Muszyńskim	253
6. <i>Moje archiwum jest nieposkładane</i> – rozmowa z Piotrem Sawickim	277
7. <i>Dostaliśmy sygnał, że jesteśmy potrzebni i ktoś na nas czeka</i> – rozmowa z Małgorzatą Szejnert	299
8. <i>Przeszkadzało mi jedno: że nie było żadnego przymusu...</i> – rozmowa z Markiem Kusibą	313
9. JANUSZ WIERTEL, <i>Wspomnienie o Irenie Wiertel</i>	327
10. ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM, <i>Wspomnienie o „Kontrastach”</i>	337
III. ANEKS	
Korespondencja „Kontrastów”	343
<i>Sylwetki</i>	395
<i>Indeks osób</i>	401

SŁOWO WSTĘPNE

MINĘŁO PONAD PÓŁ WIEKU od założenia – w 1965 roku – „Kontrastów” i ponad ćwierć od wydania ich ostatniego numeru w 1990 roku. W ciągu 25 lat istnienia pismo ewoluowało od periodyku dokumentującego białostockie życie artystyczne, literackie i społeczne do miesięcznika o ogólnokrajowej renomie, w którym publikowali najwybitniejsi polscy reportażyści.

Impuls powstania czasopisma wyszedł z lokalnego Białostockiego Towarzystwa Kulturalnego. Nie da się jednak podczas kreślenia losów miesięcznika uciec od szerszego podłoża politycznego, wyznaczającego periodyzację jego dziejów oraz tematyczno-ideowe dominanty poszczególnych okresów funkcjonowania pisma. W takiej podwójnej, centro-peryferyjnej optyce sytuują się zawarte w niniejszym tomie rozważania poświęcone fenomenowi „Kontrastów”.

Z licznych znanych nam wspomnień świadków epoki wyłania się obraz pisma – szczególnie w latach siedemdziesiątych XX wieku – nowoczesnego, atrakcyjnego, wykraczającego poza sztafpę informacji i publicystyki spotykaną w ówczesnej prasie. Było to czasopismo autentycznie czytane, kolejnych jego numerów wyczekiwano, nie tylko na Podlasiu. Sięgnięcie w rejony reportażu najwyższej próby nie oznaczało przy tym rezygnacji ze związków z regionem – tematem wielu zamieszczanych na łamach „Kontrastów” tekstów była Polska Północno-Wschodnia, niejako na nowo dzięki nim odkrywana. I znów, regionalizm „Kontrastów” wpisuje się w optykę podwójną: z jednej strony obierano strategię przemilczenia przeszłości regionu, jak i zresztą teraźniejszości politycznej, z drugiej – zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku – mimo ideologicznej cenzury, periodyk otworzył się

na nowe treści i ujęcia, na przykład podejmując tematykę mniejszości narodowych, etnicznych i religijnych Podlasia.

Wydaje się, że najważniejszym zasobem, w jaki „Kontrasty” obfitowały, byli ludzie – nie sposób systematyzując wiedzę na temat periodyku pominać sylwetki czy to kolejnych redaktorów naczelnych pisma (Krystyna Marszałek-Młyńczyk, Klemens Krzyżagórski, Kira Gałczyńska, Zbigniew Bauer, Dionizy Sidorski), czy to twórców – utalentowanych publicystów, reporterów, eseistów, pisarzy i poetów, plastyków, fotografów, których dorobek uzyskał wartość samoistną (Włodzimierz Pawluczuk, Andrzej Sadowski, Edward Redliński, Melania Burzyńska, Janusz Niczyporowicz, Piotr Sawicki). Za fenomen „Kontrastów” odpowiada interferencja kulturowego zróżnicowania Białostockizny (z całym jego skomplikowaniem i napięciami), presji modernizacyjnej (począwszy od idei „przyspieszenia białostockiego” po nowatorstwo w podejściu do regionu) i właśnie biografii twórczych jednostek. To razem wytworzyło pewną wartość dodaną, o której – jak uważamy – warto pisać.

Choć ranga miesięcznika wydaje się niekwestionowana, nie doczekało się ono jeszcze pogłębionego namysłu naukowego – dysponujemy jedynie materiałem wspomnieniowym w postaci książek Krystyny Marszałek-Młyńczyk (*Czas odległy, a jednak bliski*, Białystok 2006), założycielki tytułu, i Kiry Gałczyńskiej (*Byłam szefową*, Lublin 1988), jednej z jego redaktorek naczelnych. Niezwykle bogatych informacji dostarcza katalog wystawy *Historia białostockich „Kontrastów” 1965–1990* (Białystok 2015), opracowany przez Marka Kietlińskiego na potrzeby ekspozycji przygotowanej przez Archiwum Państwowe w Białymstoku z okazji pięćdziesięciolecia ukazania się pierwszego numeru pisma.

Wychodząc naprzeciw konieczności uzupełnienia tej luki, prezentujemy w niniejszym tomie studia skoncentrowane na problemowym, choć wieloaspektowym, oglądzie czasopisma jako swego rodzaju świadka historii i jednocześnie kształtującego tożsamość regionu kreatora. Przyświeca nam też założenie, że interdyscyplinarny ogląd „Kontrastów” znacznie wzbogaci refleksję na ich temat, dlatego publikujemy tu analizy i opracowania prasoznawcze, historyczno-literackie, historyczne i regionalistyczne, biograficzne, kulturoznawcze.

Nie mniej ważną część tej publikacji stanowią materiały: ocalone fragmenty archiwum czasopisma, świadectwa współtwórców miesięcznika, materiały

ikonograficzne oraz rozmowy przeprowadzone z redaktorami i reporterami czasopisma. Wydają się nam one szczególnie cenne jako dające bezpośredni wgląd w historię pisma, a także w motywacje jego twórców. Stanowią zarazem pamięć „Kontrastów”, którą redaktorki i autorzy niniejszego tomu chcieliby przechować.

Ponieważ wiele problemów, które uważamy za ważne w opracowaniu monograficznym czasopisma, nie zostało podjętych, zamieszczamy poniżej listę tematów, które w przyszłości można by objąć naukową refleksją (część z nich zainicjowałyśmy w książce):

- ludzie „Kontrastów”: twórcy (na przykład dziennikarze, fotografowie, fotoreporterzy, artyści), wybitne osobowości/liderzy, zespół redakcyjny, wielowymiarowy portret środowisk(a) czasopisma, stali i przelotni współpracownicy, miejscowi i „desant”, „Kontrasty” jako punkt zwrotny w karierze;
- historia pisma – cenzury wewnętrzne i zewnętrzne (między innymi rok 1974, stan wojenny, rok 1989), etapy rozwoju (lata „tłuste” i „chude”);
- „Kontrasty” jako świadectwo życia intelektualnego w PRL-u, profil czasopisma (między innymi tematyka i formy wyrazu, decyzje personalne);
- „Kontrasty” na tle historii prasy ogólnopolskiej i regionalnej;
- „Kontrasty” wobec władzy: zakres swobody/zniewolenia polityką (w tym regionalną) PRL-u, komunikowanie się z organami władzy, redakcja wobec PZPR, funkcjonowanie pisma w warunkach cenzury politycznej;
- „Kontrasty” jako czasopismo: jego struktura, działy tematyczne (ich zmienność, stałość, koniunktury), zawartość (na przykład tematyka wiejska, miejska, lokalna, regionalna, mniejszościowa, pograniczna, migracyjna);
- ikonografia „Kontrastów” (okładki, fotografie, rysunki, grafika);
- język i styl „Kontrastów”, osobowości autorskie a styl pisma;
- rola „Kontrastów” w kształtowaniu białostockiego środowiska literackiego i intelektualnego; „Kontrasty” wobec innych mediów, instytucji kultury i nauki oraz ośrodków kulturalnych;
- zakres i zasięg oddziaływania czasopisma: pozycja „Kontrastów” na mapie prasy okresu PRL-u, czytelniczy obieg „Kontrastów”, lokalna i ogólnopolska recepcja pisma;
- „Kontrasty” w społecznej pamięci (regionu), stan badań i dokumentacja (na przykład w internecie) różnych aspektów działalności czasopisma; dzieje czasopisma (ludzi go tworzących) po 1990 r.; dziedzictwo materialne i prawne „Kontrastów”;

- „Kontrasty” jako dokument swoich czasów, dokument społeczny oraz świadectwo kształtowania tożsamości poprzez regionalne autonarracje; ludzie „Kontrastów” jako świadkowie historii;
- udział „Kontrastów” w kształtowaniu form i poszerzaniu zakresu tematyki prozy niefikcyjnej; gatunki dziennikarskie w „Kontrastach”; reportaże i reportażyści w „Kontrastach”;
- „busz po Polsku” (Ryszard Kapuściński) – obraz Polski Północno-Wschodniej i regionalna specyfika w „Kontrastach”; orientalizacja; performatywny aspekt prozy niefikcyjnej;
- „Kontrasty” w relacjach centro-peryferyjnych; kategoria prowincji i centrum; mapa Polski według „Kontrastów”; miejsce regionu na mapie Polski według „Kontrastów”;
- regionalizm „Kontrastów” – koncepcja i praktyka;
- „Kontrasty” wobec mniejszości narodowych, etnicznych, językowych, wyznaniowych.


Magdalena Roszczyńska
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Rozprawy



JADWIGA SADOWSKA
UNIwersytet w Białymstoku

REGIONALNE CZASOPISMA SPOŁECZNO-KULTURALNE W PRL

 Prasa regionalna stanowi ważny element kultury piśmienniczej i komunikacyjnej każdego narodu, odzwierciedla bowiem i zarazem dokumentuje życie społeczne, naukowe, kulturalne, gospodarcze, polityczne na poziomie regionu, stając się tym samym istotnym uzupełnieniem prasy ogólnokrajowej. Funkcją prasy regionalnej jest rozbudzanie więzi poszczególnych regionów z kulturą narodową, ukazywanie bogactwa regionalnej twórczości oraz jej udziału w narodowym dziedzictwie¹. Nie bez znaczenia pozostaje też sprawa tożsamości regionalnej i lokalnej, identyfikacji z tzw. małą ojczyzną².

Czym jest region? Potocznie bywa kojarzony lub utożsamiany z jednostką administracyjną (województwem, powiatem) lub terytorium, dla którego charakterystyczne są pewne elementy fizjograficzne, takie jak: rzeka, morze, góry (na przykład region nadbałtycki, nadodrzański, beskidzki, Podkarpacie,

¹ *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław 1976, s. 51–52, hasło: czasopisma regionalne.

² Zob. np. K. Wasilewski, *Rola prasy lokalnej w procesie budowania tożsamości „małych ojczyzn” na przykładzie Ziemi Lubuskiej 1945–1999*, w: *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*, red. E. Kulczycki, M. Wendland, Poznań 2012, s. 223–240, <https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/2858/1/Krzysztof%20Wasilewski%20-%20Rola%20prasy%20lokalnej%20w%20procesie%20budowania%20to%20C5%BCsamo%20C5%9Bci%20ma%20C5%82ych%20ojczyzn.pdf> [dostęp: 24.09.2018 r.].

Nadodrze, Wybrzeże). Region należy jednak identyfikować z obszarem powiązanim wspólnymi dziejami historycznymi, kulturowymi, gospodarczymi, reprezentującym pewną całość z punktu widzenia historycznego, etnicznego, przyrodniczego, a czasem też administracyjnego (na przykład: Warmia, Mazury, Śląsk, Małopolska, Lubelszczyzna, Podlasie). Historycznie granice regionu są raczej trwałe, jednak praktycznie bywają zmienne, na co wpływ mają posunięcia administracyjne i działania polityczne.

W definicjach prasy regionalnej wyodrębnia się trzy kryteria decydujące o przydzieleniu pisma do tej grupy, mianowicie: ukazywanie się poza centralnym ośrodkiem życia społecznego, kulturalnego i politycznego; skoncentrowanie się na tematyce ograniczonej do pewnego obszaru; oparcie się na zespoleniu autorskim związanym z tym obszarem³. Bardzo ważną cechą czasopism regionalnych jest tematyka. Ona właśnie decyduje o zainteresowaniu odbiorców i ich identyfikacji z czasopismem.

Regionalny charakter czasopism jest często podkreślany już w samym tytule (na przykład: „Almanach Sejneński”, „Warmia i Mazury”, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, „Gazeta Lubuska”). Równie wyrazista cecha to instytucja sprawcza (towarzystwo regionalne, towarzystwo miłośników, przyjaciół ziemi, instytucja w regionie, ośrodek kultury itp.).

W *Encyklopedii wiedzy o prasie* nie ma hasła dla prasy społeczno-kulturalnej, choć termin ten bywa używany (na przykład w hasle „czasopisma regionalne”). Jest natomiast definicja prasy społeczno-politycznej („o wyraźniej przewadze problematyki społecznej i politycznej”). Przez analogię można przyjąć, że prasa społeczno-kulturalna to prasa o wyraźnej przewadze problematyki społecznej i kulturalnej. Ponieważ kultura obejmuje szeroki zakres zagadnień (literatura, sztuka, teatr, muzyka, plastyka), odnosząc tę kategorię do czasopiśmiennictwa można uznać, że w zakresie prasy społeczno-kulturalnej mieszczą się czasopisma literackie, które stanowią dosyć wyrazistą grupę, czasopisma kulturalne oraz czasopisma artystyczne. Takie grupy wymienia prasoznawca Władysław Marek Kolasa⁴. O prasie społeczno-kulturalnej piszą również inni badacze, na przykład Tomasz Mielczarek⁵. Dodajmy też,

³ *Encyklopedia wiedzy o prasie*, dz. cyt., hasło: czasopisma regionalne.

⁴ W.M. Kolasa, *Prasa Krakowa w dekadzie przemian 1989–1998: rynek, polityka, kultura*, Kraków 2004, s. 177–250.

⁵ T. Mielczarek, *Czasopisma społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne w okresie Polski Ludowej (1945–1989)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2002, nr 5(1/9), s. 149–181.

że w 2012 roku ukazało się obszerne opracowanie na temat tej grupy czasopism pod tytułem *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*⁶.

Niezależnie od tego, że wspomniana wyżej encyklopedia nie zawiera haseł „czasopisma społeczno-kulturalne” czy „prasa społeczno-kulturalna”, to jednak w wielu czasopismach znajdujemy w podtytułach wskazanie, że chodzi właśnie o pisma o profilu społeczno-kulturalnym, na przykład: „Barwy : mazowiecki miesięcznik społeczno-kulturalny” (Warszawa), „Kamena : dwutygodnik społeczno-kulturalny” (Lublin), „Kontrasty : miesięcznik społeczno-kulturalny” (Białystok), „Odgłosy : tygodnik społeczno-kulturalny” (Łódź), „Odra : miesięcznik społeczno-kulturalny” (Wrocław), „Pobrzeże : miesięcznik społeczno-kulturalny” (Koszalin), „Poglądy : pismo społeczno-kulturalne” (Katowice), „Pomorze : magazyn społeczno-kulturalny” (Bydgoszcz, Toruń), „Spojrzenia : miesięcznik społeczno-kulturalny” (Szczecin), „Ziemia Gorzowska : magazyn społeczno-kulturalny” (Gorzów Wielkopolski).

Czym się charakteryzowały czasopisma społeczno-kulturalne w PRL? Jaką rolę pełniły w komunikacji społecznej? Z formalnego punktu widzenia były to tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki, rzadziej kwartalniki ogólnopolskie lub regionalne. Ich treść dotyczyła aktualnych zagadnień społecznych, kulturalnych, literackich. Zawierały: opinie, wywiady, felietony, eseje, teksty literackie, recenzje. Stanowiły forum wymiany opinii oraz miejsce publikacji dla pisarzy, zwłaszcza młodych, często debiutujących na ich łamach. Odbiorcą tych pism była inteligencja, ludzie wykształceni, interesujący się życiem społecznym, kulturalnym, literackim, politycznym, oddziałujący lub chcący oddziaływać na kulturę w kraju lub regionie. Regionalny charakter części czasopism społeczno-kulturalnych wpływał na integrację środowiska, umożliwiał awans literacki twórcom, w jakimś stopniu rozwijał patriotyzm lokalny. Trzeba też podkreślić, że regionalne czasopisma społeczno-kulturalne były wyrazem awansu kulturalnego regionu i z pewnością pełniły rolę nie tylko informacyjną, ale i kulturotwórczą, zaspokajając potrzeby kulturalne społeczeństwa, a jednocześnie czyniąc region przedmiotem zainteresowania publicystycznego. Z punktu widzenia decydentów, kształtujących politykę kulturalną PRL, prasa społeczno-kulturalna miała być „pasek transmitującym” ideologię marksistowską do polskiej inteligencji,

⁶ *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2012.

jak to określił Tomasz Mielczarek⁷. Dobrze to widać w celach, jakie postawiła sobie redakcja „Miesięcznika Literackiego” (1966–1990), którego redaktorem naczelnym był Włodzimierz Sokorski:

„Miesięcznik Literacki” pragnie kształtować socjalistyczną myśl i socjalistyczną kulturę w rozległym przekroju spraw społecznych, filozoficznych, estetycznych i moralnych. Jesteśmy przekonani o potrzebie istnienia w naszym życiu kulturalnym miesięcznika marksistowskiego, stojącego na gruncie socjalistycznej kultury i nawiązującego do postępowych tradycji naszego narodu⁸.

To ideologiczno-polityczne nastawienie miało istotny wpływ na losy czasopism społeczno-kulturalnych w okresie PRL. Decydowało o tematyce, doborze redaktorów naczelnych i zespołów redakcyjnych, ukazywaniu się czasopisma lub jego likwidacji, ingerencjach cenzorskich. Już w sierpniu 1944 roku powstał Wydział Cenzury w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego tzw. Rządu Lubelskiego PKWN, przekształcony w 1945 roku w Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a następnie Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – GUKPPiW, funkcjonujący do 1990 roku. Urząd cenzury w porozumieniu z partyjnymi wydziałami kultury na poziomie centralnym i wojewódzkim miał zasadniczy wpływ na sytuację prasy w PRL.

Drugi istotny czynnik, decydujący o stanie prasy, to monopol partyjny, a zarazem finansowy, zapoczątkowany już w dwa lata po wojnie powołaniem Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”. Instytucja ta od 1948 do końca swego istnienia, tj. do 1990 roku, podlegała Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która miała w niej 95% udziałów⁹. W 1973 roku RSW „Prasa” przekształciła się w RSW „Prasa-Książka-Ruch”, obejmując tym samym nadzorem nie tylko produkcję (sieć drukarni), ale także dystrybucję książek i prasy (sieć księgarska). Stworzono w ten sposób monopol państwowy, decydujący o finansach wydawnictw, polityce wydawniczej, nakładach.

O tym, że partia i władze polityczne przykładały wagę do czasopism społeczno-kulturalnych, świadczy fakt, że już w 1944 roku w Lublinie powstało

⁷ Cyt. za: T. Mielczarek, *Czasopisma społeczno-kulturalne lat osiemdziesiątych XX wieku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2008, z. 1–2, s. 150.

⁸ Tamże, s. 171.

⁹ Pozostałe symboliczne 5% należały do: Ligi Kobiet, ZHP, Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej, Zrzeszenia Studentów Polskich.

pierwsze czasopismo społeczno-kulturalne „Odrodzenie” (1944–1950). W roku 1945 ukazywały się 22 tytuły tego typu czasopism. Były to między innymi: „Zdrój” (1944–1947), „Kuźnica” (1945–1950), „Kamena” (1945–1993), wychodząca przed wojną w latach 1933–1939, „Wieś” (1945–1953), „Tygodnik Powszechny” (1945–), „Przekrój” (1945–), „Odra” (1945–1950), „Twórczość” (1945–). Jedynym czasopismem mniejszości narodowych powstałym w tamtym czasie był żydowski „Fołks Sztyme” (1945–1991). Od początku zwracano uwagę na Ziemię Odzyskane. Już w listopadzie 1945 roku powstał miesięcznik, a następnie kwartalnik „Arkona” (1945–1948), ukazujący się w Bydgoszczy, obejmujący region Kujaw i Pomorza. W marcu 1946 roku zaczęto wydawać miesięcznik „Śląsk” (1946–1948), który wprawdzie nosił podtytuł „miesięcznik ilustrowany”, ale jego tematyka oscylowała wokół kultury, literatury i historii Dolnego Śląska¹⁰. Oba czasopisma zostały zlikwidowane w grudniu 1948 roku, podobnie jak firmowane przez Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego czasopismo „Wiciowa Wolna Gromada : pismo społeczno-kulturalne młodzieży wiejskiej” (1946–1948). W 1947 roku zaczęło ukazywać się czasopismo „Po prostu” (1947–1950). Ten wzmożony ruch w prasie społeczno-kulturalnej trwał do końca 1948 roku, czyli do momentu, gdy władze partyjne i państwowe wzmocniły się na tyle, aby uznać, że czas zacząć w kulturze nowy etap, zapowiadany zresztą już od połowy 1947 roku. Znamienne było w tym kontekście wystąpienie Bolesława Bieruta w listopadzie 1947 roku podczas otwarcia radiostacji we Wrocławiu. Bierut zapowiedział wówczas tzw. ofensywę kulturalną, czyli program szerokiego upowszechniania i udostępnienia kultury oraz planowania w kulturze i sztuce. W grudniu 1948 roku doszło do połączenia Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Tym samym kończył się pierwszy powojenny okres, w którym władze dopuszczały do wydawania prasy reprezentującej ludowców, katolików, socjalistów. Na podstawie zachowanych dokumentów wiadomo, że PZPR miała od początku pełną kontrolę nad prasą. Ten pierwszy etap obejmował lata 1948–1955, które charakteryzuje pełne podporządkowanie ideologii marksistowskiej.

¹⁰ Zob. B. Koredczuk, *Miesięcznik „Śląsk” (1946–1948) jako narzędzie popularyzacji wiedzy i kultury regionalnej*, w: *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945–2012*, Zielona Góra 2013, s. 264–289.

Lata 1948–1955 zdominowała pełna dyspozycyjność redakcji wobec aparatu partyjnego. Redaktor naczelny był odpowiedzialny politycznie przed Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej lub Komitetem Wojewódzkim PZPR, a sekretarz redakcji był zobowiązany do wnikliwej kontroli i adiustacji całego materiału redakcyjnego, za co również odpowiadał stanowiskiem¹¹.

W styczniu 1949 roku odbył się w Szczecinie IV Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich, na którym Stefan Żółkiewski (dyrektor nowo powołanego Instytutu Badań Literackich) oraz minister kultury Włodzimierz Sokorski zadekretowali socrealizm w literaturze i sztuce na wzór radziecki. Kolejny Zjazd Literatów w 1950 roku miał już charakter nie tylko marksistowski, ale wręcz stalinowski. Brali w nim udział pisarze radzieccy. Od tej pory twórcy, pisarze, dziennikarze, a nawet bibliotekarze (ze względu na kontakt z czytelnikiem) w swojej pracy muszą kierować się zasadami marksizmu. Czuwa nad tym urząd cenzury i komitety partyjne. Trwa weryfikacja wydawanych do tej pory tytułów, niektóre czasopisma są likwidowane, powstają inne, fuzjom i zmianom podlegają zespoły redakcyjne. W 1950 roku „Odrodzenie” i „Kuźnica” zostają połączone w „Nową Kulturę”, która, jak wskazuje tytuł, ma stanowić forum dla nowej socjalistycznej kultury. Pojawiają się też nowe tytuły ogólnopolskie czasopism społeczno-kulturalnych, jak krakowskie „Życie Literackie” (1951–1990) i warszawski „Przegląd Kulturalny” (1951–1963), połączony w 1963 roku z „Nową Kulturą” – w efekcie powstała „Kultura” (1963–1981). W 1953 roku zawieszony zostaje katolicki „Tygodnik Powszechny”.

Druga przełomowa data to rok 1956, kiedy po tzw. odwilży październikowej następują zmiany w polityce partyjnej i choć ten okres nie trwa długo, ma wpływ na kulturę i literaturę, w tym także na prasę. Pojawia się czasopismo „Współczesność” (1956–1971), w którym publikują między innymi młodzi literaci nowej fali, „Kierunki : pismo społeczno-kulturalne katolików” (1956–1990), firmowane przez PAX, wznowiono wydawanie zawieszonych w latach 1953–1956 pisma „Tygodnik Powszechny : katolickie pismo społeczno-kulturalne”. Dla równowagi zaczęły ukazywać się „Argumenty : pismo społeczno-kulturalne Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli” (1957–1990).

¹¹ S. Ligarski, *Żołnierze frontu ideologicznego, czyli władza wobec dziennikarzy w latach 1945–1989*, w: *Oblicza prasy...*, dz. cyt., s. 32.

Rok 1956 miał także znaczenie dla mniejszości narodowych, które otrzymują zgodę na wydawanie swoich czasopism. Pierwsi (po Żydach) zaczynają wydawać Białorusini. Jest to czasopismo białoruskiego stowarzyszenia kulturalnego „Niva” (1956–), wychodzące do dnia dzisiejszego w Białymstoku. Następni są Ukraińcy, wydający czasopismo „Naše slovo” (1956–), potem Czesi i Słowacy, których organem jest „Život : kulturné socialni časopis” (1958–). Najdłużej na zgodę czekają Litwini, którzy od 1960 roku wydają do dnia dzisiejszego „Aušrė” (1960–).

Po 1956 roku ożywia się życie społeczne, rosną nadzieje na zmiany, aktywizują się środowiska lokalnych działaczy, ludzie młodzi chcą tworzyć, publikować, dyskutować, wyrażać opinie. Ma to swoje odzwierciedlenie również w czasopiśmiennictwie. Pod koniec 1956 roku powstają regionalne czasopisma społeczno-kulturalne młodej inteligencji, jak na przykład: „Kronika : dwutygodnik społeczno-kulturalny” (Łódź, 1955–1957, kontynuacja wcześniejszej „Łodzi Literackiej”, 1954–1955), „Lewary : dwutygodnik studentów i młodej inteligencji” (Częstochowa, 1957), „Przemiany” (Katowice–Opole, 1956–1957), „Pod wiatr : dwutygodnik studentów i młodej inteligencji” (Lublin, 1956), „Nowe Sygnały” (Wrocław, 1956–1957), „Ziemia i Morze” (Szczecin, 1956–1957), „Kontrasty : dwutygodnik studentów Wybrzeża” (Gdańsk, 1956), „Odra” (Opole, 1957).

Jak redaktorzy i wydawcy widzą rolę tych czasopism? Niech przykładem będzie „Ziemia i Morze”, którego redakcja w pierwszym numerze z 19 maja 1956 roku pisała:

Od sześciu lat Ziemia Pomorska, ogromny pas wybrzeża od Szczecina po Gdańsk, pozbawiona była pisma społeczno-kulturalnego, mogącego stanowić ważny czynnik w rozwoju humanistycznej myśli, pisma nie tylko rejestrującego, ale i kształtującego rozwój wszelkich dziedzin kultury. (...) Chcemy mówić o dokonaniach twórców – pisarzy, plastyków, uczonych, muzyków, aktorów, architektów i konstruktorów. Chcemy z nimi dyskutować, pośredniczyć między ich działaniami a odbiorcami. (...) Chcemy uczestniczyć (...) w dyskusjach ogólnopolskich, a ich wyniki przescheczać na nasz teren. Będziemy czuwać nad praktyczną ich realizacją, aby nie zostawały tylko słowami bez pokrycia. Bezkompromisowo rozprawiać się będziemy ze wszystkim, co hamuje – w naszym rozumieniu – rozwój kultury socjalistycznej: z przejawami kołtuństwa, obskurantyzmu, fałszu i dwulicowości. Dopuścimy przy tym na naszych łamach do głosu także ludzi stojących na odmiennej od marksistowskiej płaszczyźnie światopoglądowej, wychodząc

z założenia, że dyskusja światopoglądowa może tylko umocnić, a nie osłabić nasze pozycje (...)¹².

Czytając dziś te słowa można odnieść wrażenie, że redakcja reprezentowała poglądy z okresu poprzedniego, nie wyzbyła się nawet słownictwa charakterystycznego dla czasów stalinowskich. Niemniej jednak jest to również wyraźna zapowiedź nowego. Niestety, 13 lipca 1957 roku ukazał się ostatni (24/25) numer czasopisma. „Ziemia i Morze” zostało zlikwidowane jako pierwsze z tej grupy regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych. Jeszcze w 1957 roku przestają się ukazywać katowicko-opolskie „Przemiany”, redagowane przez Wilhelma Szewczyka, efemerydą okazały się częstochowskie „Lewary” – miały tylko dwa numery (ze stycznia i kwietnia 1957). Wrocławskie „Nowe Sygnały”, ukazujące się od października 1956, już w grudniu 1957 roku zostają połączone z tygodnikiem społeczno-politycznym kierowanym do młodzieży akademickiej „Poglądy”. Scalone redakcje dają początek czasopismu społeczno-kulturalnemu „Odra”, którego pierwszy numer wychodzi w styczniu 1958 roku, obejmując region zachodnich województw: wrocławskiego, opolskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego i koszalińskiego¹³. Sytuacja w prasie jest wynikiem wewnątrzpartyjnych rozgrywek. Po VII (lipiec 1956) i VIII Plenum KC PZPR (październik 1956) w partii nastąpił podział na tzw. reformatorów („puławian” – spotykających się przy ul. Puławskiej w Warszawie) i dogmatyków („natolińczyków” – spotykających się w Natolinie pod Warszawą). Podczas IX Plenum KC PZPR (maj 1957) zapowiedziano zdecydowaną walkę ze wszelkimi odchyleniami od linii partii, reprezentowanej przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę. Specjalne komisje weryfikują członków zespołów redakcyjnych, powoływani są nowi redaktorzy naczelni, likwiduje się czasopisma – między innymi we wrześniu 1957 roku po 10 latach istnienia zamknięto tygodnik „Po prostu”, co zostało uznane za symboliczny koniec procesu odwilży politycznej.

Od połowy lat pięćdziesiątych, a zwłaszcza w latach sześćdziesiątych zaczynają powstawać nowe czasopisma społeczno-kulturalne w różnych regionach Polski (praktycznie w miastach wojewódzkich), finansowane przez

¹² „Ziemia i Morze” 1956, nr 1, s. 1, <http://zbc.ksiaznica.szczecin.pl/dlibra/publication?id=108&tab=3> [dostęp: 24.09.2018 r.].

¹³ M. Korczyńska-Derkacz, „Nowe Sygnały” (1956–1957) – wrocławski tygodnik społeczno-kulturalny, w: *Oblicza prasy ...*, dz. cyt., s. 300–316.

RSW „Prasa”, wspierane przez komitety wojewódzkie PZPR, które w większości przetrwają do końca lat osiemdziesiątych, choć niektóre z nich zostaną zamknięte wcześniej lub przekształcą się w inne tytuły. Niemniej jednak wiele z utworzonych wówczas społeczno-kulturalnych czasopism regionalnych będzie ukazywać się ponad 20, a nawet 30 lat.

Warto też zauważyć, że zanim powstały samodzielne regionalne czasopisma społeczno-kulturalne, wydawano dodatki społeczno-kulturalne do regionalnych gazet. Tak było w przypadku „Gazety Zielonogórskiej”, która w latach 1951–1953 miała cotygodniowy dodatek społeczno-kulturalny, zatytułowany „Widnokrąg”. Wydawano też dodatek „Kultura i Życie”. Jak pisze Ryszard Zaradny:

Stwarzało to szansę debiutu literackiego lub poetyckiego dla lubuskich twórców i przyczyniło się do zorganizowania się grupy literatów w „Koło Młodych Literatów” przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Polskiej w 1955 roku¹⁴.

O regionalne czasopisma społeczno-kulturalne zabiegali przede wszystkim ludzie młodzi, dla których była to szansa publikacji. Ale na wydawaniu tych czasopism zależało także władzom w regionie, dawały one bowiem możliwość przedstawienia jego działalności literackiej i kulturalnej. Z czasem każde województwo miało swoje czasopismo społeczno-kulturalne, choć wydaje się, że w pierwszym rządzie zabiegano o wydawanie tych czasopism na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Jaki był model regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych, powstających po 1956 roku? Jako przykład przytoczmy „Nadodrze”, ukazujące się w Zielonej Górze w latach 1957–1990. Objętość czasopisma wynosiła 10–12 stron. Każdy numer miał zawierać:

- aktualną i polemiczną publicystykę, publicystykę naukową, historyczną, regionalną oraz światopoglądową;
- publicystykę z dziedziny literatury, architektury, ekonomii, plastyki, muzyki, teatru i ruchu amatorskiego;
- artykuły krytyczne omawiające, recenzje i wywiady;
- felietony, informacje;

¹⁴ R. Zaradny, *Prasa w Zielonej Górze w latach 1945–1956*, w: *Oblicza prasy...*, dz. cyt., s. 83.

- oryginalną twórczość literacką (prozę i poezję);
- stałe działy: kronika kulturalna, kartki z kalendarza, aktualności literackie, wywiady od kulisy ze znanymi ludźmi, ciekawostki z kraju i ze świata, zagranica o nas, ciekawe informacje o życiu kulturalnym w kraju i za granicą ze szczególnym uwzględnieniem nadodrzańskich województw i okręgów w NRD;
- ciekawą i bogatą oprawę graficzną (winiety, ilustracje, fotografie, przerywniki);
- ogłoszenia i reklamy¹⁵.

Model ten pokazuje, że regionalne czasopisma społeczno-kulturalne miały obejmować całość zagadnień kulturalnych regionu, informować o wydarzeniach kulturalnych w regionie, zawierać teksty literackie twórców z regionu i jednocześnie informować o istotnych wydarzeniach kulturalnych w kraju i na świecie. Charakterystyczna była aktualność zagadnień oraz możliwość przedstawiania opinii (ostatecznie jednak korygowanych przez urząd cenzury), ale także nawiązywanie do historii. Oczywiście każdy region mógł mieć swoje specyficzne sprawy, wynikające choćby z położenia geograficznego czy struktury etnicznej.

Tak więc od połowy lat pięćdziesiątych zaczęły powstawać nowe regionalne czasopisma społeczno-kulturalne, od 1957 roku finansowane przez RSW „Prasa”. W Bydgoszczy powstało w 1955 roku „Pomorze” (1955–1972), które w 1973 roku zostało połączone z pismem ateistów i wolnomysłicieli „Fakty i Myśli”, wychodzącym od 1958 roku. Nowe czasopismo nosiło tytuł „Magazyn Pomorze – Fakty i Myśli”, w 1977 roku zmieniono go na „Fakty”. Pismo miało charakter społeczno-kulturalny i wychodziło do 1989 roku.

W Olsztynie w 1955 roku utworzono czasopismo „Warmia i Mazury: dwutygodnik społeczno-kulturalny” (1955–1990), w początkowych dwóch latach wydawał je Komitet Wojewódzki Frontu Narodowego oraz Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, następnie RSW. Drugim czasopismem na tym terenie była ukazująca się od 1957 roku „Panorama Północy: tygodniowy magazyn Ziemi Północnych”, która została zlikwidowana w 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego.

W październiku 1957 roku w Zielonej Górze wydano jednodniówkę „Nadodrze”, która zainicjowała czasopismo o tym samym tytule, wydawane

¹⁵ I. Korniluk, „Nadodrze” – organ prasowy Lubuskiego Towarzystwa Kultury, w: *Oblicza prasy...*, dz. cyt., s. 189–190.

do 1990 roku, kierowane do społeczności Ziemi Lubuskiej. W tym samym roku na pograniczu Mazowsza i Mazur, w Ciechanowie, utworzono czasopismo „5 Rzek : Wkra, Mławka, Łydynia, Węgierka, Orzyc”, określając tym samym granice jego oddziaływania. Kwartalnik ukazywał się do 1968 roku. W jakimś stopniu zastąpił go powstały w 1969 roku miesięcznik „Barwy”.

W 1958 roku wznowiona została po raz trzeci (po Katowicach i Opolu) wspomniana już „Odra : pismo Ziem Zachodnich”, tym razem we Wrocławiu, stając się od 1975 roku miesięcznikiem ogólnopolskim. W 1958 roku zaczynają wychodzić w Łodzi „Odgłosy : tygodnik łódzki”, które przetrwały do 1992 roku. W Częstochowie powstaje pismo „Nad Wartą : magazyn społeczno-kulturalny” (1958–1989).

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powstają kolejne czasopisma regionalne. W Gdańsku są to „Literey : miesięcznik społeczno-kulturalny Wybrzeża” (1962–1974), w Katowicach dwutygodnik „Poglądy” (1962–1983), w Poznaniu miesięcznik „Nurt” (1965–1989), w Białymstoku „Kontrasty” (1965 jednodniówka, 1968 kwartalnik, 1969–1990 miesięcznik), w Warszawie „Barwy : mazowiecki miesięcznik społeczno-kulturalny” (1968–1985), w Rzeszowie miesięcznik „Profile” (1968–1989), wcześniej w latach 1966–1968 „Kwartalnik Rzeszowski”, w Koszalinie miesięcznik „Pobrzeże” (1969–1974), w Kielcach „Przemiany : miesięcznik społeczno-kulturalny” (1970–1989), w Opolu miesięcznik „Opole” (1970–1993), w Szczecinie „Spojrzenia : miesięcznik społeczno-kulturalny” (1971–1974) oraz „Jantar : [tygodnik Wybrzeża]” (1972–1981), w Gorzowie Wielkopolskim „Ziemia Gorzowska : magazyn społeczno-kulturalny GTSK [Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego – dop. J. S.]” (1971–2009).

Niektóre z nich dotrwały do lat 1989–1990. Dla innych granicą był rok 1968 czy 1981. W 1974 roku zlikwidowano trzy regionalne czasopisma nadmorskie: szczecińskie „Spojrzenia”, koszalińskie „Pobrzeże” i gdańskie „Literey”, a na ich miejsce powołano magazyn „Czas : tygodnik społeczny” (1975–1981), wydawany w Gdańsku, który przetrwał zaledwie pięć lat, do stanu wojennego.

W latach osiemdziesiątych sytuacja zmienia się w związku z wprowadzeniem w grudniu 1981 roku stanu wojennego. Zlikwidowano wówczas 21 redakcji, w tym redakcję „Kultury”, zastępując pismo nowym tytułem „Tu i Teraz”, weryfikacji poddano zespoły redakcyjne, utworzono nowe tytuły, jak na przykład w Krakowie „Pismo” (1981–1983) czy „Inspiracje : miesięcznik ruchu

społeczno-kulturalnego” (1982–1991) w Warszawie¹⁶. Jeszcze w roku 1984 powstaje w Krakowie „Kraków : magazyn kulturalny” (1984–1991), ale jest to dla czasopism społeczno-kulturalnych okres schyłkowy. O prasie lat osiemdziesiątych Tomasz Mielczarek pisał tak:

(...) polskie oficjalnie wydawane czasopisma społeczno-kulturalne w latach osiemdziesiątych XX wieku przeżyły dwa wyraźnie zaznaczone okresy. Analiza zawartości tych czasopism wydawanych między sierpniem 1980 roku i grudniem 1981 roku pozwala na stwierdzenie, że koncentrowały się one przede wszystkim na trzech wiodących zagadnieniach: odradzaniu samorządności we wszystkich sferach kultury, przywracaniu do społecznego obiegu pisarzy i ich dzieł wcześniej zakazanych oraz reporterskim relacjonowaniem, pełnego codziennych napięć, życia społecznego. Taka zawartość zyskała znaczne zainteresowanie czytelników (...). Po 13 grudnia 1981 roku, abstrahując od kilkumiesięcznego okresu związanego z efektem nowości, oficjalnie wydawane czasopisma społeczno-kulturalne sukcesywnie traciły czytelników. Przyczyny tego zjawiska były różnorakie. Z jednej strony z łamów oficjalnej prasy zniknęli niektórzy znani i popularni publicyści oraz znaczna część literatów, którzy rozpoczęli stałą współpracę z prasą „drugiego obiegu” lub czasopiśmiennictwem wydawanym poza granicami kraju. Z drugiej zaś strony, nadmierna polemiczność lub zbyt daleko idąca polityczna dyspozycyjność niektórych redakcji dość skutecznie odstręczały potencjalnych czytelników. Przed spadkami nakładów próbowano bronić się poprzez drukowanie sensacyjnych reportaży, literatury popularnej (w tym erotycznej), a nawet scenariuszami najchętniej oglądanych telewizyjnych seriali. Działania te były bezskuteczne. Już w latach osiemdziesiątych polskie czasopiśmiennictwo społeczno-kulturalne powoli przechodziło do historii¹⁷.

W 1986 roku RSW „Prasa–Książka–Ruch”, wydawca czasopism społeczno-kulturalnych, dokonała atestacji zespołów redakcyjnych, przy czym chodziło głównie o koszty wydawania tych czasopism:

Atestacja pozwoliła na uznanie czasopism społeczno-kulturalnych za balast obciążający RSW. Okazało się, że jedynie „Film” i „Ekran” nie przynosiły strat. Pozostałe pisma – używając współczesnej terminologii ekonomicznej – były niedofinansowane, brakowało im pieniędzy na wszystko – od sprzętu biurowego po honoraria autorskie. Skutkiem tej polityki, niezależnym

¹⁶ Sytuację czasopism w tym okresie opisuje Tomasz Mielczarek, *Czasopisma społeczno-kulturalne lat osiemdziesiątych XX wieku*, dz. cyt.

¹⁷ Tamże, streszczenie, s. 194.

od poczynań zespołów redakcyjnych, był sukcesywny spadek nakładów. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych nakłady te malały średnio o 5% rocznie¹⁸.

Katastrofalny okazał się jednak dopiero rok 1989, który był początkiem transformacji społeczno-ustrojowej w Polsce. W tym właśnie roku w Bydgoszczy przestają ukazywać się „Fakty”, w Częstochowie „Nad Wartą”, w Kielcach „Przemiany”, w Poznaniu „Nurt”, w Rzeszowie „Profile”. Następne lata przynoszą upadki kolejnych redakcji. W roku 1990 przestają wychodzić: w Białymstoku „Kontrasty”, w Olsztynie „Warmia i Mazury”, w Zielonej Górze „Nadodrze”. W 1991 upadają w Łodzi „Odgłosy”, w Krakowie „Kraków : magazyn kulturalny”. W 1993 roku upada „Kamena” (po 60 latach z przerwą wojenną), wydawana w ostatnich trzech latach w Chełmie, w Opolu upada „Opole”.

Dlaczego upadły zarówno czasopisma regionalne, jak i ogólnopolskie? Zapewne było kilka powodów. Jeszcze przed ich ostatecznym kryzysem pojawia się podziemny rynek czasopism, ukazujących się między rokiem 1980 a 1989. Wówczas powstają między innymi takie tytuły, jak: „Zapis”, „Spotkania”, „Opinie”, „Postęp”, „Głos”, „Puls”, „Krytyka”, „Res Publica”. Niektóre z nich wychodzą legalnie od 1990 roku. Czy jednak mogły one odebrać czytelników ukazującym się czasopismom społeczno-kulturalnym, a zwłaszcza regionalnym? Jest to raczej wątpliwe ze względu na ograniczony zasięg tych czasopism, trudności w dostępie, początkowo przynajmniej mało atrakcyjną szatę graficzną.

Głównym powodem kryzysu były natomiast zmiany społeczno-ustrojowe w kraju i rozpad monopolistycznego koncernu, należącego do PZPR. W styczniu 1990 roku została rozwiązana Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, czego następstwem był praktyczny upadek w dotychczasowej postaci koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”, któremu podlegało 95% rynku wydawniczego książki i prasy. Oznaczało to pozbawienie rynku książki i prasy państwowego zaplecza finansowego. Redakcje czasopism zostały bez pieniędzy. Rok wcześniej, w 1988, RSW wydawała 235 tytułów czasopism, natomiast w 1989 zlikwidowano 90 redakcji, choć pod kontrolą koncernu pozostawało ciągle jeszcze 87% krajowego nakładu dzienników, 72% tygodników oraz 40% miesięczników. Sytuacja szybko się jednak zmieniała. W 1990 roku koncern został rozwiązany i sprywatyzowany, a znaczna część

¹⁸ Tamże, s. 205.

redakcji i wydawców została pozbawiona jakiegokolwiek finansowania¹⁹. Zaczął się proces decentralizacji i prywatyzacji rynku wydawniczego książki i prasy, który dla wielu redakcji, w tym regionalnych, oznaczał upadek.

Od 1990 roku pojawia się konkurencja wolnorynkowa, wchodzi kapitał zagraniczny (głównie niemiecki), przejmując niektóre tytuły, ale też proponując kolorowe magazyny, konkurujące z istniejącymi czasopismami, co drastycznie wpływa na ich nakłady. Nawet renomowane periodyki, takie jak na przykład „Przekrój”, poszukiwany przez czytelników i mający w przeszłości ok. 700 tysięcy nakładu, pod koniec lat dziewięćdziesiątych jest wydawany zaledwie w 40 tysiącach egzemplarzy²⁰. Czasopisma społeczno-kulturalne tracą odbiorców. Widoczna staje się ekspansja kultury popularnej, reprezentowanej przez prasę kolorową i magazyny. Można uznać, że na rynku prasy przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych panuje zamieszanie, wynikające z prywatyzacji. Dla ambitnych czasopism społeczno-kulturalnych jest to jednak czas upadku. Dotyczyło to także wszystkich czasopism regionalnych.

¹⁹ W. M. Kolasa, *Prasa Krakowa...*, dz. cyt., s. 25–27.

²⁰ Tamże, s. 183–185.

REGIONALNE CZASOPISMA SPOŁECZNO-KULTURALNE W PRL

Przedmiotem omówienia są regionalne czasopisma społeczno-kulturalne w okresie Polski Ludowej (1944–1989). Ich rozwój skorelowany był z sytuacją społeczno-polityczną i kulturalną w kraju. Scharakteryzowano ich cechy, rolę w komunikacji społecznej, etapy rozwoju (1944–1947; 1948–1956; 1957–1968, 1969–1981; 1982–1989). Przedstawiono czasopisma regionalne młodej inteligencji, ukazujące się w latach 1956–1957 oraz czasopisma powstałe w miastach wojewódzkich po roku 1957, finansowane przez RSW „Prasa” („Prasa-Książka-Ruch”), kontrolowane przez komitety wojewódzkie PZPR. Na przykładzie zielonogórskiego „Nadodrza” przedstawiono model regionalnego czasopisma społeczno-kulturalnego. Czasopisma te upadły w większości w latach 1989–1990. Bezpośrednim powodem był brak finansowania ze strony państwa, wynikający ze zmian społeczno-ustrojowych w kraju, zapoczątkowanych w 1989 roku, czego efektem była m.in. prywatyzacja rynku książki i prasy.


REGIONAL SOCIO-CULTURAL JOURNALS IN THE PERIOD OF PEOPLE'S POLAND (1944–1989)

The subject of the presented text are Polish regional socio-cultural journals, edited in the period of People's Poland (1944–1989). The development of these journals was correlated with political and cultural situation in the country. In the article the traits, the role in social communication, stages of development in the years 1944–1947, 1948–1956, 1957–1968, 1969–1981, 1982–1989 were characterized. Around 1956–1957 these journals were edited by the young intelligentsia. After 1957 the journals were created and edited in 17 voivodship cities, financed by state institution RSW „Press” („Press-Book-Movement”), controlled by regional committees of the main communist party (PZPR). The model of a regional socio-cultural journal was presented on the example of “Nadodrze”, edited in Zielona Góra. Most of these journals disappeared from the press market in 1989–1990. The main reason was the lack of state funding, as a result of socio-political changes in the country initiated in 1989, and changes on the book and press market.

JOLANTA SZTACHELSKA
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

„KONTRASTY” – OD JEDNODNIÓWKI DO MIESIĘCZNIKA

PAMIĘĆ

isanie o czasach PRL-u uważam za sprawę osobistą, rodzaj świadectwa, któremu towarzyszy świadomość konieczności zapamiętania tego, co przeżyte, a co w sposób nieunikniony przemija. Trzeba, by zostało choćby opowiedziane, bo w ten sposób przenika do pamięci kulturowej. Jako osoba urodzona i poniekąd ukształtowana w okresie Polski Ludowej uważam to za swój obowiązek i dług, jaki trzeba spłacić wobec czasu i ludzi, który oddali nam to, co najcenniejsze: swoją wiedzę i wyobraźnię, nieobjętą żadnymi ograniczeniami, dyktowanymi – jak to dzisiaj postrzega się nazbyt lekko w narracji o PRL-u – światopoglądowym redukcjonizmem i wuczonym pragmatyzmem zachowania.

Odmienność pamięci kulturowej¹ polega na tym, że służy porozumieniu na poziomie wyższym niż wyznaczony genetyką czy biologią, poniekąd abstrakcyjnym, wytwarzającym przez wspólnotę kodu, wyobrażeń i wartości

¹ Kategoria pamięci kulturowej została wprowadzona do nauki przez badaczy niemieckich Aleidę i Jana Assmannów oraz Astrid Erll. Zob. ich prace w przekładzie na język polski: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. i wstęp M. Saryusz-Wolska, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Kraków 2009, oraz A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posłowie M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.

spoiwo niezbędne w podtrzymaniu więzi społecznej, przekształcającej zbiorowisko jednostek zjednoczone w walce o przetrwanie, w społeczeństwo i naród². Posiadanie wspólnych wyobrażeń i wartości pozwala objaśnić doświadczenia indywidualne i zbiorowe, w tym również te, które ujawniają się w okresie wielkich zmian historycznych czy społecznych, pociągających za sobą traumatyczne przeżycia i odciskających się na losie poszczególnych członków wspólnoty.

Jako człowiek nauki uważam się za osobę uprzywilejowaną, bo... mam głos. Wielu ludzi, którzy doświadczali swego życia w okresie PRL-u – w tym na przykład moi rodzice – tego przywileju nie miało. Z różnych powodów, także – z braku chęci, albo dlatego, że nie uważali swoich doświadczeń za ważne, nie mieli takiej świadomości, a więc i potrzeby.

I wreszcie – „Kontrasty”. Co mają z tym wspólnego? W czasach, w których dojrzewałam, na tyle mocno wrosły w tkankę naszego prowincjonalnego życia, że stały się czymś nieomal oczywistym. Choć prawdopodobnie zamiar ich twórców był skromniejszy, przez lata pełniły funkcję wizytówki Białegostoku i całego Podlasia, a jako takie wydają się niemiernie ważnym, wręcz modelowym przykładem **świadomego przeżycia lokalności**³. Dopiero w dłuższej perspektywie widać, że to również **historia wybijania się na niepodległość regionu**, który nigdy nie miał dobrych notowań. Był niemal typową przestrzenią „bez właściwości”, według terminologii Marca Augé – typowym dla polskiej prowincjonalności „nie-miejscem”⁴. Ominęły go wielkie mity kresowe, nie znalazł się na trasie atrakcyjnych narodowych fantazmatów, bo był aż nadto obszarem „pomiędzy”, co prawda między Wilnem i Warszawą, ale w istocie – „nigdzie”, choć tytułem paradoksu wypada przypomnieć, że geograficznie ponoć stanowi środek Europy.

„Kontrasty” kojarzą się przede wszystkim z reportażem, i to dystynkcja aż nadto uzasadniona. Lekcja prowincji od zawsze służy reporterom

2 Na temat roli tradycji zob. A. Kłoskowska, *Sąsiedztwo narodowe i uniwersalizacja kultury*, „Kultura i Społeczeństwo” 1991, nr 4, oraz E. Hobsbawn, *Masowa produkcja tradycji: Europa 1870–1914 i Wprowadzenie*, w: *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawn i T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008.

3 Wszystkie podkreślenia w tekście pochodzą od autorki i wynikają z intencji wyróżnienia – J. S.

4 M. Augé, *Non-Lieux. Introduction a une anthropologie de la surmodernité*, Paris 1992. Zob. w języku polskim: tegoż, *Nie-Miejsca. Wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności (fragmenty)*, przeł. A. Dziadek, „Teksty Drugie” 2008 nr 4, s. 127–140, oraz *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Kraków 2010.

eksplorującym różne zakamarki naszego życia, niewahającym się zapuszczać nawet do „buszu po polsku”⁵. Reportaż jest *de origine* formą otwartą na rzeczywistość i człowieka. Nawet jeśli pozostawał w jakiś sposób sterowany odgórnie albo podlegał cenzurze, wymowy faktów nic nie zatuszuje, bo w reportażu mówi także to, czego nie dało się wypowiedzieć do końca albo czego z różnych powodów nie można było dopowiedzieć.

Rekonstrukcja dziejów reportażu w „Kontrastach” z pewnością zasługuje na swojego monografistę, wymaga jednak czasu i długich badań. Nie mogąc odpowiedzialnie „wziąć się” za całościowe opracowanie tak ważkiego tematu, na użytek tego artykułu wybieram inny, skromniejszy wariant. Interesuje mnie geneza „Kontrastów”, ich początki, okres, w którym z pisma ordynowanego odgórnie przez Wydział Propagandy KW PZPR przekształcają się w organ reporterów. Nie porzucając lokalności, stają się miejscem, w którym, również z perspektywy ogólnokrajowej, warto i trzeba się było pokazać. Intryguje mnie, jak doszło do tego, że w tej prawdziwej „ziemi jałowej”, jaką była dla wielu – z zewnątrz i wewnątrz – powojenna, a potem PRL-owska Białostoczczyzna (bo tak pisało się o niej długo, nieomal przez połowę mojego już świadomego życia), powstała myśl o wydawaniu własnego pisma o profilu społeczno-kulturalnym. Mniej zajmuje mnie duch, który tchnął w ten pomysł życie, bardziej zaś, jak to się w ogóle udało? Czy rozwój tego pisma to idea *stricte* regionalna, wynikająca z chęci wyzwolenia się od ciężącego na tej części Polski stereotypu, czy może część większej całości – początek jakiegoś procesu przemian, ogarniających pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy „Kontrasty” kształtują swoją medialną osobowość, cały nieomal kraj? A może – jedno i drugie?

CZAS, KTÓRY NIE JEST OBOJĘTNY

W momencie kiedy „Kontrasty” zaczynały się ukazywać, nie mogłam jeszcze być ich czytelniczką. Miałam ledwie 8 lat, rozpoczynałam swoją edukację w szkole podstawowej przy ulicy Sienkiewicza, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się Zespół Szkół Odzieżowych. Moi rodzice mieli wtedy 32 i 33 lata, dzisiaj żyje

⁵ *Busz po polsku* to pierwszy reportażowy tom Ryszarda Kapuścińskiego, opublikowany w 1962 roku, w całości dotyczący Polski, w tym także Białostoczczyzny.

tylko mama, w tej chwili przeszło osiemdziesięcioletnia. Czy znali „Kontrasty” z tego najwcześniejszego okresu? Wydaje mi się, że nie. Z mieszkania na Ogrodowej 7 m. 13 (domu tego nie ma już od kilku lat, a i ulica wygląda zupełnie inaczej) nie pamiętam „Kontrastów”, choć doskonale przypominam sobie przechowywane przez rodziców pierwsze programy teatralne, w tym ze słynnego przedstawienia *Dziadów* z 1965 roku, które odbyło się w białostockim Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki. Na półkach w domu stało trochę książek, na przykład *Trylogia*, szczęśliwie kupiona w pakiecie z dziełem Wandy Wasilewskiej *Rzeki płoną* (dwa tomy), które pozostało na półce nierozcięte – nikt jakoś nie chciał tego zgłębiać. Z „Kontrastami” zapoznałam się dużo później, na pierwszych latach studiów polonistycznych (1976–1980) w ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego, utworzonej w Białymstoku w 1968 roku. Wszyscy już wtedy zaczytywaliśmy się reportażami – prócz patriotyzmu lokalnego dominowała w nas ciekawość i młodzieńczy snobizm, który wyczułał na każdą nowinkę. Trudno więc było oprzeć się choćby skandalizującym *Nikiformom* Edwarda Redlińskiego (opublikowanym w 1982 roku), które powszechnie wzbudzały niezdrowe namietności i dyskusje.

„Kontrasty” z pierwszych lat (1965–1968) przejrzałam sumiennie, od początku do końca – „od deski do deski”. Jako jednodniówka ukazało się 6 numerów: nr 1 i 2 w 1965 roku, nr 3 w 1966, nr 4 i 5 w 1967. W styczniu 1968 roku pismo wyszło w tej postaci po raz szósty – jest to numer zapowiadający kwartalnik. Tak więc następne cztery numery z 1968 roku mają już inny charakter i większą objętość, są też bogatsze treściowo.

Wydawcą pierwszej jednodniówki był Wydział Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku oraz Wojewódzki Komitet Jedności Narodu, w 2. numerze wydawca nieco się zmienił: na pierwszym miejscu pozostał jeszcze Wydział Propagandy, ale na drugim pojawia się Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. W numerze 3. mamy dalszą rozsadę: wydawca to Białostockie Towarzystwo Kultury, powołane do życia 17 grudnia 1965 roku, wspomagane przez Wydział Propagandy, podobnie jest z 4. i 5. numerem. W 6. – przypominam: zapowiadającym istotne zmiany – wydawcą jest Białostockie Towarzystwo Kultury, jak widać okrzepłe już w tej roli, skoro potem konsekwentnie będzie figurować w stopce redakcyjnej.

W 1. numerze kwartalnika (1968) pojawia się też nowy skład zespołu redakcyjnego. Przez cały ten rok tworzą go: Krystyna Marszałek-Młyńczyk – redaktor naczelna, Mieczysław Chaja, Ryszard Kraśko, Waldemar Szpaliński.

Redaktorem odpowiedzialnym za wygląd pisma i opracowanie graficzne jest Dorota Łabanowska. To, że pojawia się stały zespół, ma swoje znaczenie, chociaż trzeba podkreślić, że od samego początku „Kontrasty” miały swoich autorów.

Wśród tych, których nazwiska pojawiają się tam najczęściej, wymienić trzeba: Mariana Suchożebrskiego (reportaż regionalny), Ryszarda Kraśkę (opowiadania), Aleksandra Omiljanowicza (opowiadania), Krystynę Marszałek (reportaż, wspomnienia, portrety ludzi), Henryka Kaszkowiaka (opowiadania), Stanisława Świerada, Leszka Kubickiego (artykuły na temat Akademii Medycznej, opowiadania). Michał Gnatowski (w przyszłości profesor Instytutu Historii Filii UW, potem Uniwersytetu w Białymstoku) recenzuje książki o Białostocczyźnie. Często pojawia się nazwisko Edwarda Redlińskiego – pisze on opowiadania, krótkie reportaże, na ostatniej stronie redaguje dział „Kontrasty i kontraściki”, coś w rodzaju satyrycznego dodatku do pisma, wypełnionego dowcipnymi scenkami czy zabawnymi obserwacjami z regionu.

Artykuły wstępne, na początku mocno przypominające rozwinięte instrukcje Wydziału Propagandy, piszą zazwyczaj Waldemar Szpaliński albo Witold Mikulski – obaj są pracownikami etatowymi tegoż wydziału. Jako autorzy występują również Agnieszka Świdzińska (reportaże), Halina Lechowska, pisująca o szkolnictwie muzycznym, oraz Jerzy Jaroszewicz, przybliżający tematykę białostockiej orkiestry symfonicznej. Tematy związane z turystyką porusza Bogumiła Kamlerowa, działalność „Białostockiego Towarzystwa Naukowego” omawia Tadeusz Cieślak, Stanisław Roman pisuje na tematy edukacyjne. Pojawiają się także opowiadania Krystyny Słonowicz i Anny Zarembiny. Od początku pismo drukuje poezję. Wśród autorów znajdują się takie nazwiska, jak: Tadeusz Sokół (jest także autorem reportaży), Wiesław Kazanecki, Zbigniew Ślęczka, Aleksy Kazberuk.

Wraz z decyzją przejścia do formatu kwartalnika i objętości 48 stron zwiększa się apetyt redaktorów na teksty i nowych autorów, kilkakrotnie wspomina się o tym w różnych miejscach.

TEMATYKA JEDNODNIÓWEK

Żeby wejść w pismo, trzeba dokonać przeglądu pojawiającej się w nim problematyki. Każdy numer ma jakiś motyw dominujący, temat, któremu

podporządkowano całość. Nawet jeśli redakcja nie deklaruje tego wprost i wyraźnie, można tę dominantę znaleźć. Pierwszy numer „Kontrastów” (1965) definiuje swój temat tak: **Zasługujemy (jako region) na kulturę.**

Czym uzasadniają to projektodawcy pisma? Zmianą społeczną i kulturową. Bo dwadzieścia lat istnienia Polski Ludowej kompletnie przeobraziło Białostoczczyznę – ziemię ogromnych kontrastów. Argumenty, które przytacza się tu we „wstępniaku” Redakcji, przypominają nieco towarzyskie anegdoty. Brzmiały one tak: „(...) mamy już w naszym mieście Akademię Medyczną, ale jednocześnie największą rozwiniętą sieć znachorów i babek. Mamy prężne środowisko plastyczne – ale mieszkańcy dalej kupują makatki z jeleniem”. I tu pojawia się część postulatyno-programowa: „(...) musimy przewyciężyć tkwiące w ludziach kompleksy prowincji. Jednym z dowodów na ich istnienie jest (i, jak się wydaje, trwa nadal) stała obawa przed posiadaniem własnego pisma o profilu społeczno-kulturalnym”.

W numerze 2. „Kontrastów” (1965) motywem przewodnim są... białostockie kontrasty, architektura i życie – dzisiaj i w przyszłości. Jaki będzie Białystok za 10, 20, 50 lat? Najważniejszym tekstem numeru wydaje się dyskusja zanotowana przez Stanisława Świerada. Układ rozmawiających: Dziennikarz – Radny – Architekt, przypomina jakąś socrealistyczną rozprawę pomiędzy Panem, Wójtem a Plebanem. Pleban to oczywiście Radny, który jest reprezentantem władz miejskich, ale także depozytariuszem programu partii, czyli ideologii. W tle dyskusji pojawiają się wizje przyszłości – rysunki Henryka Wilka, pokazujące Białystok, którego jeszcze nie ma i którego w tamtym czasie – przypominam: 1965 rok – być nie mogło. Wypowiedzi rozmówców dopełnione są innymi materiałami, na przykład reportażem *Neony na pastwisku*, ilustrowanym zdjęciem krów pasących się przed blokiem.

W tym numerze pojawia się po raz pierwszy rubryka „Ze szpalty na szpalte”. Jest to rodzaj komentowanego przeglądu prasy wychodzącej w innych miastach, zazwyczaj skupiony na tym, co o nas piszą inni. W numerze bieżącym uwagę przyciąga artykuł z dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrze” (styczeń 1965), ukazujący się tam w cyklu pod znamionym tytułem: *Polska jest jedna*. Jest to pierwszy tekst w „Kontrastach”, który – choć „z drugiej ręki” – wyraźnie podkreśla skalę zmian, jakie zaszły w powojennej Polsce, oraz uświadamia, z jak wielkim zróżnicowaniem kulturowym mamy do czynienia w poszczególnych regionach kraju. Autor artykułu pisze o Dolnym Śląsku, gdzie, jak wiadomo, wskutek decyzji geopolitycznych

nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności, ale przykład ten ma swoje znaczenie także w odniesieniu do północno-wschodniej Polski. Na Białostoczczyźnie, która w wyniku wojny, Holocaustu i zmiany stosunków społeczno-agrarnych utraciła ogromną część swojej populacji, w okresie powojennym rozpoczął się właściwie nieopisany dotąd proces przekształceń ludnościowych, zapewniający na skalę dotąd nienotowaną awans społeczny i kulturowy mieszkańcom wsi, w tym także wieloetnicznym, dotąd funkcjonującym na marginesie.

W artykule nie pojawiają się kwestie polityczne, brak w nim, z racji cenzury, akcentów krytycznych i głębszych analiz, ale na szczęście nie robi się w nim z tego jakiejś oderwanej od rzeczywistości „cepelii”⁶, utrzymując – co trzeba zaznaczyć – ton rzeczowego omówienia. Autor podkreśla, że w nowych warunkach wszyscy ci różni ludzie próbują po prostu żyć w pokoju.

Na okładce 3. numeru „Kontrastów” (1966) zamieszczono informację o odbywającym się w Białymstoku 12 czerwca Wojewódzkim Sejmiku Kultury. Naczelnym tematem jest zatem **Kultura w związku z edukacją**. W artykule wstępnym szeroko omawia się rolę Białostockiego Towarzystwa Kultury, które powołano do życia 17 grudnia 1965 roku. Numer wypełniają obszernie relacje na temat działalności tegoż towarzystwa, Akademii Medycznej w Białymstoku i Wyższej Szkoły Inżynierskiej, jest też duży artykuł dotyczący związków między edukacją (jej rozwojem i upowszechnianiem) a kulturą. Najciekawsze treści znowu pojawiają się nie w korpusie głównym pisma, ale poniekąd na marginesie, we wspomnianym wcześniej przeglądzie prasy. Aktualny zawiera obszernie fragmenty specjalnych publikacji na temat województwa białostockiego, które ukazały się w „Polityce” 11 grudnia 1965 roku w ramach cyklu 17 artykułów prezentujących poszczególne województwa⁷. Redakcja „Kontrastów” uznała to za wydarzenie wielkiej rangi. Jak pisze się w kraju o naszym województwie? – pytają redaktorzy „Kontrastów”. I natychmiast odpowiadają: „Wnikliwie, rzeczowo i odważnie”.

Na plan pierwszy, komentują, poszły tutaj sprawy gospodarcze. W „Polityce” zaprezentował się zatem gospodarz województwa, ówczesny I sekretarz

⁶ Cepelia – skrót: od CPLiA, czyli Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Organizacja ta nadzorowała wytwarzanie i dystrybucję tzw. rzemiosła artystycznego w latach Polski Ludowej (1949–1990). Nazwa „cepelia” stała się z czasem określeniem nieco prześmiewczym, ironicznym, podkreślającym coś, co nieudolnie naśladuje ludowość.

⁷ „Kontrasty” 1966, nr 3, s. 17–18.

KW PZPR w Białymstoku, Arkadiusz Łaszewicz, powszechnie postrzegany wtedy przez mieszkańców jako reformator i człowiek przyszłości. Łaszewicz udzielił „Polityce” wywiadu, w którym przekonywał, jak ważne jest dla czynników partyjnych gospodarcze podniesienie Białostocczyzny. Mimo ogromnego postępu, jaki się tu dokonał – podkreślał – nie sposób odrobić dysproporcji istniejącej pomiędzy naszym województwem a innymi. Wymowne są tu zwłaszcza konkretne dane liczbowe, których nie szczędził rozmówca. Jeśli jeszcze kilka lat temu produkcja w kraju dawała 16 000 zł na mieszkańca, to w białostockim było to jedynie 5000 zł. Teraz jest 7400, gdy średnia krajowa osiągnęła prawie 50 000. Trudno nie zauważyć – podkreślał sekretarz partii – że podnieśliśmy ten dochód aż o 50%.

W wywiadzie Łaszewicz nawiązuje także do wcześniejszej opinii Aleksandra Paszyńskiego, redaktora „Polityki”. Dziennikarz powiedział podobno, że nie ma sensu na siłę uprzemysławiać regionu, który nigdy nie miał tradycji uprzemysłowienia. Sekretarz replikował zdecydowanie: „(...) dla prawidłowego rozwoju województwa niezbędne jest pewne minimum uprzemysłowienia. Po prostu taka jest logika współczesnej gospodarki”⁸.

Bardzo interesujący wydaje się także, pochodzący z tego samego numeru „Polityki”, artykuł Zygmunta Szeliği *Ostatnie województwo*. Publicysta już na wstępie swoich refleksji przyznaje się do słabości wobec uroku Białostocczyzny, ale mówi także twardo: „ktoś musi być ostatni”. Nie ma też wątpliwości, że region powinien się rozwijać. Píše: „(...) namawiam do aktywizacji Białostocczyzny. W interesie województwa i reszty kraju”. Do wyobraźni czytelnika znowu najlepiej przemawiają twarde dane, pojawiające się w jego artykule. Oto niektóre z nich: przeciętny zarobek w Białostockiem – 1578, w kraju – 1888, w najlepszych województwach dochodzący do 2350 zł. Dochód przypadający na jednego mieszkańca Białostocczyzny – ok. 700 zł, w najlepszym województwie w kraju – ponad 1000 zł, przeciętnie zaś – ponad 850 zł. Spożycie na jedną osobę w gospodarstwie rolnym na Białostocczyźnie to 242 kg ziemniaków, 2 kg masła oraz 17,1 kg cukru w skali roku, gdy na Dolnym Śląsku – 170 kg ziemniaków, 10 kg masła, 21,7 kg cukru. Równie ciekawa wydaje się także kwestia migracji ludności. Publicysta wylicza: równo 6% mieszkańców Krakowa ma ponad 65 lat, średnia krajowa to 5,9%, w Białostockiem zaś to 7,2% ludności i jest to najwyższy wskaźnik w kraju. Komentuje więc:

⁸ Tamże, s. 17.

„Białostockie staje się województwem emerytów”⁹. Tak skrupulatny w buchalterii, nie próbuje jednak objaśniać tego typu procesów. Nie wiem, jak reagowali na te publikacje ówczesni czytelnicy „Kontrastów”, dzisiejsi domagaliby się zapewne, choć nie jestem o tym do końca przekonana¹⁰, refleksji na temat wyludnienia regionu dewastowanego przez wojnę, pustoszonego przez przemarsz kolejnych wrogich armii, dotkniętego masową emigracją i bieżęństwem, naznaczonego Holocaustem oraz wyniszczeniem ziemiaństwa i drobnego rolnictwa. Ale w odniesieniu do roku 1966 brak komentarza i głębszych wniosków jest zrozumiałe: nie były to czasy, w których mówiłoby się o tych wszystkich uwarunkowaniach.

Na końcu sprawozdania ze specjalnego numeru „Polityki” cytuje się obszerne fragmenty artykułu Stefana Kozickiego *O mniejszościach bez kompleksów*. Kozicki na przykładzie nastolatków opisuje stan pamięci współczesnych mieszkańców Polski, według jego odczucia zupełnie pozbawionych wiedzy na temat mniejszości zamieszkujących (tradycyjnie) ziemie polskie. Autor artykułu podkreśla co prawda, że państwo ludowe zapewnia wszystkim obywatelom, bez względu na przynależność narodową, wolność edukacji i pełny dostęp do kultury (swojej, ludowej), ale po rzeczowych konstatacjach na temat wzrastania kolejnych pokoleń kompletnie pozbawionych świadomości etnicznego zróżnicowania obywateli Polski zapewnienie to odbieram jako konformistyczny wybieg. W moim odczuciu autor, po postawieniu problemu, przestraszył się tego, co zobaczył, i wycofał się z diagnozy. To artykuł, który wyraźnie ucieka przed stawianiem niewygodnych pytań. Aż chciałoby się zakrzyknąć: przecież ktoś za tę zbiorową amnezję odpowiada! Dom rodzinny – z pewnością! Ale przede wszystkim – szkoła, system edukacji, w której formuje się „nowego socjalistycznego człowieka”! Z dzisiejszego punktu widzenia publikacja tego typu wydaje się kuriozalna. Problem był od początku, tyle że nic z nim nie robiono. Jakże blisko stajemy wobec zjawisk opisanych przez Andrzeja Ledera jako „prześnienie” rewolucji w latach 1939–1956 i – ostatecznie – przegapienie naszej demokratycznej szansy¹¹!

⁹ Tamże, s. 18.

¹⁰ W trakcie pisania tego tekstu uświadomiłam sobie z goryczą, że wspólnota czytelników potrafiących ze zrozumieniem, a więc krytycznie, przeczytać artykuł prasowy niebezpiecznie się zmniejszyła.

¹¹ Andrzej Leder w książce *Prześniona rewolucja* (2014) formułuje tezy stanowiące odpowiedź na pytanie, dlaczego Polacy, mimo ogromnych kosztów, jakie ponieśli w wyniku wojny i polityki komunistów, nie zrozumieli przemiany, która dokonała się w ich społecznej strukturze. Według niego uniemożliwiło to dojrzewanie do de-

W tym samym numerze „Polityki” opublikowano także artykuł jednego z redaktorów „Kontrastów”, białostoczanina Ryszarda Kraški. W tekście *Staje się miasto* autor zderza negatywne opinie na temat miasta i regionu z tym, co się tutaj dzieje teraz, po wojnie, podkreślając nadzwyczajną energię młodego miasta. W numerze zamieszczono także dwa współczesne reportaże: *Dwa brzegi czasu* Barbary Tryfan oraz *Zaświadczenie lekarskie* Mirosławy Okulskiej, niestety, prawdopodobnie mimo woli, potwierdzające najgorsze stereotypy, które w okresie PRL-u narosły wokół Białostoczczyzny, upowszechniając w kraju przekonanie o jej kulturalno-cywilizacyjnym zapóźnieniu.

Numer 4. jednodniówki „Kontrasty” (1967) eksploatuje temat **Przyszłości kultury** w Białymstoku i regionie. Wprowadza do tego artykuł wstępny, napisany trochę w retoryce partyjnego opracowania, zatytułowany *Uprzemysłowienie–Urbanizacja–Kultura*. Znajdujemy tam wiele ciekawych informacji na temat powojennych dziejów Białegostoku. Dane dotyczące poziomu uprzemysłowienia miasta oparto na porównaniu wskaźników sprzed wojny i po jej zakończeniu. Industrializacja Białegostoku przedstawia się następująco: zatrudnienie w przemyśle w 1937 roku – 22 tysięcy osób, dzisiaj – 56 tysięcy. Odsetek ludzi mieszkających w miastach z 25,1% przed wojną wzrósł obecnie do 31,8%. Zniszczone w 75% miasto, mające tuż po wyzwoleniu 45 tysięcy ludności, w 1964 liczyło już 140 tysięcy mieszkańców i ciągle wchłaniało nowych. Kierunek przekształceń regionu zmieniał się dynamicznie z rolniczego w przemysłowy. Autor artykułu nie ma jednak złudzeń i powtarza zdanie z cytowanego wcześniej tekstu Zygmunta Szeligi: Białostockie „jest zwyczajnie i brutalnie ostatnie, najbardziej jak to jest możliwe”. Na temat urbanizacji powiedzieć można – i tu autor powołuje się na wcześniejsze konstatacje¹² – że Białystok tak bardzo wyróżnia się z otoczenia, że nie może być wykładnikiem sytuacji w całym województwie. Na 36 miast w regionie tylko 8 liczy powyżej 10 tysięcy mieszkańców. W tym miejscu aż chciałoby się zapytać, czy zawsze tak było, bo skądinąd wiadomo dzisiaj, że część z nich w wyniku Holocaustu znikło z powierzchni ziemi. Charakterystyczne jednak, że nikt nawet nie próbuje diagnozować tego stanu rzeczy. Czas powojenny to okres intensywnej metamorfozy, rolniczy charakter województwa

mokracji. „Prześniliśmy naszą rewolucję” – twierdzi Leder. Nie skorzystaliśmy z szansy, jaką dawała, i dlatego także dziś pozostajemy biernymi uczestnikami świata.

¹² „Kontrasty” 1967, nr 4, s. 3. Odwołanie dotyczy artykułu Ryszarda Rowińskiego z „Nadodrza”.

nie przesądza o sytuacji kultury, ale – jak chciałoby się dopowiedzieć – determinuje ją i ogranicza. Teza ogólna, jaka wyłania się z artykułu, wydaje się porażająca: jesteśmy jako region nietwórczy i nieoryginalni, stać nas wyłącznie na *import współczesnych zjawisk kulturalnych*. Nacisk musi być położony na rozwój, priorytetem staje się: popularyzacja czytelnictwa prasy (chodzi tu przede wszystkim o „Gazetę Białostocką”), rozbudowa rozgłośni radiowej, poszerzenie jej programowej oferty, powołanie redakcji artystycznej i muzycznej, stworzenie regionalnego pisma społeczno-kulturalnego, zbudowanie obiektów dla szkół muzycznych i orkiestry symfonicznej, rozszerzenie bazy dla środowiska plastycznego. Inne ważne postulaty to: konsekwentne rozwijanie szkolnictwa wyższego i środowiska naukowego, „Białostockiego Towarzystwa Naukowego”, czasopisma naukowego Akademii Medycznej w Białymstoku, „Rocznika Białostockiego” oraz pisma naukowego „Acta Baltico-Slavica”, a także upowszechnianie kultury w małych miejscowościach (dowóz na imprezy, kluby książki, etc.). W opracowaniu akcentuje się między innymi słabość lokalnej humanistyki i konieczność wzmocnienia jej kadry.

W zasadniczej części numeru uwagę zwraca artykuł Janusza Danielaaka z Lublina, wprowadzający w temat, jakim jest zawiązana w Polsce Północno-Wschodniej unia miast od Olsztyna do Rzeszowa. Kontynuacja tego pomysłu znajdzie swoje rozwinięcie w przyszłych numerach „Kontrastów” w postaci serii artykułów przybliżających problemy poszczególnych regionów.

W części literackiej pisma znalazły się dwa teksty zastanawiające swoją odmiennością. Zainteresował mnie zwłaszcza pierwszy, pióra nieznanego bliżej Jerzego Binińskiego (ur. 1929 w Łodzi) pod tytułem *Akwarium*. Jest to historia uczestnika suto zakrapianych imienin w mieście, w którym narrator czuje się zupełnie wykorzeniony, anonimowy, wyalienowany. W opowieści uwagę zwracają liczne aluzje do przeszłości nieprzyjaznego miejsca – rzuconej jakby w dziejową otchłań, kojarzącej się z cmentarzem, po którym kręcą się obcy, nowi ludzie, bez skrupułów. Dwukrotnie w tekście pojawia się metafora „elephantiasis” i jej rozwinięcie – „gargantuiczne marginesy”. W jednym miejscu dotyczy architektonicznego białostockiego paradoksu: „(...) ten czerwony pseudogotycki kościół to tylko dobudówka białej kapliczki. Elephantiasis. Marginesy olbrzymieją, przesłaniają treść, choroba prowincji”¹³. Z drugiej strony – urasta do jakiejś syntezy życia w ogóle. Nieliczne subtelne aluzje

¹³ „Kontrasty” 1967, nr 4, s. 11.

do żydowskiej przeszłości miasta – kompletnie zatartej, nieobecnej w przestrzeni miejskiej i ludzkich głowach – uporczywie pojawiają się w luźnych asocjacjach bohatera: karp po żydowsku na imieninach przywołuje obraz Żyda sprzedającego karmelki na ulicy. Refleksję dopełnia sugestywna formuła tytułowego akwarium – z jednej strony przestrzeni izolowanej od rzeczywistości grubą szybą, z drugiej – pola gonitwy drapieżnych ryb, które na naszych oczach spektakularnie pożerają się nawzajem.

Obok znajdujemy tekst Edwarda Redlińskiego *Baśń o ideałach*. Jest to groteskowe przedstawienie odwiecznych ideałów Polaków (konsumpcja) w edycji poprawionej przez socjalizm. Tekst obieram jako intencjonalnie dwuznaczny – niby groteska, a w gruncie rzeczy pochwała socjalistycznego dorabiania się.

Ich sąsiedztwo w numerze jest, jak sądzę, kwestią przypadku. Zdaje mi się, że dopiero teraz, w lekturze „późnego wnuka”, naprawdę i w pełni dostrzeżę się siłę rażenia tych tekstów. Bo one mówią aż nadto, czego w „Kontrastach” Anno Domini 1967 nie ma i czym zasłania się ten dotkliwy brak. Nie ma w piśmiennictwie o Białostocczyźnie rozliczenia z historią. Jest natomiast ukazywana karykaturalnie współczesność – nasza „mała stabilizacja”, dorabianie się i używanie życia.

Numer 5. „Kontrastów” (1967) znowu zaskakuje tym, czego w nim nie ma i – prawdopodobnie ze względów cenzuralnych – być nie może. Jego zasadniczą treść poprzedza obszernie wprowadzenie Józefa Andrzeja Kai *Niepowszednie dni kultury*, w którym prezentuje się dyskusję, jaka miała miejsce podczas X sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ten tekst nie pozostawia wątpliwości: w polityce kulturalnej następuje wzmocnienie partyjnych dyrektyw. Wspomina się o Kongresie Kultury Polskiej, na którym, jak wiadomo, nie brakło burzliwych sporów, choć o tym ani słowa, ale zaraz na drugim miejscu pojawia się rozdęta kwestia obchodów pięćdziesiątej rocznicy Rewolucji Październikowej. Polska estradowa ma się całkiem dobrze.

W zasadniczym korpusie numeru mamy wiele różnych tekstów. Artykuł Stanisława Świerada mówi o problemach kultury w małych miasteczkach i na wsi. Anna Kochanowska nadesłała korespondencję z Olsztyna. Eugeniusz Hryniewiecki wspomina początki swojej pracy w „Gazecie Białostockiej”. Stefan Melkowski rozpisuje się na temat korespondencyjnych klubów młodych pisarzy, działających przy Związku Młodzieży Wiejskiej. Innym ważnym tematem jest jubileusz Białostockiej Orkiestry Symfonicznej, która w 1967 roku ma już 14 lat.

W styczniowych „Kontrastach” (1967/6) czytelnik otrzymuje zapowiedź powstania kwartalnika – pierwszy numer ma się ukazać w marcu 1968 roku. W dalszym ciągu bieżącego numeru mamy artykuł o roli turystyki w regionie, gościnny tekst na temat Mazowsza i, wyjątkowo – po raz drugi od początku istnienia pisma – pojawia się problematyka niemiecka. W reportażowym utworze *Kurpik* Tadeusz Masłowiecki opowiada o powojennych powrotach na teren Prus Wschodnich, przemilczając jednak drażliwy temat autochtonów.

ROK ZMIAN

W 1968 roku wychodzą cztery numery pisma. Dotąd składało się ono z kilku stałych elementów: artykuł wstępny, reportaże regionalne, reportaże historyczne, proza, poezja, grafika, zdjęcia. Rubryki przeglądowe to „Ze szpalty na szpaltę” (przegląd prasy) oraz dział recenzji zatytułowany „Nowe książki o Białostocczyźnie”. Na okładce, z tyłu, usadowił się dodatek satyryczny *Kontraściki*.

W nowym układzie nie znika „wstępniak”, ale wydaje się jakby mniej doktrynalny, choć nie da się tego powiedzieć, gdy autorem jest wspomniany wcześniej Witold Mikulski, u którego zawsze pojawia się retoryka partyjna z nieodłączną frazą na temat dziejowej roli klasy robotniczej, budującej nowy ład. Taki właśnie artykuł wstępny mamy na jesieni 1968 roku, i z całą pewnością nie jest to przypadek. W całym kraju z racji wydarzeń politycznych odczuwa się duże napięcie.

Wraz ze zmianą formatu redakcja wprowadza kilka nowości. Najczęściej mają one charakter samodzielnych, występujących pod osobnym szyldem felietonów. Pojawia się *Żubr po białostocku raaz...*, pióra Krystyny Marszałek, w rubrykach „Eureka” i „Przedstawiamy” prezentują się działające w regionie towarzystwa naukowe i kulturalne. Jest wiele artykułów na temat artystów różnych specjalności (*Nasi twórcy*). Amatorów historii przyciąga cykl „Śladem sławnych rodaków”, w którym w kolejnych numerach pisma otrzymujemy sylwetki: Michała Kajki, poety z Gródka, Zygmunta Głogera, Krzysztofa Kluka czy braci Wagów. Amatorów sensacji cieszy „Pitaval białostocki”. Z dawnych, sprawdzonych treści pozostaje przegląd prasy „Ze szpalty na szpaltę” oraz „Książki o Białostocczyźnie”. Z innych nowości odnotujemy rubryki: „Listy

do redakcji”, „Kronika” i „Białostockie piosenki”. Od drugiego numeru kwartalnika Wiesław Kazanecki doradza młodym twórcom w „Poczcie literackiej”. Wśród poetów pojawiają się nowe nazwiska, więcej jest też prozy. Zwiększona liczba stron to także dużo więcej miejsca na zdjęcia i reprodukcje.

Jak prezentują się „Kontrasty” – kwartalnik w nowej odsłonie?

W numerze 1., którego naczelnym tematem wydają się **Nasze atuty**, uwagę przyciąga artykuł Ryszarda Kraśki na temat Supraśla i Kodeksu Suprańskiego, intryguje natomiast *Głos zza strumienia* Mariana Suchożebrskiego, kończący się akapitem:

Wszyscy patrzmy dziś uważniej na ten region, gdzie krzyżują się różne strumienie. **Widzimy pracowite ręce rolnika i wyciągniętą rękę państwa.** Drogami i drózkami idzie czas, jako najlepszy siewca wszelkich wartości. (...) Stajemy się bardziej śmiali i odważni. Jeszcze krępuje nam ruchy **rozłupana skorupa przeszłości**, denerwuje tu i ówdzie widok rozpaczliwej niezaradności czy niefrasobliwej ignorancji. Ale za tym strumieniem nowoczesności rysują się nowe kształty, doskonalsze i śmieiej zakreślone¹⁴.

Intryguje, bo niejasna jest w istocie retoryka tekstu, niby sugerująca jakąś złożoność dyskursu publicznego, ale w gruncie rzeczy niepodjemująca żadnego problemu.

Bez wątpienia najciekawszy wydaje się dwugłos Zygmunta Ciesielskiego i Włodzimierza Pawluczuka dotyczący sztuki ludowej, który rozpoczął, kontynuowaną w kolejnych numerach pisma, wielką dyskusję. W tym samym numerze pojawia się też krótki artykuł Redlińskiego pod wymownym tytułem *Alibi*, wskazującym na powszechny u nas zwyczaj narzekania i brak wiary w możliwość zmiany, jednym słowem: szukanie alibi, żeby nic nie robić.

W numerze 2. temat wprowadza artykuł Ludwika Ochockiego **Postęp i kultura**, a w dalszej części pisma mamy kontynuację opowieści o Supraślu. Tym razem o freskach z monasteru opowiada Ludmiła Lebedzińska. W piśmie znajduje się także obszerny artykuł na temat bibliotek i czytelnictwa oraz dyskusja o kształcie kultury ludowej. Mamy także relację z premier w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgieerki, a po „Białostockiej piosence” pojawia się „Krzyżówka z zabytkiem”.

¹⁴ „Kontrasty” 1968, nr 1, s. 7. Wszystkie podkreślenia – J. S.

Numer 3. kontynuuje prezentację tego, co na Białostocczyźnie najlepsze. Pismo otwiera duży tekst Jerzego Falińskiego na temat Puszczy Białowieskiej i jej mitów: wielkość, bogactwo, pierwotność. Dopełnia go relacja z artystycznego pleneru w Białowieży i świetne fotografie Henryka Rogozińskiego. O powołaniu do życia Muzeum Wojska Polskiego pisze Krzysztof Wójtowicz. Janusz Stankiewicz omawia stereotypy i uprzedzenia, jakie dominują w myśleniu o regionie. W dalszym ciągu numeru mamy także omówienia premier w Teatrze Lalek oraz sylwetkę Jerzego Maksymiuka pod wymownym tytułem *Muzyk wszechstronny*. W części literackiej drukuje się obszerny fragment powieści Marii Szuleckiej *Ziemia deptana*, której akcja toczy się we wsi Rajsk w latach 1939–1944. Wieś została całkowicie skazana na zagładę przez hitlerowców. Szkoda, że powieść nie została omówiona czy poprzedzona choćby skrótowym komentarzem historycznym.

Numer 4. kwartalnika rozpoczyna artykuł Jerzego Joki na temat Białostocczyzny w okresie II Rzeczypospolitej, a Ryszard Kraśko opowiada o tradycjach szkolnictwa, poczynając od XVIII wieku. Krystyna Marszałek w reportażu *Spotkajmy się za rok* pisze o zorganizowanym w Borkach spotkaniu studentów z różnych uczelni w kraju, którzy reprezentują specjalności bardzo potrzebne na Białostocczyźnie. Takie spotkania to jeden z najnowszych sposobów pozyskiwania kadr. Że ciągle ich brakuje, dowiadujemy się w dalszym ciągu numeru, w którym podkreśla się dotychczasowe osiągnięcia Akademii Medycznej w Białymstoku, plany rozwoju Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz mówi o powołaniu Filii Uniwersytetu Warszawskiego z części Studium Administracyjnego i Wyższego Studium Nauczycielskiego.

Numer 4. jest także wyjątkowy i pod innym względem. Po omówieniu działalności Stowarzyszenia Literacko-Plastycznego Białowieża, działającego przy Zarządzie Głównym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku, „Kontrasty” udostępniają swoje łamy szerokiej reprezentacji pisarzy i poetów piszących po białorusku. Mamy okazję zapoznać się z wierszami Mikołaja Hajduka, Jerzego Zubryckiego, Jana Czykwina, Wiktora Szweda, Jaszy Burszy, Aleksandra Burskiego. W małej prozie prezentuje się Sokrat Janowicz, Szymon Romańczuk i Wiktor Rudczyk. Ciekawy wydaje się także wywiad Krystyny Marszałek z Edwardem Redlińskim, laureatem nagrody im. Stanisława Piętaka za książkę *Listy z Rabarbaru*. No i wreszcie, jak na ostatni w 1968 roku numer przystało, pojawia się podsumowanie

dotychczasowej działalności pisma, czyli omówienie ankiety skierowanej przez Redakcję do czytelników. Analizy jej wyników dokonał Janusz Staniewicz. Do tej ankiety powrócę na koniec.

CZYTANE DZISIAJ

Trzeba to przyznać: „Kontrasty” czytane dzisiaj dostarczają swoistej satysfakcji intelektualnej. Jak na pismo sterowane przez Wydział Propagandy PZPR wydają się nawet w pierwszych latach swojego istnienia zadziwiająco samodzielne, a ludzie, którzy w nich pracowali, bardzo konsekwentni w dążeniu do celu, jakim jest – tu nie mam wątpliwości – **osiągnięcie niezależności**. Ale, zapytajmy, czy to w ogóle było możliwe w tamtych czasach, w tamtej atmosferze politycznej i społecznej?

Strategię informowania czytelników o tym, co najważniejsze w regionie, bo na tym pismo się koncentrowało, nazwałabym bardzo ostrożną, a nawet unikową. Do odbiorcy w Białymstoku nie docierają bitwy i konflikty, które rozgrywają się pomiędzy rokiem 1965 i 1968 w centralnej Polsce, a zwłaszcza w Warszawie. Dopiero tu byłoby o czym mówić! Nie wiem, na ile ówczesny czytelnik w Białymstoku świadom był tego, jak wiele się wtedy w Polsce działo, ale w „Kontrastach” bieżącego komentarza na temat polityki nie znajdziemy. Aż trudno uwierzyć, że nic nie przeciekało do pisma. Niektórzy twierdzą, że może to i lepiej, bo cóż można było wtedy wydrukować – poza oficjalną interpretacją pochodzącą z partyjnego nadania?

Dla przypomnienia podaję zatem najważniejsze, choć subiektywnie dobrane, fakty i wydarzenia z tych lat, stanowiące ważny kontekst rodzącego się w Białymstoku lokalnego środowiska skupionego wokół „Kontrastów”¹⁵.

1965

→ W początkach marca powstaje *List otwarty do członków PO PZPR i członków uczelnianej organizacji ZMS przy Uniwersytecie Warszawskim* Jacka

¹⁵ Zestawienie na podstawie książki M. Fik, *Kultura polska po Jałcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989, s. 369–462.

Kuronia i Karola Modzelewskiego, w którym dokonano analizy kryzysu ekonomicznego w kraju, załamania się demokracji robotniczej, kryzysu społecznego, rozwoju biurokracji, etc. W liście domagano się samorządności rad robotniczych, wielopartyjności, reform gospodarczych, politycznych i społecznych. Upomniano się o zniesienie cenzury pręwencyjnej, wolność prasy, twórczości naukowej i kulturalnej.

- Obu podpisanych aresztowano i skazano na więzienie: Kuronia na 3 lata, Modzelewskiego na 3 i pół roku.
- 21 września w związku z nadchodzącym Millenium pojawia się *Orędzie Biskupów polskich do niemieckich braci w Chrystusie*, podpisane przez kardynała Stefana Wyszyńskiego i 35 biskupów. Teksty orędzia i listu opublikowano w „Forum” 19 grudnia z ponad 100 zniekształceniami i skreśleniami cenzury. Konsekwencje wyciągnięte wobec kardynała i innych sygnatariuszy są powszechnie znane.
- Od początku roku w środowisku literackim trwa dyskusja nad pokoleniem „pryszczatych”. W Poznaniu zaczyna wychodzić „Nurt”, pismo o ambicjach kulturalnych i naukowych, w listopadzie pojawia się pierwszy numer „Poezji”. Powstałe z inicjatywy Juliana Przybosia czasopismo ukazuje się pod redakcją Jana Z. Jakubowskiego, literaturoznawcy znanego z oportunistu i ugodowości.
- W grudniu odbywa się IV Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich w Krakowie. Na czele związku znowu staje Jarosław Iwaszkiewicz, w dyskusji pada wiele głosów za tym, by środowiska twórcze miały więcej wpływu na to, co dzieje się w kulturze.

1966

- Odmowa wydania paszportu Prymasowi Polski na uroczystości milenijne w Rzymie odbija się szerokim echem po całym kraju. Prymas w głośnym kazaniu na Jasnej Górze mówi o tym, że zło należy nazywać złem.
- Rodzi się pierwsze profesjonalne pismo poświęcone twórczości i kulturze filmowej – „Kino”. W redakcji: Jerzy Toeplitz, Aleksander Ford, Ryszard Koniczek, Tadeusz Konwicki, Tadeusz Łomnicki, Andrzej Wajda, Bolesław Michałek i inni.
- W „Twórczości” odważna dyskusja na temat *Żydowskiej wojny* Henryka Grynberga.

- W marcu w Warszawie symposium teatralne w Warszawie poświęcone *Dziadom* Adama Mickiewicza. W teatrach można obejrzeć spektakle z Łodzi, Bielska-Białej, Białegostoku, Warszawy.
- Również w Warszawie konituuje się grupa studencka Forum Hybrydy. Naszemu pokoleniu potrzebna jest stabilizacja – głoszą młodzi w swoim piśmie.
- 22 czerwca „aresztowanie” obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Warszawie. Po mszy 26 czerwca w mieście mają miejsce rozruchy i protesty.
- W kręgach literackich – dyskusja nad prozą Stachury, powszechnie odbieraną jako głos nowego pokolenia.
- Opera Janusza Szpotańskiego *Cisi i gęgacze*, śpiewana w prywatnych mieszkaniach, bije rekordy popularności. Treść utworu nawiązuje do Memoriału 34 (memoriał pisarzy w sprawie cenzury i ograniczeń papieru) – pisarze to „gęgacze”, „cisi” – agenci Urzędu Bezpieczeństwa.
- We wrześniu zaczyna wychodzić „Miesięcznik Literacki”, redaktor pisma, Włodzimierz Sokorski, zapowiada: „Pragniemy kształtować socjalistyczną myśl i literaturę”.
- W dniach 7–9 października odbywa się Kongres Kultury Polskiej w Warszawie.
- W październiku na łamach „Współczesności” pojawia się ankieta *W poszukiwaniu perspektywy*, adresowana do twórców współczesnych. W wypowiedziach ciekawe głosy o powszechnym znużeniu historią, uśrednieniu gustów, odejściu w stronę tematów bez intelektualnego ryzyka. Mieczysław F. Rakowski konformistycznie nazywa ten proces wzrostem realizmu. W dalszym ciągu, jesienią, na łamach „Współczesności” rozwija się wielka dyskusja nad osiągnięciami i straconą szansą Pokolenia 56.
- 21 października ma miejsce zebranie Związku Młodzieży Socjalistycznej na wydziale historii, a w jego trakcie – wystąpienia Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana, będące wołaniem o wolność wyrażania poglądów. Powstaje petycja o uwolnienie Kuronia i Modzelewskiego. Kołakowski i Pomian zostają usunięci z partii, Adam Michnik i inni, popierający postulaty, zawieszeni w prawach studenta.
- W listopadzie powstaje list protestacyjny 19 partyjnych pisarzy w związku z usunięciem z partii Leszka Kołakowskiego. Z partii występują między innymi: Brandysowie, Roman Karst (Adolf Tuchman), Igor Newerly, Julian Strykowski, Wiktor Woroszyński, Wisława Szymborska. Decyzją

specjalnej komisji KC PZPR usunięci z niej zostają: Jacek Bocheński, Marek Beylin, Tadeusz Konwicki.

1967

- W styczniu we Wrocławiu ginie w tragicznym wypadku Zbigniew Cybulski, wybitny aktor polski.
- Od lutego nasilają się protesty studentów przeciw postępowaniu dyscyplinarnemu wobec Adama Michnika.
- W marcu na łamach londyńskich „Wiadomości” toczy się ostra dyskusja na temat polskiej literatury i jej uwikłania w doraźne nakazy partyjne, odbierające jej wolność słowa i zatruwające sumienia. Chodzi o ankietę rozesłaną do pisarzy emigracyjnych w związku z powstawaniem słownika pisarzy polskich.
- W maju podczas VIII Plenum KC PZPR Zenon Kliszko wystosowuje apel do pisarzy o głębsze zainteresowanie się tematem socjalistycznego stosunku do pracy i kultury, co należy chyba odebrać jako rodzaj dyscyplinowania środowisk twórczych.
- Narasta konflikt izraelsko-arabski. PRL zrywa stosunki dyplomatyczne z Izraelem.
- Na kongresie Centralnej Rady Związków Zawodowych Gomułka mówi o działającej w Polsce „piątej kolumnie izraelskiej”. Narasta sterowana odgórnie antysemitka psychoza.
- Listopad: premiera *Dziadów* w inscenizacji Kazimierza Dejmka, scenografia – Andrzej Stopka, w roli Konrada – Gustaw Holoubek. Na przedstawieniu obecni są dygnitarze partyjni: Zenon Kliszko i Marian Spychalski, wśród widzów znalazła się też delegacja krytyków i pisarzy radzieckich, gości Festiwalu Dramaturgii Rosyjskiej i Radzieckiej w Katowicach. Spektakl zostaje przez nich odebrany jako prowokacja.

1968

- W styczniu zapada decyzja o zawieszeniu *Dziadów* od lutego.
- Na ostatnim przedstawieniu 30 stycznia, które zgromadziło tłumy (ponad 200 osób ponad normalną widownię) owacja na stojąco, po spektaklu studenci maszerują pod pomnik Mickiewicza. Interweniuje policja.

- W lutym nadzwyczajne zebranie oddziału warszawskiego ZLP w sprawie *Dziadów*. Dyskusja o fałszerstwach kultury, coraz większych ograniczeniach, kneblowaniu opinii. Zebrani podejmują dwie rezolucje do władz o przywrócenie wolności twórczej.
- Do kraju docierają echa politycznych napięć w Czechosłowacji.
- Od marca narasta atmosfera buntów, zwłaszcza na dużych uczelniach – Uniwersytecie Warszawskim, Politechnice Warszawskiej. Odbywają się wiece w Łodzi, Toruniu, Krakowie, Wrocławiu. Na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczyna się strajk okupacyjny. Rezultatem tego są czystki wśród kadry naukowej. Zwolnieni z pracy na UW zostają: Bronisław Baczko, Leszek Kołakowski, Zygmunt Bauman i wielu innych.
- W kwietniu intensyfikuje się niezadowolenie z dotychczasowej polityki komunistów, dochodzi do zmiany władzy. Wojska Paktu Warszawskiego odbywają manewry w Czechosłowacji, odbierane tam powszechnie jako demonstracja siły.
- W Polsce trwa weryfikacja członków partii i usuwanie niepokornych. Odbywa się sesja sejmowa, podczas której potępiono wystąpienia studenckie i reakcje środowisk twórczych. W przemówieniach niczym mantra powtarzają się oskarżenia pod adresem Polaków pochodzenia żydowskiego, nazywanych syjonistami.
- W kwietniu – rozlewa się fala studenckich demonstracji w Paryżu.
- W czerwcu – zabójstwo prezydenta USA Roberta Kennedy'ego w Los Angeles.
- W lipcu wystosowany zostaje list-ultimatum państw Układu Warszawskiego (poza Rumunią i Albanią) do rządu Czechosłowacji z żądaniem odparcia sił antykomunistycznych. 20 sierpnia wojska radzieckie, polskie, węgierskie, bułgarskie i NRD wkraczają do Czechosłowacji. Pozostaną tu do października. W wyniku starć w zamieszkach ginie 108 ludzi. Ostatnim echem tych wydarzeń stanie się akt samospalenia, dokonany przed Muzeum Narodowym w Pradze przez studenta historii Jana Palacha (16 stycznia 1969 roku).
- Na jesieni w Polsce wprowadza się zmiany w Ustawie o szkolnictwie, odbierające uczelniom resztki autonomii.
- W wyniku wydarzeń marcowych w ciągu całego 1968 roku wyemigrowali z kraju lub pozostali poza jego granicami: Jan Kott, Sławomir Mrożek, Adam Tarn, Henryk Grynberg, Roman Karst, Stanisław Wygodzki,

Arnold Słucki, Bronisław Baczek, Zygmunt Bauman, Leszek Kołakowski, Adam Schaff. W sumie exodus ten objął ok. 13 tysięcy osób pochodzenia żydowskiego.

„CHCEMY WIĘCEJ!”

Strategia informowania, którą odczytuję w tekstach najwcześniejszego etapu funkcjonowania „Kontrastów”, polegała na zastosowaniu trzech stałych chwytów retorycznych: 1. **deklaracji**; 2. **korektur**; 3. **pobożnych życzeń**. Wszystkie one służyły przemilczeniu tego, co ważne, najważniejsze – głębokiego uwikłania kultury polskiej lat sześćdziesiątych w doraźne dyrektywy partyjne. W publikacjach dominował prezentyzm i konformistyczne unikanie wymagających pogłębienia tematów, brakowało autentycznej dyskusji. Jak bardzo była ona potrzebna, pokazuje jeden wyraźny sygnał: kwestia rozumienia i kontynuacji kultury ludowej, od początku zdecydowanie aktywizująca całe niemal środowisko.

Wszystkie teksty, które pojawiły się w „Kontrastach” w latach 1965–1968, dzielę na trzy kręgi tematyczne: 1. wizerunek miasta i regionu; 2. kultura; 3. „prześniona rewolucja”.

W pierwszej grupie, niczym bumerang, powraca zagadnienie wizerunku miasta i regionu, obnażające kompleksy i zaniedbania, krążące wokół stereotypów. Powroty do tych problemów nie przynosiły jednak rezultatów – w istocie był to temat jałowy. Prawdziwa dyskusja dotycząca kwestii wizerunkowych odbywała się gdzie indziej. Pierwsze jej jaskółki pojawiły się nie w Białymstoku i nie w „Kontrastach”, ale w prasie centralnej, którą czytelnicy białostocki poznali z „drugiej ręki”, z rubryki „Ze szpalty na szpalte”. Chodzi tu o cytowane artykuły z „Nadodrza” i „Polityki”. Wątków, które pojawiły się tam niejako na marginesie innych problemów, nie było wówczas w bieżącej dyskusji prasowej. Latami przemilczane, nieobecne w dyskursie publicznym dopiero teraz wydobywamy na powierzchnię. Jest wśród nich tragiczna historia ziemi białostockiej, spustoszonej ludnościowo i moralnie w czasie II wojny światowej przez dwóch agresorów: Niemcy i Rosję sowiecką oraz, będąca następstwem wojny i Holocaustu, kastracja dziedzictwa Podlasia z tego, co stanowiło niegdyś jego istotę – mieszanki istniejących obok siebie kultur: ziemiańsko-chłopskiej, żydowskiej i polskiej, białoruskiej, ukraińskiej,

litewskiej i niemieckiej. Tych tematów nie było na łamach białostockiego pisma, nie było ich także – jak się domyślam – w głowach ludzi czytających „Kontrasty”, zwłaszcza tych młodszych.

Wątek drugi to kultura. Ryszard Kraśko w jednym ze swoich artykułów, w których ubolewa nad nikłym zasięgiem kultury w Białymstoku, używa metafory cyrkla. Gdyby cyrklem – pisze – zakreślić na mapie naszego miasta, gdzie, w jakich miejscach, skupiają się środowiska kultury, to wyszedłby z tego niewielki okrąg, ograniczający się do centrum. Intuicyjnie Kraśko trafił w samo sedno – tutejsze środowisko kultury rzeczywiście do imponujących nie należało, jeszcze gorzej było z odbiorcami i zasięgiem kulturalnych działań. Tu muszę dodać tytułem komentarza: kultura w przeciwieństwie do trawy niestety nie rozsiewa się sama, wymaga długiej, starannej pielęgnacji, także na obrzeżach trawnika.

Co do kwestii ostatniej – „prześnionej rewolucji” – chciałabym uniknąć uproszczeń, ale po wnikliwym przyjrzeniu się „Kontrastom” sugestywna metafora Andrzeja Ledera przemawia do mnie ze zdwojoną siłą. Tym, co naprawdę w tej lekturze napawa przerażeniem, jest zupełny brak rzetelnej narracji o przeszłości regionu. Po przeczytaniu wszystkich numerów pisma od 1965 do 1968 roku nie ma już co do tego wątpliwości. Dowiedziałam się co prawda, kiedy w Białymstoku zainstalowano pierwszy telewizor i powołano do życia pierwszą szkołę publiczną (artykuł Ryszarda Kraśki to zresztą chlubny wyjątek), ale uzyskałam też nieodparte wrażenie, że autorom łatwiej przychodzi mówić o wojnie z reżymem faszystowskim w Hiszpanii, niż opowiedzieć o dziejach miasta. Przeszłość Białegostoku w „Kontrastach” to tylko przedwojenna nędza robotniczego życia, strajki, rewolucja 1905 roku i ruch antyfaszystowski w czasie II wojny światowej. Z czasopisma nie dowiemy się niczego o żydowskich mieszkańcach miasta – chyba że byli komunistami. Nic nie wiemy o ich kulturze, stylu bycia, obecności w przestrzeni Białegostoku. Słabo reprezentowane są wątki innych mniejszości – numer 4. (1968) z tematem białoruskim to doprawdy wyjątek. Wiele motywów, pojawiających się zwłaszcza w prozie Aleksandra Omiljanowicza (który swoim pisarstwem mocno przypomina Jerzego Putramenta), dotyczących II wojny światowej na Podlasiu, w tym działalności partyzanckiej, jest skrajnym przykładem fałszowania historii. Nie mogę też nic dobrego powiedzieć na temat recenzenckich talentów Michała Gnatowskiego, który tak dobiera lektury o Białostocczyźnie, jakby przed pisaniem ciągle czytał instrukcję z Wydziału Propagandy.

A przecież, jak wspominałam już wcześniej, czytelnicy bardzo cenili „Kontrasty” tych pierwszych lat i chcieli je czytać. Swoje opinie sformułowali w ostatnim numerze z 1968 roku¹⁶. Chcemy – czytamy w ich wypowiedziach – pisma, w którym każdy znalazłby coś dla siebie. Interesują nas – ta informacja znalazła się w ankiecie na pierwszym miejscu – **dzieje regionu**, jego historia i ludzie, którzy ją tworzą. Po drugie – chcemy wiedzieć, jakie są **problemy współczesności**: o tym w „Kontrastach” w przyszłości najlepiej opowie **reportaż**. Stąd oczywisty jest też postulat: więcej reportażu. Wreszcie – na miejscu trzecim – respondenci ankiety redakcyjnej wymieniają: potrzebna jest **prezentacja regionalnych środowisk twórczych**. Ale najważniejsze pojawia się między wierszami różnych cytowanych tu wypowiedzi. „Wielu czytelników – pisze Janusz Stankiewicz, który ankietę czytelników opracował – widzi »Kontrasty« jako pismo, na które spada **odpowiedzialność** za rozwój i prężność życia kulturalnego Białostoczczyzny”. No i najważniejsze: **chcemy** – piszą ankietowani – by „Kontrasty” były **miesięcznikiem**.

I tak się stało.

¹⁶ J. Stankiewicz, *Czytelnicy o „Kontrastach”*, „Kontrasty” 1968, nr 4, s. 14–15.

„KONTRASTY” – OD JEDNODNIÓWKI DO MIESIĘCZNIKA

Artykuł dotyczy genezy „Kontrastów” jako znanego w kraju regionalnego miesięcznika poświęconego reportażowi. Autorka dokonuje analizy pisma wychodzącego w latach 1965–1968, a więc do momentu przekształcenia go w miesięcznik, koncentrując się na strategii informowania, przemilczeniach, uwikłaniu w cenzurę.

„KONTRASTY” – FROM ONE-OFF TO MONTHLY

The main subject of paper focuses on genesis of “Kontrasty” (1965–1968) until it became one of the most important polish regional magazine of reportage. Deep analysis of published matter from this period shows the strategy of informing, censorship involving, concealment of important historic facts.

ELŻBIETA DĄBROWICZ
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

RÓŻNICA I KONFLIKT. „KONTRASTY” JAKO PISMO REGIONALNE



historii prasy wydawanej na ziemiach dzisiejszego województwa podlaskiego¹ „Kontrasty” (1965–1990) zasługują na uwagę w sposób szczególny. Nie dlatego jednak, że było to pismo wybitne w skali kraju, ale raczej z powodu wyjątkowej pozycji w ubogim krajobrazie prasowym regionu. Z punktu widzenia badacza ekscentryczność tego rodzaju nie stanowi wszelako okoliczności sprzyjającej zadaniom poznawczym. W przypadku oferty bogatszej niewątpliwie łatwiej byłoby mu rzetelnie opisać i oszacować „kontrastowy” fenomen.

Dotkliwy ów niedostatek regionalnego materiału porównawczego można jednak po części zrekompensować przyglądając się „Kontrastom” jako pismu o zmiennej formule. W gruncie rzeczy bowiem pod jednym tytułem kryje się kilka różnych koncepcji, realizowanych kolejno w trzydziestopięcioleciu istnienia periodyku. Przy czym każda z formuł w intencjach twórców wprowadzała daleko idącą zmianę w stosunku do poprzedniej, chociaż nie zawsze zwrot programowy manifestowano już w pierwszym numerze nowej odsłony.

¹ Zob. *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010. Szkice i materiały*, red. J. Sadowska i K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2013; *Prasa województwa podlaskiego w latach 1944–2012*, red. J. Sadowska i K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2014.

Odpowiedź na pytanie, jak zmieniała się formuła pisma i dlaczego ulegało ono gwałtownym transformacjom, mogłaby łącznie przybrać rozmiary monografii. By się wstępnie tylko rozejrzeć w zagadnieniu, chciałabym poprzestać na prześledzeniu znaczeń „regionalności” w wypowiedziach o charakterze meta-„konrastowym”². Powyższego celu nie da się jednak zrealizować, wędrując jedynie między numerami „Kontrastów”. Pisma redagowanego i wydawanego między rokiem 1965 a 1990 w Białymstoku nie sposób opisać abstrahując od realiów PRL-owskich.

Specyfika PRL-u zdecydowała o powołaniu periodyku, o jego filiacjach z programem PZPR, określiła warunki funkcjonowania w systemie nakazowo-rozdzielczym (nie zaś na wolnym rynku prasowym), pod nadzorem cenzuralnym, w rytmie koniunktur i kryzysów polityczno-gospodarczych, co wpływało na skład redakcji ze wszystkimi tego konsekwencjami. Również kres istnienia pisma nastąpił dlatego, że w rozpadającym się już ostatecznie PRL-u rozwiązywano jedną po drugiej jego flagowe instytucje. 22 marca 1990 roku na mocy ustawy sejmowej zlikwidowano Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa-Książka-Ruch”³. Skoro zaś nie wszystkie pisma wydawane przez RSW zakończyły swoją historię w następstwie zamknięcia „spółdzielni”, można domniemywać, że „Kontrasty” należały do tych silniej uzależnionych od struktur PRL-owskich. Kiedy ich zabrakło, periodyk okazał się niezdolny do samodzielnego życia. W toku swego długoletniego istnienia najwidoczniej nie osadził się w regionie na tyle mocno, by stanowić nieprzemijającą wartość dla miejscowych elit i czytelników.

Pytanie o znaczenie „regionalności” na łamach „Kontrastów”, kluczowe dla niniejszego artykułu, również nie może się obyć bez uwzględnienia kontekstu PRL-owskiego.

- 2 Jest to oczywiście zaledwie wstęp do rozważań o „Kontrastach” jako periodyku regionalnym. Docelowo należałoby przeprowadzić analizę treści pisma odnoszących się do regionu (w ujęciu ilościowym i jakościowym), charakterystykę składu autorskiego pod kątem związków z regionem (rozróżnienie na autorów miejscowych, zamiejscowych, przyjezdnych, „powrotników”) oraz przeanalizować zasięg czytelniczy.
- 3 Utworzone w 1994 roku „Nowe Kontrasty” (ukazywały się do roku 2003), chociaż zawiadywał nimi ostatni redaktor „starych” – Dionizy Sidorski, były już zupełnie innym pismem (wydawane przez Zarząd Krajowy Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód), funkcjonującym w innych ustrojowych realiach.

REGION W PRL-U

Prasoznawcy komentujący na bieżąco ruch prasowy w PRL-u mieli w głowach całościową strukturę, obejmującą najważniejsze miejskie ośrodki kulturotwórcze. Wedle *Prognozy rozwoju kultury polskiej do roku 1990*, sporządzonej w 1973 roku, struktura ta przybrała kształt piramidy. Jej wierzchołek stanowiła Warszawa, niżej sytuowało się sześć ośrodków drugiego stopnia (Katowice, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław, Trójmiasto), kategorię trzecią tworzyło dziesięć mniejszych miast wojewódzkich: Białystok, Bydgoszcz, Kielce, Koszalin, Lublin, Olsztyn, Opole, Rzeszów, Szczecin, Zielona Góra oraz Toruń. O przyporządkowaniu do wymienionych kategorii decydowała między innymi liczba i rodzaj wydawanych tytułów prasowych. Miasta należące do trzeciej grupy musiały spełniać niezbędne minimum w tym zakresie, legitymując się zarówno prasą codzienną, jak też periodykiem tzw. społeczno-kulturalnym⁴. Strukturę udało się domknąć dopiero w 1971 roku, kiedy w Szczecinie zainicjowano „Spojrzenia” – ostatnie z planowanych „wojewódzkie czasopismo regionalne”⁵. Białostockie „Kontrasty” również mieściły się w tym planie. Mimo że wspomniane periodyki nie powstawały żywiłowo, PRL-owskim prasoznawcom sprawiały pewien kłopot poznawczy. Trudno im było „dojść do ładu” z terminologią, która porządkowałaby ofertę ówczesnej prasy. Władysław Masłowski w artykule *Typologia i poczytność wojewódzkich czasopism regionalnych* (1972) uchylał się od wyjaśnienia użytego w tytule terminu, narzekając zarazem, że jest on „umowny, kontrowersyjny i właściwie niezdefiniowany”⁶. W toku analizy potwierdzało się zresztą, że omawiane czasopisma prawie nie mają cech wspólnych. Jedynym uzasadnieniem dla włączenia ich do wspomnianej kategorii było to, że czytelnictwo, zarówno poznańskiego „Nurtu”, jak lubelskiej „Kameny”, zamykało się na ogół w granicach województwa (regionu).

⁴ Za: B. S. Kunda, *Rola prasy regionalnej w integracji społeczeństwa*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1987, nr 1, s. 16.

⁵ W. Masłowski, *Typologia i poczytność wojewódzkich czasopism regionalnych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1972, nr 1, s. 17.

⁶ Tamże, s. 18. W artykule autor wziął pod uwagę 15 tygodników tego rodzaju: „Barwy”, „Kamenę”, „Kontrasty”, „Literę”, „Nadodrze”, „Nurt”, „Odgłosy”, „Odrę”, „Opole”, „Pobrzeże”, „Poglądy”, „Pomorze”, „Profile”, „Przemiany”, „Warmię i Mazury” (15 – a nie 17 – jak by wynikało z liczby województw, bo nie zostały uwzględnione najmłodsze szczecińskie „Spojrzenia”; w Krakowie zaś nie ukazywało się czasopismo odpowiadające formatowi „społeczno-kulturalnemu”).

Lektura artykułów naukowych doby PRL-owskiej ujawnia coś w rodzaju dyskomfortu, jaki sprawia uczynom posługiwanie się słowami „region”, „regionalny” w odniesieniu do prasy w nowej Polsce. Bezpośrednio po wojnie określenie to, wywołujące skojarzenie z realiami przedwojennymi i generalnie sprzeczne z duchem zaprowadzanej wszelkimi metodami centralizacji, nieomal zniknęło z obiegu, by wrócić dopiero w atmosferze odwilży i Października. W artykule z 1959 roku autorstwa Władysława Kobyłańskiego oraz Ignacego Krasickiego na słabnącej odwilżowej fali demokratyzacji i upodmiotowienia „mas ludowych” sformułowano myśl, zgodnie z którą rozwój prasy w nadchodzącym dziesięcioleciu będzie wymagał uwzględnienia „specyfiki regionalnej tworzonego modelu gazety lub czasopisma”⁷. Inny z kolei artykuł pozwalał zobaczyć, jak dyrektywę tę przełożono na konkretne procedury. Za przykład posłużyła autorowi (Jerzy Mikułowski-Pomorski) lokalna inicjatywa zmierzająca do wydawania pisma „dla terenów górskich Polski południowej”⁸. Oba te artykuły (teoretyczny i praktyczny) przywołują dlatego, że dobrze widać w nich, co znaczyło słowo „region” w języku PRL-owskim. Charakterystyczna dla zaobserwowanych użyć jest daleko posunięta bliskoźnaczność słów „region” i „teren”. W drugim z wspomnianych artykułów autor pisał:

Pojęcie prasy regionalnej nie zostało nigdzie wyczerpująco sformułowane. Najogólniej mówiąc jest to prasa przeznaczona dla mieszkańców pewnego obszaru, wykazującego podobieństwa, różnego zaś od innych terenów. Będzie to przykładowo prasa adresowana do mieszkańców podobnych pod względem geograficznym, gospodarczym, kulturalnym terenów, nie ujętych zazwyczaj w jednolite ramy administracyjne⁹.

Za czasów Polski Ludowej, nie tylko tych pionierskich, „w teren”¹⁰ jeździło się służbowo, „w terenie” realizowało się powierzone przez ośrodek władzy zadania. W dzisiejszej polszczyźnie „teren” bywa „niezamieszkały”, „zalewowo”, „zalesiony”. W PRL-u „teren” obejmował cały kraj poza ośrodkiem/

⁷ W. Kobyłański, I. Krasicki, *Badania nad czytelnictwem a planowanie rozwoju prasy*, „Prasa Współczesna i Dawna” 1959, nr 1–2, s. 11.

⁸ J. Mikułowski-Pomorski, *Czy mieszkańcy ziem górskich chcą czytać prasę regionalną (Sprawozdanie z badań)*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1960, nr 1, s. 23.

⁹ Tamże, s. 24.

¹⁰ W czasach przed-PRL-owskich „teren” zdomował się już w języku naukowym antropologii i socjologii.

ośrodkami, w których się planowało, co w terenie/z terenem zrobić. Frazeologia PRL-owska utrzymywała obraz kraju jako terenu, nad którym władza usiłuje zapanować i którego zasoby, łącznie z ludzkimi, zagospodarowuje czy – precyzyjniej mówiąc – eksploatuje. „Region”, traktowany jako niemal synonim „terenu”, jest jak najdalszy od „regionu historycznego”. Z punktu widzenia tego, kto „teren” ma na względzie, jest to przestrzeń zawsze na swój sposób dziewicza. „Teren” w ewidentny sposób określa więc władzę ludową jako wewnętrznego kolonizatora. Od razu jednak trzeba dodać, że takie podejście typowe jest dla wszelkiej maści modernizatorów. Typowe i nieuchronne. Żeby stworzyć nowy świat, trzeba najpierw przygotować grunt pod nową konstrukcję, obracając wszystko, co zastane, w materiał budowlany albo w balast, który tylko zawadza na drodze postępu.

Wspomniany artykuł o przymiarkach do nowego pisma regionalnego „dla terenów górskich Polski południowej” można wręcz potraktować niczym instruktaż, jak wykreować region na sposób PRL-owski. Region taki, o czym już pisałam, bierze początek w „terenie”.

Terenem górskim – stwierdza badacz – na który pismo regionalne miało być rozprowadzane, jest obszar wchodzący administracyjnie w skład województw: katowickiego, krakowskiego i rzeszowskiego, rozciągnięty od Cieszyna po Bieszczady, obszar Beskidów, Gorców, Podhala i Tatr¹¹.

Jak widać, region PRL-owski jest polem dla hulania woluntaryzmu geograficznego. Arbitralność nie może być jednak absolutna:

Teren ten – czytamy dalej – mimo istnienia pewnych różnic lokalnych [w „pewnych” mieszczą się bez trudu różnice między Cieszynem a Bieszczadami – dop. E. D.], jest dość podobny pod względem geograficznym, gospodarczym i kulturalnym. Mieszkańców łączą wspólne problemy: nieurodzajna gleba, gospodarka hodowlano-rolnicza, niebezpieczeństwo nieuregulowanych rzek górskich, słaby rozwój przemysłu, który powodował stałe ruchy migracyjne mieszkańców w poszukiwaniu pracy. Obecnie rozwija się tam silnie turystyka, będąca coraz częściej poważnym źródłem zarobku mieszkańców¹².

W zarysowanej tu koncepcji regionu nie ma znaczenia ani okoliczność, że w Cieszynie mieszkają katolicy i luteranie, ani to, że Bieszczady zostały

¹¹ Tamże, s. 24.

¹² Tamże, s. 24–25.

przeorane akcją „Wisła”. Region zatem jest terenem, który stawia opór aktywności ludzkiej bądź który daje się wykorzystać do zarobkowania. Nie ma mowy o jakiegokolwiek wspólnocie, o tradycjach, o więzi społecznej.

W PRL-owskich latach siedemdziesiątych „region” nie jest już synonimem „terenu”. Powojenny podział administracyjny na tyle się utrwalił, że „regionalne” mogło już znaczyć tyle, co „województwie”. Pisałam wcześniej o dzwiczniejszej kategorii „wojewódzkich czasopism regionalnych”. Ten, kto ją ustanowił, ewidentnie uważał, że proces nowej regionalizacji w powojennych granicach Polski stał się potoczną realnością. Artykuły prasoznawcze z lat siedemdziesiątych pozwalają jednak zaobserwować inne jeszcze znaczenie „regionalności”. Kontaminuje się ją mianowicie z intensywnie popularyzowaną „lokalnością”. Naukowa moda na „lokalność” dochodzi do głosu w postulatach, by rozwijać ten sektor prasy.

Dopiero po stworzeniu (...) – czytamy w artykule Marka Burczyka i Zdzisława Hardta z 1974 roku – w miarę pełnej sieci pism lokalnych, można będzie powiedzieć, że trzecie – regionalne ogniwo modelu naszej prasy odpowiada potrzebom powstającej na naszych oczach Polski lat osiemdziesiątych: Polski o wykształconych, licznych (znacznie w każdym razie przekraczających tradycyjną siedemnastkę) ośrodkach gospodarczych, naukowych i kulturalnych¹³.

„Regionalność” skontaminowana z „lokalnością” współbrzmi z modernizacyjnym przyspieszeniem epoki gierkowskiej. W roku 1975 zostanie wszak zaprowadzony nowy podział terytorialny, otwierający możliwość awansu swojej grupie miast powiatowych.

Nawiasem mówiąc, przejęci programowym hurraoptymizmem autorzy omawianego artykułu nic sobie nie robili ze statystyk sporządzanych na początku lat siedemdziesiątych, wedle których 70% mieszkańców Polski miało zaledwie podstawowe wykształcenie, a spośród nich 50% – podstawowe niepełne, co przecież ograniczało ich kompetencje i potrzeby czytelnicze, a w konsekwencji możliwość rozwoju prasy.

W schyłkowej fazie PRL-u znaczenie „regionu” znów ulega zmianie. Bogusław Sławomir Kunda, pisząc w 1987 roku o „roli prasy regionalnej”, jak zwykle przy tego rodzaju tematach, utyskiwał na bałagan terminologiczny („prasa regionalna, prasa lokalna, prasa prowincjonalna, prasa terenowa, tygodniki

¹³ M. Burczyk, Z. Hardt, *Jeden z problemów modelu prasy polskiej: czasopismo lokalne*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1974, nr 4, s. 12.

trzeciej siatki, prasa alternatywna”), ale sam był zdecydowany co do tego, żeby region w znaczeniu administracyjnym (tożsamy z województwem) zastąpić w badaniach nad prasą jego rozumieniem „socjokulturowym”¹⁴.

Granice regionu tak pojmowanego – pisał – wyznacza zasięg cech kulturowych, przynależnych członkom zamieszkujących je zbiorowości. Stąd pojęcie regionu jako kategorii socjokulturowej jest tożsame z pojęciem zbiorowości terytorialnej, która wyróżnia się swoistymi cechami etnicznymi (etnograficznymi), organizacją społeczną, religijną lub stylem życia oraz poczuciem własnej odrębności i wspólnoty¹⁵.

Nie omieszkał przy tym autor dodać, że w realiach Polski Ludowej mieszkańcy tak rozumianego regionu na ogół nie stanowią zbiorowości od pokoleń w nim zasiedziałej, lecz zbieraninę naniesioną mniej lub bardziej masowymi falami migracyjnymi. Artykuł operujący pojęciem regionu w sensie socjokulturowym można by uznać za symptom koniunktury na prasę regionalną z prawdziwego zdarzenia.

W dwóch spośród wzmiankowanych wyżej artykułów naukowych pojawiają się białostockie „Kontrasty”. Stanowią obiekt analizy w rozważaniach o „wojewódzkich czasopismach kulturalnych” (1972) i w studium na temat roli prasy regionalnej w integracji społeczeństwa (1987). W obu przypadkach służą za egzemplifikację negatywną. Autor pierwszego artykułu, z którego wynika, że „Kontrasty” są pismem „niezdecydowanym tematycznie”, a więc niewyrazistym koncepcyjnie, z preferencją dla tematów „wąskoregionalnych”, które budzą zainteresowanie czytelnika „tylko z powodu poczucia wspólnoty z opisywanym środowiskiem lub problemem”¹⁶, nie zanadto poczytnym, pojawia się sugestia, w jakim kierunku powinny ewoluować. Ponieważ w regionie rolniczym trudno o odbiorcę „elitarnego”, trzeba się zdecydować na profil bardziej popularny, rezygnując z „pozycji trudnych, specjalistycznych, naukowych”¹⁷. W artykule drugim ocenie poddana została zmiana formuły pisma z regionalnego na ogólnopolskie „pismo reporterów” oraz jego reaktywacja po stanie wojennym. Mimo że „Kontrasty” – jak się okazało – miały przed sobą jeszcze parę lat istnienia, zdaniem autora ich los już został przesądzony.

¹⁴ B. S. Kunda, *Rola prasy regionalnej w integracji społeczeństwa*, dz. cyt., s. 20.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ W. Masłowski, *Typologia i poczytność wojewódzkich czasopism regionalnych*, dz. cyt., s. 23.

¹⁷ Tamże, s. 32.

„Losy »Kontrastów« – brzmiała konkluzja – potwierdzają hipotezę o ich egzystencji ponad możliwości bezpośredniego zaplecza”¹⁸. Innymi słowy, próba podniesienia rangi pisma, na pozór udana, z czasem obróciła się przeciwko niemu. Regionu nie było na ambitny periodyk stać. Czy płynie stąd wniosek, że skromniejsza formuła regionalna byłaby bardziej korzystna i dla pisma, i dla Białostoczczyzny?

„KONTRASTY” PRL-OWSKIE

Pierwsza redaktor naczelna periodyku we wspomnieniach spisujących po latach podkreśla swoją osobistą rolę w zainicjowaniu nowego prasowego tytułu w Białymstoku¹⁹, ale skądinąd wiadomo, jak niewiele można było w PRL-u działać bez aprobaty władzy. Osobiste czy środowiskowe ambicje musiały się zestroić z dyspozycjami centrum. Nie kwestionując zaangażowania Krystyny Marszałek-Młyńczyk, należałoby postawić pytanie o ponadlokalne okoliczności uruchomienia białostockiego pisma.

Rok 1965 nie należy do puli podręcznikowych dat rocznych, kojarzących się z punktami zwrotnymi w dziejach PRL-u, ani też odnotowanych z jakiegokolwiek innego powodu. Nie można jednak tego samego powiedzieć o latach sąsiednich. W 1964 roku obchodzono bowiem hucznie XX-lecie Polski Ludowej (na warszawskie obchody przybył I sekretarz KPZR Nikita Chruszczow²⁰), skłaniające do podsumowań sukcesów (oficjalnie) i porażek (w zaciśnięciu gabinetów), natomiast rok 1966 zdominowała celebra tysiąclecia państwa polskiego, konkurująca z kościelnymi obchodami tysiąclecia chrztu Polski²¹, które, mimo utrudnień ze strony władz, unaocznily niebagatelną skalę wpływów Kościoła w państwie od dwudziestu lat budującym socjalizm. Jubileuszowy rok 1964 przyniósł ponadto dotkliwy uszczerbek w relacjach między partią

¹⁸ B. S. Kunda, *Rola prasy regionalnej w integracji społeczeństwa*, dz. cyt., s. 25–26. Reaktywowane w 1982 r. „Kontrasty” z „organu reporterów” – stwierdza autor – przekształciły się w pismo „wspominkarzy”. Tamże, s. 25.

¹⁹ K. Marszałek-Młyńczyk, *Czas odległy a jednak bliski*, Białystok 2006.

²⁰ Wkrótce po wizycie w Polsce Chruszczow stracił stanowisko, a po jego odejściu w partii dyskutowano o tym, że z Kremla nie da się zawiadywać całą gospodarką, potrzebna jest częściowa decentralizacja, zwiększenie autonomii władz lokalnych. Zob. Z. Brzeziński, *Przemiany w sowieckim systemie*, „Kultura”, Paryż, 1966, nr 1.

²¹ Obchody w 1966 roku stanowiły zwieńczenie Wielkiej Nowenny Tysiąclecia, zainaugurowanej w roku 1956. 19 i 20 listopada 1966 roku odbyła się w Białymstoku ostatnia, dwudziesta czwarta stacja Milenijnego Szlaku.

a środowiskiem literackim. Powstał wówczas tzw. *List 34*, zaznaczyła się wyraźna polaryzacja wśród twórców (kontr-list 600, memoriał Warszawskiego Oddziału ZLP z inicjatywy Igora Newerlego), przed sądem postawiono Melchiora Wańkowicza. W roku następnym oskarżono Stanisława Cata-Mackiewicza, w 1966 roku usunięto z partii Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana, a wraz z nimi jeszcze kilka osób, które stanęły w obronie wyrzuconych (między innymi Jacka Bocheńskiego i Tadeusza Konwickiego), co z kolei innych zobligowało do zwrócenia legitymacji partyjnej (bracia Brandysowie, Igor Newerly, Julian Strykowski, Wiktor Woroszyński, Witold Wirpsza i inni). Zarówno bilans dwudziestolecia – dla rolniczego województwa białostockiego raczej niekorzystne – jak i spektakularnie ujawnione nastroje religijne, tworzyły sprzyjający klimat dla pomysłów, by dowartościować zapózniony region poprzez uruchomienie w nim czasopisma. Dodatkowego argumentu na rzecz takiej inicjatywy – od strony centrum patrząc – mogły dostarczać wspomniane zawirowania w środowisku pisarskim. Skoro rzędziały szeregi pisarzy partyjnych czy współpracujących z partią, przez co narastała liczba „rewizjonistów” i zdystansowanych, by stratom tym zaradzić, „centrala” mogła być zainteresowana kreacją nowych – lojalnych – środowisk twórczych na prowincji. Białystok zaś nie miał dotąd periodyku o charakterze literackim, kulturalnym czy społeczno-kulturalnym. Od 1962 roku znajdował się w zasięgu „Kameny” (ukazywała się w latach 1933–1939 i 1945–1993), dwutygodnika społeczno-kulturalnego, związanego przede wszystkim z Lublinem, prócz Białegostoku obejmującego jeszcze Kielce i Rzeszów. Było to rozwiązanie prowizoryczne, które miało nieco zatuszować białostocką mizериę na polu kultury wyższej, ale brak ten bił przecież po oczach. Obchody XX-lecia z pewnością go jeszcze uwydatniły. Leszek Kołakowski w referacie, za który spotkały go restrykcje, przemawiając z okazji dziesięciolecia Października i odnosząc się trzeźwo do osiągnięć władzy ludowej w dziedzinie kultury, stwierdził, że dopiero w dwadzieścia lat po wojnie produkcja książek osiągnęła poziom przedwojenny (XX-lecie Polski Ludowej nieuchronnie prowokowało do zestawień z międzywojnem). Białystok wraz z całym regionem mógłby mu dostarczyć wymownej ilustracji tego, jak wolno i nieefektywnie przebiegał kulturowy awans polskiej prowincji.

Negatywny bilans XX-lecia Polski Ludowej w odniesieniu do „ściany wschodniej” (Trzeci Świat w granicach drugiego świata), tudzież walka partii z Kościołem o „rząd dusz”, zwłaszcza na zaniedbanej infrastrukturalnie prowincji, stanowią – sądząc – tło dla utworzenia białostockich „Kontrastów”.

Od powstania do likwidacji pisma wszystkie momenty zwrotne w jego piętnastoletniej historii będą się wiązały ze zmianą układu sił w partii i państwie. O regionalizmie pisma nie da się pomyśleć, nie uwzględniając arbitralnych decyzji centrum. Pierwsza radykalna transformacja formuły periodyku nastąpiła w roku 1974, kiedy Marszałek-Młyńczyk oddała pole Klemensowi Krzyżagórskiemu, co się wiązało z nastaniem nowego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego KW PZPR, Zdzisława Kurowskiego, reprezentującego ekipę Edwarda Gierka²². Krzyżagórski, podobnie jak Kurowski, został do Białegostoku wydelegowany.

Krystyna Marszałek-Młyńczyk, podkreślając w swoich wspomnieniach osobiste związki z regionem (od rodzinnych począwszy), formułę redagowanego przez siebie pisma dobitnie wiązała z regionalizmem. Odtwarzając własną przeszłość już w „wolnej Polsce”, nie widziała jednak powodu, by wytłumaczyć czytelnikowi, na czym polegał regionalizm w warunkach PRL-owskich. Wydaje się, że kwestię tę pomoże oświetlić refleksja nad tytułem periodyku.

We wprowadzeniu do pierwszego numeru „Kontrastów” – jednodniówki (z września 1965 roku) – na Białystok spojrzano przez pryzmat krążących o nim „kontrowersyjnych” opinii zamiejscowych. Przy czym zestawiono opinie całkowicie oderwane od autopsji, wrażenia sprzed lat dwudziestu – trzydziestu, wreszcie obserwacje aktualne. Tytułowe „kontrasty” odnosiły się zarówno do relacji między stereotypami a opiniami wywiedzionymi z doświadczenia, jak do odmienności teraźniejszego Białegostoku od minionego, a także do współwystępowania dwu warstw architektonicznych – starej i nowoczesnej – w przestrzeni miejskiej, wreszcie do relacji między opiniami przyjezdnych i stanem świadomości miejscowych czy też opiniami miejscowych wypowiedzianymi na użytek przyjezdnych i sformułowanych we własnym gronie. Dylemat główny sprowadzał się do pytania, jaki Białystok jest w swojej istocie: „Nowoczesny czy zacofany? Postępowy naprawdę czy tylko pozornie?”²³ A zatem, czy obserwowane w nim „kontrasty” zapowiadają lepszą, zgodną z planami, przyszłość czy raczej świadczą o niepokonywalnej

²² Zdzisław Kurowski objął stanowisko pierwszego sekretarza KW w styczniu 1972 roku, przejmując funkcję po Arkadiuszu Łaszewiczu (sprawowaną od 1956; Łaszewicz posłużył za pierwowzór postaci Gospodarza A. w reportażu E. Redlińskiego *Jakiś*, „Kultura” 1971, nr 9). W 1973 roku odbyły się w Białymstoku Centralne Dożynki. W roku 1975 pierwszym sekretarzem został Władysław Juszkiewicz.

²³ „Kontrasty” 1965, wrzesień.

przewadze inercji nad dążeniami ku nowoczesności. W artykule *Neony na kartoflisku* hasłowo postawione pytania zostały doprecyzowane: czy Białystok jest „zbiorem przypadkowości i kontrastów czy logicznym produktem twórczego zaangażowania oraz barwnym i żywym konglomeratem spraw”²⁴. W rubryce „Ze szpalty na szpalte”, gdzie zestawiono publikacje na temat Białegostoku z prasy krajowej, czytelnik znajdował potwierdzenie, że białostockie „kontrasty” stanowią sformułowanie wręcz obieguowe. Rodziła się przy tej okazji wątpliwość, czy są one zjawiskiem przejściowym, nieuchronnym w tej fazie rozwoju, czy stały się cechą immanentną regionu. Dodam jeszcze, że „kontrasty” były w piśmie nie tylko tematyzowane i problematyzowane, lecz organizowały również koncepcję graficzną jednodniówki (między innymi okładka z „negatywowym” przedstawieniem pałacu Branickich) oraz poetykę zamieszczonych w niej tekstów, operujących stale przeciwstawieniem przeszłości i przyszłości, której terażniejszość była pierwszym, niedoskonałym jeszcze, przybliżeniem. Kontrast w tym ujęciu stanowił też element techniki perswazyjnej czy mobilizacyjnej. Nie zostawiał wszak miejsca na wybór. W „Kontrastach” pisano o „kontrastach” nie po to, by uświadamiać aporetyczność świata wartości, lecz by mobilizować do usuwania obserwowanego w nim rozżewiu. Bo czy ktoś zdrowo myślący mógłby odrzucić nowoczesność w imię zagrzybionej chatynki i kocich łbów? Co ciekawe, w pierwszym numerze nie epatowano w ogóle heroizmem budowy nowego ustroju. Chodziło o nowoczesność, a nie „lepszy” świat socjalizmu czy komunizmu. „Kontrasty” w żadnym razie więc nie prezentowały się jako pismo partyjne.

Tytuł pisma, by podsumować powyższy akapit, uruchamia zatem wielorakie odniesienia. Użycia słowa „kontrast” w pierwszej jednodniówce naprowadzają na skojarzenie z percepcją zewnętrzną: Białystok jest postrzegany jako miasto kontrastów („kontrastów”, lecz nie konfliktów). Przy czym opinii tej się nie podważa. Czytelnik winien odnieść wrażenie, że spojrzenie z zewnątrz nie różni się ze stanem faktycznym, ponadto zaś odgrywa rolę katalizatora mobilizacji społecznej na rzecz pożądaných zmian. Druga płaszczyzna znaczeniowa wiąże się z pozostawionym bez jednoznacznej odpowiedzi pytaniem o źródło „kontrastów” jako cechy świata białostockiego: czy są one częścią planu modernizatorów, jego etapem pośrednim, czy raczej wypadkiem przy pracy, skutkiem wadliwie zaprowadzanej nowoczesności?

²⁴ M. Suchożebrski, *Neony na kartoflisku*, „Kontrasty” 1965, wrzesień.

W artykule wstępnym z 1968 roku, kiedy jednodniówkę awansowano do rangi kwartalnika, zarysowana wcześniej linia pisma została podtrzymana, tyle że nie akcentowano już związku „kontrastów” z percepcją zewnętrzną. Czytamy: tytuł nasunęła rzeczywistość, w Białymstoku działa nowoczesna uczelnia – Akademia Medyczna, lecz obok w najlepsze uprawia się „znachorstwo i babkarstwo”, widać przejawy nowoczesnej gospodarki rolnej, ale wciąż nie zanika siew z płachty, rozwija się sztuka ludowa, nie ustaje wszelako popularność nieprawdopodobnie kiczowatych oleodruków.

Kontrasty polegają zatem na równoczesności zjawisk definiowanych jako postępowe i wsteczne, nowoczesne i anachroniczne. Z tak opisanych kontrastów wynikało jednoznacznie, że należy dążyć do ich wyeliminowania. Na pytanie: kontrasty – to dobrze czy kiepsko, by sparafrazować tytuł artykułu-dyskusji o *Konopielce* Edwarda Redlińskiego (*Zacofany to dobrze czy kiepsko*) – sugerowana odpowiedź brzmiała: kiepsko. Kontrasty to znaczy kiepsko. Wedle deklaracji programowej białostocki periodyk miał towarzyszyć zmianie cywilizacyjnej, a nawet więcej – miał zmianę tę współtworzyć.

MODERNIZACJA REGIONU

W pierwszej edycji jednodniówki pisano o Białymstoku jako mieście o „chłopskim rodowodzie”²⁵, a wśród jego mieszkańców dostrzegano miejsko-wiejski hybrydyczny twór społeczny – rolników z ziemią i posiadami. W „Kontrastach” pod redakcją Marszałek-Młyńczyk fundamentalnym zagadnieniem jest pytanie, co oznacza modernizacja dla regionu rolniczego (w sytuacji, kiedy odgórnie odstąpiono od presji kolektywizacyjnej), na czym polega i jakie generuje problemy. Nowoczesność, jak wiadomo, sprowadza się do industrializacji i urbanizacji. Wieś jest zatem nienowoczesna z definicji. Chłopi ze swej istoty należą do porządku przednowoczesnego. Jeśli zatem celem jest nowoczesność, rolniczy region wymaga głębokiej transformacji: dla wsi²⁶ i chłopów w ścisłym sensie słowa nie ma bowiem w nowoczesnym świecie miejsca. Wiejski i chłopski oznacza w „Kontrastach” tyle, co „zacofany”. Nie można jednak powiedzieć, że rola pisma sprowadzała się do propagowania nowoczesności

²⁵ M. Suchożebrski, *Neony na kartoflisku*, dz. cyt.

²⁶ Znamienne, że po 1989 roku, kiedy o wsi pisano jako o balaście w procesie transformacji, wprowadzono termin „obszary wiejskie”.

i obrzydzania wsi jako formy życia skazanej na unicestwienie wyrokiem historii, podporządkowanej idei postępu. „Kontrasty” nie prezentują w tej kwestii stanowiska wolnego od wahań. W pierwszym numerze z 1968 roku Marian Suchożebrski w artykule *Głos zza strumienia* podpowiadał reakcję zdziwienia wobec osobliwości regionu:

(...) jest taki region. Znajdziesz tu okruchy mrocznego średniowiecza i gwałtowną współczesność. (...) Wszędzie kontrasty, dysproporcje, zaskakujące zestawienia. Tak, obok siebie stoją dwa światy. Przeszłość i przyszłość stopiły się ze sobą, dając stop trwałą, ale bynajmniej nie bez skaz²⁷.

Kontrasty nie oznaczają tu stanu przejściowego, tworzą „stop trwałą”. O „chłopie białostockim” autor pisał jako o partnerze w przeprowadzaniu modernizacji, mimo że ten „tkwi często jeszcze na tamtym brzegu strumienia”²⁸. Konkluzja brzmiała pojednawczo: „(...) wszyscy patrzmy dziś uważniej na ten region, gdzie krzyżują się różne strumienie. Widzimy pracowite ręce rolnika i wyciągniętą dłoń państwa. Drogami i drózkami idzie czas, jako najlepszy siewca wszelkich wartości”²⁹. Metafora czasu-siewcy wskazywała, że państwo będzie czekało z wyciągniętą dłonią, aż chłop zdecyduje się ją uchwycić swymi „pracowitymi rękami”. „Kontrasty” w tytule pisma sugerują – jak się wydaje – pojednawczość modernizatora względem strony poddawanej naporowi modernizacyjnemu.

Niejednoznaczność podejścia do modernizacji wiejskiego regionu ujawnia „kontrastowa” dyskusja o „sztuce ludowej”, zainicjowana w tym samym pierwszym numerze z 1968 roku. Dyskutowano o sztuce, ale w gruncie rzeczy zadawano sobie pytanie, czy „ludowość” hołubiona przez „ludowe” państwo sprzyja ocaleniu świata wiejskiego. Burzliwa miejscami wymiana zdań pokazywała, że „ludowe” w znaczeniu PRL-owskim niewiele ma wspólnego z autentycznie ludowym, czyli wiejskim i chłopskim. Włodzimierz Pawluczuk wiązał ludowość autentyczną z oralnością:

(...) kultura grup przedpiśmiennych, a więc grup ludzkich, które z braku umiejętności utrwalania i magazynowania informacji musiały wszystko utrwaląć i magazynować we własnych głowach i przekazywać całe swoje

²⁷ M. Suchożebrski, *Głos zza strumienia*, „Kontrasty” 1968, nr 1.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże.

dziedzictwo kulturowe nie na drodze kompletowania mądrych ksiąg, lecz w drodze ustnych pouczeń lub po prostu pokazując „jak to się robi”³⁰.

Wynikało stąd, że zabójcza dla tej kultury musiała być już alfabetyzacja, którą władza ludowa uznała za jeden ze swoich priorytetów. Antropolog wprost o tym nie pisał, natomiast nie żywił złudzeń co do tzw. sztuki ludowej wspieranej przez państwo. „Twórczość cepeliowska stanowi bowiem po prostu uboczny produkt cywilizacji industrialnej, pewne jej dopełnienie, zrodziła się z potrzeb tej cywilizacji i potrzeby te zaspokaja”³¹. Proponował dla niej nazwę: „chałupnicza produkcja ludności wiejskiej”³². Natomiast dla autentycznej kultury wiejskiej „cepelia” jest wprost zabójcza. Wieś nie zna bowiem pojęcia sztuki, na wsi nie separuje się piękna od użyteczności. „Sztuka ludowa z natury jest również religią, magią, filozofią, zabawą, sposobem życia”³³. Pawluczuk dawał przykład cepeliowskiego Chrystusa frasośliwego jako produktu całkowicie obcego kulturze regionu: miejscowa tradycja nie zna bowiem żadnej rzeźby sakralnej, „prawosławie zabrania używania rzeźb jako przedmiotów kultu”³⁴. Tym sposobem pośrednio wskazywał na niszczenie sacrum w zderzeniu wsi z modernizacją. Cepeliowska „ludowość”³⁵ świadczyła o zagładzie wsi w tradycyjnej postaci. Wystąpienie Pawluczuka nie służyło obronie autentycznej kultury wiejskiej przed nowoczesnością, lecz miało na celu deziluzję tego, że możliwy jest konsensus między wsią tradycyjną a modernizacją. Wieś istnieje, póki się modernizacji opiera.

OD KONTRASTU DO RÓŻNICY

Na łamach pisma można dostrzec oscylację między dwiema interpretacjami źródeł kontrastów: pierwsza prowadzi w stronę rozumienia ich jako nieuniknionych, ale przejściowych i ubocznych efektów stwarzania nowoczesnego świata, druga, mniej eksponowana, sugeruje, że kontrasty są skutkiem nieplanowanym, ale dojmującym, zaprowadzania nowoczesności na gruncie, który

³⁰ W. Pawluczuk, *Świątki i mechanizacja*, „Kontrasty” 1968, nr 1.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Cepelia powstała w 1949 roku.

stawia jej silny opór, przez co efektywność tego procesu staje pod znakiem zapytania. Krótko mówiąc, „kontrasty” w tym drugim rozumieniu są skutkiem nowoczesności projektowanej centralnie i zaprowadzanej bez aprobaty tudzież świadomego współdziałania miejscowych. Dlatego właśnie „Kontrasty” są pismem redagowanym nie przez warszawski desant, lecz przez „powrotników”, akceptujących nowoczesność, przekonanych zaś o tym, że transformacja narzucona z centrum działa destrukcyjnie. Władzy centralnej potrzebny jest miejscowy kooperant. W takim duchu utrzymany został programowy artykuł Krystyny Marszałek, zatytułowany *Region, najmniejsza częśćka kraju*, gdzie pojawia się perspektywa regionalna, wręcz egzotyczna, w zestawieniu z – obowiązującą od przejścia władzy przez komunistów – ideologią, apelującą do „proletariatu wszystkich krajów”. Autorka ma zresztą świadomość, że posługuje się językiem czytelnikowi obcym, widzi bowiem konieczność zdefiniowania słowa „regionalizm”. Definicja przy tym jest prosta, najprostszą z możliwych: „umiłowanie swego miasta, miasteczka, wsi, najmniejszej, najbardziej namacalnej części Ojczyzny”³⁶. Na tle PRL-owskiego języka propagandy, gdzie tyle się pisało o socjalistycznej ojczyźnie, którą wciąż trzeba budować z myślą o przyszłych pokoleniach, której więc nikt jeszcze na oczy nie widział, „umiłowanie namacalnej (namacalnej, a nie zadanej) części” wygląda na herezję albo regres do języka dawno pogrzebanego, kalkę regionalizmu czasów dawno minionych, przedwojennych, przypominających enuncjacje Aleksandra Patkowskiego. Co więcej, pisała Marszałek o regionalizmie nie tylko jako o idei, lecz praktyce. Z satysfakcją wskazywała na już działające w województwie białostockim towarzystwa: w Ciechanowcu, Drohiczyń, Białowieży, Augustowie, Grajewie, Supraślu. Widziała w nich „pole dla społecznego działania” i pośrednika „między władzą a społeczeństwem”³⁷.

Wspominając później swoją pracę w „Kontrastach”, dopowiadała:

Regionalizm pojmowałam w sposób nowoczesny, bez zatęchłego prowincjonalizmu, z jakim starali się go powiązać, a tym samym ośmieszyć, niektórzy terenowi funkcjonariusze partyjni, zaniepokojeni tym, że pasjonują się nim ludzie twórcy, aktywni, niezależni, nie poddający się ich wpływom, chcący w nieszablonowy sposób realizować własne marzenia i tęsknoty. Nie namawiałam do odrzucenia tego, co nowe, ale też nie godziłam się na lekceważenie tego, co stare, dawne, a więc w pojęciu niektórych złe i nadające się tylko

³⁶ K. Marszałek, *Region, najmniejsza częśćka kraju*, „Kontrasty” 1969, nr 2.

³⁷ Tamże.

na śmietnik. Jedno mogło przecież istnieć obok drugiego i tworzyć nową jakość życia³⁸.

Uważała, że budowanie „nowego życia na gruzach tego, co odziedziczyliśmy po przodkach” nie przynosi pożądaných efektów³⁹. Prezentując siebie jako regionalistkę nowoczesną autorka brała w nawias sformułowania programowe pojawiające się w pierwszych numerach „Kontrastów”. Tam bowiem „nowoczesność” wymagała całkowitej dyskredytacji przeszłości. Na przeszłość należało spoglądać z góry, chociaż już bez niszczycielskiego zapału, charakterystycznego dla epoki poprzedniej. W deklaracji regionalistycznej z 1969 roku nowoczesność już nie ośmieszała przeszłości: miłując część ojczyzny obejmowało się uczuciem wszystko, co się na nią składało. Z kolei w objaśnieniach wspomnieniowych „nowoczesność” występowała w parze z „dawnością” jako dziedzictwem po przodkach. W tym ujęciu „nowoczesność” koegzystowała z tym, co z przeszłości zostało zachowane. Jedno i drugie tworzyło specyfikę regionalną. Jeśli zatem słowo „kontrast” miałoby w tym kontekście opisywać relację między zastanym a nowoczesnym, znaczyłoby tyle mniej więcej, co różnica, i zakładałoby szacunek dla inności. W artykule Urszuli Lewickiej *Biblioteka ośrodkiem wiedzy o regionie* czytamy o sprzyjającej ruchowi regionalnemu decentralizacji:

Ruch ten bowiem jest wyrazem konkretnych potrzeb środowiska, wypływa z jego dążeń do emancypacji, wzrastającej aktywności, rodzących się inicjatyw. Każdy region, każde miasto, a nawet wieś pragnie podkreślić własną odrębność, wydobyć własne wartości i wnieść je do kultury ogólnonarodowej⁴⁰.

Również Zygmunt Ciesielski w tekście *Wartość autentyku* objaśniał bez cienia dezaprobaty: „Spostrzeganie różnic występujących u rozmaitych grup ludzkich tworzy podstawy regionalizmu”. I dalej: „Poczucie więzi ze swoją grupą, a także poczucie odrębności wobec innych społeczności, to podstawowe cechy tradycyjnego regionalizmu”⁴¹.

Wspomnienia Marszałek-Młyńczyk nie służyły tylko nostalgicznym powrotom do przeszłości, ale też stanowiły spóźnioną odpowiedź na zarzuty

³⁸ K. Marszałek-Młyńczyk, dz. cyt.

³⁹ Tamże, s. 230–231.

⁴⁰ U. Lewicka, *Biblioteka ośrodkiem wiedzy o regionie*, „Kontrasty” 1968, nr 2.

⁴¹ Z. Ciesielski, *Wartość autentyku*, „Kontrasty” 1968, nr 1.

wytoczone wobec „jej” „Kontrastów” przez drugiego w kolejności redaktora naczelnego pisma, Klemensa Krzyżagórskiego. Krzyżagórski nie zaatakował poprzedniej formuły redakcyjnej od razu. Zresztą zmiana redaktora naczelnego (od 5 numeru z 1974 roku) nie została w żaden sposób zamaniestowana. Za to w kilku numerach z lat 1976–1977 opublikował on cykl artykułów *Badacze pisma naszego*, w którym przedstawił swoją opowieść o regionie, włączając w nią miazdzącą krytykę „Kontrastów” zawiadywanych przez Marszałek.

PRECZ Z REGIONALIZMEM

W opowieści Krzyżagórskiego nie było miejsca na sentymenty wobec białostockiej wyjątkowości czy specyfiki. Odtwarzając dzieje miejscowej prasy, z bezwzględną rzeczowością wskazywał na jej niedorozwój. Dawniejszy Białystok postrzegał jako pustkowie (a więc znów „teren”), na którym od czasu do czasu pojawiały się jakieś niemrawe instytucje kultury. Białostockiej prasie brakowało, jego zdaniem, rodowodu, sięgającego ostatniej fazy działań wojennych, kiedy to trwała „lokalna wojna klasowa”. Potrzeba prasy – „*word war*” – była wówczas paląca: „(...) chodziło o to, by działaniem perswazyjnym sprawić ideologiczną, polityczną i moralną izolację grup zamachowców w społeczności regionu”⁴². Mimo to „na Białostocczyźnie nie zdarzyła się owa – właściwa Polsce ostatniej fazy wojny – erupcja polskiego słowa. Nie zdarzył się »fenomen polski«”⁴³. Ot, pojawiła się jedna czy druga efemeryda, by zaraz zniknąć. „W połowie 1947 r. – kontynuował ze swadą – białostocki rynek prasowy jest już pusty, a wiatr tak dokładnie zmiata szczątki pism, że ich komplety nie można dziś znaleźć w żadnej białostockiej bibliotece”⁴⁴. Dopiero w 1951 roku uruchomiono „Gazetę Białostocką”. W genezie „Kontrastów” Krzyżagórski nie dostrzegał lokalnej – oddolnej – inicjatywy. Pismo powstało, bo nareszcie powstać musiało. W latach sześćdziesiątych dopełniano „konstelacji czasopism prowincjonalnych tytułami brakującymi do »pełni mapy«”, „trud organizatorski podjął Wydział Propagandy KW, kierowany przez Waldemara Szpalińskiego, wspomaganego technicznie

⁴² K. Krzyżagórski, *Badacze pisma naszego*, „Kontrasty” 1977, nr 1.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

przez Mieczysława Hutta⁴⁵. Kto nie wierzy, niech sprawdzi: „Wydział Propagandy figuruje w metryce pierwszych dwóch jednodniówek jako wydawca, a adresatami pierwszych egzemplarzy pierwszej edycji »Kontrastów« są członkowie KW, zebrani na posiedzeniu plenarnym⁴⁶. Redaktor najwidoczniej demitologizował stare „Kontrasty” jako inicjatywę lokalnego środowiska inteligencko-twórczego. Pismo – podkreślał – powstało z nadania partyjnego i miało konkretny cel: chodziło o wypracowanie modelu kultury wiejskiej po krachu „życia świetlicowego”. Pisma redagowanego przez Marszałek nie zaatakował jednak bezpośrednio, lecz wykorzystując naukowy raport, sporządzony przez prasoznawców w Krakowie.

Mamy tu więc do czynienia – konkludował – z ekstremalną manifestacją partykularyzmu, który przeradza się w niekontrolowaną ekstazę, doznawaną przez autorów w zetknięciu z wszystkim, co mieści się w obrębie województwa. Wszelakoż – ekstaza ta, jako środek socjotechniczny, mający zmanipulować mieszkańców województwa białostockiego do umiłowania go ponad wszystkie i ponad kraj, nie może być skuteczna, bo jest artykułowana nieudolnie⁴⁷.

Cały ten fragment skonstruowany jest retorycznie w taki sposób, by przeciwnika zdyskredytować: ekstremalny partykularyzm, niekontrolowana ekstaza, manipulacja, nieudolność. Krzyżagórski kreuje sytuację konfliktu między starą i nową formułą pisma. Są nie do pogodzenia. Podobnie jak nie zachodzi ciągłość między polityką poprzedniego kierownictwa partyjnego a nową. W zmianie władzy tkwi podstawowa przyczyna odrzucenia poprzedniej formuły pisma. Formuła regionalna nie przystaje do nowej sytuacji skorygowanych po odejściu Gomułki planów społeczno-gospodarczych. Gierkowski plan zakładał wzrost nakładów na białostockie rolnictwo, przemysł rolno-spożywczy, budownictwo. „Stworzyło to nową, jakościowo odmienną niż w całych powojennych dziejach regionu, sytuację psychospołeczną mieszkańców⁴⁸, wyzwoliło „ruch równania do najlepszych”. KW PZPR opracował program zapewniający Białostocczyźnie rozwój szybszy niż w reszcie kraju. Powtarzano, że na Białostocczyźnie „czas liczy się podwójnie”.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

Nowa sytuacja wymagała objaśnienia, reporterskiej dokumentacji dziejących się zmian, krytycznego rozpoznania przyczyn dotychczasowej stagnacji – bo miały one również charakter wewnątrzregionalny – wykładni i popularyzacji programu „białostockiego przyspieszenia”. Wymagała refleksji humanistycznej i określenia zadań, jakie w nowej sytuacji przypadną w sferze kultury tzw. duchowej (intelektualnej, artystycznej)⁴⁹.

Poprzednie „Kontrasty” stagnację pielęgnowały jako specyfikę regionalną. Utrwalały przekonanie, że postęp jest ilościowym, powolnym, bezkolizyjnym kumulowaniem dokonań⁵⁰.

Postęp – zdaniem nowego redaktora – nie obywa się bez konfliktu, bez wojny, wojny słów. Bez konfliktu (dramatu) nie ma też reportażu, który Krzyżogórski uczynił dominantą „Kontrastów”⁵¹.

Autorski wywód warto by jeszcze uzupełnić: ekipa gierkowska potrzebowała regionu, gdzie jej polityka przyniosłaby szybkie efekty. Białostoczyna stanęła więc przed szansą, że z regionu, który do tej pory zajmował wedle wszelkich kryteriów miejsce poślednie, przedzierzgnie się w egzemplifikację gierkowskiego przyspieszenia. Metamorfoza „Kontrastów” również miała świadczyć o skoku w nowoczesność⁵².

Wkrótce okazało się jednak, że w warunkach narastającej propagandy sukcesu „Kontrastom” trudno było o konfliktach pisać i w konflikt wchodzić. Na łamach pisma dochodziły do głosu przypuszczenia, że reportaż jako forma pisarska już się wyczerpał, wskazywano na jego nasilającą się literackość. Konflikt jako temat wybuchł w piśmie podczas karnawału „Solidarności”.

APOGEUM KONFLIKTU

W „Kontrastach” z 1981 roku, zawiadywanych przez Zbigniewa Bauera, słowo „konflikt” jest wszechobecne i to w znaczeniu, które do tej pory nie leżało

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Reportażysta Andrzej Mularczyk pisał: „W moim życiorysie pisarskim sprawa dramatu i dramaturgii to jakby pewien imperatyw: siła konfliktu uruchamia moją zdolność identyfikacji z bohaterem”. A. Mularczyk, *O dramaturgii reportażu i form scenicznych*, „Kontrasty” 1979, nr 1.

⁵² Aluduję do książki Adama Leszczyńskiego *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa 2013.

w gestii prasy wydawanej legalnie: chodziło bowiem o konflikt między władzą a społeczeństwem. W pewnym momencie zarysowuje się na łamach periodyku inna jeszcze linia konfliktu: między dwiema frakcjami partyjnymi. Po jednej stronie stają konserwatywni obrońcy *status quo*, po drugiej frakcja partyjnych, skłonnych do ustępstw wobec „Solidarności”. W piśmie dochodzi do głosu obawa, że solidarnościowe poruszenie nie stanowi wstępu do radykalnej zmiany społeczno-politycznej, lecz skończy się wymianą jednej frakcji partyjnej na inną. Obawy te zgodne są z obecnie lansowaną wykładnią, że zmiana roku 1989 była mniej radykalna niż w obrazie propagandowym.

Czytelnik nie ma wątpliwości, po której stronie sytuują się „Kontrasty”. W artykule Andrzeja W. Pawluczuka z 11. numeru znalazł się komentarz do nowego tytułu prasowego „Rzeczywistość”. Autor przenikliwie analizuje, co może znaczyć pojawienie się pisma niechętnego porozumieniom sierpniowym, wypełnionego po brzegi propagandą:

(...) propaganda nie była nastawiona na pozyskiwanie społecznej akceptacji dla polityki władz. Z doświadczeń poznańskiego czerwca 1956 r., marca 68, grudnia 70, czerwca 76 i sierpnia 80 łatwo wywnioskować, że celem propagandy było natomiast szukanie uzasadnienia dla podjętych już przez partię działań i planów. Skoro bowiem władza dochodziła do wniosku, że najsukuczniejszym rozwiązaniem problemu jest represja, propaganda musiała owe działania usprawiedliwić i uzasadnić⁵³.

Oto jej rola: usprawiedliwienie faktów dokonanych bądź uzasadnienie posunięć, które nastąpią w najbliższej przyszłości, czyli przygotowanie gruntu pod działania już zaplanowane, oczekujące na wdrożenie.

Adresatem propagandy – kontynuował Pawluczuk – był jedynie aparat władzy, który „pragnął w ten sposób stworzyć za pomocą słów taką rzeczywistość, jaka mu odpowiadała, a także zagłuszyć sumienie i podbudować własnymi rękami dobre mniemanie o sobie”⁵⁴. Propaganda słabła, ustępując nieco życiu realnemu, kiedy władza czuła się silna i cieszyła się poparciem narodu. Kiedy słabła, tuba propagandowa brzmiała donośniej. Powrót do dawnego języka oznaczał, że władza traci poparcie i że już jej na nim nie zależy. Przełom roku 1980 polegał, zdaniem Pawluczuka, na tym, że oddziaływanie mediów zaczęło się naprawdę liczyć: „po raz pierwszy ludzie z aparatu poczuli

⁵³ A. W. Pawluczuk, *Dokąd idzie rzeczywistość?*, „Kontrasty” 1981, nr 11.

⁵⁴ Tamże.

się zależni od woli i akceptacji mas”⁵⁵. Pojawienie się na rynku prasowym „Rzeczywistości” było wydarzeniem jakby z innego, przedsolidarnościowego świata. I w związku z tym stanowiło sygnał nader niepokojący.

„Kontrasty” z solidarnościowego okresu są cenne jako dokumentacja wydarzeń i nastrojów bieżących, ale też jako spojrzenie na PRL z perspektywy jego schyłku oraz na reportaż jako wiodący w „Kontrastach” gierkowskich gatunek. Swego rodzaju epitafium dla tego ostatniego napisał Bauer, recenzując reportaże Jakuba Kopcia ze zbioru *Wahadło*. Miały to być, jego zdaniem, reportaże „o bezsensowności dziennikarskiego trudu”, dokumentujące „zakleszczenie w absurdzie”, naznaczone tonem znamienym dla lat 1975–1980 – „zmęczenia szamotaniną z drobiazgami tworzącymi Wielką Sprawę, o której pisać nie wolno”⁵⁶. Zarazem jednak zawierała się w nich kwintesencja Polski gierkowskiej: „(...) warto raz jeszcze przyjrzeć się »drugiej Polsce« w śmiertelnie długim, nudnym dogorywaniu; Polsce ludzi, którym nic i niczego już się nie chce. Trwają – bo są cierpliwi. Trwają – słuchając, jak wewnętrzne wahadełko powoli, ale nieubłagane zmierza do krzywego pionu”⁵⁷. Parę do *Wahadła* stanowi recenzja Andrzeja W. Pawluczuka dotycząca książki *Gdańsk sierpień 80* Wojciecha Giełżyńskiego i Lecha Stefańskiego – świadectwo odrodzenia formy reportażowej⁵⁸. Tym, co recenzenta interesowało najbardziej, był powtarzający się mechanizm w relacjach między rządzącymi a rządzonymi w sytuacji, kiedy wydarzenia przybierają obrót dla rządzących niekorzystny. Najpierw władza niczego nie przyjmuje do wiadomości, potem uruchamia dobrze znaną narrację o „kontrewolucji” i „elementach antysocjalistycznych”. Wszyscy już rozumieją, że to przygrywka do użycia siły. Potem następują pogróżki, dalej etap kłamstw i prowokacji, potem „próba generalna” – rozbięcie jedności strajkujących. Dopiero kiedy wszystkie wymienione zabiegi okazują się nieskuteczne, władza zasiada do rokowań. Mimo skali „sierpnia” Pawluczuk obawiał się, że władza nie wypracowała metod nowych i że wciąż będzie sięgała po stare, wcześniej sprawdzone.

W „Kontrastach” epoki solidarnościowej widać staranie, by rozróżnić walkę o władzę od walki o swobodę dyskusji, pluralizm poglądów, ale zarazem

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Z. Bauer, *Krzywy pion*, „Kontrasty” 1981, nr 11.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ A. W. Pawluczuk, *Sierpień wciąż trwa*, „Kontrasty” 1981, nr 11.

czuje się narastającą obawę, że zmiana jakościowa nie nastąpi, że zbliża się kolejna PRL-owska, jak zwykle konwulsyjna, roszcza na gorze.

W Polsce „solidarnościowej” słowo „region” nie trąciło sentymentem do swojskości ani zatęchłą prowincją. Polska „solidarnościowa” dzieliła się wszak na „regiony”. „Kontrasty” pod redakcją Bauera próbowały się włączyć w tę nową geografii. Co ciekawe, redaktor nie widział potrzeby, by, w czasie tak gorącym i ryzykownym, swoje redaktorowanie zmanifestować poprzez mocny tekst „metakontrastowy”. W jego recenzji *Wahadła* upatruję krypto-recenzji „Kontrastów” jako „pisma reporterów”.

MYŚLEĆ RÓŻNIE, LECZ REALISTYCZNIE

W wydrukowanym po objęciu redakcji „Kontrastów” w 1982 roku słowie wstępnym *Do Czytelnika* Kira Gałczyńska na plan pierwszy wysunęła skonfliktowanie środowiska dziennikarskiego: „Podziały i w naszym dziennikarskim świecie są wyraźne, widoczne, mają liczne odcienie, przybierają różne formy”⁵⁹. Jako główny problem wskazywała nienazwany tu po imieniu bojkot, na który zdecydowała się część reporterów i dziennikarzy: odmowę zabierania głosu w oficjalnym obiegu. Ich milczenie kontrastowo zestawiała autorka ze zgiełkiem kłótni w ówczesnej Polsce. „A tu, właśnie gdy trzeba notować ten gorący czas »potępieńczych swarów«, spora grupa ludzi do tego szczególnie predestynowanych wybiera milczenie, czekanie”⁶⁰. Autorka deklarowała akceptację dla dyskusji, różnicy zdań: „Mamy o czym dyskutować, o co się kłócić, spierać. Przeżywamy wielki, głęboki kryzys polityczny, moralny. Kryzys ludowego państwa. I kryzys każdego z nas – obywateli tego państwa”. Zarazem jednak w jej wywodzie krok tylko dzielił akceptowalną różnicę stanowisk od wrogości: „Jesteśmy wobec siebie nieufni, więcej – często z przyjaciół stajemy się grupą ludzi skłóconych, niechętnych sobie”⁶¹. Charakteryzując profil „Kontrastów” („pismo najszerzej pojętej lewicy intelektualnej”), określała kryteria dostępu na jego łamy; miały być otwarte dla „ludzi myślących różnie, ale myślących”, myślących realistycznie, rozumiejących polską rację stanu, materialistów o określonej postawie ideowej. „Pragniemy

⁵⁹ K. Gałczyńska, *Do Czytelnika*, „Kontrasty” 1982, nr 1.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Tamże.

więc – konkludowała – aby »Kontrasty« były pismem żywych polemicznych starć, sporów, kontrowersyjnych poglądów”. Pod jednym wszelako warunkiem: że nie będą służyły destrukcji, pogłębianiu anarchizacji życia politycznego i społecznego, „lecz odnajdywaniu wspólnego szerokiego traktu, który połączy tysiące małych ścieżek i dróg”⁶². Wielogłoś, wynikający z różnorodności kulturowej, akceptowany był warunkowo – jako sposób na szukanie pojednania.

W tym kontekście z aprobatą wypowiadała się Gałczyńska o regionalizmie jako profilu pisma. I znów określała wstępne warunki. Sprawy regionu, owszem, ale takie, które są nośne dla całego kraju. Regionalizm definiowała tonem nieznoszącym sprzeciwu: „Tylko tak rozumieć dziś należy regionalizm – jako remedium na cywilizacyjną unifikację życia, kultury, myślenia, jako ważną część składową policentrycznego modelu życia w ogóle”⁶³.

Chociaż następcą Gałczyńskiej, Dionizy Sidorski, ostro zaatakował swoją poprzedniczkę za czytelniczy krach pisma, częściowo parafrazował jej enuncjacje. „Regionalizm to dla nas sposób widzenia świata, a nie karta meldunkowa (...). My chcemy być tylko świadomi miejsca i czasu, w którym się pismo ukazuje”⁶⁴.

Gałczyńska wzięła na siebie zadanie reaktywowania „Kontrastów”, w których znów, jak w czasach przedsolidarnościowych, respektowano by arbitralność władzy, realizując zarazem, niesprzeczny z polityką centrum, program regionalny. Mimo jej usiłowań „Kontrasty” nie odzyskały wigoru, bo nie dopisali czytelnicy. Okazało się, że nie dość jest w regionie takich, którym zależałoby na piśmie z regionalnym rodowodem. Sidorski z kolei przedstawiał sprawę tak, że chodzi mu tylko o pozyskanie odbiorców. Nie były to czcze zapewnienia o tyle, że udało mu się doprowadzić pismo aż do momentu, kiedy zlikwidowano RSW. Redaktor poniekąd zastosował się do wskazówki sformułowanej w 1972 roku w „Zeszytach Prasowych”, by obrać kurs na popularność, rezygnując z ambicji intelektualnych. W takiej formule było miejsce i na różnice, i na konflikty, pod warunkiem oczywiście, że nie godziły za nadto w mocno już zachwiane podstawy PRL-u, ale przede wszystkim przyciągały zainteresowanie czytelników.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ „Kontrasty” 1985, nr 2–3.

REGIONALIZM CENTRALNIE STEROWANY

Lektura „Kontrastów” od pierwszych do ostatnich numerów – a więc lektura nietypowa, ale też brana pod uwagę przez twórców pisma (dość przypomnieć uwagę Krzyżagórskiego, że trudno znaleźć komplet prasy z wczesnych lat powojennych), pozwala zaobserwować zmiany jego formuły. Przy czym na łamach samego periodyku przedstawiano je zwykle jako zerwanie z poprzednią praktyką, a więc następcy mówili nie tyle o tym, jak się będą różnili od poprzedników, lecz aranżowali sytuację konfliktową: pismo trzeba zmienić, bo dawna formuła była „zła”. Sami opowiadali się za pismem nie „innym”, lecz w przeciwieństwie do poprzednika – „dobrym”. Tego, co zastane, nie traktowano jako dziedzictwa czy kapitału. Sposób zmiany formuły pisma do złudzenia przypominał powtarzające się w PRL-u trzęsienia ziemi na szczytach władzy. Ponieważ nie działał mechanizm demokratyczny, przejmowanie steru rządów przez „nowych” zawsze realizowało scenariusz końca „starego” świata i początku „nowego”. Na tym między innymi polegał PRL-owski charakter funkcjonowania „Kontrastów” – pisma redagowanego w regionie, ale silnie uzależnionego od centrum, pisma, wokół którego, mimo że długo przecież istniało, nie ukonstytuowały się na tyle mocne elity, by mogło przetrwać bez centralnego wsparcia.

Jeśli idzie o deklaracje programowe, to na ogół występowały w nich odniesienia do regionalizmu – jako formuły realizowanej bądź negocjowanej (za Krzyżagórskiego) na rzecz formuły reportażowej. Na ogół były też „Kontrasty” pismem „postępowym”, przy czym w okresie ostatnim ich istnienia (kiedy redaktorem naczelnym po raz drugi został Dionizy Sidorski) można zaobserwować rozkład owego progresywizmu pod presją wydarzeń politycznych i kłopotów finansowych redakcji. Co do relacji między regionalizmem a lewicowością, nieuchronne było napięcie między nimi. Nic w tym dziwnego, skoro regionalistów pociąga i napędza co innego niż lewicowców. Ci drudzy idą na służbę nowoczesności, w tym, co dziedziczone, widzą przeszkodę dla postępu. Pierwsi nie są skorzy do negocjowania przeszłości w czambuł, w niej bowiem upatrują źródeł regionalnej specyfiki i odrębności. Regionaliści celebryją różnicę, lewicowcy wierzą w konflikt jako drogę do pozytywnej zmiany. Czy napięcie to rozsadzało „Kontrasty” od środka, czy może warto uznać je za rys specyficzny pisma? Mając za sobą lekturę numeru po numerze, jestem skłonna opowiedzieć się za drugą ewentualnością. Zwłaszcza

jeśli skupić uwagę (co wyznaczam sobie jako kolejne zadanie) na współtworzących pismo autorach – jak ich proponuję nazwać – „powrotniakach” (między innymi Edward Redliński, Włodzimierz Pawluczuk)⁶⁵, którzy byli związani z regionem miejscem urodzenia, więziami rodzinnymi, ale przeszli przez „lewicową” edukację i przyjęli rolę modernizatorów swojej okolicy. Skazywało ich to na swego rodzaju konflikt lojalności, konflikt niekiedy zaskakująco twórczy.

⁶⁵ O „powrotniakach” piszę, nawiązując pół-żartem (ale tylko pół-), do artykułu Zofii Stefanowskiej *Duch-powrotniak u Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 4. Danuta Zawadzka włączyła Redlińskiego i Pawluczuka do szeroko zakrojonej kategorii powracających na wieś, nie uwzględniając „Kontrastów” jako specyficznej formy powrotu (D. Zawadzka, *Topos „powrotu z Warszawy na wieś” we współczesnej kulturze Podlasia i Suwalszczyzny*, w: *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015, s. 324.

RÓŻNICA I KONFLIKT. „KONTRASTY” JAKO PISMO REGIONALNE

Celem artykułu jest przedstawienie zmiennej formuły „Kontrastów” jako pisma regionalnego, ale funkcjonującego w warunkach PRL-owskich, na ogół niesprzyjających aktywności o charakterze regionalistycznym. Wpływ centrum przejawia się między innymi w zmianach redaktorów naczelnych i transformacjach programowych periodyku. Wychodząc od tezy, że pod jednym tytułem kryje się w gruncie rzeczy kilka różnych pism, omawiam zmiany w definiowaniu regionalizmu po każdym z punktów zwrotnych w historii „Kontrastów”. Poprzez lekturę artykułów programowych (i kryptoprogramowych), podejmuję próbę zdefiniowania regionalizmu periodyku, wskazując na kluczowe dla tych tekstów pojęcia: „kontrast”, „różnica” i „konflikt”. Uznaję, że rysem łączącym wszystkie warianty programowe pisma jest napięcie między regionalistycznym a lewicowym (modernizacyjnym) profilem „Kontrastów”.

DIFFERENCE AND CONFLICT. “KONTRASTY” AS A REGIONAL PERIODIC

The paper aims to present mercurial formula of “Kontrasty” as a regional periodic which was allowed to function under the Polish People’s Republic regime that normally resented all regional activities. The central authorities’ influence and control manifested itself via changes of editors in chief and transformations of periodical’s programme. Starting from a proposition that there were in effect a couple of different journals brought together by one title, I am elaborating on revisions of the way regionalism was defined after each landmark in the history of “Kontrasty”. While interpreting some more or less asserted programme articles I intend to define regionalism of the periodical by pointing out the key concepts of ‘contrast’, ‘difference’ and ‘conflict’. As the common thread interweaving its different profiles I recognize the tension between regional and leftist (modernizing) leanings of the “Kontrasty” magazine.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA
UNIwersytet w Białymstoku

REGIONALIZM „KONTRASTÓW” W LATACH 1982–1990

Tak ujęty temat wymaga kilku dookreśleń i wstępnych założeń. Pierwsze z nich dotyczy tego, co rozumiem pod pojęciem regionalizmu. Nie będę odtwarzać jego historii i ewolucji zakresu znaczenia – zrobiła to Małgorzata Mikołajczak w obszernym wstępie do książki *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*¹. Pozwolę sobie jednak dokonać operacyjnie użytecznego rozróżnienia na piśmiennictwo regionu, czyli powstające na danym terytorium, regionalne, którego zasięg/recepcja/oddziaływanie zasadniczo nie wykracza poza region (oczywiście może być to stan przejściowy), oraz regionalistyczne, pojmowane jako „literacka, artystyczna ekspresja – nie zawsze realizowana w postaci jednoznacznych deklaracji – danego ruchu regionalistycznego”². Tę ostatnią frazę zaczerpnęłam od Jacka Kolbuszewskiego, chciałabym ją jednak zmodyfikować, zamieniając słowo „ruch” na „ideę”, zaś proponowany przez badacza podział na literaturę regionalną (związek z konkretnym obszarem) i regionalistyczną (realizacja idei regionalizmu) uzupełniłam o kryterium zasięgu

¹ Zob. M. Mikołajczak, *Wstęp: Regionalizm w polskiej refleksji o literaturze (zarys problematyki i historia idei)*, w: *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, Kraków 2016.

² J. Kolbuszewski, *Literackie oblicza regionalizmu*, w: *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 443.

oddziaływania, którym posługiwał się Erazm Kuźma. Wydaje mi się ono bowiem bardzo istotne, zwłaszcza z perspektywy samych twórców, etykietę „pisarz regionu” traktujących często niemal jak obelgę. Zacytuję Kuźmę:

Kogo czytają tylko w regionie, ten jest pisarzem regionalnym i nie mówi to nic o jego wartości. Kogo czytają w całym kraju, ten nie jest pisarzem regionalnym, choćby nawet posługiwał się gwaraą śląską czy kaszubską³.

Stąd też między innymi moja propozycja, by mówić o piśmiennictwie regionu i regionalistycznym, abstrahując od kwestii jego zasięgu i recepcji, ujętej osobno, jako regionalne.

Interesują mnie zatem „Kontrasty” jako czasopismo regionalistyczne, czyli takie, poprzez które realizowała się pewna idea regionu, zespół pojęć z nim związanych, ale też struktura wyobrażeniowa, model myślenia, wartościowania, relacji, odniesień, kształtujący obraz regionu zarówno wśród jego mieszkańców, jak też na zewnątrz. Jak słusznie zauważa Kolbuszewski, nie musi to być realizowane w postaci jednoznacznych deklaracji, nie chodzi zatem tylko o teksty programowe czy takie, w których problem regionu jest bezpośrednio poruszany jako tzw. kwestia regionu właśnie, ale o dobór tematów i bohaterów reportaży, wywiadów, felietonów, a nawet takie subtelności, jak ton czy konwencja poszczególnych artykułów. Z tego wszystkiego wyłania się regionalizm „Kontrastów”, czyli swoisty sposób pogłębiania relacji z miejscem, troski o nie, kreowania go, czasem – budowania dystansu, odmawiania mu wartości. Bo regionalizm może mieć też, według mnie, postać negatywną, postać zaprzeczenia, które – paradoksalnie – podkreśla siłę związków z danym obszarem i stanowi jedną z form jego ideologizacji. Tym właśnie – ideologizacją danego miejsca – jest dla mnie regionalizm przede wszystkim.

Kwestia druga to przyjęte przeze mnie ramy chronologiczne. Wydawałoby się, że w kontekście regionalizmu bardziej interesujący jest okres do 1974 roku, kiedy „Kontrasty”, pod egidą Krystyny Marszałek-Młyńczyk, były pismem przede wszystkim regionalnym, albo czasy, gdy zawiadywał nimi Klemens Krzyżagórski (1974–1979) – to wtedy miesięcznik kupowano „spod lady”, by czytać w nim teksty czołowych polskich reportażystów. Wybrałam jednak ostatnie lata istnienia „Kontrastów”, obejmujące moment

³ E. Kuźma, *Współczesny regionalizm jako rodzaj komunikacji literackiej*, w: *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 424.

transformacji ustrojowej, gdyż można wtedy bardzo wyraźnie zaobserwować ścieranie się na ich łamach różnych regionalizmów, wpisanych w nie wizji samego regionu i jego relacji z Polską. Załedwie antycypując dalsze rozważania, wymienię wśród nich: regionalizm centralnie sterowany, negowany, oddolny, regionalizm utożsamiany z prowincjonalizmem, a nawet przejawy regionalizmu otwartego, nowoczesnego, który w pełni wykryalizował się w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. W związku z zamknięciem tytułu nie mogliśmy już zaobserwować jego rozkwitu w samych „Kontrastach”, choć pojawiły się pojedyncze teksty go reprezentujące. Myślę też, że lata 1985–1990 to czas, kiedy w miesięczniku przejawia się dążenie do pełnego upodmiotowienia regionu, zdefiniowania jego specyfiki już poza ramami kompleksu prowincji.

Małgorzata Mikołajczak we wspomnianej przeze mnie książce dokonuje periodyzacji polskiego ruchu regionalistycznego w Polsce, wyodrębniając lata 1968/1970–1989; nazywa je okresem „między kulturą regionalną a kulturą narodową”:

Kluczowym zagadnieniem, które zdominowało toczące się w tym okresie dyskusje na temat kultury regionalnej, była relacja między centrum i regionem, którego synonimem stała się „prowincja”, a także problem kształtowania się ogólnonarodowej świadomości społecznej i kulturalnej w warunkach współczesnych przemian cywilizacyjnych i masowego awansu środowisk wiejskich⁴.

„Kontrasty”, niestety nieuwzględnione przez autorkę, plasowałyby się idealnie właśnie w tym okresie.

Trzecia zmienna moich rozważań, wymagająca doprecyzowania, to przestrzeń. Geograficzne ramy regionu „Kontrastów” są jednak dość płynne. Jeśli chciałabym poprzestać na granicach administracyjnych, sprawa byłaby prosta: region „Kontrastowy” to ówczesne województwa: białostockie, łomżyńskie i suwalskie. Odtwarzam tu jednak jego mapę wyobrażoną, na której znajdują się Grodno i Wilno oraz – paradoksalnie – Warszawa, jako nieustanny punkt odniesienia i wartościowania. Intrygująca jest też w tym kontekście rubryka „Kronika pogranicza”, publikowana od 1986 roku, w której, chyba trochę wbrew temu, co sugeruje nazwa, znajdziemy między innymi wieści z Chin, informacje o tym, że zmarł sekretarz KC Wietnamu, a do Warszawy

⁴ M. Mikołajczak, dz. cyt., s. 74.

przyjechał cyrk z Korei. „Pogranicze” byłoby zatem obszarem objętym zasięgiem „władzy ludowej”. Specyfika regionu wyobrażonego czy ideologicznego na tym jednak między innymi polega, że trudno go dopasować do konkretnego wycinka realnej przestrzeni. Z pewnością jednak – i może ktoś to kiedyś zrobi – stworzenie mapy z wykazem miejscowości, jakie pojawiły się na łamach „Kontrastów”, wraz z bibliograficznym odsyłaczem, mogłoby przynieść niezwykle interesujący efekt.

Z CENTRALNEJ PERSPEKTYWY

W 1982 roku w Białymstoku pojawiła się Kira Gałczyńska, która miała przywrócić w „Kontrastach” socjalistyczny porządek po „karnawale »Solidarności«,” relacjonowanym na ich łamach przez Zbigniewa Bauera. Za czasów pełnienia przez nią funkcji redaktor naczelnej, czyli do 1985 roku, liczyło się raczej wyrównywanie różnic klasowych, niż myślenie kategoriami regionalnymi. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z tematyki dotyczącej północno-wschodnich województw. W słowach skierowanych do czytelników pierwszego numeru pisma pod jej redakcją, po niemal rocznej przerwie w ukazywaniu się tytułu, Gałczyńska zapowiada:

Od wielu już lat „Kontrasty” nie obserwowały polskiej rzeczywistości z boku. Przeciwnie. Pismo starało się, jak tylko mogło, tkwić w środku naszych wspólnych spraw: tych w regionie i tych w kraju. (...) I takim pismem chcemy pozostać. Chcemy być nadal miesięcznikiem społeczno-kulturowym, mocno tkwiącym w sprawach regionu, jego dnia dzisiejszego, ale i tradycji. Chcemy poruszać, penetrować wszystkie te problemy, które ważne dla ludzi i życia tutaj, nie przestają być żywe i nośne dla wszystkich Polaków. Tylko tak rozumieć dziś należy regionalizm – jako remedium na cywilizacyjną unifikację życia, kultury, myślenia, jako ważną część składową policentrycznego modelu życia społecznego w ogóle.

Mamy o czym dyskutować, o co się kłócić i spierać. Przeżywamy wielki i głęboki kryzys polityczny, moralny. Kryzys ludowego państwa. I kryzys każdego z nas – obywateli tego państwa. (...) Naszej uwadze nie umkną problemy mniejszości narodowościowych – ich tradycje, współczesność, kultura, historia – od pokoleń żyjących na wschodnim pograniczu Polski⁵.

⁵ K. Gałczyńska, *Do Czytelnika*, „Kontrasty” 1982, nr 1, s. 2–3. W związku z zawieszeniem pisma w stanie wojennym numer ten ukazał się dopiero w listopadzie.

Za szczególnie ważne kwestie, jakie powinny być poruszane na łamach pisma, redaktor naczelna uważa: „wieś i ucieczkę młodych ludzi do miast”, „powrót stosunków społecznych, które, zdawało się, zażegnała ostatecznie polska rewolucja 1945”, „małe miasta”, „pracę Polaka”, „najnowszą historię”⁶.

Sygnalizowane tematy rzeczywiście się w „Kontrastach” pojawiają. Wymownym znakiem udzielenia głosu mniejszości białoruskiej jest publikacja w odcinkach od numeru 2. z 1982 roku eseju Sokrata Janowicza *Białoruś, Białoruś*, w którym pisarz dokonuje rewizji historii polsko-białoruskich relacji w duchu emancypacji i maksymalnego upodmiotowienia własnego narodu⁷. Publikowane są artykuły na temat staroobrzędowców, Tatarów, o synagodze w Orli czy odbudowie cerkwi w Supraślu (autorem tekstu jest biskup Sawa). O problemach, z jakimi borykają się mieszkańcy Białostoczczyzny, Suwalszczyzny i łomżyńskiego pisze się przede wszystkim z perspektywy klasowej, a nie pod kątem ich regionalnego zróżnicowania. Intrygujący jest też nurt, który określiłabym mianem antyekologicznego – chodzi o wyrażane w kilku reportażach przeświadczenie, że powstawanie parków narodowych działa na niekorzyść mieszkańców regionu i odbywa się ich kosztem.

Kategorią spajającą myślenie o północno-wschodniej Polsce wydaje się pojęcie prowincji, które, w przeciwieństwie do słowa region, jest nacechowane negatywnie i ustala relacje z centrum nie poprzez różnice, tylko hierarchicznie, wartościująco⁸. „Prowincja”, w różnych odstonach, pojawia się licznych w artykułach i wywiadach publikowanych w tym czasie w „Kontrastach”. Krzysztof Rau, związany z Białymstokiem od 1969 roku, gdy został dyrektorem Teatru Lalek „Świerszcz”, rozciąga ją na cały obszar Polski niebędący stolicą. Warto zaznaczyć, że przeprowadzająca wywiad Bożena Frankowska zaczyna rozmowę od pogratulowania Rauowi sukcesu, jakim niewątpliwie była działalność prowadzonego przez niego teatru lalkowego, który, jako pierwszy w Polsce, włączył do swego repertuaru spektakle dla dorosłych widzów.

⁶ Tamże.

⁷ W 1987 roku eseje ukazują się w formie książki wydanej przez warszawska oficynę „Iskry”, wywołując żywy odzew wśród czytelników. Na temat polskiej recepcji *Białoruś, Białoruś* zob.: K. Sawicka-Mierzyńska, *Polskie recenzje twórczości Sokrata Janowicza jako przestrzeń spotkania kolonialnego*, w: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014, s. 201–219.

⁸ Bardziej szczegółowo na temat relacji prowincja-centrum pisałam w tekście *Przemiany zakresu pojęć „prowincja”, „centrum” w piśmiennictwie podlaskim przed i po 1989 r.*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonstransans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 101–113.

Swoistym przypieczętowaniem jego renomy stało się wzniesienie w 1979 roku nowej siedziby, w której zresztą mieści się on do dziś. Reżyser mówi jednak:

Dla mnie najważniejsze są sprawy demokratyzacji kultury. Najważniejsze, ponieważ działam na tzw. prowincji. A prowincją jest 99% terytorium naszego kraju. Demokratyzacja kultury to nie tylko równość dostępu do kultury wszystkich klas i warstw społecznych, to także takie rozmieszczenie instytucji kulturalnych i takie wzbogacenie środowisk twórczych, aby nie zakłócony obieg wartości doprowadził do usunięcia dysproporcji rozwoju kultury w stolicy i na prowincji.

(...)

Przestrzenne rozłożenie dóbr i instytucji kultury jest dziś rażąco niesprawiedliwością⁹.

Rok później rozmowę z dyrektorem Białostockiego Teatru Lalek przeprowadza Piotr Tomaszuk, który w 1990 roku razem z Tadeuszem Słobodziankiem założy w Supraślu Towarzystwo Wierszalin-Teatr, w swojej działalności od początku czerpiące ze specyfiki regionu, zwłaszcza duchowej, związanej z prawosławiem. Nie przypadkiem nazwa teatru to nazwa nowej stolicy świata, jaką w okresie międzywojennym w ostępach Puszczy Knyszyńskiej mieli zbudować wyznawcy proroka Ilji. Przypominam te dość powszechnie znane fakty, gdyż w ich kontekście wypowiedzi Tomaszuka nabierają specyficznej wymowy. Otóż zaledwie dwudziestotrzyletni wówczas przyszły reżyser robi wszystko, by przekonać Raua, że Białystok to miasto głęboko prowincjonalne, podobnie jak działający w nim teatr lalek czy Wydział Sztuki Lalkarskiej (zamiejscowa jednostka warszawskiej Państwowej Szkoły Teatralnej, później – Akademii Teatralnej). Praca na Białostocczyźnie ma być z góry skazana na brak sukcesów, to rodzaj poświęcenia, by nie rzec – zesłania. Tymczasem Rau odwołuje się przede wszystkim do kwestii jakości podejmowanych działań, bynajmniej niezdeterminowanej geograficznie, postuluje, by bez względu na miejsce traktować je wszystkie bardzo serio, z szacunkiem wobec odbiorców, a jako atut prowincji wskazuje fakt, że, paradoksalnie, w związku z jej słabym zagospodarowaniem, „tu wszystko jest możliwe”¹⁰.

Bożena Frankowska, rozmawiając z dyrektorem Teatru Dramatycznego Tadeuszem Aleksandrowiczem, również formułuje pytanie w podobnym

⁹ K. Rau, *To, co najważniejsze: atmosfera pracy i więź środowiskowa*, rozm. B. Frankowska, „Kontrasty” 1983, nr 1.

¹⁰ K. Rau, *Tu wszystko jest możliwe...*, rozm. P. Tomaszuk, „Kontrasty” 1984, nr 4.

tonie: „Czy nie obawiał się Pan pracy w teatrze »Polski B«?”. Aleksandrowicz odpowiada:

Dla mnie prowincją nie jest miejscowość czy położenie wobec centrów kulturalnych takich jak stolica, Kraków lub ośrodki filmowe. Można mieszkać w Warszawie i być prowincjuszem. Bowiem prowincja to jest przede wszystkim sposób myślenia. Taki sposób myślenia, który charakteryzuje się ciasnotą pojęć, podejmowania działania tylko w interesie własnym, wąsko, partykularnie rozumianym. W dodatku w interesie widzianym krótkowzrocznie. Odwrotnością myślenia partykularnego, prowincjonalnego czy zaściankowego będzie myślenie społeczne, tolerancja dla różnych postaw, działań, poglądów, oraz chęć i umiejętność przewidywania. (...) Prowincjonalność myślenia i działania zwłaszcza w mniejszych miejscowościach odczuwana jest jako kompleks¹¹.

Na braki w infrastrukturze kulturalnej, o których mówił Rau w pierwszym z przywoływanych przeze mnie wywiadów, wskazuje też Bohdan Czeszko. Jak twierdzi, sam jest bardzo zadowolony z przeprowadzki ze stolicy na Mazury – pisać i czytać książki można wszędzie – niemniej jednak nie każdemu to odpowiada. Dla rozwoju kultury na prowincji niezbędna jest odpowiednia infrastruktura, nie wystarczą działania „Judymów i Siłaczek”, które mogą być efektowne i wartościowe, pozostają jednak efemeryczne. Potrzebny jest „zdecentralizowany światły mecenas”, rozwinięta edukacja szkolna oraz „rozbudowanie sieci szkolnictwa humanistycznego na szczeblu wyższym”. Tylko wtedy powstaną „trwale promieniujące środowiska” kulturalne¹². Pojawia się też inny obraz prowincji, tyle że wykreowany w egzotycznej rzeczywistości kapitalistycznego, wysoko rozwiniętego kraju. Ewa Boniecka opisuje fenomen „idealizacji prowincji” w Stanach Zjednoczonych, gdzie ludzie uciekają od wielkich miast, reagując w ten sposób na krzewiącą się w nich „miejską patologię”¹³.

Relacje między regionem a prowincją, odwołując się do przykładu twórczości Sokrata Janowicza, analizuje Wojciech Olbryś:

¹¹ T. Aleksandrowicz, *Prowincja i postęp czasu*, rozm. B. Frankowska, „Kontrasty” 1983, nr 2.

¹² B. Czeszko, *Kultura dla prowincji, kultura prowincjonalna, kultura na prowincji*, „Kontrasty” 1983, nr 2.

¹³ E. Boniecka, *Tęsknota za idealną prowincją*, „Kontrasty” 1984, nr 4.

Czytając utwory Sokrata Janowicza warto zastanowić się nad problemem regionalizmu we współczesnej literaturze polskiej. Używamy bardzo często w stosunku do pisarzy określeń: regionalny czy prowincjonalny, traktując je zamiennie. Etykietę taką przyklepia się pisarzom kierując się kryterium miejsca zamieszkania, a nie analizą ich twórczości. Kult Warszawy oraz centralizacja instytucji kulturalnych i wydawniczych w stolicy sprawiła, że już samo miejsce bytowania nobilituje lub nie – pisarza.

Twórców mieszkających poza Warszawą nazywa się prowincjonalnymi. Słowo to ma zabarwienie negatywne, w związku z tym ludzie ci nie czują się najlepiej z tym określeniem. Jednak prowincja prowincji nie jest równa. Kraków, Wrocław, Poznań, Gdańsk to nie to samo co Olsztyn, Białystok, Toruń czy Wałbrzych. Olsztyn i Białystok zajmują wyższą pozycję niż Łomża czy Kutno. Decyduje tu ranga administracji miasta oraz to, że istnieje prasa regionalna (już nie nazywa się jej prowincjonalną), wydawnictwa, zarządy ZLP, uczelnie wyższe. Zachodzi zjawisko nakładania się na siebie pojęć. Z pozycji warszawskich używa się pojęcia „prowincja”, z pozycji pozawarszawskich – region. Ocenianie literatury ze względu na to, gdzie ona powstaje, jest po prostu niepoważne.

Pomijając słowo „prowincjonalizm” jako obraźliwe, przyjrzyjmy się bliżej sprawom regionalnym. Historycznie i administracyjnie Polska podzielona jest na regiony. I tak mamy Pomorze z Gdańskiem, Mazowsze z Warszawą, Wielkopolskę z Poznaniem, czy Warmię i Mazury z Olsztynem. Myśląc w sposób uproszczony można dojść do wniosku, że cała polska literatura jest regionalna, gdyż powstaje w jakimś regionie kraju. Ale takie stwierdzenie jest oczywistym nonsensem. Należy więc postawić pytanie: kto jest pisarzem regionalnym? Próbując na nie odpowiedzieć wiemy już jedno, że samo miejsce zamieszkania pisarza o niczym jeszcze nie decyduje¹⁴.

Olbryś kontynuuje swoje refleksje na przykładzie konkretnego regionu: północno-wschodniego. Za tym określeniem administracyjnym, jak zauważa, kryje się duża różnorodność – Białorusini, Warmiacy, Tatarzy. Żyje tu wielu pisarzy, spośród których wymienia tych najbardziej znanych: Henryka Panasa, Zbigniewa Nienackiego, Marię Zientarę-Malewską, Władysława Ogrodzińskiego, Sokrata Janowicza. Jednak tylko dwoje spośród nich (Malewska i Janowicz) to twórcy regionalni, reszta po prostu tu mieszka, często za sprawą przypadku, nie są więc w tej ziemi zakorzenieni. Czasem wykorzystują region jako sceneryę swoich książek, ich problematyka pozostaje jednak uniwersalna, ponadregionalna.

¹⁴ W. Olbryś, *Sokrat Janowicz – pisarz regionalny*, „Kontrasty” 1983, nr 8.

Doskonałym przykładem pisarza regionalnego ma być natomiast Sokrat Janowicz, „Z dziada pradziada Białorusin, wychowany i miłujący kulturę swoich przodków”, który, mimo że jego świadomość pisarska kształtowała się w latach siedemdziesiątych, „nie dał się zarazić pędem do unifikacji” etnicznej i wciąż utrzymuje swoją narodową odrębność. Janowicz uświadamia też siłę więzi i wzajemnych wpływów kultury polskiej i białoruskiej, a tym samym:

(...) rzuca wyzwanie historykom literatury za ich zapatrzenie tylko i wyłącznie w kulturę polską, za przypisywanie jej roli duszy narodów, wreszcie za nacjonalizm i nieszanowanie odrębności narodowych. A przecież wielcy, którzy polską kulturę tworzyli, byli ludźmi otwartymi na świat, umieli patrzeć, umieli czerpać rzeczy wartościowe z dokonań innych. Najlepszym przykładem niech będzie Adam Mickiewicz, który był zafascynowany kulturą białoruską i mówił o tym w swoich wykładach paryskich¹⁵.

W zakończeniu tekstu czytamy:

Wszystkie przytoczone tu fakty starają się umocnić w przekonaniu, że ranga pisarza regionalnego jest równa tej, jaką ma twórca piszący w stolicy, a w wielu wypadkach nawet większa, ponieważ dzięki regionalistom zostają zachowane i utrwalone kultury, które w innym wypadku zostałyby skazane na zapomnienie i wymarcie¹⁶.

Olbryś, różnicując w swoim tekście „prowincję” i „region”, zwraca uwagę na fakt, że to pierwsze określenie formułowane jest wobec różnych obszarów Polski przez „centrum”, Warszawę, która tym samym sytuuje się w roli dysponenta wzorców, na przykład estetycznych, kryteriów oceny wartości działań w zakresie kultury czy źródła „zasobów ludzkich”, mogących zasilić nieudolnie funkcjonujące instytucje. Jeśli dodamy do tego mechanizmy centralnego sterowania, obowiązujące w PRL, status „prowincji” będzie oznaczał całkowitą zależność od centrum, stan permanentnego uprzedmiotowienia. Podczas gdy użycie słowa „region” skłania do refleksji nad specyfiką danego obszaru, oczywiście nie bez uwzględnienia problemów, z jakimi się on może borykać, „prowincja” od razu staje się „zadaniem do wykonania” – trzeba ją oświecać, wyrównywać dysproporcje z centrum, doinwestowywać. Niemal

¹⁵ Tamże, s. 43.

¹⁶ Tamże.

natychmiast przy jej okazji pojawia się też słowo „kompleks”. „Prowincja” wydaje się kategorią nie tyle spacialną, co czasoprzestrzenną, gdyż niejako z definicji zawsze jest zapóźniona. Tymczasem region, tak jak go opisuje Olbryś na przykładzie Polski Północno-Wschodniej, może być prekursorem różnych zjawisk kulturowych czy artystycznych, w tym przypadku – dekonstruować oparty na utopii narodowej homogeniczności model literatury polskiej, pełniąc – paradoksalnie – funkcję „skansenu”, w którym udaje się zachować inne niż dominująca kultury.

Pośrednio na temat depersonalizacji mieszkańców i uprzedmiotowienia znacznych obszarów Polski wypowiada się też Edward Redliński, który w rozmowie z Tadeuszem Mocariskim (obaj są współzałożycielami Klubu Kultury Chłopskiej) zauważa, że o chłopach i wsi zawsze mówią i piszą ludzie z miasta, niemający pojęcia o ich życiu. Autor *Konopielki* zastanawia się nad tym, jak to się stało, że 15% społeczeństwa wmówiło 85%, że jest gorsze, wpędziło je w kompleksy, odebrało przywileje. Nawołuje do upodmiotowienia chłopów poprzez oddanie im głosu, by mogli wreszcie, na przykład w mediach, siebie prezentować i reprezentować¹⁷.

Reasumując: stosunek centrum i jego reprezentantów do regionu, traktowanego jako „prowincja”, będzie źródłem ogromnych napięć, które znajdą swoje odzwierciedlenie na łamach „Kontrastów”. Kira Gałczyńska objęła przecież funkcję redaktor naczelnej w efekcie odgórnego decyzji władz, a wraz z nią w zespole redakcyjnym reaktywowanego pisma pojawili się nowi ludzie: Jerzy Kotarba (zastąpił w roli redaktora graficznego Tadeusza Gajła), Janusz Stankiewicz, Bożena Frankowska, Jan Kwasowski, Tadeusz Mocariski, Henryk Panas, Elżbieta Słupska, Urszula Aniszewska (nowa sekretarka). A wszystko po tym, jak w 1981 roku, przed wybuchem stanu wojennego, wyrugowano z zespołu związanego z PZPR Dionizego Sidorskiego, który przyjechał do Białegostoku z Wrocławia (przywiózł go ze sobą Klemens Krzyżagórski), a na jego miejsce udało się powołać zwolennika „Solidarności” Zbigniewa Bauera. „Kontrasty” Kiry Gałczyńskiej, podobnie jak inne oficjalne media w tym czasie, spotkały się z bojkotem ze strony lokalnego środowiska. Świadczy o tym choćby tekst redaktor naczelnej, opublikowany na łamach pisma w 1983 roku pod wymownym tytułem *Dlaczego milczą?*

¹⁷ E. Redliński, *Tę kulturę trzeba mieć we krwi*, rozm. T. Mocariski, „Kontrasty” 1983, nr 10.

Gałczyńska zastanawia się, z czego wynika brak odzewu na poruszane w miesięczniku tematy regionalne:

W „Kontrastach” od pierwszego po przerwie numeru staramy się możliwie szeroko prezentować problematykę regionu – zagadnienia rolnictwa i młodych, kultury i oświaty, mniejszości narodowościowych. Historii i dnia współczesnego. Słowem wszystko to, co tutaj wydaje się ważne, co może i powinno rezonować.

Sądząc jednak z milczenia osób, które według mnie nie powinny być nieme, piszemy o sprawach drugorzędnych. (...) Dla nas nie są to jednak sprawy drugoplanowe. Ci jednak, którzy o nich decydują, traktują je jako nieistotne. Tylko tym mogę wytłumaczyć ich milczenie, niechęć do polemiki, do przedstawienia własnego punktu widzenia. A jest to punkt niebagatelny: w wielu wypadkach taka, a nie inna optyka patrzenia na daną sprawę nadaje jej kształt ostateczny. Przez wiążące decyzje, uchwały, wnioski¹⁸.

W celu zdiagnozowania przyczyn rozbratu pisma z czytelnikami i dziennikarzami, który przełożył się na znaczny spadek nakładu (7500) i liczby sprzedanych egzemplarzy, zwłaszcza na terenie województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego (stamtąd odnotowano najwięcej zwrotów, choć nadal właśnie tam pismo najlepiej się sprzedawało) w 1984 roku przeprowadzono ankietę. Odpowiedziało na nią 93 czytelników, w tym 48 spoza wymienionych wyżej województw. Wyniki relacjonuje i poddaje analizie Janusz Stankiewicz:

Wywiady nie wzbudzają sympatii z tego powodu, że – jak to ujął jeden z czytelników – „są oderwane od spraw związanych z regionem”. Zdaniem innych rozmowa z K. Barcikowskim [sekretarz KC PZPR – dop. K. S. M.] nie powinna być w ogóle zamieszczona w „Kontrastach”, ponieważ od tego są „Trybuny” i „Rzeczypospolite”, a poza tym to „dość polityki”¹⁹.

Czytelnicy domagają się też tekstów dotyczących najnowszej historii, pokazywanej bez zafałszowań, oraz większej liczby reportaży, takich, jakie publikowano na łamach pisma w latach siedemdziesiątych. W tym kontekście Stankiewicza dziwi kompletny brak zainteresowania reportażami György Moldovy na temat Węgier. Zaintrygowany preferencjami odbiorców sięga

¹⁸ K. Gałczyńska, *Dlaczego milczą?*, „Kontrasty” 1983, nr 6.

¹⁹ J. Stankiewicz, *Proces „Kontrastów”*, „Kontrasty” 1984, nr 5.

po zbiór *Odejdźcie od nas wszystkie strachy* (Olsztyn 1979), w którym Klemens Krzyżagórski i Dionizy Sidorski zebrali wybrane teksty, publikowane wcześniej na łamach miesięcznika:

Kto może po tę pozycję sięgnąć, powinien koniecznie to uczynić. Tak znakomicie broniącej całej ideologii dekady przyspieszenia książki jeszcze nie czytałem. I nie o to tu chodzi, że takie teksty napisano i je wydano. Wielu z reporterów opisywało i broniło to, co było w tej dekadzie sensownego, a przede wszystkim wiarę, że może być lepiej (...). Zastanawiający pozostał fakt współistnienia wiernej służby ówczesnej władzy z kreowaniem atmosfery społecznej, jakoby reportaż już ze swej natury tę władzę kontestuje. I myślę, że coś z tej atmosfery nadal kołocze się w społecznej świadomości. Chyba że chodzi jeszcze o coś innego, być może o to, by był to reportaż o moim mieście, moim sołtysie itd²⁰.

Mieści się w tych słowach zarzut hipokryzji i braku przenikliwości, formułowany pod adresem czytelników pisma: wytykają obecnej redakcji upolitycznienie, za interesujące, co więcej – stanowiące punkt odniesienia dla aktualnego poziomu miesięcznika – uznając teksty, które krzewiły socjalistyczną ideologię. Stankiewicz podejrzewa ich też o typowy dla prowincjuszy partykularyzm: interesujące jest przede wszystkim to, co dotyczy naszego „zaścianka”.

W ankiecie sformułowano też wprost pytanie o to, czy „Kontrasty” mają być pismem regionalnym czy ogólnopolskim (jak wcześniej słusznie zauważył Olbryś, do prasy nigdy nie odnoszono epitetu „prowincjonalna”), dając czytelnikom następujące możliwości wyboru:

1. Jest to pismo o problemach Polski Północno-Wschodniej adresowane do czytelników tego regionu, [5 osób]
2. jest to pismo głównie o problemach Polski Północno-Wschodniej adresowane do czytelników regionu i kraju, [64]
3. jest to pismo głównie o problemach ogólnopolskich adresowane do czytelników w całym kraju. [21]

Jak widać największe poparcie uzyskało rozwiązanie, w którym regionalizm rozumiany jest jako kryterium tematyczne, a nie z zakresu recepcji.

²⁰ Tamże.

Według Stankiewicza to dość niejasna sugestia, bo nie wiadomo, jakie miałyby być proporcje między tekstami dotyczącymi Polski Północno-Wschodniej i innych regionów. Zacytuję kilka wypowiedzi zaczerpniętych przez autora tekstu z ankiet:

- „Należałoby mocniej zaznaczyć regionalny charakter i specyfikę pisma, coś o Branickich, dawnej historii regionu, o miasteczkach” (dziennikarz z Warszawy).
- „Proszę zamieszczać więcej artykułów o historii regionu, legendy, baśnie, tradycje ludowe” (żołnierz, Mońki).
- „O Litwie i Białorusi bardzo dużo piszecie, a o pozostałej większości wyznania rzymsko-katolickiego nic” (urzędniczka, Białystok).
- „Za mało o religiach mniejszości narodowych, o prawosławiu, o muzułmanach, o historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego związkach z regionem” (odlewnik, Świnoujście).
- „Za mało wiemy o mniejszościach narodowych, ich życiu w organizmie kraju, ich historii, obyczajach, religii” (informatyk, Piaseczno)²¹.

Jak komentuje redaktor:

Zdaniem czytelników należy więc dowartościować obecną formułę o takie problemy regionalne, które budzą zainteresowanie w całej Polsce. Jedyne marginesowe poparcie zdobyła natomiast formuła pisma totalnie regionalnego, kultywowana w części białostockiego środowiska działaczy i aktywistów kultury. Upraszczając nieco ich poglądy, zainteresowania „Kontrastów” powinny kończyć się na rzece Bug, jadąc z Białegostoku na zachód, a jeżeli już pismo przekroczy rzekę graniczną, to jedynie z tekstami promującymi w kraju białostockie osiągnięcia poetyckie, numizmatyczne i świątkarskie, jako że Białostoczczyzna to przecież zagłębie sztuki ludowej. Taka formuła budzi wyraźną niechęć czytelników (...) ²².

Tyle sugestii, natomiast opinie o aktualnym poziomie pisma są raczej negatywne: marne, „bez jaj”, koturnowe, pryncypialne jak partyjna ekstrema, monotonne. Jak widać, w tle cały czas toczy się rozgrywka między nowym zespołem redakcyjnym a lokalnym środowiskiem, które z perspektywy (oczywiście bardzo nieobiektywnej) Stankiewicza dąży do tego, by nadać „Kontrastom” nie tyle regionalny, co właśnie głęboko prowincjonalny charakter,

²¹ Tamże, s. 47.

²² Tamże.

by służyło wyłącznie jego interesom. Autor tekstu przewiduje, niecz zjadliwie, że lada moment pismo zostanie administracyjnie znormalizowane i zregionalizowane, sugerując tym samym, że powrót do tematyki regionalnej będzie, paradoksalnie, przejawem politycznego podporządkowania i centralizacji.

Podczas ostatnich miesięcy funkcjonowania „Kontrastów” pod egidą Gałczyńskiej na łamach pisma toczyła się otwarta wojna „centrum” z „regionem” – los miesięcznika był przesądzony, redaktorzy nie silili się więc już nawet na kurtuazję. W sierpniowym numerze z 1984 roku Jan Kwasowski relacjonował obszernie wspólne posiedzenie komitetów wojewódzkich PZPR, ZSL i SD w Białymstoku poświęcone problematyce upowszechniania kultury, podczas którego między innymi przyjęto uchwałę o przywróceniu „Kontrastom” regionalnego charakteru. Autor tekstu deklaruje, że poprzestanie na sprawozdaniu, powstrzymując się od komentarzy, czytelnik może się jednak łatwo domyślić, jaki jest stosunek Kwasowskiego do tej decyzji.

Powodem zwołania plenum był zbyt niski udział mieszkańców Białostoczczyzny w życiu kulturalnym. Jako jedną z przyczyn tego stanu rzeczy sformułowano stwierdzenie, że w poprzednim okresie „życie kulturalne zostało zdominowane przez specyficzną obrzędowość, mającą odzwierciedlać jedność moralno-polityczną narodu”, natomiast o latach 1980–1982 Stanisław Maliszewski, sekretarz KM PZPR w Białymstoku, powiedział, iż był to czas ostrej walki politycznej na polu kultury. Pozwolę sobie zacytować jego słowa, bo doskonale oddają atmosferę połowy lat osiemdziesiątych w Polsce:

Opozycja głosiła hasła o pustyni kulturalnej w Polsce, które niestety zaakceptowała znaczna część społeczeństwa. Wskutek brutalnych szykan także część twórców zachwiała się i przeszła na pozycję wroga. Z tymi nie może być porozumienia. Druga część zagubiła się i tym trzeba pomóc. Partia nie zamierza krępować swobód twórczych. Należy jednak kierować uwagę artystów ku sprawom ważnym. Historia uczy, że najwięcej arcydzieł powstawało na zamówienie mecenasów i że były to często zamówienia ściśle tematyczne²³.

Choć obiektem zainteresowania obradujących są głównie chłopci i robotnicy, pod koniec plenum pojawia się temat białostockiej inteligencji i środowiska artystycznego, o których Kwasowski, wbrew deklarowanej bezstronności, wypowiada się bardzo zjadliwie. Według redaktora tym, co to środowisko

²³ J. Kwasowski, *Między prośbami o pieniądze a domaganiem się entuzjazmu*, „Kontrasty” 1984, nr 4, s. 3.

łączy, jest niechęć wobec wszystkich lokalnych mediów i wychwalanie jedynej w regionie instytucji wydawniczej – białostockiego oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej,

(...) który w ciągu pięciu lat wydał kilka tomików dawnych autorów w serii „Osobliwości” oraz wiersze zebrane jednego ze swoich redaktorów – Wiesława Kazaneckiego. Co więcej – twórcy domagają się utworzenia specjalnego pisma artystyczno-literackiego, które zajmowałoby się wyłącznie promocją ich dzieł albo przywrócenia „Kontrastom” regionalnej formuły.

Ten drugi postulat znalazł się w końcowej uchwale plenum (...) ²⁴.

Podsumowując swoją relację Kwasowski twierdzi, że „Kontrasty” bardzo chętnie zajmą się promowaniem twórczości lokalnej, tak jak to zrobiły publikując *Białoruś, Białoruś...* Janowicza, tyle że żadna wartościowa pozycja nie została ostatnio w Białymstoku wydana.

W tym samym numerze miesięcznika Kazimierz Rosiński publikuje tekst *Intruz wśród poetów*, już samym tytułem dobitnie ilustrujący stosunki redakcji z białostockim środowiskiem literackim i jego ówczesnym liderem, Wiesławem Kazaneckim. Rosiński zdaje relację z Białostockiego Seminarium Literackiego, zorganizowanego w dniach 6–8 lipca 1984 w klubie „Promenada”, na którym „przesadzono z kameralnością”, nie zapraszając redakcji „jedynego pisma społeczno-kulturalnego w mieście”. Rosiński konstatuje, że białostoccy literaci mają pretensje, „nie całkiem pozbawione racji”, że „Kontrasty” unikają literatury pięknej, stara się jednak temu zaprzeczyć, zjawiając się z własnej woli w „Promenadzie”. Dowiadujemy się, że okazją do zorganizowania imprezy był jubileusz Wiesława Kazaneckiego (minęło 20 lat od jego debiutu książkowego – tomiku *Kamień na kamieniu*, wydanego w Katowicach), połączony z obchodami dwudziestolecia działalności białostockiego oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy oraz chęcią uczczenia pamięci zmarłego tragicznie poety Andrzeja Babińskiego. Prezentowana była między innymi twórczość Kazaneckiego, ujęta w retrospektywnym wyborze *Śmierć uśmiechu Giocondy*, wydanym nakładem białostockiego KAW-u. Zgadza się ze sformułowaną podczas seminarium opinią Waldemara Smaszczka, że to „poezja myśli” o uniwersalnych walorach, Rosiński pisze:

²⁴ Tamże, s. 7.

Zdecydowana większość tych wierszy mogła powstać równie dobrze w Białymstoku, jak w Birmingham, Barcelonie, Buenos Aires, Bombaju i nie zdziwiłbym się, gdyby prawie identyczne napisał już ktoś w Bostonie. Oczywiście świat duchowy, żeby mógł być wspólny dla wszystkich tych miejsc, musi być pozbawiony piętna szczególnego, osobistego. I faktycznie, białostoczanin czytający te wiersze jest w stanie doszukać się co najwyżej paru, i to starannie zakamuflowanych, akcentów wskazujących na miasto, w którym Kazanecki urodził się, żyje i tworzy od lat dwudziestu pięciu, w którym codziennie spotyka się z ludźmi, pracując w redakcjach pism, a od paru lat w białostockim oddziale KAW.

Trudno czynić autorowi zarzuty z powodu tego, czego nie ma w jego twórczości. A jednak żal, że obce jest mu to miasto, gdzie pod pozorem stereotypowego zurbanizowania kryją się resztki dawnych wierzeń, z których ludzie ciągle jeszcze czerpią potrzebne im do życia treści. (...)

Swoje uwagi o Śmierci uśmiechu Giocondy najkrócej sformułowałbym tak: żeby coś miało szansę stać się uniwersalnym, musi wpieryć wyraźne i autentyczne piękno szczególne. Wiedzieli o tym dawni poeci²⁵.

Dalej czytamy, że wieczór zakończył się pokazem wideo filmu *Caligula*, „monstrualnego kiczu pornograficzno-makabrycznego”, co przekroczyło poziom wrażliwości Rosińskiego, który opuścił „Promenadę”, rezygnując też z udziału w trzecim dniu seminarium.

Niezwykła to relacja – można powiedzieć, że Rosiński postanawia rozebrać potyczkę z lokalnymi literatami, używając stosowanej przez nich samych broni; zarzuca więc ich liderowi, że obce jest mu własne miasto, że nie poświęca mu w wierszach wystarczającej uwagi ani nie czerpie z niego inspiracji. W domyśle: jak można żądać „regionalizmu” od „Kontrastów”, samemu decydując się na „uniwersalizm”. W listopadzie tego samego roku redaktor nadal będzie krytykował działalność KAW-u pod kierownictwem Kazaneckiego. Okazją ku temu staje się publikacja albumu zdjęć Wiktora Wołkova, opatrzonego komentarzem Edwarda Redlińskiego, który krytyk określi mianem „sentymentalnej mistyfikacji”²⁶.

Zaledwie dwa miesiące później Kira Gałczyńska żegna się z czytelnikami tekstem nie wolnym od goryczy. Pod jej egidą powstało 27 numerów pisma,

²⁵ K. Rosiński, *Intruz wśród poetów*, „Kontrasty” 1984, nr 8.

²⁶ K. Rosiński, *Raj utracony Wołkova z komentarzem Redlińskiego*, „Kontrasty” 1984, nr 10, s. 44. Chodzi o album W. Wołkow, *Fotografie: rzeka, droga, płoty, krowy, konie, stogi, wrony, bociany, drzewa, krzyże*, Białystok 1984.

w którym obowiązywała „formuła (...) preferująca współczesną myśl polityczną, socjologiczno-społeczną, historiozoficzną”:

Czy oznacza to, że zaniedbywaliśmy czy uciekaliśmy od problematyki regionalnej? Myślę, że każdy, kto uważnie czytał „Kontrasty”, pamięta, że sporo uwagi i miejsca poświęciliśmy trzem województwom północno-wschodnim (...). Pisaliśmy więc o wszystkich niemal dziedzinach życia kulturalnego Białostocczyzny, o wielu zjawiskach społecznych, prezentowaliśmy różne grupy wyznaniowe i mniejszości narodowościowe – zapoznaliśmy m.in. czytelnika w kraju ze znakomitą książką białostockiego pisarza, Sokrata Janowicza *Białoruś, Białoruś...*

To prawda, że ton naszych reportaży, relacji, zwiadów daleki był od taniego optymizmu, ale zadaniem dziennikarza (...) jest w pierwszym rzędzie pokazywanie zaniedbań i niedociągnięć – a tych w białostockiej kulturze jest aż nadto wiele – po to, aby je możliwie szybko usunąć, wykorzenić.

Za swoiste podsumowanie relacji Białystok – redakcja „Kontrastów” i poźegnalny manifest twórców pisma w latach 1982–1985 uznać można tekst Tadeusza Mocarskiego o znaczącym tytule *Inteligent na prowincji*. Felieton dotyczy Olecka, jego zakończenie zawiera jednak wyraźną sugestię, że miał on stanowić komentarz białostockich realiów:

Ostatni mój, tym razem felieton, zakończę zagadką. A kim była dla Państwa redakcja „Kontrastów”, mieszcząca się w Białymstoku, redagowana głównie przez „cudzoziemców”? Kim byli poszczególni redaktorzy? Inteligentami na prowincji? Czy „inteligentami” na prowincji? Kto zna prawidłową odpowiedź, niech wysła na adres redakcji. W momencie kiedy ukaże się ten numer pisma będzie to już inna redakcja²⁷.

„Inteligenci” w cudzysłowie to, jak wynika z tekstu, dorobkiewiczze – ich awans społeczny zasadza się przede wszystkim na poprawie sytuacji materialnej. Tak naprawdę gardzą prowincją, traktując ją jako sposób na zdobycie łatwiejszego niż w centrum zarobku, a tym samym wykazują się, według Mocarskiego, głębokim prowincjonalizmem.

W dużym skrócie można zatem powiedzieć, że regionalizm „Kontrastów” w latach 1982–1985 to przede wszystkim napięcie i konflikt między

²⁷ T. Mocarski, *Inteligent na prowincji*, „Kontrasty” 1985, nr 1.

regionem a centrum. W jego efekcie region otrzymuje stygmatyzującą etykietę „prowincji”.

REGION UPODMIOTOWIONY?

W 1985 roku na czele nowej redakcji staje, już po raz drugi (pełnił tę funkcję w latach 1979–1981) Dionizy Sidorski. Jak deklaruje zespół:

„Kontrasty” od 10 lat posiadają statut miesięcznika ogólnopolskiego i takim pozostaną. Regionalizm to dla nas sposób widzenia świata, a nie karta mel-dunkowa. Może on zdomować się zarówno w leśniczówce, jak i w Warszawie. My tylko chcemy być świadomi miejsca i czasu, w którym się pismo ukazuje²⁸.

Wydaje mi się, że na łamach kierowanego przez niego pisma podjęta zostaje próba upodmiotowienia regionu, odnalezienia/wykreowania jego pozytywnej tożsamości. Z wielu powodów – z których część poddam analizie – okaże się to dość skomplikowane.

W przedostatnim numerze „Kontrastów” opublikowany został wywiad, jakiego udzielił Krystynie Koneckiej Władysław Serczyk jako prezes powołanego zaledwie rok wcześniej białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich. Rozmowa dotyczyła trudnej sytuacji ZLP w zupełnie nowych, nieoswojonych realiach rozliczeń z przeszłością, wolnego rynku czy wolności słowa, jednak tym, co przykuło moją uwagę, był przede wszystkim jej tytuł – *Centralna rzeczywistość i kresowe sentymenty*. Nie wiem, kto odpowiada za to sformułowanie, Konecka czy Serczyk, ale, choć odnosiło się do położenia ZLP, genialnie oddaje sedno „Kontrastowego” regionalizmu, którego materialna, ideowa oraz wyobrażeniowa przestrzeń rozciągała się właśnie między centrum, ściślej – Warszawą, a Kresami. W podobny sposób, już w pełni świadomie, pisze o Podlasiu i Białymstoku (które traktuję w tym momencie jako pars pro toto regionu „Kontrastowego”) Danuta Zawadzka:

Specyfika regionu podlaskiego polega także na tym, że jego przeszłość i pamięć o niej jest splątana z jednym z najbardziej zmitologizowanych obszarów I Rzeczypospolitej, a więc Litwą Mickiewicza. [należeliśmy do Wileńskiego Okręgu Naukowego – dop. K. S. M.]. (...) Sąsiedztwo z terytorium zmitologi-

²⁸ Redakcja, „Kontrasty” 1985, nr 2–3.

zowanym bywa niebezpieczne. Litwa jako „centrum polszczyzny”, podstawa romantycznego pojęcia narodowości i polskiego dyskursu patriotycznego, który był aktualny po rok 1989, nie zostawiała miejsca na inny podmiot czy odrębny region pod swoim bokiem, zwłaszcza nieutracony. Białystok staje się więc ofiarą przemocy symbolicznej, miejscem „pomiędzy Warszawą a Wilnem”, dwoma centrami realnymi i literackimi, które polaryzują przestrzeń. (...)

Tak zatem funkcjonuje pamięć o polskiej przeszłości tego miasta, jego podmiotowość natychmiast znika, kiedy tylko pojawia się Wilno lub Warszawa²⁹.

Zawadzka z racji tematu artykułu skupia się na pamięci, ja, korzystając z jej bardzo trafnego spostrzeżenia, chcę przenieść ciężar rozważań na kwestie tożsamościowo-ideologiczne. Rzeczywiście, region pojawia się na łamach „Kontrastów” niejako w postaci pustego miejsca, które nabiera znaczenia i treści niemal wyłącznie poprzez punkty odniesienia, stołeczny i „kresowy”. Ten pierwszy osadza go w obrębie dyskursu modernizacyjnego, jednolitego dla wszystkich regionów kraju, z Warszawą w roli niedoścignionego lidera, a zarazem generatora kompleksów, drugi – mitologicznego. Jest jeszcze trzeci zakres regionalnych treści, ten samoistny, najtrudniejszy do wypełnienia.

Czytając „Kontrasty” można odnieść wrażenie, że stołeczny punkt odniesienia jest czymś na kształt „ślepej plamki”, „przedustawnego”, niepoddawanego w wątpliwość założenia o niższości naszego regionu wobec Warszawy, które staje się tłem i systemem wartościowania wszelkich zjawisk i tematów oraz kryterium stawianych przez autorów tekstów diagnoz. Najwyrazistszych przykładów dostarczają reportaże Ewy Szczukajtys, na przykład o prostytutkach, o których, jak się wydaje, można by pisać bez geograficznych waloryzacji. A jednak:

Z Warszawy pojechałam do Białegostoku, czyli ze stolicy na prowincję.

Dużo młodych dziewcząt z prowincji usiłuje zrobić „karierę” poza Białymstokiem. Ładniejsze, lepiej ubrane wyjeżdżają do Warszawy, albo, w sezonie letnim, do Gdańska, Zakopanego, Katowic, Wrocławia. Tutaj nikt ich nie zna, są anonimowe.

(...)

– Widzi pani (...) nie ma w Białymstoku prostitutek z tzw. klasą. [mówi pracownik białostockiej służby kryminalnej, z którym reporterka obserwuje panie lekkich obyczajów w Cristalu – dop. K.S.M.] (...) Znam tylko

²⁹ D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3, s. 162.

dwie białostoczanki, które dorobiły się większych pieniędzy. Jedna z nich ma nawet zachodni samochód. Nie ma co ich porównywać z tymi ze stolicy czy Wybrzeża.

Wedle stawu grobla – mówi stare przysłowie. Prowincjonalne zacisze. Nawet chorobą AIDS nikt się tutaj nie przejmuje. To na razie problem dalekiego świata. Echo wielkich metropolii. Tutaj jeśli już dziewczyny się czegoś boją to tradycyjnych chorób, dobrze na ogół znanych. Ale najbardziej boją się, żeby im klientów nie zabrakło. Te dziewczyny są gorącymi zwolenniczkami budowy coraz to nowych hoteli i rozwoju ruchu turystycznego. Są „rzeczniczkami” w ogóle rozwoju miasta. Im większe miasto tym ceny wyższe, klientela bogatsza, lepsze perspektywy na przyszłość. Prowincja ze swej natury jest wrogiem prostytucji, w sposób naturalny ją ogranicza³⁰.

Inny reportaż Szczukajtys dotyczył gastronomii w ekskluzywnym wydaniu. Jego pointa brzmi tak: „Restauracje I kategorii to nasza codzienność. Droga i zapyziała. Z Białegostoku do warszawskiego lokalu »Marriott« (obiad za 1,5 mln) tak daleko jak z murzyńskich słamsów do restauracji Tiffany’ego”³¹. To już nie jest relacja region-stolica, tylko, za sprawą sformułowanej przez autorkę analogii, kolonizator-skolonizowany. Jak można przypuszczać, nie aktywizuje ona dyskursu postkolonialnego świadomie, zależy jej raczej na uwydatnieniu dzielącej Białystok od Warszawy przepaści; intencjonalnie czy nie, dyskurs ten został jednak uruchomiony, a pojawia się niejako naturalnie, gdy chcemy opowiedzieć o jakiejś silnej zależności. Ewidentne jest natomiast to, że wszelkie konfrontacje ze stolicą automatycznie, jak to pokazałam w pierwszej części artykułu, prowadzą do przemianowania regionu w prowincję. Jak pisał Edward Balcerzan:

Prowincji i regionu nie należy utożsamiać [w przypadku prowincji – dop. K.S.M.] w grę wchodzi system uzależnień hierarchicznych: „prowincja” usiłuje usytuować się w „centrum”, natomiast „centrum” czyni wszystko, aby się nie dać zepchnąć w rejony „prowincji”. W drugim wypadku natomiast relacje są niehierarchiczne. Region nie chce zająć miejsca innego regionu; byłoby to po prostu niemożliwe; region chce być „sobą”³².

³⁰ E. Szczukajtys, *Prowincjonalne prostytutki*, „Kontrasty” 1987, nr 12.

³¹ E. Szczukajtys, *Cristal, Romantyczna, Domek Napoleona i... bar Podlasie*, „Kontrasty” 1990, nr 1.

³² E. Balcerzan, *Regiony słowa. O własną osobowość*, w: *Regionalizm literacki w Polsce*, dz. cyt., s. 381.

Powtórzmy: problem polegał na tym, że „Kontrastowy” region (pozwolę sobie na jego personifikację) nie bardzo wiedział, co to oznacza i jaki tak naprawdę ma być, będąc sobą. Może dlatego – o czym też pisała Zawadzka – „karierę” zrobiły w nim tożsamości zaprzeczone, takie jak „tutejszość” czy Ludwik Zamenhof³³. Czytając w 2. numerze miesięcznika z 1990 roku:

Począwszy od bieżącego numeru „Kontrasty” zaczynają wydawać „Dodatek Literacki”, oddając na ten cel cztery końcowe kolumny. Poeci i pisarze, skupieni w środowisku literackim na Białostocczyźnie będą mieli możliwość prezentacji swojego dorobku, przynajmniej w tych ograniczonych ramach. Znajdzie się tu również miejsce na wymianę myśli, pogłębioną refleksję humanistyczną o wartościach i kondycji literatury na prowincji, która przecież istnieje, wpływając na całokształt polskiej kultury³⁴.

niemal fizycznie odbieram poczucie bezradności i rezygnacji, które emanuje z małego słówka „przecież”: przecież jesteśmy, przecież piszemy, przecież wpływamy. Tych kilka liter ilustruje przepaść, jaka – tak tego doświadczano – dzieli prowincję od stolicy. Bo nawet jeśli uda nam się, mimo przeszkód, wygenerować jakąś artystyczną jakość wysokiej klasy, dostrzeżemy ją dopiero wtedy, kiedy zyska legitymizację centrum, zostanie przez nie namaszczone, dowartościowana. Z drugiej strony jednak twórcom – czy to pisarzom, czy plastynom – towarzyszy uzasadnione przekonanie, że oryginalność ich dzieł w dużej mierze zasadza się właśnie na specyfice regionu, z której czerpią. O tym między innymi rozmawia Krystyna Konecka z Leonem Tarasewiczem. W 37. numerze „Kultury” z 1988 roku została ogłoszona lista rankingowa polskich artystów plastyków. Na pierwszym miejscu, przed Magdaleną Abakanowicz, Tadeuszem Kantorem czy Jerzym Dudą-Graczem, uplasował się Leon Tarasewicz, na co dzień mieszkaniec podlaskich Walił. Konecka jedzie do niego, by przekonać się, „czy ma już dom z basenem”. Malarz opowiada o tym, jak miejsce urodzenia i życia determinuje jego twórczość, stanowiąc też źródło inspiracji:

³³ D. Zawadzka, *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 122–140.

³⁴ Nota redakcyjna inicjująca „Dodatek literacki”, „Kontrasty” 1990, nr 2.

Nie potrafię namalować obrazu hiperrealistycznego, bo nie wychowałem się wśród wielkich reklam, tylko na Wysrance. Nie mogę robić pop-artu i używać sedesu do sztuki, bo mam problemy z jego kupieniem. Nie mogę w malarstwie wyjawiać treści politycznych, jak moi koledzy w Warszawie, bo ja mam zupełnie inne problemy³⁵.

Dalej mówi, że gdyby wyjechał na Zachód, po 5 latach wyczerpałyby mu się tematy, nie miałby czego malować. Mieszkanie na Podlasiu, czyli na prowincji, ma też jednak swoje inne konsekwencje. Malarz przyznaje, że kiedy rok wcześniej zorganizowano mu w Polsce wystawę, nikogo ona nie zainteresowała, a dziś, po tym, jak pojawiły się wyrazy uznania z zagranicy, wszyscy chcą oglądać jego obrazy.

Problem polegał na tym, że kiedy Podlasianin odwrócił wzrok od Warszawy, by się od niej zdystansować, napotykał na Kresy. Samo słowo brzmiało jeszcze wtedy w polskich uszach niewinnie, nieobciążone postkolonialną świadomością – świadczy o tym choćby tytuł poczytnego cyklu Simony Kosak *Przyroda naszych kresów* (można by stworzyć mapę zasięgu występowania opisywanych przez Kossak gatunków roślin i zwierząt, dzięki czemu zobaczylibyśmy, o jaki konkretnie obszar chodzi). Nie został on bowiem w żaden sposób sprecyzowany, wyjaśniony – nie znamy motywacji użycia słowa „Kresy”. Kontekst przyrodniczy czyni je jednak bezpiecznym – roślin i zwierząt nie obowiązują przecież ludzkie granice, ani obecne, ani historyczne, ich przekraczanie nie ma w sobie zatem politycznego ładunku.

Za postać uosabiającą „kresowy sentyment” na łamach pisma uznać wypada Barbarę Wachowicz, eksploatującą temat dawnych rubieży Rzeczypospolitej w ulubionym przez Polaków postromantycznym kontekście. Mamy więc Korczew (ze względu na Norwida), Nowogródek, *Echa znad Niemna* itp. O popularności Wachowicz i jej pisarstwa, a zatem – zapotrzebowaniu na mit kresowy – świadczy choćby relacja z Salonu literackiego „Kontrastów”, który odbył się w 1985 roku, gdzie w kolejce po książkę *Małwy na lewadach* ustawiali się ramię w ramię robotnik z Uchwytów i wicewojewoda białostocki (książek dla wszystkich nie starczyło)³⁶, co miało świadczyć o integrującej mocy tego mitu. Kwestia jego ekskluzywności wobec mniejszości białoruskiej nie była podnoszona – to miała być integracja w obrębie zmitologizowanej

³⁵ K. Konecka, *Gorzki smak sławy, czyli Lonik z Wysranki*, „Kontrasty” 1989, nr 3.

³⁶ *Salon literacki „Kontrastów”*, „Kontrasty” 1986, nr 1.

polskości. Podczas kolejnego salonu Wachowicz prowadziła równie tłumne spotkanie z wnuczką Sienkiewicza. Oczywiście ważne było, żeby wyabstrahować Kresy z aktualnego kontekstu, obwarować je nieprzekraczalnym murem dawności, tak by nikomu nie przyszło do głowy, że za kresowym sentymentem może się kryć choćby idea rewizji granic. Wprost, choć ostrożnie, pisze o tym Władysław Serczyk w 1988 roku:

Dawnych Kresów już nie ma, ale funkcjonują one nadal w naszej świadomości nie tylko historycznej lecz również literackiej, w świadomości kulturowej w ogóle. Właśnie dlatego można je wspominać i tęsknić do lat dzieciństwa i młodości, można żałować, iż groby najbliższych zapadają się, zarastają trawą i nikną. To naturalne ludzkie uczucia. Powracanie wszakże do starej symboliki i starych koncepcji politycznych nie ma żadnego sensu. To także, wśród wielu innych, nauka wypływająca z dziejów ojczystych, z ich poznania i zrozumienia. Nasza wiedza o Kresach i o ich bytowaniu w narodowej świadomości pozostaje ważną częścią rozumnego patriotyzmu³⁷.

Dwa lata później, już po przełomie 89 roku, Serczyk sformułuje myśl, którą można potraktować jako przejaw procesu demitologizacji Kresów, negocjowania ich sielskiego wizerunku:

Piękna i bogata to ziemia, gdy spojrzeć na lasy, rozległe łąki i role czy bezkresne stępy; tragiczna i skrwawiona, gdy wsłuchać się w szum wiatru niosącego ze sobą szczęk oręża, lament krzywdzonych i jęki mordowanych³⁸.

Wraz z wolnością słowa „wyzwała się” też niejako w opowieści „Kontrastów” o Kresach jej aspekt kolonialny. Kontynuując wątek potomków Bohatyrowiczów, Wachowicz pisze w bezpośrednim zwrocie do Hanny Strzałkowskiej, która mówi, że Polska jest tam, gdzie są Polacy (Strzałkowska ma na myśli to, że jej Ojczyzna jest teraz tutaj, nie w Bohatyrowiczach, więc słowa Wachowicz sformułowane zostają wbrew intencjom bohaterki reportażu): To prawda pani Hanno. Jest jeszcze Polska w Bohatyrowiczach³⁹. Z kolei wywiad z Arturem J. Kowzanem, prezesem Zarządu Krajowego Towarzystwa

³⁷ W. A. Serczyk, *Kresy w polskiej świadomości historycznej*, „Kontrasty” 1988, nr 4.

³⁸ W. A. Serczyk, *Ojczyzny upartych niepogód. Stawanie się kresowego labiryntu*, „Kontrasty” 1990, nr 5–6.

³⁹ B. Wachowicz, *Echa nad Niemnem*, tamże.

Przyjaciół Grodna i Wilna, dotyczący pomocy udzielanej mieszkającym tam Polakom, nosi rozbrajający tytuł *Na Grodno, na Wilno...*⁴⁰.

Nie zmienia to faktu, że „Wilno i Grodno” to przede wszystkim kraina pamięci, symbol bezpowrotnej utraconej przeszłości i świetności. Wyobrażenia nie potrafi się oprzeć melancholijnemu pejzażowi, który wkrada się nawet do snów. Oto fragment *Zapiskińka sołtysa* Jana Leończuka:

20 maja

(...)

Po południu, wyjazd do Wilna, przez Sokółkę, Grodno.

20–29 maja

Od wielu lat wracało w snach moich Wilno, przed czternastu laty zaledwie dotknięte i zmitologizowane, Wilno, do którego przyjechałem na kilka godzin, opuszczając bez zezwolenia Baranowicze, rejestrowałem wtedy każdy kamień, fasady kościołów, ludzi serdecznych, aby wracać przez wiele lat, do świętego miasta Wilna, w śnie, rozbijającym [sic] innymi, codziennymi drobiazgami, które wchodziły w sen nieproszone, burząc jego wspianą strukturę. I oto jestem, oczarowany jego pięknem. I po raz drugi w swoim życiu, wchodzę po kamiennych schodkach do kaplicy Ostrobramskiej. I ten sam wzrok Miłosiernej⁴¹.

A teraz, dla kontrastu, Białystok, z późniejszej o rok notatki:

4 stycznia

Dziwne miasto Białystok – im większe tym bardziej wścibskie i zagubione w swojej wiejskiej wielkości, anonimowe i przestraszone mającymi we śnie przyzbami, z wyblakłymi sztyldami etyki, z krynolinami dumy i wyniosłości, z uczonymi księgami pod pachą dla obnoszenia swojego niżli do czytania, z Camusem i Wiktorem Hugo jako pisarzem klerykalnym, wszak napisał „Katedrę Marii Panny w Paryżu”, miasto w którym można oberwać jak na „przyzwoitej” wiejskiej zabawie, gdzie w stadnym tańcu raptem ktoś się budzi i uświadamia, że jest niczym i nikiem w tym dreptaniu po zaplutej podłodze, odrywa się od muzyki, strząsa z siebie jak pchły omotane tańcem, odrywa z płotu sztachetę i wali na osłep. A okoliczne dziewczyny z podziwem patrzą i w zadziwieniu dębują w nosach, ten to ma krzepę – coś im wszeptuje i dusi przymilnie w podołku...⁴².

⁴⁰ *Na Grodno, na Wilno...* z Arturem J. Kowzanem, prezesem Zarządu Krajowego Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w Białymstoku rozm. M. Bołtryk, „Kontrasty” 1989, nr 8.

⁴¹ J. Leończuk, *Zapiskińka sołtysa* (10), „Kontrasty” 1988, nr 8.

⁴² J. Leończuk, *Zapiskińka sołtysa* (17), „Kontrasty” 1989, nr 5.

Białystok w tej konfrontacji wydaje się nie mieć żadnych szans. Po stro- nie sakralizowanego Wilna jest jego historia, duchowość, trwałość: tu każ- dy kamień wydaje się godny rejestracji, upamiętnienia, bo zaklęta zosta- ła w nim nie tylko dawna świetność miasta, ale też – w domyśle – dawnej Rzeczypospolitej. Ten obraz staje się pejzażem wewnętrznym Leończuka, najbliższym mu i najbardziej intymnym, skoro wkrada się do snów poety. We wspaniałym miejscu mieszkają równie szlachetni, serdeczni, otwarci lu- dzie. Można przypuszczać, że „codziennosc”, która wnika do snu Leończu- ka, by zaburzać jego idealną, mityczną strukturę, ma już białostocki rodo- wód – tu przecież przyszło mu żyć na jawie, choć opowiada o Białymstoku w onirycznej konwencji. Spersonifikowane przez poetę miasto posiada dwa podstawowe atrybuty: fałsz i cielesność, tyle że bardzo negatywnie waloryzo- waną, jako zwierzęca, nieujarzmiona żadną kulturą, zdeterminowana popę- dami fizjologia. Tak jak światem wewnętrznym Leończuka było „kamienne”, szlachetne, ascetyczne wręcz Wilno, tak „wnętrze” Białegostoku to wieś, w jej bardzo strywalizowanej postaci. W opisie wiejskiej zabawy pojawiają się na- wet elementy animizacji. Fasadowa miejskość stolicy Podlasia budowana jest na kompleksie jej napływowych mieszkańców, których nocą prześladują sny o ich dawnym, wiejskim życiu.

Oczywiście na łamach „Kontrastów” pojawiają się też teksty, które bu- dują podmiotowość regionu, wypełniają ją pozytywnymi treściami. Do ta- kich inicjatyw zaliczyć należy uruchomienie „Dodatku literackiego” (szkoda, że dopiero w ostatnim roku działania pisma). Jego pierwsza edycja w cało- ści poświęcona została postaci zmarłego niespełna rok wcześniej Wiesława Kazaneckiego. Refleksje na jego temat formułuje Waldemar Smaszcz, czego konsekwencją będzie maksymalna uniwersalizacja twórczości poety. Prze- kraczanie lokalności, rozbudowana warstwa metafizyczna i nawiązujący do tradycyjnych, konserwatywnych wartości etos są dla białostockiego kryty- ka, specjalizującego się między innymi w interpretacjach dzieł Karola Wojty- ły, próbierzem literackiej jakości, stąd też te walory wierszy swego przyjaciela będzie eksponował. W „Dodatku” z marca 1990 roku pojawi się prezentacja twórczości Aleksandra Omiljanowicza⁴³, pióra Krystyny Koneckiej, wiersze

⁴³ To postać bardzo kontrowersyjna, pisarz (debiutował w latach sześćdziesiątych XX wieku), ale też funkcjonariusz UB, współpracownik sowieckiego wywiadu wojskowego. W 2005 roku za swoją działalność trafił do więzienia (został skazany na karę 4,5 roku pozbawienia wolności), w którym zmarł w 2006 roku w wieku 83 lat.

Jerzego Plutowicza i Wiesława Szymańskiego, w lipcowym – tłumaczone z białoruskiego utwory Eugeniusza Czykwina i Michała Szachowicza. Również na polu poetyckim ważnym punktem odniesienia okaże się jednak Wilno – w podwójnym numerze 5–6 z 1990 roku „Dodatek literacki” poświęcony został związkom obu miast. Opublikowano wiersze wileńskich Polaków oraz teksty białostoczan: Koneckiej, Kazaneckiego, Szymańskiego, poświęcone Wilnu. Zamieszczono też rozmowę z Eugeniuszem Kurzawą, współtwórcą Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, zatytułowaną *Zachłyśnięci polszczyzną*. Moim celem nie jest bynajmniej piętnowanie czy krytykowanie chęci podtrzymywania związków Białegostoku z Wilnem, będących naturalną konsekwencją bliskiego sąsiedztwa czy faktu, że z Uniwersytetu Wileńskiego rekrutowali się podlascy filomaci. Chodzi mi tylko, po pierwsze, o towarzyszący temu „kresowy sentyment” (jak to określił przywoływany już Serczyk), postkolonialny z ducha, oraz o to, że „zapatrzenie” w zmitologizowany obraz Wilna utrudniało wykreowanie jakiegś samoistnej, białostockiej autonarracji. Chyba że za jej swoistość uznalibyśmy właśnie nieautonomiczny, relacyjny charakter... Przejawem chęci promowania na łamach pisma lokalnej literatury w jej ścisłym związku z miejscem jest z pewnością publikacja cytowanego już *Zapiski soltysa* Jana Leończuka, rozpoczęta w 1987 roku. Oryginalność drukowanych w odcinkach esejów zasadzała się na zderzeniu świadomości intelektualisty, poety, literaturoznawcy z wiejskimi realiami i mentalnością.

Wyrazistym rysem regionalnej odrębności jest też intensyfikująca się na łamach pisma autonomia środowiska podlaskich Białorusinów. W zespole redakcyjnym reprezentuje je Michał Szachowicz, dość krytycznie nastawiony do działalności Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, który zresztą nie szczędi ostrych słów również polskim literatom, a zatem białostockiemu życiu literackiemu w ogólności, zarzucając mu między innymi to, że ilość podejmowanych przez nie przedsięwzięć wydawniczych nie przechodzi w jakość. W numerze 8. z 1985 roku pojawia się tekst Szachowicza pod tytułem *Czy istnieje problem białoruski?*, w 8. z 1986 – *Pod znakiem krzyża ośmioramiennego* (o historii prawosławia w Polsce). W 1987 roku na łamach „Kontrastów” wrze po bardzo krytycznej relacji redaktora z obchodów trzydziestolecia działalności BTKS. W numerze 10. z 1989 roku redakcja „rozpoczyna druk powojennych wspomnień pisarza mniejszości białoruskiej w Polsce Sokrata Janowicza *Dolina pełna losu*”. Najmocniejszy białoruski akcent pada jednak już na koniec, w ostatnim numerze „Kontrastów”, w którym

opublikowana została kolejna rozmowa z Leonem Tarasewiczem, tym razem przedstawionym jako przewodniczący Terytorialnej Rady Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego w Gródku. Jak zaznacza Michał Bołtryk, malarz życzył sobie, by odnotować, że wywiad został przeprowadzony w języku białoruskim i potem przetłumaczony na polski. Tarasewicz w bardzo ostrym tonie wypowiada się na temat polsko-białoruskich relacji na Podlasiu, deprecjonując wszelkie działania podejmowane na rzecz Białorusinów czy powoływane w celu krzewienia ich kultury i tożsamości instytucje – BTSK, „Niwa” (funkcjonujący od 1956 roku białoruskojęzyczny tygodnik) mają być przede wszystkim organami polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. „Nasza partia [Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne – dop. K. S. M.] jest pierwszą, która reprezentuje interesy białoruskie”. Na pytanie o to, jak czuje się Białorusin w Polsce, Tarasewicz odpowiada:

Tak, jak na każdej innej emigracji. Tylko w domu rozmawia się po białorusku i tylko tam jest Białorusinem. A więc tak się czuje, jak Polak mieszkający w Grodnie. (...) Białorusini żyją tu na swoich etnicznych terenach. Powinni zatem czuć się jak w swoim kraju (...).

Zastrzega jednak, że w programie ich partii nie ma nic o odłączaniu od Polski⁴⁴.

I tu wyłania się kolejna przeszkoda na drodze ku okrzepnięciu podlaskiej narracji regionalnej, fundującej lokalną wspólnotę. Kiedy bowiem do głosu dochodzi to, co w niej najbardziej specyficzne – wielowiekowa koegzystencja różnych kultur – regionalna opowieść osuwa się w (zrozumiałą z perspektywy mniejszościowej, a więc zagrożonej w swej odrębności) narrację narodową, by nie rzec – nacjonalistyczną. Możliwa jest jednak inna optyka, którą uruchamia Barbara Noworolska w tekście poświęconym Sokratowi Janowiczowi, opublikowanym w tym samym numerze „Kontrastów”. Badaczka eksponuje potencjał, jaki tkwi w egzystowaniu na granicy dwóch kultur, widząc w tym szansę nie tylko dla naszej literatury lokalnej, ale też bezcenne źródło zasilające kulturę narodową. Noworolska pisze o Janowiczu w kontekście twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Kawalca czy Tadeusza Różewicza. Na tej samej zasadzie ta koegzystencja wzbogaca również kulturę białoruską⁴⁵.

⁴⁴ L. Tarasewicz, *Białorusini i Polacy*, rozm. M. Bołtryk, „Kontrasty” 1990, nr 8.

⁴⁵ B. Noworolska, *Jednostka, historia i Kresy*, „Kontrasty” 1990, nr 8.

W „Kontrastach” pojawiają się lokalne tematy – na przykład historia powstania zalewu Siemianówka⁴⁶, artykuł o planach powołania Biebrzańsko-Jaćwieskiego Parku Narodowego⁴⁷. W numerze 5. z 1985 roku ogłoszony zostaje, razem z Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, konkurs zamknięty na reportaże z Ziemi Białostockiej pod hasłem „Powroty” – reporterzy są w nim proszeni o to, by po latach powrócili do miejsc i tematów, o których już wcześniej pisali. W tym momencie warto wspomnieć o roli władz lokalnych. Decyzja o wzmocnieniu regionalnego charakteru pisma nie była jednorazowym, deklaracyjnym gestem bez konsekwencji, służyła za tym późniejsze rozstrzygnięcia finansowe, na przykład w licznych ogłoszonych przez pismo konkursach na reportaże wadzia przysługiwały tylko tym autorom, którzy podejmą lokalne tematy. Im też finansowano pobyt na Podlasiu czy Suwalszczyźnie, żeby mogli zbierać materiały.

W kontekście związków pisma z regionem istotne wydaje się opublikowanie tekstu Krystyny Marszałek-Młyńczyk. Choć pierwsza jednodniówka „Kontrastów” ukazała się w 1965 roku, redaktorzy za okazję do uczczenia 20. rocznicy pisma uznali rok 1988 (w 1968 ukazał się pierwszy numer kwartalnika, rok później był to już miesięcznik). Na prośbę redakcji Marszałek zgodziła się opowiedzieć o początkach pisma:

Zdawaliśmy sobie sprawę z własnych słabości. Nie chcieliśmy jednak nikogo naśladować. Wierzyliśmy bowiem, że naszą siłę stanowi to, co związane z regionem, z jego historią, tradycją kulturową, narodowościową, odrębnościami krajobrazowymi, z bogatym podłożem tej ziemi i z cechami osobowymi jej mieszkańców. W późniejszym okresie zarzucano tym pierwszym „Kontrastom” niskie loty, prowincjonalizm, zbytne grzebanie się w regionalizmie. Nie zamierzam wszczynać polemiki. Czas pokazał co jest ważne. Warto jednak przypomnieć, że pismo jest wyrazem czasów, w których powstaje, ambicji autorów i poziomu społeczeństwa. Dzisiejszy Białystok to inny niż ten sprzed 20 lat, ale historia nie zna próżni, a postęp tworzy się przez ciąg zdarzeń⁴⁸.

Jak widać, w słowach założycielki „Kontrastów” powraca temat napięcia między kategoriami regionu i prowincji, których użycie pokrywa się z przyjęciem wewnętrznej bądź zewnętrznej perspektywy.

⁴⁶ M. Bołtryk, *Nie ma pocięchy*, „Kontrasty” 1985, nr 6.

⁴⁷ E. Samoraj, *Zachwyty na końcu świata*, „Kontrasty” 1986, nr 7.

⁴⁸ K. Marszałek-Młyńczyk, *Region skarbnicą wartości*, „Kontrasty” 1988, nr 6.

Dla mnie jednak najsilniejszym, najdobitniej i z największą świadomością wyartykułowanym świadectwem dążenia do upodmiotowienia regionu, które znalazło swoją manifestację na łamach „Kontrastów”, jest debata dotycząca zasadności powołania w Białymstoku Uniwersytetu Podlaskiego, pod hasłem „Alma Mater Podlachiensis” w latach 1985–1987. Głos zabrali w niej związani ze stolicą Podlasia naukowcy, zwykle zatrudnieni w lokalnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego, między innymi: Władysław A. Serczyk, Barbara Dohnalik, Andrzej Sadowski, Bazyli Białokozowicz, Mikołaj Hajduk. O szczegółach tej debaty pisałam w osobnym artykule⁴⁹, ograniczę się więc jedynie do stwierdzenia, że dzięki uruchomieniu dyskursu naukowego, czy to z zakresu nauk społecznych, czy historii lub filologii, udało się mówić o regionie bez popadania w mitologizujące czy sentymentalne klisze, jako o miejscu generującym własną narrację, bazującą na jego historii oraz geopolitycznym i kulturowym położeniu, czyniącymi z niego obszar o wyjątkowym, transgranicznym potencjale. Wyjątkowość działającej tu samodzielnej naukowej jednostki miałyby polegać właśnie na eksplorowaniu oryginalności i specyfiki trzech województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, ich pogranicznego charakteru. Oczywiście pomysł powołania w Białymstoku samodzielnego uniwersytetu miał też swoich przeciwników, rekrutujących się przede wszystkim z „centrum”. Z toczonej w „Kontrastach” debaty wynikało jednak bezapelacyjnie, że, z jednej strony, białostockie środowisko naukowe dorosło do samodzielności, z drugiej zaś – że prężnie działającego, skupionego na szeroko rozumianej (aż po kwestie Europy Środkowo-Wschodniej) problematyce lokalnej ośrodka naukowego potrzebuje sam region, by osiągnąć dojrzałość i samoświadomość. Idea powołania Uniwersytetu Podlaskiego wygasła wraz z przełomem 1989 roku, podobnie jak „Kontrasty”. Ostatnie lata ich istnienia wydają się bezcennym zapisem poszukiwań tożsamości balansującej między tym, co regionalne i ogólnopolskie, ze słuszną intuicją, że rezygnacja z któregokolwiek z tych walorów prowadzi do prowincjonalizmu w najgorszym wydaniu. Wszystko to odbywało się w atmosferze schyłku komunizmu, stąd szereg pęknięć, przewartościowań, reminiscencji i antycypacji, gdy „stare” mieszało się z przeczuwanym i wyczekiwanim „nowym”, a oddolne

⁴⁹ K. Sawicka-Mierzyńska, *Uniwersytet Podlaski – niedokończony projekt*, w trakcie druku w książce *Podlasie – od „terra incognita” do „white power”. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*, red. M. Luł, D. Zawadzka. Publikacja ukaże się w 2019 roku.

procesy zderzały się z „centralnym sterowaniem”. Szkoda, że w związku z zamknięciem tytułu nie zobaczyliśmy, jak wyglądałyby dojrzałe owoce tego historyczno-ideowo-geograficznego fermentu. Już za chwilę, na początku lat dziewięćdziesiątych, nowoczesny, otwarty regionalizm objawi się przecież w wydaniu „Pogranicza”, „Borussi”, „Kartek”. „Kontrastom” dane będzie zgasnąć tuż przed tą regionalistyczną eksplozją.

REGIONALIZM „KONTRASTÓW” W LATACH 1982–1990

Artykuł przybliży „Kontrasty” jako pismo regionalistyczne, czyli prezentujące pewną wizję i ideę regionu rozpatrywanego nie tyle w kategoriach terytorialnych, co geografii wyobrażonej. Z interpretacji zamieszczonych w miesięczniku tekstów, głównie reportaży i wywiadów, wynika, że istotnym punktem odniesienia dla obrazu „Kontrastowego” regionu było „centrum”, reprezentowane przez Warszawę (ośrodek władzy, probierz jakości podejmowanych działań, źródło kompleksów), oraz mit Kresów. Uwzględniając oba te konteksty udało się pokazać napięcie między regionem uprzedmiotowionym, sygnowanym przez określenie „prowincja”, i takim, który dąży, głosem intelektualnych elit, do sformułowania niezależnej, podmiotowej autonarracji. Zakres chronologiczny badanego materiału obejmuje lata 1982–1990, czyli okres, w którym funkcję redaktora naczelnego sprawowali, kolejno, Kira Gałczyńska i Dionizy Sidorski.

REGIONALISM OF „KONTRASTY” IN 1982–1990

The article introduces “Kontrasty” as a regionalist magazine, meaning presenting a certain vision and idea of a region considered not so much in territorial terms as in imaginary geography. The interpretation of the texts in the monthly, mainly reportages and interviews, shows that an important point of reference for the region in “Kontrasty” was the “center” represented by Warsaw (the center of power, the quality of undertaken activities, the source of complexes) and the Kresy myth. Taking into account both these contexts, it was possible to show the tension between the objectified region, signed by the term “province” and one that strives, by the voice of intellectual elites, to formulate an independent, subjective autonarration. The chronological range of the material under study covers the years 1982–1990, the period in which the functions of the editor-in-chief were held successively by Kira Gałczyńska and Dionizy Sidorski.

MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA
UNIwersYTET PEDAGOGICZNY W KRAKOWIE

ZBIGNIEW BAUER,
REDAKTOR „KONTRASTÓW”

Zbigniew Bauer urodził się w 1952 roku w Ełku, w rodzinie, której członkowie osiedlili się w tym mieście po II wojnie światowej, wcześniej mieszkając między innymi w Osowcu (ojciec) i Suwałkach¹. W „krótkim mieście” ukończył I LO im. Stefana Żeromskiego oraz Szkołę Muzyczną II stopnia (klasa organów), z domu wynosząc dodatkowo znajomość języka niemieckiego. Był finalistą Olimpiady Literatury i Języka Polskiego², która dała mu przepustkę na studia; ostatecznie (po medycynie – chirurgii) były to studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim³, a później asystentura tamże i praca krytyka literackiego,

- ¹ Informacje uzyskane w 2017 roku od bliskich. W ich pamięci zachowała się opowieść o niemieckim rodowodzie rodziny Ojca (Pasawa) i syberyjsko-warszawskich (ul. Złota) kolejach losu rodziny Matki. Ta ostatnia, Halina, była ponoć jedną z pierwszych powojennych obywaterek Ełku. Inny piszący ełczanin o tym nazwisku, Jerzy Bauer, jest autorem m.in. książki wspomnieniowej pt. *Wyboiste koleiny losów. Opowieść o losach powojennego jutra polskich Mazur (lata 1946–1956)*, Ełk 2004. Człowiekiem pióra jest także syn Jerzego, Wojciech. Rodziny nie są jednak spokrewnione.
- ² Znani szerzej laureaci tej samej pierwszej OLiJP to m.in. krytyk literacki Marian Stala i publicysta Adam Szostkiewicz.
- ³ Dyplom u Stanisława Eilego. Biografię naukową oraz sylwetkę Z. Bauera w pośmiertnym wspomnieniu opracował jego wieloletni przyjaciel, Henryk Czubała, *Zbigniew Bauer (4 grudnia 1952 – 11 kwietnia 2014) i jego myślenie o kulturze medialnej*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2014, nr 1, s. 137–144.

między innymi w krakowskim „Życiu Literackim”. Rodzinne miasto Bauera przynależało wówczas (przed reformą administracyjną w 1975 roku) do województwa białostockiego, jednak ani Ełk, ani – zwłaszcza – Białystok nie stały się jego „miejscem ciężenia”, mimo debiutu w regionalnych „Kontrastach” w 1968 roku i stałej, do 1981 roku, obecności w tym czasopiśmie.

Jako szesnastoletni uczeń liceum zgłosił na organizowany przez zarząd wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej konkurs pracę *Wakacyjny dziennik* – zapiski stanowiące swoiste migawki czasu granicznego, pomiędzy szkołą powszechną a średnią (w konkursie tekst zdobył pierwszą nagrodę). Zanotował tam następujące słowa: „

(...) wyszedłem wcześniej i poszedłem wzdłuż starych murów szkolnych. Blask lamp ulicznych odbijał się w ciemnych, pustych oknach. Mur się skończył, dalej nie było już tych okien. Stałem, ale nie obejrzałem się. Tak oto pożegnałem moje dzieciństwo”. [„Kontrasty” 1968/3]

Warto na nie zwrócić uwagę jako na zwiastun postawy cechującej Bauera, w skład której wchodzić będą, zapowiedziane tu: indywidualizm, skrupulatność obserwacji, samoświadomość oraz konstruktywność w działaniu. Los dołączył apendyks do deklarowanej – jak to bywa w młodości – nazbyt stanowczo niechęci wobec spoglądania wstecz. Krótco przed śmiercią, w 2014 roku, Bauer przygotowywał na konferencję na Uniwersytecie w Białymstoku wystąpienie na motywach auto/bio/geo/graficznych, noszące tytuł *Jak pisać o miejscach, których w nas już nie ma*. W senilnym tekście admiratora myśli Waltera Benjamina spodziewać by się można tonu melancholii, oczekiwać wyznania dolegliwej utraty (miejsc) dzieciństwa i młodości⁴. Do kondycji melancholijnej przynależy też dyspozycja podmiotu określana jako „atrofia woli i perwersja pragnienia”⁵, czyli stan swoistej niemocy, oderwania od życia. Tytuł (a tylko nim dysponujemy) tego jednak w pełni nie potwierdza. Można, co prawda, dopatrzeć się w nim zapisu transpozycji utraty obiektów (miejsc) w brak zlokalizowany wewnątrz „ja”. Równie dobrze jednak – potraktować jako pozytywny program przezwyciężenia właściwej stanom melancholijnym asymbolii i przejście w kierunku realiów terażniejszości, tego,

⁴ M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012. Zob. także W. Benjamin, *Anioł historii: eseje, szkice, fragmenty*, przeł. K. Krzemieniowa, J. Sikorski i in., Poznań 1996.

⁵ M. Bieńczyk, *Melancholia*, dz. cyt., s. 116.

co jest (i co będzie), miast pozostawiania w/z tym, co było. Tu, i w wielu innych miejscach, Bauer podąża śladem Stanisława Brzozowskiego, wedle którego niezbywalny dla jednostki (a szczególnie jednostki krytycznej, twórczej) pierwiastek historyczny stanowi fundament „pozytywnych zadań”⁶. Zawodowa biografia Bauera łączyć się będzie głównie z obserwacją i komentowaniem tego, co właśnie jak najbardziej teraźniejsze, aktualne, a często również względem rzeczywistości interwencyjne – z reportażem. Nieco trywializując znany obraz⁷, można rzec: pióro i skalpel (epizod medyczny!) – atrybuty melancholika – w jego ręku okazały się po prostu narzędziami pracy krytyka literatury i „anatora” mediów.

Juror wspomnianego wyżej konkursu, Edward Redliński, przewidywał, że nie wszyscy jego uczestnicy będą wierni pisarskim ambicjom, lecz ufał, że „pozostaną ludźmi wrażliwymi na piękno rzeczy, zjawisk i czynów” [„Kontrasty” 1968/3]. Szczególnie to ostatnie, czyli uwrażliwienie na czyn, jawi się jako podstawa twórczej i naukowej aktywności Bauera. W każdym z obszarów jego późniejszej pracy, czy to w krytyce literackiej, czy dziennikarstwie, czy wreszcie teorii literatury non-fiction i mediów, objawia się to, co górnolotnie można określić etycznym wymogiem odpowiedzialności, także za słowo – prakseologia dotyczy wszak nie tylko warstwy przedmiotowej. Tego będzie poszukiwał (w komentowanych tekstach) i temu będzie starał się sprostać (we własnym pisarstwie).

Już w odpowiedzi na ankietę Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej („Kontrasty” 1970/6) – jako siedemnastolatek – zdradzał wyjątkową świadomość zadań, jakie stoją przed krytyką literacką: „Lektura – ta jest dopiero podstawą,

⁶ S. Brzozowski, *Zadania współczesnej krytyki literackiej w Polsce*, w: tegoż, *Eseje i studia o literaturze*, t. 1, oprac. H. Markiewicz, Wrocław 1990, s. 526. Zob. zwłaszcza S. Brzozowski, *Nasze „ja” i historia*, w: tegoż, *Eseje i studia...*, dz. cyt., t. 2, s. 699–718. Brzozowski patronuje książce Bauera pt. *Dekada*, Warszawa 1986, będącej sumą przemyśleń autora na temat literatury tytułowej dekady 1970–1980 i funkcjonowania krytyki literackiej w tym czasie. Można dodać, że Bauer nie stracił z pola widzenia ani Mazur (i Warmii), ani kultury języka niemieckiego, jako krytyk i dziennikarz wielokrotnie komentował, np. w omówieniach recenzyjnych, publikacje autorów lokalnych (S. Lenza, edycję dzieł G. Gizewiusza itp.) oraz przeprowadzał z nimi wywiady, obserwował także ciągle literaturę germańską – to dopowiedzenie odnośnie postawy odpowiedzialnej.

⁷ R. Burton, *Anatomy of Melancholy*, zob. M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 18–19 („Pióro i skalpel: obraz ten dobrze oddaje prawdę mówiącą, że melancholia jest terenem pogranicznym między refleksją filozoficzną i mitologią z jednej strony a rozległą dziedziną medycyny z drugiej”).

talent – nieodzowną częścią składową. Ale nawet głęboka znajomość lektury, nawet wielki talent nie zastąpią rzetelnej, krytycznej oceny”. Przekonanie to mógł wyrobić sobie jako początkujący poeta. Zwłaszcza młody i prowincjonalny, który z tego tytułu może mieć szczególne powody uznania roli środowiska za kluczową dla animacji życia literackiego. Zadaniem takiego krytyka (czy to będzie kolega z klubu pisarzy, czy umocowany wyżej autorytet) jest pozwolić twórcemu na sprawdzenie się i, oczywiście, włączyć – poprzez omówienia – w szerszy literacki obieg. W tamtym czasie, za sprawą Wiesława Kazaneckiego, do „Kontrastów” przyciągano utalentowanych debiutantów⁸. Prowadził on rubrykę „*Post scriptum*”, forum dyskusji z autorami nadsyłającymi swe utwory do redakcji. Czasopismo ogłaszało także konkursy poetyckie dla młodych twórców. Bauer był ich laureatem w roku 1970 i 1971, równoległe z Sokratem Janowiczem, Janem Czykwinem, Januszem Niczyporowiczem, Józefem Baranem.

Z kolei już na początku studiów polonistycznych w Krakowie wraz z kolegami założył grupę poetycką Babel przy Kole Młodych lokalnego Związku Literatów Polskich. Czas istnienia ugrupowania (1971 – październik 1974) jest niemal tożsamy z okresem studiów jego członków, a więc Zbigniewa Bauera, Macieja Chrzanowskiego, Andrzeja Drózdza, Janusza Lenczowskiego, Krzysztofa Lisowskiego, Bronisława Maja. Grupa nie ogłosiła manifestu, ponieważ, zgodnie ze swoją nazwą, zakładała różnorodność postaw i poetyk. Skądinąd okazało się to jej słabością, i – jako niewyrazista programowo – rozpadła się. Ocena twórczości poetów w okresie jej istnienia wypada dwojako, z prymatem realizmu i zaangażowania w teraźniejszość nad estetyką⁹. W pewnym sensie postulowaną przez grupę różnorodność można interpretować jednak jako zaletę, jeśli uznamy w niej pochwałę heteroglosji. Tradycyjnie w wieży Babel postrzegamy miejsce pomieszania języków – to neguje możliwość rozmowy. Co jednak, jeśli rozbrzmiewająca wieloma językami wieża stanie się (przynajmniej potencjalną) przestrzenią wsłuchiwania się w głos innego?

⁸ K. Marszałek-Młyńczyk, *Czas odległy a jednak bliski*, Białystok 2006, s. 275.

⁹ E. Głębička, *Grupy literackie w Polsce 1945–1989. Leksykon*, wyd. II, Warszawa 2000, s. 388–389. W przywoływanej przez badaczkę ocenie poezji grupy dokonanej przez S. Stabrę padają znamienne słowa o odwadze i uczciwości w opisywaniu społecznego konkretnego. http://rcin.org.pl/Content/61579/WA248_80132_III-23-634_glebicka-grupy_o.pdf [dostęp: 29.09.2018 r.].

Przekonanie o służebnej roli i poety, i krytyka towarzyszącego zawarł Bauer w wierszu *Zapis* (nagrodzonym we wspomnianym konkursie i opublikowanym później w „Kontrastach”).

(...) Gdybym głowę miał w brzożach
To byłbym święty
Poszedł do nieba w chwale
Nadmiernego wyroku
Ale muszę być ziemią którą
Żuje się długo aż zrodzi się źdźbło
Przaśnego chleba (...)

Czy rodzi się w nim samowiedza co do potencjału własnej poezji (nie stał przecież poetą) i świadomość innych zadań? Czy też słyhać tu dalekie echa protestanckiego ideału pracy, sumienności? W momencie debiutu poetyckiego nie mógł wiedzieć, ale może przeczuwał, że spełni się w roli tego bardziej niż poeta „przyziemnego”, którego obowiązkiem jest mozolne („żuje się długo”) zadanie weryfikacji i porządkowania literackiego dorobku („źdźbła”) dekady.

Na lata siedemdziesiąte przypadł okres intensywnej pracy Bauera jako krytyka literackiego (wypowiadającego się we wszystkich ważnych krajowych periodykach poświęconych krytyce), ale też teoretyka literatury i autora metakrytycznej refleksji. W dyskusji redakcyjnej w „Życiu Literackim” (styczeń 1980, nr 1), którego działem krytyki Bauer podówczas kierował – można zatem założyć jego aprobatę tych stwierdzeń – podsumowano prezentowaną na tych łamach literaturę dekady, formułując następującą opinię:

Dyskusja nasza potwierdziła, że mimo indywidualnych osiągnięć niektórych pisarzy, mimo wielu interesujących i potrzebnych książek, z mozaiki różnorodnych tendencji we współczesnej literaturze polskiej obraz polskiego społeczeństwa lat siedemdziesiątych wyłania się dość mglisty.

Z oczywistego eufemizmu, wypowiedzianego w imieniu redakcji przez Bogdana Rogatkę, można odczytać, jakie były – niemożliwe przecież do spełnienia w ówczesnych realiach obiegu oficjalnego – oczekiwania (czy także krytyków?) wobec literatury: dać świadectwo rzeczywistości. Świat jednak pozostał – przywołując tytuł znanego eseju Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego – nieprzedstawiony, co gorsza, w opinii wymienionych poetów

„zawiodła [krytyka] jako wyraz rozeznania w świecie”¹⁰. W ich ujęciu bowiem przedstawienie świata nie jest tożsamy z faktografią. Realizm oznacza postawę, polegającą na mówieniu prawdy i docieraniu do jej społecznych korzeni¹¹, ma więc wymiar etyczny. Krytykę literacką pozorującą dialog z literaturą (a całe jej obszary wręcz przemilczającą) i literaturę pozorującą kontakt z rzeczywistością uznano za niemoralną, czyli taką, która nie potrafi dać żadnych wskazówek, ponieważ nie orientuje się na żadne wartości. Krytyka wycofana/niezaangażowana, która z braku kryteriów nie wydaje osądów i z braku odwagi nie podejmuje decyzji – wręcz przeczy znaczeniu słowa *kritikos*.

Dojmującą musiała być niemożność przedstawienia zwłaszcza dla tych form wypowiedzi, które mieszczą się w szerokim polu literatury niefikcyjnej, literatury faktu. Monografista dziejów „Życia Literackiego” (także dziennikarz tego pisma), Maciej Chrzanowski, dostrzegł zachodzący w tym czasie w wydawniczym profilu tygodnika zwrot od literatury ku gatunkom dziennikarskim. Przyczyną reorientacji miałyby być, według niego, po pierwsze, idiosynkrazje redaktorów, po drugie, odgórne wytyczne, nakazujące realizację przez pismo zamówienia ideowo-politycznego (do czego nadawał się na przykład reportaż propagandowy), po trzecie wreszcie, tendencja do zastępowania lichej zazwyczaj oferty literackiej bardziej atrakcyjnym dla czytelników reportażem na tematy aktualne¹². O podobnych motywacjach¹³, przynajmniej pośród tych jawnie głoszonych – uzupełnionych o wątek zadekretowanej wówczas odgórnie przez władze partyjne socjalistycznej modernizacji regionu podlaskiego – można mówić w odniesieniu do białostockich „Kontrastów” od czasu objęcia funkcji redaktora naczelnego przez Klemensa Krzyżagórskiego w 1974 roku. Za opracowanie nowej koncepcji periodyku w tym kierunku odpowiadał wydawca – dyrektor białostockiego oddziału

¹⁰ J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Wstęp*, w: *Świat nieprzedstawiony*, Kraków 1974, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zagajewski-kornhauser-swiat-nieprzedstawiony.html> [dostęp: 29.09.2018 r.].

¹¹ Poglądy starszych kolegów Bauer referował we własnej książce krytycznej, Z. Bauer, *Dekada*, dz. cyt., s. 295–296. Sam upominał się o realizm literatury następującymi słowami: „(...) chodzi mi o literaturę, która zachowuje w człowieku zdolność rozumienia, odczuwania i zmieniania rzeczywistości, choćby rzeczywistość ta zmuszała go do kapitulacji (...). O literaturę chroniącą człowieka przed paraliżem mózgu (...)”, tamże, s. 199.

¹² M. Chrzanowski, *„Życie Literackie” w latach 1951–1980*, Kraków 1983, s. 190–191.

¹³ M. Kietliński, *Historia białostockich „Kontrastów” 1965–1990. Katalog wystawy*, Białystok 2015, s. 10–11.

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Romuald Łazarowicz¹⁴, któremu zadanie to powierzył nowy pierwszy sekretarz lokalnego KW PZPR Zdzisław Kurowski. Faktycznym realizatorem transformacji pisma był jednak Krzyżagórski. Czasopismo stało się pod jego kierunkiem miesięcznikiem społeczno-kulturalnym z dominacją reportaży i literatury faktu¹⁵, forum i laboratorium reportaży. Swoje teksty zamieszczali tu już rozpoznawalni reportażyści, ale też kształtowali swój warsztat dziennikarze znani później z publikacji w najważniejszych w kraju gazetach; Turniej Reporterów przyciągał reprezentantów środowiska z całej Polski, którzy w ten sposób mieli okazję spotkać się, nie tylko za pośrednictwem słowa pisanego – pełnił więc funkcję integrującą. Łamy periodyku otwarto na wypowiedzi teoretyczno-programowe i krytyczne na temat gatunku. Prezentowano sylwetki wybitnych reporterów. Publikowano całe spektrum form reportaży, zróżnicowanych tematycznie (między innymi społeczno-obyczajowe, kryminalne) i formalnie (między innymi reportaż radiowy, wcieleniowy, oczerk), oraz literatury faktu i innych form paraliterackich (esej, pamiętnik).

Zapotrzebowanie na reportaż to, rzecz jasna, zjawisko szersze. Podobnie jak w całym bloku sowieckim, istniało również w Polsce owego czasu, będąc efektem pragnień zarówno władzy, wymagającej kanału dla propagandy sukcesu i reglamentowanej tzw. krytyki konstruktywnej (na przykład reportaż interwencyjny), jak też głodu informacji ze strony społeczeństwa. Bauer zwraca uwagę na tę dwuznaczność reportażu. Wytyka jego praktyczną nieobecność w publikacjach bezdebitowych (gdzie w to miejsce pojawiają się, postrzegane jako już bezsprzecznie rzetelne, różnego rodzaju raporty i ekspertyzy) i podatność – ze względu na reguły obiegu instytucjonalnego – na swego rodzaju demoralizację, polegającą jeśli nie na realizacji interesów władzy, to w każdym razie na poprzestawaniu na słownych konstatacjach jakiegoś stanu rzeczy bez możliwości (chęci?) wpływania na kształt rzeczywistości. Dominujący w pisarstwie lat siedemdziesiątych XX wieku „światopogląd faktu” ma – wedle Bauera – charakter kompensacyjny¹⁶.

Wnioski na temat kondycji reportażu i literatury (faktu), zawarte w wydanej w 1986 roku *Dekadzie*, formowały się wcześniej, w toku pracy w „Życiu

¹⁴ Tamże, s. 10.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Z. Bauer, *Dekada*, dz. cyt., s. 269–271. Autor zauważa także wykształcenie pozytywnie przez siebie ocenianego nurtu reportażu potrafiącego harmonijnie łączyć interpretację z faktografią.

Literackim” i „Kontrastach”. Bauer na łamach obu tych, na ówczesnym etapie życia najważniejszych dla niego, periodyków publikował niemal wyłącznie teksty skoncentrowane na reportażu, a także na zbliżonych do niego formach pisarskich: historiografii, pamiętnikarstwie, esaju socjologicznym, rzadziej – powieści, oraz na jego, by tak rzec, obsadzie personalnej – były to na przykład rozmowy z reporterami (na przykład Jackiem Stworą), krytyczne omówienia, recenzje biografii reporterów lub pisarzy-reporterów (na przykład Carlos Baker, *Ernest Hemingway. Historia życia*). Stanowią interesujący przyczynek do ukształtowania poglądów Bauera – teoretyka literatury i mediów. To tu, w mojej opinii, rodzi się koncept odrębnego od najpowszechniejszej reporterskiej praktyki „reportażu antymedialnego Ryszarda Kapuścińskiego” (rozwinięty później w dysertacji doktorskiej). Jego antymedialna specyfika miałyby zasadać się na prymacie uczestnictwa nad pośrednictwem medium, na opisie odsłaniającym to, co niewidzialne, co „wymyka się oku kamery i uchu najczulszego mikrofonu”¹⁷ oraz na sterowaniu subtekstem tworzywa faktograficznego za pomocą interpretacyjnej struktury o cechach narracji historycznej. Jest to katalog tych właściwości warsztatu i poetyki, które Bauer śledził na najbardziej interesującym go styku literatury i dziennikarstwa¹⁸, w dialektyce literackiej podmiotowości (na przykład narrator-świadek, narracja autobiograficzna, mówiący bohater) i reportażowego „uprzedmiotowienia” (opis, relacja, dokument), i które uznawał – łącznie – za warunek wartościowego reportażu.

Zebrane w siódmej dekadzie XX wieku obserwacje i uformowane prze-myślenia na temat jakości reportażu, usytuowania go w systemie komunikacji medialnej, społecznej, a szerzej – w systemie kultury, oraz na temat jego zadań i funkcji stoją za przyjętą przez Bauera, jako redaktora naczelnego, formułą wydawniczą „Kontrastów” A w każdym razie korespondują z kształtem, jaki pismo w roku 1981 pod jego redakcją przyjęło. Nadal pozostając w gestii państwowego wydawcy RSW „Prasa-Książka-Ruch”¹⁹, limitującego, jak to określiła Krystyna Marszałek-Młyńczyk, „przydziały papieru

¹⁷ Z. Bauer, *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa 2001, s. 8.

¹⁸ Interesujący go pisarze: Edward Redliński (żywiol reportażu), Władysław Terlecki (historiografia), Miron Białoszewski („donosy rzeczywistości”) itp. Przenikanie form dokumentalnych, autonarracji i fikcji jest skądinąd procesem znanym i opisanym, zob. R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, w: tenże, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001.

¹⁹ Dokładniej: Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Białymstoku.

wydawniczego, inicjatywy i poglądy²⁰ i nie będąc w pełni suwerennym – w okresie karnawału „Solidarności” otworzyć się mogło na inne niż reglamentowane przez centralę głosy i narracje.

Rekonstruując ówczesne poglądy Bauera na temat gatunku reportażowego trzeba podkreślić, że przede wszystkim lokuje on sztukę reportażu wobec i w obrębie sztuki literackiej (*Reportaż u wrót literatury*, „Kontrasty” 1978/2). Mieściłby się reportaż w literaturze na takich samych zasadach, jak mieści się *ready made* w sztukach plastycznych²¹. Lokowanie gatunku w ramach literatury nie wynika więc z potrzeby podwyższenia rangi pisarstwa non-fiction²² i jego kooptacji do świata literackości, ale z obserwacji przemian technicznych środków reprodukcji. Tak jak wynalazek fotografii zrewolucjonizował malarstwo, tak rozwój prasy odebrał powieści funkcję panoramy społecznej i przekazała ją gatunkom dziennikarskim. Tu idzie Bauer tropem historyków i teoretyków mediów – Marshalla McLuhana, Waltera Benjamina – czy historyków kultury (dziś byśmy powiedzieli pewnie, że owo realistyczne podejście cechuje materializm kulturowy).

Natomiast już do specyfiki reportażu należy technika reportażowa. Czym ona jest? Otóż (*W poszukiwaniu pełni*, „Kontrasty” 1978/5) tożsama jest z hermeneutyką, sztuką interpretacji (może na tym przekonaniu zaważyła prymarnie krytycznoliteracka profesja redaktora?). Bauer obiera hermeneutów, od Martina Heideggera do Michaiła Bachtina, za patronów swojego ujęcia reportażu. Píše: „Rzeczywistość wyłania się przed nami z mroku i ginię”, co należy rozumieć tak, że wymaga ona interpretacji, sama w sobie nie znaczy. Reportaż bez faktu co prawda nie istnieje, ale fakty bez refleksji stanowią zaledwie „bezduszną widokówkę”. Literatura faktu to przeciwieństwo dokumentaryzmu, który niczego podmiotowo nie prezentuje, pozostaje

²⁰ K. Marszałek-Młyńczyk, *Czas odległy a jednak bliski*, dz. cyt., s. 264. Naczelnym limitatorem był rzecz jasna Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (potocznie: cenzura).

²¹ O tak rozumianych filiacjach gatunków prasowych i literatury pisał później R. Nycz, „Cytaty z rzeczywistości”. *Funkcje wiadomości prasowych w literaturze*, w: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, wyd. II, Kraków 2000.

²² Notabene reportaż w tamtych czasach w Polsce chyba już nie potrzebował nobilitacji, istniało „pole reportażu”, w którym funkcjonowały takie instytucje, jak: Klub Reportażu przy SDP, Klub Literatury Faktu przy ZLP, Biblioteka Literatury Faktu, Nagroda im. Ksawerego Pruszyńskiego, nagroda za reporterską książkę roku. Pole to poszerzało się i wypełniało, np. Ryszard Ciemiński zgłosił Bauerowi postulat, by utworzyć nagrodę za reportaż roku oraz by upowszechnić reportaże zagranicznych autorów.

czysto przedmiotowy. Ideałem jest niwelacja biegunów, tytułowa „pełnia”, pomiędzy „totalnością zdarzeń” (jak w eposie) a problematyzacją (niczym w eseju). Refleksyjność, dziecinne pytanie „dlaczego”, zadawanie którego jest „moralnym obowiązkiem naszych czasów”, okazuje się wspólne powieści i reportażowi. Oba gatunki sytuuje Bauer w szerszej antropologicznej perspektywie, a dokładniej: uznaje w nich narzędzie kreacji osobowego wzorca człowieka poszukującego. Tym samym odrzuca jako bezwartościowe reportaż fabularyzujący fakty (sensacyjny) oraz reportaż manipulatorski, propagandowy, z tezą – który żadnych pytań rzeczywistości nie zadaje, bo uprzednio ma już gotowe odpowiedzi, arbitralne formy, w które wtłacza odbiorcę. Podobnie jak literatura, reportaż miałby wychować aktywnego czytelnika – aktywnego człowieka.

Odrębność reportażu zasadza się jednak jeszcze na czymś innym: na obwarowanym normami etycznymi, a także prawnymi, autentyzmie źródeł. Tak jak w domenie fikcji czytelnik zawiesza niewiarę, by ufać prawdzie literatury²³, tak w domenie reportażu autentyzm źródeł umożliwia zawiązanie porozumienia – później Bauer nazwie je paktem faktograficznym, przekształcając formułę paktu autobiograficznego Philippe’a Lejeune’a – między bohaterem, reporterem i czytelnikiem. To z kolei porozumienie pozwala czytelnikowi niejako wejść w skórę poszukującego, aktywizuje go. Wskutek czego „[r]eportaż jako poszukiwanie przywraca (...) czytelnikowi poczucie godności i wartości, uświadamia mu błąd lub prawdę tkwiącą w jego niepewności i trosce, **przywraca związek z innymi ludźmi**, tak samo jak on pragnącymi odkryć sens świata, w którym żyją” [„Kontrasty” 1978/5, podkr. M.R.]. I jest to oddziaływanie trwałe, nie doraźne: „(...) realizuje się w planie społecznym i w długim czasie”. Funkcją reportażu jest zatem – w opinii Bauera – budowanie wspólnoty.

Wspólnoty, ale jakiej? Włączając się na łamach „Kontrastów” w cykl dyskusji pod tytułem *Czy reportaż ma przyszłość?*²⁴ krytyk ponownie podnosi etyczne wymiary sztuki reportażu, wskazując na łatwość, z jaką ten typ wypowiedzi może wychować sobie, niestety, czytelnika biernego, „pożeraacza”, jak byśmy dziś powiedzieli: konsumenta. Może się tak zdarzyć głównie wskutek wadliwego lub wręcz bezrefleksyjnego określenia przez reportażystę

²³ Chłodniej oceniając: ulegać retoryce intersubiektywności.

²⁴ Od 1979 roku.

swoich adresatów – uczestników tej samej wspólnoty dyskursywnej, dysponujących zbliżonym do nadawcy etosem, horyzontem interpretacyjnym i wiedzą nieoficjalną. Wówczas retoryka gatunku zasadza się na operowaniu stereotypami i toposami (przekonywaniu przekonanych), a estetyka – na kiczu faktograficznym (ujawnianiu tajemnicy poliszynela). W odróżnieniu od niego, wartościowy reportaż, w opinii Bauera, przekracza lokalny – bo ograniczony do zamkniętej wspólnoty – horyzont. Bądź to opowiada historie nieoczywiste, wykraczające poza wspólnie podzielaną wiedzę i ocenę rzeczywistości, bądź to uniwersalizuje się²⁵. Co interesujące, szkic poświęcony ograniczeniom lokalnym reportażu ukazuje się równoległe do (więc niejako w kontekście) dyskusji toczony na łamach „Kontrastów” (od numeru 5. z 1979 roku) wokół tematu prowincji i regionalizmu. Być może regionalizm pojmowany jako partykularna prowincjonalność (jak chciała Marszałek-Młyńczyk) lub jako egzotyzm (jak chciał Krzyżagórski²⁶) jawi się Bauerowi jako rodzaj komunikacyjnej asymetrii – zaprzeczenie dialogu, w którym upatrywał wartości reportażu (ale to już tylko przypuszczenia, bowiem na temat regionalizmu „Kontrastów” nie wypowiedział się). Tytuł przywoływanego szkicu – *Ktoś musi być przy nas* („Kontrasty” 1979/12) – akcentuje nie tylko podmiotowy wymiar reportażu, ale także charakter relacji pomiędzy uczestnikami sytuacji komunikacyjnej: **partnerski i równorzędny** (nie o nas, ale przy nas) oraz **wspólnototwórczy, solidarystyczny, lecz nie ekskluzywistyczny** (przy nas, ale nie z nami). Wzajemna obecność, pisze Bauer, nadaje sens mówieniu, myśleniu i działaniu, „reporter nie jest sam, ma z a w s z e przed sobą człowieka”, swojego współnika. Brak tej wzajemności oznacza likwidację

²⁵ To przekonanie częściowo tłumaczy rezygnację ze skupienia na wydarzeniach regionalnych w „Kontrastach” w okresie sprawowania funkcji redaktora naczelnego przez Bauera. Zamieszczane reportaże z mających miejsce w rozmaitych regionach Polski strajków i protestów robotniczych (i chłopskich) z jednej strony są świadectwem swych czasów, z drugiej – metonimią soczewkującą obraz rewolucji społecznej. Tłumaczy jedynie częściowo – bo też i w regionie podlaskim w omawianym okresie nie było wielkich strajków, które można by relacjonować, zob. rozmowa z Tadeuszem Gajlem w niniejszym tomie. Bardzo ciekawa jest uwaga Stefana Zawodzińskiego, I sekretarza KW PZPR w Białymstoku, o tym, że brak w mieście i regionie strajków i innych bezpośrednich wyrazów konfliktu społecznego w 1981 roku przez niektórych (w domyśle – zwolenników „Solidarności”) uważany jest za przejaw białostockiego prowincjonalizmu i zapóźnienia, *Temat miesiąca*, „Kontrasty” 1981, nr 12 (nakład skonfiskowany w stanie wojennym, egzemplarz udostępniony dzięki uprzejmości Marka Kietlińskiego, dyrektora Archiwum Państwowego w Białymstoku).

²⁶ I nie tylko, dość przypomnieć tytuł zbioru R. Kapuścińskiego *Busz po polsku*, Warszawa 1962.

wewnątrzspołecznej więzi. Jak widać, literaturze faktu przypada doniosłe zadanie przywrócenia autentyczności komunikacji społecznej, zrujnowanej przez system monowładzy. Bez odnowionej, a więc rzeczywistej komunikacji, konstytutywnej dla opinii społecznej jako czynnika zmiany, nie ma szans na powstanie wspólnoty politycznej. Dialogiczność jako zasada polityczna – z co najmniej dwu źródeł wywodzi Bauer tę myśl: rozpoznanej przez Marię Janion romantycznej dramaturgiczności²⁷ oraz Bachtinowskiej koncepcji polifonii kultury (znając język niemiecki i orientując się na bieżąco w tamtejszej humanistyce, zna może także koncepcję sfery publicznej Jürgena Habermasa, której założenia wyłaniają się z jego rozumienia zadań komunikacji społecznej).

Jesienią 1980 roku Bauer ogłasza równoległe w „Kontrastach” i „Życiu Literackim” trzy szkice (*Zmowa faktów*, „Kontrasty” 1980/11; *Telefon do rzeczywistości*, „Życie Literackie” 19.10.1980; *Dialektyka faktu i fałszu*, „Życie Literackie” 9.11.1980), bez ogródek odsłaniając przejawy, przyczyny i skutki niedowładów społecznego komunikowania w PRL-u i formułując propozycje jego ulepszenia czy właściwie zorganizowania na innych niż dotychczasowe zasadach. Jawność wypowiedzi umożliwiły, rzecz jasna, przemiany polityczne po sierpniu 1980 roku, jak okazało się później – chwilowe. Lecz przez to przecież nie mniej doniosłe. Na rangę tego „Wielkiego Wydarzenia politycznego” Bauer wskazywał po kilku latach, pisząc:

Sierpień to moment ujawnienia, odsłonięcia skrywanych albo nawet nieświadomych stanów, reakcji, postaw, społecznych i jednostkowych, a zarazem sprawdzian głębokości zmian zachodzących w społeczeństwie, człowieku, kulturze. Eksterioryzacja tego, co ukryte, dokonująca się na płaszczyźnie życia zbiorowego, a zarazem szansa zobaczenia siebie samego przed wielkim lustrem – to właśnie znaczenie Sierpnia²⁸.

Stawia zatem to lustro przed formą, jaką przybrało dziennikarstwo w okresie zależnych mediów. Szerokie dyskusje i procesy odnowy mediów zachodzą zresztą właśnie w owym czasie: w październiku obraduje Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich²⁹ (redakcję

²⁷ Na *Odnawianie znaczeń* będzie się później powoływał w *Dekadzie*, dz. cyt., s. 107.

²⁸ Tamże, s. 299.

²⁹ Inicjatywa jego zwołania i podstawowe tezy powstały w środowisku dziennikarzy białostockich.

„Kontrastów”, jeszcze pod kierownictwem Dionizego Sidorskiego, reprezentuje późniejszy najbliższy współpracownik Bauera, redaktor Andrzej W. Pawluczuk³⁰), prasa – formalnie nadal uzależniona od państwowego (*de facto*: partyjnego) dysponenta – zaczyna głosami części dziennikarzy przemawiać w imieniu obywateli. Taki nasilony proces ma miejsce między innymi w „Życiu Literackim”, gdzie łączność z PZPR zachował już tylko redaktor naczelny Władysław Machejek, zaś zespół redakcyjny przeszedł na stronę „Solidarności”³¹; podobny proces oderwania kierownictwa od załogi można zaobserwować zresztą w „Kontrastach”, o czym zaświadczały losy redaktorów naczelnych: Krzyżagórski między innymi założył pro-reżimowe Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL, a Sidorskiego sama załoga usunęła z funkcji kierowniczej.

Usterki komunikacji społecznej, jakie w interesującym go obszarze praktyki krytycznoliterackiej i dziennikarskiej oraz – już wtedy – teorii kultury i mediów wylicza Bauer, harmonizują z głosami środowiska dziennikarskiego, wybrzmiewającymi choćby w debatach Zjazdowych. Jako krytyk literacki zauważa, że erozja polityki oznacza dwójmyślenie, lęk krytyków przed rzetelnym wartościowaniem, czyli po prostu mówieniem (pisanem) prawdy. W tych warunkach *de facto* zanikają kryteria oceny i dochodzi do dewaluacji krytyki czy wręcz do jej zbędności. Dwójmyślenie ma także postać schizofrenii życia prywatnego i oficjalnego. Dla badaczy kultury (a choćby i publicystów) równa się to niemożności całościowego spojrzenia na kulturę, ponieważ niebagatelna jej część cyrkuluje w obiegu nieoficjalnym. Dziennikarzowi jako zabójcze jawi się z kolei odgórne regulowanie informacji, w tym literatury faktu. Za sprawą centralnego i odgórnego sterowania przepływem informacji przekształca się ona w propagandę (*casus* demagogicznego narzędzia tzw. krytyki konstruktywnej, również reglamentowanej) oraz traci – wskutek konieczności przechodzenia przez kontrolę cenzury – walor aktualności i jakąkolwiek wartość informacyjną. Literatura faktu (na przykład reportaży) w tych warunkach staje się literaturą *post-factum*³².

³⁰ Znakomicie skwitował jedną z przyczyn dewaluacji społecznego komunikowania – koniunkturalizm języka władzy: „(...) wykładnia [dowolnego słowa – przyp. M. R.] nie jest oparta na katalogu wartości i idei, lecz na tym, co się władzy żywnie podoba”, wypowiedź w: *Stenogram Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29–31 października 1980 r.*, bmd., s. 101–102.

³¹ T. Mielczarek, *Czasopisma społeczno-kulturalne lat osiemdziesiątych XX wieku*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2008, z. 1–2, s. 224–225.

³² Podobne wyliczenie znajdzie się później w opracowanym na zlecenie Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w X 1980 „Raportcie o stanie komunikacji społecznej

Bauer wypunktowuje efekty tego stanu rzeczy odpowiedzialne za **systemowy** rozkład społecznej komunikacji (na prawach dygresji można dodać: z dzisiejszej perspektywy oceniając – rozkład o długotrwałych skutkach³³, dwójmyślenie jawi się jako struktura długiego trwania w Polsce...). Pośród najbardziej według niego destrukcyjnych znajduje się społeczne przyzwolenie na oficjalne łgarstwo i zgoda na istnienie różnych prawd (na przykład oficjalnej i nieoficjalnej), ponieważ oznacza rozmontowanie systemu kryteriów prawdziwościowych, w przypadku języka – semantycznych. Uczestniczenie ludzi pióra w tym procesie przynosi utratę zaufania społecznego do piszących³⁴. Skoro pisarze, dziennikarze stosują wewnętrzną cenzurę, to znaczy omijają prawdę, bądź skoro są ulegli wobec władzy, to znaczy dopuszczają się jawnego pisania nieprawdy, powstaje kultura nieufności w stosunku do jakichkolwiek sądów oficjalnych i ich głosicieli (Bauer przywołuje tu – za Orzeszkową – kategorię więziennego stylu lektury, stylu uczestniczenia w kulturze znamionującego zbuntowanych, ale i zniewolonych). Dewaluacja obiegu oficjalnego skutkuje oddaniem pola informacji nieoficjalnej: plotce, pogłosce, która, ze względu na nieweryfikowalność źródła, jest komunikacyjnie bezużyteczna, a nawet niebezpieczna. Naczelny postulat Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – wolne media, zniesienie cenzury – Bauer wpisuje w perspektywę szerszą niż politycznie doraźna. Uważa bowiem, iż mylnie jest przekonanie o prawie do informacji jako prerogatywie władzy (tzw. konstruktywna krytyka partyjna), podczas gdy w rzeczywistości jest ono prawem człowieka i nie podlega takiej reglamentacji. Utrwalony w politycznych systemach mononowładzy wertykalny model komunikowania konserwuje dychotomię społeczną my/oni (władza/społeczeństwo). A skoro tak, czyni to interesy komunikujących nieuzgadnialnymi i uniemożliwia dialog. Komunikowanie się – którego istotą jest wymiana, transakcja – przekształca w mówienie, monolog. Wskutek tak zaprojektowanego systemu komunikacji,

w Polsce” z wstępem Jerzego Surdykowskiego z czerwca 1981 (wyminki „Raportu...” Bauer publikował w „Kontrastach” z sierpnia 1981 – temat był ważny dla całego białostockiego środowiska dziennikarskiego, które postulowało przed Zjazdem opracowanie takiego raportu – i dla Bauera osobiście).

³³ Notabene Bauer jako teoretyk mediów i komunikowania od lat dziewięćdziesiątych XX wieku podnosi w refleksji naukowej te same tematy: tabloidyzacji mediów, plotki i marketingu szeptanego, postprawdy itp.

³⁴ Także dlatego, że to robotnicy pierwsi wyartykułowali wprost diagnozę polskiej rzeczywistości, podczas gdy system pośredników – mediów – stłamsił i zdeformował głosy intelektualistów, którzy w dodatku mu na to tłamszenie pozwolili.

i szerzej: w ogóle rządu, dochodzi w końcu do utraty poczucia jedności społecznej, narastają antagonizmy (których eskalacji wszyscy wówczas – i słusznie – się obawiali). I wreszcie skutek dla psychiki (górnolotnie mówiąc: morale) zawodowych dziennikarzy doniosły: alienacja pracy. Praca publicysty okazuje się działaniem w próżni, jej efektem nie mogła być w tamtych warunkach zmiana rzeczywistości. „Informacja nieskuteczna jest jak pieniądź bez pokrycia” – pisze Bauer (*Dialektyka faktu i fałszu*). Bezwartościowość pragmatyczna informacji skutkuje brakiem poczucia sprawczości, a to wyalienowanie pociąga za sobą upadek etyki i odpowiedzialności zawodowej.

Równocześnie jednak dekada lat siedemdziesiątych upływa pod znakiem pisania i czytania reportażu. Jak trafnie zauważa Bauer, stanowi to „[p]aradoks epoki fałszu rodzącej literaturę faktu” (*Dialektyka faktu i fałszu*, podkr. M. R.). Wbrew nadawanym odgórnie reportażowi funkcjom zachował on względną wiarygodność w oczach czytelników. Zapewne nie każda jego realizacja wzbudzała zaufanie (sam redaktor niekiedy pisał surowe i krytyczne recenzje). Niemniej jednak jako taki – co wydaje się bardzo ważne – gatunek pełnił rolę destabilizatora hierarchicznego modelu komunikowania, w to miejsce proponując model „poziomy porozumiewania się pomiędzy ludźmi o podobnych doświadczeniach, doznającymi tych samych bied i przeżywającymi te same radości”. Warunkiem zaistnienia tego dialogicznego modelu było, po pierwsze, dopuszczenie do głosu bohatera reportażu. Drugim warunkiem był „autotematyzm” gatunku, czyli – jak rozumie wówczas to określenie Bauer – samoświadomość reportera co do własnej i odbiorcy sytuacji, umożliwiające mu wyjście z roli służbowej i stanie się „partnerem, a często kimś serdecznie bliskim ludziom i sprawom przez siebie opisywanym”³⁵. Ostatecznie reportaż przyczynia się (ostrożniej: może się przyczyniać) do przekształcenia społeczeństwa mającego formę zbioru grup uzależnionych od władzy centralnej w społeczeństwo sieci „współzależnych i współodpowiedzialnych grup interesów” (*Dialektyka faktu i fałszu*), dziś byśmy powiedzieli: w społeczeństwo obywatelskie. W każdym razie takie nadzieje Bauer w nim pokładał.

³⁵ Postulował przyjmowanie takiej postawy również w przypadku reportaży uciekających w egzotyzm: zazwyczaj i wówczas – według Bauera – reporter „pozostaje w postawie wspólnoty ludzi bezradnych, połączonych biedą, wątpliwych”. O możliwych relacjach pomiędzy podmiotem mówiącym a „przedmiotem” reporterskiego zainteresowania pisała później Małgorzata Czermińska, *Punkt widzenia jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3, s. 11–27.

Niejako wbrew własnym konstatacjom publicystycznej niemocy i braku sprawczości, w reportażu i refleksji na temat sztuki upatrywał środków społecznego najpierw katharsis, później zaś melioracji. W skonfiskowanym w całości przez cenzurę numerze 12. „Kontrastów” z 1981 roku zauważał:

Cechą wspólną esejów, recenzji, tomów krytycznoliterackich, artykułów naukowych, jakie napisano w ciągu ostatnich lat w Polsce, było to, że ich zasadniczy przedmiot pozostawał zawsze w ukryciu. (...) „Przedmiotem domyslnym” krytyki artystycznej była zawsze rzeczywistość społeczna i polityczna w jasno określonych granicach naszego „tu i teraz”. Przez parę dobrych lat zajmowaliśmy się w „Kontrastach” refleksją teoretyczną nad literaturą faktu, choć **dobrze wiedzieliśmy, że chodzi tu o coś zupełnie innego**. Skoro krytyka rzeczywistości była niemożliwa – **przyjmowaliśmy za rzeczywistość jej artystyczne odbicie** i tak, pośrednio, próbowaliśmy mówić to, czego nie mogliśmy powiedzieć wprost. (...) Chciałbym jednak doczekać czasów, w których żaden moralny przymus nie będzie odwracał uwagi piszącego o literaturze od literatury samej i kierował jej w sfery bezpośredniego ‘dziania się’ społecznego (...)³⁶ [podkr. M.R.].

Słysząc tu rzecz jasna echa odwiecznego polskiego zawołania, które zawdzięczamy Janowi Lechoniowi: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczą”. Ale przede wszystkim – dwuznaczne wyznaczenie kompensacyjnego charakteru publicystyki tamtego okresu, zgody na ułudę (artystyczną fikcję) w miejsce rzeczywistości, ale też jednocześnie głos nieśmiałej wiary w (lub usprawiedliwienia się z) przynajmniej minimum społecznego oddziaływania, którego wehikułem mógł być – postrzegany, jak zaznaczono wyżej, jako względnie wiarygodny – reportaż. Gatunek ten mógł stać się, za sprawą pokładanego w nim zaufania i przekształcenia w nim modelu komunikacji na bardziej symetryczną, poziomą, partnerską, rozsądnikiem idei politycznej policentryczności, wielogłosowości, która była fundamentem postulowanych i przeprowadzanych wówczas, w roku 1980/81, zmian w Polsce. Zasadnicza dla PRL-u dialektyka władzy centralnej i zależnych od niej grup społecznych przypomina układ centro-peryferyjny (tym bardziej że przecież istniał rdzeń centrów władzy państw bloku wschodniego, wobec którego wszystkie były peryferiami). Gatunek reportażowy oraz jego fora (czasopisma i inne instytucje) mają swoją – subwersywną – funkcję w tym układzie. Reportaż, tym bardziej

³⁶ Z. Bauer, *Przedmiot domyslny* (recenzja książki A. Falkiewicza, *Teatr Społeczeństwo*), „Kontrasty” 1981, nr 12.

związany z ośrodkiem regionalnym, może umacniać układ hegemoniczny, na przykład wtedy, gdy region traktuje jako egzotyczny temat (jak od dawna uważano na Podlasiu, postrzeganym jako folklorystyczny skansen) lub regionalizm pojmuje jako etap w drodze do tzw. modernizacji socjalizmu³⁷. Może wszakże pełnić rolę odmienną.

Jak przytacza (za *Encyklopedią wiedzy o prasie* pod redakcją Juliana Maślanki) Jadwiga Sadowska:

(...) w definicjach prasy regionalnej wyodrębnia się trzy kryteria decydujące o przydzieleniu pisma do tej grupy, mianowicie: ukazywanie się poza centralnym ośrodkiem życia społecznego, kulturalnego i politycznego; skoncentrowanie się na tematyce ograniczonej do pewnego obszaru; oparcie się na zespole autorskim związanym z tym obszarem³⁸.

Jeśli przyjąć te kryteria łącznie, to „Kontrasty” pod redakcją Bauera (zresztą podobnie jak Krzyżagórskiego, choć z innych powodów) czasopiśmie regionalnym nie były – spełniały wyłącznie pierwsze z nich. Gdyby jednak nieco anachronicznie potraktować idee regionalizmu, można by pokusić się o pewnego rodzaju analogię refleksji Bauera na temat roli reportażu w rozsadzaniu monocentrycznego porządku politycznego ze współczesnym myśleniem na temat regionu, sytuowanego już nie w pozycji peryferii, zobowiązanej do imitacji centrum, ale przestrzeni o potencjale emancypującym³⁹. Jeśli zaś dostrzeżemy w reportażu poziomą, dialogiczną strukturę komunikacyjną, to za jego odwzorowanie w ówczesnym życiu społecznym możemy uznać tzw. struktury poziome. To słowo-klucz doby przemian PZPR, kiedy

³⁷ M. Mikołajczak, *Wstęp: Regionalizm w polskiej refleksji o literaturze (zarys problematyki i historia idei)*, w: *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, Kraków 2016, s. 72.

³⁸ J. Sadowska, *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010*, w: *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010. Szkice i materiały*, red. J. Sadowska, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2013, s. 11.

³⁹ W myśl tezy, że margines stanowi miejsce radykalnego otwarcia, bell hooks, *Margines jako miejsce radykalnego otwarcia*, przeł. E. Domańska, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 108–117. Zob. zwłaszcza zdania określające margines (w tym wypadku region prowincjonalny) jako: „Miejsce wytwarzania antyhegemonistycznego dyskursu, który realizuje się nie tylko w słowach, ale też w sposobach zachowania i w sposobach życia”. Co więcej: margines postrzegany jest jako „przestrzeń, w której się pozostaje, do której się przywiera, ponieważ karmi ona naszą zdolność oporu. Oferuje możliwość radykalnego punktu widzenia, który pomaga dostrzec, stworzyć, wyobrazić sobie alternatywne rozwiązania, nowe światy”. Tamże, s. 113–114.

nie myślano jeszcze o dopuszczeniu do władzy innych organizacji, więc tylko ten oddolny ruch reformatorski w łonie Partii był zwiastunem nowego. W owych „strukturach poziomych” widzieć można funkcjonalny analogon nowego regionalizmu, dokładniej – proponowanej przezeń polityki miejsca: lokalnego, zdecentrowanego, własnego, a jednocześnie otwartego. Notabene, innym z czynników dekonstruujących porządek centro-peryferyjny (globalno-lokalny) była poruszana na łamach „Kontrastów” kwestia ekologiczna, na przykład interwencyjne reportaże z trujących zakładów przemysłowych (jak huta aluminium w Skawinie pod Krakowem), apele naukowców, wykazujących śmiertcionośnie skutki zanieczyszczenia środowiska – czyli działalność stricte oddolna, pozioma, a także lokalna, bo dotycząca lokalnych problemów: Krakowa, Podlasia, Mazur itp., a nie centrum, dbającego o realizację interesu państwa wielkoprzemysłowego. Jednak, jak się okazuje, problemy lokalne dają skutki globalne, ochrona środowiska jest kwestią globalnego zasięgu⁴⁰. W polu uwagi Bauera pozostaje jednak głównie reportaż – jako taki, ale też już z pełną świadomością traktowany jako „coś innego”, jako działanie polityczne. W roku 1981 roku od polityki nie dało się uciec...

Interwał w historii czasopisma pomiędzy rokiem 1979 a 1981 Kira Gałczyńska, późniejsza, po „odwieszeniu” pisma w 1982 roku, redaktor naczelna, opisała lekceważąco i niesprawiedliwie: „Później Krzyżagórski przywedrował do Warszawy, pismo komuś przekazał [chodzi o Dionizego Sidorskiego – przyp. M. R.], tego kogoś po krótkim czasie usunięto, pojawił się następny naczelny [tj. Bauer – przyp. M. R.]... Z dobrego miesięcznika zostało wspomnienie po nim”⁴¹.

Bauer obejmuje redakcję w roku 1981⁴², w stopce numeru lutowego znajduje się już jego nazwisko. Do zespołu redakcyjnego dołączają na stałe bądź okazjonalnie także inne osoby związane z „Życiem Literackim” i Krakowem (w składzie redakcji figuruje Barbara Krzyszkowska, w numerach można znaleźć nazwiska Janusza Roszki, Jerzego Surdykowskiego). Ponowny debiut

⁴⁰ W tematyce ochrony środowiska specjalizowała się Barbara Krzyszkowska, prywatnie żona Bauera.

⁴¹ K. Gałczyńska, *Byłam szefową*, Lublin 1988, s. 26–27.

⁴² Nie do końca jasne są okoliczności tego transferu. Świadców z kręgu redakcji wspominają, że kandydaturę wysunął Andrzej W. Pawluczuk. Istnieje także pogłoska, jakoby w przedstawieniu władzom tego kandydata pośredniczył – mający z nimi dobre relacje – Ryszard Kapuściński. Sam Bauer wskazywał motywator socjalno-ekonomiczny. Założył rodzinę, a w Białymstoku zaferowano mu mieszkanie służbowe.

w „Kontrastach”, tym razem w roli redaktora naczelnego, znowu przypada na moment graniczny biografii indywidualnej wpisanej w biografię zbiorową, którym w polskiej historii był ów rok⁴³. W opinii historyka Marka Kietlińskiego czasopismo zatraciło wtedy swój profil pisma reporterów⁴⁴. Nie podzielam jego zdania. Miesięcznik kontynuuje publikację reportaży, wywiadów i rozmów (już w pierwszym, redagowanym przez Bauera numerze – rozmowa Andrzeja W. Pawluczuka z Ryszardem Kapuścińskim), sylwetek wybitnych reporterów z różnych okresów (na przykład Hanny Krall, Aleksandra Janty-Połączyńskiego), zamieszcza recenzje książek reporterskich (współczesnych i wznowionych, na przykład Zbigniewa Uniłowskiego), wyjątków z korespondencji i eseistyki dziennikarzy (Melchiora Wańkowicza), na łamach pojawiają się – w różnych rolach – nazwiska z czołówki polskiego reportażu (Krystyna Goldbergowa, Hanna Krall, Wojciech Giełżyński, Ewa Berberyusz, Teresa Torńska, Małgorzata Szejnert), trwają zainicjowane wcześniej cykle (na przykład pisane przez Roszkę, Goldbergową), istnieje dział reportażu radiowego. Z tej mnogości wyłania się raczej obraz pisma zachowującego dotychczasową specyfikę miesięcznika reporterów. Tym bardziej że rzeczywistość polska kipi od domagających się reporterskiego zaangażowania wydarzeń. Faktem jest, że czasopismo zamieszcza przedruki. Ale przyczyny tego stanu rzeczy mogą być antynomijne: z braku aktualnych lokalnych tekstów lub – przeciwnie – z nadmiaru usiłujących nadążyć za biegiem zdarzeń i nagle możliwych do publikacji dziennikarskich relacji, zapisków, świadectw, które trzeba „upchnąć” w szczuplejącym objętościowo (z braku przydziałów papieru) piśmie. Dawniej, chcąc uzyskać teksty do druku, trzeba było ogłaszać turniej reporterów i kusić autorów honorariami. Teraz sama historia stała się igrzyskiem.

Nowością jest otwierający każdy numer pisma dział publicystyki „Temat miesiąca”, z wstępnym artykułem⁴⁵. W debiutanckim „wstępniaku” Bauer

⁴³ Nie miejsce tu, by szerzej o tym pisać, ale wspomnę tylko, że okres redagowania „Kontrastów” był jednocześnie czasem obfitującym w doniosłe wydarzenia w życiu prywatnym Bauera: powtórne małżeństwo, narodziny syna, jego choroba. Na to nakładały się wydarzenia historyczne: wprowadzenie stanu wojennego, zwolnienie z pracy.

⁴⁴ M. Kietliński, *Historia białostockich „Kontrastów”*, dz. cyt., s. 13.

⁴⁵ Z rozmów z członkami redakcji i analizy kolejnych numerów pisma wynika, że „Kontrasty” w tamtym czasie prowadził tandem: Bauer jako redaktor naczelny i Andrzej W. Pawluczuk jako jego, formalnie, zastępca, a faktycznie – równorzędny redaktor.

zdaje sprawę z wyjątkowości⁴⁶ momentu historycznego (i zapewne biograficznego): „(...) mechanizm jaki się wykształca nie ma odpowiednika ani w historii, ani w przestrzeni geograficznej” [„Kontrasty” 1981/2]. Doniosłość rozgrywających się wydarzeń, ich tempo, a jednocześnie przekonanie o dewaluacji ocen i wartościowań, skłaniają do rozumienia dziennikarskiej odpowiedzialności jako przede wszystkim obowiązku informowania (taką metodę przyjęli na przykład Wojciech Giełżyński i Lech Stefański, autorzy słynnych reportaży *Gdańsk – Sierpień 80*⁴⁷). Pomawianą o anarchiczność rzeczywistość polską Bauer postrzega inaczej, jako **oczekiwaną i rodzącą nadzieję polifonię głosów**. Otwarcie się na „cudze słowo”, pisze, oznacza, że „zostanie ono wysłuchane i zrodzi jawną i otwartą odpowiedź”. Uwagi wstępne redaktora rezonują z bieżącą polityczną sytuacją, ale można je, moim zdaniem, uniwersalizować i rozumieć jako projekt modelu rzeczywistej, bo nastawionej na dialog, komunikacji społecznej. Program ten ówczesna redakcja (być może *nolens volens*, niesiona nurtem wydarzeń) wciela również w praktykę publikacyjną. Zasadą kształtowania zawartości miesięcznika stało się oddawanie głosu tym, którzy dotychczas, wbrew deklaracjom państwa robotniczo-chłopskiego, do głosu dopuszczeni nie byli: przede wszystkim strajkującym robotnikom i rolnikom (reportaże z Wybrzeża, Śląska, Podkarpacia). Rolą reportera w tej sytuacji pozostaje towarzyszenie, „bycie przy”, świadkowanie. Dużo później, podobnie rozumiejący zobowiązania dziennikarza Kapuściński na patrona reportażu powoła Herodota, pisząc:

W świecie Herodota niemal jedynym depozytariuszem pamięci jest człowiek. Żeby więc dotrzeć do tego, co zapamiętane, trzeba dojść do człowieka, a jeżeli mieszka on daleko od nas, musimy do niego pójść, wyruszyć w drogę, a kiedy już się spotkamy – usiąść razem i wysłuchać, co nam powie, wysłuchać, zapamiętać, może zapisać. Tak zaczyna się reportaż, z takiej rodzi się sytuacji⁴⁸.

⁴⁶ Po kilku latach i rozwiewającym złudzenia stanie wojennym (w *Dekadzie*) już negatywnie wartościuje wyjątkowość, jako przejaw fatalizmu.

⁴⁷ W omówieniu książki (*Moje spotkania*, „Kontrasty” 1981/7) Krystyna Goldbergo-wa wyjaśnia istotę tej metody: „Cóż, komentarze, oceny, mają to do siebie, że wietrzeją po latach, dokumenty nigdy”. Przy czym nie chodzi o sam dokumentaryzm – wartością reportażu jest zaangażowanie reportera, jego wejście w relacjonowany świat. Za Kapuścińskim można powiedzieć: *history* a nie *story*.

⁴⁸ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2004, s. 34. Również prymarnie *historiē* oznacza rozpytywanie naocznych świadków oraz relację o wynikach tych działań, zob. J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 42–43.

Oddawanie łamów na potrzeby wypowiedzi uczestników historii (będące zresztą także skutkiem niewiary w możliwość rozpoznawania rzeczywistości na podstawie jej artystycznych symptomów, ułudy, której krytycy ulegali w dekadzie lat siedemdziesiątych) nie oznacza przyjęcia roli tylko przekaznika. Znamienny jest w rozważaniach Bauera wybór Bachtinowskich kategorii, na znak, że **dialog** (społeczeństwa i władzy, reportera i jego bohaterów) **nie oznacza dochodzenia do jednego wspólnego sensu, ale zgodę na jego „cudzo-swoją” postać**. Zmieniona hermeneutyka dialogu ma kolosalne znaczenie dla kolejnego ze słów-kluczy tamtych czasów: porozumienia (porozumienia sierpniowe, gdańskie, szczecińskie, ustrzyckie). Wszelkie próby zawłaszczenia przez jedną ze stron tego sensu stanowią letalne „usypianie demokracji” (piszą w majowych „Kontrastach” Bauer z Andrzejem W. Pawluczukiem w edytoriale pod tym tytułem).

Drugą z funkcji „otwarcia na cudze słowo” jest oddanie sprawiedliwości ludziom i wydarzeniom, upamiętnienie – może nawet, wynikająca z podniosłości momentu historycznego, swego rodzaju sakralizacja, poprzez wpisanie terminów publikacji w polski historyczny „rok obrzędowy”, złożony – choć to zależy od epoki – z marca, czerwca, sierpnia, października, grudnia. Taka sytuacja ma miejsce w wydaniach „rocznicowych”, przypadających na wybrane miesiące. Jak pisze o tej praktyce w czerwcowym numerze Bauer: „(...) pragnęliśmy, aby przemówiły w nim głosy ludzi, których nie moglibyśmy usłyszeć jeszcze rok temu [w obiegu oficjalnym – przyp. M. R.]”, a więc głosy świadków czerwca ‘76, października ‘56 itd. Ironicznym domknięciem działań redakcji jest to, że sama wkrótce stała się częścią „polskiego cyklu obrzędowego” – wraz z wprowadzeniem stanu wojennego zespół rozwiązano, niejednakowo, w zależności od postawy wobec władzy, traktując jego członków (od rozmowy ostrzegawczej, zawieszenia i skierowania do pracy w innej redakcji po wypowiedzenie umowy o pracę i wydalenie z zawodu – zakaz publikacji), a funkcjonariusze SB skonfiskowali wydrukowany już grudniowy numer miesięcznika⁴⁹. Na razie marzenie o dialogu jako zasadzie komunikacji społecznej trzeba było odłożyć...

⁴⁹ M. Kietliński, *Stan wojenny na Białostocczyźnie. 13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983*, Białystok 2001, s. 144. Tenże, *Szkice do dziejów stanu wojennego w województwie białostockim*, Białystok 2012, s. 144–145. Bauer wkrótce wrócił do Krakowa, zatrudniony w miesięczniku „Zdanie”.

Rzeczywistość dopisującą glosy do literatury, do artystycznych, społecznych, życiowych i wszelkich innych projektów „Kontrasty” – zgodnie z wymową swojego tytułu – „przyłapywały na gorącym uczynku” od dawna. Początkowo (jeszcze w okresie Krzyżagórskiego) taką funkcję spełniała redagowana przez Edwarda Redlińskiego rubryka *Nikiiformy*. Jej tradycję, na swój sposób, podjęła, wprowadzona wraz z objęciem funkcji redaktora naczelnego przez Bauera, stała rubryka „Kronika miesiąca” (tworzeniem której zajmował się Pawluczuk), zamieszczająca „donosy rzeczywistości”⁵⁰. Były to krótkie notki, zazwyczaj zaczerpnięte z prasy, informujące o bieżących wydarzeniach: obyczajowych, społecznych, ekonomicznych, politycznych, kulturalnych, wydarzeniach wielkiej i małej rangi, pięknej i szpetnej natury (choć częściej tej ostatniej). Kompozycją owych faktograficznych kolaży, *ready mades*, rządziła zasada kontrastu (a może tylko gra z cenzurą?), przekrzywiająca perspektywę lektury w kierunku groteski. Każda z osobna notka jawiła się jako czysty i obiektywny przekaz informacyjny, pozbawiony komentarza. Jednak dobór i układ tych cytatów z rzeczywistości – uporządkowanie naddane – narzucał zarazem szyderczą interpretację. W ten sposób jednak wciąż przytaczano, choć już z potencjałem krytycznym, „cudze słowo”. Podobnie zironizowaną formą były, umieszczane na czwartej stronie okładki, cytaty wybrane z dzieł klasyków socjalizmu, marksizmu, leninizmu i innych fundamentów teoretycznych ustroju ówczesnego państwa polskiego. Wyabstrahowane – na zasadzie efektu obcości – z macierzystego kontekstu i z dopisaną przez pozatekstową rzeczywistość korygującą ramą, niosły podwojone, własne i dodane przez inteligentnego czytelnika autodyskredytujące treści.

Utrwaloną rolę pisarza – i każdego piszącego – w Polsce była rola działacza, zaangażowanego politycznie i społecznie. Na drugim z biegunów leży przyjęcie przez intelektualistę postawy suwerennego sceptyka – zauważył Bauer w szkicu *Inna polityczność* („Życie Literackie,” 16.10.1980). Biografię redaktora można chyba widzieć w tym kontinuum, pomiędzy świadomością spoczywającej na dziennikarzu odpowiedzialności za społeczne skomunikowanie a narastającą wraz z, jak pisał, „gorzką konfrontacją złudzeń z realiami” tendencją do przyjmowania pozycji osobnej, ironicznej.

Najcenniejsze wydaje się – na tym etapie biografii Bauera – jego działanie polityczne, choćby kosztem zaciągnięcia reportażu w służbę emancypującemu

⁵⁰ Korzystam z formuły M. Białoszewskiego.

się obywatelskiemu społeczeństwu. Na zakończenie można dodać: Bauer przynależał do ojczyzny słowa i intelektu. Ale jednocześnie jego faktyczna mobilność (Ełk – Kraków – Białystok – Kraków) pozwala czytać trop jego życia także w, przypomnianym przez Elżbietę Rybicką, paradygmacie materializmu biograficznego⁵¹ i upatrywać w nim samym – nawet nieuświadamiającym sobie tego faktu – nosiciela i rozsadnika idei.

⁵¹ E. Rybicka, *Transgraniczność w kulturze a tożsamości regionalne*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Miłkołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 27–28.

MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA

ZBIGNIEW BAUER, REDAKTOR „KONTRASTÓW”

W artykule przedstawiam formowanie poglądów Zbigniewa Bauera jako krytyka literackiego, teoretyka reportażu i mediów, dziennikarza i redaktora. Śledzę, jakie były ich źródła, etapy kształtowania, treści. Interesuje mnie Bauera „droga do »Kontrastów«”, co – jakie wewnętrzne i zewnętrzne okoliczności – wpłynęło na kształt jego pracy redakcyjnej i na kształt czasopisma w okresie sprawowania przez niego funkcji redaktora naczelnego w 1981 roku.


ZBIGNIEW BAUER, EDITOR OF “KONTRASTY”

In the article, I present the views of Zbigniew Bauer as a literary critic, theoretician of reportage and the media, journalist and editor. I follow what their sources, stages of formation, content were. I am interested in Bauer, the way to “Kontrasty”, which – what internal and external circumstances – influenced the shape of his editorial work and the shape of the journal during his period as editor-in-chief in 1981.

DANUTA ZAWADZKA
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

PAMIĘTNIK CHŁOPKI A IDEA „KONTRASTÓW”. WSTĘP DO TEMATU

Mojej babci Anieli

Chłopskość Melanii Burzyńskiej nie była pierwszoplanowym atrybutem jej wizerunku, pisało się o niej raczej jako o „poetce ludowej”, „twórczyni z Jaświł” lub „pisarce”. Za imieniem „poetki” podobno nie przepadała, ze względu na kojarzoną z nim etykietkę „odmieńca”, którą przypinała jej społeczność rodzinnej wsi; tak mówią krytycy¹, pamiętnik kończy się jednak wyznaniem: „Wybaczcie! Jestem tylko poetką”². Burzyńska znana jest pewnie większości elity kulturalnej Białegostoku (pokolenia 50+) – pisały o niej białostockie „Kontrasty” oraz związani z Białostocczyzną ludzie pióra: Edward Redliński, Jan Leończuk, Waldemar Smaszcz. Urządzano z nią spotkania na białostockiej polonistyce, nieco

¹ Na temat odbioru Burzyńskiej w jej własnym środowisku wypowiada się wielu świadków jej kariery, np. krytyk literacki, zajmujący się twórczością ludową, Jan Dziuba, zob. wywiad Dziuby udzielony Jakubowi Sosnowskiemu („Bibliotekarz Podlaski” 2009, nr 18–19, s. 83).

² M. Burzyńska, *Szara przędza*, „Kontrasty” 1976, nr 6, odc. 13, s. 28. Dalsze odwołania do *Szarej przędzy* publikowanej na łamach „Kontrastów” umieszczam w tekście głównym, bezpośrednio po cytacie, w postaci kombinacji liczb, z których pierwsza oznacza numer i rocznik pisma, kolejna numer odcinka pamiętnika, trzecia zaś numer strony, np. [6/76, 13, 28].

potem zajmował się nią „Bibliotekarz Podlaski”³. By utrafić w jej fenomen i jednocześnie udowodnić, że jej sława wykroczyła poza regionalne opłotki, dość powiedzieć, że należała do „Koła Gospodyń Wiejskich i Związku Literatów Polskich”.

Wyznam, że niestety nie wiedziałam o Melanii Burzyńskiej zgoła nic, kiedy, szykując się do referatu o „Kontrastach”, w numerze pisma z 1975 roku natknęłam się na zapowiedź druku *Szarej przędzy*, jej pamiętnika. Nie znałam jej, mimo że studiowałam polonistykę w Białymstoku od 1982 roku, opiekunem mojego rocznika był wspomniany Jan Leończuk, często piszący o Burzyńskiej i lubiący się o niej wypowiadać. „Kontrasty” jako pismo w moim środowisku, tj. studentów działających w półlegalnej strefie opozycyjno-samorządowej lat osiemdziesiątych⁴, w okresie stanu wojennego i tuż po nim – nie istniały (podobnie zresztą jak „Niwa”). Nie potrafię powiedzieć, dlaczego tak się działo – najwyraźniej wówczas pismo było traktowane jako część oficjalnej kultury PRL-u. Na polonistyce najchętniej czytało się wtedy polską i światową klasykę – interesowała nas najbardziej lektura idąca „pod prąd” ideologicznym wykładniom kanonu literackiego – oraz „bibułę”, wydawnictwa z tzw. drugiego obiegu. Książki wychodzące poza cenzurą pochłanialiśmy hurtowo, w zależności od tego, co znalazło się w najnowszej dostawie, czyli w torbie kolportera. Była to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, beletrystyka, głód rzeczywistości – wobec „niereczywistości” ówczesnego życia – sprawiał, że chętnie czytało się prace o historii, filozofii, socjologii, religii, polityce. Ten gatunek piśmiennictwa mogliśmy przecież znaleźć w „Kontrastach”, gdyby... były one bezdebitowe, tylko takie pisma cieszyły się bowiem pełnym zaufaniem. Obowiązywała logika czarno-biała, wszystko inne kojarzyło się z podstępem władzy, z którą trzeba się było kontaktować, jednak dopiero po przyjęciu takiej właśnie szczepionki.

3 Najpełniejszą dotąd pracą na temat twórczości Melanii Burzyńskiej jest obszerny artykuł Jakuba Sosnowskiego *Życie i twórczość Melanii Burzyńskiej*, opublikowany w dwóch częściach w „Bibliotekarzu Podlaskim” (2008 nr 17, cz. I; 2009 nr 18–19, cz. II, tam też bibliografia). Tekst powstał na bazie pracy licencjackiej (UMCS, promotor: prof. Jan Adamowski) i ma zakrój monograficzny, ale koncentruje się na poezji. Jest wartościowym opracowaniem, przede wszystkim ze względu na bibliografię i towarzyszące mu wywiady z ludźmi, którzy Burzyńską znali. Po dekadzie jednak twórczość Burzyńskiej domaga się nowego spojrzenia.

4 O tym częściowo środowisku zob. M. Kietliński, *Niezależny ruch młodzieżowy na Białostocczyźnie w latach 1980–1989*, Białystok 2005, s. 15–54.

Ta nasza nieznajomość literatury dotyczącej regionu i w nim powstającej wydaje mi się teraz tym osobliwsza, że w ówczesnym Kole Polonistów – które, obok samorządów dawnego Wydziału Humanistycznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku oraz akademików, patronowało legalnej części naszych działań – istniała Sekcja Pogranicza. Ale „pogranicze” rozumieliśmy wówczas przede wszystkim w perspektywie relacji polsko-białoruskich oraz innych narodów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie kojarzyło się ono z bliską i polskojęzyczną prowincją. W folklorze względnie interesowała nas demonologia (pod opieką Leończuka pojechaliśmy na badania terenowe do Sokółki), ale też nie w aspekcie lokalnych wyobrażeń i pamięci kulturowej, lecz jako zapis uniwersalnego doświadczenia duchowego, zwłaszcza zła i jego metafizycznych źródeł. Lekturowe pomijanie „Kontrastów” zastanawia również i z tego powodu, że znaleźmy z osobistych kontaktów ludzi publikujących na ich łamach, jak: Jan Leończuk, Janusz Niczyporowicz, prof. Piotr Wróblewski, prof. Władysław Serczyk.

Bardzo ucieszyłam się z odnalezienia w „Kontrastach” właśnie pamiętnika chłopki pióra Melanii Burzyńskiej, kogoś dla mnie wówczas anonimowego. Niełatwo bowiem się na taki typ dokumentu osobistego natknąć, chłopki nie pisały zwykle pamiętników – ja zaś szukałam świadectw wiejskich kobiet z powodów zawodowych i prywatnych. Zawodowe wiążą się z rozpoznaniem regionalistycznym – zajmując się od dekady regionem podlaskim i odpracowując poniechane w młodości poznawanie bliży (w moim przypadku, migrantki z południowego Podlasia, bliży osławianej w jeszcze wolniejszym tempie) zrozumiałam, że kobiety stanowią istotną część owego bliskiego świata. I jeszcze bardziej naukowo zaniedbany niż inne aspekt podlaskiego regionalizmu oraz ważny jego problem, choćby w sensie statystycznym.

Obecność kobiet w narracjach regionalnych w punkcie wyjścia nie odbiega od ich sytuacji w polskiej pamięci kulturowej. Jak przekonują autorki tomu prowokacyjnie zatytułowanego *...czterdzieści i cztery. Figury literackie. Nowy kanon* w polskiej kulturze i wyobraźni zbiorowej (ale również w Europie) „samorealizacja [kobiet] została pojęta jako samoofiarowanie”⁵. Tendencję taką najlepiej widać w romantycznym symbolu Polonii czy Wandy oraz w innych wyobrażeniach kobiet, literackich i kulturowych. Chłopka zaś to ofiara ofiar,

⁵ M. Rudaś-Grodzka, B. Smoleń, *Wstęp*, w: *...czterdzieści i cztery. Figury literackie. Nowy kanon*, red. M. Rudaś-Grodzka, B. Smoleń, K. Nadana-Sokołowska i in., Warszawa 2016, s. 13.

taką jest na przykład Halka z opery Moniuszki i libretta Wolskiego, której czyn i poświęcenie się o tyle są zauważane i interpretowane, o ile mają wartość ponadjednostkową, na przykład warunkują zgodę stanów i szczęście narodu⁶. Chłopką jest też o wiek (literacko zaś o prawie dwa stulecia) od Halki młodsza Sońka z powieści Ignacego Karpowicza, chłopkami są bieżenki z reportażu historycznego Anety Prymaka-Oniszk⁷ – kobiety bez głosu i nazwiska, ponieważ „baba ze wsi”, funkcjonująca poza sferą publiczną, ich nie potrzebuje, podobnie jak butów⁸. Choć owe przykłady to jeszcze głębszy krąg idei samoofiarowania kobiet, nieobejmujący Burzyńskiej, albowiem przeznaczony dla przedstawioelek mniejszości. Trzeba by więc rozważyć zróżnicowanie wizerunków i opowieści kobiet w podlaskich narracjach regionalnych w zależności od ich mniejszościowego (z możliwością dalszych rozwarstwień, etnicznych) bądź większościowego statusu. Rzecz wymaga osobnych badań, na pierwszy rzut oka jednak wydaje się, że wyraźniej w literaturze regionu rysuje się portret kobiety „tutejszej” i białoruskiej, niż podlaskiej chłopki większościowej (polskojęzycznej? katolickiej? jak ją wyodrębnić?), którą jest właśnie Melania Burzyńska. Ona natomiast tym odróżnia się od swoich, wymienionych wyżej, literackich krajanek, że nie jest chłopką niemą, opisywaną i portretowaną z zewnątrz, przez mężczyzn – włada piórem i robi z pióra użytek, mówi własnym głosem. Choć na ile własnym, nie mam w sumie pewności – o tym więcęj za chwilę.

Prywatne natomiast uzasadnienie moich feministyczno-chłopskich poszukiwań kryje się w odejściu w 2016 roku mojej babci, która była chłopką z południowego Podlasia, białskopodlaską Sońką w tym sensie, że „niewysłuchaną” w jej jednostkowym i niepowtarzalnym istnieniu, nieposiadającą kulturowej reprezentacji, jak bohaterka powieści Karpowicza. Moja babcia, Aniela Korolczuk, urodziła się w 1920 roku, można więc uznać ją za rówieśniczkę

⁶ Zob. K. Czczot, *Halka*, w: ...czterdzieści i cztery, dz. cyt., s. 184–198. Burzyńska jest autorką sztuki *Ofiara Wandy* (Białystok–Mońki 2005), która otrzymała I nagrodę w ogólnopolskim konkursie na sztukę teatralną opartą o podania lub legendy polskie, zorganizowanym przez Teatr Regionalny w Krakowie w 1983 roku.

⁷ Odmiana nazwiska zgodna z preferencjami Autorki reportażu.

⁸ I. Karpowicz, *Sońka*, Kraków 2014; A. Prymaka-Oniszk, *Bieżęństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016. Reportażową narrację Prymaka-Oniszk uzupełniają fotografie. Na jednej z nich zwraca uwagę (zastanowiło to samą autorkę reportażu) pewna prawidłowość: wszyscy mężczyźni, nawet młodzi chłopcy, mają buty, podczas gdy kobiety są bose. Odzwierciedlało to ich status i tryb życia jeszcze w rodzinnych wsiach: nie potrzebowały butów, bo w przeciwieństwie do mężczyzn nigdy nie opuszczały oplotków swoich gospodarstw.

Melanii Burzyńskiej, rocznik 1917. Potrafiła pięknie śpiewać, w pieśniach wypowiadała swoje emocje i śpiewem służyła wspólnocie, zwłaszcza podczas czuwania przy zmarłych. Ale nie tworzyła, nie wygenerowała i nie utrwaliła swojej narracyjnej tożsamości, nie opowiedziała swojej biografii – dlatego w Melanii, pamiętnikarce, dramatopisarce i poetce, chętnie uznaję podobieństwo do Anieli, a może jej reprezentantkę.

Wieś i chłopskość należały do programowych tematów „Kontrastów”, zawartych poniekąd w tytule periodyku: pismo tak się nazywa – mówią autorzy wstępująca do jednodniówki ze stycznia 1968 roku – bo żyjemy w „regionie kontrastów”, których liczne przykłady padają w dalszych partiach tekstu. W pierwszym zdaniu jest mowa o rozwoju Akademii Medycznej, utworzonej w 1950 roku placówki naukowej i medycznej, w zestawieniu ze znachorstwem, kolejne dotyczy rolnictwa: „Liczne przykłady solidnej, rozsądnie pojętej gospodarki rolnej i budowlanej, a obok siew z płachty, prymitywizm myślenia i postępowania”⁹. Rolnictwo to zatem kontrast numer dwa, pierwszym jest lecznictwo, a trzecim – kultura, ściślej – „ludowa”, w kontrze do „jarmarcznych cudeniek” i „oleodruków”. W żadnym ze wskazanych podlaskich kontrastów nie pojawia się język pfc, bo też konwencja manifestu nie bardzo na tego rodzaju dystynkcje pozwala – w żadnym prócz medycznego. Tam bowiem kontrast dla Akademii stanowi „babkarstwo”, a więc i „babka”, instytucja wioskowej położnej-amatorki, na antypodach której redakcja umieszcza powstałą wówczas w Białymstoku klinikę ginekologiczno-położniczą.

Zbyt słabo, wybiórczo znam epokę „Kontrastów” i dzieje samego pisma, by systematycznie przedstawić tu przemiany tematu chłopskiego na jego łamach w ćwierćwieczu 1965–1990, co warto byłoby uczynić. Z wrywkowego bowiem rozpoznania wynikają interesujące wnioski, na przykład na temat chorób regionalnych, które wymusiły odpowiednie ukierunkowanie medycyny podlaskiej, mianowicie pionierskie badania prof. Stefana Soszki, twórcy białostockiej szkoły ginekologiczno-położniczej. Czy to coś mówi o tutejszych kobietach oraz ich pozycji, rzecz warta zbadania. Tymczasem skoncentruję się na punktowym rozpoznaniu tematu chłopskiego, na chłopce, której studium przypadku pozwala poznać z jednej strony emancypacyjny potencjał tego stanu, z drugiej zaś faktyczne możliwości i cenę jego wykorzystania. Chciałabym

⁹ Cyt. za: M. Kietliński, *Historia białostockich „Kontrastów” 1965–1990*, Białystok 2015, s. 24.

przynajmniej nadmienić, jak nikłe tradycje ma upublicznianie pamiętników kobiecych – nie oznacza to, że one nie powstawały – czego świadectwem jest fakt, że w międzywojennej edycji *Pamiętników chłopów polskich* (1933) są tylko trzy kobiece wspomnienia na sto ujętych w tomie. Autorka jednego z nich ujawnia taką oto genezę swego tekstu:

Przeczytawszy w tygodniku „Zielony Sztandar” artykuł p.n. Konkurs na „Pamiętnik Chłopa” pozazdrościłam temu chłopu, że będzie on miał okazję wyłożyć przed kimś swoje bóle i troski, że będzie mógł otworzyć przed kimś swoje serce i myśli i wyznać co mu dolega, jak żyje, pracuje i jak sobie radzi w tych ciężkich czasach. Podczas gdy o nas kobietach wiejskich, żonach drobnych rolników nikt się nie zatroszczy, nikt się o nic nie zapyta, postanowiłam w imieniu już nie tysiąca, ale chyba miliona tych zapomnianych istot napisać coś. Niech więc pomiędzy tyłu, jak się spodziewam pamiętnikami chłopów znajdzie się choć jeden pamiętnik chłopki¹⁰.

*Szara przędza*¹¹ była drukowana w „Kontrastach” przez 13 numerów w roku 1975 i 1976; wcześniej, w 1974, tekst został nagrodzony w ogłoszonym przez pismo konkursie na pamiętnik. Burzyńska cieszyła się już wówczas sławą znanej poetki, jej kariera trwała dekadę, po późnym debiucie w 1965 roku (wiersz *Ziemia-matka*). Nie miała jeszcze na koncie osobnego tomiku, publikowała natomiast w antologiach twórców ludowych i prasie: prócz „Kontrastów” w lubelskiej „Kamenie”, „Tygodniku Kulturalnym”, ale też „Gospodyni”, „Gromadzie-Rolniku”, „Chłopskiej Drodze”. Późniejsze zbiory indywidualne to poetyckie tomy: *Poezja życiem pisana* (Lublin 1977), *Słowa jak chleby pachnące* (Białystok 1987), *Gałązka wrzosu* (Białystok 1995), *Wiersze wybrane* (Białystok 1997), fraszki *Uśmiech krzywej gęby* (Białystok 1991), utwory sceniczne *Ofiara Wandy* (pośm. 2005) i *Wesele* (Białystok 2007) oraz proza pamiętnikarska *Szara przędza* (Białystok–Olsztyn 1977 – wydanie osobne).

Szara przędza to pamiętnik kilkakrotnie w „Kontrastach” zapowiadany i doceniony jeszcze przed publikacją, co poświadcza jego związek z linią programową pisma. Odnosi się wręcz wrażenie, że tekst Burzyńskiej

¹⁰ *Pamiętniki chłopów*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1935, <http://pamietnikichlopow.blogspot.com> [dostęp: 22.12.2018 r.].

¹¹ O pamiętniku pisali m.in. Wiesława Lewandowska, *Pomóż ziemio*, „Kierunki”, 28 sierpnia 1977; Krzysztof Nowicki, *Bez kompleksów*, „Fakty”, 22 października 1977 r.

posłużył proklamowaniu „nowych »Kontrastów«”, których linię ideową ogłosił Klemens Krzyżagórski w artykule inauguracyjnym czwarty numer pisma z 1975 roku, informując czytelników o porzuceniu „skrzydeł przekazanych im [„Kontrastom” – D. Z.] w sukcesji”, a więc odejściu od drukowania piosenek, fraszek i wierszy¹². Niezdecydowaniu programowemu „starych »Kontrastów«”, symbolizowanemu przez owe zawieszane teraz na kołku poetyckie „skrzydła”, Krzyżagórski przeciwstawia prozę pracy dziennikarskiej, a jednocześnie zapowiada głębsze zaangażowanie pisma:

[„nowe »Kontrasty“] rozpoczynają prozaiczną krzątanie w rzeczywistości „społecznej”, zamierzając wprząc się w jej przekształcanie, bo jesteśmy przekonani, że nie wygasła po dziś ważność myśli, iż czasopismo jest również „kollektywnym organizatorem” przemian życia społecznego”¹³.

O ile we wspomnianym artykule wstępnym z 1968 roku, tłumaczącym nazwę periodyku, zapowiadano krzewienie „rozsądnie pojętej gospodarki wiejskiej”, to *Szara przędza* pojawia się na jego łamach w momencie zapotrzebowania na sukces XXX-lecia Polski Ludowej. Dalej bowiem „K. K.” pisze:

Będą więc „Kontrasty” publikowały reportaże (w tym i zapisy reportaży dźwiękowych), pamiętniki z czasów II Rzeczypospolitej, a także zapisy dotyczące narodzin naszej epoki (niebawem rozpoczniemy druk pasjonującego pamiętnika Melanii Burzyńskiej, ludowej poetki, która objęła swym osobistym dziariuszem pięć dziesięcioleci naszego wieku) (...) ¹⁴.

Zwrot ku prozie i rzeczywistości musi nastąpić – tłumaczy redaktor naczelny – albowiem „przemiany społeczne, jeśli są wielkie i szybkie to najłatwiej obsługiwane są przez literaturę faktu”. Dlatego „Kontrasty” stawiają na turnieje reporterów i dokumenty osobiste, jak i „pasjonujący” pamiętnik Burzyńskiej. Atrakcyjność jej tekstu, powiedzmy to już teraz, polegała na tym, że realizował on większość postulatów, które pismo chciało wdrażać w swojej nowej formule, gatunkowych oraz ideowych. *Szara przędza* przynosiła bowiem świadectwo „narodzin naszej epoki” po 1945 roku i trzech dekadowych „wielkich” polskich przemian, które tym łatwiej jest w pamiętniku dostrzec i docenić, że Burzyńska sytuuje je na tle „czasów II Rzeczypospolitej”,

¹² K. K. [K. Krzyżagórski], „Kontrasty” 1975, nr 4, s. [2].

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

kreśląc obraz transformacji społeczno-politycznej, a zarazem ilustrując jej ciągłość. Albowiem Krzyżagórski dodaje, że zaskoczenie zmianami nie może być zbyt wielkie ani zupełnie przemilczane¹⁵, przeszłość zaś winna uwiarygadniać kurs obrany przez reformatorów. W szóstym numerze z 1975 roku, rozpoczynającym już publikację pamiętnika, Krzyżagórski w odredakcyjnym komentarzu jeszcze szerzej omawia *Szara przędzę*, podkreślając jej niefikcjonalność i status świadectwa:

Jest to zapis pracowitego życia, ale i wsi, jaka od dawna wydaje nam się już być tylko „literacka” i zachowana jedynie w przekazach piśmienniczych. Ci czytelnicy *Konopielki*, którzy są skłonni traktować tę powieść jako wyjętą z czasów baśni, dziejącą się na wsi białostockiej, czyli nigdzie – odnajdą w *Szarej przędzy* poświadczenie rzeczywistości¹⁶.

Zestawienie z utworem Redlińskiego z 1973 roku jest znaczące, choć nie w tym bynajmniej sensie, o którym się tu mówi, tj. jakoby Burzyńska urealniała *Konopielkę*. Sądzę, że przeciwnie, redakcji tak się *Szara przędza* podobala, ponieważ pokazuje ona wieś niezmyśloną i reprezentującą przeciwny biegun Podlasia, potrafiący zrównoważyć i uzupełnić Taplary¹⁷ – Jaświłami. Słowem *Szara przędza* byłaby ilustracją programowego kontrastu wiejskiego, w którym z jednej strony rządzi „prymityw”, z drugiej zaś rozsądna gospodarka wiejska. Jeśli *Konopielka* wypełnia zadanie dokumentowania przednowoczesnej strony podlaskiego kontrastu cywilizacyjnego, a całkowity triumf gospodarczy wsi lokować wypada w dalszej przyszłości, to *Szara przędza* mogła być pomostem pomiędzy jednym i drugim. Przy okazji prezentacji pamiętnika redaktor naczelny pisma kreśli okoliczności jego powstania i sylwetkę Melanii Burzyńskiej:

Jego [pamiętnika – D. Z.] autorka jest rolniczką, urodziła się i mieszka we wsi Jaświły na Białostocczyźnie, uprawia tam wraz z mężem czternastohektarowe gospodarstwo. W roku 1955¹⁸, kiedy najważniejsze sprawy gospodarskie były

¹⁵ „Ale pragniemy także – póki to jest jeszcze możliwe – rejestrować zaskoczenie naszych ziomków epoką, co ogarnęła nas tutaj zbyt nagle, zachować w zbiorowej pamięci te elementy przeszłości, które były wartością lub stanowiły jej barwę” (tamże).

¹⁶ K. K. [K. Krzyżagórski], „Kontrasty” 1975, nr 6, s. [2].

¹⁷ Należałoby zbadać recepcję *Konopielki* na łamach „Kontrastów”, być może bowiem nadawano jej inne znaczenie niż dzisiaj.

¹⁸ Sama Burzyńska podaje inną, wcześniejszą datę (1952) sięgnięcia po pióro, zob. „Kontrasty” 1976, nr 12, s. 30.

już załatwione, a dzieci stosunkowo odchowane, zaczęła Burzyńska zapisywać swoje gospodarstwo, dom, rodzinę, wieś; oczywiście – wierszem, ale porządnym, ułożonym w strofy i – jak się należy rymowanym. (...) W ubiegłym roku „Kontrasty” rozstrzygnęły konkurs na pamiętnik i Melania Burzyńska otrzymała tam jedną z nagród, chociaż – przyznawała – tekst był jeszcze chaotyczny i pospieszny. Jesienią, gdy skończyły się najważniejsze prace w polu, zasiadła więc do niego ponownie i sporządziła wersję, którą zaczniemy obecnie drukować. Ale *Szara przędza* nie musi być rekomendowana przez literaturę – sama posiada urodę dzieła literackiego. Bardzo nam się dobrze czytało ten pamiętnik przed drukiem i mamy nadzieję, że nie ostatni wypowiadamy to dobre słowo o nim¹⁹.

Dłuższy cytat był konieczny, ażeby dwa problemy mogły swobodnie wybrzmieć: status pisania i dzieje tekstu *Szarej przędzy*. Znamienne, że w ujęciu Krzyżagórskiego twórczość autorki-rolniczki, tak literacka (liryczna), jak i „faktograficzna”, jak ją dalej określa, odbywać się musi w czasie wolnym, po pracy w gospodarstwie i na polu, oraz jest podporządkowana „zapisywaniu” jej głównych zatrudnień. Trudno przesądzać, na ile ta charakterystyka wynika z wyobrażenia twórcy ludowego – dyskusja o nim pojawia się na łamach pisma, tożsamość poety ludowego zaprzęta również Burzyńską²⁰ – na ile zaś ujawnia rzeczywistość i postulowaną kondycję wiejskiej kobiety, wraz z charakterystycznym dla niej podporządkowaniem zbiorowości potrzeb i pozycji jednostki²¹. W przypadku pamiętnikarki z Jaświł obie tożsamości nakładają się na siebie i przenikają, sytuacja egzystencjalna i pisarska chłopki oświetlają się wzajemnie. Ważne, że wyłaniająca się z zapowiedzi redaktora naczelnego „Kontrastów” definicja pisarstwa Burzyńskiej, z jego podporządkowaniem pracy na roli, odzwierciedla się na kartach pamiętnika, zwłaszcza w jego postaci książkowej. Oraz w niepokojący sposób określa typ świadectwa i hierarchię wartości, jakie faktycznie odnajdujemy w *Szarej przędzy*: „gospodarstwo, dom, rodzina, wieś”.

¹⁹ K.K. [K. Krzyżagórski], „Kontrasty” 1975, nr 6, s. [2].

²⁰ Pisze ona w *Szarej przędzy*, że „poezja ludowa to poezja ludzi wsi, tworzona spontanicznie, bez przygotowania zawodowego (...). Dzielenie poezji na ludową i nieludową jest błędem i grzechem względem samej poezji, ponieważ zamyka piszących ludzi wsi w ciasne ramy tradycjonalizmu, nie pozwalając na rozmach i współczesną formę, a przecież powinna ona być obliczem epoki. (...) O ludowości poezji decyduje pochodzenie autora, ze wsi, i jego – co najwyżej – podstawowe wykształcenie” [5/76, 12, 32].

²¹ Ten typ napięć instruktywnie pokazuje Kinga Pawłowska w artykule *Kobieta wiejska w „Pamiętnikach chłopów” z lat 30. XX wieku*, „Wiś i Rolnictwo” 2015, nr 1.2 (166).

Zaniepokojenie wiąże się z drugim problemem, ledwie potrąconym przez Krzyżagórskiego w zapowiedzi pamiętnika – z dziejami jego powstawania, zaś sedno sprawy można by wyrazić pytaniem: kto w tym tekście ustanawia świadka²²? Na pozór odpowiedź jest oczywista, ale pamiętnika złożonego na konkurs nie znamy, wiemy tylko, że – zdaniem redaktora naczelnego – Burzyńska uznawała go za „chaotyczny i pospieszny” i postanowiła dokonać w nim poprawek. Postanowienie to – samo w sobie niepokojące jak na świadectwo, którego walor dokumentarny wydawał się być przez redakcję tak pożądanym – wyraźnie wiąże się z perspektywą publikacji w „Kontrastach”. Ciśnie się więc na usta pytanie, czy z inicjatywą uporządkowania pamiętnika wyszła sama jego autorka czy też redakcja pisma postawiła jej taki wymóg, udzielając/nie udzielając stosownych instrukcji. Wersja po poprawkach, jak pisze przywoływany wyżej Krzyżagórski, spełniła wszelkie oczekiwania redaktora naczelnego „Kontrastów” („bardzo nam się dobrze czytało ten pamiętnik przed drukiem”), w jedną zimę zniknął więc pierwotny „chaos” relacji. Burzyńska natomiast w ostatnich numerach z tekstem *Szarej przędzy* zamieściła dwa zdania, układające się w niejednoznaczną refleksję autotematyczną:

Mysłałam, że choć prozą potrafię pisać poprawnie, lecz gdy oglądałam korektę mojego pamiętnika... spadam na głowę – sama czerwień! [5/76, 12, 32]

Jasnym przeblaskiem [mego obecnego losu] jest jeszcze życzliwość poznawanych, mądrych ludzi, ich wielce przyjacielski do mnie stosunek. Chcąc ich tylko z grubsza wymienić, musiałabym napisać długą litanie, a tę, niestety, by mi mój redaktor wykreślił, bo i jego nazwisko tam by się znalazło, choć redaktorzy to „rzeźnicy” naszych myśli, krwawiący nasze rękopisy czerwonym atramentem. [6/76, 13, 28]

Pytanie, jak głęboka to była „korekta”, pozostanie bez odpowiedzi, dopóki nie odnajdzie się archiwum „Kontrastów”. Być może wprowadzano jedynie niewielkie poprawki stylistyczne, nie jest to jednak pewne, Burzyńska wszak

²² Nawiązuję tym pytaniem do problemu sytuacyjności świadczenia – nie do jego egzemplifikacji, ta dotyczy Zagłady – zauważonego i omówionego w artykule Agnieszki Daukszy *Ustanawianie świadka* („Teksty Drugie” 2018, nr 3), w którym zakłada się, że „dynamiczny proces świadczenia zależy od tego, kto, komu i wobec kogo opowiada, w jakich okolicznościach, przestrzeni, czasie i ramach społeczno-kulturowych” (tamże, s. 77).

pisze wyraźnie o redaktorach jako „rzeźnikach« myśli”, a „krwawienie rękopisu” sugeruje coś więcej niż kolor atramentu – stratę, zranienie. Już zresztą samo przywołanie „mojego redaktora”, który zgadza się lub nie na wprowadzanie proponowanych przez pamiętnikarkę treści, świadczyłoby o tym, że na potrzeby publikacji prasowej pierwotny, konkursowy tekst był bardzo aktywnie redagowany i że odbywało się to w trybie „wykreślenia”.

Właściwie wiadomo, na co zabrakło miejsca w narracji wspomnieniowej Melanii Burzyńskiej – pisze ona o tym sama w lidzie poprzedzającym pierwszy odcinek *Szarej przędzy* w „Kontrastach”. Znamienne są trzy początkowe zdania:

Jestem rówieśnicą Wielkiej Rewolucji Październikowej. Niech nie zdziwi tych, co moje życie dobrze znają, że w tym opisie pamiętnikarskim pewne istotne wydarzenia mego życia pominę milczeniem, choć one może miały nie miały wpływ na mój los. To nie ze względu na siebie, lecz rodzinę lub inne osoby. [6/75, 1, 39]

Zapowiedź sugeruje zrozumiałe pomijanie intymnych szczegółów, które mogłyby narazić na szwank „inne osoby”, choć o dramacie miłosnym zamężnej już autorki, upublicznionym za sprawą związanej z tym przeżyciem inicjacji twórczej (wierszopisania) Burzyńska jednak wspomina, tak w prasowej wersji pamiętnika²³, jak i w poezji. Może więc nie tyle chodzi o (auto)cenzurę towarzysko-obyczajową, bo tej poetka z Jaświł bezwolnie nie ulega, wyraźnie podejmuje z nią grę, ile o konwencję pamiętnikarską, wymuszającą wybór tożsamości „rówieśnicy Wielkiej Rewolucji Październikowej”. Inicjalna autocharakterystyka Burzyńskiej dokumentuje bowiem tę cechę pamiętnikarstwa ludowego, którą Pigoń uważał za błogosławioną oznakę młodszości cywilizacyjnej i nieprzyswojenia sobie skutków rewolucji w narracji autobiograficznej, zapoczątkowanej przez Jana Jakuba Rousseau, tj. przyzwolenia na wylewność, „liryczne rozpasanie, zalew egotyczny”²⁴:

²³ Chodzi o wydarzenia z 1952 roku, kiedy Burzyńska, pod wpływem usłyszonej w radiu piosenki, zaczyna tworzyć wiersze dla – jak pisze – jej „ideału” i mu je przekazuje, z czego wynikają dalsze, bolesne w skutkach, konsekwencje, zob. „Kontrasty” 1976, nr 5, s. 30 (odcinek 12). Dramatów osobistych było jednak więcej i pochodziły one również sprzed małżeństwa, zob. np. relację Elżbiety Daniszewskiej, przyjaciółki Melanii po piórze, złożoną Jakubowi Sosnowskiemu („Bibliotekarz Podlaski 2009, nr 18–19, s. 77).

²⁴ S. Pigoń, *Publicystyka i pamiętnikarstwo*, w: *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, wyb. i oprac. T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1974, s. 84.

Dla pamiętnikarzy chłopów, jak dla klasyków francuskich XVII wieku, *le moi est haïssable* [własne „ja” jest wstrętne – przypis wydawcy Pigoń], cechuje ich męska powściągliwość, wstydlivość w wyrażaniu uczuć. Spowiadać się ze swych cierpień, wzruszeń, roztkliwiać się nad swą dolą, w ogóle wysuwać naprzód swoje życie uczuciowe – chłopu po prostu nie przystoi²⁵.

W zamian – pisze Pigoń – stają się oni kronikarzami „jakichś wielkich, zasadniczych przetworzeń warunków życia”²⁶, po takich bowiem przeobrażeniach, „politycznych czy umysłowych”, rozwija się zwykle pamiętnikarstwo chłopskie, a także rodzi się, dodajmy, wzmożone zainteresowanie pamięcią jako taką. W zgodzie z wyróżnikami chłopskiego pamiętnikarstwa Burzyńska dokumentuje zatem nie życie osobiste, lecz dzieje wspólnoty – lokalnej, jaświlskiej, oraz narodowej – rozpięte pomiędzy wielkimi i nieprzypadkowo dobranymi cezurami historycznymi: Rewolucja Październikowa, potem zaś II wojna światowa i budowanie Polski Ludowej na wsi.

Tak można by pomyśleć, istnieją jednak powody, by stanowczo odrzucić przypuszczenie o „wstydlivości w wyrażaniu uczuć” jako problemie pisarstwa Melanii Burzyńskiej. Należałoby w tym miejscu przesledzić pod kątem afektów całą jej twórczość liryczną i dramaturgiczną, poprzestaną jednak na fragmencie utworu, który można czytać jako wierszowany odpowiednik *Szarej przędzy*, nosi on bowiem tytuł *Życiorys*:

najsamprzód było pojmanie
w ogrójcu miłości
najsłodszy pocałunek Judasza
annaszowie rozdarli szaty
byli gorsi ode mnie
lecz umieli to ukryć

obowiązek – łańcuch na szyję
krwawym potem co dzień
w najcięższych kajdanach
noszony złotem na jednym palcu

sądy piłatów nie były łaskawe
– prostytutka!

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 82.

moi Piotrowie zaparli się mnie nie trzykroć
lecz na całe życie...

po biczowaniu ostrych słów
cierniowa korona trosk
purpura zmęczenia
i śmiech herodów z mojej
najprawdziwszej głupoty

a tu czterokrotnie
właził kotek...
było ich czterech:
tygrys lampart i ryś
jeden zmarł mały kotkiem
może byłby lwem?
(...)
mogę rzec śmiało:
wykonało się!

czemu drżysz ziemi
żaden grom w ciebie nie uderza
tylko opadł mały listek...²⁷

Wiersz, wraz z kilkoma innymi lirykami Burzyńskiej, ukazał się w „Dodatku literackim” do „Kontrastów” już poza cenzurą, obok artykułu Jana Leończuka, poświęconego poetce z Jaświł, o znaczącym tytule *Poezja z życia wysnuta*. Jego autor, poeta i krytyk również związany ze wsią (choć nie „ludowy”, ze względu na polonistyczne wykształcenie: profesjonalny), utrzymujący z Burzyńską serdeczne kontakty, nazywany przez nią „Synem”, stwierdza w komentarzu do *Życiorysu*, „że mieści się w nim problematyka mająca związek z lirycznym, własnym wyznaniem, ale przy tym docierająca do uniwersalnej, ogólnoludzkiej problematyki etycznej”²⁸, mając na myśli nawiązania biblijne. Oczywiście, że „własne wyznanie” chłopki nie mogło się pojawić bez owego uogólniającego „ale”, dlatego sięga ona po biblijne alibi, nawet jeśli występna miłość, połączona z napiętnowaniem, wcześniej zaś niespełnienie małżeńskie i cztery porody niezupełnie przystają do wzorca chrystusowego.

²⁷ M. Burzyńska, *Życiorys*, „Kontrasty” („Dodatek literacki”) 1990, nr 4, s. 47.

²⁸ J. Leończuk, *Poezja z życia wysnuta*, „Kontrasty” („Dodatek literacki”) 1990, nr 4, s. 46.

Życiorys nie przypomina biblijnej paraleli, lecz biblijną prowokację, w finale której rzekoma „prostyutka” spodziewa się „gromu” z nieba, jednak ono nie reaguje. Pauzy graficzne i sceneria Golgoty, drżenie ziemi i milczenie nieba to nie jest poetyka wstydlivosti uczuć, ale ich intensywności.

Z kolei Pigioniowe wyróżniki chłopskiego pamiętnikarstwa, na czele z powściągnięciem emocji, można wiązać z jego postawą jako „ideologa kultury ludowo-narodowej”²⁹ i dopatrywać się w nich raczej postulatu i cech dyskursu dyscyplinującego, niż wniosków płynących z rozpoznania społeczno-komunikacyjnej i narracyjnej kondycji konkretnych pamiętnikarzy. Warto skojarzyć dewizę przypisywaną chłopskiemu opowiadaczowi, o wstręcie do własnego „ja”, z lekturą *Dziadów*, które Pigoń traktował jako tekst założycielski polskości, patriotyzmu i widział w nich świadectwo – jak słusznie przypomina Grzegorz Wołowicz, cytując autora *Zawsze o nim* – „»bezwzględnej abnegacji jednostki na rzecz absolutnie pojętego Narodu«, »uwielbienia narodu jako najwyższej instancji uczucia i woli«”³⁰. Skojarzenie to pozwala zrozumieć powody, dla których badacz kultury ludowej, mającej być w jego ujęciu fundamentem odwiecznej, jednolitej (etnicznie) i niezmiennej duchowości Polski, przypisywał chłopskiemu pamiętnikarzowi potrzebę stania na straży wartości wyłącznie kolektywnych, połączoną z rzekomą „powściągliwością” i moralnym potępieniem „wysuwania naprzód swojego życia uczuciowego”. Zresztą Pigoń, wywodzący się z wielodzietnej rodziny chłopskiej, zapewne znał ów dystans wobec „ja” z własnego doświadczenia, obstając więc za wstydlivostí uczuć, opisywał raczej rezultat pedagogiki ogólnonarodowej, której ulegał, następnie zaś ją aktywnie współtworzył.

W roku 1974, kiedy Melania Burzyńska stawiała do konkursu „Kontrastów” ze swoim pamiętnikiem, ukazał się tom pism Stanisława Pigionia *Na drogach kultury ludowej*, paradoksalnie bowiem, jak zauważa Wołowicz, przedwojenne jego prace, „okazywały się, niezależnie od intencji samego Pigionia, obficie zresztą wówczas drukowanego, bardzo dobrze współbrzmieć z ludowo-narodowym nurtem języka publicznego popaździernikowej

²⁹ Nawiązując do artykułu Grzegorza Wołowca *Filologia i nacjonalizm. Stanisław Pigoń jako ideolog kultury ludowo-narodowej* („Teksty Drugie” 2017, nr 6). Autor koncentruje się na horyzoncie nacjonalistycznym pism Pigionia, któremu ludowość jest podporządkowana, interesujące wydaje się również odwrócenie perspektywy i krytyczna rewizja poglądów Pigionia na stan chłopski oraz kulturę ludową.

³⁰ Tamże, s. 121.

Polski (...)”³¹. Aktualność ta dotyczy również też Pigionia odnoszących się do chłopskiego pamiętnikarstwa, potwierdza ją książkowa publikacja *Szarej przędzy*³², poprzedzona wstępem Dionizego Sidorskiego, wówczas zastępcy redaktora naczelnego „Kontrastów”. Sidorski, podobnie jak Pigoń, zajmował się romantyzmem i polskością³³, chociaż reprezentował opcję polityczną zgoła przeciwną w stosunku do światopoglądu znakomitego mickiewiczologa, a reprezentatywną dla oficjalnego dyskursu władzy w Polsce Ludowej. Warto zatrzymać się przy wstępie, on to bowiem wydaje się być źródłem inspiracji dla autora poruszającej oprawy graficznej i równie szokujących decyzji edytorskich. Czterostronicowy, lapidarny tekst w połowie wypełnia zarys chłopskiego pamiętnikarstwa, które w ujęciu Sidorskiego rozkwita od końca XIX wieku, na skutek likwidacji pańszczyzny i – po II wojnie – analfabetyzmu, a także w myśl „lenińskich wzorców”³⁴, Włodzimierz Iljicz bowiem wspomnienia uznawał za odpowiednią lekturę formacyjną dla robotników. Druga część króciutkiego tekstu poświęcona została *Szarej przędzy* i przynosi znacznie mniej oczywiste wnioski, na czele z twierdzeniem, że „Kontrasty” wylansowały pamiętnik Burzyńskiej ze względu na jego egzotykę, a zarazem zawartą w nim dokumentację przełomu cywilizacyjnego, który przypada tutaj na rok 1970:

Książka jest bowiem pierwszym pełnowartościowym przekazem kobiety nie tylko pochodzącej z Białostoczczyzny, ale nadal tu żyjącej i to w regionie do niedawna najbardziej zapóźnionym w rozwoju cywilizacyjnym i kulturowym. Tu, mimo likwidacji analfabetyzmu, jeszcze w latach sześćdziesiątych naszego stulecia, kobiety kładły się przed wjeżdżające na pola traktory i strasyły dzieci łojną, a parę lat temu zelektryfikowano ostatnią wieś. Był to obszar z dawien dawna najmniej uprzemysłowiony i najuboższy w klasę robotniczą, obszar o złożonej strukturze etniczno-kulturowej. Dopiero w roku 1970

³¹ Tamże, s. 138.

³² M. Burzyńska, *Szara przędza*, wstęp D. Sidorski, Olsztyn–Białystok 1977.

³³ W tym samym czasie, kiedy na łamach „Kontrastów” pojawiła się *Szara przędza*, przeczytać w nich można było fragmenty książki Sidorskiego *Szalony jasnowidz, czyli rzecz o Maurycym Mochmackim* (wydanie książkowe: Katowice 1977). „K.K.” we wstępnym wstępie, w którym zapowiadał pamiętnik Burzyńskiej, charakteryzował też „opowieść dokumentalną” Sidorskiego: jako „faktograficzną” i mogącą zainteresować czytelnika z tego m.in. względu, że „postać »szalonego jasnowidza« zdaje się znów budzić polskich pisarzy do sporu o jakość Polaka. No i oczywiście do tematu – czym jest romantyczność?” („Kontrasty” 1975, nr 6, s. [2]).

³⁴ D. Sidorski, *Wstęp*, w: M. Burzyńska, *Szara przędza*, Olsztyn–Białystok 1977, dz. cyt., s. 6.

nadszedł tu czas przyspieszonego rozwoju oraz gwałtownych przemian gospodarczych i cywilizacyjnych³⁵.

Region poza cywilizacją (co zupełnie pomija rozwój przemysłu włókienniczego i klasy robotniczej od XIX wieku), ludzie nieznający pisma, czarownice, zabobon, mieszanina etnosów – cała gama środków charakterystycznych dla dyskursu kolonialnego, których Sidorski użył, by zarysować czytelnikowi obraz dziwnego i dzikiego świata, w jakim urodzić się można, ale życie tutaj trudne jest do wyobrażenia (pamiętnik „kobiety nie tylko pochodzącej z Białostoczczyzny, ale nadal tu żyjącej”). Osobliwość portretowanej przez Burzyńską wsi – sugeruje Sidorski – przekracza najśmielszą fikcję, więc „niektóre rozdziały tego pamiętnika mogłyby pełnić funkcję materiałów źródłowych do *Konopielki* Edwarda Redlińskiego”³⁶. Egzotyzm miejsca i trudy bytowania w nim nie przekładają się jednak na niezwykłość żyjącej tu kobiety, ta bowiem wykreowana została na reprezentację przeciętności:

Pamiętnik ten jest również dosyć dokładnym zapisem losu wiejskiej dziewczyny, żyjącej z dala od wielkich spraw, losu, który jest tożsamy z wieloma innymi. Jest zatem dokumentem „szarego życia”, ale przeżywanego z dużą wnikliwością i dramatyzmem, wreszcie autorefleksją. Ta „szarość” to jego słabość i jego siła, bo w losie tym jak w lustrze może się przejrzeć wielu mieszkańców wsi północno-wschodniej Polski³⁷.

Cechy wewnętrzne – „wnikliwość, dramatyzm, (...) autorefleksja” – zostały wpisane w „los wiejskiej dziewczyny”, nie służą więc jego przełamaniu, mieszczą się w gamie „szarości”, co jeszcze ją pogłębia i czyni emblematyczną. Sidorski nawiązuje zapewne do tytułu pamiętnika Burzyńskiej, ale też dokonuje wykładni „szarości” w duchu mentalności peerelowskiej z połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Z tego czasu, ale z nieoficjalnego, tzw. drugiego obiegu, pochodzi wiersz Stanisława Barańczaka *NN zastanawia się, kto jest szarym człowiekiem* (cykl *Sztuczne oddychanie*, 1978) – „szara jak ołów jest każda kropla jego krwi; / słyszy wciąż, że jest szarą solą ziemi”³⁸ – i Ernesta Brylla *Psalm stojących w kolejce* (*Kolęda Nocka*, 1980), ze spopularyzowanym przez Krystynę Prońko refrenem: „Za czym kolejka ta stoi? / Po szarość,

³⁵ Tamże, s. 7.

³⁶ Tamże, s. 8.

³⁷ Tamże.

³⁸ S. Barańczak, *Wiersze wybrane*, Kraków 2006, s. 138.

po szarość, po szarość”³⁹. Zdaniem Hanny Gosk, która kulturę PRL-u rozpatruje w relacji postzależnościowej dominujący–podporządkowany, szarość była wówczas znakiem mimikry:

(...) doskonałej adaptacji subalternów do warunków wytworzonych przez dyskurs dominujący. (...) Szarość jest w tej optyce również kolorem akceptowanym przez dysponentów dyskursu dominującego. Ta zgodność w wyborze palety barw powoduje niemal całkowite zatarcie granic między akceptowanymi i nieakceptowanymi przejawami rzeczywistości⁴⁰.

Sidorski, kiedy w 1977 roku pisał wstęp do *Szarej przędzy*, bez wątpienia należał do „dysponentów dyskursu dominującego”⁴¹, stąd ta wykładnia „szarości” jako barwy emblematycznej i typizującej, oznaki „doskonałej adaptacji” mieszkańców wsi do ustroju socjalistycznego, wedle którego chłopci mieli być, obok robotników, „szarą solą ziemi”. Melania Burzyńska ważna więc była o tyle, o ile można ją było uznać za możliwie transparentne i bezosobowe medium owej klasowej i ustrojowej „szarości”. Niesamowitą wręcz ilustracją takiego odczytania jej pamiętnika jest okładka omawianej tu książkowej edycji *Szarej przędzy*⁴² – na pierwszym planie widzimy czarną sylwetkę wiejskiej kobiety w chuście na głowie, z wyeksponowanymi tylko dwoma białymi elementami: nienaturalnie dużymi rękami oraz otworem w miejscu twarzy, przez który przeziernie wiejski pejzaż z równie schematycznie uchwyconymi chałupami i drzewami (wierzby?). Zatem chłopka bez twarzy i indywidualnych znaków tożsamości wyobraża owo „lustro” losu mieszkańców wsi północno-wschodniej Polski, o którym pisał Sidorski w przytaczanym urywku wstępu.

³⁹ E. Bryll, *Psalm stojących w kolejce*, cyt. za: E. Kraskowska, *Po szarość. Rzecz o literackich obrazach kolejek w PRL*, w: *Białe maski/szare twarze. Ciało, pamięć, performatywność w perspektywie postzależnościowej*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, M. Horodecka, M. Żółkoś, Kraków 2015, s. 120.

⁴⁰ H. Gosk, *Wychodzenie z „cienia imperium”*. *Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, w: *Białe maski/szare twarze*, dz. cyt., s. 120.

⁴¹ „Z początkiem 1981 roku zmienił się także redaktor naczelny pisma [„Kontrastów” – przyp. D.Z.]. Ze stanowiska ustąpił Dionizy Sidorski, związany z KW PZPR, a jego miejsce zajął Zbigniew Bauer” (J. Sadowska, *Białystok za Gomułki i Gierka (1956–1980)*, w: *Historia Białegostoku*, red. A. C. Dobroński, Białystok 2012, s. 568–569).

⁴² Autorem projektu okładki był Henryk Dekker, artysta plastyk, który w 1980 roku wyjechał do Australii.

Pora zauważyć, że pokazywanie Burzyńskiej jako przeciętnej wiejskiej kobiety z zacofanego regionu niewiele ma wspólnego z zawartością jej pamiętnika. Ale wersja książkowa *Szarej przędzy* różni się od tekstu, z którym zapoznawali się czytelnicy „Kontrastów” – tak pod względem stylistycznym, jak treściowym – i trudno dzisiaj orzec, kto był inicjatorem zmian. Przede wszystkim pamiętnik został pozbawiony dużych partii końcowych (objętości mniej więcej dwóch odcinków publikacji prasowej), które zawierały opowieść o rozwoju twórczości Burzyńskiej, połączoną z wątkami osobistymi, a także kilku fragmentów wierszy – jej autorstwa oraz anonimowych – pierwotnie wpisanych w narrację memorialną. Razem z nimi zniknął temat redaktora-rzeźnika i motyw tytułowej „szarej przędzy”, do którego autorka często powracała, jako symbolu nie tylko życia, ale również pisania, wspomnienia, marzenia. Sama Burzyńska w nowym zakończeniu, którym musiała zastąpić usunięte partie, tylko aluzyjnie napomyka o zmianie: „I tak oto dobrnęłam końca moich wspomnień. Miałam i mam w życiu dwie pasje: pracę na roli i pisanie. O tej drugiej zaledwie wspomniałam, ale to dlatego, że chciałam przede wszystkim ukazać moją wieś i życie jej mieszkańców”⁴³. W tym wyznaniu przyjmuje więc zapowiedzianą już we wstępie Sidorskiego i na okładce rolę: kronikarza wsi, jej cywilnej historii⁴⁴, na szerokim tle konfliktów dziejowych oraz obyczajów. I do tej sprawozdawczej roli sprowadza drugą ze swoich pasji, twórczość. Nie sposób orzec, czy tylko na taką chłopkę było miejsce w rzeczywistości PRL-u roku 1977 – świadka męskiej historii, rewolucji i wojen – czy też sama Burzyńska uznała tę właśnie realizację pasji pisarskiej za najbardziej pożądaną i profesjonalną. *Szara przędza* przyniosła bowiem poetce z Jaświł niezaprzeczalny sukces, co odnotowuje autor omawianego tu wstępu, inny zaś krytyk traktuje publikację pamiętnika jako cezurę, która zmieniła artystkę ludową Burzyńską w „pisarza polskiego, ogólnopolskiego”⁴⁵.

⁴³ M. Burzyńska, *Szara przędza*, Olsztyn–Białystok 1977, dz. cyt., s. 122.

⁴⁴ Sidorski słusznie podkreśla atrakcyjność cywilnej perspektywy, ukazującej „egzystencję ludzi zaplątanych jakby przypadkowo w wojnę, przeżywających frontowe zmagania nie w okopie i z karabinem w rękę, ale w dole słomą przykrytym, zawieszonym jakby w próżni, między jedną a drugą linią ostrzału” (D. Sidorski, *Wstęp*, dz. cyt., s. 8).

⁴⁵ Wypowiedź Jana Dziuby, krytyka literackiego, zajmującego się twórczością ludową: „No i kiedy nagrodzili Melanię w »Kontrastach« i kiedy opublikowali w Krajowej Agencji Wydawniczej (...), od tego momentu Melania poczuła się prawdziwym pisarzem polskim, ogólnopolskim, nie tam żadnym ludowym, nie żadnym z Jaświł, tylko pisarzem polskim. I później ona pisała coraz mniej, bo więcej energii pochła-

Rzecz w tym, że ranga pisania w *Szarej przędzy*, w wersji drukowanej w „Kontrastach”, znacznie wykraczała poza potrzebę dokumentowania historii i przeobrażeń społecznych, miało ono wymiar intymistyczny i ściśle związany z indywidualnością autorki, a także rys tożsamościowy i performatywny. Tak więc bez retuszu bardzo trudno byłoby zobaczyć w tym pamiętniku zwierciadło losu przeciętnej wiejskiej dziewczyny, w Jaświłach zaś typowy obraz białostockiej wsi. Ograniczę się do motywu tytułowej „szarej przędzy”, który nawet w książkowym wydaniu, gdzie został okrojony, zasługuje na miano indywidualnego tematu wyobraźni Melanii Burzyńskiej:

Kiedy dziś czytam recenzje swoich wierszy, kiedy rozmawiam o nich z ludźmi podczas spotkań autorskich, czuję się szczęśliwa. Ogarnia mnie cicha radość, że nie zmarnowałam życia, że wykorzystałam wszystko, aby ta szara przędza tak pieczołowicie tkana dała mi ciepło. A może nie tylko mnie?⁴⁶

Widzimy więc wyraźnie sprawczość tkania „szarej przędzy”, pamiętnikarka nie traktuje własnego życia w sposób fatalistyczny, co nie oznacza oczywiście bycia wolną od opresywności PRL-u. Warto zwrócić uwagę na obraz, w którym nie mówi się wprawdzie wprost o „szarej przędzy”, ale przypuszczalnie ma on fundacyjny dla niej charakter: tarcia lnu oraz chodzenia z kądzielą (len odpowiada za szary kolor przędzy, choć powstawało z niej następnie białe płótno):

Lubiłam wszystkie wsiowe zwyczaje, lecz najmilej mi było prząść i chodzić z kądzielą. Gdy byłam sama, można było⁴⁷ przy tym pomarzyć, a gdyśmy się zeszły, posłuchać gadek, baśni, opowiadań o strachach i innych niesamowitościach – aż dreszcz przechodził po plecach. Każda pora roku dostarczała innych zajęć i innych emocji, a radość tworzenia była ogromna⁴⁸.

niały jej wyjazdy na spotkania publiczne, do domów kultury, świetlic, bibliotek” (*Wywiady przeprowadzone przez Jakuba Sosnowskiego* – jest to aneks do obszernego artykułu J. Sosnowskiego *Życie i twórczość Melanii Burzyńskiej*, cz. II, dz. cyt., s. 83.).

⁴⁶ M. Burzyńska, *Szara przędza*, Olsztyn–Białystok 1977, dz. cyt., s. 122.

⁴⁷ W „Kontrastach” w tym miejscu fragment zdania przeredagowany potem w wersji książkowej: „(...) można było razem z nitką snuć nitkę myśli i marzeń (...)” [9/75, 4, 37]. Redakcja zwykle była redukcją i polegała na przerabianiu języka Burzyńskiej na literacką polszczyznę i rezygnacji ze szczegółowej, detalicznej narracji, np. na usuwaniu wylczeń z lokalnymi nazwami kwiatów doniczkowych i drzew owocowych.

⁴⁸ M. Burzyńska, *Szara przędza*, Olsztyn–Białystok 1977, dz. cyt., s. 51.

„Szara przędza” to zatem nie tylko los, bieg życia, ale też marzenie i fantazjowanie oraz opowiadanie historii, także własnej, a więc również snucie wspomnień. W kolejnym fragmencie, który nie zmieścił się w wersji książkowej, lecz był wydrukowany w ostatnim odcinku pamiętnika z „Kontrastów”, odnajdziemy inną stronę związku twórczości z „szarą przędzą żywota”. Pi-sze Burzyńska, że aktywność „w życiu i pracach społecznych” umożliwiła jej poznanie „wielu mądrych ludzi”, przy czym – dodaje – spotkała ich „dzięki działalności pisarskiej w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych”:

To właśnie dzięki poznaniu tych mądrych i dobrych ludzi szara przędza mego życia nabrała srebrnych i złotych połysków, choć nie są to nici ze srebra, złota, ani nawet z jedwabiu, lecz tylko nitki „babiego lata”, gdy na nich lśni rosa i słońce. [6/76, 13, 28]

Blask i barwę życiu, które przełamują jego szarość, choć jej nie likwidują, nadaje pisanie, tutaj skojarzone z „babim latem”, pajęczyną – a więc ze snuciem z własnego wnętrza – i z późną kobiecością⁴⁹.

„Kontrasty” nie usunęły tego pisarsko-poetyckiego rysu z autoportretu Burzyńskiej, który unieważniła potem edycja książkowa pamiętnika. Może tak się stało dlatego, że pismo periodyczne sprzyja ciągłości pamięci i biografii bardziej niż wspomnienia w osobnych tomach. Kiedy periodyk wychodzi kilka lat, niełatwo jest odciąć się od wcześniejszych numerów, nawet jeśli ogłasza się zerwanie z dotychczasową linią pisma – jak to zrobił Krzyżagórski w „Kontrastach” – papierowe egzemplarze gazety samym swoim zaistnieniem nie pozwalają „rzeźnikom myśli” na wsteczną aktywność. „Kontrasty” zaś, mimo że *Szarą przędzę* podniosły do rangi manifestu „faktograficznego” i zaangażowanego w dokumentowanie przemian nowego kursu pisma, wcześniej pokazywały Burzyńską jako poetkę właśnie – ludową, ale „ekstrawagancką” i ambitną. Co ciekawe, jeśli Krzyżagórski i Sidorski przekonywali czytelnika, że Burzyńska zrobiła *Szarą przędzę* ów faktograficzny przypis do *Konopielki* – czytanej zapewne jako dokument przełomu cywilizacyjnego – to sam jej autor, kiedy jeszcze nim nie był, podkreślał nietypowość twórczyni z Jaświł:

⁴⁹ Zdaniem językoznawców, etymologia „babiego lata” może łączyć większość z rozważanych tu wykładni „przędzy”: motyw Parek i żywota, przędzenia lnu, przenoszenia się na dalekie odległości samic pajęczych dzięki wysnuwanej z własnego wnętrza nici, szczęścia starych kobiet i późnej miłości, zob. M. Malinowski, *Porady językowe: dlaczego mówimy babie lato*, <https://obcyjezykpolski.pl/dlaczego-mowimy-babie-lato/> [dostęp: 21.12.2018 r.].

„(...) wędruje gdzieś między wierszowaniem a noblowską finezją...”⁵⁰, pisał. W reportażu *Poetka* Edward Redliński notuje więcej takich paradoksów:

Siedzi na krześle pochylona, zmęczona pewnie, ręce trzyma na podolku, w jednej okulary, w drugiej zeszyt 16-kartkowy z tabliczką mnożenia na okładce, i mówi, że wiersze układać najlepiej przy dojeniu krów, obieraniu ziemniaków, pieleniu, gdy ręce pracują same, a myśl wolna. O, kołowrotka szkoda, nadawał się bardzo: szpuleczka furkocze sobie, a z myślenia sens się wysnuwa jak nitka z kądzieli. Potem wziąć ołówek, zapisać... Ekstrawagancja, taki przepis, myślę, ekstrawagancja, gdybyśmy nie siedzieli pod obrazami świętych, wsparci plecami o wysoko posłane łóżko z poduchami (...)

— Piszę dla przyjemności. To radość uchwycić sens uczucia, trafnie je nazwać... (...)

— Szukanie słowa jest najwnikliwszą analizą przedmiotu — to zdanie w prostej chacie, w ustach kobiety, której edukacja skończyła się przed wojną na szkole powszechnej! (...)

— Ile Pani przeczytała książek?

— Siedemset dwie — odpowiada zajrzawszy do notatnika⁵¹.

Na zdjęciach, którymi bogato są inkrustowane poszczególne odcinki *Szarej przędzy* w „Kontrastach”, zatem na fotografiach zrobionych przez Piotra Sawickiego i Zdzisława Lenkiewicza, wizerunek Burzyńskiej utrzymany jest raczej w zgodzie z reportażem Redlińskiego niż okładką książkowego wydania pamiętnika, która – przypomnijmy – przedstawia kobietę z wiejskim pejzażem w miejscu twarzy. Pierwszy odcinek „kontrastowej” *Szarej przędzy* otwiera fotografia przystojnej, zamyślonej brunetki w średnim wieku, gładko zaczesanej, z głową wspartą na ramieniu, na pierwszym zaś planie znajduje się ręka ozdobiona zegarkiem. Druga część wspomnień opatrzona została portretem Burzyńskiej w okularach, czytającej gazetę. Są oczywiście fotografie pamiętnikarki w kwiecistej chustce przy karmieniu kur oraz z garścią kłosów zboża, ale nawet na nich możemy dojrzeć ów zegarek na ręce. Fotografia towarzyszy gatunkom „faktograficznym” (zwłaszcza reportażowi) od dawna i zawsze służyła wzmocnieniu wiarygodności przekazu, przy czym, jak dowodzi Zygmunt Ziątek na podstawie uwag Rolanda Barthesa, „»prawdziwość« fotografii nie polega na tym, że wiernie i szczegółowo przedstawia jakiś fragment rzeczywistości, ale na tym, że stanowi poświadczenie zdarzenia się pewnej

⁵⁰ E. Redliński, *Poetka*, „Kontrasty” 1969, nr 10, s. 23.

⁵¹ Tamże.

rzeczywistości w ogóle, nie można bowiem sfotografować czegoś, co nie zaistniało lub kogoś, kogo nie było⁵². Chcę zwrócić w tym kontekście uwagę na ów zegarek – a także na okulary, siedzenie z gazetą, prowadzenie ewidencji przeczytanych książek (702!) – którego Burzyńska widocznie zapomniała zdjąć, przebierając się (jak zakładam) do zdjęcia z karmieniem kur. W końcu lat sześćdziesiątych znakomita mniejszość wiejskich kobiet na wschodzie posiadała ręczny zegarek (a także okulary), moja babcia, jeszcze dekadę później, zdejmowała go od razu po powrocie z kościoła, urzędu lub z miasta. Burzyńska zapewne nie zakładała codziennie zegarka w domu i do prac gospodarskich, ale fotografia poświadcza, że wszystkie te atrybuty niechłopskiego stylu życia (miejskiego? inteligenckiego?) – oraz zanotowany przez Redlińskiego intelektualny język („szukanie słowa jest najwnikliwszą analizą przedmiotu”) – miały swoje miejsce w jej świecie, „zdarzyły się” w nim.

Jeśli fotografię sytuujemy „między dokumentem a symbolem”⁵³, to portrety autorki *Szarej przędzy* w żadnym razie nie pokazują przeciętnej chłopki, jej pamiętnik zaś trudno uznawać za reprezentatywny dla dziejów wiejskiej społeczności w jednym z najbardziej zacofanych regionów. Wydanie książkowe jest zapisem radzenia sobie wydawcy z ową niereprezentatywnością Melanii Burzyńskiej: pochodzącej z dużej wsi z przedwojennymi tradycjami samorządowymi, dobrze wykształconej (siedem klas szkoły powszechnej i trzy lata kursów rolniczych przed 1939 rokiem) i czytanej w polskiej klasycy, córki zamożnego chłopa, który sam nie pracował w polu (zatrudniał dwoje służby), wójta dwóch kadencji i kandydata na posła z ramienia międzywojennego Stronnictwa Ludowego, działaczki katolickich organizacji młodzieżowych z lat trzydziestych. Zamysłu typizacji nie ułatwiała wcześniejsza publikacja pamiętnika na łamach „Kontrastów”, bogatsza o wątki osobiste i – zwłaszcza – pisarskie, podporządkowana raczej budowaniu nieszablonowej indywidualności twórczyni z Jaświł niż konstruowaniu typu chłopki. Bez dostępu do rękopisu trudno cokolwiek wyrokować, ale na podstawie przywołanych wcześniej napomknien pamiętnikarki o „redaktorze” wydaje się, że wersja z „Kontrastów” również niewinną nie była.

⁵² Z. Ziątek, *Reportaż – fotografia – nowe kryteria wiarygodności*, w: *Między sztuką a codziennością – w stronę nowej syntezy*, t. 1, red. M. Hopfinger, Z. Ziątek, T. Żukowski, s. 105 (chodzi o tekst Barthesa *Światło obrazu. Uwagi o fotografii* z 1980 roku).

⁵³ Tamże, s. 104 (*Między dokumentem a symbolem* to tytuł książki Sławomira Sikory o fotografii we współczesnej kulturze).

Można chyba z dużą dozą prawdopodobieństwa określić źródło atrakcyjności *Szarej przędzy* dla nowych „Kontrastów” Krzyżagórskiego (o pożądanym zakresie czasowym i genologicznej zgodności z preferowaną literaturą faktu już wspominałam): pamiętnik istotnie dokumentował przemiany w kraju i regionie, tyle że w przypadku Burzyńskiej bardziej mentalne, polityczne, niż cywilizacyjne. Burzyńska jako świadek historii nadawała się do przełamywania wszelkiego niedowiarstwa politycznego, ponieważ samą siebie musiała wcześniej przekonać do akceptacji nowych realiów. Opowiadała bowiem dzieje swojej od dawna uświadomionej pod względem obywatelskim rodziny i wsi, należała do elitarnej warstwy własnej klasy społecznej i otwarcie przyznawała w pamiętniku, że po 1945 roku nie wszyscy z jej otoczenia witali tu nową Polskę z nadzieją, bo partyzantka likwidowała posterunki milicji, szwagier zaś był kilka lat więziony za przynależność do podziemnej organizacji. A jednocześnie ogłaszała – pod koniec *Szarej przędzy* bardzo nawet jednoznacznie – wdzięczność dla socjalistycznej Polski⁵⁴, przede wszystkim jako mecenaski twórców ludowych, fundatorki zasiłków dla nich i emerytury [6/76, 13, 28], do której, dodajmy, rolnicy indywidualni nie mieli wówczas dostępu. Gdyby przeprowadzić analizę pamiętnika Burzyńskiej jako zapisu doświadczenia historycznego chłopskiej działaczki i artystki z Jaświł – co wymaga odrębnej pracy – przypuszczalnie potwierdziłaby się sugestia Andrzeja Zieniewicza o tym, że rewolucja po 1945 roku, także lokalnie i na wsi, nie przeminęła bez świadectw, więc nie jest, odnosząc się do książki Andrzeja Ledera, zupełnie „prześliona”. Jednak wytworzyła się wówczas narracja, w której centrum znalazł się, jak to określa Zieniewicz, „motyw »samoprzekonywania się« – wychodzenia z sytuacji bycia na rozdrożu przez a f i r m a c j ę n o w e g o k i e r u n k u a u t o p o w i e ś c i, poszukującej teraz oparcia we wspólnocie ideologicznej (...)”⁵⁵.

Szara przędza, z mikrohistorią Jaświł, zapisem pamięci rodzinnej i indywidualnej Burzyńskiej z lat 1930–1974 (w zaokrągleniu) kilkakrotnie stawia czytelnika wobec konfuzji pamiętnikarki, mającej świadomość, że „autoopowieść ideologicznie poprawna była zupełnie niewiarygodna, ale równie

⁵⁴ Temat „słusznych” utworów Burzyńskiej pojawia się od razu po 1989 roku, np. w artykule Leończuka *Poezja z życia wysnuta*, gdzie mówi się o „ujarzmianiu poetyckiej wrażliwości” poprzez odmowę publikacji wierszy religijnych poetki z Jaświł, zastępowanych właśnie okolicznościowymi (dz. cyt., s. 46).

⁵⁵ A. Zieniewicz, *Czułość i wrogość przemian (migracje, reforma rolna i socrealizm w perspektywie »prześlionej rewolucji«)*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6, s. 225.

niewiarygodne byłoby udawanie, że się tej władzy niczego nie zawdzięcza”⁵⁶. Burzyńska w takiej sytuacji zwykle ucieka się do humoru, jak wówczas, kiedy na koniec drętwego sprawozdania z rozwoju wiejskiej spółdzielczości opisuje wizytę ministra w jaświlskiej szkole i „robienie Edenu” wokół [4/76, 11, 30]. „Sadzono” więc cięte kwiaty w słoikach z wodą, przy wydatnym udziale Burzyńskiej, a pracownicy gromadzkiej rady, ustawieni w szpaler, zasłaniali „raj” przed słońcem. To jeden tylko przykład dwuznaczności wpisanej w opowieść autorki *Szarej przędzy*, która dokumentuje wiele rzeczy naraz i zachęca do gruntowniejszej analizy pamięcioznawczej.

⁵⁶ Tamże, s. 224.

PAMIĘTNIK CHŁOPKI A IDEA „KONTRASTÓW”. WSTĘP DO TEMATU

Artykuł jest poświęcony pamiętnikowi „artystki ludowej” Melanii Burzyńskiej *Szara przędza* i jego promowaniu przez środowisko „Kontrastów”. Autorka omawia okoliczności publikacji pamiętnika na łamach pisma w latach 1975–1976 oraz jego książkowego wydania w 1977 roku, w które zaangażowani byli członkowie redakcji „Kontrastów”. Zwraca uwagę na związek pomiędzy karierą *Szarej przędzy* a zwrotem pisma w kierunku „faktograficzności” w okresie XXX-lecia PRL (za czasów Klemensa Krzyżagórskiego). W artykule omawiane są ślady, świadczące o modelowaniu tekstu Burzyńskiej w środowisku „Kontrastów” na typowy pamiętnik chłopki. Podejmowana jest w nim również refleksja na temat wpływu konwencji pamiętnikarstwa chłopskiego na kształt indywidualnego świadectwa pamięci.


A PEASANT DIARY AND THE IDEA OF “KONTRASTY”. INTRODUCTION TO THE TOPIC

The article is devoted to the diary of “folk artist” Melania Burzyńska *Szara przędza* (Gray yarn) and its promotion by the “Kontrasty” circle. The author discusses the circumstances of the publication of the diary in the pages of the journal in the years 1975–1976 and its book edition in 1977, in which the members of the “Kontrasty” editorial staff were involved. She draws attention to the relationship between the career of *Szara przędza* and the turn of the magazine towards “factographic” during the XXX-anniversary of the Polish People’s Republic (during the times of Klemens Krzyżagórski). The article discusses traces that show Burzyńska’s text modeling in the “Kontrasty” circle for a typical peasant diary. It also reflects on the impact of the conventions of peasant diary on the shape of an individual testimony of remembrance.

JOANNA SZYDŁOWSKA
UWM OLSZTYN

CZY Z ODDALI WIDAĆ LEPIEJ?
WARMIA I MAZURY
W ZAINTERESOWANIACH
REPORTERÓW „KONTRASTÓW”

CELE

 Jeśli skorzystać z metafory minionej słusznie epoki, w tym miejscu wyruszymy z Olsztyna z „gospodarską wizytą” do regionu sąsiada. Spojrzymy na regionalny periodyk, jakim były „Kontrasty” z perspektywy Warmii i Mazur – ośrodka o znaczącej ofercie pism społeczno-kulturalnych z jednej strony; z drugiej – wciąż mającego prowincjonalne z ducha „pretensje o niekochanie” i neurotycznie analizującego głosy innych na swój temat. Interesować nas będą dwa moduły tematyczne. Pierwszy dotyczy sposobów konstruowania narracji o peryferiach i pograniczach, ze szczególnym uwzględnieniem pragmatyki i zakresu argumentacji geograficzno-etniczno-kulturowej. Będzie to więc dyskusja o próbach konstrukcji idei regionalnej w czasach ograniczonej suwerenności intelektualnej PRL. Drugi obszar obejmuje narracje (re)konstruujące pojałtańskie mity fundacyjne opisywanych społeczności. Przyjmując za badaczami dyskursów pamięci, że prasa, jako obszar praktyki codzienności, jest nośnikiem polityki

historycznej i memorialnej, w kolekcjach tekstowych powstałych z kwerendy „Kontrastów” poszukiwać będziemy zapisu pamięci kulturowej i historycznej zorientowanej na konstrukt terytorialno-kulturowy Warmii i Mazur. Problemem badawczym będzie, czy i na ile białostockie „Kontrasty” interesowały się tematyką sąsiedniego regionu i jak z perspektywy grodu nad Białą tę problematykę prezentowano. Materiałem analitycznym uczynimy reportaże ukazujące się na łamach „Kontrastów” w latach 1978–1989, a więc będzie to okres zarządzania trojga kolejnych redaktorów naczelnych miesięcznika (Klemens Krzyżagórski, Kira Gałczyńska, Dionizy Sidorski). Ta arbitralnie wygenerowana kolekcja liczy blisko siedemdziesiąt reportaży. Z racji cezur czasowych nie jest to pełny obraz zainteresowań pisma realiami Warmii i Mazur ani studium kondycji reportażu na jego łamach. Kształt analizowanego zbioru został zaprojektowany na potrzeby tego szkicu i był warunkowany geograficznie i tematycznie (Warmia i Mazury). Z uwagi na brak szczegółowych opracowań historii białostockiego periodyku¹, kwerenda była podstawowym materiałem źródłowym tego studium. Niniejsze refleksje usytuować należy w obszarze badań prasoznawczych i socjologii pogranicza jako subdyscypliny naukowej.

Spośród wielu kompleksów zagadnień znajdujących się w orbicie badacza historii prasy, takich jak: funkcje prasy, organizacja pracy, prawna i ekonomiczna sytuacja prasy, powiązania ludzi i instytucji prowadzących działalność prasowo-wydawniczą, kwestie informacji prasowej, w tym miejscu skoncentrujemy się na analizie treści, ze świadomością konieczności przeprowadzenia pogłębionej analizy źródeł. Z racji tego, że prasa kreuje i masowo dystrybuuje określony obraz rzeczywistości społecznej, jest ona ważnym źródłem wiedzy o czasie historycznym, jego implikacjach politycznych, społecznych, kulturowych. Na łamach PRL-owskich gazet i czasopism toczyły się walki ideologiczne i ważne dyskusje światopoglądowe, tu kształtowano poglądy i walczono o dusze Polaków². W prasie regionalnej i lokalnej, szczególnie po 1956 roku, wznoszono fundamenty tożsamości regionalnej w ramach

- 1 Prekursorkim i bardzo ważnym krokiem w kierunku udokumentowania historii i spuścizny „Kontrastów” był katalog wystawy przygotowany przez Marka Kietlińskiego (M. Kietliński, *Historia białostockich „Kontrastów” 1965–1990*, Białystok 2015), nie wolny jednak od drobnych nieścisłości. Należy sprostować, że Kira Gałczyńska nigdy nie była redaktorem naczelnym „Warmii i Mazur”, co sugeruje autor katalogu. Córka Gałczyńskiego była niestrudzoną promotorką twórczości ojca, wielką admiratorką Mazur, ale z periodykiem olsztyńskim tylko współpracowała.
- 2 T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2006, s. 114.

zreorientowanej geograficznie Ojczyzny, uczono obywateli nowej geografii, projektowano zręby polityki historycznej³. Pod pojęciem *polityki historycznej* rozumiem, za Rafałem Stobieckim, zespół „celowych i świadomych działań szeroko pojmowanych władz, zmierzających do utrwalenia w społeczeństwie określonych wizji przeszłości”⁴. W totalitarnym systemie narzędziami władz były: propaganda, represje, różnorodne środki przymusu, przewencyjna i kontrolna cenzura. Stosowano je w celu wyprodukowania pożądanej narracji o przeszłości i wyeliminowania/zmarginalizowania niepoprawnych ideologicznie dyskursów alternatywnych. W PRL tych obszarów newralgicznych istniało oczywiście bardzo dużo, wśród nich jednym z najważniejszych był dyskurs o ziemiach włączonych.

ANALOGIE I RÓŻNICE

Antycypując analizy, powiedzmy od razu: żaden spośród trzech olsztyńskich periodyków społeczno-kulturalnych, ukazujących się w regionie począwszy od lat pięćdziesiątych do schyłku PRL, nie może być porównany z kształtem interesującej nas białostockiej inicjatywy czasopiśmienniczej. Mam na myśli target, misję i politykę redakcyjną. Takie zestawienia są zresztą zawsze ułomne, a w tym przypadku płaszczyznę porównawczą komplikują niuansy różnic historyczno-kulturowych i społecznych obu regionów, a co za tym idzie – różne profile tematyczne oferty prasowej kreującej i dystrybuującej politykę pamięci. Podejmijmy jednak tę ryzykowną grę.

Najmniej punktów stycznych wobec propozycji „Kontrastów” prezentuje „Słowo na Warmii i Mazurach” (1952–1982): nieaspirujące do przekroczenia limesu regionalności, zwrócone w stronę odbiorcy rekrutującego się z etnicznej mniejszości warmińskiej, wyraźnie deklarujące światopogląd katolicki, nadto – tworzone rękami garstki zaledwie profesjonalnych dziennikarzy⁵. Bliżej standardów „Kontrastów” plasował się flagowy produkt czasopiśmienniczy regionu

³ *Prasa regionalna jako źródło do badań historycznych XIX i XX wieku*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, T. Ślepowroński, Wrocław 2011.

⁴ R. Stobiecki, *Historycy wobec polityki historycznej*, w: *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008, s. 175.

⁵ E. Tryniszewski, *Dodatek tygodniowy „Słowo na Warmii i Mazurach”*, w: *40 lat ze „Słowem”*, Warszawa 1985, s. 62–73.

– „Warmia i Mazury” (1955–1990). Pismo popularyzowało wiedzę o regionie, ale proponowało formułę regionalizmu daleką od kultu ludowej amatorszczyzny spod znaku „Słowa na Warmii i Mazurach”. Było mecenasem środowiska, ale drukowało też autorów z zewnątrz. Podobnie jak „Kontrasty”, nie przetrwało cezury 1990 roku. Najbliżej formuły białostockiego miesięcznika sytuowała się nowoczesna graficznie „Panorama Północy” (1957–1981) – dziecko Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”. Pismo było otwarte na współczesność, ciekawe obserwacji całego terytorium Polski Północnej, a nawet Północno-Zachodniej, posiadało dynamiczną formułę przekazu i bogatą ofertę rozrywkową. To jedno z trzech czasopism regionalnych o zasięgu ogólnopolskim (dwa inne to krakowski „Przekrój” i katowicka „Panorama”)⁶.

Czego warmińsko-mazurskie środowisko czytelnicze mogło zazdrościć „Kontrastom”? Myślę, że przede wszystkim „szerokiego oddechu”, a mówiąc mniej metaforycznie – umiejętności wzniesienia się poza pułap lokalności konkretnego. Tę pułapkę związku z geografiami reprezentować mógł zarówno lokalny news – martwy, bo bez pretensji do uniwersalności, jak i polityka personalna redakcji. Redakcja „Kontrastów” otwarta była na autorów z zewnątrz. Wraz z nastaniem „ery Krzyżagórskiego” pismo skutecznie realizowało ambicje ponadregionalne i otworzyło swoje łamy dla non fiction. Tego właśnie wizjonerstwa w kreacji polityki redakcyjnej białostockiego pisma zazdrościć trzeba najbardziej. Fani literatury dokumentarnej mogli znaleźć tu nazwiska wszystkich najważniejszych: od Ryszarda Kapuścińskiego i Barbary Wachowicz po Annę Strońską; od nestora Stefana Kozickiego po młodego i buńczucznego Michała Mońkę; od lirycznej narracji Krystyny Jagiełło po dociekliwe śledztwa dziennikarskie Michała Bołtryka. Bo kwereńda „Kontrastów” to panorama świetnych lat polskiego reportażu: przegląd nazwisk i odmian gatunkowych, ale także portret pewnego wycinka polityki kulturalnej PRL, wraz z tematami zalecanymi przez ośrodki dyspozycyjne i tymi konsekwentnie kreślonymi czerwonym ołówkiem cenzora. Przypomnijmy, że tu odbywały się dyskusje programowe na temat reportażu, jego wyzwań i perspektyw⁷. Znaczące jest, jak niewielu olsztyńskim reporterom udało się zaistnieć

⁶ M. Żmijkowska, „Panorama Północy” (1958–1981): analiza treści i formy, Olsztyn 2013; F. Walichnowski, *Był taki czas. „Panorama Północy”*, wstęp. J. Masztaler, Olsztyn 2006.

⁷ Zob. m.in.: Z. Bauer, *Reportaż u wrót literatury*, „Kontrasty” 1978, nr 2, s. 7–10; A. W. Pawluczuk, *Reportaż jako śmierć literatury*, „Kontrasty” 1978, nr 3, s. 5–6; M. Mońko, *Zawód reporter*, „Kontrasty” 1989, nr 2, s. 39; A. W. Pawluczuk, *Re-*

na łamach „Kontrastów”. Myślę, że fakt ten ma wymiar nie środowiskowy, ale warsztatowy i zawiera implicitną ocenę pojedynczych piór (reportaże publikowali tu między innymi: Bohdan Kurowski, Leonard Turkowski, Tadeusz Prusiński i Józef Mickiewicz; recenzje pisał Jan Roslan, szkice – socjolog Andrzej Sakson). „Kontrasty”, jak celnie zauważa Marek Kietliński⁸, podobnie jak „Warmia i Mazury” dla regionu nad Łyną i Wielkimi Jeziorami, były swoistą „legitymacją inteligenta” tysięcy czytelników z regionu.

POLSKA POWIATOWA VERSUS POGRANICZE

Warmia i Mazury trafiały w orbitę zainteresowań „Kontrastów” stosunkowo rzadko, w latach osiemdziesiątych pojawiając się znacznie częściej na przykład na łamach bydgoskich „Faktów” czy suwalskich „Krajobrazów”. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych była to głównie ekspozycja ekologicznej kondycji mazurskich jezior i puszczy (Wojciech Giełżyński, Kazimierz Dziewanowski)⁹. Lokacja mazurska stanowiła tylko mały fragment całej rzeszy tekstów interwencyjnych, wznoszących larum nad degradacją środowiska Suwalszczyzny, Augustowskiego i Podlasia (Krystyna Jagiełło, Andrzej Polakowski, Kazimierz Rosiński, Michał Bołtryk, Elżbieta Łapińska, Elżbieta Samoraj, Andrzej W. Pawluczuk)¹⁰. Wysoka frekwencja tematu ekologicznego w „Kontrastach” nabiera szczególnego znaczenia, gdy uświadomimy sobie, że należał on do obszarów poddanych szczególnie radykalnej polityce inkryminacyjnej cenzury. Tradycyjnie obecna była tematyka turystyczno-krajoznawczych eksploracji Warmii i Mazur (Grażyna Zwolińska)¹¹.

portaż i stereotypy, „Kontrasty” 1980, nr 5; Z. Bauer, *Zmowa faktów*, „Kontrasty” 1980, nr 11, s. 8; D. Sidorski, *Czy agonია reportażu?*, „Kontrasty” 1989, nr 1, s. 41; A. Polakowski, *Uczniowie maja przerwę*, „Kontrasty” 1989, nr 2, s. 40; M. Mońko, *Zawód reporter*, „Kontrasty” 1989, nr 2, s. 39; Z. Branach, *Pogrzeb bez nieboszczyka*, „Kontrasty” 1989, nr 2, s. 37–38.

⁸ M. Kietliński, *Historia białostockich „Kontrastów”*, dz. cyt., s. 4.

⁹ W. Giełżyński, *Jeśli nie zbawi nas tołpyga*, „Kontrasty” 1978, nr 3, s. 7–13; K. Dziewanowski, *Szczurza zaraza*, „Kontrasty” 1979, nr 8, s. 22–27.

¹⁰ K. Jagiełło, *Tajemnice rybaków*, „Kontrasty” 1978, nr 6, s. 19–22; A. Polakowski, *Opór ziemi*, „Kontrasty” 1980, nr 1, s. 16–22; K. Rosiński, *Puszcza ludzkie igrzysko*, „Kontrasty” 1983, nr 11, s. 20–22; M. Bołtryk, *Zabijanie żubrów*, „Kontrasty” 1986, nr 4, s. 3–7; E. Łapińska, *Zajazd na Nadnarwiański Park Krajobrazowy*, „Kontrasty” 1987, nr 6, s. 5–8; E. Samoraj, *Zakręt na końcu świata*, „Kontrasty” 1986, nr 7, s. 2–4; A. W. Pawluczuk, *Alternatywa idioty*, „Kontrasty” 1979, nr 11, s. 12–16.

¹¹ G. Zwolińska, *A ona jemu podaje robaka*, „Kontrasty” 1978, nr 7, s. 18–21.

W badanym okresie w „Kontrastach” Warmia i Mazury bodajże tylko raz wyposażone zostały w atrybuty pograniczności wraz z wielowymiarowością etniczną, kulturową i lingwistyczną polimorficznością człowieka pogranicza i labilnością jego wyborów. W latach siedemdziesiątych gros reportaży chce podtrzymać iluzję, że wyposażenie kulturowe i dziedzictwo tradycji są egzotycznym, coraz bardziej anachronicznym bagażem socjalistycznego człowieka (Grażyna Zwolińska)¹². Przypomnijmy tylko dla porządku, że odmienność pejzażu cywilizacyjnego ziem przyłączonych do Polski w wyniku rozstrzygnięć jałtańsko-poczdamskich – społeczna, kulturowa, lingwistyczna, infrastrukturalna – była niewygodnym i konsekwentnie tuszowanym w narracjach ośrodków dyspozycyjnych balastem. O ile termin *Ziemię Odzyskane* wyczerpał swą perswazyjno-manipulatorską nośność wraz z wydarzeniami Października, to oparte na argumentach geograficznych pojęcie *Ziemi Zachodnie i Północne* w dekadzie Gierka próbowano zastąpić neutralnymi określeniami, całkowicie zacierającymi dziedzictwo kulturowe przeszłości (województwo olsztyńskie/katowickie/wałbrzyskie/gorzowskie etc.) W reportażu, publicystyce, w filmie dokumentalnym, na plakacie i trybunie politycznej triumfowała wizja Polski powiatowej: pozastołecznej, niesuwerennej, bo w każdej sferze skazanej na decyzje stołecznego suwerena (status zależnościowy). Nie oszukujmy się: Polska powiatowa była w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych niezbyt atrakcyjnym obszarem reporterskich eksploracji i tylko pod piórem najlepszych – Stefana Kozickiego, Krzysztofa Kąkolewskiego, Jerzego Lovella, Anny Strońskiej – mogła pokazać swój urok. Działo się tak zazwyczaj za sprawą nietuzinkowych osobowości wygrzebanych na peryferiach życia społecznego, niemal nigdy z uwzględnieniem niuansów skomplikowanych pojałtańskich rodowodów, połamanych biografii i wyroków *historii zerwanej z łańcucha*.

Prowincja polska końca lat siedemdziesiątych w reportażu „Kontrastów” ma wymiar ambiwalentny: może być *locus amoenus* – przestrzenią realizacji dla ambitnych ludzi czynu, społeczników, pasjonatów, bądź *locus horridus* – przestrzenią kompromitacji absurdalnych praw socjalistycznej gospodarki. Tę pierwszą utrwalają na przykład projekcje Stanisława Zagórskiego¹³ i Bohdana Kurowskiego¹⁴; drugą – zapisują reportaże o patologjach zarządzania

¹² H. Pająk, *Powiało zmierzchem*, „Kontrasty” 1979, nr 3, s. 2–6.

¹³ S. Zagórski, *Odważni mówią krótko*, „Kontrasty” 1978, nr 9, s. 2–11;

¹⁴ B. Kurowski, *Na spotkanie sprawom ostatecznym*, „Kontrasty” 1978, nr 6, s. 58–60.

w rozmaitych zakładach produkcyjnych i kombinatach na Warmii i Mazurach (Marta Wesołowska¹⁵ i Zdzisław Kazimierczuk¹⁶). Topos Polski powiatowej miał niebagatelny atut z punktu widzenia polityki informacyjnej państwa: nakazywał koncentrację na realiach współczesności i skazywał na milczenie świat sprzed cezury 1945, niewygodny propagandowo, bo niemiecki/pruskowschodni. Szersze odniesienia do przeszłości były zawsze skrupulatnie licencjonowane i zazwyczaj ograniczały się do nieistotnych inkrustacji z pominięciem najbardziej newralgicznych kart polskiej historii XX wieku (Janusz Niczyporowicz)¹⁷. Można przyjąć, że reportażowe portrety zbiorowe lokalnych społeczności (Leonard Turkowski, Jan Opolski)¹⁸ są dziennikarskim odpowiednikiem bardzo popularnych i wydawanych w wielkich nakładach w dekadzie Gomułki monografii miast i wsi. Ich misją było budować nową tożsamość lokalną polskich obywateli, wychowywać w duchu ideałów socjalistycznej ojczyzny, utrwałać mity założycielskie Polski powojennej.

Archetyp Polski powiatowej oddawał status Polski peryferyjnej, definiowanej geografiami i asymetrycznymi relacjami wobec centrum. W tym obrazie życia regionów ruch regionalistyczny odgrywał rolę fasadową, mocno zideologizowaną, promującą odmiennosc w granicach licencjonowanej poprawności. W analizowanych reportażach podmiotem reporterskiego opisu jest raczej pewien fragment województwa olsztyńskiego, a nie Warmia i Mazury. Pozbawione kolorytu lokalnego: Ełk, Węgorzewo, Frombork czy Giżycko, nie różnią się niczym od innych miejscowości w Polsce Północno-Wschodniej. Elżbieta Dąbrowicz, tłumacząc polisemantyczność tytułu białostockiego periodyku, wskazywała na dominantę *kontrastów* cywilizacyjnych nad etnicznymi, lingwistycznymi, religijnymi czy wyznaniowymi. Te bowiem, w kraju postulatycznie homogenicznym narodowościowo, były szczególnie trudne do artykułacji¹⁹.

Odmiennosc mogła dotyczyć, co najwyżej, Romów²⁰, ale już nie mazurskich i warmińskich Niemców, nie Ukraińców, o których reportaż

¹⁵ M. Wesołowska, *Istniejemy naprawdę tutaj*, „Kontrasty” 1978, nr 6, s. 15–18.

¹⁶ Z. Kazimierczuk, *Peregrynacja do rzeczywistości gminnej*, „Kontrasty” 1979, nr 3, s. 7–11.

¹⁷ J. Niczyporowicz, *Przywiązany do wiatru*, „Kontrasty” 1979, nr 7, s. 10–14.

¹⁸ L. Turkowski, *Każdy wie, kto jest kim*, „Kontrasty” 1978, nr 8, s. 2–5; J. Opolski, *Dać akademii, akademia da*, „Kontrasty” 1978, nr 10, s. 2–4.

¹⁹ Zob. E. Dąbrowicz, *Różnica i konflikt*. „Kontrasty” jako pismo regionalne w tej książce.

²⁰ J. Mickiewicz, *Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma*, „Kontrasty” 1979, nr 6,

„Kontrastów” w drugiej połowie lat siedemdziesiątych milczy. Jedynym bodajże przełamaniem tej nieobecności jest tekst Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego *Najpierw do Polski przyjadę*²¹, przedsmak zbioru, który właśnie rodzi się w głowach małżeństwa Wróblewskich. Będzie to *Zgoda na wyjazd* – wynik imponującego faktograficznie i mozolnego śledztwa dziennikarskiego w sprawie motywów, przebiegu i konsekwencji procesu migracyjnego ludności z Mazur i Warmii po 1945, który ukaże się jednak dopiero w roku 1989.

„Kontrasty” boleśnie zniosły konsekwencje stanu wojennego i wychodziły z impasu bardzo długo. Zaskakujące jest, że powierzenie funkcji redaktora naczelnego córce mistrza z leśniczówki Pranie Kirze Gałczyńskiej (1982–1984) tylko w niewielkim stopniu zaprocentowało przyrostem ilościowym i zmianą jakościową tekstów poświęconych problematyce regionu nad Łyną, Pasłęką i Wielkimi Jeziorami. W latach osiemdziesiątych pogrążony w poważnej zapaści reportaż wciąż nie potrafi satysfakcjonująco poszerzyć obszarów obserwacji (przeciętne teksty Sławińskiego, Poznańskiego)²². Sinusoidy zaznaczają wykres graficzny w ciągu szesnastu miesięcy solidarnościowego karnawału i na przełomie 1988 i 1989 roku. Ale, globalnie rzecz ujmując, reportaż tego okresu tonie w powtórkach ogranych już ujęć, ze wstydem powtarza sądy nieprawdziwe bądź uproszczone, unika kontrowersji (Tadeusz Prusiński)²³, zamyka się w kręgu obserwacji obyczajowej bez aspiracji do odpowiedzi na najważniejsze pytania współczesności (Grażyna Krzyżanowska)²⁴, koncentruje się na malowaniu plakatowych portretów społeczników i animatorów życia mazursko-warmińskiej prowincji, nie ma śmiałości odsłonić wielokulturowego, skomplikowanego oblicza regionu (Tadeusz Prusiński, Kazimierz Rosiński)²⁵. Ówczesny reportaż szacuje też negatywne konsekwencje podziału terytorialnego 1975 roku. Utworzenie województwa suwalskiego z ziem dawnych województw olsztyńskiego i białostockiego sparaliżowało i zdeзорganizowało pracę miejscowych społeczności, spiętrzyło kłopoty komunika-

s. 20–25. W tym samym numerze białostockiego pisma opublikowany był także reportaż poświęcony społeczności cygańskiej w miejscowości Sobótka w woj. białostockim (Z. Kazimierzczuk, *Nie patrzcie, że jestem taka śniada*, „Kontrasty” 1979, nr 6, s. 25–31).

²¹ A. K. Wróblewski, *Najpierw do Polski przyjadę*, „Kontrasty” 1978, nr 9, s. 12–15.

²² L. J. Sławiński, *Gdzie leży Kanada*, „Kontrasty” 1980, nr 1, s. 2–7; S. Poznański, *Wiktor Niemiro na Mazurach*, „Kontrasty” 1985, nr 12, s. 12–13.

²³ T. Prusiński, *Przedłużone ramię premiera*, „Kontrasty” 1985, nr 6, s. 5–7.

²⁴ G. Krzyżanowska, *Dokąd kiedy nie ma domu?*, „Kontrasty” 1985, nr 7, s. 11–13.

²⁵ T. Prusiński, *Misja*, „Kontrasty” 1985, nr 9, s. 7–9; K. Rosiński, *Symbol mazurskiego losu*, „Kontrasty” 1983, nr 11, s. 12–16.

cyjne i administracyjne (Janusz Niczyporowicz)²⁶. Dekadę później historycy i socjologowie w tej decyzji administracyjnej upatrywać będą źródeł osłabienia tożsamości kulturowej i etnicznej regionu²⁷. Skromniej niż w latach siedemdziesiątych prezentuje się tematyka ekologiczna (kontynuowany jest wątek odkrycia na Suwalszczyźnie rud)²⁸, przegrywająca konkurencję z dramatycznymi wydarzeniami społeczno-politycznymi współczesności.

W kilku zaledwie chwilach liberalizacji polityki informacyjnej lat osiemdziesiątych na łamach prasy pojawiają się teksty chłuszczące absurdy gospodarki minionej epoki. W reportażach „Kontrastów” poprzednia dekada jawić się będzie jako apogeum bałaganu, niegospodarności (Jerzy Muszyński)²⁹. Odnajdziemy tu obrazy marnotrawstwa i korupcji; poznamy mechanizmy „polskiego awansu” i „przymusowej emerytury”, zdekonspirujemy fasadowość sukcesów socjalistycznej gospodarki. Potężny ładunek poznawczy (demaskatorski i rozliczeniowy) mają reportaże kreślone w technice portretu, umiejętnie korzystające z estetyki groteski, anektujące na swój grunt elementy nowomowy, a traktujące o władzy absolutnej dyrektorów państwowych gospodarstw rolniczych (Ireneusz Sewastianowicz)³⁰. Będą też reportaże o patologiach ludowej demokracji w wymiarze lokalnym (Danuta i Aleksander Wroniszewscy³¹), o konfrontacji starego i skompromitowanego sposobu myślenia z nowym (Stanisław Jerzy Mac)³².

POLITYKA PAMIĘCI

Przed 1989 rokiem pojałtańska historia Polski i Europy Środkowej nie mogła zostać rzetelnie opowiedziana. Ta narracja czekała dopiero na swoją artykulację. Na przeszkodzie stała między innymi działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Trudno oprzeć się wrażeniu,

²⁶ J. Niczyporowicz, *Złote runo Henryka Rodzima*, „Kontrasty” 1980, nr 4, s. 9–13.

²⁷ Zob. W. Wrzeński, *Dziedzictwo a tożsamość. Prusy Wschodnie – Warmia i Mazury – Olsztyńskie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1997, nr 1, s. 46.

²⁸ A. Gawęcki, *Kiedy rozlegnie się dzwon*, „Kontrasty” 1980, nr 10, s. 2–5; A. Polakowski, *Opór ziemi*, „Kontrasty” 1980, nr 1, s. 16–22.

²⁹ J. Muszyński, *Polowanie na lisa*, „Kontrasty” 1980, nr 1, s. 23–27.

³⁰ I. Sewastianowicz, *Niereformowalny*, „Kontrasty” 1988, nr 10, s. 8–12. Ten sam tekst, pod takim samym tytułem, przedrukowały suwalskie „Krajobrazy” (1989, nr 14, s. 8–9).

³¹ D. A. Wroniszewscy, *Lekcja gminnej demokracji*, „Kontrasty” 1988, nr 10, s. 2–8.

³² J. S. Mac, *Kaktus powoli traci kolce*, „Kontrasty” 1987, nr 6, s. 9–11.

że skłamana historia obecna na kartach podręczników szkolnych i encyklopedii, widoczna na ekranach telewizyjnych i słyszana w odbiornikach radiowych, była dla reporterów lat osiemdziesiątych elementem szczególnie trudnym do prezentacji. Stopień zakłamania życia społecznego i intelektualnego osiągnął apogeum i prasa tego okresu wykazuje szczególnie wiele niekonsekwencji intelektualnych.

Tematyka historyczna w prezentacji realiów Warmii i Mazur pojawiała się na łamach „Kontrastów” okazjonalnie. Wciąż stosunkowo najłatwiejszy do penetracji wydawał się temat wojenno-okupacyjny³³, niezmiennie eksploatujący argument niemieckiej winy i polskiego heroizmu. Ofiara krwi, dramaturgia pól bitewnych, martyrologia herosów, wiktymizacyjny status narodu dotkniętego brutalnością hitlerowskiego najeźdźcy, czuwająca pamięć potomnych, a oprócz tego – sojusz z ZSRR jako gwarancja nienaruszalności granic między Odrą a Bugiem – oto zręby mitu fundacyjnego pojałtańskiego państwa. Zauważmy, że w tej narracji mamy do czynienia z wykluczeniem refleksji o doświadczeniach sowieckich łagrów, o ambiwalentnym obliczu podziemia niepodległościowego (tzw. „band” – dziś „wyklętych”), ujednoczeniu pejzażu narodowościowo-kulturowego Polski (zagłada polskich Żydów, decyzyjny i sprawczy kontekst niehumanitarnych wysiedleń Niemców).

W latach osiemdziesiątych w prasie ogólnopolskiej i regionalnej nakreślony został polimorficzny wizerunek ziem między Łyną i Pasłęką a Wielkimi Jeziorami: skomplikowany, pełen chropowatości, tłumionych przez dziesięciolecia dramatów i niewypowiedzianych krzywd. Pojawiły się pełnokrwiste portrety Warmiaków i Mazurów, bogatych spuścizną dziedzictwa kulturowego własnej grupy etnicznej i niemieckiego kręgu cywilizacyjnego z jednej strony, z drugiej – obarczanych etykietą Innych: obywateli drugiej kategorii, Niemców, wrogów. Nie mieszcząc się w projektach państwa homogenicznego narodowościowo, poddani zostali eksterminacyjnej akcji repolonizacyjnej i polonizacyjnej, zmuszono ich do weryfikacji narodowościowej i ankietyzacji, podmieniono im imiona, zmodyfikowano lingwistyczny wzór komunikacyjny. Wstydlivy i stygmatyzujący stał się język niemiecki, ale także narracja rodzinna wpisana w niemiecką przeszłość Ostpreussen przed 1945 rokiem. Podobnie cenzuralne są reportaże o Ukraińcach na Warmii i Mazurach, z opresyjnym epizodem eksterminacyjnej akcji Wisła z 1947 roku. Niemcy

³³ L. J. Sławiński, *Gdzie leży Kanada*, „Kontrasty” 1980, nr 1, s. 2–7.

i Ukraińcy, Warmiacy i Mazurzy w reportażach lat osiemdziesiątych to dysponujący ciekawą biografią, intelektualnie i emocjonalnie pociągający Inni. Pamiętajmy jednak, że w pełni wiarygodne narracje o pojałtańskim doświadczeniu Innych na pograniczach mogły powstać dopiero w sytuacji nieskrępowanej dystrybucji słowa, a więc za parę lat.

Jedną z najciekawszych konstatacji wynikających z prezentacji problematyki Warmii i Mazur z perspektywy białostockiej jest skromna egzemplifikacja tekstów podnoszących najbardziej newralgiczny temat mazurskiego i warmińskiego doświadczenia. Mam na myśli „temat autochtoniczny” – jak wtedy mówiono. Podczas gdy w ogólnopolskich tygodnikach opinii, od laickich „Argumentów”, przez „Politykę”, do „Tygodnika Powszechnego”, w regionalnej prasie Warmii i Mazur, temat ten pojawia się z całym swym dramatyzmem, reportaż „Kontrastów” go przeoczył. Czemu komplikacja pejzażu narodowościowego, kulturowo-mentalnego i lingwistycznego Warmii i Mazur umknęła uwadze reporterów pisma? Czemu w latach osiemdziesiątych jedynym bodaj znakiem hybrydyzacji warmińsko-mazurskiego pogranicza są publicystyczne teksty o suwalsko-sejneńskiej obecności starowierców, kreślone ręką Włodzimierza Kowalskiego i wybitnego autorytetu w tej dziedzinie – Eugeniusza Iwańca³⁴? Bez wglądu w archiwa periodyku i akta Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Białymstoku nie sposób satysfakcjonująco odpowiedzieć na te pytania.

WNIOSKI

Geografia w poważnym stopniu ciąży na preferencjach tematycznych reportaży periodyku. Nie dziwi fakt, że reporterom i czytelnikom białostockiego pisma bardziej interesujące wydają się doniesienia z Suwalszczyzny i okolic Augustowa, niż z odległej Warmii czy ewangelickich Mazur.

Kwerenda udowadnia, że lokacje geograficzne wielu reportaży są scenografiami, w których rozgrywają się uniwersalne dramaty pojałtańskiej współczesności. Tak jest z przeobrażeniami socjalno-mentalnymi prowincji, z tekstami rozliczającymi epokę socjalistycznych absurdów, z tematyką

³⁴ W. Kowalski, *Bolesna i wstydliva sprawa*, „Kontrasty” 1985, nr 8, s. 10–13; E. Iwaniec, „*Kołokoł*” i mazurscy starobrzędowcy, „Kontrasty” 1983, nr 7, s. 39–40; tenże, *Dzieje badań nad starobrzędowcami w Polsce*, „Kontrasty” 1983, nr 3, s. 34–38.

turystyczną i ekologiczną, z problematyką emigracji ekonomicznej. Modyfikowane są jedynie rekwizyty tej scenografii. Widmo zagłady białowieskich żubrów i ginących w następstwie przeobrażeń infrastrukturalnych podlaskich wsi zastępuje w innych reportażach obraz brudnych jezior w okolicach Giżycka. Ekwiwalentem społeczno-kulturowej diagnozy migracji ekonomicznej do Ameryki jest w reportażach o Warmii i Mazurach – znacznie jednak trudniejszy z punktu widzenia polityki informacyjnej państwa – temat emigracji Mazurów i Warmiaków do RFN. O ile decyzje łomżyńiaków i białostoczian określa się mianem przedsiębiorczości, wyjazdy Warmiaków i Mazurów określane są w kategoriach narodowej zdrady, a implikacje ekonomiczne podlegają dyskwalifikacji. Wspólne są również elementy strukturalne i fabularyzacyjne reportażowych narracji o mitach założycielskich PRL. W reportażach oglądamy przedstawione w sceneriach nadbiebrzańskich bagien i piskich lasów walki o „utrwalenie władzy ludowej”, zapisana jest historia spółdzielczości, tajemnice wojenno-okupacyjne, nawiązujące do najlepszych wzorów autora zbioru *Barwy hetmanów i czerń SS*, Krzysztofa Kąkolewskiego.

Paralele dostrzec można w sposobach konceptualizacji spraw narodowościowo-etnicznych przestrzeni podlaskich i mazursko-warmińskich. Reglamentacja i kontrola języka sfery publicznej badanego okresu sprawiły, że oba regiony – *de facto* – polifoniczne, hybrydalne, jawią się jako przestrzenie zamykające swą różnorodność w gettach mniejszościowego szkolnictwa (litewskiego czy białoruskiego, ale już nie niemieckiego) lub też zostaje ona przez autorów sprowadzona do profilu wyznaniowego bohaterów (parafie unickie i prawosławne, filiponi). Na pełniejszą odmienność pozwolić sobie można było wyłącznie wobec małych liczebnie grup Romów i Tatarów. Polifonia pogranicza nie została w reportażu badanego okresu przekonująco znarratywowana, a portretowane obszary nie wyszły poza kanon peryferyjnej, nieco zaniedbanej, czasem egzotycznej Polski powiatowej.

Czy z oddali widać lepiej? Nie. Ale makroskala pozwala spostrzec, że opisywane problemy mają wymiar uniwersalny. Bo reportaż białostockich „Kontrastów”, olsztyńskiej „Warmii i Mazur”, bydgoskich „Faktów”, wrocławskiej „Odry”, suwalskich „Krajobrazów” opisują Polskę i Polaków w ich wielowymiarowości i niejednoznaczności.

CZY Z ODDALI WIDAĆ LEPIEJ? WARMIA I MAZURY W ZAINTERESOWANIACH REPORTERÓW
„KONTRASTÓW”

Tematyka Warmii i Mazur pojawiała się w białostockich „Kontrastach” niezbyt często, ale była to obecność znacząca. W zakresie sposobów jej konceptualizacji zdecydowanie dominowało odczytanie prowincjonalnego charakteru tej przestrzeni. W tym sensie Warmia i Mazury jawiły się jako jeden z wielu fragmentów „Polski powiatowej”, pozbawiony znaczących rysów kulturowo-historycznych odrębności. Przełamanie tej tendencji mogły przynieść dopiero lata po 1989 roku. Pożółkłe numery „Kontrastów” są dla współczesnego badacza ważnym źródłem wiedzy o meandrach polityki informacyjnej państwa w zakresie polifonii polskich pograniczy oraz o warsztacie dziennikarzy, którzy nauczyli swoich odbiorców czytać treści zapisane w metaforze.

CAN YOU SEE BETTER FROM A DISTANCE? WARMIA AND MASURIA IN THE INTERESTS
OF „KONTRASTY” REPORTERS

The Warmia and Masuria theme has not been present very often in ‘Kontrasty’ from Białystok but it was a significant presence. The crucial thing was an importance of its provincial character. In this sense, Warmia and Masuria was seen as one of many fragments of ‘Poland of counties’, which lacked the cultural-historical background of separacy. It was not until the year 1989, when the tendency was broken. Yellowed pages of ‘Kontrasty’ are an important source of knowledge of country’s informative politics for a contemporary scientist, especially when it comes to the poliphony of Polish borderland and journalists’ workshop who taught their readers to read the context, hidden in a metaphor.

*Wywiady
i wspomnienia*



W MIESIĘCZNIKU BYŁ CZAS, ŻEBY POMYŚLEĆ

Z EWĄ KRZEMIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA
I DANUTA ZAWADZKA, BIAŁYSTOK, 7 WRZEŚNIA 2018 R.,
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UWB (DAWNIEJ – DOM PARTII)

EWA KRZEMIŃSKA: Pamiętam tak niewiele... Ostatnio miałam w życiu kilka dramatycznych wydarzeń, zmarły bliskie mi osoby. Od tego czasu wspomnienia z przeszłości jeszcze bardziej wyblakły. Stres potrafi wszystko wymazać...

DANUTA ZAWADZKA: *Może zapominanie to sposób na to, żebyśmy mogli przetrwać trudne chwile.*

EK: Pewnie tak. Dlatego nie wiem, czy ta rozmowa Panie usatysfakcjonuje, bo wiele rzeczy umknęło mi z pamięci. I przecież nie byłam w „Kontrastach” osobą najważniejszą. Poza tym zawsze łatwiej mi było napisać, co mam do powiedzenia, niż to mówić.

DZ: *To znaczy, że Pani coś pisze, własne teksty?*

EK: Nie, na łamach pisywałam sporadycznie. Ostatnio redaktor naczelny białostockiej „Gazety Wyborczej” Grzegorz Dąbrowski poprosił mnie, żebym napisała *résumé* mojej pracy w redakcji (rozpoczęłam ją w 1992 roku, czyli byłam tam niemal od początku istnienia białostockiej „Gazety”). Nawet się nie spodziewałam, że pójdzie mi tak łatwo. Pamięć była dla mnie łaskawa.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA: *Wróćmy zatem do początków. Zaczęła Pani pracę w „Kontrastach”, kiedy redaktorem naczelnym był Klemens Krzyżagórski. To był rok 1974?*

EK: 1975. W 1974 kończyłam studia – tu, na Filii Uniwersytetu Warszawskiego, filologię polską. Dokładnie: filologię polską z historią, tak się wtedy nazywał ten kierunek. To były studia nauczycielskie, nie było magisterium: mam dyplom ukończenia wyższej szkoły zawodowej. Tyle że ja od zawsze wiedziałam, kim chcę być, marzyłam o pracy w wydawnictwie, w prasie. Miałam za wzór przyjaciółkę mamy, która pracowała w „Przeglądzie Technicznym”; tak się w nią zapatrzyłam, że to owładnęło całą moją młodzieńczą wyobraźnią dotyczącą własnej przyszłości. Od początku wiedziałam, co chcę robić, ale bardzo trudno było tak od razu dostać pracę w jakiejś gazecie. Trafiłam do małej szkoły w Rybnikach: łączone klasy 1–2, malutkie dzieci. O tym, że spędziłam tam tylko 6 miesięcy, przesądził przypadek: zobaczyłam w gazecie ogłoszenie, że „Kontrasty” poszukują korektora.

KSM: *Czy widząc ten anons miała Pani jakieś wyobrażenie o „Kontrastach”, czytywała je Pani?*

EK: Wiedziałam, że taki miesięcznik istnieje, że zajmuje się regionem, kto pełnił funkcję redaktora naczelnego – takie podstawowe informacje, ale nie czytywałam „Kontrastów”. Kiedy trafiłam po studiach do szkoły, nie miałam pojęcia, co się ze mną potem stanie, jaka będzie moja przyszłość. To był zbieg okoliczności.

Zgłosiłam się. Pojawiło się wiele kandydatek, same panie, ale wygrałam ten zorganizowany przez redakcję konkurs. To było dla mnie bardzo ważne: otrzymanie pracy w wyniku rywalizacji to co innego niż etat uzyskany z czyjegoś polecenia. Tym bardziej że byłam – nie wiem, czy powinnam tak mówić – niebrzydką dziewczyną i na tym tle wyczuloną: nie chciałam być zatrudniona na przysłowiowe piękne oczy. Dlatego bardzo się ucieszyłam, że udało mi się ten test zaliczyć. Przypominam sobie jedno nazwisko pisarza zapisane z błędem (podobno prawie wszyscy poza mną się na tym potknęli) – Aldous Huxley.

W „Kontrastach” od razu zajął się mną Wiesław Kazanecki. Bardzo ciepły, a przy tym wielki i postawny człowiek, który we wszystko mnie wprowadzał, tłumaczył, pokazywał. To był ostatni moment jego pracy w „Kontrastach”, pełnił wtedy funkcję sekretarza redakcji (za czasów Krystyny Marszałek-Młyńczyk prowadził dział literacki). Potem Krzyżagórski zatrudnił na tym stanowisku Stefanię Henczelową. Przygotowując się do naszej rozmowy, natrafiłam na informację, że zmarła w zeszłym roku. Henczelowa współtworzyła w Łomży tygodnik „Kontakty”, ale później przeniosła się

do Białegostoku w związku z etatem w „Kontrastach”. Następnie współpracowała z białostocką „Gazetą Wyborczą”. Gdyby żyła, mogłaby wiele opowiedzieć. Nie wiem, czemu Kazanecki odszedł z miesięcznika – może to była kwestia charakterologiczna, że nie porozumieli się z Krzyżagórskim. Nigdy nie słyszałam od Wieśka żadnego narzekania. Poza tym mogę nie wiedzieć wszystkiego, bo nie przebywałam na co dzień w redakcji, miałam do czynienia raczej z pracownikami drukarni niż z dziennikarzami. Pamiętam tylko, że zdziwiło mnie jego odejście.

W każdym razie to Kazanecki zawiózł mnie pierwszy raz służbowym busikiem do drukarni, gdzie poznałam pracowników, którzy później zajmowali się „Kontrastami”, a także korektorkę białoruskiego tygodnika „Niwa” – siedziałyśmy w tym samym pomieszczeniu, w czasie mojej nieobecności mnie zastępowała. Właśnie tam, w drukarni, znajdowało się moje miejsce pracy. A zatrudniona zostałam na stanowisku redaktora technicznego, wypełniając jednocześnie obowiązki korektorki. Zatem musiałam dbać nie tylko o poprawność językową, stylistyczną, ortograficzną (bywało, że i o stronę merytoryczną tekstów, bo dobry korektor czuwa też nad treścią), ale zajmowałam się też ustawianiem tekstów.

KSM: *Jak ta praca wyglądała na co dzień?*

EK: Praca przy tworzeniu wydawnictw polegała wtedy na zecerstwie: najpierw składaniu maszynopisów (odlewanie czcionek i wierszy w metalu), a następnie formowaniu z nich kolumn, czyli stron pisma (łamanie i korekta). Pierwsze robili monotypiści, linotypiści, pracujący przy potężnych maszynach (linotypach), na których odlewano poszczególne linijki tekstu (dlatego potem, kiedy korekta wychwyciła jakiś błąd, trzeba było ponownie taki cały wiersz w metalu odlewać). Choć dziś może zabrzmieć to dziwnie, ale praca w miesięczniku była mniej męcząca niż w dzienniku, gdzie czas goni. Piętnaście lat, które spędziłam w „Gazecie Wyborczej”, to była niemal psychiczna udręka.

W „Kontrastach” artykuły do każdego numeru pojawiały się co miesiąc, wcześniej odbywało się kolegium redakcyjne, burza mózgów, planowanie kolejnego wydania (a nawet, z wyprzedzeniem, innych wydań) i propozycje tematów. Oczywiście to należało do dziennikarzy, redaktora naczelnego i kolegium redakcyjnego.

Dziennikarz pisał tekst na maszynie. Każdy maszynopis (A4) miał określoną liczbę znaków, na wydrukowaną kolumnę również wchodziła określona

liczba znaków (to nie tylko czcionki, ale i tzw. justunek, czyli puste niedruko-
walne elementy). Kiedy maszynopisy trafiły do mnie, przekazywałam je lino-
typiście, który wstukiwał tekst na klawiaturze linotypu, a maszyna wyrzu-
cała metalowe odlewy wierszy (skraccanie nie było tak proste jak teraz; dziś
wystarczy *delete*). Potem te odlewy trafiały do zecerni, w której zecerzy (wciąż
pamiętam, że nazywali się metrapaże) ustawiali teksty zgodnie z makie-
tą, którą przygotowałam. Chociaż nie wiem teraz, czy na początku nie zaj-
mował się tym Tadeusz [Gajl – dop. K. S. M.], a ja później przejęłam te obo-
wiązki. To są właśnie takie momenty, gdy w mojej głowie pojawiają się luki.
Z pewnością jednak w czasie, kiedy naczelnym „Kontrastów” był Dionizy
Sidorski, to ja przygotowywałam makietę. Na jej podstawie zecerzy ustawiali
szpalty z pojedynczych wierszy, zaś tytuły – z pojedynczych czcionek. Każ-
da z nich miała swój odpowiednio opisany rodzaj. Posługiwałam się – wciąż
to pamiętam – książką zawierającą wzory używanych wówczas w Polsce czcio-
nek. To było dla mnie coś na kształt podręcznika – według zawartych tam
wytycznych wybierałam krój czcionek i ich wielkość. Każda z tych wielkości
posiadała swoją nazwę, dziś zostało mi w pamięci zaledwie kilka: nonparel,
petit, cycero. „Kontrasty” miały układ dwułamowy – na jedną stronę wcho-
dziły dwie szpalty. Musiałam to wszystko przeliczać, wiedzieć, ile dokładnie
miejsca na wydrukowanej stronie zajmie tekst maszynopisu. To była „mate-
matyczna” praca.

No i ten olów obecny w stopie metali, z którego odlewano czcionki; ze-
cerzy mieli z nim kontakt na okrągło. My, korektorki, bywałyśmy w tych
pomieszczeniach tylko co pewien czas, bo nie siedziałyśmy w miejscu, gdzie
odbywał się skład, tylko w oddzielnych pokojach. Kiedy strona była już
ustawiona w metalu, odbijano ją na papierze, a ten papierowy wydruk tra-
fiał do mnie, do korekty. Posługiwałam się znakami korektorskimi. Miałam
zresztą za sobą różne kursy w tym zakresie – pracownika korekty, potem
kultury języka polskiego. Cały proces zecerski powtarzał się wielokrotnie,
bo każdy błąd oznaczał konieczność ponownego odlewania całych linijek
tekstu. Kiedy według mojej najlepszej wiedzy nie było już żadnych błędów,
wydruki – nazywało się je szczotkami – wracały do redakcji. Czytali je wte-
dy: sekretarz redakcji, redaktor naczelny, autorzy podczas autoryzacji. Oczy-
wiście po tych lekturach pojawiały się dalsze poprawki, więc znowu zecerzy,
linotyp, odlewy. W międzyczasie powstawała okładka. Kiedy wszystko było
gotowe, szło to do druku.

DZ: *A gdzie ta drukarnia się mieściła?*

EK: To BZGraf. – Białostockie Zakłady Graficzne na ulicy Tysiąclecia Państwa Polskiego.

KSM: *Czy na tym ostatnim etapie zdarzały się drastyczne ingerencje, na przykład jakiś autor uznawał, że jednak chce wyrzucić kilka akapitów?*

EK: Tak, to się zdarzało, ale niezbyt często.

KSM: *A redaktor graficzny? Był nim wtedy Tadeusz Gajl.*

EK: On zajmował się szatą graficzną pisma. Jego rola była twórcza: rysował tzw. winiety (elementy ozdobne, tytuł czasopisma), projektował okładkę. Do mnie należało przekazanie jej do drukarni, gdzie zajmował się nią odpowiedni dział. Drukowano ją osobno przy pomocy innej techniki, bo była kolorowa. Pamiętam, że przygotowywana do druku okładka (dzieło redaktora graficznego, stworzone na papierze) już w drukarni była przenoszona na cztery arkusze foliowe, odpowiadające danej barwie, by – po nałożeniu ich na siebie – uzyskać w efekcie wielokolorowy druk, zgodnie z projektem Tadeusza. Praca redaktora graficznego miała charakter zdecydowanie artystyczny. Moja była, owszem, odpowiedzialna, ale odtwórcza – zajmowałam się wprowadzaniem w życie tego, co on wymyślił.

KSM: *Kiedy wchodziliśmy do budynku Wydziału Filologicznego, powiedziała Pani, że pamięta, jak w czasach „Kontrastów” przekazywała pismo cenzorom. Czyli to też była Pani rola?*

EK: Tak, to był w tamtych czasach jeden z nieodzownych etapów procesu wydawniczego, za który odpowiadałam. Teksty zносиło się cenzorowi wtedy, kiedy już, naszym zdaniem, były czyste, tzn. zaakceptowane przez redakcję i nie wymagały poprawek.

KSM: *Jak wyglądały te kontakty?*

EK: To nie było coś strasznego. Nawet sobie żartowaliśmy. Przychodziłam, zostawiałam wydruki i wracałam do redakcji. Na efekty pracy cenzorów czekało się dzień, dwa, niekiedy, gdy czas nas gonił, kilka godzin. Zdarzało się, że przechodziły artykuły, co do których byliśmy pewni, że nie zostaną przepuszczone. I odwrotnie: cenzorzy wychwytywali coś, co nam wydawało się zupełnie neutralne, nieistotne. Można powiedzieć, że toczyła się swoista gra z cenzurą. Pamiętam, że możliwe były nawet jakieś negocjacje, które udawało się wygrać. Czasem dziennikarze w tekstach czy Tadeusz Gajl w swoich rysunkach dopuszczali się celowych prowokacji. Być może cenzorzy nie byli zbyt błyskotliwi. Nie wspominam źle tych

kontaktów. Przynosiłam odbitki gazety tu, do domu partii, ale to – o ile kojarzę – trwało krótko, potem siedziba cenzury znalazła się w budynku RSW „Prasa-Książka-Ruch” przy ulicy Wesołowskiego (dziś Suraska). Tam też była redakcja.

DZ: *Czy po cenzorskich ingerencjach przybywało Pani pracy korektorskiej?*

EK: Trudno mi dokładnie powiedzieć – jeśli tak, to niezbyt wiele.

DZ: *Czyli w Pani pamięci to raczej była formalność – jeszcze jedno miejsce, do którego gazeta musiała trafić przed drukiem?*

EK: Tak. Ale nawet drobne poprawki wymagały dużego nakładu pracy, w związku ze złożonością opisanego przeze mnie wyżej procesu drukarskiego. Dopiero kiedy kończyłam swoją pracę w „Kontrastach”, czyli w 1990 roku, wchodziła do drukarni komputeryzacja. Zdaje mi się, że obejmowała tylko jeden dział (jeśli dobrze pamiętam: fotoskład), ten, w którym robiono okładkę; wszyscy byli tam ubrani na biało, jak w laboratorium.

DZ: *Powiedziała Pani, że jako korektorka troszczyła się o poprawność polszczyzny drukowanych w „Kontrastach” tekstów. Czy byli autorzy, którzy posługiwali się językiem regionalnym? Jak Pani na niego reagowała? Czy regionalizmy były traktowane jak błąd?*

EK: Absolutnie nie. Błąd językowy powstaje przez niepoprawne użycie jakiegoś słowa. Jeśli to było regionalne wyrażenie nigdy tego nie zmieniałam, nie pozbawiałam tekstów lokalnej specyfiki. Przychodzi mi tu na myśl język Edwarda Redlińskiego czy *Zapiski sołtysa* Jana Leończuka. Spodziewałam się, że znajdą się w nich regionalizmy i ich nie usuwałam, chyba że zostały, zgodnie z moją wiedzą i intuicją, błędnie użyte. Zresztą trafiały do mnie maszynopisy już po lekturze sekretarza redakcji, redaktora naczelnego, ale zdarzało się też, że coś zmieniałam i przyznawano mi słusność.

DZ: *To byli twórcy – można ich tak określić – profesjonalni, z dużym autorytetem. Mnie w tym kontekście interesuje też Melania Burzyńska, poetka i pisarka ludowa wypromowana przez „Kontrasty”.*

EK: Pamiętam to nazwisko, publikowaliśmy jej pamiętnik *Szara przędza*. Tam też nie robiłam typowych poprawek. To był jej język, z zachowanymi regionalizmami, stylem. Zresztą to było napisane piękną polszczyzną. Spotkałam Burzyńską parę razy. Właściwie trudno to nazwać spotkaniem, ujmę to zatem inaczej: otarliśmy się o siebie kilka razy w redakcji. Sprawiała wrażenie – trudno mi to precyzyjnie określić – takiej inteligentnej wieśniaczki, mam nadzieję, że nie zabrzmiało to banalnie.

DZ: *To wcale nie brzmi banalnie – miała przecież uosabiać postępową wieś...*

EK: To była piękna kobieta, a z jej twarzy biła ogromna inteligencja. Nie znałam Burzyńskiej, mogę zatem mówić tylko o swoim odczuciu.

Wracając do tematu poprawek, wszyscy autorzy „Kontrastów” byli doświadczonymi dziennikarzami, reportażystami, mieli za sobą lata pracy. Trudno było im cokolwiek wytknąć. Chyba że, o czym mogę nie wiedzieć, wcześniej poprawiał coś redaktor naczelny czy sekretarz redakcji.

DZ: *Właśnie o to pytałam, zastanawiając się, na ile ingerowano w teksty Burzyńskiej, kto tak naprawdę odpowiadał za ich wysoki poziom językowy. Pani dostawała czyste, przepisane materiały, bez redaktorskich skreśleń?*

EK: Tak. Oczywiście zdarzało się też, że przeoczyłam jakiś błąd, nikt nie jest nieomylny. Najgorzej było na początku, kiedy wszystko było dla mnie nowe i dopiero się uczyłam. Musiałam się tłumaczyć z tych pomyłek na piśmie, kiedyś nawet potrącono mi premię. Ale zdarzało się to sporadycznie, starałam się być bardzo uważna, bo zwyczajnie straciłabym pracę. Natomiast nie wywlekaliśmy tego na łamach, tłumaczyłam się przed Kazaneckim czy Krzyżagórskim. Publiczne sprostowania pojawiały się, kiedy pracowałam w „Wyborczej”. W „Kontrastach” nie przypominam sobie spektakularnych wpadek. Zresztą nie znam korektora, który nie popełniłby nigdy żadnego błędu.

KSM: *Styl którego z autorów piszących na łamach „Kontrastów” lubiła Pani najbardziej? Znała Pani przecież te teksty jak nikt inny...*

EK.: Świetne były teksty Janusza Nicyporowicza, doskonale się je czytało, nie zawierały też właściwie żadnych usterek językowych. Ale już na przykład Włodzimierza Pawluczuka czytałam z obowiązku. Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało ani żeby ktoś uznał mnie za ignorantkę, ale ten język stawiał opór, może był zbyt mądry. W każdym razie dokonując korekty musiałam bardzo wytężyć umysł. Nie wszystkich autorów poznałam osobiście. Mile wspominałam Barbarę Wachowicz, przyjeżdżała oczywiście w fioletach. Aczkolwiek ona miała złe zdanie o naszej korekcie, jakieś pretensje. Jej teksty były bardzo specyficzne, więc być może rzeczywiście coś zmieniałam albo przeoczyłam.

KSM: *Pracowała Pani w „Kontrastach” w latach 1975–79, potem wróciła w 1985 roku. Z czego wynikała ta przerwa i jak odbierała Pani zmiany na stanowisku redaktora naczelnego? Po Klemensie Krzyżagórskim pełnił tę funkcję Dionizy Sidorski, potem przez chwilę Zbigniew Bauer, Kira Gałczyńska, znowu Sidorski...*

EK: Przerwa w pracy była związana z moim życiem osobistym – w połowie 1981 roku zaszłam w ciążę. Zawieruchy na szczytach „Kontrastów”

niespecjalnie mnie dotyczyły. Wiem, że dziennikarze wystąpili przeciwko Sidorskiemu, ale ja nie byłam tego świadkiem. Natomiast ze Zbigniewem Bauerem w ogóle się nie zetknęłam. Syn urodził się w maju 1982, poszłam na urlop macierzyński, potem bezpłatny aż do 1985 roku. Kirę Gałczyńską, owszem, poznałam, bo wpadałam sporadycznie do redakcji, ale raczej towarzysko. Pamiętam, że w czasie stanu wojennego pojawili się u mnie w domu dziennikarze i przywieźli mi dary z kościoła. Było tam niemal wszystko, czego potrzebuje dziecko: pieluchy, ubranka, kosmetyki, mleko. To było miłe, że pomyśleli o mnie, cieszyłam się, bo wtedy przecież trudno było coś kupić. Mam niewiele wspomnień z tego okresu, może dlatego, że był dość stresujący. Pamiętam na przykład, jak dostaliśmy z mężem przepustki zezwalające na wyjazd do Warszawy – miały tygodniowy okres ważności; albo kiedy musiałam prosić milicjantów, żeby odwieźli mnie (wówczas ciężarną) z centrum do domu, do Dojlid, bo nie zdążyłam na ostatni autobus (telefony nie działały).

Ze słyszenia wiem, że miał miejsce konflikt między Kirą Gałczyńską a lokalnym środowiskiem, ale nie byłam tego świadkiem. W 1985 roku stanowisko naczelnego ponownie objął Sidorski i – jak pamiętam – zaproponował mi powrót do pracy. A w 1990 roku stałam się bezrobotna, bo na fali zmian, kiedy rozwiązano RSW „Prasa-Książka-Ruch”, „Kontrasty” przestały istnieć. Nie znalazł się nikt, kto chciałby to kontynuować, wyłożyć pieniądze, bo tylko tak można było utrzymać tytuł. Zarejestrowałam się w Urzędzie Pracy. Wtedy masowo powstawały firmy, wydawnictwa; trafiłam do jednego z nich; nazywało się Versus. Pracowałam tam prawie 2 lata. Niestety, firma okazała się niewypłacalna, sprawa trafiła do sądu. I wtedy zwyczajnie, na ulicy, spotkałam Janka Kwasowskiego, który tworzył w Białymstoku oddział „Gazety Wyborczej”. Znałam go, bo pisywał do „Kontrastów”. Zatrudnił mnie na stanowisku p.o. sekretarza redakcji.

KSM: *Jak przeżyliście w „Kontrastach” przełom 1989? W 1990 ukazało się jeszcze 8 numerów pisma, ostatni w sierpniu.*

EK: Nie wspominam tego jako jakiegoś przełomu w funkcjonowaniu miesięcznika. Oczywiście pamiętam Okrągły Stół, wybory; wszyscy kibicowaliśmy tym zmianom. Ale w życiu pisma to nie była jakaś rewolucja, ukazywało się tak, jak wcześniej.

KSM: *A moment, w którym pojawił się „Dodatek literacki”? Czyja to była inicjatywa?*

EK: Tego niestety nie kojarzę. Najbardziej utkwiły mi w pamięci reportaże, które publikowano jeszcze w czasach, kiedy redaktorem naczelnym był Klemens Krzyżagórski. Były nadsyłane na konkursy reporterów. Zamieszczaliśmy w piśmie nie tylko zwycięskie teksty, te które zajęły I, II czy III miejsce, ale też inne, wybrane spośród zgłoszonych. To był ten najlepszy okres, gdy drukowaliśmy najwybitniejsze reportaże.

KSM: *Z obecnością na łamach pisma najwybitniejszych polskich reportażystów wiązały się też chyba pieniądze – mam na myśli fakt, że za udział w konkursach otrzymywali wysokie wadia.*

EK: Tak, były wadia, ale nie można pomijać roli Klemensa Krzyżagórskiego. To on przyciągał tych wszystkich ludzi, świetnie znał środowisko reporterów.

DZ: *Czy Pani praca jakoś się zmieniała w zależności od tego, kto pełnił funkcję szefa?*

EK: Generalnie nie. Ale za czasów Klemensa Krzyżagórskiego czułam się bardziej pod presją. Obawiałam się każdej wpadki, wciąż mi się wydawało, że mogę stracić pracę. Trzymano bardzo wysoki poziom i to się wiązało ze stresem. Kiedy stanowisko naczelnego objął Sidorski, było spokojniej, czułam się pewniej. Może wynikało to z doświadczenia, które już za sobą miałam.

DZ: *Czy można powiedzieć, że za czasów Krzyżagórskiego bardziej dbano o poziom językowy, a za Sidorskiego było większe przyzwolenie na przykład na indywidualny styl?*

EK: Nie, tego nie mogę powiedzieć. Raczej chodziło o moje osobiste podejście, byłam już bardziej pewna siebie, podczas gdy na początku miałam więcej obaw. Ja w ogóle jestem osobą raczej wrażliwą, ciągle się zastanawiam, jak to wszystko przetrwałam, zwłaszcza późniejszą pracę w dzienniku.

DZ: *Czy Pani jest białostczanką?*

EK: Tak, tutaj się urodziłam i mieszkam do dziś.

DZ: *Przez Pani ręce przeszło tyle tekstów na temat regionu, Białegostoku. Czy Pani myślenie o lokalnej rzeczywistości zmieniło się pod wpływem tych lektur?*

EK: Bardzo mądre pytanie. Na pewno. Jeśli miałabym wskazać jakieś konkretne artykuły, reportaże, na pewno byłyby to teksty autorstwa naszych regionalnych autorów: Edwarda Redlińskiego, Melanii Burzyńskiej, Jana Leończuka. Z Jasiem Leończukiem byłam na tym samym roku studiów, znaliśmy się wcześniej. A potem, dzięki „Kontrastom”, poznałam go z zupełnie innej

strony, jako pisarza, poetę. Z Redlińskim z kolei łączą mnie relacje rodzinne – do jego rodziny wszedł poprzez małżeństwo syn siostry mojej mamy. Kiedyś nawet na ten temat rozmawialiśmy. Pod ich wpływem zmieniało się moje spojrzenie na Białystok, Podlasie.

DZ: *Czuła się Pani lepiej jako białostoczanka?*

EK: Tak, choćby dlatego, że oni zostali bardzo docenieni tu, na łamach pisma, i w Polsce. Czułam, że ta gazeta jest ważna, i tu, lokalnie, i w kraju.

KSM: *Wspominała Pani, że uczestniczyła w kolegiach redakcyjnych raz w miesiącu, ale wszyscy się dobrze znaliście, byliście ze sobą po imieniu. Czy można powiedzieć, że istniało coś takiego, jak środowisko, może nawet wspólnota „Kontrastów”? I czy spotykaliście się towarzysko, poza pracą?*

EK: Tak, myślę, że tak. Byłam przez wszystkich bardzo przyjaźnie traktowana. Chociaż czasem też ostro – kiedy coś było nie tak, zwracano mi uwagę. Oczywiście odbywały się spotkania towarzyskie w siedzibie gazety, w RSW. Dziś już nie ma takich zwyczajów, ale kiedyś to było normalne, bez względu na to, czy naczelnym był Krzyżagórski czy Sidorski. Spotykaliśmy się również przy przysłowiowej lampce wina...

DZ: *Wtedy nie było takich miejsc, do których można by było pójść i poczuć się swobodnie...*

EK: Tak, w „Gazecie Wyborczej” raczej wychodziliśmy na zewnątrz, ale za czasów „Kontrastów” całe życie, także towarzyskie, toczyło się w redakcji. Wspólnie obchodziliśmy imieniny, gazetowe rocznice. Zresztą w czasie tych imprez i tak głównym tematem rozmów była praca.

DZ: *Kto był duszą towarzystwa?*

EK: Janusz Niczyporowicz, to chyba żadna tajemnica. Pamiętam, że czułam się wśród tych ludzi swobodnie.

KSM: *Zabieraliście partnerów, współmałżonków, czy to było raczej grono redakcyjne?*

EK: Nie, tylko pracownicy. Może na początku bywałam z mężem, ale później już nie. Myśmymy potem utrzymywali luźny kontakt. Tak jak wspominałam, pracę w „Gazecie Wyborczej” otrzymałam dzięki Jankowi Kwasowskiemu. Najpierw jako p.o. sekretarza redakcji, choć to trwało krótko, później jako redaktorka. Było ciężko, stres mnie zżerał, zamartwiałam się. Wspomniałam już, że z okazji piętnastolecia ukazał się w „Gazecie Wyborczej” mój tekst podsumowujący pracę w redakcji. Nosił tytuł: *Ewa nie panikuje*. Oczywiście zawsze było zupełnie odwrotnie. A tytuł wziął się stąd, że na przełomie wieków (miał być wtedy koniec świata!) dziennikarze przygotowali plakat

(na nasz wewnętrzny użytek), gdzie znalazły się zdjęcia z młodości pracowników redakcji. Była tam i moja fotografia: ja na plaży w wielkich białych okularach, modnych w latach siedemdziesiątych. Pod każdym ze zdjęć był jakiś dowcipny podpis, pod moim – „Ewa nie panikuje, bo się właśnie wczasa-uje”. A wszyscy wiedzieli, że dopóki gazeta nie została w całości zapełniona, dopóty były nerwy. Myślę teraz, że to nie było profesjonalne.

DZ: *Stało się zatem tak, że ludzie „Kontrastów” niejako w naturalny sposób tworzyli później nowe, już niezależne, media w Białymstoku?*

EK: Tak właśnie było. W przeciwieństwie do początków pracy w „Kontrastach”, kiedy nie wiedziałam za wiele o tym piśmie, do „Wyborczej” szłam z radością. Wiedziałam, co to za tytuł, kto za nim stoi, byłam dumna, że będę pracować w niezależnej gazecie. Pamiętam wyjazdy do Warszawy na szkolenia pracowników, spotkania z Adamem Michnikiem, którego traktowaliśmy jak guru, Sewerynem Blumsztajnem, Heleną Łuczywo, Danutą Kuroń, która wówczas zajmowała się oddziałami gazety w całej Polsce...

KSM: *A interesowała się Pani losami dawnej ekipy pisma, na przykład Sidorskiego, widywaliście się?*

EK: Nie. Spotkałam tylko kiedyś jego żonę, Darimę, która trochę mi opowiadała, co u nich słychać.

KSM: *Czy miało jakieś znaczenie to, że należał do PZPR? Czy były w redakcji jakieś podziały na tym tle? Na partyjnych i bezpartyjnych?*

EK: Nie, ja tego nie odczuwałam. Sidorski po prostu robił gazetę, nie okazywał wcale swojej partyjności. Ja nie byłam w partii. Wiem, że musiał – jako naczelny – mieć styczność z funkcjonariuszami, tak jak ja z cenzorem. Być może nie wiem o wszystkim. W kontaktach ze mną nigdy nie okazywał partyjnego zaangażowania, niczego mi też nie narzucał, nie sugerował, na co zwrócić uwagę w związku z cenzurą. Myśmymy wszyscy traktowali partię, cenzurę jako zło konieczne, elementy systemu. Wiedzieliśmy, że są i jakoś musimy sobie radzić, nic nie dało się zrobić. Mam wrażenie, że za czasów Sidorskiego gazeta była odważna, pojawił się choćby tekst na temat pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki. Albo cykl (oparty na materiałach archiwalnych) na temat pokazowego „procesu szesnastu” w Moskwie (w tym gen. Okulickiego). Było ich więcej, w tej chwili nie potrafię wymienić konkretnych tytułów. Moje kłopoty ze wspomnieniami być może wynikają też stąd, że nie lubię wracać do przeszłości. Pozostają mi w pamięci tylko pojedyncze epizody, jakby mój umysł odruchowo wyrzucał nadmiar informacji. Wolę żyć dniem dzisiejszym.

KSM: *A jak się Pani czuła jako kobieta w tym raczej męskim gronie?*

EK: Byłam na tym tle bardzo wyczulona: że ktoś może mnie odbierać poprzez mój wygląd zewnętrzny, urodę, zamiast oceniać moje kompetencje i wiedzę. Ale nie mogę powiedzieć, żebym się czuła traktowana – jak byśmy to dziś powiedzieli – seksistowsko. Wiedziałam, że się podobam, nawet wiedziałam, komu, ale to był rodzaj subtelnej gry, nie odbierałam tego jako czegoś przykrego czy uwłaczającego. Byłam na tym tle przeczulona i wyznaczałam ostre granice.

KSM: *Czy kobiety w redakcji – Stefania Henczelowa, Krystyna Konecka – musiały udowadniać, że są lepsze od kolegów, żeby pełnić analogiczne jak mężczyźni funkcje?*

EK: Nie, nie było tak. Krystyna Konecka szybko awansowała, piastowała wysokie stanowiska. Zresztą bardzo wiele sobą reprezentowała, miała ogromną wiedzę, umiejętności, dorobek pisarski. Na pewno nie była traktowana inaczej (gorzej) ze względu na to, że jest kobietą. O Stefanii Henczelowej już wcześniej wspomniałam. Ja też nie odczuwałam żadnej dyskryminacji.

DZ: *Wróćmy jeszcze na chwilę do pokoju korektorskiego. Powiedziała Pani, że siedziałyście tam razem z korektorką „Niwy”, czasem nawet Panią zastępowała. Obie gazety stąd, jedna polska, druga białoruska – na ile były sobie bliskie z Waszej perspektywy?*

EK: Z punktu widzenia nas, korekterek, były sobie bardzo bliskie. Nie miało żadnego znaczenia, że „Kontrasty” to gazeta polska, a „Niwa” białoruska. Wala, kiedy rozmawiała z dziennikarzami swojej gazety, mówiła po białorusku, ze mną – po polsku. Dla mnie to było normalne. W drukarni bywał też Sokrat Janowicz – poprawiał swoje teksty, pomagał Wali. Spotykałam go też zresztą w redakcji „Kontrastów”, drukowaliśmy przecież jego *Dolinę pełną losu*. Nie było żadnych animozji. Wala mnie zastępowała, ja jej nie mogłam, nie znałam białoruskiego, chociaż oczywiście uczyłam się rosyjskiego, tak jak większość ludzi w moim wieku. Siedziała z nami zresztą jeszcze jedna korektorka, która pracowała bodajże dla łomżyńskich „Kontaktów”.

DZ: *To bardzo interesująca konfiguracja. Wymieniałyście się Panie informacjami na temat tego, co się w której gazecie dzieje? Udzielałyście sobie porad językowych?*

EK: Tak, jak najbardziej.

KSM: *Nasza rozmowa zbliża się do końca i to jest moment, kiedy muszę zaprotestować, nawiązując do Pani wcześniejszej wypowiedzi, że była to praca*

odtwórcza, o niewielkiej randze. Dostawała Pani teksty – bywało, że nie do końca zredagowane – dbała o poprawność językową, a potem doprowadzała je do postaci, w której musiały być przeliczane na znaki, makietowane, wreszcie gotowe do druku. To przecież ogromny wkład w ostateczny kształt pisma!

EK: Tak swoją rolę widziałabym raczej w czasach pracy w „Gazecie Wyborczej”. To wtedy zdarzało się, że trzeba było wywracać cały tekst do góry nogami. Być może powód był taki, że trafiali tam młodzi ludzie – kandydaci na dziennikarzy, którzy dopiero się wszystkiego uczyli, zdobywali pierwsze szlify. Mój wkład w ostateczny kształt tekstu był wtedy większy. Ale zdarzali się ludzie, którzy przychodząc do pracy potrafili doskonale pisać, wiedzieli, o co chodzi w tym zawodzie – wystarczyło ich wypuścić w teren, żeby wrócili ze świetnym materiałem.

Postęp, jaki się dokonał w tworzeniu pisma od momentu rozpoczęcia mojej pracy w „Kontrastach” do teraz, jest gigantyczny. W 1975 roku moje zajęcie obejmowało tylko wycinek całego procesu (korekta, makietowanie tekstów, pilnowanie procesu produkcyjnego). W dobie elektroniki, kiedy odchodziłam z „Gazety Wyborczej” na emeryturę w 2007 roku, wszystko robił redaktor – przy komputerze pracował z dziennikarzem, robił korektę, ustawiał strony na ekranie (tytuły, teksty, rysunki, zdjęcia, jak dawniej zecer, a w okresie przejściowym składacz komputerowy), sam drukował na drukarce, znów czytał na papierze, poprawiał je. A kiedy strony były czyste, pakował je i wysyłał drogą elektroniczną do drukarni. I jeszcze na koniec do internetu...

W miesięczniku wszystko wyglądało inaczej, był czas, żeby pomyśleć...

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

„CZUJĘ SIĘ POGODZONY”. O DIONIZYM SIDORSKIM

DIONIZY SIDORSKI zaproponował, żeby dotyczący go tekst rozpocząć od noty bibliograficznej, przypominającej jego obszerny dorobek. Pisarz zadebiutował na łamach prasy w 1958 roku, w wieku 22 lat, opowiadaniem *Wanda*. Był autorem licznych książek, reportaży, wielu słuchowisk i reportaży radiowych oraz reportaży telewizyjnych. Oto wybór, jakiego dokonałam ze spisu publikacji, który mi udostępnił: *Szałas z tarniny* (opowiadania), 1963; *Trzech wspańiałych i jeden zmęczony* (reportaże), 1964; *Ziemia obiecana* (powieść), 1965 – jak zaznacza autor, przetłumaczona na język rosyjski (Nowosybirsk 1967); *Niech spłonie las* (powieść), 1967; *Tak długo tu szedłem* (powieść), 1972, drugie wydanie w 1990; *Zielony ocean* (reportaże), 1973; *Żywoty bagienne* (reportaże), 1980; eseje historyczno-biograficzne: *Szalony jasnowidz, czyli rzecz o Maurycym Mochnackim* (1977, 1981) oraz „*Panie Kochanku*” o Karolu Radziwille (1987); trzykrotnie wznawiana powieść *Może przebaczą nam duchy* (w sumie 120 000 nakładu) oraz powieść *Wszystko nie tak* z 1989 roku. Na sporządzonej przez Sidorskiego liście figurują też zbiory reportaży, których był współautorem, między innymi: *Pod niebem północy i południa*, *Pokolenie ojców*, *Pitawał wrocławski*, oraz książki, w których dokonał wyboru i opracowania tekstów, na przykład *Szara przędza* Melanii Burzyńskiej (1977) czy pierwsza w Polsce antologia utworów radiowych, zatytułowana *Wiedzą sąsiedzi*. Ostatnia pozycja w bibliografii to tłumaczenie z rosyjskiego

Prywatnego życia Stalina Jurija Boriewa, opublikowane w 1989 roku, którego dokonał wspólnie z żoną Darimą (150 000 nakładu). Dziesięć jego książek znajduje się w zbiorach Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych.

„Musi Pani z nim porozmawiać” – usłyszałam od Krystyny Koneckiej, która udostępniła mi numer telefonu pisarza. Ze względu na jego stan zdrowia długo trwało, zanim udało nam się umówić na spotkanie. Otrzymałam od Dionizego Sidorskiego cenne materiały dotyczące „Kontrastów” (większość z nich znalazła się w książce), wspominaliśmy, wymienialiśmy refleksje na temat dawnych i obecnych czasów, miałam przyjemność poznać jego żonę, Darimę, i córkę. Sidorski przeczytał dwa szkice moich tekstów o miesięczniku, przejrzał, nie bez uznania, książkę poświęconą Sokratowi Janowiczowi, którą stworzyliśmy razem z Grażyną Charytoniuk-Michiej i Danutą Zawadzka¹. Ośmielę się stwierdzić, że zdobyłam zaufanie pisarza. A jednak w dniu, kiedy przyjechałam do jego mieszkania, by nagrać wywiad, Sidorski odmówił: „Porozmawiamy, ale niech to będzie Pani tekst o mnie i o »Kontrastach«”.

Dionizy Sidorski niejako podpowiedział mi, jak mogę sobie poradzić z jego odmową, przywołując jedno z własnych dziennikarskich doświadczeń. Pisał wtedy reportaż o zespole „Śląsk”, zatytułowany *Teatr wielkich złudzeń*. Tekst zapowiadał się bardzo interesująco i miał dotyczyć między innymi dalszych losów członków zespołu, którzy, ze względu na dość rygorystyczny limit wieku (ok. 25 lat), odchodzili z niego, mając przed sobą właściwie całe dorosłe życie. Sidorski był ciekaw, jak sobie radzą po okresie sławy, splendoru, zagranicznych wyjazdów. Źródłem wiedzy na ten temat miały być listy pisane przez nich później do zespołu. Stanisław Hadyna, założyciel i ówczesny dyrektor „Śląska”, postać wpływowa, charyzmatyczna, a nawet budząca lęk, nie chciał ich reporterowi udostępnić, ponieważ wydawały mu się zbyt dramatyczne, czasem – pełne goryczy. Nie taka miała być wymowa reportażu poświęconego Zespołowi Pieśni i Tańca, z którym do dziś, pod względem prestiżu i popularności, może konkurować jedynie „Mazowsze”. Po długich namowach dyrektor zgodził się pokazać Sidorskiemu cenną korespondencję, ale pod warunkiem, że dziennikarz nie będzie sporządzał żadnych notatek, i w asyście jednej z pracownic. Reporter uciekł się do wybiegu: pod pretekstem infekcji dróg moczowych (pokazał nawet

¹ *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014.

swojej „strażnicze” jakieś leki, „pewnie to była zwykła aspiryna”) co jakiś czas wychodził do toalety, gdzie skrętnie notował wyimki z listów, których wcześniej nauczył się na pamięć. W ten sposób udało mu się utrwalić ich najbardziej frapujące fragmenty. Po opublikowaniu reportażu Hadyna najpierw był na Sidorskiego wściekły, ale ostatecznie przyznał mu rację, doceniając poziom tekstu.

„Pani to wszystko notuje, a przecież to ma być o »Kontrastach«, nie o mnie”. Nie wyszłam ani razu do toalety, nie włączyłam potajemnie dyktafonu... Zdałam się na swoje zapiski i pamięć.

„DLACZEGO NIE CHCĘ WYWIADU”

„Boję się, że mogę nacisnąć komuś na odcisk, a Pani może mnie przed tym ustrzec”.

Nie udzielając zgody na zarejestrowanie rozmowy, Dionizy Sidorski przyznał, iż zdaje sobie sprawę, że za jakiś czas wszystko, co miało miejsce 30 lat temu bądź dzieje się dzisiaj, będzie przewartościowywane. Nie mamy innego wyboru, jak się temu poddać. „Nie jestem w stanie przewidzieć, w jaki sposób o moim pokoleniu czy ewentualnie o mnie będą pisać za 20 lat. Czy Maurycy Mochnacki mógł przewidzieć, co ja będę pisał o nim?”. A jednak zanurzeni jesteśmy w teraźniejszości, a nie w przeszłości czy przyszłości. I właśnie chwila obecna interesuje Sidorskiego najbardziej. Ona też nas wszystkich bezpośrednio dotyczy. Z pewnością za jakiś czas będzie inaczej, wiele się zmieni, na razie jednak mamy do czynienia z okropnym zakłamywaniem historii – w dziejach polskiej historiografii nie można odnaleźć analogicznego okresu. Były wprawdzie czasy, gdy bezkrytycznie gloryfikowano Rzeczpospolitą szlachecką, ale później pojawiła się szkoła, która zweryfikowała te sądy. Pozostaje mieć nadzieję, że trzeźwego oglądu doczeka się również najnowsza historia Polski.

Podczas pierwszego spotkania zapytałam pisarza, czy czuje się spełniony. Mimo że minęło kilka miesięcy, wrócił do tego pytania na samym wstępie rozmowy. „Czuję się pogodzony” – powiedział. Po prostu zdał sobie sprawę, że zawsze jest się pisarzem pewnej generacji – poza nielicznymi wyjątkami, do których wie, że sam nie należy. W przeciwieństwie do wielu swoich kolegów nie ma ambicji, żeby być nieśmiertelny. Jeśli ktoś zechce kiedyś przyrzeć się dorobkowi jego pokolenia, zapewne natrafi na nazwisko „Sidorski”,

sygnujące nie tylko wiele autorskich książek, ale też figurujące w przypisach licznych prac naukowych, między innymi Stefana Kieniewicza, Ludwika Bazylowa, Stefana Kuczyńskiego. W 1972 roku, razem z Władysławem Czaplińskim, którego poznał podczas studiów (profesor wróżył mu karierę akademicką), realizował audycję radiową poświęconą *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Profesor Czapliński, obdarzony nie tylko ogromną wiedzą, ale też talentem gawędziarza, przybliżał w niej historyczne konteksty powieści. Program *Glosa do Trylogii* cieszył się dużym zainteresowaniem. Redaktor nakłonił Czaplińskiego, by opracować wykorzystane w radiu materiały, a wydawnictwo Ossolineum – by je opublikowało. W ten sposób powstała popularna i ceniona przez czytelników książka o tym samym co audycje tytule². To ważne, to także po nim zostanie.

„CHCIAŁEM BYĆ CZŁOWIEKIEM AUTONOMICZNYM”

Dionizy Sidorski przyjechał do Białegostoku w 1974 roku, by pełnić funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Kontrastów”, którym został wówczas Klemens Krzyżagórski. Stanowisko redaktora naczelnego piastował dwukrotnie: w latach 1979–1981 i 1985–1990. W 1979 pismo było, jak wszystkie inne tytuły prasowe, wydawane przez RSW „Prasa-Książka-Ruch” i miało charakter miesięcznika ogólnopolskiego, co oznaczało, że o nominacji decydowały władze nie tylko lokalne, ale i centralne. Kandydatura Sidorskiego została wysunięta przez środowisko dziennikarskie – Klub Reportażu Związku Literatów Polskich. Zgodnie z jego relacją reporterzy zagrozili bojkotem „Kontrastów”, jeśli nie objąłby tego stanowiska. Białostockie środowisko nie zareagowało przychylnie na tę nominację. Był czas „Solidarności”, Sidorski był członkiem PZPR. Grupa dziennikarzy zbuntowała się wobec decyzji władz, w roli redaktora naczelnego widząc Andrzeja W. Pawluczuka. Zarząd główny RSW nie zgodził się na tę kandydaturę, uznając, że dziennikarz nie ma ani doświadczenia, ani dorobku, kwalifikujących go do pełnienia tej funkcji, mimo poparcia władzy lokalnej, która tą decyzją chciała uspokoić wywrotowe nastroje. Sidorski ustąpił ze stanowiska. Według jego opinii białostoccy dziennikarze nie poradzili sobie z tą sytuacją. Z Krakowa, zgodnie z wolą zespołu, przyjechał Zbigniew Bauer. „Skończyło

2 W. Czapliński, *Glosa do Trylogii*, Wrocław 1974.

się to niepowodzeniem, bo nie było czytelników. W momencie kiedy oddawałem »Kontrasty«, nakład wynosił 12 000 egzemplarzy, mógł być większy, ale na tyle pozwalał limit papieru; zwroty były bliskie zeru. Później sprzedaż czasopisma w Polsce praktycznie znikła – około 4000 nakładu i zwroty blisko 50%. Sytuację miała naprawić Kira Gałczyńska, ale jej się to nie udało. „W momencie kiedy drugi raz obejmowałem stanowisko, nakład wynosił około 3000, wciąż 50% zwrotów i brak sprzedaży w Polsce”. Otrzymał czytelników, nakład wzrósł do 12 000.

Sidorski twierdzi, że został w Białymstoku, bo to pozwalało mu na zachowanie niezależności. „Chciałem być człowiekiem autonomicznym, czyli kontaktować się z całą tą władzą, z »państwem«, tylko tyle, na ile muszę. Starałem się w maksymalnym stopniu ograniczać te kontakty. Na przykład nigdy nie zgodziłem się przystać do Związku Literatów Polskich w Białymstoku – zabiegano o to bardzo, bo było zbyt mało członków, żeby mógł tu powstać samodzielny oddział. Proponowano mi nawet stumetrowe mieszkanie. Należałem do oddziału warszawskiego, co oznaczało, że tam również byłem przypisany do podstawowej organizacji partyjnej ZLP. I to właśnie pozwalało mi zachować autonomię, bo kiedy chciano mnie wciągać w pracę partyjną w Białymstoku, odpowiadałem, że nie mogę, gdyż mam obowiązki partyjne w Warszawie, z kolei w stolicy wykręcałem się od aktywności argumentem, że mieszkam na Podlasiu i tam działam. Udawało mi się, nigdy nawet nie protokołowałem zebrania partyjnego, tłumacząc się na przykład tym, że ucieknę mi pociąg”.

Tak cenną „autonomię” Sidorskiemu udało się zachować także dlatego, że, jak sam mówi, przez długi czas „żył w Białymstoku, ale nie z Białegostoku”. Wygodnie mu się tu mieszkało, trochę na uboczu, a jednocześnie blisko Warszawy. Miał kontakt z wieloma krajowymi wydawnictwami. Kiedy zwolniono go z pracy w 1981, natychmiast podpisał z kilkoma z nich umowy na książki, co oznaczało otrzymanie 25% zaliczki. Mógł zatem „mieć gdzieś wszystkie lokalne uwarunkowania”. Publikował reportaże, felietony, artykuły. W 1982 roku był jednym z założycieli – obok Aleksandra Rowińskiego, Romualda Karasia, Jerzego Ambroziewicza, Janusza Roszko – „Przeglądu Tygodniowego”. „Kiedy władza zdjęła Rowińskiego, członkowie kolegium podjęli decyzję, że wszyscy podamy się do dymisji. Bardzo chciano mnie zatrzymać, przez 3 miesiące odmawiano przyjęcia mojego wypowiedzenia, ale uznałem, że muszę być solidarny ze swoimi przyjaciółmi”.

„WPROWADZIĆ ŚRODOWISKO DO OGÓLNOKRAJOWEGO KRWIOOBIEGU”

Dionizy Sidorski wspomina: „Kiedy tu przyjechalśmy, dostaliśmy zadanie, żeby wprowadzić to środowisko do ogólnokrajowego krwioobiegu. Chodziło o to, żeby dorobek i działalność lokalnych twórców skonfrontować z ogólnopolskim. Zareagowano na to nieprzychylnie. Duża część ludzi, którzy tu przyjechali, czuła się zawiedziona takim przyjęciem. Chcieli dawać z siebie, ale nikt nie chciał tego brać. Dlatego też wiele osób w końcu wyjechało”. Ma świadomość, że „Kontrasty”, które prowadził, były skłócone z lokalnym środowiskiem. Dziennikarze z jednej strony chcieli publikować na łamach miesięcznika, z drugiej czuli się niedocenieni, uważali, że redaktor naczelny stawia im zbyt wysokie wymagania. Było to jednak konieczne, gdyż „poziom twórczości miejscowego środowiska w zderzeniu z krajowym nie zawsze wytrzymał próbę”.

Ogromną rolę odgrywał wówczas Zdzisław Kurowski, który przez 5 lat, zanim pojawił się na Białostocczyźnie, był między innymi przewodniczącym zarządu głównego Związku Młodzieży Polskiej. W 1972 roku został I sekretarzem KW PZPR w Białymstoku. Sidorski twierdzi, że Kurowski zainicjował wszystkie zmiany, jakie zaszły wtedy w mieście: „to jego dzieło od A do Z”. Mówi o nim: młody, bardzo prężny, inteligentny. Edward Gierek przysłał go tu z zadaniem powiązania Białostocczyzny z Polską na płaszczyźnie kulturowej i politycznej. Kurowski dokonał ogromnej rewolucji kadrowej. Jak mówi Sidorski, skrycie nienawidzono I sekretarza, ale też bardzo się go bano, więc wykonywano wszystkie jego zarządzenia. Niechęć wobec zmian przekładała się na stosunek do przyjezdnych, którzy mieli je wdrażać.

Jak twierdzi Dionizy Sidorski, Białostocczyzna wyróżniała się tym, że po wojnie, kiedy w Polsce nastąpił ogromny ruch, migracje, wymiana ludności, trochę osób z niej wyjechało, ale nikt nie przyjechał. Pozostała więc nieco zastygła, inercyjna. Dopiero Kurowski sprowadził „obcych” – nowi ludzie pojawili się tu po raz pierwszy od powojnia, co musiało doprowadzić do zderzenia, nieporozumień, a nawet konfliktów. Pisarz przywołał anegdotę usłyszaną kiedyś od Włodzimierza Sokorskiego, który spotykał się ze Stalinem podczas rozmów na temat kształtu przyszłej wschodniej granicy Polski. Stalin miał wtedy powiedzieć: „Wilno nam, Lwów nam, a puszcza pa pałam”. Nie chodzi o prawdziwość tej historii, tylko zawartą w niej sugestię, że Stalin przekazuje nam ziemie, które nie są w jego pojęciu polskie. Według Sidorskiego miało

to znaczenie dla późniejszych losów Białostoczczyzny, traktowanej jak tereny o niepewnej przynależności, o które ktoś się może upomnieć. Władza pozostawiła ten zakątek Polski sam sobie, dopiero Gierek postanowił to zmienić.

„BYŁEM Z TROCHĘ INNEGO ŚWIATA”

Pojawiając się w Białymstoku, Sidorski czuł się człowiekiem z innego świata. Świadczyć ma o tym choćby zrelacjonowana niemal ze wzruszeniem opowieść o osobistej znajomości z Johnem Steinbeckiem, który odwiedził Polskę w 1963 roku. Noblista przyjechał z Moskwy do Warszawy, ale spędził też kilka dni we Wrocławiu. Tam właśnie asystował mu Sidorski, pełniący wówczas funkcję sekretarza wrocławskiego oddziału ZLP. W związku z tym, że było lato, a więc także sezon urlopowy, pod nieobecność prezesa przypadło mu w udziale asystowanie Steinbeckowi, wraz z towarzyszącym mu tłumaczem. „Piliśmy koniak, dużo rozmawialiśmy. Przez trzy doby można poznać drugiego człowieka”. Zgodnie z relacją Sidorskiego noblista miał we Wrocławiu tylko jedno spotkanie z czytelnikami, na którym pojawiło się mnóstwo ludzi, rekrutujących się spośród środowisk twórczych miasta (warunkiem udziału było członkostwo w klubie). Steinbeck nie chciał wpisywać autografów, bo bardzo nie lubił tego robić, w zamian zgodził się jednak złożyć na ścianie Klubu Związków Twórczych podpis ogromnych rozmiarów. Przygotowano „podest” ze stołu i postawionego na nim krzesła, pisarzowi asystował człowiek, który trzymał kubeł z farbą, kilka innych osób go asekurowało. Podobno powstał przepiękny autograf, rozciągnięty na całą wielką ścianę. Dziś nie ma po nim śladu – zamalowano go po likwidacji Klubu.

Dionizy Sidorski przytacza też opowieść Steinbecka o wizycie w Moskwie. Namówiono go na spacer po Parku Gorkiego, oczywiście w asyście przewodnika. Pisarz, który był już wtedy wiekowym człowiekiem, usiadł na chwilę na ławce, żeby odpocząć i przyjrzeć się moskwianom, licznie odwiedzającym urokliwy park w dniu wolnym od pracy. Jego towarzysz oddalił się na chwilę, chcąc kupić papierosy. I wtedy do Steinbecka „podchodzi facet, skromnie ubrany, i pokazuje rubla. Steinbeck uznał, że jakiś żebrak czy bezdomny prosi go o pieniądze, więc dał mu taką samą monetę, z którą tamten zniknął. Po chwili pojawił się z półlitrowką, odkorkował ją i pokazał pisarzowi, że połowa butelki należy do niego. Okazało się, że wódka kosztowała 2 ruble, on miał tylko 1, więc zwyczajnie szukał współnika i partnera.

Można powiedzieć, że Steinbeck zareagował jak typowy Rosjanin. Był zachwycony uczciwością przypadkowo spotkanego człowieka, nawet napił się z nim alkoholu, jak się okazało, razem kupionego. Mówił, że w Ameryce taka sytuacja nie mogłaby się wydarzyć, tam każdy po prostu wzięłby monetę i zniknął. Ujęła go też łatwość nawiązywania kontaktów z drugim człowiekiem – w USA byłoby to nie do pomyślenia. Na przeszkodzie nie stała nawet nieznamość języka. To był mój świat, punkt odniesienia, z jakim przyjechałem na Białostoczczyznę” – mówi Sidorski. Wśród swoich bliskich znajomych wymienia Bułata Okudźawę, Arama Chaczaturiana, ormiańskiego kompozytora, pedagoga i dyrygenta („na pewno kojarzy Pani *Taniec z szablami*”), wybitnego rosyjskiego poetę Jewgienija Jewtuszenkę (był z nim „na ty”) czy francuskiego pisarza Romaina Gary, który jako jedyny dwukrotnie otrzymał Nagrodę Goncourta – powieść *Życie przed sobą* opublikował pod pseudonimem Émile Ajar.

Zapytany o to, czy łatwo zadomowił się w Białymstoku, redaktor „Kontrastów” zaprzecza. Wprawdzie widywał się z różnymi ludźmi, czasem pili razem wódkę, ale to nie były głębokie relacje. Spotykał się z Edwardem Redlińskim, nawet się rozumieli, ale trudno mówić o przyjaźni, ponieważ autor *Konopielki* wyprowadził się do Warszawy: „Uciekł z Białegostoku – to jeden z tych, który się wyłamał”. Wśród bliskich osób wymienia Włodzimierza Pawluczuka, z którym nawiązał dobre relacje w momencie, gdy religioznawca wyjechał do Krakowa – dopiero wtedy znaleźli wspólny język. Spotykali się podczas jego wizyt w Białymstoku. Przyjaciół odnalazł natomiast wśród lekarzy. Być może specyfika lekarskiego środowiska wynikała z tego, że Akademia Medyczna była już uczelnią z pewnymi tradycjami, o ugruntowanej pozycji, kształcąca znakomitych specjalistów. Pracujący tam profesorowie utrzymywali kontakty z lekarzami z całej Polski, jeździli na kongresy zagraniczne. „Można być dobrym pisarzem lokalnym, ale nie można być dobrym lekarzem lokalnym”.

Brakowało mu w Białymstoku wielkowiejskiego klimatu, intelektualnej atmosfery, którą znał z Warszawy i Wrocławia. Tu podobno nie było nawet żadnej kawiarni. We Wrocławiu czy Warszawie można było spotkać się z przyjaciółmi w Klubie Dziennikarza, działały kluby związków twórczych, Empik, luksusowe restauracje. „Jak człowiek wchodził, było ciemno od dymu papierosowego, pachniało kawą i obowiązkowo grano na fortepianie, dyskretnie, tak żeby nie przeszkadzać, tylko tworzyć odpowiedni klimat. Wchodząc

tam, wkraczało się w określoną atmosferę, przejmowało pewien styl bycia, zachowania”. Na moją uwagę, że w Białymstoku też działał Empik, Dionizy Sidorski odpowiada, że to było jednak coś zupełnie innego: „Tu nikt nie grał na fortepianie, nikt nie przychodził, żeby wypić kawę i lampkę koniaku, jak we Wrocławiu. Tu pito przede wszystkim wódkę”. Próby zaszczerpienia innych obyczajów miały spełznąć na niczym. Sidorski podjął starania, żeby powołać Klub Związków Twórczych, ale inicjatywa szybko wygasła. „We Wrocławiu wszystko wyglądało inaczej – prężne środowisko plastyków, architektów, rozwinięte muzealnictwo. No i uczelnie”.

Z perspektywy czasu redaktor naczelny „Kontrastów” rozumie postawę lokalnego środowiska, jego niechęć wobec przybyszów i ich inicjatyw. „To naturalny odruch obronny, nie wiem, czy nie reagowałbym na ich miejscu tak samo”. Niezaprzeczalny pozostaje jednak według niego fakt, że białostoccy dziennikarze przez długi czas funkcjonowali w całkowitej izolacji, nie konfrontując się ze światem zewnętrznym, a to nie przynosi dobrych efektów. Oczywiście jest to jego własna opinia, opinia człowieka z zewnątrz, która może być jak najbardziej racjonalna i zgodna z interesem ogólnym, ale subiektywnie pozostaje nie do przyjęcia. „Z góry trzeba było założyć, że na przykład Sidorski czy Krzyżagórski jest lepszy od kogoś stąd”, co godziło w poczucie własnej wartości i prowadziło do konfliktów. „Nie konfrontując się ze światem zewnętrznym, byli z siebie zadowoleni, nie mogli mieć poczucia wyższości czy niższości, bo się z nikim nie porównywali”. Dobrze było tak, jak jest, w oswojonym zaścianku, gdzie każdy znał swoją wartość i własne miejsce w hierarchii. „Czytałem Pani wywiad z Janem Leończukiem na temat Sokrata Janowicza i po raz pierwszy z przerażeniem stwierdziłem, iż sam nie wiedziałem, że byłem aż tak daleko od nich”³. Tematy, na które rozmawialiśmy z Leończukiem (wywiad przeprowadzałam razem z Danutą Zawadzką), wydawały się naczelnemu „Kontrastów” zupełnie obce – jego interesowało to, co myśli Steinbeck, a nie lokalny poeta, co nie oznacza, że nie doceniał jego talentu. To Sidorski miał nakłonić Leończuka („trwało to miesiąc czy dłużej, bo najpierw nie za bardzo wiedział, jak to w ogóle robić”) do stworzenia *Zapiskińka sołtysa*, który był publikowany na łamach „Kontrastów”⁴. Koncepcja redaktora

³ Zob. Gawęda o zastodolnym języku. Rozmowa z Janem Leończukiem, w: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny*, dz. cyt., s. 455–464.

⁴ „Zapiskińka” był przez Leończuka przez wiele lat kontynuowany w postaci felietonów radiowych oraz publikacji książkowych: J. Leończuk, *Zapiskińka. Felietony radiowe*, Białystok 1996; *Zapiskińka drugi. Felietony radiowe*, Białystok 2003; *Zapiskińka trzeci*,

polegała na zderzeniu punktu widzenia intelektualisty, pisarza, humanisty z wiejskim środowiskiem. Pomysł okazał się znakomity, prowadził do bardzo interesujących obserwacji i został świetnie odebrany przez czytelników.

ZACHWYT BIAŁOSTOCCZYZNĄ TRWA KRÓTKO

Pytałam Dionizego Sidorskiego o wielokulturowość Podlasia – eksplorowanie walorów tych ziem, wynikających z ich specyficznego położenia i historii, znalazło się wśród założeń programowych miesięcznika. Tymczasem można odnieść wrażenie, że łatwiej było pisać na temat Wilna, o przeszłości Rzeczypospolitej, niż o aktualnych relacjach polsko-białoruskich na pograniczu. Pisarz odpowiedział mi opowiadając historię Władysława Andrzeja Serczyka, którego sprowadził w 1986 roku z Krakowa, by podjął pracę na białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Z powodów osobistych Serczykom zależało na tym, żeby mieszkać z dala od miasta, przydzielono im więc dom w osadzie leśnej Majówka, położonej na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Gajówka była własnością Lasów Państwowych – połowa domu, z osobnym wejściem i podwórkiem oddzielonym płotem, należała do nadleśniczego, drugą otrzymał Serczyk, ku niezadowoleniu sąsiadów, bo pierwotnie miał tam zamieszkać zastępca nadleśniczego. Początkowo życie na uboczu wydawało się sielanką, Serczyk był zachwycony przyjęciem przez lokalne środowisko, przedstawiciele władzy oprowadzali go po nowym miejscu, wielką gościnnością wykazał się też nadleśniczy. Ta otwartość nie była jednak, według Sidorskiego, autentyczna, tylko podyktowana strachem. „Kiedy obecność profesora spowszedniała, władza przestała przyjeżdżać – Serczyk raczej unikał kontaktów z Komitetem i pracującymi tam ludźmi – uznano, że najwyraźniej nie jest to nikt ani ważny, ani straszny, i któregoś wieczoru został napadnięty”. Najpierw ciężko pobito jego żonę. Nieznani sprawcy zaatakowali ją, gdy wyszła wieczorem na podwórko, zmasakrowali jej całą twarz (spędziła kilka tygodni w szpitalu). Potem pobili Serczyka, który ruszył jej z pomocą. Złamali mu obojczyk, stracił przytomność. „Zadzwoiłem do mnie już ze szpitala, odwiedzałem go tam”. Milicja nie była w stanie ustalić, kto to zrobił. Na pewno nie był to napad na tle rabunkowym. „Potem się wyprowadzili,

Białystok 2005; *Zapiski czwarty*, Białystok 2007; *Zapiski piąty*, Białystok 2008; *Zapiski szósty*, Białystok 2010; *Zapiski siódmy*, Białystok 2013.

bali się”. Zdaniem redaktora na tym polega specyfika postawy mniejszości zamieszkujących Podlasie. Wszyscy są zachwyceni ich gościnnością, można o tym przeczytać już w dziewiętnastowiecznych pamiętnikach. Tymczasem, co wytłumaczyli mu potem znajomi, kiedy zdobywali się na szczerą po kilku kieliszkach wódki, „uprzejmość wobec przybyszów wynikała ze strachu. Oni nie byli uprzejmi, tylko się zwyczajnie bali”. Na tych ziemiach wciąż pojawiał się ktoś obcy, żeby skrzywdzić i wykorzystać lokalną ludność, zatem dopóki nie wiadomo, z kim ma się do czynienia, lepiej, na wszelki wypadek, okazywać mu sympatię. „Ale jeżeli można, jeżeli nadarzy się okazja i okaże się, że jest to bezpieczne, to trzeba go natychmiast przegonić”.

Dionizy Sidorski przyznaje, że miał kontakty ze środowiskiem białoruskim, choć było ono dość zamknięte. W piwnicy gmachu RSW, w którym mieściła się też „Niwa”, znajdował się bufet, gdzie dziennikarze przychodzili, żeby coś zjeść, częściej – napić się wódki. Przy okazji dochodziło do różnych spotkań, ale te relacje miały dość powierzchowny charakter. „Nawet jeśli wypilo się z Białorusinami 100 gram, to nie było zbliżenie, raczej rozjem: krzywdy ci nie zrobię, ale też nic od ciebie nie chcę”. Sidorski, po raz kolejny w naszej rozmowie, wraca do książki poświęconej Sokratowi Janowiczowi: „ich rozterki były mi zupełnie obce”. Słyszał kiedyś od Włodzimierza Pawluczuka, że on i Janowicz pisali na siebie nawzajem donosy. Najbardziej zapamiętał opowieść o emocjach, jakie temu towarzyszyły – Pawluczek wyznał, że sporządzając donos czuł się niemal tak, jakby brał udział w jakimś nabożeństwie. To był wyraz potrzeby uczestniczenia we wspólnocie, poczucia wpływu na rzeczywistość, ekspresji, wypowiedzenia się. Sidorski nie do końca to rozumiał, ale zapadło mu w pamięć. Sokrat Janowicz opowiadał, że pisał nawet donosy na samego siebie, oczywiście przedstawiając się w dobrym świetle. „Uważano to za naturalne”. Poczucie, że można coś napisać, ktoś to przeczyta, potraktuje poważnie, im samym dodawało ważności. „Sokrat nie czuł się winny, że na siebie pisał. Pisał i na innych. Ani Pawluczek. Mieli poczucie, że uczestniczą w czymś ważnym. Może później przyszła jakaś refleksja. Mnie te problemy były zupełnie obce”.

PRZESELANIE

Wśród przekazanych mi dokumentów Dionizy Sidorski szczególnie wyróżnił dwa. Jeden z nich to program działania „Kontrastów”, zaprezentowany,

gdy po raz pierwszy obejmował stanowisko redaktora naczelnego miesięcznika. Sidorski nie pamięta już dokładnie okoliczności, w jakich go referował, prawdopodobnie odbyło się to podczas spotkania z lokalną władzą, przedstawicielami wydawcy, czyli RSW „Prasa-Książka-Ruch” i wydziałem prasy KC. Jak możemy się z niego dowiedzieć, kluczowym rysem pisma ma być jego związek z miejscem, „świadomość, że (...) egzystuje na styku kulturowym, bizantyjsko-łacińskim, na permanentnym pograniczu, gdzie od dawna przenikają się wzajemnie różne kulturowe wartości, dając w efekcie nowe”. „Kontrasty” mają przy tym zostać miesięcznikiem ogólnopolskim, wyspecjalizowanym w literaturze faktu.

Drugi wyróżniony przez redaktora tekst został opublikowany w 11 numerze pisma z 1988 roku. Felieton nosi tytuł *Przepadli* i opowiada o zesłańcach, którzy w XIX wieku trafili do Nerczyńskiego Zawodu, położonego w obwodzie czytyńskim, by wykonywać katorżniczą pracę w kopalniach. Były ich tysiące. Sidorskiemu nie udaje się tam dotrzeć, trafia jedynie do Czyty, oddalonej o 500 km. Ponad sto lat temu znalazło się tam 86 dekabrystów, wszystkie ich nazwiska starannie odnotowano w lokalnym muzeum. Sidorski pyta kustoszkę, czy wie coś na temat zesłanych do Nerczyńskiego Zawodu Polaków. „Owszem, słyszała, że tam też byli Polacy. Nie tylko jako katorżnicy”. Kobieta poprowadziła go do portretu generała-majora Stanisława Romanowicza Leparskiego, który był Polakiem. Przez 10 lat pełnił funkcję komendanta nerczyńskich kopalni. „Ale dekabryści piszą, że był dla nich wyrozumiały”. Sidorski, który opublikował ten tekst pod pseudonimem Jan Z. Duda (używał go jako felietonista), komentuje: „I w tym momencie coś we mnie zakrzyczało. Odczułem niesprawiedliwość wielką. Tysiące wspaniałych ludzi, wspaniałych Polaków odeszło w niepamięć. Ich cierpienia, ich nadzieje przepadły. Ich twarze przepadły, ich słowa, ich przedmioty, ich kości, wszystko przepadło, a zachował się ten jeden, jakiś odszczepieniec, jakieś urzędnicze zero, zakuwające na carski rozkaz w kajdany nie tylko dekabrystów, ale też swoich rodaków”.

Zapytany o to, dlaczego ten felieton jest taki ważny, Sidorski odpowiada: „To ostatni numer »Kontrastów« i moje pożegnanie”. Jego ojciec urodził się w Irkucku. „Przyjechał do Polski po układzie ryskim z 1920 roku, zgodnie z którym byli zesłańcy i ich potomkowie zyskali prawo powrotu do swego kraju. Mój ojciec osiedlił się w Warszawie”. Pradziadek brał udział w powstaniu styczniowym i został zesłany. Potem – to rzadki przypadek – ożenił się nie z Rosjanką, jak większość zesłańców, którzy nie mieli szans na powrót,

tylko z Buriatką. Sidorski odwiedził kiedyś Ułan-Ulde, miejscowość, w której prawdopodobnie przebywał jego przodek. Po wyjeździe pisarza w lokalnej prasie ukazał się artykuł o nim wraz ze wzmianką, że miał prababkę Buriatkę. Przeczytała go jedna z siostr Darimy, obecnej żony Sidorskiego. Tekst ją zainteresował, bo wśród jej przodków był Polak, co więcej, dziadek miał otczestwo Sidorowicz. Rodzina postanowiła odnaleźć potencjalnego krewnego i wysłała pismo do Zarządu Głównego Związku Pisarzy Radzieckich, który z kolei przekazał je do Zarządu Głównego ZLP. W ten sposób trafiło do Sidorskiego. Pojechał tam. Nie udało się odtworzyć pełnej genealogii, ewentualne pokrewieństwo okazało się jednak na tyle odległe, że nie stało na przeszkodzie małżeństwu. Zainteresowanie pisarza Syberią nie było więc przypadkowe – „Bajkał znam lepiej od miejscowych”, mówi. Stąd też swój ostatni tekst w „Kontrastach” postanowił napisać na temat Wschodu. Opowieść o Nerczyńskim Zawodzie i muzeum w Czycie wydała mu się znacząca, symboliczna. Poza tym felietony mają to do siebie, że szybko się „starzeją”, ten natomiast pozostaje wciąż aktualny.

Dionizy Sidorski zdaje sobie sprawę z tego, że historię zawsze piszą zwycięzcy – pozostajemy wobec tych procesów bezradni. Właśnie z tego względu zaczął od deklaracji, że jest pogodzony. Właściwie, choć zaznacza, że mówi to w cudzysłowie: „Jest mu wszystko jedno, co o »Kontrastach« napiszą”. Próbował po prostu robić swoje, zdziałać coś dobrego. Ma świadomość, że miesięcznik był ceniony w Polsce, zapadł w pamięć jako pozytywne zjawisko, ale w Białymstoku budził ogromne kontrowersje, niektórzy mogą go nawet przeklinać, ponieważ wielu ludziom burzył spokój, ustalony porządek rzeczy. Na pewno jednak udało mu się pozyskać sympatię i przychyłność czytelników. Wielokrotnie zdarza mu się spotykać – na ulicy, w sklepie – nieznane osoby, oczywiście starszego pokolenia, które mu się kłaniają, czasem – dziękują czy wyrażają uznanie. Całkiem niedawno, kiedy tkwił przy stoisku z przyprawami, zauważył przyglądającego mu się człowieka. „Przepraszam, często widuję Pana w tym sklepie, ale nigdy nie miałem odwagi, żeby podejść, a zawsze chciałem zamienić z Panem kilka słów, Panie redaktorze. Mam wszystkie numery »Kontrastów«, do tej pory do nich wracam. Chciałem tylko uściśnąć Panu dłoń”. Spotkań o podobnym charakterze zdarzyło mu się i zdarza wiele. Ma też bardzo sympatycznych sąsiadów. Właśnie ze względu na takich ludzi jest mu w Białymstoku dobrze – „nie wytrzymałbym tu przecież tylu lat w poczuciu całkowitego wyobcowania”.

„Nigdy nie wiadomo, jak historia zinterpretuje człowieka, różnie może być oceniany, i to wielokrotnie”. Sidorski powołuje się na przykład Karola Radziwiłła, o którym pisał, i Czartoryskich. Tego pierwszego traktuje się jak zdrajcę, tych drugich stawia za wzór patriotyzmu. A przecież też byli prosyjscy, na ich zaproszenie w Polsce pojawiały się rosyjskie wojska – o tym jednak zapomniano. Ironia historii. Przypomina mu się też Adolf Dygasiński. Teraz to nazwisko zna przypuszczalnie około 1% Polaków. Powołując do życia z kolegami w latach osiemdziesiątych „Przegląd Tygodniowy” odwoływali się do jego pozytywistycznego pierwowzoru, jednak o Dygasińskim, który był jednym z założycieli pisma, słyszał tylko Sidorski. „A przecież to byli bardzo wykształceni ludzie”. On jeszcze w liceum uczył się o autorze *Zająca* jako najwybitniejszym przedstawicielu polskiego naturalizmu. Inna postać – Teodor Tomasz Jeż. Dziś nikt o nim nie pamięta, a kiedyś jego książki były publikowane w wysokich nakładach. To samo dotyczy osób, których nazwiska i sylwetki znalazły się w słowniku *Polscy pisarze współcześni 1944–1969*, opracowanym przez Lesława W. Bartelskiego w 1970 roku. Przedstawiał życiorysy i dorobek członków Związku Literatów Polskich. Dziś nikt już nic o nich nie wie, z niczym się nie kojarzą. Zresztą z samego ZLP została właściwie tylko nazwa, nie ma już nawet prestiżowego charakteru. Jest traktowany jak klub hobbystów. Sidorski zdaje sobie sprawę z tego, że przez jednych może być oceniany bardzo dobrze, przez innych źle, bo na przykład komuś nie chciał wydrukować artykułu, stawiał wysokie wymagania. „Różniły nas nie tylko kryteria, ale i światy”.

„Mogę Pani powiedzieć, co Steinbeck mi wbił do głowy. Długo mnie do tego przekonywał, dyskutowaliśmy, szukaliśmy przyczyn: największym dramatem i przekleństwem ludzkości jest to, że doświadczenie pokoleń jest nieprzekazywalne. Każde pokolenie musi zaczynać od nowa. To wielkie nieszczyście, bo wszystko idzie na marne. Człowiek musi ciągle zaczynać od początku, powtarzać te same błędy.

Czy rozmowa ze mną była dla Pani pożyteczna?”

*

PS: Już po lekturze mego tekstu Dionizy Sidorski zdecydował się na sformułowanie apendyksu do naszej rozmowy. Przytaczam go w całości i bez redakcyjnych ingerencji:

„Do przyjazdu Kurowskiego Białystok był swoistym zaściankiem pod każdym względem. Taką przynajmniej opinią cieszył się w kraju. Nam, przyjezdnym, pojawiającym się tu na zaproszenie Kurowskiego, chodziło o to, by Białostoczczyznę podłączyć do ogólnokrajowego krwioobiegu. Kulturowego również.

Po wojnie wielkie ruchy migracyjne Polaków ominęły Białostoczczyznę. Stąd po wojnie wyjechało trochę ludzi, ale nikt tu nie przyjechał. Białystok się zatrzasnął. Zamknięte środowisko konfrontowało się tylko ze sobą, tworząc lokalne hierarchie wartości i hierarchie personalne. Trzeba było otworzyć drzwi i spowodować przepływ w jedną i drugą stronę. Tak przynajmniej wtedy uważano.

Ja mieszkając we Wrocławiu oglądałem na przykład teatry z Anglii, Włoch, Francji, Związku Radzieckiego i uważałem, że taką możliwość powinien posiadać również Białystok. Konfrontować się ze światem. W każdej dziedzinie kultury. Sprzyjałoby to przecież rozwojowi miejscowych środowisk twórczych. Nie zawsze jednak nas rozumiano. Możliwe, że działania po obu stronach opatrzone były błędami. Nas traktowano, przynajmniej na początku, jako nieoczekiwanych spadochroniarzy, którzy chcą miejscowych pozbawić stanowisk i znaczenia. Dlatego duża część przyjezdnych, po latach zmagania, stąd uciekła. Ja pozostałem, bo odkryłem, że mogę tu być autonomiczny, w lokalnym i całościowym wymiarze.

Warszawa (przecież nie tak odległa) i reszta kraju stanowiły dla mnie zaplecze organizacyjne i finansowe, a także prestiżowe. Mogłem więc mieszkając w Białymstoku zachować dosyć dużą niezależność wobec miejscowych układów i lokalnych władz. Nie bałem się, że stracę pracę i możliwości samodzielnej egzystencji.

Natomiast w Warszawie, jako białostoczanin, mogłem zachować dystans wobec wewnętrznych i zażartych sporów jakie toczono były przez tamtejsze środowiska twórcze, a które je dzieliły i szatkowały na wrogie koterie. Dlatego mogłem rozmawiać z każdym, co niewątpliwie ułatwiało mi pracę jako redaktorowi.

Prowincjusz z pochodzenia, Romuald Karaś mnie, rodowitego warszawiaka, przedstawiał często swoim znajomym (w żartobliwej formie) jako „żubra z Puszczy Białowieskiej”. Ale to żartobliwe określenie stanowiło jakby odzwierciedlenie mojej autonomiczności. Tak, byłem żubrem. I to nie ja zabiegałem o to, by po raz drugi zostać redaktorem naczelnym „Kontrastów”

aby ratować upadające czasopismo. To mnie o to proszono. Ot co! I wkrótce dowiedziałem się, że pod Paryżem Jerzy Giedroyc znowu czyta moje »Kontrasty«. Odzyskałem czytelników na Białostocczyźnie i poza nią. To było najważniejsze”.

CZAS „KONTRASTÓW” BYŁ NAJWAŻNIEJSZY

Z KRYSYTNĄ KONECKĄ ROZMAWIA KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA,
BIAŁYSTOK, 21 SIERPANIA 2018 R., MIESZKANIE POETKI

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA: *Rodzinnie – repatriantka z Wileńszczyzny, polonistyka na Uniwersytecie Warszawskim, studia podyplomowe w Katowicach. Skąd pomysł, by związać swoje życie z Białymstokiem?*

KRYSYNA KONECKA: Na studiach wyszłam za mąż za urodzonego w Krynkach Konstantego Koneckiego. Poznaliśmy się w akademiku, słynnym „Kicu” na Kickiego 2 i 12, studiował filologię serbsko-chorwacką. Z powodu pasji męża zmieniałam nawet temat pracy magisterskiej, pisanej u profesor Krystyny Kuliczkowskiej. Zaraz po ślubie wyjechaliśmy w podróż po Jugosławii, tam gromadziłam materiały. Powstała dysertacja pod tytułem *Literatura młodzieżowa i dziecięca serbsko-chorwacka w polskich przekładach*. Po studiach pojechaliśmy do Tych, tam, gdzie mieszkałam wcześniej i gdzie urodziła się też nasza córka. Spędziliśmy w tym mieście ponad 10 lat. Pracowałam jako nauczycielka, potem w zespole redakcyjnym tygodnika „Echo” w Tychach. Śląska prasa była bardzo specyficzna ze względu na ogromne zagęszczenie ludności – nie było takiego nigdzie – w związku z tym każdy powiat miał własne pismo. Stąd też ja w „Echu”, obejmującym Tychy i okolice. Jednocześnie stopniowo zaczęłam współpracować z prasą katowicką. W dwutygodniku społeczno-kulturalnym „Poglądy” znany poeta Tadeusz Kijonka opublikował mój debiutancki wiersz, bardzo długi zresztą, pod tytułem *Dedykacja*, dedykowany Kazimierzowi Kutzowi. Był to utwór bardzo powiązany z tamtą

ziemią, zamieszkującymi ją ludźmi, ich rodowodem i moją doraźną na niej obecnością. Ja przecież nie byłam stamtąd, mój rodowód jest wileński.

KSM: *Czyli Pani świadomość jako człowieka, ale też artystki i dziennikarki, kształtowała się na Śląsku?*

KK: Moja rodzina była bardzo wileńska, wielopokoleniowa, po wojnie przeprowadziła się do nowej Polski, przywożąc mnie „w brzuchu”, w transporcie repatriantów. Mama mnie urodziła na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w Dobięgniewie. Ja nie mam żadnych korzeni. To, że rodzice skądś pochodzili, nie przekładało się na mnie. Do Wilna bardzo długo nie można było nawet pojechać, zaczęłam tam jeździć później. W konsekwencji powstała między innymi książka *Znad Wilii*, wydana w Warszawie. Dobięgniew... no cóż, miałam kilka lat, kiedy stamtąd wyjechaliśmy, tam nauczyłam się stawiać pierwsze kroki, z kolei w Gorzowie Wielkopolskim nauczyłam się mówić, skończyłam pierwszą i drugą klasę podstawówki. W wieku dziewięciu lat wraz z rodziną zostałam przerzucona w kolejne miejsce – los tak zdecydował. Zanim ukończyłam podstawówkę, zmieniłam 7 czy 8 szkół. To były straszne doświadczenia. Ja nigdzie nie umiałam się zakorzenić, związać z żadnym miejscem. I dotąd się nie związałam, mimo że mieszkam tu już od tylu lat. Nie da się.

KSM: *W domu na pewno snuto opowieści na temat Wileńszczyzny...*

KK: Powinno tak być, ale ja zaczęłam się uczyć naszej przeszłości znacznie później. Po rodzicach odziedziczyłam całe wileńskie archiwum. Razem z kuzynką, mieszkającą tu obecnie Aliną Midro, profesor Akademii Medycznej, dziś Uniwersytetu Medycznego, gromadziłyśmy to wszystko – udało się nawet doprowadzić do zjazdu naszych rodów na Wileńszczyźnie. W kwartalniku „Znad Wilii” Romualda Mieczkowskiego jest mój tekst na ten temat. Ale długo dochodziłam do tego wszystkiego. Mój tata umarł na nowotwór, jak nie miałam jeszcze 13 lat, została nas trójka dzieci w jednopokojowym mieszkaniu w Tychach, z niedojrzałą psychicznie matką. Raczej uciekałam z domu, nie miałam z jej strony żadnego wsparcia. Są to sprawy bardzo osobiste. Musiałam uciec aż do Warszawy na studia, żeby być jak najdalej. Nic stamtąd nie wyniosłam, z niczego nie skorzystałam, tylko wiedziałam o wielu rzeczach. Miałam ryngrafy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Tutaj w różnych kręgach uchodziłam za komunistkę... Tak łatwo wrzucić ludzi do jednego worka: „komuchy”, potem go zawiązać, i gotowe. Niedawno jeden ksiądz (już teraz chyba nie jest księdzem) stwierdził, że każdy człowiek stoi

w swoim własnym oknie, z tego okna widzi świat. Nikt inny, tylko on. Dopiero gdyby ktoś stanął w tym samym oknie, miałby taki sam widok na wszystko. Ale tak nie jest i nigdy nie będzie, dlatego ludzie nie są w stanie się nawzajem zrozumieć – albo nie chcą. Zwłaszcza nie chcą. Dlatego jest, jak jest.

KSM: *Zanurzyła się więc Pani w pewnym momencie w opowieść wileńską, silnie zmitologizowaną. Z drugiej strony Śląsk też ma swój mit, mocną, regionalną narrację, tożsamość.*

KK: Tak, zdecydowanie. I ja w to weszłam. Okres adolescencji to czas, który najbardziej odbija się na ludzkiej wrażliwości i dlatego ja się w ten Śląsk zaangażowałam. Zwłaszcza że byli tam fantastyczni, otwarci ludzie. Jest to bardzo charakterystyczne dla tego obszaru: dokonywała się absolutna integracja osób pochodzących zewsząd, dosłownie zewsząd, które były otwarte na innych. W mojej redakcji w Tychach pracował autentyczny Żyd, Bolek Edelhajt, Grek (grekokatolik) Timos Kiechajas, sekretarz redakcji, dziewczyny protestantki (Czechowice-Dziedzice, Wisła, cały ten obszar górski, gdzie był protestantyzm), no i ja, katoliczka. Jednocześnie nam nie wolno było w redakcji – bo wszystkie redakcje podlegały pod partię, tak jak wszystko wtedy zresztą – ujawniać swojego wyznania. Pamiętam, jak odwiedzałam pobliski kościół, a już następnego dnia kolega w pracy mówił: w kościele byłaś. Nie miałam pojęcia, skąd on o tym wie, jak to było wszystko zorganizowane. Ja długo dorastałam do tej świadomości – że człowiek jest pod jakąś presją, obserwacją. Nic nie widziałam, nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak to wygląda. Moja córka, zanim jeszcze stamtąd wyjechaliśmy, poszła do pierwszej komunii (proszę zobaczyć, tu jest jej zdjęcie; studiowała polonistykę na tym samym roku, co Dorota Sokołowska, dziennikarka, i Jolanta Gadek, dziś szefowa Książnicy Podlaskiej). Musiałam to zrobić potajemnie. Moja sąsiadka prowadziła ją na wszystkie nauki do kościoła, bo ja miałabym problemy.

KSM: *Ślązacy nie wstydzą się swojej śląskości, można mówić o silnym patriotyzmie lokalnym.*

KK: Nie wstydzą się – mało tego, przecież tam funkcjonuje od lat, już w tej chwili nie będę precyzowała nazwy, żeby nie przekręcić, stowarzyszenie, które dba o przywrócenie pamięci o wielkim Śląsku. To wcale nie jest nacjonalizm w negatywnym tego słowa znaczeniu. Kazimierz Kutz bardzo się w to włączył¹. Ja go nawet trochę znałam, ponieważ w studium kulturalno-oświatowym

¹ Chodzi o działające w Polsce od 2007 roku stowarzyszenie Związek Ślązaków.

na Uniwersytecie Śląskim prowadził zajęcia z filmu. Dlatego właśnie jemu zadedykowałam mój debiutancki wiersz. Jednocześnie ci ludzie są też otwarci, rozumieją, że tak, jak się tam stało, musiało być. Wielki przemysł, huty, kopalnie, poznałam to bardzo dokładnie, bo wysyłano mnie tam jako dziennikarkę. Niektórzy koledzy bali się jechać do kopalni, ja byłam pod ziemią siedem razy, mam stamtąd zdjęcia.

KSM: *A mieliście poczucie, że to jest jakoś sterowane wszystko? Cały ten regionalizm czy propaganda Ziemi Odzyskanych?*

KK: W Dobiegniewie, gdzie się urodziłam, był słynny oflag II C Woldenberg. Wszystko tam było niemieckie, urodziłam się w niemieckim domu przy ulicy Wiejskiej. Teraz ten dom stoi na rogu ulic Mickiewicza i Słowackiego, moich mistrzów – piękna sprawa. Napisałam o tym dużo w mojej książce pod tytułem *Listy dobiegniewskie*, sfinansowanej zresztą w całości przez Dobiegniew. Autorem opracowania graficznego był Tadeusz Nieścier, wykładowca z Politechniki Białostockiej – są w niej między innymi moje zdjęcia. Pokazana tu została cała historia tego miejsca, niemiecka też. Słynne nazwiska: aktor Kazimierz Rudzki, ksiądzeta Sapiehowie, którzy byli jeńcami oflagu. Poznałam to wszystko dogłębnie, odtwarzałam nazwy, herby. Ta ziemia długo była słowiańska, aż książę Przemysław oddał rękę swojej córki Niemcowi, więc potem, jak to zwykle bywa z naszymi terenami, zmieniała przynależność państwową. Ale Śląsk to co innego.

KSM: *I z tego Dobiegniewa, a potem z tego Śląska, z którego ludzie byli dumni, przyjeżdża Pani na Podlasie. A tożsamość tego regionu w dużej mierze zaszła się wtedy (jeśli nie do tej pory) na kompleksie prowincji. Czy miała Pani to odczucie, trafiając tu?*

KK: Absolutnie tak. Ja wyrosłam, jako dziennikarka, w środowisku wielkoprzemysłowym. Tam było ogromna dynamika, tempo, mnóstwo ludzi. Tychy, kiedy tam zamieszkałam, to było jedno osiedle; miasto rozwijało się na moich oczach i wyrosło ogromne. Oczywiście propaganda sukcesu, okres gierkowski, wszyscy mają mieszkania. Ja też je miałam, choć początkowo żyliśmy w strasznych warunkach – ja, mąż i córka w jednym pokoju przedwojennego domu nauczyciela. Wcześniej szukałam pomocy nawet w parafii, ale skoro wiązał nas tylko ślub cywilny... Właśnie obchodziliśmy złote gody.

KSM: *Gratuluję serdecznie. Jak widać przy ślubie cywilnym też można.*

KK: Powiedziałyby, że tym bardziej, bo nie ma tej presji, biblijnej. Zresztą dwuwyznaniowe związki to bardzo trudna sprawa, nikomu tego nie polecam.

Mieszanie kultur w rodzinie jest wielkim ryzykiem. Nie mówię, że błędem, bo człowiek nie wie, co wybiera, ale to nie prowadzi do niczego dobrego.

KSM: *A nie myślała Pani, żeby utrwalić te historie, napisać autobiografię czy biografię rodzinną, wyjaśnić różne kwestie?*

KK: Ja bym chyba umarła, proszę Pani. Mam tyle traumatycznych doświadczeń, poczynając od tego, jak z Gorzowa przenosiliśmy się na Śląsk – rodzina się wtedy rozbiła, potem połączyła ponownie. Mój ojciec był absolutnie cudowną postacią, totalnym przeciwieństwem mojej matki, kobiety z ambicjami, z rodowodem szlacheckim, a nasze szlachectwo niekoniecznie ma same białe karty.

KSM: *Wróćmy do momentu przyjazdu na Podlasie. Jechała tu Pani w poczuciu, że to Polska B? Tak się o nas mówiło.*

KK: Ja to poznałam jeszcze zanim wysłam za męża, na studiach, bo chodziliśmy ze sobą już od drugiego roku, więc przyjeżdżałam na Podlasie kilka razy. Wtedy tu, gdzie stoi ten domek, nic nie było. Ta ulica to była taka wąska droga, dwukierunkowa, drzewa, drzewa, stare sady. Poznawałam to stopniowo na przykładzie rodziny mojego męża, jego babci – sposób życia, zachowania, mówienia.

KSM: *Wiejski?*

KK: Tak, ale wiejskość też może być różna. Polska wieś zachodnia, śląska, jest inna: czyściuteńka, wykrochmalona, mimo tych pyłów i brudów na zewnątrz. Kiedy mąż górnik wracał do domu, także na wsi – bo tam nie było przecież wielkich upraw, wszyscy pracowali w przemyśle – zastawał wszystko wytarte, wyszlifowane, błyszczące okna, koroneczki. Przyjeżdżam tutaj, zaczynam robić reportaże dla gazety (bo przez pierwsze miesiące pracowałam tylko w „Gazecie Współczesnej”) i widzę inną rzeczywistość. Napisałam reportaż, o którym Ireneusz Choroszuca, sekretarz „Kontrastów”, powiedział potem: „Krysiu, wiedziałem wtedy, nikt nie chciał pojechać, żeby zrobić ten temat, a ty pojechałaś”. Chciał pokazać, że to docenia. Bo to był trudny temat, napisałam tekst pod tytułem *Człowiek psa i to szkodzi*. W Siemiatyczach mieszkała niepełnosprawna dziewczyna, którą ojciec, milicjant z Augustowa, razem z matką wypchnęli z domu, wzniając w równie prymitywnego chłopaka. Były interwencje, często czytelnicy zgłaszali, że trzeba im pomóc, nikt nie chciał tam pojechać. Ja pojechałam, byłam zupełnie „zielona”, nie znałam tego terenu. To było przerażające... jakie domy mijałam, jakich ludzi. Nie mam nic przeciwko nim, to są zwykli, normalni ludzie, wielopokoleniowe

rodziny, tradycje, nie są niczemu winni. Tutaj się długo bardzo dojrzewało i jeszcze się chyba dojrzewa do tego cywilizacyjnego progu, który gdzie indziej w Polsce jest normą już od wielu dekad. Fascynował mnie za to język, jego śpiewność, zwłaszcza, że sama umiem posługiwać się „śląskom godkom”.

KSM: *Czyli miała Pani takie poczucie zderzenia kultur?*

KK: Absolutne, aż bolesne czasem. Jak zobaczyłam dom, gdzie ta dziewczyna mieszka, już z własnym małym dzieckiem, byłam przerażona i zszokowana. Pamiętam, jak to opisywałam, falujące wszędzie w kątach chusty pajęczyn. Nie mogłam tam wejść, boję się pajaków. Jeździłam potem do tych milicjantów, wreszcie udało mi się to wszystko zderzyć, pokazać. Dlatego ten reportaż został opublikowany. Udało mi się kilka takich społecznych tekstów pozostawić tutaj, zanim zostałam przyjęta przez „Kontrasty”. Dotąd nie wiem, dlaczego, nie miałam okazji, żeby o to zapytać, mnie to nie interesowało.

KSM: *Zaproponował to Pani Dionizy Sidorski?*

KK: Tak, chociaż on w tym czasie nie był w „Kontrastach”, bo ja przyjechałam latem. Zaczęłam tam przychodzić w sierpniu, wrześniu. Redaktor Sidorski prowadził wtedy dział literacki w „Gazecie Współczesnej”, dwie kolumny; moje wiersze też tam były publikowane. Był 1979 rok, miałam już na swoim koncie pierwsze publikacje literackie. Andrzej Krzysztof Waśkiewicz – a to w końcu jest nazwisko – opublikował recenzję moich debiutanckich *Sonetów codziennych* w krakowskim „Życiu Literackim”. Potem, na podstawie tego tekstu, na potrzeby książki poetyckiej pod tytułem *Cisza* mego autorstwa wydanej w Łuku, przygotował cały esej na temat mojej twórczości. Wcześniej, w 1974 roku, w ogólnopolskim konkursie na utwór o Warszawie dostałam trzecią nagrodę (pierwszej nie przyznano), uroczyste wręczenie odbyło się w Stodole, odnotowało ten fakt „Życie Literackie”. W Białymstoku o tym nawet nikt nie wiedział, myślano, że jestem jakąś przybłądą, która nie wiadomo skąd i na jakich zasadach się tu znalazła. Było to bardzo odczuwalne. Ale nikogo nie winię. Ludzie mieli do tego prawo. Zwłaszcza tu, na tym obszarze, tak często bywa. Stanisław Świerad, też dziennikarz, bardzo przychylny, powiedział mi kiedyś, kiedy mu się zwierzyłam, że już nie wytrzymuję – był rok 1988, a ja z nim rozmawiałam w 1989 – „Pani Krysiu, niech Pani sobie sięgnie do »Kuriera Podlaskiego«, tam jest mój list otwarty do Edwarda Redlińskiego”. Ten tekst miał mnie pocieszyć, proszę zobaczyć, to jest napisane jeszcze na starej maszynie: „Upowszechnił się swoisty kult swojaka. Na czym on polegał? Na jakiejś irracjonalnej nienawiści do tych, którzy przyjeżdżali

tutaj z zewnątrz. Nieudacznik, beztalencie, łajdak – ale swój. To motto przyświecało wielbicielom kultu swojaka na prowincji, jaką było i pozostaje nadal białostockie”.

KSM: *To środowisko rzeczywiście takie było?*

KK: Skoro ja z nim rozmawiałam na ten temat, to musiałam w jakiś sposób to odczuć, teraz już nie pamiętam, o co konkretnie chodziło. Przeczytałam, zapisałam, minęło już tyle lat, a nadal to przechowuję.

KSM: *To dość intrygujące, w końcu Białystok, opustoszały po wojnie, zasiedlali ludzie niejako z zewnątrz. Chodziło o to, że mieli być „swoi”, podlascy?*

KK: Chodziło o to, żeby się ludzie rozumieli, myśleli podobnie, mieli zbliżony punkt widzenia na różne sprawy, identyczne odniesienia. Obcość zawsze jest w jakiś sposób w kontrze, może to przeszkadzało? Czemu Sokrat Janowicz napisał *Wielkie miasto Białystok*? Dlatego, że dla tych ludzi to bardzo małe miasto, z perspektywy reszty Polski – prowincjonalna enklawa, to była metropolia, wielki awans społeczny, ogromna szansa. I dobrze, że Białystok tak rozbudowano, że tyle tutaj się działo. A dziennikarze, reporterzy zawsze mieli znakomite źródło do pisania. Nadal tak będzie, dlatego że tu jest wciąż wiele nieodkrytych rzeczy.

KSM: *Skąd zatem się rekrutowała elita tego zruralizowanego, prowincjonalnego miasta? Tworzyliście ją – dziennikarze, architekci, plastycy, lekarze. Już w latach pięćdziesiątych powstała przecież Akademia Medyczna...*

KK: Na pewno Akademia była ważna środowiskowo. Przyjeżdżało też sporo ludzi z zewnątrz, choćby w okresie, gdy obowiązywały nakazy pracy. Kiedy studiowałam, nas to już nie dotyczyło, ale jeszcze gdzieś tam funkcjonowało. Pojawiło się wiele znakomych osób. Słynny Krzysztof Rau, który przecież nie pochodzi z tych stron – ileż on zrobił dobrego dla lokalnych teatrów. Wydał potem książkę autobiograficzną pod tytułem *Autolustracja*, w której są zresztą dwa fragmenty moich relacji z zagranicznych tournée BTL-u i Teatru $\frac{3}{4}$ Zusno. Pracując w „Gazecie Współczesnej” jako zastępca redaktora naczelnego zajmowałam się głównie kulturą i między innymi jeździłam z teatrami na różne festiwale. Byłam przeszczęśliwa, że mogę to robić. Dopóki nie pełniłam tej funkcji, nie mogłam sama wybierać tematów. Może trochę egoistycznie to traktowałam, ale bardzo się cieszyłam, że mogę pisać o tym, co mnie pasjonuje, czyli o kulturze – przecież po to skończyłam studia kulturalno-oświatowe. Zaprzyjaźniłam się więc z teatrami, także z Teatrem Dramatycznym i kilkakrotnie jeździłam z nimi, nie tylko po Polsce,

ale i po Europie: Jugosławia, jeszcze ta przedwojenna, Dania. Tam spotkałam się po raz pierwszy z ocalałą z Zagłady Felicją Raszkin-Nowak. Nie wiem, czy dotyczy to tylko mojego życia czy każdy tak ma, ale w moim przypadku wiele fantastycznych rzeczy wynikało jedna z drugiej, wypływały i tworzyły się kolejne konteksty, jakieś reporterskie konfiguracje, nieprawdopodobne tematy i osoby. Cokolwiek mi się wydarzyło, zawsze coś z tego wynikało. Pojechałam do Korei. Jak pojechała? Kto ją wysłał? Co zrobiła, żeby pojechać? Jedno z drugiego wypływało, mogę wszystko poodwracać do zera. Tak się potoczyło moje życie – uważam, że wspaniale. Mimo wielu traumatycznych doświadczeń, niczego nie żałuję.

KSM: *Białostocki Teatr Lalek, o którym Pani mówi, czy „Kontrasty”, z powodu których się tu spotkałyśmy, to instytucje obrosłe legendą, żywą, jak w przypadku teatru, czy należącą do przeszłości. Czy mieliście wtedy poczucie, że robicie coś wyjątkowego – na przykład współtworzyście białostocką szkołę reportażu, czy raczej było to ciągle zmaganie się z kompleksem prowincji?*

KK: Chyba Włodzimierz Paźniewski kiedyś powiedział, że prowincja to nie odległość od centrów, tylko splecione życie umysłowe, gdziekolwiek się jest. Trudno mi mówić za innych, ale ja tego poczucia gorszości wobec centrum w ogóle nie miałam. Wydaje mi się, że „Kontrasty” były bardzo doceniane i zauważane w Polsce. Do moich obowiązków, kiedy byłam zastępcą naczelnego, należało między innymi wypisywanie i robienie wycinków z różnych gazet, wynotowywanie wzmianek o „Kontrastach”. Trochę tego jeszcze mam, to są już bardzo stare rzeczy. Tu na przykład, na łamach „Zielonego Sztandaru” – *Spod kolumny Zygmunta* (Zygmunt Wójcik, znakomity reporter), piszą o „Kontrastach”, był 1980 rok. Wszystkie te wycinki są zresztą z 1980. „Tygodnik Kulturalny”, „Prasa Polska”. Pisano zawsze pozytywnie. Chwała Bogu zawsze doceniano tych młodych, dzielnych, bardzo zdolnych ludzi, reporterów. Miałam do nich zawsze ogromny szacunek, nie jest tak, że zaczęłam ich poznawać dopiero tu, w redakcji. Przez to właśnie bałam się wchodzić do zespołu – takie nazwiska, tacy ludzie! Znakomity krytyk i eseista Andrzej Włodzimierz Pawluczuk – ja mam go poznać osobiście, mieć z nim styczność. Miałam prawo mieć kompleks wobec tego zespołu, bo to ja byłam wobec nich z dalekiej prowincji, gdzieś tam ze Śląska. Rozumiałam też ich wątpliwości co do powierzenia mi tak ważnego stanowiska – zastępcy redaktora naczelnego. Mam nadzieję – koledzy dali mi to potem odczuć – że jak już zaczęłam sama pisać teksty na łamach „Kontrastów”, zostałam zaakceptowana.

Wiem, że tak było. Wiem też, że gdziekolwiek się znalazłam, a zdarzało mi się bywać w różnych miejscach, na hasło „Kontrasty” reagowano z szacunkiem i życzliwością. Wtedy też dużo jeździłam, na przykład do Warszawy w różnych sprawach, kiedy nie mógł redaktor naczelny. Spotykałam się z Edmundem Żurkiem, z Aleksandrem Rowińskim, Romualdem Karasiem. Odbierałam koperty z materiałami. Romuald Karaś bardzo długo pracował w zarządzie Związku Literatów Polskich, był też kiedyś prezesem oddziału warszawskiego. Ilekroć tam jestem, a bywam od wielu lat, bo też należę do oddziału warszawskiego, za każdym razem mnie zagaduje: „A co tam u Dyzia”? [Dionizego Sidorskiego – dop. K. S. M.] „Nie wiem”, mówię. „No, ale przecież mieszkacie w jednym mieście”. „No tak, ale się nie widzimy, od wielu lat nie widziałam redaktora Sidorskiego, mam prawo nic nie wiedzieć”. Teraz, w ostatnim czasie, odnowiłam z nim kontakt, z inicjatywy Barbary Wachowicz zresztą – jeszcze do tego wrócę, teraz chciałabym poświęcić kilka słów samej Basi, z którą się przyjaźnię od czasu „Kontrastów”. To też jest dla mnie nobilitujące, bo przecież ona nie musiała podtrzymywać tej znajomości. Ot, pojawiła się dziennikarka, zrobiła wielki, dwudziestostronicowy portret literacki o Barbarze Wachowicz. Od tego czasu spotykałyśmy się coraz częściej, jesteśmy ogromnie zaprzyjaźnione, tu, na tarasie fotografowałam ją w tych słynnych lokach, fioletowa kreacja...² Wszystkie książki Barbary tutaj stoją, każda z dedykacją, do kilku wstawiła moje sonety, które przystawały w jakiś sposób do treści. Kolejna ważna osoba to Zygmunt Wójcik, z którym też mogłam nie mieć więcej kontaktu, a to on mnie nakłonił po kilku latach, żebym wstąpiła do Związku Literatów Polskich, do oddziału warszawskiego (tu nie było jeszcze oddziału). Złożyłam papiery, wtedy obowiązywał jeszcze dwuletni staż kandydacki, teraz do ZLP przyjmuje się *ad hoc*, co wcale nie jest dobre. Przeszłam staż – Wojciech Żukrowski był wtedy prezesem Zarządu Głównego, z nim też kiedyś robiłam wywiady – weszłam do oddziału, jestem w nim od wielu lat, podczas ostatniego zjazdu ZLP zostałam przewodniczącą głównego sądu koleżeńkiego. I nie daj Boże pełnić taką funkcję, dlatego że wszędzie ludźmi targają konflikty. Bycie twórcą, artystą, dyplomata, politykiem to jeszcze nic – trzeba umieć trzymać emocje na wodzy.

KSM: *A jaki mieliście pogląd na „Kontrasty” sprzed ery Klemensa Krzyżagórskiego?*

² Kiedy odbywała się rozmowa, Barbara Wachowicz jeszcze żyła. Zmarła 7 czerwca 2018 roku w Warszawie.

KK: „Kontrastów” Krystyny Marszałek-Młyńczyk praktycznie nie znam, przeglądałam tylko u jednego ze znajomych kilka egzemplarzy. Samą Panią Krystynę też widziałam raz w życiu. Raczej Pan Mirek, jej mąż, przyjeżdżał do nas do redakcji. Przeuroczy człowiek, bardzo komunikatywny, często się zdarzało, że w holu, w budynku, który już nie należy do „Gazety”, rozsiadali się wokół niego dziennikarze, tocząc rozmowy.

KSM: *Potem był Klemens Krzyżagórski i wielki przełom – „Kontrasty” odeszły od dokumentowania lokalnego życia kulturalnego, by stać się ogólnopolskim pismem reporterów. Jeszcze później, już pod kierunkiem Sidorskiego, chyba przywróciliście piśmiu nieco lokalności?*

KK: Oczywiście, sporo było materiałów publicystycznych, ale nasze „Kontrasty” to przede wszystkim reportaże. Słynny *Dom nad Marychą* Romualda Karasia, wiele, wiele innych tekstów. Chłopaki, koledzy pracujący na etatach w „Gazecie Współczesnej”, też pisywali reportaże. Jasiak Kwasowski (powinam mówić: redaktor Jan Kwasowski) robił świetne rzeczy, znał dobrze teatr, umiał o nim pisać, pamiętam na przykład *Teatr w krzakach*. Trzeba było wracać do tych lokalnych spraw, nie wolno było ich odpuszczać. To wspaniałe, że „Kontrasty” Klemensa Krzyżagórskiego zaistniały w Polsce, że utrzymało się tu takie pismo, ale ich dużym mankamentem było traktowanie trochę po macoszemu lokalnej kultury. Nasze „Kontrasty”, te pod egidą Dionizego Sidorskiego, pozostały ogólnopolskim miesięcznikiem, będę tej tezy bronić, chociaż wiem, że zostały później zdeprecjonowane.

KSM: *Też jestem tego zdania, à propos lokalności. I mam ogromny sentyment do tych pierwszych „Kontrastów”, kierowanych przez Krystynę Marszałek.*

KK: To była młoda dziewczucha, ona miała trzydzieści kilka lat, jak się za to wzięła. To w ogóle był ewenement, żeby dali kobiecie szansę.

KSM: *I trochę na ugorze (nie mówię o przeszłości z międzywojnia, bo tu nie było ciągłości). Państwo mogli już nawiązać do pewnej tradycji.*

KK: Oczywiście, że tak. Młyńczyk robiła bardzo dużo, dała lokalnym twórcom możliwość publikacji, wcześniej nie mieli gdzie tego robić.

KSM: *Przygarnęła Wiesława Kazaneckiego...*

KK: Wiesiek Kazanecki... Mieszkał w sąsiedztwie, dotąd spotykamy się z Haliną Kazanecką, po śmierci poety przyjęła mnie u siebie, powstał z naszej rozmowy tekst dla „Gazety Współczesnej”. Tu, u mnie w domu, Wiesław podarował mi książkę *Uśmiech Giocondy* z zabawną dedykacją: „Przez opłotki”. Widywaliśmy się nieraz na przystanku, jadąc do miasta. On, prawie

dwumetrowy facet, jak scyzoryk zgięty, ja z kolei z policzkiem na wysokości jego piersi, jego beretka nade mną, jak parasol. Ludzie się śmiali, bo zderzenie wizualne niesamowite. Wspaniały, przeuroczy człowiek.

KSM: *Jan Leończuk, Zapiśnik sołtysa...*

KK: Tak, właśnie w „Kontrastach” za czasów Sidorskiego. Nie wiem, co takiego się działo, że uważa się go za tak kontrowersyjną postać. Ja tego nie odczułam. Nadal nie wiem – może dlatego, że mieszkam tu, wobec miasta, niejako na prowincji, proszę zobaczyć, jak długo się do mnie jedzie.

KSM: *Decyzja o powrocie na łamach „Kontrastów” lokalnej tematyki miała charakter odgórny, jak wszystkie wtedy zresztą. Nie było przecież tak, że zespół podjął ją demokratycznie.*

KK: „Odra” się utrzymała, dotąd jest taka sama, ukazuje się we Wrocławiu, bo nie ograniczano się w niej do spraw regionalnych. Był z nią związany i Krzyżagórski, i Sidorski, więc oni siłą rzeczy chcieli, żeby „Kontrasty” też stały się otwarte na Polskę, świat. Ale „Poglądy” katowickie upadły, choć miały potencjał, bo władze zdecydowały, że to będzie pismo wyłącznie lokalne. Inna sprawa, że tam cały czas są tematy do pisania. Mam kilka numerów „Poglądów” – to przebogata, fantastyczna kultura.

KSM: *U nas nie ma?*

KK: U nas też są. I tu strasznie brakuje takiego pisma. Tu jest tylu genialnych ludzi, myślących, mądrych tą mądrością lokalną, historyczną. Ileż ci ludzi wiedzą. Kiedy jeździłam robić reportaż, to zanim zaczęłam jakikolwiek temat, dowiadywałam się mnóstwa rzeczy. Tak się pracowało w „Kontrastach” za czasów Sidorskiego, kiedy pierwszy raz był naczelnym (choć pracował w piśmie już za Krzyżagórskiego jako zastępca redaktora naczelnego). W sumie był z „Kontrastami” związany najdłużej. I wydaje mi się, że – mam prawo to powiedzieć – to wszystko nie będzie do końca obiektywne, jeżeli ten człowiek nie zostanie zauważony. On ma prawo do wypowiedzi, chociaż nie wiem, czy zgodzi się na rozmowę. Czy zechce. Sama nie kontaktowałam się z nim przez wiele lat, zrobiłam to, jak już wspominałam, pod wpływem Basi Wachowicz, która mówi do mnie: „Krysiulku kochany” – bo ona do mnie się tak śmiesznie zwraca – „widzisz, ja sama teraz nie mogę nic napisać [o „Kontrastach” – dop. K. S. M.], wariuję z tym Kilińskim” – teraz jest rocznica, ona przygotowuje książkę – „i Szopenem” – tam też ma być mój sonet – „ale czy będzie rozmowa z Dyziem?”. Ona go bardzo ceni. Proszę zobaczyć, ile znaczy kontekst. Ona nie zna lokalnych uwarunkowań, konfliktów. Ja też ich nie znam.

Wachowicz była drukowana w „Kontrastach”, i to bardzo obszernie – jej reportaże historycznoliterackie, jej tropy kulturowe, cały jej wschód. Byłam zafascynowana, czytając te teksty, i wdzięczna, że jest pismo, które je publikuje. To była dla mnie lekcja historii, źródło wiedzy, cenniejsze niż zakute podręczniki, które pisano w sposób ukierunkowany, często pod presją polityczną. To było szalenie ważne. Pani Oleńka Ziółkowska – widziała Pani, jak ona pisze, przez lata publikowała w „Kontrastach” opracowaną korespondencję Wańkowicza do żony. I właśnie ona mi mówi, że odnalazła numer do redaktora Sidorskiego. Przekazała mi go. Zadzwoiłam, trafiłam na moment, kiedy wrócił do domu po operacji, którą miał zaledwie kilka dni wcześniej. Darima, jego żona, też była dziennikarką. Z nią też można porozmawiać. Redaktor Sidorski ma już ponad 80 lat. Tak to zresztą u nas bywa, że jak już ktoś jest na emeryturze, znika. Wszyscy przestają się nim interesować.

Mówię o tym z własnej perspektywy – kiedy robiłam reportaże, starałam się uwzględnić wszystkie punkty widzenia, żeby nikt mi nie mógł zarzucić, że materiał jest zmanipulowany. Nie wiem, czego dokładnie dotyczyły te konflikty. Wiem, że na pewno były na tle hasła „Solidarność”, partii. A czy wszyscy wiedzą, że Klemens Krzyżagórski był całe życie w partii? Czy wszyscy wiedzą, że jak wprowadzono stan wojenny, to Pan Krzyżagórski poparł władzę i zaraz potem został szefem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i że współtworzył Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego? Ja tu nie zdradzam żadnych tajemnic, wszystko jest w internecie. Może ludzie nie wiedzą, że wszyscy naczelni, wszystkich gazet, wszędzie, musieli w tamtym czasie być partyjni. Więc jeżeli tylko takie kryteria miałyby decydować o wartości człowieka...

KSM: *Mogę Pani obiecać, że skontaktuję się z Dionizym Sidorskim. Czyli kult Krzyżagórskiego jako reformatora „Kontrastów”?*

KK: Tak, ogromny. Kiedy rozmawiałam z nim pierwszy raz w życiu, myślałam, że – proszę wybaczyć – posikam się ze strachu. Człowiek – góra. Ja mam kompleks wzrostu, gabarytów. Ja – zawsze przy ziemi, nisko. Jak jeszcze odezwał się do mnie w taki ciepły sposób, to dopiero był koniec świata. Jak Pan Bóg – to było takie odczucie. Tylko oglądałam te pierwsze numery „Kontrastów”, redagowane przez Krzyżagórskiego. Podczas sympozjum środowisk twórczych w Augustowie Borkach, gdzie trafiłam jeszcze mieszkając na Śląsku, wychodziła jednodniówka „Pryzmaty”, tworzona na maszynie i powielana; pisywałam coś do każdego numeru, ale o Krzyżagórskim się nie odważyłam.

O Sokracie Janowiczu, owszem. Wśród uczestników byli między innymi Ewa Demarczyk, poeta Krzysztof Gąsiorowski, pisarz Stanisław Srokowski. W ramach organizowanych tam happeningów Sokrat Janowicz zaaranżował procesję po Borkach, przez las do jeziora, z obrazami artystów, którzy malowali na miejscu, między innymi Eugeniusza Molskiego. Wszystkich uczestników to wciągnęło – mój mąż, który wpadł w odwiedziny, też się włączył do tej procesji. Nadal mam stamtąd zdjęcia, bo strasznie chomikuję, dzięki temu zachowały się na przykład te wycinki prasowe.

A wobec Klemensa Krzyżagórskiego odczuwałam ogromny dystans. Widowałam go, jak już zaczęłam pracować w „Kontrastach”, był tu jeszcze do końca roku, domykał wydawanie pisma. Nie do końca wiem, co tam się działo, koledzy siedzieli na gorze. Wie Pani, jak ja się z wrażenia upiłam kiedyś... Unikam alkoholu, pamiętam, jak jeszcze na studiach pojechaliśmy w Bieszczady, do Lutowisk, na obóz studencki. Trzeba było czekać na pociąg – jeden był do granicy, a drugi, sowiecki, miał nas zabrać od granicy, od Ustrzyk. I ja się upiłam trzema kieliszkami wódki – wszyscy pili, bo marzliśmy, śnieg był po pas. Jak wypiłam, to zniknęłam, pociąg już prawie odjeżdżał, a mnie znaleziono zawieszoną na siatkach, które odgradzały torowisko od lasu. Dalej nie doszłam, bo siatka mnie zatrzymała. Ale mnie nie było, ja już nie istniałam. Więc ja wiem – jeden kieliszek i koniec, dlatego nie piję. Ale jak ja się upiłam, kiedy się dowiedziałam, że będę w „Kontrastach”...

Mam tu nadal bardzo fajne kontakty, starych przyjaciół, największą przyjaciółkę Alę Zielińską, która z „Gazety Współczesnej” przeszła do „Kuriera Porannego”, nic nam nigdy nie przeszkadzało. A koledzy umarli... wymarli wszyscy moi koledzy z „Gazety”. Była cała fala tych zgonów, niektórzy mówią, że to się wiązało z Czarnobyłem. Pomarli koledzy, pomarli... Z zespołu Kiry Gałczyńskiej – Kazik Rosiński. Andrzej Koziara, taki cudowny człowiek. Jacek Grün. Cały dział miejski, który poznałam w „Gazecie Współczesnej”, nie żyje, z szefem Sylwkiem Barskim łącznie. Nie mam kolegów. Nie dlatego, że był między nami jakiś dystans. Oni umarli fizycznie. Coś niebywałego zupełnie, że tak się stało. Tego tematu nigdy nikt nie poruszył, kiedyś planowałam, że dotrę do ich rodzin, ale to bardzo trudne sprawy, obciążające emocjonalnie. Warszawski poeta Krzysiek Gąsiorowski, też z czasów Krzyżagórskiego. Tylu wspaniałych ludzi. Mogłabym pisać książki o tym środowisku, ale nie ma czasu, no i nie wiem, jak by to zostało odebrane. Co się stało z Wiesiem Szymańskim? Czy wie Pani, że to ja zrobiłam mu ostatnie zdjęcie

w życiu? Chyba trzy dni przed tym, jak zapadł w śpiączkę. Prowadziliśmy przez całe lata u gościnnej doktor Janiny Bolińskiej „Wieczory u Janeczki”, czyli tzw. Salon Muz. Wszyscy tam bywali: Piotruś Sawicki, niegdyś znakomity fotoreporter z „Kontrastów” miał spotkanie, inni artyści, zawsze była muzyka, pojawiali się różni ludzie. Relacjonowałam później te imprezy w „Gazecie”, Wiesiek Szymański je współorganizował. Potem była długa przerwa i w zupełnie innym mieszkaniu, nadal u Janki Bolińskiej, wszyscy się spotkałiśmy, Wiesiek też był, podarowałam mu wtedy swój album poetycki *Chwile i lata*, gdzie zamieściłam jego zdjęcia, o czym nie wiedział.

KSM: *Ludzkie życie, zawsze za wcześnie, przerywa śmierć, ciągłość „Kontrastów” rwała historia.*

KK: Tak, w 1981 roku przyszedł Zbyszek Bauer, pisywał w „Kontrastach” wcześniej, u nas ukazał się między innymi artykuł *Geografia reportażu polskiego*³, były też zapowiedziane kolejne teksty. Jeszcze w styczniowym numerze byłam obecna jako zastępca redaktora naczelnego. W tej edycji ukazał się ostatni z moich „portretów literackich”, obszerny tekst poświęcony Hannie Krall pod tytułem *Porażona szarością* – rezultat lektury książek i wizyty w warszawskim domu tej znakomitej reportażystki. We wcześniejszym, październikowym, był mój portret literacki reportera Janusza Rolickiego. Rolicki też należał do partii – chyba dlatego miał takie wysokie stanowisko w telewizji na Woronicza. Ale to był genialny pisarz, świetny reporter wcieleniowiec, pracował tą metodą jeszcze zanim zaczął to robić Janusz Niczyporowicz. Bardzo zdolny Niczyporowicz jednocześnie był uczniem takich mistrzów, jak Rolicki. No więc – mamy pierwszy numer z 81, drugi już robił Bauer. Powstała barykada: ta strona i tamta strona. Andrzej Pawluczuk został jeszcze w zespole jako zastępca naczelnego. Żona Pana Zbyszka, Pani Barbara [Krzyszkowska – dop. K. S. M.], już miała tutaj pierwszy tekst. Heniek Kin pisał artykuły dotyczące rolnictwa na tych terenach, był dziennikarzem „Gazety Współczesnej”, ale robił znakomite reportaże, mało się go docenia. Włodzimierz Pawluczuk to jest z kolei filozof, który pisał w tak przystępny sposób, że filozofia stawała się prosta, elementarna, trafiała do człowieka, lubiłam go czytać.

Zauważyłam to nawet na wystawie naszego Archiwum, poświęconej „Kontrastom”⁴. Podkreśla się, że za czasów Krzyżagórskiego pisali tacy,

³ Artykuł Zbigniewa Bauera o tym tytule był zapowiadany, ale ostatecznie się w „Kontrastach” nie ukazał.

⁴ Wystawa przygotowana w 2015 przez Archiwum Państwowe w Białymstoku z oka-

jak Kapuściński, Hanna Krall, Niczyporowicz – wymienione zostały akurat te trzy nazwiska. Ale Hanna Krall nie miała nic przeciwko temu, żeby coś jej autorstwa było też u Sidorskiego. Ukazał się przecież także mój wspomniany już tekst o niej – *Porażona szarością*. Proszę pamiętać, że te przejścia były dość płynne, wiele materiałów przygotowanych zostało wcześniej, przez poprzedni zespół.

Mamy zatem na początku 1981 roku ten zestaw: Zbigniew Bauer, jeszcze nie jako prowadzący to wydanie, Irek Choroszuca jako sekretarz, i ja, zastępcza redaktora naczelnego. Może ja się nie nadawałam, ale tak mój los się potoczył. To było dla mnie wielkie szczęście i wyróżnienie, że mogłam się znaleźć w zespole „Kontrastów”. Gdziekolwiek się pojawiałam, podczas jakichkolwiek spotkań w kraju, kiedy powiedziałam, że jestem z „Kontrastów”, zawsze budziło to podziw. A z drugiej strony, pamiętam, że kiedyś trwała jakaś narada w Warszawie, przyjechałam na czas, a potem przyciągnął się ktoś z Krakowa i prowadzący mówi: „No kolego, to koleżanka z Białegostoku mogła dotrzeć, a pan z Krakowa nie mógł!”. Wprawdzie miał ze dwa razy dalej, ale wiadomo, że Białystok to głęboka prowincja. A ja byłam szalenie dumna. Jak wspominałam, byłam nawet w domu u Pani Hanny Krall; jej mąż, Pan Szperkowicz, przez chwilę nam towarzyszył. Wiem, że akceptowała mój tekst, potem miałam jeszcze okazję gdzieś ją spotkać, było to bardzo miłe. I to wszystko działo się jeszcze za Sidorskiego. Nic mu nie darowano, wiele osób miało przeciwko sobie. Wiem tylko, że kiedy opublikował tekst o kobietach internowanych w Gołdapi w jakimś takim niewłaściwym tonie, chyba na łamach „Gazety Współczesnej”, zostało to bardzo źle odebrane⁵. Nie potrafię natomiast powiedzieć ani jednego negatywnego słowa o poziomie, talencie i umiejętnościach redaktora Sidorskiego.

zji pięćdziesiątej rocznicy powstania „Kontrastów”, pod kierunkiem dyrektora Archiwum, Marka Kietlińskiego, który opracował też jej katalog: M. Kietliński, *Historia białostockich „Kontrastów” 1965–1990*, Białystok 2015.

⁵ Chodzi o artykuł Sidorskiego *Dzień wśród internowanych*, „Gazeta Współczesna”, 2–4 kwietnia 1982, nr 66, będący efektem wizyty dziennikarza w ośrodku dla internowanych kobiet w Gołdapi, założonym podczas stanu wojennego. W latach 1981–1982 trafiło tam ok. 400 działaczek opozycji, m.in. Grażyna Kuroń, Anna Walentynowicz. Zgodnie z wymową tekstu internowane przebywały w obozie właściwie na własne życzenie, żyjąc tam w luksusowych niemal warunkach („Standard wyższy niż na przykład w orbisowskim hotelu »Solec« w Warszawie”), co więcej – „w aureoli bohaterów narodowych”. Artykuł jest napisany w konwencji paszkwilu. Jego wymowa była tym bardziej uderzająca, że jedną z internowanych była córka pisarza z pierwszego małżeństwa.

Wiem, że Zbigniew Bauer wobec mnie też był zdystansowany – z pewnością usłyszał swoje, że jestem po tej drugiej stronie. Ale to wszystko nie było takie proste. Nikt na przykład nie wie, dlaczego nie wstąpiłam do „Solidarności”. Ale o tym nadal, mimo że upłynęło tyle lat, nie mogę i nie chcę mówić.

KSM: *Jak to było – być kobietą w takim zespole. I to na eksponowanym, ważnym stanowisku?*

KK: W każdym zespole „Kontrastów” była kobieta. Zaczynając od Krystyny Marszałek-Młyńczyk. Ona zresztą miała tam więcej dziewczyn, w sumie to było bardziej babskie pismo niż męskie. U Krzyżagórskiego najpierw Dionizy Sidorski był zastępcą, potem Franek Piątkowski. Przepajny facet, mądry, spokojny, wielka kultura. Już miałam dla niego robić do „Gazety Współczesnej” tekst – zamówił u mnie specjalnie, bardzo trudny temat, o wtórnym analfabetyzmie. Jeżeli mi powierzał takie zadanie, to chyba zakładał, że sobie poradzę. Ale zanim dotknęłam tego tematu, już się przenosiłam, i powiedziałam mu, że nie podołam. Sekretarzem „Kontrastów” Krzyżagórskiego była Stefania Henczelowa z Łomży. Tamto środowisko, łomżyńskie, było z Białymstokiem i „Kontrastami” bardzo związane. Staszek Zagórski niejako kontynuował w Łomży naszą działalność: zamieszczał w „Kontaktach” reportaże, organizował konkursy reporterskie, na przykład Boryna ’81 – Marek Kusiba, Jerzy Muszyński i ja mamy tam nagrodzone i opublikowane swoje teksty.

Na pewno nie oczekiwano, że do „Kontrastów” po Krzyżagórskim wróci Sidorski w roli naczelnego i że nie wybierze na swego następcę kogoś z tamtego zespołu. Ci panowie naprawdę kwalifikowali się do takiej funkcji; i bardzo kulturalny, bardzo wyważony Tadeusz Gajl, który był przecież nie tylko rysownikiem. Dopiero po latach się dowiedziałam, że tworzył znakomite zbiory heraldyczne. Równie dobrze mógł to być Niczyporowicz czy Andrzej Pawluczuk (zwłaszcza on), Irek Choroszuca – każdy z nich. Może mniej Kazio Siemieniako, bo to był wciąż dorastający reporter, genialny, bardzo utalentowany – jak dotykał tematu wsi, on, jej rdzenny mieszkaniec, to wiedział, co robi, jakie będą reperkusje – a bywały często. Każdy z nich się kwalifikował, i nagle, czego kompletnie nie pojmowałam, ja. Nigdy nie miałam sposobności, żeby zadać pytanie – dlaczego? Może redaktor Sidorski zrobił to w kontrze wobec starego zespołu, a jednocześnie nie mógł wziąć kogoś zupełnie niedoświadczonego, z ulicy. Tak się pocieszam. Nie mógł, choćby ze względu na osoby oceniające to pismo z zewnątrz, powołać kogoś, kto będzie tylko fasadowym dziennikarzem i przyniesie redakcji wstyd. Robiłam bardzo trudne teksty.

KSM: *A czy miała Pani poczucie, że, jako kobieta, musi być Pani trzy razy lepsza niż ci wszyscy wymienieni przez Panią mężczyzn, żeby udowodnić, że zasługuje Pani na to stanowisko?*

KK: Ależ absolutnie właśnie tak to odczuwałam. To był miesięcznik. Nie wymagał bezustannej obecności w redakcji. Nie każdy kolega co miesiąc musiał napisać tekst. Zresztą miesiąc pracy spokojnie wystarczy, można przygotować reportaż. Ja też nie publikowałam co miesiąc, bo to było zwyczajnie technicznie niemożliwe. Jeździłam po każdy tekst do Warszawy, musiałam się z tymi ludźmi umawiać, czasem nawet kilka razy. Praca nad reportażami też była żmudna. Trzeba zebrać materiały, również materiały źródłowe, ale też analityczne, porównawcze. Dużo było w tym teorii. To nie wyglądało tak, że ja sobie na przykład wrzucę fragment *Od czystej formy do literatury faktu* Artura Hutnikiewicza, okraszę jakąś sentencją, i gotowe. Czy wrócę do którejś z książek Egona Erwina Kischka i wezmę, jako reporter, jedno zdanie. Wędrowałam przez niezliczone książki, musiałam to wszystko mieć w głowie, wiedzieć, dlaczego piszę tak, a nie inaczej o ludziach, których prezentuję. Cały czas siedziałam w tych papierach. Pisaliśmy na maszynach, tłukliśmy się w ciasnych pomieszczeniach. Pani myśli, że ja to w redakcji robiłam? Tutaj. A tam miałam przydział różnych obowiązków, nie tylko przeglądanie prasy. Ciągłe odbywały się jakieś rozmowy z ludźmi, często – długotrwałe konsultacje, także po godzinach pracy, z Dionizym Sidorskim. To był człowiek, który miał głowę pełną pomysłów, przy tym analityczny umysł, potrafił rozmawiać godzinami – dywagacje, plany. Miałam o wiele więcej obowiązków niż koledzy. Były świetne, pomocne dziewczyny: Ula Aniszewska, sekretarka, zdystansowana, nie wchodziła z nami w koleżeńskie relacje, ale wiedziała, co do niej należy, znała każdy swój obowiązek, była znakomicie zorganizowana; Ewa Krzemińska, redaktor techniczny, potem znalazła się w zespole „Gazety Wyborczej”, u Janka Kwasowskiego. Utrzymywałyśmy ze sobą kontakt nie tylko w pracy, ale i w domu. Miałam trudną robotę. Nieraz musiałam iść z tekstami do cenzorów, za ścianę. I nie dziwiłam się ich obecności. To było dla mnie tak oczywiste, jak fakt, że słońce świeci na niebie. Cenzor po prostu jest, idzie się z tekstem, i tyle. Rozmawiało się nieraz długo z tymi cenzorami, nie wiem, na ile sam naczelny się w to angażował. Być może musiał się też z nimi konsultować nasz sekretarz, który ustawiał całe pismo. Graficznie redagował wszystko Tadeusz Gajl, na pewno zajmowało to kilka dni. Ale koledzy mieli – czego im zawsze zazdrościłam – o wiele więcej czasu na zwykłą rozmowę, która

była w tej pracy szalenie potrzebna: rozmowa o własnym tekście, o cudzym, o sytuacji w redakcji. Oni wszystko wiedzieli, o wiele więcej niż ja. Ja szybko kończyłam robotę i pędem do chałupy, żeby ugotować obiad dla całej rodziny – byłam zwykłą babą i musiałam to wszystko jakoś godzić. Wiem, że na pewno było mi o wiele trudniej niż kolegom i dlatego też mogłam się wielokrotnie w tym wszystkim pogubić. Ale dotrwałam do końca, aż do numeru z Panem Bauerem, jako zastępca naczelnego. „Do widzenia – do widzenia”, rozstał się, nigdy więcej tam, na górze, w redakcji „Kontrastów”, nie byłam, aż do 1985 roku. Sama wiedziałam, że tak ma być, nikt mnie z tego zespołu nie usuwał. Mam gdzieś chyba nawet w starych dokumentach podanie do prezesa RSW, Romualda Łazarowicza, z prośbą o przeniesienie mnie do zespołu „Gazety Współczesnej”. Zostałam zatem przeniesiona do działu kultury, i siedzieliśmy, biurko w biurko, w jednym pokoju: ja, Ludmiła Chalecka-Połocka, Andrzej Koziara i Jacek Grün. To był rok eksplozji „Solidarności”, działy się różne rzeczy, także w naszej gazecie. Ona oczywiście w dalszym ciągu była PZPR-owska, niechby ktoś spróbował podskoczyć. A Mietek Chaja, nasz naczelny, spokojny, mądry człowiek, myślę, że bardzo dużo zdrowia oddał po to, żeby ten zespół ocalić, chronić, żeby mógł istnieć w całości w tamtym okresie. Potem przyszedł stan wojenny, pamiętam, że wszyscy byli spanikowani, bojąc się utraty pracy. Przecież to było źródło życia, utrzymania. Co mieli ludzie zrobić? Zostałam w zespole „Gazety Współczesnej”, mogłam wtedy dopełnić w swoich artykułach jakieś błędy, tak to później oceniono. Na pewno napisałam, już pod koniec stanu wojennego, tekst, który naczelny zatytułował *Gra w kartki*. Czego dotyczył? Do redaktora dotarła wiadomość, że podobno Zarząd Regionu „Solidarności” przejął kartki na mięso, które rolnicy zawsze przywozili robotnikom. Kiedy „Solidarność” unieruchomiono, znaleziono straszne ilości tych kartek. Ja się wtedy autentycznie przejęłam, że one nie trafiły do robotników, więc zrobiłam o tym tekst. Nawet pojechałam do tych rolników. Naczelny mówi: „»Gra w kartki« to będzie najlepszy tytuł, zrobimy tu taki wstęp”. I to wystarczyło, żebym mogła już na zawsze zostać „odfajkowana” jako ta, która działała przeciwko „Solidarności”. A kiedy trzeba było się spotkać, jak redakcyjna „Solidarność” miała jakieś zebrania, to zawsze ja byłam wysyłana, z absolutną sympatią. Nigdy nawet nie pomyślałam, że to jest coś innego, że to jest wrogie państwu, obywatelom. Już po zawieszeniu stanu wojennego, w marcu, Jurek Kwaczyński, który był zastępcą redaktora naczelnego, zaczął tworzyć „Kurier Podlaski”. Brał w tym też udział

Wiesiek Janicki, Marian Suchożebrski, jacyś ludzie z zewnątrz. Powstał tym samym wakat w „Gazecie Współczesnej”, więc wezwali mnie wszyscy trzej do siebie z pytaniem, czy ja bym nie została zastępcą redaktora naczelnego. A wcześniej mówiła mi Ludka Chalecka-Połocka, nasza koleżanka z zespołu, że krążą słuchy o stanowisku kierownika działu kultury dla mnie. Osobiście ją zaczepiałam kilka razy, pytając, czy to rzeczywiście może się zdarzyć, bo bardzo chciałam zajmować się wyłącznie tym. Nie zdarzyło się to. I nagle mi proponują tę funkcję. Wróciłam do domu, powiedziałam im, że to przemyślę, zobaczę. I pomyślałam, że mam teraz szansę – zgodziłam się. Potem ktoś mi zarzucił: tak, nie dość, że pracowałam w „Gazecie” w stanie wojennym, to jeszcze została zastępcą redaktora naczelnego. To było życie, każdy z jakichś przyczyn podejmował różne decyzje. Pod koniec lat osiemdziesiątych zostałam też sekretarzem redakcji jedyne go cygańskiego miesięcznika w Polsce, „Rrom po Drom”, czyli *Cygan na rozstaju dróg*. Dzięki temu w „Kontrastach”, już tych drugich, pod kierownictwem Dyzia, od 1985 roku, sporadycznie pisałam reportaże, między innymi *A my wokół ognia płaczemy*. Poznałam lepiej tych ludzi, materiał o Cyganach opracowałam też dla „Zwierciadła”. Pamiętam również swój tekst o żonach księży prawosławnych, pisany w tamtym okresie. W ogóle dużo wtedy pracowałam. Opublikowałam wiele artykułów w prasie centralnej, w różnych pismach kobiecych. Byłam nieustannie zajęta – zwyczajnie potrzebowałam pieniędzy. I wreszcie przyszła „Solidarność”, Zarząd Regionu przejął „Gazetę”, zostałam w zespole, jako jedna z nielicznych. Po czym natychmiast dostałam od nowego naczelnego, Adama Sochy, pod opiekę siedem osób, stażystów, w dziale miejskim. Była to ogromna odpowiedzialność. A zespoły redakcyjne zmieniały się nieustająco, sama przeżyłam w „Gazecie” chyba ośmiu różnych redaktorów naczelnych. Potem przyszedł Krzysztof Paliński i od razu zabrał mnie do sekretariatu, na stanowisko sekretarza, i tak to się toczyło, aż skończyłam pracę. Kiedy odchodziłam na emeryturę, naczelnym był Marek Paszkowski, zespół pięknie mnie pożegnał – dostałam w prezencie dyktafon, i tak się rozstałam z redakcją. Bynajmniej nie definitywnie – współpracowałam z „Gazetą” jeszcze przez 10 lat, wtedy zawiadywał nią Konrad Kruszewski. Sporadycznie pisałam różne teksty – a to jakiś materiał z Anglii, a to o *Alicji w krainie czarów* i jej autorze, recenzje, zredagowałam kilka edycji świątecznych.

KSM: A „Kontrasty” w latach 1985–1990, znowu z Dionizym Sidorskim jako redaktorem naczelnym?

KK: Chciałabym zacząć od wyjaśnienia pewnego nieporozumienia. Otóż pojawiły się głosy, także przy okazji rocznicy „Kontrastów”⁶, że wtedy nie powrócono do reportażu. To jest nieprawda, powrócono jak najbardziej. Co roku ogłaszano konkursy na najlepszy reportaż, nagrody wręczano w Warszawie, w Domu Literatury, nie było numeru pisma bez 3–4 reportaży. Sama niektóre z nich pisałam. Może dyrektor Archiwum, Pan Marek Kietliński, organizator rocznicowej wystawy, miał powody, by tak stwierdzić. W „Kontrastach” zawsze, oprócz reportaży, były też inne rodzaje tekstów, na przykład eseje. Zresztą esej mógł zawierać elementy reportażu, a i sama forma reportażu jest bardzo pojemna, zróżnicowana. Publikowaliśmy reportaże o tematyce lokalnej – tu znakomity Michał Bołtryk – kryminalne, zagraniczne. Zrobiłam sobie zdjęcia z tej rocznicowej wystawy. Widać na nich zmiany zespołu redakcyjnego – ten sam stół, a przy nim nowi ludzie. Wie Pani, ja jestem bardzo związana z „Kontrastami”, nie wiem, jak moi koledzy. To jest kawał mojego życia, czuję się obdarowana tym, że mogłam w takim piśmie pracować. Do czego zmierzam – była też zawsze partia. Trzeba było mieć z nią związek, czy się tego chciało czy nie. Przychodziła pani sekretarz – jest tu nawet na jednym ze zdjęć, oczywiście podpisana, nie tylko z imienia i nazwiska, jak reszta, ale z adnotacją „KW PZPR”, żeby nie było wątpliwości, że w „Kontrastach” współpracowano z sekretarzem partii. Tak więc przychodziła pani sekretarz i oceniała, komentowała, formułowała jakieś sugestie. I trzeba było się z tym zgodzić. I w każdym numerze, na końcu, jeszcze w latach osiemdziesiątych, były informacje o tym, co ostatnio Komitet Wojewódzki zrobił. Musiało tak być, bo inaczej w ogóle nie byłoby pisma. Potem nieraz się spotykałam z uwagami: „Tak, ale inni potrafili się postawić”. Jacy inni? Proszę mi ich pokazać.

W ostatnim roku istnienia „Kontrastów”, 1990, redaktor Sidorski zaproponował mi redagowanie „Dodatku literackiego”. Była ogromna potrzeba, żeby na ich łamach pojawiła się lokalna twórczość. Wiedziałam, że to bardzo istotne. Już w lutowej edycji postawiliśmy tekst Waldemara Smaszcza pod tytułem *Tyle wierszy poszło na marne*, poświęcony twórczości Wiesława Kazaneckiego. Następnie były wiersze Jerzego Plutowicza i Wiesława Szymańskiego. Rozmawiałam też z Eugeniuszem Kurzawą, poetą, współtwórcą Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, wzbogaconą o zestaw wierszy wileńskich poetów. W lipcowym wydaniu pojawiło się nazwisko profesora Władysława

⁶ Zob. przypis nr 3.

A. Serczyka, z którym rozmawiałam o nowo powstałym w Białymstoku oddziale Związku Literatów Polskich, zamieściliśmy też wiersze poetów piszących po białorusku (Jana Czykwina i Michała Szachowicza). Jeszcze w sierpniowym wydaniu postawiliśmy esej Barbary Noworolskiej dotyczący dorobku Sokrata Janowicza pod tytułem *Jednostka, historia i kresy*. Ale już wiedzieliśmy, że więcej wydań nie będzie. Pamiętam też swój tekst z ostatnich lat o prawosławnym arcybiskupie Sawie czy inny, bardzo ważny dla mnie – rozmowa z profesorem Marią Byrdy pod tytułem *Życie obok śmierci*. Była w niej między innymi relacja o tym, jak przywieziono do Białegostoku zwłoki księdza Jerzego Popiełuszki. To był bardzo trudny dla mnie temat, pani profesor była niezbyt komunikatywną osobą w wieku emerytalnym, ale udało mi się z niej wydobyć niesamowite rzeczy. Bardzo się jej bałam, sprawiała wrażenie, że jeżeli choć jedna głoska będzie w tekście nie taka, jak powinna, to nie wypuści mnie ze swojego prosektorium. Ale udało się – powstał bardzo długi artykuł, wiem, że była z niego bardzo zadowolona. Gdybym była przeciwko „Solidarności”, nie pisałabym takich rzeczy. Myśmśmy często dostawali nie listy, ale telefony do redakcji, z podziękowaniami.

Był mój tekst *Pięć kontynentów prawosławia*, artykuł *Z ograniczoną odpowiedzialnością* na temat spółek powstających w Polsce, bardzo skomplikowany, totalna nowość dla mnie, przegryzałam się przez to dwa miesiące. Kiedy ukazał się mój esej o Barbarze Wachowicz, przyszedł list od Pani Hanny Pieczarkowskiej, przedwojennej dziennikarki, która współpracowała z Melchiorom Wańkowiczem w piśmie „Łącznik Pocztowy”. Była zaprzyjaźniona i z nim, i z Basią, i z Aleksandrą Ziółkowską. W swoim liście wyraziła się z uznaniem o tekście, podała adres i numer telefonu, zapraszając do siebie. Spotkałyśmy się przy pierwszej okazji, kiedy byłam w Warszawie. Za wszystkie pieniądze, jakie miałam przy sobie, kupiłam wielki bukiet gerber i poszłam do niej do domu przy ulicy Ksawerów, za kinem „Moskwa”. Przyjęła mnie przepiękna staruszczyca, jakby przeniesiona z XIX wieku – aksamitka, kamea. Mała kawalerka, sąsiedzi przyrządzali jej obiady. Zadzwoiła jeszcze w tym czasie Aleksandra Ziółkowska, która zasugerowała, żebym poprosiła Panią Pieczarkowską o powrót z ręki. Nie musiałam prosić, a z wróżby dowiedziałam się dobrych rzeczy na przyszłość. Przez lata wymieniliśmy jeszcze wiele listów – mam ich kilkanaście – pisanych przez nią coraz większymi literami, bo traciła wzrok. Jaki to znakomity materiał do wykorzystania! Miałam od Pani Hanny egzemplarze „Stolicy”, gdzie między innymi opisała ostatni przed wojną bal

w „Adrii”, z jej zdjęciem w tańcu z Wańkowiczem. Jakaż by z tego była książka, tylko kto by to czytał teraz. Książki zamarzają na półkach.

Pisano też czasem o mnie. Jeszcze w 1985 roku Barbara Dohnalik napisała o moim tomiku *Pory mroku*, za który dostałam nagrodę artystyczną Wojewody Białostockiego. W ostatnim numerze „Kontrastów” też ktoś przychylnie wspominał o mojej twórczości. Pamiętam, że jak miesięcznik przestał się ukazywać, któryś z kolegów napisał: „Teraz sonety Koneckiej będą musiały bronić się same”, tak jakbym przez to, że byłam w zespole, miała zapewnione pozytywne recenzje. A to przecież było zupełnie niezależne, co komu do mojej formy sonetowej, którą narzuciłam sobie niczym kaganiec. Ileż ja złego usłyszałam przez te sonety: „Kto mi to robi, po co”. Pani nawet nie wie, co siedzi w ludziach. Ja wiem, dlatego tak piszę, kłaniając się Szekspirowi i jego 154 sonetom. Nikomu nie muszę teorii sonetu tłumaczyć – sama mam jej pełną świadomość.

KSM: *Pisała Pani teksty o prawosławiu, przeprowadziła wywiad z Leonem Tarasewiczem, na łamach „Kontrastów” gościł Sokrat Janowicz. Świadomie eksplorowaliście temat wieloetniczności i wielowyznaniowości Podlasia?*

KK: W tym okresie mniej było w „Kontrastach” dziennikarzy z kraju, więcej – lokalnych, więc siłą rzeczy pisali na te tematy. I to było bardzo dobrze, bo każdy z tych tekstów zaświadczał, że coś ważnego się tutaj dzieje – historycznie, kulturowo. To było ważne, i myślę, że doceniane w kraju. Oczywiście nadal powstawały teksty zupełnie z regionem niezwiązane – o księdzu Zychu autorstwa Zbigniewa Branacha, reportera krajowej rangi, który nadal dla „Kontrastów” pisywał. Michał Bołtryk – *Demony Lucyny Winnickiej*. Nie ma to nic wspólnego z lokalnością. Ale ludzie chcieli też pisać o sprawach, które dzieją się tutaj. Był na przykład taki, kontrowersyjny dla niektórych, tekst *Bolszewicka okupacja Białostoczczyzny*, cały cykl. To było ważne. I niektórzy mogli się zastanawiać, dlaczego robi to właśnie ten Sidorski, w określony sposób, definitywnie zaszufładowany. A to jest historyk, który w żadnej swojej książce nie napisał nic antypolskiego czy antypatriotycznego. Jego publikacje o Radziwille („*Panie Kochanku*”) czy o Kilińskim (*Nie znam takiego monarchy*) to były teksty głęboko patriotyczne, świetnie udokumentowane. Nie wiem, co się stało, że tak go oceniono.

KSM: *A środowisko białoruskie?*

KK: Myślę, że te kontakty były dobre. Ja niewiele wiedziałam, na przykład kiedy pisałam o Omiljanowiczu, nie miałam pojęcia, kto to jest. Zresztą nie tylko

ja – jeszcze w „Kontrastach” Krzyżagórskiego Andrzej Pawluczuk napisał bardzo pozytywną recenzję jego twórczości. A potem pamiętam spotkania, kiedy Janowicz i Omiljanowicz przerzucali się wzajemnymi oskarżeniami o współpracę z UB, wyzywali od morderców. Dopiero wtedy to zobaczyłam. Wiele kontrowersyjnych, negatywnych spraw zaistniało ze zwykłej nieświadomości, nie dlatego, że człowiek chciał zrobić coś niestosownego, niewłaściwego. Czy ja zdawałam sobie sprawę z różnych rzeczy, ja, głupia baba, która zajmowała się przeróżnymi kwestiami, ale nigdy polityką? Swoją pierwszą książeczkę napisałam o Janku Krasickim. A cóż ten chłopak złego zrobił ludziom? Gdyby ktoś zechciał to przeczytać i zobaczyć, dlaczego jego droga potoczyła się tak, że będąc, już po wybuchu wojny, we Lwowie, przystał do komunistów. W jego umyśle, po doświadczeniach szalenie wrażliwego nastolatka, który napatrzył się na potworną ludzką nędzę na Kresach, który jeździł z ojcem, posłem do Sejmu z ramienia BBWR [Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego – dop. K. S. M.], po wsiach, i widział, jak ludzie jedzą chleb pieczony z plew, dokonał się podział, może uproszczony, na szlachtę, kler i lud. Komunizm radziecki miał być systemem, który wyzwoli ludzi z nędzy. A jednocześnie Krasicki potrafił cytować – i ja te cytaty wprowadzałam – młodopolskiego filozofa Stanisława Brzozowskiego, którym się pasjonował. Używał cały czas takiego motta z Brzozowskiego: „Nie tylko można znieść, że najlepsi giną, ale dobrze jest, że giną, bo i ze śmierci ich i z życia wyraasta to jedno, co jest naprawdę — naród, jego poprzez wieki rozwijająca się, spokojna i mądra radość istnienia”. Można to przecież także teraz wstawić gdziekolwiek, bo to jest coś wspaniałego, a on się tym kierował. Ja w tej swojej książce piszę też o Miłoszu, który był literackim wzorcem dla Krasickiego, jak wszyscy wileńscy „żagaryści” – sama się o tym dopiero uczyłam, to był początek lat siedemdziesiątych, kiedy zbierałam materiały do niej. Została napisana dlatego, że szkoła, w której zaczęłam pracować – Zespół Szkół Ekonomicznych – nosiła imię Janka Krasickiego. Przychodzi nowa polonistka, więc niech się zajmie patronem szkoły. Gdyby jej patronem był św. Kazimierz, pisałabym o św. Kazimierzu – było mi dokładnie wszystko jedno. Kiedy już podjęłam ten temat, zrobiłam to solidnie – zaczęłam jeździć do różnych ludzi, po całej Polsce, trafiłam na Wileńszczyznę, do miejsc, z którymi był związany Krasicki. To nie jest książka w żadnej mierze literacka ani nawet reporterska – po prostu bryk dla młodzieży. Ten głupi chłopak, wielki patriota, ginie w wieku 23 lat – Niemcy go rozwalają na ulicy. Nie dano mu szansy pokazania, kim

mógłby być później. On z tą Polską powojenną nie miał nic wspólnego. Może byłby kimś takim, jak Miłosz – prawdopodobnie tak, pisał przecież przepiękne wiersze – w wieku 17 lat był redaktorem szkolnego miesięcznika „Piszemy” (jak on to wspaniale redagował). Był wrogiem *numerus clausus* na uniwersytecie. Chciał równości, sprawiedliwości. Marzył, żeby w deklaracji Związku Walki Młodych było zapisane, że cała młodzież ma mieć dostęp do darmowej nauki i służby zdrowia. Co w tym było złego? Ale namieszało się do tego polityki, a Konecka przez to oberwała w łeb, bo przecież napisała o Krasickim. Tylko trzeba spróbować to wszystko zrozumieć, ale nikt nie chciał. Wiem, że jestem teraz „out”, i mam tego pełną świadomość.

KSM: *A jaka była linia „Kontrastów”, jeśli chodzi o tereny za naszą wschodnią granicą, nazywane wtedy Kresami (dziś unikamy tego określenia ze względu na jego postkolonialny wydźwięk)?*

KK: To było szalenie istotne, choćby edukowanie ludzi w tym zakresie, ludzi, którzy nie mieli poczucia ciągłości historycznej, kulturowej łączności z tymi ziemiami. Tutejsza kresowość jest bardzo ważna. Tego się nie da wyjąć z naszej historii, to są tereny bardzo wschodnie. I ta nasza kresowość, ta Słowiańszczyzna, czy tego chcemy czy nie, jest w jakiś sposób tak zwana prosowiecka. Tak było. I trzeba to było pokazać. Ziemia podlaska stanowi łącznik z Kresami, z obecną zagranicą – mało przecież brakowało, żeby na przykład Krynki się tam znalazły i mój mąż urodziłby się na Białorusi. Nie raz dywagujemy, co by było, gdyby on przyszedł na świat tam, a mnie w brzuchu nie wywieziono by z Wileńszczyzny. Spotkalibyśmy się prawdopodobnie po tamtej stronie: ja bym była lokalną poetessą, może poznałibyśmy się w Nowogródku, pod opieką Mickiewicza. Nie można zapominać o tym, ile Kresy dały polskiej kulturze, literaturze. Mieliśmy, jako zespół, poczucie misji z tym związane. Redaktor naczelny w ogóle był zwrócony ku Wschodowi, sam bardzo dużo o tym pisał, między innymi o historiach sybirackich. Na pewno był jakiś ukłon, sentyment, w pełni świadomy – nie wiem, jak teraz nazywać takie rzeczy – w stronę Kresów. Nie tylko zresztą, bo przecież Kresy gdzieś się w pewnym momencie kończyły i zaczynał się czysty Wschód – rosyjski, słowiański. Zwracaliśmy się tam w poczuciu, że nasza kultura jest bardzo przemieszana, już od wielu, wielu wieków, należy mieć tego świadomość i to doceniać. Po to te teksty powstawały.

KSM: *Zataczamy zatem koło – jeśli kierować się kluczem Pani biografii. Czy ma Pani poczucie jakiejś więzi między Wilnem i Białymstokiem? Była ona*

przecież wielokrotnie literacko zarysowywana – są Pani wiersze, teksty Jana Leończuka, Wieska Szymańskiego.

KK: Tyle że Wiesiek Szymański nie znał tych terenów, dla niego to było odkrycie. Ja nie mam nic przeciwko Wieskowi, ale w tamtym okresie, w latach dziewięćdziesiątych, po przełomie, nastała moda na Wileńszczyznę, czasem wydawało mi się to wręcz nachalne. Każdy musiał tam pojechać i koniecznie opublikować na ten temat swoje wiersze. Leończuk napisał bardzo piękną *Antyfonę ulicy*. Związany był zresztą z Wilnem przez wiele lat, jeździł na uniwersytet, by kształcić tamtejszą młodzież – o nim akurat nie mówię w kategoriach „mody na Wilno”. Zaczęły się też wtedy, jeszcze w latach osiemdziesiątych, międzynarodowe imprezy organizowane przez rdzennego kresowiaka, Romualda Mieczkowskiego – „Maj nad Wilią”, sama w kilku uczestniczyłam. Każdy, kto tam jeździł, wracał pod ogromnym wrażeniem, bo nie da się nie zachłysnąć Wileńszczyzną, Wilnem samym, które było właściwie północną stolicą Polski. Ta moda musiała nastać. Wcześniej działało zresztą Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, chociaż ja nie włączyłam się do niego. I też mi ktoś kiedyś powiedział: „Gdybyś naprawdę szczerze kochała Wileńszczyznę, włączyłabyś się do działalności Towarzystwa”. Ale nie można wszystkiego robić, łapać wszystkich srok za ogon. Czytałam, angażowałam się w różne rzeczy. Kiedy Pani profesor Elżbieta Feliksiak kierowała Towarzystwem Literackim im. Adama Mickiewicza, oddziałem białostockim, uczestniczyłam w tych spotkaniach, choć, z braku czasu, sporadycznie. Ale Wilno w moim sercu było, jest i będzie, bo to moja rodzinna ziemia. I to wszystko znajduje odzwierciedlenie w wierszach. Ja się nazywałam Subocz, jak jedna z dzielnic Wilna, jak ulica, która znajduje się przy Ostrej Bramie. Wiodła do murów, których już nie ma, tam była brama Subocz w formie barbakanu. A stawiano mi zarzut, że nastała moda na Wilno, to i Konecka o nim pisze, ludziom nie chciało się nawet przeczytać, sprawdzić, że jestem z nim rodzinnie związana. I wtedy właśnie, z przekory, do wszystkich biogramów zaczęłam wpisywać, że wywodzę się z rodziny repatriantów. Chciałam, żeby ludzie zrozumieli, że to nie jest koniunkturalne.

KSM: *A koniec „Kontrastów” – jak to Pani pamięta? Niektórym tytułom udało się przecież przetrwać transformację ustrojową.*

KK: Współpracowałam z „Kontrastami” do samego końca. Myślę, że nastał jakiś kres możliwości, że już nie dało się tego robić. Wiadomo było, że już następują zmiany w „Gazecie Współczesnej”, kierowali nią zupełnie nowi ludzie

(przejął ją Zarząd Regionu „Solidarności”). Zachowałam wśród moich ponad stu numerów ten sierpniowy z 1990 roku. W podpisanym przez Redakcję tekście wstępnym jest informacja: „To ostatni numer. Wraz z likwidacją RSW ulega likwidacji również i nasze czasopismo”. Myślę, że gdyby Zarząd „Solidarności” przejął „Kontrasty” razem z „Gazetą”, pismo może by przetrwało; oczywiście zmieniłby się skład personalny. Tytuł pewnie by pozostał, bo nadal jest aktualny.

Zostało mi wiele niewykorzystanych, przygotowanych już materiałów, część z nich opublikowałam w „Gazecie Współczesnej”. Powtórzono w niej też mój artykuł o budowie supraskiej cerkwi. Zamierzałam w „Dodatku literackim” zaprezentować wszystkich, bez wyjątku, ludzi pióra z regionu. Nie udało się. A pisma społeczno-kulturalno-literackiego w Białymstoku brakuje bardzo, chociaż ludzie już chyba do tego braku przywykli, przyzwyczajają się w końcu nawet do najgorszego.

KSM: *Powiedziała Pani, że „Kontrasty” to tytuł, który nadal pasuje do naszej rzeczywistości. Na czym dziś one polegają?*

KK: Jak się jedzie na wieś białostocką, to nie jest tak, jak w Grabówce, gdzie osiadł cały drobny przemysł. Ona pozostała niemal taka, jak dawniej. Żaden z rządów, mimo obietnic, nie zrobił nic, żeby tym ludziom było lepiej. Młoda generacja, poruszająca się w obrębie kultury obrazkowej, widzi co innego, inny świat, więc ucieka. Białostockie wsie tak się wyludniły, że znowu stają się coraz bardziej malownicze i można kręcić seriale w rodzaju *U Pana Boga za piecem*. Pozostały kontrasty socjologiczne, religijne, ludzie godzą się ze sobą lub nie na tle odmienności wyznaniowej. Co z tego, że Białystok jest bardzo rozbudowany, ludzie próbują różnych form ekspozycji kultury, także tej wysokiej, folkloru. Ale co robi władza? Nieustannie ogranicza środki. Jakie kłopoty ma Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, żeby móc realizować i promować swoje programowe przedsięwzięcia. Nieustający kontrast i konflikt punktów widzenia, nie tylko na kulturę, ale na cokolwiek, co się tutaj dzieje. Jest zderzenie skrajnych opcji, co wręcz uniemożliwia porozumienie. Tylko czasami coś się uda razem zrobić. Dlaczego ludzie się tak nie znoszą? U nas jest taki podział przez pączkowanie, nawet jak już jest jakaś jedna zgodna opcja, i tak zaraz zaczyna się psuć, ludzie się dzielą, znowu są jacyś „my” i „oni”.

KSM: *To specyfika Podlasia czy może nasza cecha narodowa?*

KK: To już chyba tak ogólnie, jesteśmy takim narodem. Pokazuje to historia. Myśmy się zawsze dzielili, byliśmy warchołami, awanturnikami, działamy

pod wpływem emocji, brakuje refleksji. Żeby ludzie czasem zechcieli pomyśleć, zanim coś powiedzą, a zwłaszcza zanim coś zrobią.

KSM: *Czy śledzi Pani współczesne białostockie życie literackie?*

KK: Śledzę, choćby z tego względu, że szefową białostockiego oddziału ZLP Leonardę Szubzdę – to nie jest duży oddział, bardzo późno powstał i większość jego członków to dziś dość leciwi literaci – bardzo cenię. Ale jest na tyle nieaktywny, że na portalu Zarządu Głównego nie został w ogóle wymieniony. Kiedyś przez dwa lata byłam w tym oddziale, pełniąc nawet funkcje sekretarza, ale ludzie się w nim tak skonfliktowali, że wróciłam do pierwotnego, warszawskiego. Moja strategia to strategia nawet nie jeża, tylko ślimaka – wycofuję się do skorupki.

Bardzo aktywną postacią jest Janusz Taranienko, literat z dużym doświadczeniem, znakomity krytyk, opiekujący się młodą generacją poetów w młodzieżowym domu kultury. Współdziała też w tym kierunku ze środowiskiem uniwersyteckiej humanistyki. Jest też grupa – chyba najbardziej aktywna, jeśli chodzi o poezję – Nauczycielskiego Klubu Literackiego, którego członkowie, a właściwie członkinie, są jednocześnie w ZLP, ich składy się częściowo pokrywają. Kieruje nim już bardzo dojrzała osoba, Pani Irena Grabowiecka. Jestem z nimi o tyle związana, że przez wszystkie ostatnie lata przewodniczyłam jury Nagrody o Buławę Hetmańską. Konkurs jest ogólnopolski, ale zawsze znajdzie się ktoś z Białegostoku, kto otrzyma wyróżnienie czy nagrodę. Działają, wydają swoje małe piśmko „Najprościej”, redagowane przez Kazimierza Słomińskiego, dostają każdy numer. Jest jeszcze środowisko Marka Kochanowskiego, związane z literaturą kryminalną? popularną? – nie wiem, jak ją określić, ale wydaje mi się ono dość elitarne, nie każdy ma tam wstęp. Naraziłam się Panu Kochanowskiemu, gdy przewodniczyłam Kapitulie Nagrody Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego i książka Ignacego Karpowicza pod tytułem *Niehalo* nie otrzymała nagrody. Wytworzyły się dwa stronnictwa, które zupełnie inaczej postrzegały tę powieść. Byłam rozdarta, jednocześnie bardzo mi się podobał tomik *Azymut* Małgorzaty Dobkowskiej, który ostatecznie nagrodziliśmy. Nie poczuwam się do jakiejś ogromnej winy, ale wiem, że zostawiając *Niehalo* bez nagrody, spaliłam za sobą różne mosty. Spotykałam się potem z Karpowiczem, Urząd Marszałkowski zorganizował kilkudniową sesję wyjazdową, był tam też Krzysztof Czyżewski – świetna impreza. Mówię do Karpowicza: „No to teraz Pan mi da”. A on mi na to: „Pani Krystyno, co mi tam, ja wiem, że to nie była

dobra książka”. To jest w ogóle świetny chłopak. I żał mi go było wtedy, kiedy miał trudny czas, gdy powywlekano różne sensacje na jego temat w internecie. Ja nie dotykam nigdy żadnych prywatnych rzeczy, twórczość jest ważna. Widywaliśmy się jeszcze, kiedy otrzymywał nagrody za kolejne książki.

Wydany został kiedyś taki zestaw pocztówkowych zdjęć laureatów Nagrody im. Wiesława Kazaneckiego, autorstwa fotoreportera Wojciecha Wojtkielewicza. Ja też tam byłam, i pomyślałam sobie: „Jak ktoś będzie kiedyś tasoował te wszystkie karty w Białymstoku, to jedną wyrzucą. I to będzie moja”. Fotografia Wieska Szymańskiego, która się tam znalazła, jest mego autorstwa, właśnie ta, którą mu zrobiłam tuż przed śmiercią, w naszym Salonie Muz, gdy czytał swoje wiersze. Kiedy się zegnaliśmy, jakie to było dziwne... podszedł, podał mi rękę, ucałował ją, poszedł do drzwi i wrócił. I znowu chwycił moją dłoń i trzymał ją w zupełnym milczeniu. Zastanawiałam się, co to znaczyło. Potem, już po kilku dniach, gdy był w śpiączce, rozmawiałam z doktor Janiną Bolińską, gospodynią tego ostatniego spotkania, która powiedziała: „On się z tobą zegnał”.

Na koniec chciałam przytoczyć tekst księdza Jana Sochonia, pod którym mogłabym się podpisać – to jest jak moje. Pochodzi z „Białostockiego Informatora Kulturalnego”, lipiec/sierpień 1981⁷:

Świętość jest nadzieją pisania

Chciałbym podkreślić jedno: wszystko, co robię, jest nacechowane przyjaźnią i – by użyć sentymentalnego zwrotu – czułością. Pragnę bowiem, aby moje słowo łączyło, a nie – dzieliło. Jeśli chodzi o tzw. miniony okres, to moje ówczesne postępowanie było raczej pochodną systemu, w jakim przyszło mi żyć i działać, niż świadomego wyboru. W nurcie wewnętrznym swego życia nigdy nie byłam za tym, co złe, fałszywe i niegodne.

Tak. Wie Pani, niektórzy zarzucają mi, że nie chodzę do kościoła. Chodzę. Gdziekolwiek jestem. Poza tym ja się modlę moim wierszem, w każdej mojej książce.

⁷ Dokładnie od tego numeru „Białostocki Informator Kulturalny” ukazywał się już jako „Zdarzenia: Białostocki Informator Kulturalny” z Wiesławem Kazaneckim w funkcji redaktora naczelnego. J. Sochoń, *Świętość jest nadzieją pisania*, „Zdarzenia” 1981, lipiec/sierpień, s. 76.

BYŁO FAJNIE,
ŻE KTOŚ NAS KIEDYŚ ZEBRAŁ

Z TADEUSZEM GAJLEM ROZMAWIA MAGDALENA ROSZCZYŃSKA,
BIAŁYSTOK, 24 STYCZNIA 2018 R.

MAGDALENA ROSZCZYŃSKA: *Kręta była droga, która zaprowadziła Pana z Wilna do Białegostoku.*

TADEUSZ GAJL: Drogę mam bardzo długą i wcale nie wiem, skąd pochodzę. Dosłownie oczywiście wiem, ale emocjonalnie nie, bo nie przeżywam swojego związku z miejscem. Mogę powiedzieć o sobie, że jestem teraz białostoczanie, bo tu najdłużej mieszkam, od 1967 roku. Ojciec należał do Polskiej Partii Socjalistycznej, był legionistą i członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, jeszcze w Lublinie. Jako wojskowy, w Dwójce – a to był wywiad nakierowany na wschodnie tereny – i jako uczeń szkoły lubelskiej przed Wielką Wojną, który znał doskonale język rosyjski, stacjonował według rozkazu między innymi w Wilnie. Po klęsce wrześniowej został przysłany z Budapesztu w 1940 roku do budowania podziemia, niestety już rok później zginął. Losy mojego Ojca są materiałem na sensacyjną powieść. Z kolei pradziadek miał siedmioro dzieci, w tym trzy córki, które nie wyszły za mąż. Ich brat był przedsiębiorcą i bogatym człowiekiem, kupił im duży budynek w Radomiu, gdzie założyły znany później Zakład Naukowy (czyli szkołę) dla dziewcząt. Ta szkoła przetrwała po wojnie jako liceum noszące imię płk. Dionizego Czachowskiego, powstańca styczniowego, podobnie jak jeden z braci jej założycielek. Pamiętam, że byłem pierwszy raz w Radomiu w 1947 roku z mamą, która chciała mi pokazać szkołę swoich cioć. Chodziłem po klasach i pisałem na tablicach

„Tadzio Gajl” – a że placówka była założona przez Marię Gajl, cały dumny chodziłem, że umiem napisać kredą na tablicy własne nazwisko. We wszystkich najstarszych dokumentach dotyczących mojej rodziny pisownia nazwiska ma formę ‘Geill’ – jak widać, jest ono niemieckie. Najprawdopodobniej była to rzemieślnicza rodzina migrująca za pracą. Ojca tego pradziadka znałem tylko z imienia: Gottlieb; wiem tyle, że pochodził z Koenigsbergu, przeniósł się do Kielc i za żonę pojął miejscową. Podobno w czasie okupacji ciotki go nazwały Bogumiłem, bo uznały, że to wstyd, by nosił wówczas niemieckie imię. Natomiast w Lublinie mieszkały babcia z siostrą i córką. To do nich uciekaliśmy z Wilna przez Warszawę, jadąc nielegalnie przez trzy doby wagonami towarowymi. Mama zapakowała tobołki, a mnie w jeden z nich. Przy wysiadaniu pod Warszawą ukradli jej dwa worki i tylko ja zostałem, bo mnie trzymała. A worki rzuciła kolejarzom. W moim pokoleniu inaczej nie było: albo bohater, albo szmalcownik. No, może trochę cichych kobiet, które pracowały na to wszystko.

MR: *Rodzina jest bardzo rozgałęziona i z tego, co wiem, wielu jej członków wniosło wkład w zbiorową historię Polski. Może to Pan napisze tę nienapisaną książkę o losach swojej rodziny?*

TG: Najwięcej wiem jednak o historii społecznej pierwszej Rzeczypospolitej, bo ta wiedza jest mi potrzebna do pracy przy herbach. Historii zresztą nigdy nie lubiłem, uczyć się jej przy heraldyce, genealogii też nie lubię.

MR: *To zaskakująca deklaracja uznanego heraldyka, autora herbarzy, projektanta herbów i współautora internetowej wyszukiwarki genealogicznej...*

TG: Ale tylko i wyłącznie heraldycznej. Wyszukiwarka to moja duma, jest lepsza od herbarza, których na świecie jest mnóstwo, a wyszukiwarki graficznej nie było do tej pory. Są wyszukiwarki słowne, ale ponieważ w Polsce nie zostało opracowane słownictwo heraldyczne, więc nie da się takiej zrobić. Jestem gorącym zwolennikiem wyższości obrazu nad słowem. Obraz jest błyskawiczny w swoim działaniu, wpływa na podświadomość, a słowo trzeba przeczytać, co wymaga chęci.

MR: *Czy właśnie z tych ugruntowanych przekonań o primacie obrazu wypłynęła decyzja o podjęciu przez Pana studiów plastycznych?*

TG: To dosyć śmieszna historia. Od dzieciństwa wiedziałem, że mam być inżynierem. Wobec tego zdawałem na architekturę do Warszawy i rzecz jasna się nie dostałem, bo oblałem rysunek. Architektura ma specyficzne wymogi co do rysunku, trzeba się nauczyć tej manieri. Podejście indywidualne

jest wręcz zakazane. W tym więc czasie nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, zatem w drugim terminie dostałem się do Łodzi na matematykę. Szczęśliwie zachorowałem, a podczas urlopu dziekańskiego kolega mnie namówił na PWSSP¹. Początkowo nie wiedziałem, że jest obleganą uczelnią. Zaniołem te prace, które rysowałem sobie prywatnie. No i dostałem się – okazało się, że ja wcale nie mam być inżynierem, tylko plastykiem. Z perspektywy lat uważam, że było to rozminięcie się z powołaniem, bo jednak mam matematyczny umysł i techniczną precyzję, i najlepiej sprawdziłbym się jako projektant. Taka, na przykład, wizualizacja maszyn. Ergonomia czysta...

MR: *Tę dyscyplinę i ścisłość widać stale w Pana rysunkach, zwłaszcza w herbach.*

TG: Herby to akurat jest zupełnie inna dziedzina, tam artyzmu nie ma w ogóle. Ich opracowanie polega na powielaniu i na porządkowaniu historii, tu występuję w roli niejako inwentaryzatora zabytków feudalizmu. Głównie jest to praca archiwisty, historyka, szukanie starych dokumentów.

MR: *Czy tworząc prace plastyczne, jako malarz i grafik, robi Pan podobnie głębokie rozpoznanie tła? Czy też wypływają one z wyobraźni? Z natchnienia?*

TG: Właśnie tutaj jestem odrębny od kolegów, bo nie pokazuję siebie, tylko pokazuję problem. Najpierw mam koncept, który przekształcam w obraz, jeśli będę miał wizję plastyczną, albo w rysunek satyryczny, jeżeli chcę pokazać zjawisko. Dlatego ergonomia jako metoda mi odpowiada. Zawsze myślę o funkcji, a nie o wyglądzie. Wygląd jest dodatkiem, którego kształtowania nauczyłem się na studiach: tego, jak rysować plany, punkty, linie i co one wyrażają. Moim nauczycielem podstawowym był Stanisław Fijałkowski², dla którego [jako kontynuatora unizmu] ważna w sztuce jest forma wyrażająca myśl. Studiowałem projektowanie tkanin, a uczelnia miała tak wysoki poziom nauczania technologii, że po jej ukończeniu mogłem zostać kierownikiem drukarni. Dyplom robiłem pracując w Walimiu, w dziewiętnastowiecznym zakładzie włókienniczym³. Mogłem co prawda zostać w Łodzi na uczelni, ale właśnie urodziła nam się córka, więc z pensji asystenta nie utrzymałbym rodziny. A tam dostaliśmy mieszkanie. Przeżyliśmy razem

¹ Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Łodzi. Obecnie Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Ten i wszystkie dalsze przypisy oraz uzupełnienia w nawiasach kwadratowych w tekście głównym autorstwa M. R.

² Malarz, grafik, uczeń i asystent Władysława Strzemińskiego, później profesor Łódzkiej Akademii.

³ Zakłady Przemysłu Lnianego „Walim”, dawniej Websky, Hartmann & Wiesen AG.

55 lat. Powtórnie ożeniłem się z koleżanką dziennikarką. Śmieję się, że ona jest jednodniowa – bo była redaktorem dziennika, a ja miesięczny – bo byłem grafikiem w „Kontrastach”, miesięczniku.

MR: *I w ten sposób dochodzimy do ważnego etapu w Pana życiu zawodowym, mianowicie do okresu pracy w „Kontrastach”. Zastąpił Pan Dorotę Łabanowską w funkcji redaktora graficznego w lipcu 1974 roku, kiedy to Pana nazwisko po raz pierwszy pojawia się w stopce. Kontynuował Pan dotychczasową wizję grafiki pisma czy też zmienił ją, co byłoby skądinąd zgodne z oczekiwaniami inspiratorów nowej linii programowej „Kontrastów”?*

TG: Ale tam nie było wizji. Łabanowska nie była graficzką, lecz malarką. „Kontrasty” robiła przy okazji, a że nie miała chęci uczenia się tej technologii, wobec tego opracowanie czasopisma wpasowywała w styl swoich pozostałych prac⁴. Marszałek-Młyńczyk [Krystyna]⁵ też była taka konformistyczna. Wysoko postawiona w swojej partii⁶, jednak ciągle stała na boku, pilnowała, żeby się nie narazić. Była bardzo miła, bardzo pomocna i środowisko ją lubiło, natomiast nie czuło się, żeby ona coś wniosła trwałego.

MR: *Tu muszę zaprotestować. Trzeba oddać jej sprawiedliwość, że zainicjowała w 1965 roku „Kontrasty”, w 1968 z jednodniówki przekształciła je w kwartalnik, później miesięcznik, którego była redaktor naczelna. To jak na owe czasy „reglamentacji papieru wydawniczego, inicjatyw i poglądów” (to jej określenie) całkiem sporo.*

TG: Natomiast gdy przyjechał Klemens [Krzyżagórski], zaraz oznajmił, że robimy absolutnie wszystko od nowa. Cały zespół ma pół roku, żeby dopracować linię pisma. Odeszła z redakcji Marszałek-Młyńczyk⁷.

MR: *Skąd to skrócenie dystansu we wzajemnych relacjach, skoro dzieliła was różnica wieku i doświadczenia zawodowego? W nowej redakcji wszyscy byliście po imieniu?*

TG: Byliśmy. Klemens, gdy kogoś zatrudniał, to mówił: ja jestem Klemens, będziemy jednym zespołem, będziemy sobie mówili po imieniu. Tak samo Dyzio [Sidorski⁸] był Dyzio. Dosłownie wszyscy byli po imieniu, łącznie z sekretarką.

⁴ Jest m.in. autorką, wraz z mężem Jerzym, polichromii i sgraffitów na białostockich kamienicach.

⁵ Założycielka „Kontrastów” i ich redaktor naczelna do 1974 roku.

⁶ Stronnictwie Demokratycznym; członek KC tej partii, posłanka na Sejm w latach 1965–1985.

⁷ Odgórnie zdecydowano o zastąpieniu jej Krzyżagórskim.

⁸ Ówczesny zastępca Krzyżagórskiego, później redaktor naczelny w latach 1979–1981 i 1985–1990.

MR: *A kto był w Pana ocenie filarem zespołu?*

TG: Bezdyskusyjnie filarem był Krzyżagórski, to on określał strategię pisma. Spoza redakcji ważną postacią był Gnatowski⁹. Przychodził raz na miesiąc na naradę redakcyjną. Oprócz tego były spotkania redakcyjne zespołu poświęcone omówieniu bieżącego i planowanego numeru. Z tym że omawialiśmy tylko wkład autorów lokalnych. A później kupowaliśmy wódkę i piliśmy. I nikt nie wychodził pijany, było to bardzo kulturalne.

MR: *Czy miał Pan wcześniej doświadczenie z projektowaniem dla czasopisma?*

TG: Nie. Byłem specjalistą od film druku na tkaninie, po praktyce zawodowej w największych ówczasie w Polsce zakładach Marchlewskiego¹⁰. Zrobiłem dyplom w Łodzi i zaraz potem przyjechałem do Białegostoku objąć stanowisko w „Fastach”¹¹.

MR: *Czyli można powiedzieć, że punktem stycznym obu tych form działalności była drukarnia. Uczył się Pan od zespołu redakcyjnego?*

TG: W sensie technicznym łatwo mi było się nauczyć. Miałem początkowo pewne konflikty z drukarnią, ponieważ używano tam innej terminologii, ale zasada jest ta sama i w przypadku film druku [sitodruku rotacyjnego], i druku rotacyjnego [poligrafii]. Uczyłem się przez pół roku, stosując swoje stare metody. Pierwszy numer od razu jest całkowicie mój i taki cokolwiek romantyczny, bo ja jeszcze nie umiałem nowoczesnie graficznie myśleć. Widać to w koncepcji okładek. Na przykład na okładce jest narysowany czarny kot na czerwonej chuście w róże albo karykatura plenum KW [Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku], które siedzi i wytwarza papierki. Ta okładka zresztą nie przeszła.

MR: *Jaki był zakres ingerencji cenzury w projekt graficzny pisma?*

TG: Robiłem rysunek albo okładkę i całość szła do cenzury, do pokoju obok – bo akurat tak się złożyło, że i redakcja, i cenzura były w jednym budynku¹², na jednym piętrze. Jeśli chodzi o okładki, jak mówiłem, pierwsze pół roku od mojego wejścia w skład redakcji konsultowaliśmy nowoczesny układ winiety. Przynosiłem wersję, którą w zespole dyskutowaliśmy, aż doszliśmy do tej formuły, która została. Zresztą nie byłem specjalnie zachwycony – tu postąpiłem jak rzemieślnik, dokonując zasugerowanych poprawek.

⁹ Michał, historyk, w istocie członek redakcji z nadania Partii, pracował w białostockim Wydziale Propagandy KW.

¹⁰ Dawna fabryka Izraela Poznańskiego w Łodzi.

¹¹ Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku.

¹² Przy ul. Wesolowskiego 1, współcześnie Suraska 1.

Zrobiłem projekt uniwersalny, w który ingerencja nie była możliwa. Dzięki temu praca nad numerem zajmowała raptem tydzień w miesiącu.

MR: *Co Pan robił przez pozostałe trzy tygodnie?!*

TG: Siedziałem na daczce, uprawiałem marchewkę, chodziłem na grzyby. Ale to trzeba mieć szczęście, trzeba trafić, bo gdybym nie trafił na Klemensa, to bym może był w tej chwili bezrobotnym projektantem z „Fast”. Wracając do tematu ingerencji cenzury: rysunki były moje. Rzadko kiedy się zdarzało, żeby rysunek został odrzucony, raczej robiono poprawki, z sensem albo bez. Kiedy narysowałem tubę, z której kapie kropelka z napisem „TV”, wymazano napis, argumentując, że krytyka telewizji jest zakazana. Z kolei gdy w portrecie króla, nawiązującym do bajki *Król jest nagi*, dodałem postać chorążego z flagą przypominającą klasyczny sztandar, cenzura to usunęła, twierdząc, że przemycam w ten sposób herb Karola Wojtyły [sic!]. Między mną a cenzurą ciągle toczyła się gra. Byłem bardzo cenionym za pomysł, natomiast najbardziej pilnowanym rysownikiem w Białymstoku. Każdy mój rysunek był analizowany pod względem tego, co on może mówić, oprócz tego, co mówi.

MR: *Zyskał sobie Pan, jako rysownik, renomę wśród robotników „Fast”, kiedy to nie tylko zajmował się wzornictwem, ale prowadził dla nich gazetkę. Załoga Pana nie zapomniała, sądząc po listach do redakcji „Kontrastów” z 1981 roku. Pan wtedy tam publikował mocno krytyczne wobec władzy i inteligentnie satyryczne rysunki, które się bardzo podobały. Robotnicy pisali, że sobie te obrazki wycinają i wieszają na tablicach zakładowej gazetki. Prosimi o „więcej Gajla”.*

TG: Nie wiedziałem.

MR: *Czy jako redaktor graficzny w „Kontrastach” ingerował Pan w teksty? Bo przecież nie tylko projektował Pan okładkę, ale odpowiadał za układ całego pisma. A doświadczenie dziennikarskie Pan, jak widać, ma.*

TG: Na przykład jeżeli tekst się nie mieścił, musiałem go skrócić. Były to bardzo bierne ingerencje, starałem się, żeby nie zmienić sensu i intencji, natomiast nie konsultowałem zmian z autorami. Panowało między nami zaufanie. Nie zawsze pełne, Sidorski kiedyś mnie strasznie zrugął, bo on pamiętał każdą swoją literę i kazał się szanować jako pisarz polski. No, jedną książkę to może i wydał niezłą, *Tak długo tu szedłem* [wyd. 1972], o podróży przez Syberię i szukaniu śladów rodzinnych.

MR: *Ma Pan dość skonkretyzowane poglądy na temat roli i funkcji obrazu. Jak to się przekłada na projektowanie graficzne w „Kontrastach”?*

TG: Najważniejszy jest tak zwany target. Projektując, pytam siebie, dla kogo ja to robię, i do tego odbiorcy się dostosowuję.

MR: *Nie pytał Pan ludzi, czego oczekują, tylko raczej domyślał się?*

TG: Domyślałem się, bo z tej warstwy pochodziłem. Byłem w śmietance białostockiej – wtedy, jak ktoś miał wyższe studia, a było to kilka procent ludności, to stanowił elitę. Ponadto należałem do kilkunastu osób liczących się w największym w regionie kombinacie „Fasty”. I do tych kilku procent, do tych kilkunastu osób chciałem mówić. I dlatego mnie wyciągnął z „Fast” Krzyżagórski, bo wiedział, że we mnie znajdzie kogoś, kto będzie z nim współpracował, kto rozumie ideę, a nie tylko to, że ma być plama ładnie skonstrastowana.

MR: *Za Krzyżagórskim używa Pan określenia, że „Kontrasty” miały być legitymacją inteligenta.*

TG: To było jego hasło. Zresztą przewrotne troszkę.

MR: *Dlaczego uważa je Pan za przewrotne?*

TG: Bo wiedział, że o inteligentów w Białymstoku nie jest łatwo, ale gdy się podpuści ludzi takim hasłem, to nie-inteligenci zaczną czytać i się przekształcać w inteligencję. Natomiast druga, mniej oficjalna, wersja motta była taka, że ludność w białostockim dzieli się na „uki” i „nieuki”. Złośliwość tkwi w tym, że ludność nosząca nazwiska zakończone na „-uk”...

MR: *Redaktor Andrzej Pawluczuk...*

TG: ... pochodzi z białoruskiego chłopstwa, które stało się w pierwszym pokoleniu inteligencją. Mówiąc poważnie, oczywiście ów awans społeczny to bardzo dobre zjawisko, ponieważ w każdej warstwie statystycznie jest tak samo dużo geniuszy. Stale chwalebę Krzyżagórskiego właśnie za to, że [negując przesady społeczne] umiał sobie dobrać współpracowników i rzadko kiedy się co do ludzi mylił. To grono było wyselekcjonowane osobiście przez niego, sam ich wyszukiwał i proponował współpracę.

MR: *Klemens Krzyżagórski zdaje się nie od razu po przenosinach do Białegostoku objął z woli sekretarza Zdzisława Kurowskiego¹³ funkcję redaktora naczelnego „Kontrastów”. Początkowo był konsultantem programowym w Teatrze Lalek, tak więc miał okazję zrobić rozpoznanie w miejscowym środowisku inteligentkim, z którego później mógł wyluskiwać odpowiednich ludzi.*

¹³ Sekretarz KW PZPR w Białymstoku od 1972 r., wdrażał tam tzw. „przyspieszenie białostockie”. Prawdopodobnie jednym z pośredników w „ściągnięciu” Krzyżagórskiego do Białegostoku był dyrektor Teatru Lalek, Krzysztof Rau.

TG: Tego nie pamiętam. Gdy ja go poznałem, to już był naczelnym i mnie po prostu zaprosił do siebie, i zaproponował współpracę¹⁴. Natomiast co do jego związku z teatrem... jego żona była aktorką – grała w socrealistycznym filmie *Jasne łany* i w teatrze – więc może to przesądziło¹⁵.

MR: *Wcześniej nie projektował Pan dla wydawnictw. Krzyżagórski Pana „wyłuskał” z przemysłu – zauważył w Panu i wydobył potencjał poligraficzny.*

TG: Od kiedy przyszedł Krzyżagórski, zacząłem tworzyć okładki książek. W tym okresie powstały wydawnictwa w Białymstoku w ramach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, oddział miała Krajowa Agencja Wydawnicza, skąd sływały zlecenia i gdzie najwięcej projektowałem. Na moją pierwszą okładkę w życiu to właśnie Klemens mnie namówił. Książka miała tytuł *Dobra zmiana* albo *Krok naprzód*, niedokładnie pamiętam, napisał ją Zdzisław Kurowski¹⁶. O tej postaci wszyscy zapomnieli, a miała ona dla Białegostoku ogromne znaczenie. Zorganizowane przez niego w mieście w 1973 roku Centralne Dożynki¹⁷ pozwoliły mu się wykazać przed władzą, ale głównie – doinwestować Białystok. A dzięki dożytkom ja kupiłem mieszkanie.

MR: *To i dla Pana ta postać miała duże znaczenie. Przypuszczam, że wykonywał Pan dla miasta dekorację plastyczną – czy tak?*

TG: Miałem wtedy dwa sektory powierzone do realizacji.

MR: *Opublikował Pan w „Kontrastach” artykuł o jakości przestrzeni miejskiej Reklama w oczu kole (1974/10). Pisał Pan w nim o dwu pasmach komunikowania obrazem: reklamie i propagandzie wizualnej. Bardzo trafna wydaje mi się Pana definicja, zgodnie z którą propaganda wizualna to punkt krzyżowania się polityki, sztuki i tradycji.*

¹⁴ O skali własnej działalności artystycznej i kulturalnej w tamtym czasie T. Gajl pisze tu: <http://dzieckom.blox.pl/2015/11/Kombinat-Fasty-sztandarowy-zaklad-podlaskiego.html> [dostęp: 2.08.2018].

¹⁵ W rzeczywistości Krzyżagórski w latach 1958–1971 był stale związany z teatrem, głównie lalkowym, w Wałbrzychu i we Wrocławiu, zob. http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,13596936,Tworzyl_Akademie_Teatralna_i_Kontrasty__Odszedl_Klemens.html [dostęp: 2.08.2018].

Barbara Jakubowska-Krzyżagórska, aktorka scen wrocławskich, w Białymstoku grała w Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki w latach 1971–1983, zob. <http://encyklopediateatru.pl/osoby/57220/barbara-jakubowska> [dostęp: 2.08.2018]. Film *Jasne łany*, 1947, reż. E. Cękalski.

¹⁶ Nie udało się odnaleźć takiej publikacji. Prawdopodobnie chodzi o: Z. Kurowski, *Białostockie przyspieszenie*, Białystok 1975.

¹⁷ W okresie PRL-u impreza polityczno-propagandowa, utrwalająca model społeczno-gospodarczy państwa socjalistycznego.

TG: To jest chyba banalne stwierdzenie... Polityka nakreśla cele, sztuka to rzemiosło, a tradycja to zrozumiałe i akceptowane społecznie formy wyrazu.

MR: *Znowu przemawia przez Pana artysta świadomy służebności formy wobec funkcji, sztuki wobec idei.*

TG: Klemens ten tekst zamówił. Podobnie jak miałem poruczone pisanie raz w miesiącu recenzji z lokalnych wystaw, które później ukazywały się w mało rzucającym się w oczy dziale felietonów. Krzyżagórski w strukturze czasopiśma zrobił rzeczywiście rewolucję, działem podstawowym czyniąc reportaży. Do tej pory reportaż był gatunkiem gazetowym, traktował o sprawach aktualnych, i przez to był taki... tymczasowy. Klemens wprowadził w obieg społeczny nowy gatunek, literacki właściwie, z najwyższej półki, dopracowany językowo i artystycznie. Szukając naturalnej wrażliwości, zatrudnił poetów – Marka Kusibę i Janusza Niczyporowicza [debiutował jako poeta], a z Polski ściągał tuzów reportaży, bo w uprawianiu tego gatunku wymagał najwyższych kwalifikacji.

MR: *Czy wie Pan, jaka była metoda pozyskiwania tych atrakcyjnych autorów?*

TG: Bardzo prosta. Z jednej strony dawało się ogłoszenie o konkursie reporterów¹⁸, a z drugiej słało indywidualne listy do wybranych osób, z zapewnieniem o nęcącym finansowo wadium. Dodatkowo, w prywatnej rozmowie potencjalnych autorów informowano, że nie będą musieli zwracać tego wadium, wystarczy rozliczyć się z kosztów. Czyli była to ukryta forma zadatku, no a że wtedy dziennikarze nie zarabiali tak dużo... I dzięki tej polityce w „Kontrastach” publikowali Hanna Krall czy Jan Bijak.

MR: *Skoro mowa o kwestiach finansowych – czy tak zwana gospodarka niedoboru miała wpływ na Pana pracę w „Kontrastach”?*

TG: Nie, na druk zawsze były i pieniądze, i papier, bo „Kontrasty” były ulubionym [przez władzę] periodykiem, dlatego że spełniały jednocześnie dwie funkcje: jednały inteligencję, a wciskały trochę propagandę. Ona nawet niekiedy była złośliwa – jak w przypadku fotografii Piotra Sawickiego, przedstawiającej suwalskiego wojewodę, osamotnionego i malutkiego za taaakim wielkim biurkiem. Klemensowi udało się przekonać cenzurę, że tu nie chodzi o poniżanie człowieka, ale przeciwnie, pokazanie, jak dzięki partii urósł. Jeśli już, to opóźnienia wydawnicze sięgające dwóch miesięcy – bo wydarzenia były w jednym miesiącu, w kolejnym ja szykowałem numer, a w następnym

¹⁸ Turniej Reporterów organizowany przez „Kontrasty” od 1974 roku.

on wychodził – wpływały na kształt publikacji. Dlatego starałem się zawsze rysować syntetyczne rzeczy, tak by one były trwałe. Teraz wydarzenie trwa tyle, ile się czasu czyta Facebooka, a wtedy pamięć o wydarzeniu trwała nawet parę miesięcy.

MR: *Jest Pan cały czas na bieżąco, jeśli chodzi o technologie komunikacyjne...*

TG: Nawet moja praca magisterska była o komputerach.

MR: ?

TG: „Malarstwo kodem międzyludzkim” – o sztucznym języku porozumiewania się. Opierałem się na poglądach profesora Henryka Greniewskiego¹⁹.

MR: *Wspomina Pan bardzo często Klemensa Krzyżagórskiego. Czy były inne postaci w środowisku „Kontrastów” równie znaczące dla Pana?*

TG: Istnieje wiele znaczących osób, tylko nie ma wśród nich nikogo, kto miałby na mnie równie silny wpływ i zmienił mi zawód. Krzyżagórski zmienił mi zawód.

MR: *Raczej życie. Można go uznać zwrotnicowym Pana biografii.*

TG: Nie powiem, że się z nim przyjaźniłem, ponieważ on się z nikim nie przyjaźnił tak naprawdę, natomiast wiedzieliśmy obaj, czego się możemy po sobie nawzajem spodziewać. Współpraca układała się bardzo dobrze. W gruncie rzeczy to był bardzo cwany facet. Potrafił odejść z „Kontrastów”²⁰, bo przewidywał, że prowincja pójdzie w odstawkę. Możliwe, że miał dzięki kontaktom z władzami – przyjaźnił się z Kurowskim – lepsze informacje, więc wiedział, że w Białymstoku nie ma już na co liczyć, że albo go zwolnią w ogóle, albo się stanie podległy.

MR: *To do tej pory był niezależny? Przecież realizował w „Kontrastach” odgórnie zaplanowaną politykę modernizacji regionu.*

TG: On był wcześniej naczelnym „Odry”, którą bardzo wysoko ceniono, ponieważ zachowywała równowagę: zarzucić jej nic nie można było, ale pochwalić za bardzo oficjalnie też nie. W tym sensie można powiedzieć, że był niezależny, bo umiał wypośrodkować linię pisma. Doceniałem go za to, że umiał przekonać do swoich pomysłów, a jeśli się mylił, potrafił to przyznać. Nie wiem, czy on kłamał czy nie kłamał w swoim postępowaniu. Jako człowiek nie był fałszywy, ale w polityce to chyba delikatnie i z wycuciem fałszywie postępował. Pewności nie mam. Grał na siebie.

¹⁹ Twórcy „cybernetyki niematematycznej”, profesora UW.

²⁰ Z końcem 1979 roku. W stanie wojennym, po delegalizacji SDP, był pierwszym prezesem reżimowego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL.

MR: *Trudno czynić z tego ostatniego zarzut.*

TG: To jest bardzo dobra cecha. Ja go nawet za to lubiłem. Wolę żyć ze zdolną świnią, o której wiem, kim jest, niż z jakimś nadętym matosem, który nie wie, co robi, i się miota. O Krzyżagórskim zawsze wiedziałem, że można na nim polegać.

MR: *Po nim naczelnym na krótko został Dionizy Sidorski, dotychczasowy zastępca, wcześniej także redaktor wrocławskiej „Odry”. Jak Pan ocenia jego ówczesną działalność?*²¹

TG: Ja się nawet z nim często spotykałem, natomiast on nigdy nie miał wizji ani pracy, ani twórczości. Nadawał się na zastępcę, natomiast na naczelnego nie. Wyrzuciliśmy go. Inicjatywa była czysto oddolna. Półtora roku Sidorskiego polegało właściwie na konsolidacji zespołu poza nim. I kiedy trzeba było zaproponować następcę, Bauera [Zbigniewa]²² wymyślił Andrzej Pawluczuk, jego dobry znajomy. Kandydatura ta nie była z nikim uzgadniana²³ – po prostu poszliśmy do Komitetu, powiedzieliśmy, że z Dionizym Sidorskim wytrzymać się nie da, że jest szkodliwy i dla partii, i dla narodu, i my mamy propozycję. Wystawiliśmy Bauera. On zupełnie tu nie był znany, to było puste nazwisko.

MR: *Nie do końca. Debiutował w „Kontrastach” i przez całe lata siedemdziesiąte publikował recenzje, a niekiedy włączał się w dyskusje o krytyce literackiej. Praktycznie nie było numeru bez tekstu Bauera.*

TG: W takim razie nie zwróciły mojej uwagi. Okres Bauera²⁴ był trochę chaotyczny. Ale to rozumiałe, gdyż Bauer wszedł w historię mając niespełna trzydziestkę. Gdy ma się dwadzieścia dziewięć lat, to nie ma się wizji, ma się co najwyżej ambicję. Miał kompetencje krytyka literackiego i rzeczywiście robił to rzetelnie, ale, delikatnie rzecz ujmując, nie umiał atrakcyjnie pisać. W każdym razie, gdy porównuję książkę Andrzeja Pawluczuka

²¹ Trudno jest o obiektywną ocenę, ze względu na jego późniejsze działania. Sidorski ma niechlubną kartę w okresie stanu wojennego, kiedy to gorliwie szkalował członków „Solidarności”.

²² Krytyka literackiego z Krakowa, kierownika działu krytyki w „Życiu Literackim”.

²³ Najprawdopodobniej rolę w wysunięciu i zaakceptowaniu tej kandydatury odegrał Ryszard Kapuściński, mający wówczas dobre stosunki z władzą, a jednocześnie znany tak Pawluczukowi, jak i Bauerowi, jako autorom prac krytycznoliterackich i naukowych na temat jego pisarstwa. Pierwszy numer w redakcji Bauera otwiera długa rozmowa A. W. Pawluczuka z Kapuścińskim pt. *Rzeczy, których nie można cofnąć*.

²⁴ Objął redakcję w lutym 1981, ostatni przygotowany numer z grudnia tego roku został skonfiskowany.

*Rozbiory*²⁵ i *Dekadę*²⁶ Bauera, to styl Zbyszka jest zbyt elitarny. Jak gdyby pisał dla wybranej grupy inteligentów, którzy rozumieją jego język i wobec tego nie ma sensu mówić prościej. Tymczasem Pawluczuk z kolei był z tych, którzy chcieli napisać do wszystkich. Wobec tego przybierał styl lekki i tłumaczył zjawiska u podstawy. Nawiasem mówiąc, gdy Krzyżagórski wydał swoje felietony i krótkie reportaże, to też widać było, że nie jest atrakcyjny jako pisarz. Bauer jako redaktor naczelny był dobry, ponieważ nie był apodyktyczny, a Andrzej, gdy go zastępował, powodował konflikty, bo chciał realizować własne pomysły. Bauera odbierałem jako człowieka, który chce być zajęty swoją pracą i nie chce się wtrącać w cudzą. Oczywiście ocenia ją, wyłapuje i koryguje błędy, natomiast nie narzuca wizji. Wizja była zresztą narzucona przez wydarzenia, przecież to był 1981 rok. Nie wiem, czy jest w kształcie pisma zasługa Zbyszka, czy uległ ciśnieniu historii, czy może chciał historię ukazać. Wiele działa się wszędzie. Stąd tyle przedruków, bo wszyscy wtedy pisali. A skoro napisano już na dany temat w Łodzi czy Warszawie, pisanie nowego w Białymstoku było czasami zbędne.

MR: *Sądziłam, że wydrukowano te teksty, które powstały rok wcześniej i – zdławione cenzurą – nie mogły się wtedy ukazać. I że polityka Bauerowa polegała na otwarciu łam na wszystkie te głosy, które były stłumione w poprzednich latach.*

TG: Nie miał innej możliwości, jak drukować teksty z zewnątrz. Tu na miejscu nie było z czego brać. To, co myśmy lokalnie robili, to była codzienna kryptoantyreklama socjalizmu i oficjalnie pochwała jego osiągnięć w sposób nieco ironiczny albo złośliwy.

MR: *W tamtym okresie pojawił się stały element na czwartej stronie okładki, mianowicie cytaty z dzieł Marksa i innych klasyków myśli socjalistycznej, które, odniesione do bieżącej sytuacji politycznej, brzmiały wyjątkowo zjadliwie. Kto wpadł na ten pomysł i kto te cytaty, po niewątpliwie solennej lekturze, przynosił?*

TG: Mnie się wydaje, że wymyślił to Zbyszek Bauer. Natomiast dobór był zespołowy. Te cytaty, wszystkie pochodzące z dzieł wydanych w PRL-u, wybrane i pozbawione kontekstu, okazywały się być granatem zaczepnym.

MR: *Widzę w tym Pańską rękę. W wywiadzie udzielonym „Kontrastom” (z sierpnia 1974 roku, rozmawiał Franciszek Piątkowski) charakteryzował Pan istotę*

²⁵ A. W. Pawluczuk, *Rozbiory. Eseje o literaturze*, Kraków 1983.

²⁶ Z. Bauer, *Dekada*, Warszawa 1986.

swego malarstwa jako kompozycję, z której rodzi się metafora. Tu zadziałał podobny mechanizm: dekontekstualizacja fragmentu i włożenie go w inne ramy obdarza go nowym – w tym przypadku dość wybuchowym – sensem.

TG: Dla mnie malarstwo jest rzemiosłem. W XVI wieku pewnie należałabym do cechu malarzy, i tyle. Gdyby mówić o wzorowaniu się, to najbliższe mi do myślenia Kobylińskiego [Szymona], choć nie do jego rysunku.

MR: Wróćmy jeszcze do tych znaczących w Pana środowisku postaci i autorów publikujących w „Kontrastach”. Kogo mógłby Pan przywołać?

TG: Naszym przebojem literackim było *Słońce na miedzy* Rybińskiego [Józefa], czyli wspomnienia z Podlasia²⁷. Były naprawdę dobrze napisane, romantycznie i tęsknie. Lubiliśmy to czytać. Ilustrowały je piękne zdjęcia, na przykład przedstawiające kobiety wiejskie w chustkach, zapaskach, gdy przewożą krowę w dłubankach przez rzekę. I to jest piękny widok, gdy jest spokojna, jakby łożwana rzeka, i płyną na niej te kobiety, z jedną krową.

MR: „Kontrasty” także miały świetnych fotografów.

TG: Jak Wiktor Wołkow. Jego fotografie podnosiły rangę pisma. On był zupełnie osobny, nieporównywalny. Całe dni spędzał pieszo albo na nartach w lesie, na bagnach. Wiktor to był taki samorodek, bez żadnego przygotowania teoretycznego. Fotografował to, co czuł. Wyrazistą osobą był Sokrat Janowicz, pisarz języka białoruskiego, za stolicę którego uważał Krynki. Bo tam mieszkał. Reportaże pisał jednak po polsku i bardzo kwiecicie. Czuje się w nim poeetę, który troszkę się łamie opisując prozę życia. Janowicz przyjaźnił się z zespołem, choć drażniliśmy się z nim, że jaki tam z niego Białorusin, jak on jest Janowicz polski [chodzi o formę nazwiska]. Bardzo ciekawą postacią jest Włodek Pawluczuk²⁸, którego późniejsze książkowe prace były pierwotnie pisane dla „Kontrastów” i publikowane w „Kontrastach”. To jest mądry człowiek. Z Wiesławem Kazaneckim uprawialiśmy przyjazne polemiki, lubiliśmy się wzajemnie i spotykali. Dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Kin [Ireneusz Krćal] zamówił u nas nawet takie „wydarzenie”, że ja malowałem obraz do Wieśka wiersza, a on pisał wiersz do mojego, innego, obrazu.

²⁷ J. Rybiński był dziennikarzem tygodnika „Panorama Północy”. Wspomnienia opublikowano też w postaci książkowej: J. Rybiński. *Słońce na miedzy*, Olsztyn 1979, cztery lata później jako wydanie uzupełnione, dwutomowe (Olsztyn 1983).

²⁸ Włodzimierz Pawluczuk – socjolog, religioznawca, filozof i socjolog kultury. Opublikował między innymi: *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972; *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Kraków 1974; *Judasz*, Warszawa 2004 (powieść).

Osobowością był oczywiście autor *Nikiform*, Edward Redliński, ale ja go prywatnie nie znałem. Z samej redakcji najbardziej wyrazisty był Andrzej Pawluczuk, który za czasów Bauera pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Pisał niekiedy bardzo ciekawe komentarze, a oprócz tego robił spis wydarzeń miesięcznych, tak zwaną „Kronikę miesiąca”. Mało kto wie, że to jego dzieło, ponieważ go nie podpisał. A było to bardzo precyzyjne zestawienie informacji gazetowych, które razem dawały efekt satyryczny.

MR: *Dla mnie „Kronika miesiąca” stanowi kontynuację Nikiform. Dziedziczy po nich pomysł wycinania cytatów z rzeczywistości i wkładania ich we wzajemne konteksty, tworzenia kolażu.*

TG: Kalki w tym nie widzę. *Nikiformy* były zaskakujące przez wejście w prywatne życie. Natomiast tu, choć formuła kroniki miesiąca istniała w prasie zawsze, cały wic polegał na inteligentnym wyborze i kondensacji tego zestawienia. Każda cytowana informacja to był goły fakt, żywcem przepisany z „Gazety Współczesnej”. Ironia sama z tego wylażała. Wszystko to w czasach, kiedy partia czuła się dość hardo, a my współpracowaliśmy z sekretarzami od propagandy w KW bardzo przyjaźnie.

MR: *Stan wojenny brutalnie przerwał tę „sielanekę”.*

TG: Dziennikarze zostali zwolnieni z obowiązku świadczenia pracy, jeśli nie przeszli pomyślnie weryfikacji, czyli w praktyce – nie podpisali zobowiązania lojalności wobec partii, lub jeśli zostali zawieszani [urlopowani]. Zespół rozwiązano, zwolniono natychmiast „czołówkę”, a reszcie dano wymówienia [w 1982 roku]²⁹. „Solidarności” i przewrotu nie przewidział nikt. W tej nowej sytuacji ludzie się sprawdzali – jedni przeszli na stronę lewą, drudzy na prawą. Taki Sidorski chodził w stanie wojennym z pistoletem jako przedstawiciel KW, choć wcześniej demonstrował swoje przywiązanie do tradycji szlacheckiej. Kiedy tylko otrzymałem wymówienie, procesowałem się w Sądzie Pracy. Przywoływano argument, że nie mam odpowiedniego wykształcenia, jestem plastykiem, a nie dziennikarzem. Wygrałem dwukrotnie, bo również w apelacji³⁰. Wówczas delegowano mnie do „Kurieria Podlaskiego” na pracownika

²⁹ Podstawą tych decyzji personalnych była negatywna ocena zaangażowania członków zespołu w działalność „Solidarności”. Przenikające się środowiska dziennikarzy „Kontrastów” i „Gazety Współczesnej” związane były także z krytycznym wobec władzy nurtem SDP Stefana Bratkowskiego.

³⁰ W proteście przeciwko wydaleniu z pracy Tadeusza Gajla założono środowiskowy bojkot wobec aplikujących na stanowisko redaktora graficznego w reaktywowanych przez Kirę Galczyńską, koncesjonowanych przez władze stanu wojennego, „Kon-

technicznego, co mnie nie interesowało, bo gazeta codzienna to jest po prostu pisanie byle czego, co żyje jeden dzień. Nawet się tam nie zgłosiłem. Jako bezrobotny zacząłem pracę grafika i edytora na własny rachunek. Z kolegami dziennikarzami współpracowałem później przy „Biuletynie Informacyjnym”, „Dobru Wspólnym”³¹, „Dniu” – dzienniku wydawanym w Lublinie przez Andrzeja Pawluczuka, a w kontakcie z Bugajem [Ryszardem] i Małachowskim [Aleksandrem] robiliśmy wkładki do „Kurieria Podlaskiego”, reklamujące kandydatów na posłów z ramienia Unii Pracy.

MR: *Tak się w Panu harmonijnie łączą poglądy lewicowe i prawicowe?*

TG: Raczej wychodzi taki koktajl ożywiający umysł. No i jestem za segregacją ludzi jednak. Na mądrych i niemądrych.

MR: *Wydaje się, że „Kontrasty” były ważnym środowiskiem scalającym białostocką inteligencję. Czy te związki przetrwały? Czy istnieje coś takiego jak „Kontrastowa» paczka”?*

TG: Wtedy była, ale nie przetrwała. Krzyżagórski wyjechał, Sidorski się zmienił, Włodek Pawluczuk wyjechał, Kusiba [Marek] wyemigrował, Andrzej Pawluczuk – z nim byłem mocno zaprzyjaźniony, mieszkał obok, spotykaliśmy się właściwie codziennie – wyjechał, a później umarł. Było fajnie, że ktoś nas kiedyś zebrał. Ja dlatego Krzyżagórskiego tak ciepło wspominam, bo właśnie on to zrobił. Z niczego właściwie, obcy człowiek. „Kontrasty” dały inteligencji białostockiej poczucie wartości i odrębności. W pewnym okresie były modne, a jeszcze w rozmowach z ludźmi z zewnątrz nas chwalono. I ci, którzy to słyszeli, wracali bardzo dumni. Ja od swojego brata stryjecznego dowiedziałem się, że jestem najsłynniejszą, jego zdaniem, osobą w Białymstoku, bo nawet w Warszawie oglądają i wycinają moje rysunki.

MR: *Skoro jesteśmy przy rozróżnieniu na centrum i peryferie, perspektywę zewnętrzną i wewnętrzną, to zapytam o regionalizm „Kontrastów”. Jak Pan go rozumie i ocenia?*

TG: Nie był jednorodny. Za czasów Marszałek-Młyńczyk „Kontrasty” były czysto pochwalnym biuletynem o regionie podlaskim, wysławiającym, jak się

trastach”. *Województwo białostockie w ocenie Służby Bezpieczeństwa 1980–1985. Wybór źródeł*, wstęp i wybór. A. Malczyk, J. Markiewicz, Białystok 2011, s. 337.

³¹ Gazeta Wyborcza Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Białostockiej, redagowali ją: Ireneusz Choroszuca, Jan Kwasowski, Stanisław Pogorzelski, wychodziła w okresie wyborów w 1989 roku. Pogorzelski to dziennikarz usunięty w stanie wojennym z „Gazety Współczesnej”, animator niezależnej kultury w Białymstoku, działał w ramach warszawskiego klubu Doświadczenie i Przyszłość.

tu wszystko gospodarczo rozwija, jak moda powstaje w „Fastach”... No więc regionalizm za Marszałkowej był lokalny i przytłamszony. Myśmy byli prowincjonalni. Czy o wybijającej się postaci Wieśka Kazaneckiego ktoś słyszał w Krakowie? Nie było przedruków naszych autorów, nie było zachwyków w Polsce. To myśmy się tym zachwycali, jak się dało. Nawet nagrodę Juliana Bruna dla Niczyporowicza wypracował Krzyżagórski. Gdy przyszedł Klemens, to chciał przy pomocy tuzów reportażu z Polski pokazać, że ten region nie jest gorszy – jest tylko zupełnie inny i niezrozumiały. I oni, jak prawdziwi artyści, potrafili tę inność opisać, a ich reportaże, powstające tutaj przez trzy dni, są naprawdę dobre.

MR: *Jak to „powstające trzy dni”? Czy ten krótki okres zbierania materiału w terenie nie znamionuje właśnie lekceważenia prowincji?*

TG: Dziennikarze przyjeżdżali, na mieście się zarejestrowali, posiedzieli sobie u Klemensa, pomieszkali w hotelu. W jednej wsi byli kilka godzin, bo jeśli ktoś jest zdolny, to może pojechać na pół godziny i zrobić genialny reportaż, a jak ktoś jest beznadziejny, to siedzi na tej wsi dwa tygodnie i tylko się spija. A potem jechali do Warszawy i pisali. Więc to był regionalizm Klemensa: podciąganie Białostocczyzny i pokazywanie, że ona jest inna, a nie gorsza. Później był okres Bauera. Jego z kolei przerosły wydarzenia, do których nie dorósł wiekowo. Był za młody na refleksję, a że chciał uczestniczyć w historii, więc czerpał garściami z całej Polski. Za jego czasów już nie było lansowania Podlasia w Polsce, raczej było lansowanie wydarzeń z kraju w Białymstoku. Ambicje pisma nie szły w kierunku regionalizmu.

MR: *Regionalizm można ujmować w oderwaniu od własnego regionu, na przykład jako prezentację miejsc geograficznie peryferyjnych, ale w których toczą się ważne z punktu widzenia całej wspólnoty wydarzenia. Bauer otwiera łamy pisma dla reportaży o strajkach w Ulstrzykach Dolnych, w Wałbrzychu. Dla mnie to odsunięcie dyskursu centralnego na rzecz lokalnych też jest regionalizmem.*

TG: Przyczyny były dużo prostsze. Tu się nic nie działo³². Rzecz w tym, że Pani i ja używamy słowa „regionalizm” w dwu różnych znaczeniach, ja miałem na myśli ten pro-podlaski.

MR: *Spędził Pan pół wieku na Podlasiu, towarzyszył Pan przemianom regionu, a nawet je współtworzył. Mógłby Pan być lokalnym regionalistą?*

³² W Białymstoku nie było w tym okresie masowych strajków.

TG: Zaskakujące. Po tylu latach powinienem polubić te miejsca wreszcie. Styk wpływów polskich, rosyjskich i pruskich to może być gejzer nowej kultury myślenia, świadomości, działań. Ale tu jest tak płasko, tak jakoś prowincjonalnie, sennie.

MR: *Dziękuję za rozmowę.*

... TUTAJ KAŻDY BUZOWAŁ...

O DEKADZIE LAT OSIEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU
Z JERZYM MUSZYŃSKIM ROZMAWIA MAGDALENA ROSZCZYŃSKA
W BIAŁOSTOCKICH KAWIARNIACH ORAZ PODCZAS SPACERU
PO DAWNYM BUDYNKU REDAKCJI „KONTRASTÓW”,
BIAŁYSTOK, 23.01.2018 R.

MAGDALENA ROSZCZYŃSKA: *Redakcja „Kontrastów” znajdowała się w budynku dziś mieszczącym się pod adresem Suraska 1.*

JERZY MUSZYŃSKI: Wtedy to była siedziba RSW [Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej]¹ i dlatego wszystkie redakcje się tam mieściły: i „Gazeta Współczesna”², i „Kontrasty”, i wydawana w języku białoruskim „Niwa”. Na dole był mały, jednoetadowy CAF [Centralna Agencja Fotograficzna]³, czyli laboratorium, w którym przygotowywano zdjęcia. W Białymstoku w ogóle niewiele było, jeśli idzie o wydawców i dziennikarzy, jeszcze tylko radio.

MR: *Dokąd się zatem szło, jeżeli się chciało wydać książkę? Na miejscu działała Krajowa Agencja Wydawnicza, a po sąsiedzku w Olsztynie „Pojezierze”⁴...*

JM: Raczej do Warszawy, Krakowa. KAW i „Pojezierze” pełniły tutaj zbliżoną funkcję – wydawały książki regionalne. Wydawnictwo zresztą miało siedzibę gdzie indziej, tu już nie było miejsca. Nawet Klub Siedmiu – ja znam go już tylko z legendy, bo to są lata sześćdziesiąte i początek siedemdziesiątych

¹ Monopolista na rynku wydawniczym w okresie PRL. Wszystkie przypisy i dopowiedzenia w tekście głównym wewnątrz nawiasów kwadratowych – M.R.

² Do 1975 roku wychodziła pod nazwą „Gazeta Białostocka”.

³ Wchodziła w skład RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

⁴ Wydawnictwo Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”.

– został zlikwidowany i zrobiono biura RSW. Na ostatnim piętrze mieściły się „Kontrasty” i administracja, na pierwszym piętrze – tylko „Gazeta”, na dole były „Niwa”, „Gazeta” i CAF, a w piwnicy bufet. Klub Siedmiu wpisywał się w dziwny obyczaj socjalizmu zakładania takich instytucji w każdym mieście. Był to klub środowisk twórczych, dokąd przychodzili dziennikarze i aktorzy, którzy pracowali bez normowanego czasu pracy, więc mieli czas na siedzenie w kawiarni. I tam rzeczywiście odbywały się balangi. Ale tak było wszędzie – w „Norze” w Lublinie, w warszawskim „Ścieku”⁵ model życia był dokładnie taki sam. Czasami, zamiast pójść na obiad, szło się na herbatę i pół litra, i gadało o sztuce. No, nad ranem to już były rozmowy na tematy polityczne.

MR: *Czy środowisko dziennikarskie w Białymstoku było politycznie skonfliktowane? Lata osiemdziesiąte sprzyjały polaryzacji postaw, dokonywano różnych wyborów. Na tym tle doszło w 1980 roku (a także później, w okresie Kiry Gałczyńskiej) do podziałów w redakcji „Kontrastów”.*

JM: Były indywidualnie zróżnicowane postawy, natomiast generalnie wielkich sporów politycznych nie toczono. Ci, którzy mieli wyraziste poglądy, specjalnie się nie ujawniali, bo przecież wiadomo było, że środowisko zostało spenetrowane. Na to miałem swój sposób: głośno mówiłem prawdę. Esbecy nie musieli doszukiwać się, co ukrywasz, i miałem, o dziwo, mniej kłopotów. Ktoś, kto nie przeżył PRL-u, nie do końca wyczuwa ówczesne postawy i motywacje. W czasie śledztwa w sprawie dziennikarzy wyrzuconych z pracy [w stanie wojennym] prokurator z Instytutu Pamięci Narodowej zadawał mi pytania, wskazujące, że on w ogóle nie rozumie języka dokumentów, na podstawie których pracuje. Bo był specjalny język partyjny i jak ktoś go nie zna, to nie może wiedzieć, o co chodziło. Język i zachowania oficjalne partii różniły się od tych nieoficjalnych. Na przykład oficjalnie Służba Bezpieczeństwa nie werbowała członków partii, a nieoficjalnie werbowała, oficjalnie nie można było wystąpić z partii, ale gdy złożyłeś legitymację partyjną, to partia cię wyrzucała.

MR: *Podobno Klemensa Krzyżagórskiego wyrzucono z partii.*

JM: To możliwe, aczkolwiek towarzysze chyba się pogubili. Nie bardzo rozumiem, za co mieliby go wyrzucić, skoro on poparł stan wojenny i bronił

5 „Nora”, klub w Lublinie, pod adresem Krakowskie Przedmieście 32, od 1954 Klub Dziennikarzy. „Ściek” – był to kultowy klub Stowarzyszenia Filmowców Polskich przy ul. Trębackiej 3 w Warszawie, <https://www.sfp.org.pl/wydarzenia-91,1857,1,1,W-zyciu-ciemnym-w-Scieku-pieknym.html> [dostęp: 30.11.2018 r.].

później tej decyzji. Nie sędzę, żeby była podstawa do wyrzucenia, to bajka jakaś, dorabianie legendy.

MR: *A Pana wyrzucono?*

JM: Swoją legitymację niosłem właśnie do komitetu miejskiego, kiedy Andrzej [W. Pawluczuk] mnie zaczepił, bym wziął i jego dokument. To obie oddałem. I zostaliśmy wyrzuceni. Tadek [Tadeusz] Gajl odniósł sam, ale w legitymacji narysował dziewięć kilofów górniczych, takie memento śmierci górników z kopalni „Wujek”. Oczywiście, też go wyrzucili i z partii, i z pracy. Takie to gry uprawiano, komunikowano – po obu stronach – przez niuanse. Inny przykład: była gradacja kar, z których najbardziej dotkliwą był wilczy bilet, kiedy to traciłeś pracę. Ale nie było oficjalnie wiadomo, za co. Na tym rzecz polegała, że ci nikt nie powiedział, co możesz, czego nie możesz. Pierwszy raz wyrzucono mnie z redakcji PAP [Polskiej Agencji Prasowej] w Suwałkach, zapewne za pytanie: „Do czego służy egzekutywa KW?”. Sekretarz propagandy przy pożegnaniu poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Zdolny jesteś, zrobisz karierę w Białymstoku”. Naczelny „Tygodnika Zamojskiego” do pracy mnie nie przyjął, choć wcześniej taką ofertę mi składał. Dopiero [Jan] Socha⁶ dał mi etat w „Gazecie Współczesnej”, ten się nie bał.

MR: *Jak silna była świadomość autocenzury i wiedza o granicach tabu wśród dziennikarzy?*

JM: Sam zadawałem to pytanie kolegom. To znów jest sprawa indywidualna, uzależniona na przykład od wiedzy historycznej, która z grubsza pozwalała na orientację. Było takie zdarzenie: nasz kolega z redakcji pojechał na Białoruś. Ponieważ wyjazd był w miarę oficjalny, nie tyle poruszał się, gdzie chciał, ile go wozili i pokazywali to, co oni chcieli. Podstawowym punktem wizyt wszystkich delegacji polskich była wioska Chatyń, spalona przez Niemców i ustanowiona w Związku Radzieckim miejscem pamięci⁷. Kolega wraca, przeglądamy razem gazetę, a tam tekst o Chatyniu. Miałem zwyczaj,

⁶ Jan Socha (zm. 2016), naczelny „Gazety Współczesnej” w Białymstoku w latach 1975–1981.

⁷ Wieś została spalona wraz z mieszkańcami 22 marca 1943 roku przez Niemców przy współudziale batalionu ukraińskiego i byłych żołnierzy Armii Czerwonej. Od 1969 roku istnieje tam eksponowane miejsce pamięci zbrodni i ofiar wojny, jednak wybór miejscowości spośród innych podyktowany był zbieżnością brzmienia nazw Chatyń i Katyń, dzięki czemu władze sowieckie maskowały własną zbrodnię w Katyniu. Niestety, przesłanką utworzenia tu miejsca pamięci było nie tyle upamiętnienie ofiar, co dezinformacja.

że głośno od razu komentowałem lekturę, więc mówię, kurwa, Andrzejku⁸, to ty nie wiesz, co to jest Katyń i po co jest Chatyń? On się zmieszał, bo rzeczywiście nie wiedział, więc nie złapał tego, że służył za przykrywkę. Nie podejrzewam kolegi, że umyślnie, z pełną świadomością pisał tekst propagandowy. Tym bardziej że ta wioska faktycznie została przez Niemców spalona. Świadomość tego, co wolno, zależała tak naprawdę od człowieka. Trudno mówić, żeby w Polsce był powszechny komunizm, ale była część ludzi, która wierzyła w socjalizm. Co w naszym regionie polegało na wyniesieniu ogromnej warstwy biedoty, która doświadczyła gigantycznego awansu społecznego, przy równoczesnej zagładzie Żydów, co spowodowało, że raptem Polacy weszli w posiadanie sklepów, których przed wojną mieli niedużo. W każdym razie nagle tu wszystko poszło [w hierarchii społecznej] do góry. Przecież Białystok był po wojnie pusty. Z jednej strony wpływała do miasta okoliczna wieś prawosławna, a z drugiej strony – ta drobnoszlachecka, bo tutaj były ogromne zaścianki drobnoszlacheckie, u nas na Podlasiu i na Mazowszu. Więc te pszenno-buraczane chamy plus te kacapy, jak się potocznie mówiło... Kacap to było w Polsce zaborowej przezwisko na Rosjan – i tak już zostało na określenie prawosławnych. Ja pochodzę z prawosławnej rodziny. Razem stworzyło to tragiczny melanz, gdzie ani wiedzy, ani niekiedy intelektu nie było, a była pazerność, żeby się w ogóle czegośkolwiek dorobić albo utrzymać na powierzchni, bo ludzie niewiele wtedy posiadali. I część tych ludzi pozostała święcie przekonana, że socjalizm to coś dobrego, bo na przykład pochodzący z biednych wiosek kończą studia, a przed wojną – może wyjąwszy wybitnie zdolnych – nie mieli szans. Ja swoją drogę do partii pojmuję jako rezultat pochodzenia społecznego, wyniesionego z rodzinnego domu oglądu świata, świadomości tego, co by mnie czekało, gdyby nie doszło do tego awansu. Wtedy ulegasz indoktrynacji i zaczyna ci się wydawać, że ten świat może nie jest najlepszy, ale można go poprawić. No i przystępujesz do partii, a później masz iluzję, jak wielu miało, [Stefan] Bratkowski⁹ i inni, że socjalizm da się zreformować od wewnątrz. Tymczasem jego istota jest niereformowalna przecież.

MR: *Jak przebiegał Pana rodzinny awans ku PRL-owskiej inteligencji (której legitymacją, według znanego tutejszego powiedzenia, były „Kontrasty”)?*

⁸ Chodzi o Andrzeja Gawęckiego.

⁹ W okresie „karnawału” „Solidarności” przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

JM: Urodziłem się w Olecku, ale to dlatego, że rodzice stąd [Podlasia] wyjechali tam. Dokładniej, pochodzili z miejscowości Talkowszczyzna, w drodze na Krynki, blisko dzisiejszej granicy z Białorusią. Jest to wioska potatarska, do dzisiaj Talkowscy mieszkają i żyją w okolicy¹⁰. Tyle że w Kruszyńianach i Bohonikach jeszcze są rdzenni Tatarzy i meczety, a Talkowszczyzna podległa zapewne najpierw rusyfikacji, a potem się wykorzeniła. Mój brat stryjeczny szukał początków rodziny i znalazł jakiś tamtejszy ród Muchów¹¹, stąd nasze nazwisko pewnie, bo Tatarzy polscy takie końcówki nazwisk przyjęli: Muszyński, Uszyński itp. Babcia Anna, wdowa po Julianie Ambrożeju, sprowadziła się z dwiema córkami do kolonii Pierekał, gdzie wyszła za mąż za Kosteckiego, zresztą katolika. Wieś wówczas już była prawosławna, ponieważ dostała się carskiemu generałowi¹² i wszyscy dokonali konwersji, co chroniło mężczyzn przed poborem do wojska. Prawosławie było narzędziem rusyfikacji i Tatarów było tam coraz mniej, tyle że później geny się odzywały, to tam, to tu wyskoczyły cechy tatarskie. Z tej wsi pochodził mój ojciec, właśnie z rodziny Muszyńskich. Jeden ze stryjków był z urody czystym Tatarem, ja mam tylko skośne oczy. Kiedyś, przy alkoholu, Dionizy [Sidorski] mówi: ty z Tatarów jesteś, bo masz skośne oczy, ja na to: nie, to po wódce. Mama i tata poznali się niejako na raty, najpierw chodząc razem do szkoły podstawowej przez siedem klas. Potem ojca zabrali Niemcy na roboty. Wszyscy jego przyjaciele wyjechali po wojnie do Australii, a ojciec zachorował i nie pojechał, tylko uparł się, że wróci do domu. No więc szedł sobie do domu, aż go Rosjanie złapali i pytają: „Ty skąd? – Spod Białegostoku. – To ty nasz”. I wsadzili go do Armii Czerwonej, bo Białystok w tym czasie, do lipca 1945 roku, był w Związku Radzieckim¹³. Nigdzie już nie wojował, ale jak do armii wzięli go grubym, bo u Niemca był masarzem, to po trzech miesiącach wrócił z armii paluszek

¹⁰ Np. Bronisław Talkowski, który był przewodniczącym Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Kruszyńianach.

¹¹ Mucha, Muchła, Musa, Muchładzin, Juszyński, ufus Uszyn – te antropimimy i toponim wymienia Stanisław Dumin, *Kulzymanowicz Muchładzin* [biogram], w: S. Dumin, A. Jakubauskas, G. Sitdykow, *Tatarskie biografie. Tatarzy polsko-litewscy w historii i kulturze*, przeł. i oprac. M. Czachorowski, Białystok 2012, s. 110–112.

¹² O Talkowskich jako generałach carskiej armii wspomina Aneta Boruch, *Polscy Tatarzy: gdzie się nie obrócisz, wszędzie rodzina*, „Kurier Poranny” 5.06.2011 r., <https://poranny.pl/polscy-tatarzy-gdzie-sie-nie-obrocisz-wszedzie-rodzina/ar/5380918> [dostęp: 20.11.2018 r.]; zob. także S. Chazbijewicz, *Tatarzy w armii cesarstwa rosyjskiego na przelomie XIX i XX stulecia oraz w okresie I wojny światowej*, „Rocznik Tatarów Polskich” seria 2, t. 1 (15), 2014, s. 11–21.

¹³ Do 16 sierpnia 1945 roku.

chudy taki. Kiedy Białystok został w Polsce, to go wypuścili. Później rodzice się pobrali, a że nie było na tej wsi co robić, to pojechali do Olecka. I tak oto ja zostałem Mazurem.

MR: *I krajanem urodzonego w Ełku Zbigniewa Bauera, w pamiętnym 1981 roku redaktora naczelnego „Kontrastów”¹⁴, chyba można powiedzieć: przyjaciela.*

JM: Ze Zbyszkiem to jest dziwna historia. Ciągłe go w ostatnich latach namawiałem na wyjazd do Ełku i Olecka. I Zbyszek tak się uśmiechał, jakby wiedział, że już tam nie pojedzie. Dwa lata trwało to namawianie. Podejrzewam, że on czuł, że nie wróci tu.

MR: *Pod koniec życia zaczął pisać esej o „miejscach, których w nas już nie ma”. Każdy jest skądś, choć nie każdy potrzebuje związku z tym miejscem. Może chodziło o te porwane biografie i granice niedające poczucia zakorzenienia? Pan też w pewien sposób migrował. Nurtuje mnie, dlaczego inżynier zostaje dziennikarzem. Bo Pan skończył studia inżynierskie, budownictwo?*

JM: To proste. Ojciec zmarł wcześniej, starszy, zdolniejszy brat uparł się, że pójdzie na modną wtedy elektronikę do Warszawy. Nie mogliśmy matki zostawić z młodszą siostrą, i któryś musiał zostać w domu. Matka prosiła: pójdź synku na medycynę, ale ja uważałem, że się tam będę nudził, no to poszedłem na studia techniczne. Były w Białymstoku dwie uczelnie: medyczna i techniczna. Więc wybór był niewielki. Te studia też były raczej nudne i się specjalnie nie przykładałem.

MR: *Nie obawiał się Pan przymusu pracy w nieciekawym i przypadkowym zawodzie? Obowiązywał wtedy jeszcze nakaz pracy?*

JM: Już nie. No i na czwartym roku ja już praktycznie siedziałem w „Gazecie Współczesnej”. Ciągnęło mnie do tego typu działań, w studenckim teatryku za aktora i kierownika robiłem, byłem szefem kultury w ZSP [Zrzeszeniu Studentów Polskich] na Politechnice (z szefowania kulturze w SZSP [Socjalistyczny Związek Studentów Polskich]¹⁵ mnie dosyć szybko wyrzucili). Poza tym w liceum mieliśmy kolegę, który pisał twardo jeden wiersz dziennie i całego Staffa na pamięć znał, więc przy tak wybitnym humaniście to i my wszyscy też chcieliśmy być poetami. Marian Rawinis został literatem i należy do tych nielicznych w Polsce, którzy żyją tylko i wyłącznie z pisania. Wydaje

¹⁴ Zbigniew Bauer (1952 Ełk – 2014 Kraków) w 1981 roku pełnił funkcję redaktora naczelnego „Kontrastów”, choć zarówno przedtem, jak i potem mieszkał i pracował w Krakowie.

¹⁵ Z połączenia w 1973 roku dotychczasowych organizacji studenckich: ZSP, Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej powstał SZSP.

serie powieści zeszytowych¹⁶ oraz książki historyczne. Nie jest to niestety zajęcie lukratywne – musi ciężko pracować, codziennie siedzi i tworzy przez kilkanaście godzin. No więc w takiej atmosferze, wiadomo, ciągnęło mnie do pisania.

MR: *Utarło się, że narzekacie na Białystok jako prowincjonalny koniec świata. A tu chyba generalnie był klimat sprzyjający twórczości?*

JM: Białystok jest zbitką różnych tradycji kulturowych, religijnych. Ona dała naprawdę kopa. Bez przesady – to nie było takie zatęchłe środowisko, tutaj każdy buzował. Przy tym właśnie w takich okolicznościach talenty się ujawniają.

MR: *To ciekawe, że użył Pan słowa „buzować”. Tę zaczerpniętą z wiersza białostockiej poetki Miry Łukszy metaforę Białegostoku – buzy rozwija Danuta Zawadzka, pisząca o roli bieli w wyobrażeniach na temat Podlasia. Bużę, musujący biały zbożowy napój, popularny tu przed wojną, do miasta przywieźli, co nie bez znaczenia, imigranci. W tym ujęciu biel nie oznacza pustki białej plamy, ale właśnie dynamikę, ferment, zmienność, nieokreśloną tożsamość¹⁷.*

JM: Ja nazywałem tę sytuację: puste miejsca. Bo tu w całym naszym regionie zostały po wojnie puste miejsca. I nie chodzi tylko o Żydów. Tam, gdzie byli Żydzi, zrobiło się pusto, więc wpłynęła inna ludność. Wszystko zostało pozajmowane przez biedotę z wiosek, które pustoszały. Natomiast to wcale nie znaczy, że te miejsca zostały wypełnione. Miejsca po Żydach zostały puste. One fizycznie zostały zajęte, ale kulturowo nie. To jest puste. Potem po drugiej wojnie, gdy Rosjanie zajęli te tereny, prowadzili ogromną akcję propagandową, żeby ludzie wyjeżdżali na wschód¹⁸. Obiecywali raj i straszili „bandytami z AK”. Część ludzi dała się namówić, a część przestraszyć, bo faktycznie na tych terenach dochodziło do tragedii, gdy taki „Bury” wymordował furmanów¹⁹. Wyjeżdżający umawiali się z pozostałymi, że przysła otkrytkę, z informacjami, czy tam, dokąd trafili, jest dobrze czy źle. Niektóre

¹⁶ Wydał m.in. *Sagę rodu z Lipowej* (w 2010 liczyła 36 tomów), sagę podlaską *Dworek pod małwami*.

¹⁷ M. Łuksza, *Białe stoki*, Warszawa 2012; D. Zawadzka, *Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 201–216.

¹⁸ Raczej chodzi o wysiedlenia z lat 1944–1946 w ramach układów republikańskich, kiedy to nie tylko politycy zadeklarowali przesiedlenie polskich Białorusinów, Ukraińców, Litwinów i Żydów do republik radzieckich, ale tzw. polskie podziemie niepodległościowe aktywnie te wysiedlenia, często groźbami i przemocą, wspierało.

¹⁹ Chodzi o mord w Puchałach Starych 31 stycznia 1946 roku.

wioski prawie że zniknęły, ludzie z całym dobytkiem jechali. Gdy wyjeżdżali na Wołyń, to też w puste miejsce, gdzie brakowało prawosławnych, więc Rosjanie wymyślili, że stąd ich wezmą. A potem przyszły *otkrytki*, że, niestety, trafili (w domyśle – zawsze źle). Więc nieszczęść tutaj było mnóstwo. To wszystko są puste miejsca nie do wypełnienia, bo jakaś kultura zanika. I nie ma jej na zawsze.

MR: *Ale załóżmy, że paradoksalnie to puste miejsce właśnie generuje energię, może złą niekiedy...*

JM: Ale i dobrą. Jeszcze mój teść znał z racji prowadzenia handlu wiejskiego przez Żydów ich prawdziwą kulturę. Ja już znałem Żydów przetworzonych, czyli bez rytuału, bo nie było synagog, nie było nic. Jakie ma znaczenie, że ktoś jest Żydem, Niemcem czy Węgrem, kiedy nie ma kultury za nim? No i mnie to szalenie interesowało, a z tych zainteresowań brały się działania.

MR: *W Polsce pojałtańskiej, zacierającej ślady wieloetnicznej, wielowyznaniowej i różnorodnej tradycji Rzeczypospolitej ten temat nie istniał w przekazie oficjalnym. Wy tu także go nie podejmowaliście²⁰.*

JM: Prawdę mówiąc, rzeczywiście byłoby ciężko wówczas o tych sprawach napisać. Mnie to interesowało bardziej od strony kultury, teatru i pieśni żydowskiej. Sporo dobrego zrobiła absolutna nacjonalistka polska, Ewa Cywińska, która była szefową muzeum w synagodze w Tykocinie²¹, i ratowała, co tylko mogła żydowskiego. Wspomagałem Eugeniusza Kurzawę na zjeździe założycielskim Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w 1988 roku, którego Cywińska potem została szefową. Ono funkcjonowało na analogicznej zasadzie, jak niemieckie ziomkostwa. Jednak na to wyglądało i wygląda, że tych pustych miejsc już nie wypełnimy kulturowo. Nawet Lonik [Leon] Tarasiewicz jest białoruskim narodowcem i wielkim malarzem... abstrakcjonistą, nie wiesz, gdzie w jego malarstwie jest białoruskość. Dziewiętnastowieczny model kultury się skończył, następuje uniformizacja, wszędzie zaczyna być tak samo.

Wracając do „buzowania”. „Gazetę” robiło się w takim konglomeracie [ludzi i redakcji], że gdy przyszło do okresu „Solidarności”, to właśnie my wywołaliśmy ferment, najpierw w środowisku lokalnym, a później w kraju, doprowadzając do zwołania nadzwyczajnego zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy

²⁰ Zob. J. Szydłowska, *Czy z oddali widać lepiej? Warmia i Mazury w zainteresowaniach reporterów „Kontrastów”*, w tym tomie.

²¹ Muzeum Okręgowe w Tykocinie.

Polskich²², tego, na którym [Stefana] Bratkowskiego wybrano prezesem. Inicjatorem, co nigdy i nigdzie nie zostało odnotowane, był szalony Kuba, nazywany „Lesiem” [Jakub Leszek Sławiński]²³. To on zbierał podpisy, później i ja zbierałem, zanim inicjatywę przejęła „piątka z Białegostoku”. Kuba to był człowiek od poddawania pomysłów, natomiast tych pięciu, [Jan] Kwasowski, [Stanisław] Pogorzelski, [Janusz] Stankiewicz, [Ireneusz] Choroszuca i [Andrzej W.] Pawluczuk²⁴, napisało tezy programowe zjazdu²⁵. Do zjazdu byliśmy przygotowani, a wskutek tego nasi zostali tam powybierani do różnych władz²⁶, Jacek Ratajczak został zastępcą sekretarza generalnego [Dariusza Fikusa]... No i wtedy partia się obudziła, zwołali nas wszystkich, naślany przedstawiciel z Komitetu Centralnego zachęcał, by dać odpór „Solidarności”, sekretarz propagandy Olczakowa²⁷ chciała jakieś plakaty wieszać. Ja wtedy, młody i głupi, podniosłem się i powiedziałem: za późno, już się zupa wylała, już nic wam nie pomoże. Na tym zebraniu rzeczywiście

²² Odbył się w dniach 29–31 października 1980 roku w Warszawie. Zjazd miał charakter odnowicielski.

²³ Dziennikarz i działacz solidarnościowy. Do Białegostoku przyjechał z Gdańska. Redagował „Biuletyn Informacyjny” Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność Regionu Białystok. Od 1981 roku w Szczecinie, gdzie wydawał solidarnościowe pismo „Kwadrat”, http://www.encycol.pl/wiki/Leszek_Jakub_S%C5%82awi%C5%84ski [dostęp: 20.11.2018 r.].

²⁴ Pogorzelski i Stankiewicz byli dziennikarzami „Gazety Współczesnej”, Pawluczuk – „Kontrastów”, Kwasowski i Choroszuca kolejno obu tych tytułów.

²⁵ 25 sierpnia 1980 roku dziennikarze, którzy byli świadkami strajków na Wybrzeżu, zaprotestowali przeciwko kłamliwemu przedstawianiu i komentowaniu tych wydarzeń w mediach, wydając oświadczenie. Po tym do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zaczęli pisać ośmieleni dziennikarze oddziałów terenowych. Na tej fali wpłynął do ZG SDP wniosek w sprawie konieczności opracowania raportu o stanie komunikacji społecznej w Polsce, nadesłany przez dziennikarzy z Białegostoku: „(...) Naszym zdaniem raport ten powinien dać odpowiedź i wyjaśnienie następujących problemów:

1. Jakie skutki moralne, społeczne i polityczne przynosi manipulowanie informacją m.in. przez cenzurę, w imię doraźnych interesów.

2. Jak oceniana jest przez społeczeństwo wiarygodność treści publikowanych w środkach masowego przekazu.

3. Jakie konflikty i sprawy obchodzące Polaków nie są ujawniane i dyskutowane publicznie.

4. Jakie grupy społeczne nie mają dostępu do prasy, radia i telewizji i jakie to powoduje skutki.

5. Jak w obecnych warunkach społeczeństwo porozumiewa się między sobą, kształtuje opinie i nowe idee. (...)", http://sdp.pl/pws/dodatkowe/Historia_1.html [dostęp: 20.11.2018 r.]. Jako ciekawostkę można dodać, że reaktywacja rozwiązanego w stanie wojennym SDP nastąpiła w nieodległym Olsztynie.

²⁶ Na przykład Franciszek Piątkowski z „Gazety Współczesnej” wszedł do Zarządu Głównego SDP.

²⁷ Halina Piotrowska-Olczak – ówczesna sekretarz KW PZPR w Białymstoku.

ujawniły się ludzkie postawy, uczestnicy przeżyli jakby katharsis. Wstawał człowiek, płakał i mówił, że partia go oszukała, że on całe życie wiernie służył PZPR, czyli pisał teksty propagandowe, a teraz wychodzi na to, że robotnicy występują przeciwko partii. Do wstrząsu emocjonalnego sporo się przyczyniła projekcja filmu o robotnikach [z Wybrzeża] z 1970 roku²⁸. Tego filmu nigdzie nie rozpowszechniali, prezentowano go na zamkniętych pokazach dla dziennikarzy, dla aktywu partyjnego. I to dla niektórych rzeczywiście był znak, że czas skończyć z zakłamaniem. Później, w 1981 roku, uzgodniono wystąpienie o rekompensaty dla tych, którzy tu, w Białymstoku, zostali niesprawiedliwie zwolnieni podczas strajków w latach siedemdziesiątych²⁹. Były to między innymi zdeterminowane podwyżkami cen żywności kobiety. Przędki w „Fastach” [zakładach włókienniczych] zorganizowały w 1976 roku strajk, który odbił się szerokim echem, ponieważ wyrzucono z pracy ciężarne.

MR: *Jest Pan autorem, wraz z Alicją Zielińską, reportażu o ich losach, Robotnicy – 76. Wspomina się o tym w „Kontrastach” w kronice miesiąca za grudzień 1980 roku³⁰, używając odnośnie tego tekstu określenia „wstrząsający”.*

JM: Żądałem później rozliczenia sędziego, który utrzymał w mocy zwolnienia tych kobiet, stołka jednak nie stracił.

MR: *Potrafił Pan poruszyć odbiorców i najwidoczniej także jurorów konkursów reporterów, bo jest Pan ich laureatem. Czy szczególnie ceni Pan sobie któreś ze swoich reportaży i za co?*

JM: Nagrodzono dwukrotnie moje teksty w Krakowie w konkursie imienia Polewki³¹ i wydano je w pokonkursowych książkach. Jeden z nich był

²⁸ Poza oficjalnym obiegiem pozostawały filmy *Grudniowe taśmy* (zarejestrowane w grudniu 1970 roku przez Wojciecha Jankowskiego i zarekwirowane przez milicję) oraz film o wydarzeniach z 1976 roku w Radomiu *Krótki dzień pracy*, reż. Krzysztof Kiesłowski, 1981 (na podstawie reportażu Hanny Krall *Widok z okna na pierwszym piętrze*), pokazywany na projekcjach zamkniętych. Istniał także dokument rejestrujący nastroje robotników po objęciu rządów przez Edwarda Gierka – *Robotnicy 1971: Nic o nas bez nas*, reż. Tomasz Zygałdo, Krzysztof Kiesłowski. Do niego z kolei nawiązywał film *Robotnicy '80* Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Zajączkowskiego, zrealizowany w Wytwórni Filmów Dokumentalnych, początkowo udostępniany na pokazach zamkniętych. Podczas prezentacji w kinach zamiast oryginalnego tytułu pojawiała się formuła: „Wszystkie seanse zarezerwowane”.

²⁹ Drogę do zadośćuczynienia otworzyły porozumienia sierpniowe, zob. M. Kietliński, *Czwierć wieku podlaskiej Solidarności 1980–2005*, s. 61, http://pbc.biaman.pl/Content/1499/cwierc_wieku_ppodlaskiej_solidarnosci.pdf [dostęp: 20.11.2018 r.]

³⁰ „Kontrasty” 1981, nr 2, s. 45.

³¹ Ogólnopolski Konkurs Prasowy o nagrodę im. Adama Polewki ogłaszany był co dwa lata przez redakcję „Gazety Południowej” (poprzednia nazwa „Gazety Krakowskiej”).

o bezwstydzie lokalnych elit partyjnych, budujących z państwowego majątku prywatne dachy nad Wigrami³². Do dzisiaj bohaterowie nie rozumieją, skąd miałem listę rzeczywistych beneficjentów, których w procesie nie (w)skazano. Wydobylem z sądowych akt sprawy zaszytą w nich kopertę z ukrytymi nazwiskami uwikłanych towarzyszy partyjnych, z komendantem milicji na czele. Ten komendant mnie zaprosił nawet na rozmowę i zmieszany ciągle tłumaczył, że nie jest złodziejem. A ja mu na to mówię: panowie, przecież nie napisałem, że wy ukradliście, wy tylko skorzystaliście.

MR: *Czasy sprzyjały społecznemu rachunkowi sumienia. Wówczas przedstawiało się takie działania władzy, używając politycznie poprawnej frazy „wypaczenia systemu” czy też już otwarcie jako po prostu niemoralność?*

JM: Takich słów nie używałem i nie formułowałem ocen, ja tylko opisywałem to, co się działo, by czytelnik mógł sam wyciągnąć wnioski. Czytelnicy te teksty pamiętają, bo w tamtych czasach były jak rozdzieranie zasłony – dawały nadzieję, że coś można krytycznego o władzy powiedzieć i wzruszyć system. Tak czuło się głównie w roku 1980, później, gdy [Jana] Sochę zdjęli z funkcji naczelnego „Gazety Współczesnej”, to już było ponuro. W fantastycznym okresie „Solidarności” we „Współczesnej” wytworzyła się nasza czwórka, [Jan] Kwasowski³³, Stasio Pogorzelski³⁴, Socha, Ratajczak i ja. Na stare lata potem od czasu do czasu się spotykaliśmy i piliśmy wódeczkę. Socha już niestety nie żyje. Kiedyś zadałem im pytanie, jak to możliwe, że chłopcy z tak katolickich rodzin trafili do partii. Niestety, nie odpowiedzieli. Nie pytałem, by osądzić, sam przecież w to wdepnąłem. Ale o sobie wiedziałem, dlaczego i skąd – wyrosłem w środowisku rodzinnym, które uważało, że socjalizm nas uratował. Poza tym miałem w rodzinie takiego jednego, męża mojej ciotki, który był komunistą przedwojennym. Facet chyba miał sporo na sumieniu, ale nigdy się nie przyznał i nigdy nie powiedział, co robił w czasie wojny, i co po wojnie

³² J. Muszyński, *Tam, gdzie nie ma wstydu*, w: *Nagle zaskoczenie*, wyb. H. Kleszcz, S. Ciepły, wstęp. S. Ciepły, Kraków 1982, s. 98–106. Autor wstępu pisał o bezkompromisowości tekstu Muszyńskiego tak: „(...) są w tym wyborze teksty nazywające pewne zjawiska po imieniu, pisane wprost, atakujące z podniesioną przyłbicą”, s. 13.

³³ Jan Kwasowski – w Białymstoku dziennikarz „Gazety Współczesnej” i „Kontrastów”, kierował później lokalnym oddziałem „Gazety Wyborczej”. Biogram dziennikarza: <http://www.archiwaprzelomu.pl/dysputy/action/artykuly/Katalogwystawydzinia4czerwca2014r,2> [dostęp: 20.11.2018 r.].

³⁴ Stanisław Pogorzelski – dziennikarz i działacz „Solidarności”. Biogram dziennikarza: <http://www.slownik-niezalezniakultury.pl/index.php?page=wysyp&se1=P&kklucz=253> [dostęp: 20.11.2018 r.].

komuniści robili. Jednocześnie faktem jest też, że niektórzy ludzie socjalizmu wykonali tak zwaną pracę organiczną, bo trzeba było ten kraj po wojnie i okupacji odbudować. I część z nich z ogromnym zaangażowaniem się w to włączyła. Zresztą system scentralizowany sprzyjał odbudowie, naprawdę. Centralistyczne planowanie, skoncentrowane kierowanie sił i środków, pozwalało w miarę szybko pewne punkty odbudować, tyle że się działo to kosztem prowincji. Na przykład Warszawę odbudowywano wrocławskimi cegłami. Inaczej na ład powojenny zapatrywano się w rodzinie teścia, która jednym z ostatnich transportów w 1958 roku repatriowała się do Legnicy. Po pewnym czasie, chyba w 1975 roku, dołączyła do części mieszkańców ich wioski, którzy osiedlili się w Białymstoku. Teściowa załamała się, widząc Chanajki³⁵, zabłądziła pośród tych domków. Zamienili miasto zachodnich standardów cywilizacyjnych na to tu, by stąd, w razie czego, pieszo do domu wrócić. Ciągłe w nich jakaś nadzieja była, że się wróci, że wrócą przedwojenne granice.

MR: *Rozumiem tęsknotę, jednak realia były brutalnie odmienne, zależne od politycznej koniunktury.*

JM: Przede wszystkim życie nie jest takie jednoznaczne. Na przykład Socha to był typowy chłopski syn z wielodzietnej rodziny, biedoty spod Opoczna. On, który ukochał oberek i grę na akordeonie, zrobił karierę partyjną, nawet był kandydatem partii na sekretarza do spraw rolnictwa. Awansował jako dziennikarz w takich niesympatycznych okolicznościach 1968 roku. A później został narzucony jako naczelny „Gazety Współczesnej” tutaj. Jeździł na polowania, mimo że myśliwym nie był, pił wódkę z partyjnymi bonzami, wyglądało, że on w tym świecie bryluje. A po cichu pozwalał właśnie na ruchy kadrowe, które powodowały, że partyjny beton z redakcji był usuwany i, stopniowo, całą redakcję obsadziliśmy swoimi ludźmi. I nie tylko. Kolejny przykład: [Jan] Kwasowski był członkiem komitetu miejskiego partii, ale to myśmy go tam wysłali. Socha uprawiał taką politykę, by swoich ludzi wpakowywać gdzie się da, bo dzięki temu masz osłonę z góry i lepszy dostęp do informacji.

MR: *Które jeszcze z własnych tekstów postrzega Pan jako ważne?*

JM: Nie byłem jakimś tam wielkim reporterem, zabrakło może talentu. Miałem kilka pomniejszych pozycji medalowych, ale w tamtych czasach była taka

³⁵ Żydowska dzielnica Białegostoku, przed wojną zamieszkała przez biedotę miejską i bandyterkę. W czasie wojny i okupacji zniszczona, odbudowana w innym kształcie.

moda, że prawie każda gazeta ogłaszała konkurs reporterów, a w nim kilka nagród. Najważniejsza nagroda, no i rzeczywiście tekst fundamentalny, to ten napisany z [Markiem] Kusibą, pod tytułem *Ściana wschodnia*. Konkurs był ogłoszony przez redakcję „Kontaktów”³⁶. To jest tekst, który wszedł w obieg, bo tytułowe określenie „ściana wschodnia” się przyjęło. Wszyscy zaczęli go używać.

MR: *I to jest Wasze autorskie określenie?*

JM: Tak, to jest nasze. Wartość tego reportażu zasadzała się na wyborze idealnej gminy, w której spotkały się lokalne żywioły: i prawosławnych, i katolików, i pamięci o Łupaszcze, i o milicjantach broniących ustroju, co pozwoliło z Narewki uczynić symbol. Poza wszystkim tekst rzeczywiście był udany, bo pokazywał całą patologię ówczesnego systemu politycznego, polegającą na utworzeniu w gminach triumwiratów, łączących pierwszego sekretarza [partii], naczelnika i prezesa GS-u [Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej]³⁷. Władza polityczna, niby-samorządowa i gospodarcza zaczęły się organizować w gminach na zasadzie wspólnoty interesu, ale pod pozorem demokracji głosowań w podstawowych komórkach partyjnych [POP], których nie mogła zakwestionować bez utraty twarzy nawet władza wojewódzka.

MR: *Obnażyliście tym tekstem fasadę...*

JM: Tak zwanej demokracji partyjnej. A pod fasadą w środku gniło. Nie było tam już zamordyzmu, gomułkowszczyzny nawet, tylko kumoterstwo. Ten sekretarz partyjny, gdy zaczęli przyjeżdżać do niego kolejni dziennikarze, kompletnie się załamał: Panowie, ja już wszystko powiedziałem.

MR: *Jaka była technika przygotowania takiego reportażu? Rozumiem, że jeden tekst nie był tożsamy z jednym wyjazdem w teren?*

JM: Redakcja zamawiała wyjazd. Zazwyczaj jechało się samochodem we dwójkę, żeby było oszczędniej, tym bardziej że my – tak zwani dziennikarze początkujący w „Gazecie Współczesnej” – musieliśmy dużo materiału za jednym zamachem zrobić. Gdy jechał reporter, to przeważnie w jedno miejsce, co było postrzegane przez nas jako wyróżnienie. Zwykle podróż zaczynała się dwadzieścia kilometrów za Białymstokiem, bo trzeba było wypić piwo w ramach poznawania obyczajów i ludzi w lokalnym GS-ie [punkt gastronomiczny

³⁶ Reportaż później ukazał się w zbiorze *Boryna '81*, red. W. Spalińska, Warszawa 1985. Zbiór zawiera reportaże o tematyce wiejskiej nadesłane na wspomniany konkurs tygodnika „Kontakty” w Łomży. Inspiratorką konkursu była Stefania Henczelowa, która przeszła do łomżyńskiego tygodnika z „Kontrastów”.

³⁷ W okresie PRL-u był monopolistą handlu na wsi.

prowadzony przez Gminną Spółdzielnię]. O ósmej rano było tam prawie pełno. A później realizowało się tematy, najczęściej nagabując jakiegoś dyrektora. Wtedy prasa była potęgą, przez prasę można było mnóstwo rzeczy załatwić. Często zdarzało się, że miejscowi zgłaszali do nas nieprawidłowości, na przykład, że nie ma prądu, bez prądu zginiemy, bo nie ma jak krów doić. Wtedy interweniowaliśmy u takiego dyrektora, on załatwiał sprawę, a do dziennikarzy przychodziła delegacja wdzięcznych pracowników.

MR: *I tym sposobem można było zdobywać informacje, zaskarbiając sobie wdzięczność miejscowych i poniekąd szantażując notabli?*

JM: Tylko do pewnego szczebla. Poza tym była gradacja krytyki. Gazeta regionalna mogła krytykować na poziomie regionalnym, wojewódzka – na wojewódzkim, a „Trybuna Ludu” mogła krytykować każdy szczebel.

MR: *Skąd było wiadomo, na jakim jest się poziomie i o czym nie można krytycznie napisać?*

JM: Wszyscy to wiedzieli. Poza tym tekstu nie puścił do druku redaktor albo sekretarz [partii] – przecież nosili nasze teksty do Komitetu [Wojewódzkiego]. Było blisko, bo tylko przez plac³⁸. A cenzura siedziała tam, gdzie administracja RSW, czyli w naszym budynku na górze zajmowali dwa pokoje. Szacunku to oni u nas nie mieli, choć spotykaliśmy się na co dzień. Każdy materiał, plakat musiał mieć pieczętkę od cenzora. Natomiast gazetę cenzurowali jako wstępną odbitkę w drukarni. Jako najmłodszy często byłem na dyżurach nocnych i odbierałem telefony z negatywną decyzją. Kiedyś nie było z tym dyskusji. Ale w roku 1980 była szczególna atmosfera i można było pozwolić sobie na więcej. Gdy cenzor odmówił publikacji sprawozdania z zebrania partyjnego na Akademii Medycznej, bo jego zdaniem zawierało informacje o tak zwanych poziomkach³⁹, czyli wywrotowe treści, i odmówił równocześnie zaznaczenia faktu ocenzurowania tekstu [przez wykropkowanie w nawiasach usuniętych treści z podaniem podstawy prawnej] zagroziłem strajkiem załogi i niewydaniem gazety w ogóle. Przestraszył się i ustąpił. Dobrze, że nikt się tym nie zainteresował, bo by to dla mnie kryminał był.

MR: *Wtedy pisał Pan reportaże dla „Kontrastów”, Białe, czarne, kolor i wstrząsający Polowanie na lisa⁴⁰. Jak przebiegała praca nad Pana, dziennikarza*

³⁸ KW PZPR miał siedzibę w Domu Partii przy ówczesnym placu Próchnika 1, późniejszym placu Uniwersyteckim.

³⁹ Struktury poziome w partii, to znaczy odrzucające hierarchiczność władzy PZPR.

⁴⁰ *Białe, czarne, kolor*, „Kontrasty” 1979, nr 4; *Polowanie na lisa*, „Kontrasty” 1980, nr 1.

gazety codziennej, pierwszymi tekstami dla uznanego miesięcznika? Czy to redakcja zamówiła tematy? Czy była swoboda wyboru?

JM: Dla mnie publikowanie w „Kontrastach” było nobilitujące. W gazecie robiło się na szybko „bieżączkę”, zwykle niedopracowaną. A tu to każdy chciał publikować. Pojawiła się taka możliwość, gdy Franio [Franciszek Piątkowski], który u nas pracował, został zastępcą redaktora naczelnego, a sekretarzem redakcji – Stefa [Stefania] Henczelowa⁴¹. Zaproponowałem napisanie dla nich reportażu, więc Piątkowski podsunął mi temat „Biazetu”⁴². Jako dziennikarz byłem samoukiem, którego wcześniej nikt nie miał czasu kształcić. Dopiero oni, zwłaszcza Krzyżagórski, pokazali mi wtedy, jak się redaguje tekst.

MR: *Czyli redaktor, choć sam reportażu do „Kontrastów” nie pisał, mocno pracował nad cudzymi tekstami, jakie później się ukazywały?*

JM: Tak, bardzo pilnował publikacji. To był majster, i nie zmieni tego fakt, że, w mojej ocenie, pobił politycznie. Był takim prawdziwym redaktorem z warsztatem, z szerokim oglądem, z dużą wiedzą ogólną. Miał też ogromną hobbystyczną wiedzę paramedyczną. To facet dużej klasy był.

MR: *Umiął docenić potencjał tematu. Pana reportaż z lisiej fermy nie stracił na aktualności, choć dziś czyta się go z innej perspektywy. Wtedy problemem było niedochowanie standardów weterynaryjnych.*

JM: Dopiero teraz zastanawiamy się, czy zakazać hodowli zwierząt futerkowych. Ferma lisów pod Oleckiem była chyba nawet największą w tym czasie w Europie. Smród rozchodził się na wielką skalę. Tematem reportażu nie była ekologia czy humanitarny stosunek do zwierząt. Ja zresztą jestem uodporniony. W Olecku z rodzicami mieszkaliśmy w nędzy w pokoju z kuchnią w budynku administracyjnym przy rzeźni. Więc zabijanie zwierząt widziałem na co dzień. Poza tym życie jest okrutne – żeby jeść, ktoś musi zabić. Tylko że kiedyś był szacunek do śmierci i byle kto nie zabijał zwierząt. A tu to był skandal.

MR: *Ten reportaż epatuje przemocą. Używał Pan w tekstach twardego języka, nie wahał się przed stosowaniem wulgaryzmów. U równoległe publikujących reportażystów tego nie dostrzegam.*

⁴¹ Z początkiem lat osiemdziesiątych XX wieku przeszła do Łomży, by tam, wraz ze Stanisławem Zagórskim, tworzyć pierwsze pismo regionu, tygodnik „Kontakty”, którego była *spiritus movens*, zob. przypis. 36. Po 1989 roku dziennikarka „Gazety Wyborczej” (zm. 2017).

⁴² Białostockich zakładów „Unitra-Biazet” produkujących podzespoły elektroniczne.

JM: Takie życie brutalne było, a reporter ma pewne obowiązki. Nie wolno mu fałszować. Oczywiście, poprawność zawsze istniała. Wtedy była to socjalistyczna poprawność i tacy, którzy używali języka propagandy, pisali, że dobrobyt, że rozwój, że wypaczenia. No, ale albo byłeś dziennikarzem, albo nie, jak mówił stary Zajkowski, portier, jedyny człowiek, który odróżniał dziennikarza od redaktora.

MR: *Na czym polega ta różnica?*

JM: Inaczej witał obu, uważając, że redaktor to urzędnik, a dziennikarz to ktoś, bo dziennikarz pisze i jest czytany. O sobie nie mogę aż tyle powiedzieć. Po prostu próbowałem w zgodzie z sumieniem pisać.

MR: *A gdzie i kiedy poznał się Pan ze Zbigniewem Bauerem? Pracowaliście jednak w odrębnych, choć sąsiedzkich redakcjach. Pan – w dziale miejskim „Gazety Współczesnej”.*

JM: Tam z Kaziem [Kazimierzem] Siemieniaką⁴³ razem zaczynaliśmy i na zmianę redagowaliśmy stronę miejską. W owych czasach teksty przepisywały maszynistki, bo oryginały były tak wskutek poprawek pogryzmołone, że zecer by tego nie złożył. Ja natomiast pisałem i poprawiałem przez skreślenia na czysto i nie miałem później z czego gazety zrobić, bo brakowało materiału. Wtedy wstawiałem zdjęcia z CAF-u, trochę na zasadzie publicystyki, felietoniki jakies, takie zabawy. Ciągłe czegoś szukałem. I gdy Zbyszek [Bauer] nastał, zaraz do niego poszedłem z propozycją zrobienia dużego wywiadu z nowym prawosławnym biskupem Sawą⁴⁴. Biskup zgodził się wyłącznie na udzielenie odpowiedzi na piśmie, ale materiał, mimo autoryzacji, nie ukazał się. Zdaje się Bauer nie chciał drukować tekstu w tej formie⁴⁵. Zbyszek był zamknięty i skupiony, taki pracuś. Pasowaliśmy do siebie na zasadzie przeciwności i bardzo fajny kontakt się zrobił między nami. Bywałem u nich [Bauera i jego żony, Barbary Krzyszkowskiej] w domu. Spotkania w tamtych czasach miały głównie męski charakter. Teraz dopiero, jak się zastanowiłem, to widzę, że raczej kobiety nie uczestniczyły w rozmowach. A na przykład Kusibowie, to w ogóle prowadzili dom otwarty, że oni to wytrzymywali...

⁴³ Dziennikarz i członek redakcji „Kontrastów”.

⁴⁴ Michał Hrycuniak, arcybiskup Sawa. W 1979 roku mianowany przez Synod Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego biskupem łódzko-poznańskim, od 18 sierpnia 1981 roku urzędował w Białymstoku jako biskup białostocko-gdański.

⁴⁵ Dotyczący biskupa Sawy tekst o odbudowie cerkwi w Supraślu ukazał się w „Kontrastach” po stanie wojennym.

tam każdy laził. Najbardziej z 1981 roku pamiętam co innego, mianowicie, że pojechaliśmy na chłopski strajk okupacyjny do Siedlec, gdzie nie chciano zarejestrować „Solidarności” rolniczej. Początkową nieufność przełamaliśmy obietnicą pomocy i relacjonowania strajku w prasie. Był tam kucharz, który z nożem biegał i krzyczał, że trzeba rznąć czerwone świnię. Jedzenia faktycznie nie brakowało, za to spać nie było na czym, spaliliśmy na książkach Lenina. Gdy przyjechała delegacja rządowa omówić z rolnikami powstanie ich związku zawodowego i tygodnika, to musieliśmy się, jako dziennikarze, bronić przed obsadzeniem nas przez rolników w roli negocjatorów. Cyrk. W sobotę zdecydowaliśmy, że wracamy do domu, bo trzeba garderobę zmienić, bo myśleliśmy, że pojedziemy tam na dzień, dwa, a zostaliśmy prawie tydzień. A rano był już stan wojenny.

MR: *Czy powstał jakiś reportaż z siedleckiego strajku?*

JM: Nie, bo już nie było w czym drukować. Wtedy właśnie Sochę usunęli [z funkcji redaktora naczelnego], zaczęły teksty spadać, mnie zdjęli tekst o powstaniu warszawskim, w który, żeby go obronić, Breżniewa nawet wstawiłem... Moja aktywność zawodowa później to była tragedia, w zasadzie coraz mniej już pisałem.

MR: *Z chwilą ogłoszenia stanu wojennego redakcje w większości zostały zawieszono – „Gazeta Współczesna” akurat nie – z tym że dziennikarze w nich pracujący mieli różny status. Od czego to zależało?*

JM: Przed stanem wojennym było bogate życie publiczne, występowanie, wiecowanie. Przez Niczypora [Janusza Niczyporowicza] trochę z boku stałem, bo biegał korytarzami, krzycząc: będziemy wieszać komunistów, ale za to opisywałem losy białostockiej „Solidarności” od jej początku. Towarzyszyłem opozycjonistom od pierwszego spotkania w PAX-ie, kiedy to próbowali stworzyć wspólną organizację i [Ewa] Cywińska musiała w końcu te silne indywidualności zrugać grubym słowem, bo by się wcale nie dogadali. Sprawozdawanie „Solidarności” to właśnie lekcja demokracji. Nasi ludzie, czyli opozycja, byli po prostu w prasie władzą, więc gazetę redagowaliśmy po swojemu. Całą redakcję, włącznie z komórką partyjną, mieliśmy obsadzoną swoimi ludźmi, od naczelnego w dół. Daliśmy z Kwasowskim do druku ogromny wywiad z Sochą, w którym redaktor już politycznie poszedł na całość. Cały numer wypełniliśmy we dwójkę z Kwasem [Kwasowskim], między innymi ukazał się mój „witkacowski” tekst *Szalona lokomotywa* o pierwszym sekretarzu POP na kolei, który dwa razy WUML [Wieczorowy Uniwersytet

Marksizmu-Leninizmu] ukończył. Tak więc na koniec wyszedł taki numer absolutnie bojowy. W rzeczywistości była to sytuacja schizofreniczna, że opozycja w „Gazecie Współczesnej” była u władzy. Dlatego próbowano rozpędzić zespół, zdając sobie sprawę, że obecnego stanu rzeczy rozkazy i krzyki już nie zmieniają. No i rozpędzono stopniowo, siła była po stronie władzy. Drugiego dnia po wprowadzeniu stanu wojennego oczywiście poszedłem jeszcze na strajk w „Uchwytach”⁴⁶, ale tam już urzędowała SB, więc wróciłem do redakcji. A tu wszyscy siedzieli w piwnicy [czyli w bufecie], czekali, co będzie, i nastawiali się bohatersko na walkę. Jednak gdy zaczęto ludzi po kolei wzywać na górę, to każdy błady wracał z przydzielonym a to dyżurem, a to nasłuchem⁴⁷. Ludzie mieli dzieci, rodziny, nie mieli wyboru. Mnie już nawet nie wzywali – razem z Markiem Kusibą zostaliśmy od razu zawieszani z zakazem wstępu do redakcji. Z tym że naturalnie nikt tego nie przestrzegał, bo i tak codziennie w tej piwnicy w szachy graliśmy albo wódkę piliśmy. Później była komisja weryfikacyjna w Komitecie Wojewódzkim złożona z opiekuna z KW, pracowników wydziału propagandy, opiekuna ze Służby Bezpieczeństwa, bo każda instytucja miała takich opiekunów, przedstawicieli wojska, dyrektora RSW⁴⁸ i redaktora naczelnego, czyli Miecia [Mieczysława] Chai⁴⁹. Kusibę jako niepartyjnego od razu wyrzucili, a mnie jeszcze próbowali skaptować. Wzywali nas po kolei. Pytania były dla wszystkich te same. Czy pan jest przeciwko stanowi wojennemu – chyba jako jedyny odpowiedziałem, że nie, ale że należało, obok zdelegalizowania „Solidarności”, zdelegalizować partię. Kolejne dotyczyły potępienia Bratkowskiego i SDP. Specjalnie do mnie złości chyba nikt nie miał, tyle że mnie po prostu skasowali, wyrzucili⁵⁰. Mnie i Andrzeja Pawluczuka. Inni nie dostawali zakazu publikacji i nie byli wyrzucani. Co prawda byli zwalniani ze stanowisk, ale mogli pracować w RSW. Później mi dopiero powiedzieli znajomi, że gdybym nie rzucił legitymacją, a jeszcze poparł publicznie stan wojenny, tak jak Klemens [Krzyżagórski] zrobił, to bym może został zastępcą naczelnego gazety. Ale o tym nie wiedziałem, że takie awanse mnie czekały...

MR: *Z czego żyłście po wyrzuceniu z pracy?*

⁴⁶ Fabryka Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku.

⁴⁷ Nadajniki państwowe: radio i telewizja zostały zmilitaryzowane i działały, stając się jedynymi źródłami oficjalnej informacji.

⁴⁸ Romualda Łazarowicza.

⁴⁹ Redaktor naczelny „Gazety Współczesnej” powołany w miejsce Jana Sochy.

⁵⁰ 28 lutego 1982 roku rozwiązano stosunek pracy.

JM: Nie bardzo pamiętam. Dla Teatru na Targówku⁵¹ w Warszawie pisaliśmy z Kusibą scenariusz na podstawie naszej *Ściany wschodniej*. Nie zdążyli przed stanem wojennym tego wystawić, ale zdążyli zapłacić. Jakimś fuksem różne chałtury wpadały. Były modne zasłony z klocków drewnianych, to siedziałem u kumpla i nizałem te klocki na sznurki. W 1982 roku zdałem na reżyserię teatru lalek, tu, w Białymstoku, no i byłem studentem, co skutecznie zajmowało czas. Ale pieniędzy nadal nie było. Taki moment wyraźniej widzę, kiedy żona rano wstaje do pracy, ja oczywiście nie muszę, bo nie mam dokąd, i powiada: nie mamy pieniędzy. Zbyszek [Bauer] mi wtedy pomógł, zamawiając u mnie tłumaczenia do „Zdania”⁵². Przekładaliśmy z Jurkiem Plutowiczem⁵³ literaturę rosyjską ([Borys] Możajew, [Jurij] Trifonow, [Bułat] Okudźawa – powieść *Spotkanie z Bonapartem*, za całość tekstu „Zdanie” musiało zapłacić tantiemy, Okudźawa ufundował za to stypendium).

MR: *W przypadku Bauera sytuacja musiała być początkowo tragiczna, skoro zawieszono pismo, którego był redaktorem naczelnym, a żona była w nim dziennikarką. Z małym dzieckiem, obydwójce bez pracy...*

JM: Nie wiem, bo w zasadzie nikt się specjalnie nie chwalił, że nie ma z czego żyć.

MR: *O, a we wspomnieniach często jawi się ten okres jako czas, kiedy ludzie byli zżyci ze sobą. Z Markiem Kusibą mieliście chyba spółkę autorską?*

JM: Marek Kusiba to jest w ogóle dziwna osobowość, trochę przez chorobę, a trochę po wariacku się prowadził, i jakoś nam po drodze było. Zbieżny był też nasz dosyć radykalny osąd sytuacji w 1981 roku: nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że czołgi radzieckie wjadą do Polski. To bardzo zdolny poeta, z dużą wyobraźnią literacką, i gdyby miał lepszą dyspozycję, to by wielkie rzeczy w dziennikarstwie napisał. A tak, na miesiąc–dwa zniknął w Bieszczadach i wracał z jednym małym tekstem. On najbardziej stracił finansowo w stanie wojennym. Wtedy na brak pieniędzy wkurzyły się żony, pozałatwiały w ambasadzie dokumenty i raptem koledzy zaczęli wyjeżdżać. Całymi rodzinami wyjechali: Kusiba, [Jacek] Ratajczak, internowany wcześniej [Tomasz] Piotrowski⁵⁴, wszyscy do Kanady. Pierwotnie wymyśliliśmy, że do Nowej

⁵¹ Obecnie: Teatr Rampa w Warszawie.

⁵² Krakowski miesięcznik społeczno-kulturalny, pod patronatem stowarzyszenia lewicowej inteligencji Kuźnica, ukazuje się od roku 1982 (początkowo poza cenzurą).

⁵³ Związany z Podlasiem poeta, eseista i tłumacz, trzykrotny laureat Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

⁵⁴ Dziennikarz radiowy, działacz „Solidarności”.

Zelandii, bo to najdalej od Rosji, ale nie było takiej ambasady. Na szczęście w Kanadzie jako tako im się udało. Kusiba nawet parę książek na Zachodzie wydał. My z żoną postanowiliśmy, że nigdzie się nie ruszamy, zostajemy.

MR: *Co Pan robił po skończeniu studiów reżyserskich?*

JM: Zawsze jak już miałem w teatrze robić przedstawienie, to się trafiał wyjazd. Za pierwszym razem Kusiba mnie zaprosił, no i przedstawienie przepa-
dło, bo nie wróciłem. Marek zarządzał nowoczesnym wieżowcem w centrum Toronto, do sprzątnania miał Wietnamczyka, a do odświeżania mieszkań Polaków. U Kusiby dobrze zarobiłem... jako malarz pokojowy. Polacy pracowali wtedy za pięć dolarów, ja za piętnaście, na polskie realia całkiem przyzwoicie. Po powrocie do kraju jakoś odbudowałem kontakty z teatrem, i znów wyjechałem. Henryk Jurkowski, mój profesor, szef UNIMA⁵⁵ zaproponował wyjazd do Włoch na stypendium Umiastowskich⁵⁶, do Rzymu. No i znowu przepa-
dło. Do teatru jakoś mi nie po drodze było. Prawdę mówiąc Biały-
stok przeżył ten czas dzięki handlowi walizkowemu. Było biednie, po prostu nie było z czego żyć, więc się handlem prawie wszyscy zajmowali. Ubrania, buty się wiozło tam, a przywoziło telewizory i ruskie złoto, które trzeba było umiejętnie przemycić. Jak to moja mama mówiła, trzeba „zagruzić”, czyli takiego różnego baracha nakupować, żeby walizka była pełna. Ze dwa razy do roku się do Wilna jechało, żeby finanse podreperować. Oni stamtąd przyjeżdżali do nas w tym samym celu. Udawało się to dzięki znajomościom. Znałem całą może nie tyle opozycję, ile tych Litwinów, którzy później „Lietuvos Rytas”, czyli największą gazetę Litwy stworzyli⁵⁷. Gdy zaczął się Sąjūdis⁵⁸ i Związek Radziecki padał, byłem tam, Landsbergis mnie w Wilnie podwiózł od siebie do centrum. Czy KGB za nami chodziło? Trochę fartu chyba miałem w tym wszystkim. Kiedyś z Rimasem Valatką⁵⁹ siedzieliśmy w restauracji i raptem przysiadł się facet jakiś, bo taki obyczaj tam był, że jak nie było miejsc, to można się dosiąść. Zgodziliśmy się, spokojnie dalej sobie gadamy,

⁵⁵ UNion Internationale de la MArionette, międzynarodowa organizacja afiliowana przy UNESCO. W Polsce jako UNIMA Poland – Polski Ośrodek Lalkarski – Polunima.

⁵⁶ Fundacja Rzymska Margrabiny J. S. Umiastowskiej w Rzymie, fundator stypendiów.

⁵⁷ Wysokonakładowy dziennik, ukazuje się od 1990 roku.

⁵⁸ Sąjūdis – Litewski Ruch na rzecz Przebudowy, ruch społeczno-polityczny, zapoczątkowany w 1988 roku przez Vytautasa Landsbergisa, późniejszego posła i przewodniczącego litewskiego parlamentu.

⁵⁹ Rimvydas Valatka – litewski dziennikarz, zastępca redaktora naczelnego „Lietuvos Rytas”, sygnatariusz aktu niepodległości państwa z 1990 roku.

aż on nagle pyta: „Czy pan by mi pomógł w kontaktach z »Solidarnością«?”. Jak dobry dureń poradziłem, żeby skontaktował się z Gdańskiem, i tyle. No, ale konsekwencji nie było. Widocznie sami tak nie do końca mieli pojęcie, co robić, bo im się walił Związek Radziecki przeciw. A potem nadszedł już 1989 rok i wybory.

MR: *Współtworzyliście z kolegami w Białymstoku Komitet Obywatelski „Solidarności”.*

JM: Zostałem szefem biura wyborczego⁶⁰, co wymyślił Irek [Ireneusz] Choroszucha. Później było to słynne spotkanie organizacyjne w Kleosinie u werbistów⁶¹. Choroszuchę znałem z „Gazety Współczesnej” [zanim przeszedł w 1980 roku do redakcji „Kontrastów”]. Był to bardzo zamknięty, milczący człowiek, związany z Kościołem. Dał mi temat o rocznicowych obchodach pod Grunwaldem. Od razu przeczytałem, co mistrz Kapuściński napisał⁶², i pojechałem. Irkowi się strasznie spodobał mój tekst, poszliśmy na wódeczkę, i tak się potem trochę zbliżyliśmy, choć on nie był zabawowy. Okazał się bardzo fajnym i życzliwym człowiekiem.

MR: *Kto z tamtych czasów „Gazety Współczesnej” i „Kontrastów” jest Panu najbliższy?*

JM: Trwałe przyjaźnie nawiązałem z Kusibą, Kwasowskim, Pogorzelskim, Sochą. To są najbliżsi ludzie, z którymi najwięcej się robiło, i Staszek Zagórski w Stowarzyszeniu „Stopka”⁶³. Tadek [Tadeusz] Gajl szalenie mi jako racjonalna osobowość odpowiada, a gdyby nie jego i Kuby [Jakuba Leszka] Sławińskiego pomysł na tak zwane „ziółka”, to ja bym nie przeżył. Były to cztery zeszyty popularno-naukowe na temat ziół, do których Gajl zrobił precyzyjne rysunki, biolog, doktor Ewa Pirożnikow⁶⁴ – opisy, a do tego były porady, przepisy kulinarne i temu podobne. Papier na druk zdobyliśmy w centrali ZSL-u,

⁶⁰ Na czele Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Ziemi Białostockiej stanął Stanisław Marczuk, sekretarzem był Jan Kwasowski. Organem prasowym było „Dobro Wspólne”, powołane przez Ireneusza Choroszuchę przy udziale J. Kwasowskiego, J. Muszyńskiego, S. Pogorzelskiego.

⁶¹ Zjazd Delegatów Rady Rolników „Solidarność” Ziemi Białostockiej, w lutym 1989 roku, podczas toczących się obrad Okrągłego Stołu.

⁶² R. Kapuściński, *Piątek pod Grunwaldem*, w: tegoż, *Busz po polsku*, Warszawa 1962.

⁶³ Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży, powstałe w 1981 roku, zajmujące się m.in. działalnością wydawniczą, założone przez Stanisława Andrzeja Zagórskiego (1933–2015). Organizuje ogólnopolski Konkurs o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera. <http://www.stopkapers.com.pl/art-ofirmie.html> [dostęp: 20.11.2018 r.].

⁶⁴ Botanik, pracownik Zamiejscowego Wydziału Leśnego Politechniki Białostockiej w Hajnówce.

nakład – trzysta tysięcy egzemplarzy, a honorarium było z trzydziestokrotną przebitką, bo nikt u wydawcy się na tym nie znał. Wszystkich wyrzuconych w stanie wojennym z pracy zaangażowaliśmy do tej roboty. Nakład został błyskawicznie sprzedany przez kioski „Ruchu”. Puenta: wtedy zarobiłem takie pieniądze, że prawie rok mogłem za nie przeżyć.

MR: *Mieliście wtedy kontakt z Simoną Kossak?*

JM: Wtedy nie, później, gdy kierowałem Radiem Białystok⁶⁵. Ładnie mówiła, strasznie mi się podobała jej bezkompromisowość, na przykład w ocenie innych uczonych, i praktyczne nastawienie. I tu druga puenta: dostaliśmy telefon z Inter-Fragrances, jednej z pierwszych i największej firmy tak zwanej polonijnej, że zainteresowani są kupnem naszych receptur zielarskich. I tu fiasco: autorka naukowego wkładu do „ziołek” opisywała jedynie listeczki bez przełożenia na praktykę. I dlatego nasza nauka upadnie. Bo po co komu taka nauka potrzebna? Prawdziwa nauka jest wtedy, kiedy coś z jej wynikami prędzej czy później można zrobić.

MR: *Rozumiem już, dlaczego został Pan prezesem Instytutu Innowacji i Technologii Politechniki Białostockiej (spółki powołanej do kontaktów między nauką a biznesem).*

JM: Tu też nie było z kim gadać, nic się nie zmieniło, to jest przelewanie z pustego w próżne.

MR: *Wróćmy do „buzujących” lat osiemdziesiątych. Znaczącą postacią tutejszego dziennikarstwa był Andrzej Pawluczuk. Jakie były wasze relacje?*

JM: To był w redakcji taki drugi milczący i zamknięty człowiek. Andrzej [W. Pawluczuk] nosił się z fajeczką, pozował na inteligenta. W ogóle w „Kontrastach” im lekko uderzyło do głowy, że są wyżej (ostatecznie, siedzieli na ostatnim piętrze). Zmieniło się to, gdy nadszedł czas „Solidarności”. Dlatego, że oni ze swojej elitarności, intelektualizmu budowali sobie osłonę. Natomiast jak przyszła goła rzeczywistość, no to koniec udawania – trzeba było karty na stół wyłożyć i pokazać, co się ma. I „Kontrasty” słabo wypadły z opisywaniem realiów. Nie pamiętam tekstu, który by mnie poruszył, znaczącego tekstu, który by rzeczywiście dotykał nagiego życia. Więc wtedy się zbliżyliśmy, szczególnie że Andrzej był w zespole, który pisał tezy na Zjazd [SDP]. Już jako solidarnie wyrzuceni z pracy parę razy się prywatnie spotkaliśmy.

⁶⁵ Od 2001 roku białostockie radio emitowało codzienne gawędy Simony Kossak jako audycję *Dlaczego w trawie piszczy?*. Realizowali ją Jerzy Leszczyński i Jarosław Iwaniuk.

Ludzie wtedy potrzebowali kontaktu, żeby nie być samemu. Odwiedzało się wtedy w domu, snuło plany, bo trzeba było znaleźć szybko sposób na życie i na zarabianie pieniędzy. I z Andrzejem w zasadzie o pisaniu nie rozmawialiśmy, chyba głównie o tym, co dalej, czyli w jaki biznes się wpakować, żeby choć parę złotych zarobić. On szybko wyjechał do Lublina⁶⁶. O polityce nie mówiło się, polityka była nieinteresująca, a tu, w Białymstoku, w ogóle żadnej polityki nie było. Dopiero Romek Wilk⁶⁷ tworzył sam jeden jakieś próby struktur. Ja miałem propozycję ze strony „Solidarności Walczącej”, by robić gazetkę podziemną. Po pewnym czasie rzuciłem to, ponieważ zamiast prawdziwych informacji dostarczali mi propagandę, nie potrafili stworzyć siatki informatorów-korespondentów w zakładach pracy. A dopiero informacja o tym, co się dzieje w zakładach, jak ludzie żyją, co produkują, a nie nienawiść do komunistów, wytworzyłaby masę krytyczną. Taka to konspira w tej parafii w Starsielcach (dzielnica Białegostoku) na poddaszu była, że co chwilę ktoś przychodził, a gospodarz (chyba za wiedzą biskupa) był wtyką SB. Beznadzieja była, moment, kiedy wszystko się załamało, runęło. Poza tym bardzo szybko prawosławni odeszli z „Solidarności”, bo choć na początku wstępowali, to, gdy związek stał się chadecki, ostentacyjnie katolicki, siłą rzeczy prawosławni się wycofali.

MR: *Ludzie potrzebują symboli.*

JM: Ja nie mam pretensji o to. Ludzie w stanach zagrożenia muszą je mieć. Tu chodziło jednak o solidarność. Dobrze ilustruje to historia, jak pewnego razu z Kusibą poszliśmy do lokalnego przewodniczącego związku, Felka [Feliksa] Gołębiewskiego z misją „międzywyznaniowego” zjednoczenia przez „Solidarność” ludzi w regionie, bo już zauważyliśmy ten odpływ prawosławnych. A u niego ogromny krzyż na ścianie wisiał. Propozycję równo-rzędnego traktowania prawosławia czy – Boże ucho – islamu potraktował jako absurdalną. No i koniec rozmowy. Teraz jestem kombatanem, odznakę mi dali, bo moje nazwisko, i Kusiby, jest w raportach SB, gdzie jesteśmy przedstawieni jako ekstremalne skrzydło „Solidarności”. Co nie jest prawdą.

⁶⁶ W Warszawie założył jeszcze w 2004 roku (wraz ze Stefanem Bratkowskim, Krzysztofem Łozińskim i Piotrem Rachtanem) Niezależny Magazyn Publicystów „Kontra-teksty” oraz rok później Fundację Wolności Prasy (zm. 2005).

⁶⁷ Czołowy działacz solidarnościowy w Białymstoku, biogram: <http://www.archiwaprzelomu.pl/dysputy/action/artykuly/Katalogwystawyzdnia4czerwca2014r,2> [dostęp: 20.11.2018 r.]; odbudowywał struktury tutejszej podziemnej „Solidarności” po zwolnieniu z internowania.

Myśmy po prostu maksymalnie wkurzali innych (z obu stron) bardzo jednoznacznymi osądami, które eksponowały granicę dobra i zła. Nie było naszej zgody na jej zatarcie, znormalnienie niemoralności. Jak mi to później ktoś przekazał, partię drażniła nasza postawa, bo nie musieliśmy nic specjalnego robić, a mieliśmy wpływ na tych, którzy w redakcjach zostali. Wpływ taki, że wiedzieli, co jest dobre, a co złe. A jednocześnie życie nie jest czarno-białe, a ludzie nie tylko święci są. Wiem, bom grzechów nazbierał sporo, a dobrych uczynków trochę – czy szale się wyrównają? Mam nadzieję.

MR: *Dziękuję za rozmowę.*

MOJE ARCHIWUM JEST NIEPOSKŁADANE

Z PIOTREM SAWICKIM ROZMAWIA MAGDALENA ROSZCZYNIALSKA,
KRAKÓW, 17 LUTEGO 2018 R.

MAGDALENA ROSZCZYNIALSKA: *Klasyfikowano Pana zdjęcia w trzy kategorie: fotografię lotniczą, socjologiczną i teatralną, uważane za filary Pana twórczości. Czy są one dla Pana rzeczywiście jednakowo ważne?*

PIOTR SAWICKI: Zaczęło się od tej ostatniej, od ojca [Piotra Sawickiego seniora], który w Białymstoku wraz z kolegami jeszcze przed wojną fotografował amatorsko. Fotografia była wtedy młodą sztuką. W okresie wojny był foto-reporterem Drugiego Korpusu [Polskich Sił Zbrojnych] jako jego żołnierz. Fotografował może nie tyle zawodowo, ile zmuszony okolicznościami. Przygotowywał scenografię i grał w spektaklach Teatru Polowego, był słuchaczem Studium Teatralnego¹, grał w produkcjach Czołówki Filmowej. Tam poznał wielu późniejszych kolegów i przyjaciół: panią Jadwigę Andrzejewską, panią Renatę Bogdańską [Irenę Anders], pana Hugo Krzyskiego i wielu innych aktorów, którzy potem, podobnie jak on, wrócili do Polski. Wracając, przywiózł ze sobą powiększalnik, papier fotograficzny, wszystkie odczynniki, całą chemię fotograficzną, dwa tak zwane koreksy do wywoływania filmów (posiadały one regulowane szpulki, do których wsuwało się film 135 mm lub 6 cm). To u nas w 1947 roku nie było jeszcze znane. Przywiózł też aparat kodak

¹ O teatrach wojennych zob.: S. Piekarski, *Mars i Melpomena. Polskie teatry żołnierskie na obczyźnie 1939–1948*, Warszawa 2000. Wszystkie przypisy dolne i dopowiedzenia w nawiasach kwadratowych w tekście głównym – M. R.

retina, który mam do dziś, a który Jej Królewska Mość fundowała fotoreporterom, i drugi – leicę. Ojciec kontynuował zaczęłą przed wojną pracę przy organizacji w Białymstoku Teatru Lalek. Najpierw zgarnął ambitniejszą młodzież, żeby nie latała po gruzach i nie szukała tam atrakcji. Zaangażował ją w czytanie w teatrze polskiej poezji, której mnóstwo wydań londyńskich przywiózł. A już w 1949 roku była pierwsza premiera – *Dwa Michały*. Oczywiście tego nie pamiętam, bo urodziłem się rok wcześniej. Ale jako dziecko towarzyszyłem ojcu w pracy w teatrze – gdy reżyserował, robił lalki, dekoracje, jeździł w teren – i jego pracy w ciemni. Był moim kolegą, zawsze mnie interesowało, co robił. Wychowałem się w teatrze, wśród aktorów, wśród znajomych ojca. No i tak przy ojcu w fotografię się wciągałem. Byłem mały, kiedy z ciekawości z aparatu zostawionego nieopatrzenie na stole wyjąłem film i oznajmiłem, że w środku „nic nie ma”. Pierwsze zdjęcie zrobiłem mając osiem lat aparatem kodak na szklane klisze. Później trzeba je było wywołać w ciemni... za dużo powiedziane: w łazience. Tam stał powiększalnik, i w nocy to była ciemnia, a w dzień łazienka. Mieszkaliśmy na Antoniuku, w drewnianym domu mojej babci ze strony mamy (rodzina ojca mieszkała przed wojną przy ul. Sienkiewicza), który tym się wyróżniał, że jako pierwszy miał kanalizację, więc w sobotę do nas przychodziło pół dzielnicy jak do łaźni miejskiej. Dzielnica była peryferyjna, na ulicach Wierzbowej i Świętokrzyskiej kończył się Białystok, a zaczynały Dziesięciny, Fasty. W czasie liceum już więcej fotografowałem, a podczas studiów na Wydziale Elektrycznym w Wyższej Szkole Inżynierskiej² z końcem lat sześćdziesiątych zacząłem organizować studencką agencję fotograficzną. Zajmowała się dokumentacją życia studenckiego, a, po wtóre, uczestnicy realizowali swoje ambicje artystyczne. W klubie przyuczelnianym były raz po raz wystawy i spotkania, organizowano plenery w ramach ogólnopolskiej Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej, odbywającej się w Tykocinie i Drohiczynie. Prowadziłem ten plener i warsztaty fotograficzne jeszcze jako student, a później już jako fotoreporter „Kontrastów”. Wcześniej zacząłem. Moje pierwsze zdjęcie opublikowano w 1968 roku w „Gazecie Współczesnej”. Byłem na drugim roku studiów.

MR: *Pamięta Pan uczucie towarzyszące debiutowi? Dumę? Tęzę?*

PS: Pewnie, że pamiętam: chciałem je wszystkim pokazać, wszystkim gazetę wręczyć.

2 Późniejszej Politechnice Białostockiej.

MR: *To pewnie wykupił Pan pół nakładu... Co przedstawiało to zdjęcie?*

PS: Moją siostrę składającą przysięgę harcerską. Ale było i drugie, z praktyki studenckiej w Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych w Czarnej Białostockiej, pracującej na potrzeby wojska, gdzie między innymi produkowano amunicję. Pamiętam, że pojechaliśmy tam z koleżankami: dziennikarkami, już nieżyjącą, niestety, Anielą Łabanow³ i Ireną Biernacką⁴. Panowie w srebrnoszarych mundurach [milicjanci, a najpewniej Służba Bezpieczeństwa] zabrali mi film, sami go wywołali, lecz ponieważ okazał się cenzuralny – oddali. No i tak się to zaczęło. Studiów nie skończyłem. Moim marzeniem było studiować fotografię w Wyższej Szkole Grafiki i Sztuki Książkowej w Lipsku, bo w Polsce nie prowadziła tego kierunku żadna uczelnia. Ale żeby być tam skierowanym, trzeba było mieć duże znajomości w ministerstwie – tylko wybrańcy jechali. Pracowałem w Teatrze Lalek jako elektryk i oświetleniowiec – światło zawsze mnie interesowało, było związane z fotografią – no i też fotografowałem spektakle. W 1970 roku byłem już zatrudniony w Zakładzie Nowych Technik Nauczania na uczelni, gdzie zajmowałem się dokumentacją fotograficzną na potrzeby dydaktyki i rozmaitych badań (z zakresu elektrotechniki, elektroniki, mechaniki, termodynamiki). Jeździliśmy z takimi usługami po kraju, mieliśmy kamerę do bardzo szybkich zdjęć – pięć, dziesięć i piętnaście tysięcy klatek na sekundę – piekielnie ciężką, ważącą ponad sto kilogramów, którą fotografowało się na przykład wyładowania elektryczne albo sposób młócenia ziarna w kombajnach. Często trzeba było konstruować aparaturę...

MR: *Jest Pan znany z fotografii społecznej i artystycznej, a tu okazuje się, że ważne były inspiracje techniką i fotografia pojmowana jako rzemiosło.*

PS: Ale to się wiąże! Tak że do tego początkowego trójpodziału dodałbym jeszcze fotografię techniczną, gdzie wszystkie wątki – bo i reprodukcje sztuki, dokumentacje fototechniczne i sama fotografia detali technicznych – łączą się. Pracując na uczelni niewiele mogłem robić w dziedzinie sztuki, może tylko zdjęcia reklamowe i po trosze artystyczne na wystawę szkoły przygotowywaną do Wilna. Te wątki techniczne i reklamowe też jakoś się splatają – w latach dziewięćdziesiątych prowadziliśmy z przyjaciółmi studio fotografii reklamowej APA, a później Classic Studio. Gdy zniesiono ograniczenia

³ Anieli Łabanow (zm. 2007) – białostocka dziennikarka, podróżniczka, recenzentka muzyczna.

⁴ Irena Biernacka – dziennikarka „Gazety Białostockiej” (późniejszej „Gazety Współczesnej”).

w sprowadzaniu nowoczesnych technologii, kupiliśmy minilab (w japońskiej firmie Konica w Monachium, gdzie go kupiliśmy, Japończykowi, który podpisywał z nami umowę, oczy wyszły ze zdziwienia, gdyśmy czterdzieści tysięcy dolarów zapłaty po prostu wyjęli z walizki). Postawiliśmy go w witrynie, a fotografowie zawodowi z nosem przy szybie patrzyli, jak maszyna sama automatycznie opracowuje wszystko: od wywołania filmu po odbitkę. Później, gdy technologie pozwoliły fotografować nawet amatorom, zająłem się własnymi projektami artystycznymi i dokumentalnymi. Natomiast w latach sześćdziesiątych dostęp do techniki zdjęciowej był limitowany. Rektor, profesor Tadeusz Bełdowski, był na szczęście człowiekiem o szerokich horyzontach, toteż nie zabronił mi korzystania z aparatury do pracy w „Kontrastach”, mogłem też wyjeżdżać na kilka dni jako fotoreporter. Co więcej, mogłem kupować dobry sprzęt – na przykład sprowadziłem jeden z pierwszych w Polsce aparat hasselblad, słynny księżycowy aparat⁵ – i prenumerować fachową literaturę zagraniczną, jak piękny i wiele wnoszący w fotografię szwajcarski miesięcznik „Camera”. Tu miałem bazę techniczną, zaś materiały, czyli filmy zdjęciowe, dostawałem z „Kontrastów”. Jakościowo były to materiały z najwyższej półki: filmy ilforda, kodak, agfa. Zresztą orwo też nie było takie złe, na przykład film NP27. Hasselbladem mniej fotografowałem, bo był ciężki i się do fotoreportażu nie nadawał. Wtedy, w 1975 roku, zaczęła wchodzić moda na aparaty małoobrazkowe reporterów – do użytku wszedł wtedy canon F-1, piękny model, mosiężny aparat, nie do zdarcia, dużo łatwiej się nim fotografowało. Pierwszy w Białymstoku przywiozłem canona F-1 do „Kontrastów”. Miałem trzy obiektywy: 200, 135 i szeroki. W warszawskiej centrali zaopatrzenia RSW [Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza] „Prasa-Książka-Ruch” pracowała moja koleżanka, Krysia Sawicka (po mężu, Leszku Krzysztofie Sawickim, już nieżyjącym przyrodniku, pianiście, leśniku i fotografie), z którą przypadliśmy sobie do gustu, i dzięki której miałem dostęp do dystrybuowanych przez centralę materiałów: filmów, papierów, chemii i sprzętu fotograficznego. W momencie wprowadzenia stanu wojennego wszystko to mi zabrano, a gdy odwieszono „Kontrasty” w 1983 roku, nie starałem się o sprzęt. Wtedy już swoim canonem A-1⁶ fotografowałem. Pracownia na uczelni działała

⁵ Księżycowy – ponieważ to nim Amerykanie wykonali fotografie lądując na Księżycu w 1969 roku.

⁶ Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. była to nowoczesna technicznie (bo zautomatyzowana) lustrzanka małoobrazkowa, nazywana „najinteligentniejszą kamerą” swoich czasów.

w ten sposób, że zawodową pracę mogłem wykonywać w nocy, a dzień to był cały „rozebrany”, bo mnóstwo ludzi przychodziło. Tu było jak w kawiarni. Wpadali zobaczyć, porozmawiać, skorzystać z urządzeń, bo miałem urządzenia do reprodukcji, dokumator [czytnik mikrofilmów], można było fotografować, mikrofilm zrobić, skorzystać z ciemni, z laboratorium. Poza tym wielu kolegów przyjeżdżało z Krakowa: moi przyjaciele Wojciech Plewiński, Adam Bujak, Konrad Pollesch. Działo tu jakby ognisko, nieformalny klub fotograficzny, skupiający wokół siebie ludzi. Na przykład na wspomniane Wakacyjne Akademii Kultury Studenckiej przyjeżdżali fotograficy z całej Polski: Jerzy Olek, Aleksander Jałosiński, Mirosław Wiśniewski, Adam Bujak, Krzysztof Jabłoński, Wiesław Prażuch, Tadeusz Sumiński⁷. Dzięki czemu mogłem młodym ludziom prezentować tych, którzy są wariaci posłuchania. Tak się zaczęło. A potem rozwinęło – w 1981 roku dostałem się do Związku Polskich Artystów Fotografików – w końcu powstał jego miejscowy okręg. Zainicjowaliśmy plenery fotografii na Wigrach, w Supraślu, po których były organizowane wystawy, wydawane katalogi, i to się wszystko jakoś tak kręciło, a w tym wszystkim ja się kręciłem też.

MR: *Wygląda jednak na to, że to Pan był zwornikiem i osią, wokół której koncentrowało się środowisko.*

PS: No może trochę siłą napędową. To środowisko było pokłosiem „Kontrastów”, bo ci wszyscy przyjeżdżający z Polski fotograficy znali miesięcznik, na przykład publikując w nim. W ten sposób powstała płaszczyzna do dyskusji, do rozmów.

MR: *Jako fotograf miesięcznika reporterów wykonywał Pan głównie fotoreportaże?*

PS: Też, ale to nie było moją pasją. Musiałem go robić na zamówienie „Kontrastów” i „Gazety Współczesnej”, dokumentować wyjazdy reporterów w teren. Było to związane z Turniejem Reporterów, zapoczątkowanym przez Klemensa

⁷ Wybitni fotograficy polscy. Jerzy Olek (ur. 1943) – artysta plastyk, profesor sztuki, pomysłodawca tzw. fotografii elementarnej. Wojciech Plewiński (ur. 1928) – autor wielu okładek tygodnika „Przekrój”, portretów znanych krakowian, fotografii przedstawień teatralnych. Adam Bujak (ur. 1942) – fotograf Jana Pawła II. Konrad Pollesch (ur. 1940) – fotograf Krakowa, specjalizuje się w fotografii dzieł sztuki. Aleksander Jałosiński (1931–2014) – fotoreporter, fotograf prasowy, uznawany za jednego z czołowych w Polsce. Mirosław Wiśniewski (ur. 1936) – fotograf, taternik i alpinista, speleolog. Krzysztof Jabłoński (1930–2014) – artysta fotograf, historyk i teoretyk fotografii, związany z dwutygodnikiem „Stolica”, członek międzynarodowych organizacji fotograficznych. Wiesław Prażuch (1925–1992) – fotoreporter, artysta fotografik, redaktor naczelny kwartalnika „Fotografia”. Tadeusz Sumiński (1924–2009) – specjalizował się w fotografii krajoznawstwa.

Krzyżagórskiego i organizowanym aż do jego odejścia w 1979 z miesięcznika. Reportaże powstawały w taki sposób, że autor dostawał wadium, którego nie zwracał, ale za to musiał napisać tekst. Po rozstrzygnięciu konkursu dostawałem plik nagrodzonych i wyróżnionych reportaży, czytałem je w miarę kolejności ich publikacji, jechałem i robiłem swoją wizję danego tekstu. Krzyżagórski mówił zawsze: masz tekst, czytasz go i robisz to, co uważasz, co ci twój głowa podpowie. Nieraz tekst był taki sobie, nieoczywisty, trzeba było jego sens wyrazić środkami fotografii. A gdy była to rozmowa z konkretnym człowiekiem, to powtórnie – znając wcześniej tekst – z nim rozmawiałem. W takim przypadku fotografia była wynikiem kontaktu z ludźmi, chwytła tę atmosferę relacji z drugim. Wbrew pozorom najlepsze były teksty pierwszych sekretarzy. Cała ta biurokracja, w której tkwili, ta próżność, to karierowiczostwo, które w nich siedziało, wychodziło nieświadomie na jaw. Z rozmów z nimi wynikało, że bezkrytycznie cieszą się własną pozycją. Stołki, do których z wiekiem poprzyrastali, nadawały sens ich życiu. Ale i stosunek miejscowych do osób na kierowniczych stanowiskach, szczególnie osób przybyłych z Warszawy, był dwojaki. Starano się taką osobą podkopać, coś na nią znaleźć, na zasadzie, że co nam będzie taki z zewnątrz rozkazywał, kiedy my jesteśmy najmądrzejsi, najlepsi, pępek świata. Z drugiej strony, jak ktoś przychodził z Warszawy, to go wszyscy obławiali tutaj, że to jest geniusz. Nie tylko w partii tak było, także w teatrach czy w dziennikarstwie. Chociaż bywali ludzie, którzy szli na prowincję i byli autentycznie zdolni, tak jak Krzyżagórski. On tu miał duży autorytet i duże poparcie we władzach. To był dobry reporter i dziennikarz z fantazją. Z Wrocławia [gdzie kierował miesięcznikiem „Odra”] to na własną prośbę zdaje się nie odszedł, tam były jakieś historie. Opowiadał, że popili i pod pomnikiem Fredry milicja chciała ich „zwinąć”. Ponieważ jednak nie było podstawy, to napisali w raporcie, że obywatel Klemens Krzyżagórski wszedł na pomnik Fredry i oddał moc. Zrobił też taki dowcip, że podszywając się pod komitet partii zadzwonił do wrocławskiego radia z informacją o przełożeniu terminu zaćmienia Słońca. No i pewnie w którymś momencie się nzbierało, bo on wiele podobnych pomysłów miał. Ale cały czas był partyjny.

MR: *Więcej nawet: w czasie odnowy dziennikarstwa w okresie prezesury Stefana Bratkowskiego w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich założył reżymowe Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL, poparł stan wojenny...*

PS: Krzyżagórskiego tu już nie było, kiedy w roku 1980 i 1981 Bratkowski często przyjeżdżał. Z kolei on był przyjacielem (już nieżyjącego) Franciszka

Piątkowskiego, zastępcy naczelnego wtedy. Pamiętam, że toczono ostre dyskusje, mimo że politycznie Białystok był w ogniu, bo tu się w 1981 roku nic praktycznie nie działo. Latem zorganizowano przed budynkiem Komitetu Wojewódzkiego dużą manifestację inwalidów, taki strajk głodowy. Chodziło o jedzenie, o renty i emerytury, o znieważanie inwalidów, o niebranie ich pod uwagę. Zrobiłem zdjęcia: zamknięty budynek, monolit z betonu, ci manifestanci przed nim. U drzwi Twoich stoję, Panie... Nikt nie wyszedł do nich. W „Fastach”⁸ próbowano strajkować, ale milicjantów było więcej, mogli protestujących czapkami przykryć. Poza „Uchwytami”⁹ nie było zakładów wielkoprzemysłowych, na których można by się było oprzeć. Hajnówka, gdzie działały Zakłady Przemysłu Drzewnego i Hajnowskie Przedsiębiorstwo Suchej Destylacji Drewna (produkujące między innymi proch), była „czerwona”. Notabene w tych zakładach niegdyś zastępcą dyrektora był pan Bogdan Szymanik, późniejszy twórca znanego wydawnictwa BOSZ [wydającego albumy i współpracującego z uznanymi fotografami polskimi, między innymi Piotrem Sawickim, jr]. W okresie „Solidarności” i stanu wojennego moje życie przestawiło się na inne tory: ożeniłem się, urodziła mi się córka, przerzuciłem się też na inny temat fotografii: chmury. Są całe odrębne dziedziny, jak malowanie chmur, fotografowanie chmur...

MR: *Ciekawe, bo to jakby artystyczny ekwiwalent marzenia. Chciałoby się widzieć w nich jakąś metaforę politycznej nadziei. Czy jako fotoreporter był Pan empatykiem? Wspominał Pan, że zadzierzgał więzi z bohaterami reportażu, niejako wczuwał w sytuację. A czy zachodziła taka symbioza z autorem reportażu? Czy na przykład były takie teksty, od których Pana odrzucało?*

PS: Staram się nie odrzucać nikogo. Wydawało mi się wtedy i ciągle jeszcze wydaje, że każdy człowiek ma coś do powiedzenia, ma swój punkt widzenia przede wszystkim. Czasami mnie denerwowało, że nie można było w rzeczywistości rozpoznać sytuacji i miejsc opisanych. Szczególnie w przypadku tekstów będących powrotami do korzeni, czyli do miejsc urodzenia, skąd się wyszło. One nijak nie przystawały do tego, co zastawałem. Ubarwienie, ulepszenie ponad miarę chyba, *licentia poetica* tak zaciemniała obraz, że był nie do zidentyfikowania. Trudno było jakąkolwiek nitkę znaleźć, by powiązać opis rzeczywistości i zastane realia. Ale wtedy myślałem sobie: dlaczego nie?

⁸ Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku.

⁹ Fabryka Przyrządów i Uchwytów Bison-Biał.

Przecież człowiek, który wyszedł stamtąd jako mniej więcej osiemnastolatek, dziś [czyli w latach siedemdziesiątych] ma średnio czterdzieści–pięćdziesiąt lat i inne spojrzenie na tamte sprawy i rzeczy, które zapewne też inaczej wyglądały. Tak więc najciekawsze było zderzenie tekstu z rzeczywistością zastaną, w tej relacji tworzyła się jakaś trzecia, wirtualna przestrzeń.

MR: *Czy w takim razie w efekcie powstawał foto-tekst, całość złożona z tych dwu warstw: słowa i obrazu? Pytam, bo przecież później osobno publikowano albumy fotografii, osobno zaś książki reporterskie, jakby oba te języki artystyczne przemawiały za siebie. Spotkałam się też z poglądem, że fotografia bez podpisu (lub historii za nią stojącej) nie istnieje.*

PS: To wydaje mi się słuszne. Ale może nie wszystkie fotografie muszą istnieć z podpisem? Są fotografie, które same sobą się bronią, samym obrazem, będącym istotą fotografii. Pamiętam słowa Wiesława Prażucha, skierowane do młodych adeptów przychodzących na komisję artystyczną do Związku [Polskich Artystów Fotografików], a każdy z nich opowiadał, co widzi w danym zdjęciu. W końcu Prażuch do jednego mówi: słuchaj, kochany, jak ty tak ładnie opowiadasz, to ty lepiej pisz, nie fotografuj. A bywa tak, że sama fotografia jest jakby podpisem do rzeczywistości. Jak w przypadku współczesnych sporów o Lecha Wałęsę. Ja wtedy wyciągam zdjęcie rodziny Wałęsów stojącej w progu domu, ubogiego, z klepiskiem zamiast podłogi, i mówię: ludzie, czego wy żądacie, to jest człowiek, który inne zadania miał, i swoje zrobił. Co do moich fotografii – nie było jednorodności słowa i obrazu. Zdjęcia były własnym komentarzem do tekstu. Często bywało tak, że ludzie, patrząc na zdjęcie, nawet nie czytali tekstu. A może właśnie zainteresowali się tekstem i w nim co innego niż na fotografii znajdowali? Niekiedy rozbieżność mojej fotografii i tekstu była wręcz celowa, jak na przykład zdjęcie butelek przy tekście wychwalającym święto 1 Maja [fotografia przedstawia chorągiewki pierwszomajowe wetknięte w butelki po wódce, eksponowane w okienku skupu surowców wtórnych¹⁰]. Cenzura miała zastrzeżenia do tego złośliwego komentarza.

MR: *Pana fotografie uchwyciły groteskowość tamtych czasów. Jak na zdjęciu przedstawiającym milicjanta pod bronią, który taki samotny, jakby zawieszony nad dachami Białegostoku, smętnie spogląda na maszerujący dołem pochód pierwszomajowy.*

¹⁰ Jako autorka zdjęcia podpisana jest Irena Jurkiewicz (ur. 1956), fotoreporterka współpracująca z „ItD.”, nadsyłająca również materiały do „Kontrastów”. Według Piotra Sawickiego podpisana jest omyłkowo.

PS: Guzik tam samotny. On się czuł władcą, panował nad pochodem, miał telefon i mógł zadzwonić gdzie trzeba, jak coś niepokojącego zobaczył. Naturalnie, w rzeczywistości on nic nie mógł. No bo co z tego, że zauważył? I co on zauważył? Nic z tej odległości nie zauważył.

A jeszcze pod jego krzesłem stoi szklanka herbaty. Jest to groteskowe. Ta scena ma ciąg dalszy. W latach dziewięćdziesiątych wraz z Tomkiem Wiśniewskim¹¹ odszukaliśmy to zdjęcie w archiwum, po czym ukazało się wydrukowane na pół strony w „Gazecie Współczesnej”. I za kilka dni do redakcji przychodzi młoda kobieta, jak się okazuje córka tego milicjanta, i mówi, że tatuś był szczęśliwy, bo nareszcie ktoś go zauważył. Opublikowaliśmy cały cykl takich archiwalnych zdjęć, przypominając a to pochody pierwszomajowe, a to Rynek Sienny z konikami i furmanami. Bardzo ciekawy był ów odzew czytelników, jakby zupełnie rozmiijający się z intencjami fotografii. Zdjęcie pierwszomajowe zrobiłem na dachu Eldomu¹², gdzie mieścił się punkt sprawozdawczy Polskiego Radia. Do kolegów tam chodziłem. Miałem zamontowany obiektyw szerokokątny 24 milimetry i „strzeliłem z biodra” niezauważony kilka zdjęć. Przecież gdyby mnie ten milicjant zauważył, to by mi film zabrali – ale zaryzykowałem.

MR: *Jak wyglądała praca redakcji w sytuacji kontroli mediów?*

PS: Inaczej w okresie Krzyżagórskiego, inaczej za „Solidarności”, gdy Zbyszek [Bauer] był redaktorem naczelnym i gdy cenzura zelżała. Za Krzyżagórskiego urządował dyrektor [Jan] Jantas¹³, i trzech cenzorów: Radomski, Tarmosiuk i Chaniewski. Ten ostatni to nawet jakaś moja daleka rodzina, pamiętam, że skończył studia na KUL-u. Na mniejsze interwencje redaktor przymykał oko, a w przypadku większych zastrzeżeń walczył o swoje, w sprawie tekstów jeżdżąc do Warszawy. Miał tam znajomych dziennikarzy w Telewizji Polskiej, Stefana Kozickiego i Janusza Rolickiego¹⁴ (nawiasem mówiąc robiłem o tym drugim materiały, pamiętam u niego pierwszy magnetowid, który widziałem,

¹¹ Tomasz Wiśniewski – dziennikarz, kulturoznawca, polonista. Dokumentuje spuściznę kulturową Żydów województwa podlaskiego.

¹² Przy ówczesnej Alei 1 Maja.

¹³ Jan Jantas – dyrektor białostockiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Publikacji Prasy i Widowisk, zob.: *Źródła „Solidarności”*, oprac. i wybór źródeł M. Kietliński, Białystok 2007, s. 30.

¹⁴ Stefan Kozicki (1923–1991) – pisarz, reportażysta, scenarzysta filmowy i telewizyjny. Powstaniec warszawski. Mąż Anki Broniewskiej. Janusz Rolicki (ur. 1938), w tamtym czasie redaktor naczelny publicystyki kulturalnej Telewizji Polskiej (1974–1977), a później dyrektor programowy i artystyczny (1977–1980) tamże.

taakie wielkie pudło), i tam to załatwiał. Potem zaczynała się w cenzurze dyskusja: no, wężykiem Jasiu, wężykiem. I tak, między spacjami i wierszami coś się udawało zawsze przemyścić. Ja zatrzymanych zdjęć nie miałem.

MR: *Pana biografia łączy się z „Kontrastami” na przestrzeni wielu lat. Czy była kiedykolwiek w tym czasie ustalona polityka (lub polityki) redakcji odnośnie fotoreportażu, tak jak miało to miejsce w przypadku publikacji tekstów, które miały pokazywać (lub zacierać) kontrasty między zacofaniem a postępem w regionie?*

PS: W czasach pani redaktor Krystyny Marszałek-Młyńczyk publikowałem incydentalnie, pojedyncze zdjęcia. Myślę, że spójna polityka nie istniała. Fotografii tak traktowano, że jak była „dziura” do zapchana, to się publikowało. Jak był wywiad, to musiało być zdjęcie tej osoby, najlepiej neutralne, bo to przecież partyjne czasopismo. Mimo że redaktor naczelna była działaczką Stronnictwa Demokratycznego, nie można o niej nic złego powiedzieć. Takie czasy, po prostu. Stworzyła jednodniówkę, później kwartalnik i miesięcznik o regionie, żeby można było pokazać, co dzieje się w lokalnej kulturze. Natomiast zamysłu nie było.

Co do cywilizacyjnych kontrastów – one są i dziś. Ostatniojechałem pociągiem relacji Białystok–Kraków, drzwi do przedziału nie dały się zamknąć, zimno jak sto diabłów, w toalecie nie było wody i jedno wielkie lodowisko. W dobie pendolino. Wtedy po prostu w regionie kontrasty istniały bardziej. Obecny uniwersytet był filią Uniwersytetu Warszawskiego, do której zsyłano uczonych nieprawomyślnych – to akurat z korzyścią dla Białegostoku, ale też i takich, którym coś nie wyszło, gdzieś jakiś przekręt w ich karierze się zdarzył. Tu taki kocioł był. Przede wszystkim jednak mam na myśli wielonarodowość, bo tu i Białorusini, i Polacy, i Litwini mieszkali, trochę Ukraińców też. Klemens Krzyżagórski był człowiekiem otwartym i nie stanowiło żadnego problemu, żeby Sokrat Janowicz publikował, aczkolwiek z jego poglądami nie zawsze się Krzyżagórski zgadzał. No, ale, jak mówił, poglądy są prywatną sprawą. Na tematy ukraińskie pisał dla „Kontrastów” Henryk Panas¹⁵ z Olsztyna, dokąd przesiedlono Ukraińców [Łemków, Bojków] w akcji „Wisła”. O Litwie pisał, a nawet litewsko-polską jedność próbował budować

¹⁵ Henryk Panas (zm. 1985) – pisarz, publicysta, krytyk (pseud. Jan Kamionka). Redaktor naczelny miesięcznika „Warmia i Mazury”. Współzałożyciel Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” i redaktor naczelny Wydawnictwa „Pojezierze”.

proboszcz w Puńsku, ksiądz [Ignacy] Dziermejko¹⁶. Andrzej Strumiłło¹⁷ w „Kontrastach” był może niewiele obecny, ale za to myśmy wszyscy często do niego jeździli. Jest zaangażowany w te sprawy cały czas pan [Krzysztof] Czyżewski z „Pogranicza”¹⁸.

A kontrasty w „Kontrastach” to zawsze były z nazwy, opierały się na stereotypie. Generalnie to chyba miesięcznik starał się je niwelować, łagodzić. Istotą tytułu było, żeby nazwa przyciągała.

Za Krzyżagórskiego nie dawano odgórných nakazów fotografowania konkretnych tematów, pismo było do innych celów. Nie był to dziennik, typu „Gazeta Współczesna”, czy jakaś inna agitka polityczna. Miało być legitymacją inteligenta. Przynosiłem materiał na kolegium redakcyjne, Krzyżagórski przedstawiał swoje zdanie, inni też się wypowiadali. Głównie Tadeusz Gajl. Najwięcej zaufania do niego miałem, bo to bardzo inteligentny człowiek, który przy tym jako grafik czuje obraz i czuje ilustrację. Na przykład wiedział, że sama fotografia jest dobra, ale jako grafika dołączona do tekstu daje pewien układ, trafny lub nie. Często właśnie te nasze dyskusje z Tadeuszem były najkorzystniejsze. Zdarzały się fotografie aranżowane. Krzyżagórski chciał koniecznie dostać ilustrację do własnego tekstu o tytule brzmiącym chyba właśnie „Kontrasty« – legitymacja inteligenta” (lub też może chodziło o cykl artykułów *Badacze pisma naszego?*). Pamiętam, że Telewizja Polska robiła wtedy materiał dokumentujący jakieś wydarzenie gospodarcze w Dąbrowie Białostockiej czy gdzieś, a przy okazji pijaństwo się odbyło. Operatorem był mąż koleżanki. Na fali zabawy wzięłem wtedy z redakcji parę numerów miesięcznika i wsadziłem mu do kieszeni kozucha, tak żeby tytuł było widać. Żeby zostało sfilmowane, że oto inteligent ma w zanadrzu „Kontrasty”. Zdjęcia te zostały później opublikowane w miesięczniku. Innym razem byliśmy z Januszem Niczyporowiczem¹⁹ na „wcieleniówce” [reportażu wcieleniowym] na odwyku w Choroszczu²⁰ i trzeba było zaaranżować na zdjęciu

¹⁶ O aktywności duchownego zob. Krzysztof Tarka, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec księdza Ignacego Dziermejki – duszpasterza Litwinów w Polsce*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2012, nr 1, s. 79–93.

¹⁷ Andrzej Strumiłło (ur. 1927) – człowiek–instytucja. Wypowiada się jako plastyk (ze szczególnym uwzględnieniem tematyki azjatyckiej), fotograf, poeta, pisarz, eseista, uczony. Mieszka w Maćkowej Rudzie, nad Czarną Hańczą.

¹⁸ Ośrodek „Pogranicze – sztuka, kultura, narodów” w Sejnach.

¹⁹ Janusz Niczyporowicz (1952–2009) – pisarz, reportażysta. Dziennikarz redakcji „Kontrastów”.

²⁰ Szpital psychiatryczny w Choroszczu pod Białymstokiem, prowadził oddział odwykowy.

myszkę wspinającą się na butelkę spirytusu. Miała to być winieta, i zresztą była, cyklu artykułów Janusza Niczyporowicza pod tytułem *Terror małego albinosa*. Podczas tego pobytu dowiedziałem się, jak to alkoholików się leczy na oddziale zamkniętym, gdzie nie ma dostępu do alkoholu, do niczego, choć wszystko można kupić, załatwić. Niczyporowicz pisał później o izbie wytrzeźwień, ale stamtąd przywiozłem tylko neutralne fotografie: łóżka, klamry, pasy. Mówiąc szczerze, ja nie bardzo lubiłem takie rzeczy. W białostockim sądzie toczył się słynny proces oskarżonych o mord w Augustowie, tak zwanej grupy Trojanki, a prokurator pozwolił fotografować na sali rozpraw. Robiłem fotoreportaż z tego procesu. Obserwowałem i fotografowałem oskarżonych. Później tego materiału nie potrafiłem skopiować, bo ile razy patrzyłem w ich twarze, to mnie obrzydzenie brało. Jak sobie przypominałem te cyniczne odpowiedzi... Nie potrafiłem... Po co to fotografować w ogóle? Taką historię bez sensu. Koledzy uważali mój fotoreportaż za bardzo uporządkowany, ugrzecznony. Faktycznie, wolałem sobie podywagować intelektualnie, zakamuflować treść, żeby odbiorcy dać do (po)myślenia.

MR: *A jednocześnie, przy całej tej skłonności do konceptu, powołuje się Pan na słowa ojca fotoreportażu, Henri Cartier-Bressona, o momencie decydującym, czyli jednak o roli przypadku w fotografii. Czy może lepiej: o wyczuciu artysty, który naciska spust migawki w tym jedynym momencie olśnienia.*

PS: Jedno drugiemu nie przeczy. Moment decydujący wywoływany był tekstem reportażu, którego echa zostawały w pamięci i nieświadomie kierowały naciśnięciem spustu. Ten impuls następował niejednokrotnie poza moją wolą, jakby oko przypominało ręce, o czym wiedział wcześniej umysł. I to jest bresnowski moment.

MR: *A gdy robił Pan samoistne fotografie, niepoprzedzone tekstem?*

PS: Zostało przyzwyczajenie, nawyk. Zawsze gdzieś wcześniej istniała opowieść. Mnie decydujący moment ujawniał się dopiero wtedy, gdy oglądałem stykówki, czyli sekwencję zdjęć. Nie wiedziałem, na której klatce został zarejestrowany. Tak chyba jest i z pisarstwem, że ileś razy się poprawia, skreśla, aż utrafia się we właściwe słowo. I aktor też dochodzi do roli, i dopiero gdy się rozegra, jak stworzy siebie, reżyser przychodzi go oglądać, a nie na premierę, jak mówił Waldemar Śmigasiewicz²¹.

²¹ Waldemar Śmigasiewicz – reżyser teatralny i filmowy, pracę jako pedagog rozpoczął na Wydziale Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku.

MR: *A w cyklach fotografii tematycznych? Czy gdy fotografuje się kolejny raz to samo, jest podobnie, jak z tym dochodzeniem do roli przez aktora?*

PS: Tu są dwa różne problemy. Cykl fotografii lotniczych wydałem jako album *Podlasie. Między niebem a ziemią*²². Miałem też okazję fotografować wydarzenia cykliczne, jak święto lub spektakl, choć mam taką zasadę, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Prawosławne święto Przemienienia Pańskiego na Górze Grabarka raz fotografowałem w latach siedemdziesiątych, a ponownie chyba w 2004 roku²³. To były zupełnie inne Grabarki. Zwłaszcza w sytuacjach, gdy fotograf z aparatem jest intruzem. Miałem co prawda pozwolenie i przychylność władz Kościoła prawosławnego, ale jak by zdjęć nie robić, to się przeszkadza. Wiedziałem, że muszę wypatrzeć moment, doskoczyć, „strzelić” i wycofać się. Starałem się być osobą, która jakby uczestniczy i jest niewidzialna. Na tym polega umiejętność wejścia w temat czy w spektakl, jak to dzieje się w fotografii teatralnej. W teatrze oglądałem dwie próby generalne, by porozmawiać z reżyserem, zaobserwować, jak kształtuje spektakl, popatrzeć, jak istnieją w nim postaci. Potem już, korzystając z notatek, fotografowałem wybrane sceny. Czasem tylko podczas próby aktorzy aranżowali plan dla mnie (oczywiście nie zmieniając koncepcji reżysera), ułatwiając mi realizację fotograficznej wizji. Współpracowałem ze scenografem, żeby już nie budować swojego światła, a starać się wykorzystać zastane. Nie było to łatwe, bo żeby coś zarejestrować, musiałem podwyższać poziom światła. To, że byłem trochę elektrykiem i w obu teatrach [dramatycznym i lalkowym] elektryków znałem, pomagało. Spektakle fotografowałem od czasów ojca aż po *Zamek* Franza Kafki w Teatrze Lalek w 2009 roku.

MR: *Według Krystyny Marszałek-Młyńczyk w Białymstoku cała elita twórcza zetknęła się z „Kontrastami”. Miał Pan w tamtych czasach poczucie elitarności? Tym bardziej że wyrósł Pan w środowisku artystów, wychował się w teatrze.*

PS: Nie zastanawiałem się nigdy nad tym. Zwyczajnie sprawiało mi przyjemność bycie częścią grupy tych ludzi, rozmawianie z nimi. To również była wielka przygoda, budująca człowieka, ale też częściowo ograniczająca ego i orientująca na rzeczywistość wokół. Kontaktowanie się z tym, co wokół, i uczenie się było właśnie najprzyjemniejsze.

²² *Podlasie. Między niebem a ziemią*, Białystok 2003.

²³ Kościołowi prawosławnemu Piotr Sawicki poświęcił album *Prawosławie w Polsce*, Olszanica 2008.

MR: *Pamięta Pan swój pierwszy materiał w „Kontrastach”?*

PS: *Restituta nasza powszednia*, zwycięski reportaż z 1974 roku pani Małgorzaty Szejnert [o wyróżnionych w latach pięćdziesiątych przodownikach pracy socjalistycznej], między innymi o tkaczce Marii Sokólskiej z fabryki im. Sierżana²⁴. Ona się tak wystroić, kiedy do niej przyszedłem, od fryzjera wróciła, cała wyfiokowana, te medale swoje wyciągnęła i opowiadała mi o życiu, wcale nie komunistki i socjalistycznej przodownicy pracy. Było to sympatyczne i skromne. Mieszkała w kurnej chacie, na parterze, domek niemalże na chodnik wychodził. Jeszcze dzisiaj ten budynek stoi na rogu ulicy Podleśnej. Jej zdjęcie – pięknie ubranej, z przypiętymi odznaczeniami, medalami – wydrukowano na okładce „Kontrastów”. Muszę powiedzieć, że byłem zdziwiony, gdy pani Szejnert opublikowała ten reportaż kilka lat temu²⁵ ze zdjęciami [Aleksandra] Jałosińskiego. Zezłościłem się najpierw i nie wziąłem tego nawet do ręki. Miałem do niej zadzwonić... W ogóle to jest bardzo dobra reportażyстка. Prawdziwa inteligencja. Niestety, w „Kontrastach” rzadko pojawiały się jej teksty.

MR: *Z racji pracy w miesięczniku znał Pan wszystkich tych „wielkich” polskiego reportażu i fotoreportażu. Jeśli ma Pan archiwum, może ono stanowić kopalnię źródeł.*

PS: Na przykład [Ryszard] Kapuściński przyjeżdżał do mnie na plener, mam listy od niego. On też, jak wiadomo, fotografował; jego zdjęcia z Afryki, choć technicznie niedoskonałe, mówiły bardzo ważne rzeczy. Ale moje archiwum jest nieposkładane, niestety.

MR: *Jako fotoreporterzy w „Kontrastach” współpracowaliście ze sobą w pracy nad jednym tematem czy raczej fotoreporter jest samotnikiem?*

PS: Mnóstwo osób robiło zdjęcia dla „Kontrastów” na zamówienie; przyjeżdżali lub wysyłało się tekst, do którego chciało się mieć zdjęcia. Między innymi ja ich ściągałem z Polski, bo od tego byłem właśnie, żeby nawiązywać kontakty. Miałem zasadę, że jestem fotoreporterem, ale nie muszę wszystkiego sam robić. Należy pokazywać umiejętności i talent innych fotografików, nie tylko lokalnych, bo pismo było ogólnopolskie. Tak więc publikowali

²⁴ Nieistniejące już Białostockie Zakłady Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana w Białymstoku.

²⁵ W wyborze *My, właściciele Teksasu. Reportaże z PRL-u*, Kraków 2013. Zob. rozmowę M. Piechoty z M. Szejnert w niniejszym tomie.

w „Kontrastach”: Irena Jurkiewicz, Witek Jurkiewicz²⁶, Waław Kapusto²⁷ z Olsztyna, Janusz Uklejewski²⁸, Marian Sokołowski²⁹, Tadeusz Zagoździński³⁰, czyli koledzy z CAF-u, Tomasz Olszewski³¹, który przyjechał tu z Wrocławia i pierwszy założył delegaturę Związku Polskich Artystów Fotografików, Krzysztof Barański³², Aleksander Jałosiński, Tadeusz Sumiński, Wiktor Wołkow³³, Henryk Rogoziński³⁴... Zdjęcia przedstawiały zazwyczaj Białystok, Podlasie. Chyba że były portretami osób spoza regionu – pamiętam zdjęcie Jałosińskiego, to z pistoletem na piłęczkę ping-pongową. Chodzi o [Melchiora] Wańkowicza, który, otwierając drzwi, strzelał z takiego pistoletu do zdumionego gościa.

MR: *Kiedyś powiedział Pan, że czasy Krzyżagórskiego stanowią najlepszy okres w Pana fotografii. Podtrzymuje Pan to stwierdzenie?*

PS: Tak. Najlepsze fotografie [reporterskie] zrobiłem wtedy i za czasów redakcji Zbyszka [Bauera]. Z tym że jeśli chodzi o ich publikację, to za czasów Bauera [rok 1981] w „Kontrastach” fotografia była na odległym planie, tam już nie było na czym drukować, nie było papieru, fotografię zastępowały rysunki. Zbyszek częściej wykorzystywał moje zdjęcia w „Zdaniu”.

MR: *Pociągnął kilku z was, z Białegostoku, za sobą do Krakowa.*

PS: On i Mściwój Olewicz, który cenił sobie fotografię w „Kontrastach”³⁵. Tu zadziałało samo powinowactwo mojego artystycznego stylu i grafiki pana Olewicza, a także osobowość Zbyszka. Ten zaś był takim człowiekiem, że gdy wchodził do redakcji, myśmy się wszyscy garnęli, by z nim zamienić parę słów. A on, jakby spychacz, był niebywale spokojny, ale działał dynamicznie i nas

²⁶ Witold Jurkiewicz (ur. 1955) – artysta fotografik, doktor habilitowany sztuki, długoletni prezes Zarządu Okręgu Toruńsko-Bydgoskiego Związku Polskich Artystów Fotografików. Strona autorska: <https://witoldjurkiewicz.zenfolio.com/about.html>.

²⁷ Waław Kapusto (1925–2018) – fotograf, fotoreporter, związany z „Panoramą Północy”.

²⁸ Janusz Uklejewski (zm. 2011) – artysta fotografik, archiwista Pomorza.

²⁹ Marian Sokołowski (1920–2006) – fotoreporter.

³⁰ Tadeusz Zagoździński (ur. 1938) – fotoreporter, fotograf wojenny, pracował w CAF, dla „Time” i Polskiej Agencji Interpress. Laureat licznych nagród za fotografię prasową, między innymi World Press Photo.

³¹ Tomasz Olszewski (ur. 1929) – fotograf. Znane są jego fotografie architektury Wrocławia lat sześćdziesiątych. Wspomniana delegatura ZPAF to Region Północno-Wschodni.

³² Krzysztof Barański (1945–2005) – fotoreporter, redaktor naczelny czasopisma „fotografia – 6x9”.

³³ Wiktor Wołkow (1942–2012) – leśnik, fotograf polskiej przyrody.

³⁴ Henryk Rogoziński (1934–2004) – związany z Białymstokiem artysta fotografik.

³⁵ Mściwój Olewicz – grafik, redaktor graficzny „Zdania”.

spychał do konkretnych zadań. Czasy były takie, że często się zdarzało, że ktoś nie dostał tekstu albo nie udało się skontaktować. Nie zawsze to, co planowaliśmy, wychodziło. To był żywioł. Wtedy wszystko się zmieniało z godziny na godzinę, rano było coś innego, a wieczorem, po południu już się zmieniało, bo coś tam się wydarzyło. Zbyszek do „Kontrastów” przywiózł entuzjizm, a nowe pomysły były podchwytywane, bo wtedy [w 1981 roku] wolno było praktycznie już wszystko. Był jakby wessany przez czas, przez historię, która, niczym próżnia, tworzyła ciąg i porywała za sobą. I on zamierzał to wykorzystać.

MR: *Rozstawał się Pan z „Kontrastami” na raty, wracając jeszcze do redakcji w czasach Kiry Gałczyńskiej.*

PS: Tam nastał bardzo dobry grafik i mądry człowiek, Jerzy Kotarba z Warszawy³⁶. Współpracowałem z nim i później, na przykład aranżował w 1996 roku moją wystawę w Galerii Kodak. Przyjeżdżał do Białegostoku raz w miesiącu z gotową makietą pisma. To jego projektem jest okładka „Kontrastów” ze ściętym trapezem, symbolem graficznym kontrastu. Fotografii już mało wtedy publikowano. Pamiętam, że bywaliśmy całą redakcją w Praniu, u redaktor naczelnej, ale nie powstał z tego żaden materiał do „Kontrastów”. Raz chyba tylko daliśmy zdjęcie, na którym siedzimy przed garażem, a mnie wywraca pies, dlatego zapamiętałem. Skończyłem współpracę z czasopismem, gdy odeszła z niego pani Kira Gałczyńska. Dalsza praca nie miała sensu, pismo stało się nijakie. [Dionizy] Sidorski stworzył nową redakcję, ale to już był okres schyłkowy, szukanie poklasku i tematów. Niechłubnie zapisał się reportażem o ośrodku internowania w Gołdapi³⁷. To bardzo niesmaczna rzecz była. Po co ją było robić, nie wiem. Ale to jego sprawa. Po stanie wojennym czasopismo publikowało więcej na tematy białoruskie, być może chcąc zachować przychyłność lokalnych władz, w których zasiadali ludzie białoruskiego pochodzenia. Ze środowiskiem białoruskim miałem zresztą dobry kontakt przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, a gdy pracowałem w CAF-ie, jeździłem realizować serwis dla „Niwy” na letnie festyny kultury ludowej przez nich organizowane. To było coś fantastycznego. Dzisiaj tę rolę odgrywa Święto Kultury Białoruskiej. Relacje między Polakami a Białorusinami, tu, na Białostocczyźnie, poprawiły się.

³⁶ Okoliczności jego zatrudnienia referuje K. Gałczyńska, *Byłam szefową*, Lublin 1988, s. 51–55.

³⁷ Jako o ośrodku niemal sanatoryjnym. Internowaną w nim była między innymi córka dziennikarza.

A pamiętam, jak w końcówce lat pięćdziesiątych jeździłem z ojcem z Teatrem Lalek do Hajnówki, gdzie żywa była pamięć o zbrodniach Łupaszki. Na Roztoczu, w południowo-wschodniej Polsce i w przygranicznej Ukrainie to ciągle jest żywe – i Wołyń, i akcja „Wisła”. Więc nienawiść polsko-ukraińska tam trwa, także przez bezkrytyczną gloryfikację przeszłości. A jednocześnie zaprzepaszcza się pamięć o Andersowcach, o powstaniu warszawskim...

MR: ... o lewicy.

PS: Czytam teraz książkę, której bohaterem jest [Roman] Dmowski. Ja bym się takiego faceta wystraszył.

MR: Czy odczuwał Pan polityczną siłę swoich fotografii w „Kontrastach”?

PS: Wiele osób mnie o to pytało. Głównie, czy te zdjęcia są tak a nie inaczej zrobione na zamówienie. Zawsze odpowiadałem, że ja w ten sposób widziałem, że było to moje własne ujęcie. Współcześnie dostrzegam dużo większą widoczność krytycznego potencjału tych fotografii, odbiór przez dzisiejsze pokolenia jest inny (zaobserwowałem to na przykład podczas pokazu moich zdjęć reporterskich w galerii Andrzeja Baturo w Bielsku Białej). Tymczasem wtedy ludzie jakby mniej zwracali uwagę na krytyczną wobec oficjalnej ideologii wymowę. Może byli zastraszeni, autocenzurowali się.

MR: Czyli gdy zdjęcie przedstawiało chłopca wiozącego telewizor na taczkach, brano to za dobrą monetę, dokument? Że niby: czym ma chłoporobotnik wieźć telewizor, jak nie taczkami, przecież nie ma auta. Gdy tu przecież sam tak radykalny kontrast sugeruje ironiczność ujęcia.

PS: Ja w każdym razie z pełnym wyrafinowaniem i świadomością te zdjęcia robiłem.

MR: Czy mógłby Pan mieszkać i fotografować gdzie indziej niż w Białymstoku?

PS: Chyba nie. To miejsce jest tak ciekawe, że bym nie zmienił go nigdy na inne. Tu się urodziłem, tu wychowałem i tu zostanę. Chociaż teraz bardzo kocham Kraków. Szalenie mi się podoba Kazimierz, nie w planach ogólnych, lecz w swoim detalu, klimacie, w najdrobniejszych rzeczach. Cała przyjemność w chodzeniu i szukaniu ich. Brakuje mi tylko Żydów: w kapeluszach, z pejsami (jacy pojawiają się latem, podczas Festiwalu Kultury Żydowskiej).

MR: Białystok był nawet w większym stopniu żydowskim miastem, a w „Kontrastach” tych wątków się z reguły nie podejmowało. Czy mieliście odgórny zakaz poruszania tematyki żydowskiej czy po prostu nie było na nią zapotrzebowania?

PS: Zakazu nie było. Ale też trzeba przyznać, że Białystok, z miasta o przewadze ludności żydowskiej przed wojną, stał się po drugiej wojnie światowej

miastem niemal bez Żydów. Może gdy zniknęli ludzie, zniknął temat? Choć nie, raz po raz pojawiała się we wspomnieniach Wielka Synagoga, bo przecież budynek, w którym mieściły się redakcje „Gazety Współczesnej” i „Kontrastów” stoi na skraju gruzów pozostałych po tej świątyni³⁸. Dużo później zrobiłem zdjęcie ostatniego Żyda białostockiego, już nieżyjącego Szymona Bortnowskiego³⁹. Ta historia łączy się z moim dziecięcym doświadczeniem. Po wojnie Teatr Lalek mieścił się przy ulicy Pięknej, w dawnej bóżnicy. Na pięttrze była siedziba Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Oni na sobotę, na szabas, zostawiali klucz od cmentarza u mojego taty.

MR: *Czy to możliwe, że ojciec był szabes-gojem?*

PS: Być może. Miałem osiem lat, nie bardzo wiem, dlaczego ten klucz zostawiali. A rano w poniedziałek ja im go z powrotem zanośiłem. Ojciec zawsze miał dobre relacje z Żydami, ponieważ tam, gdzie mieszkał przed wojną, miał pośród nich kolegów. Podobnie w Drugim Korpusie, gdzie też Żydów było dużo. Rekrutowali się spośród nich liczni plastycy, z którymi się przyjaźnił, a po wojnie zachował tę sympatię. Gdy przygotowując w latach dziewięćdziesiątych fotografie do albumu poświęconego Białemustokowi zaszedłem na ówczesną ulicę Waryńskiego, do domu pana Szymona Bortnowskiego, ów mocno straszny pan spojrzął na mnie, mówiąc: Piotrusi, pamiętam, jak klucze mi przynosiłeś. Ja go nie poznałem, a on mnie pamiętał. Większość ocalałych z wojny Żydów białostockich wyjechała jeszcze w 1956 roku. Zapamiętałem pana Zylberblata, dyrektora składu opałowego w latach sześćdziesiątych, dlatego że pomagał biednym Polakom w kupnie węgla. W moim domu rodzinnym nie było antysemityzmu, przeciwnie – była jeszcze przedwojenna sympatia i szacunek. Mama mi tylko opowiadała, że gdy Żydów do getta zabierali, to Polacy do tych domostw lecieli zaraz zabrać to, co w nich jeszcze zostało. W 1968 roku to chyba żaden Żyd nie wyjechał z Białegostoku, bo już ich tu prawie nie było⁴⁰. W zasadzie to dobre pytanie Pani zadała: jakie były

³⁸ Spalona 27 czerwca 1941 roku przez wojska hitlerowskie wraz z dwoma tysiącami Żydów uwięzionymi wewnątrz.

³⁹ Opublikowane w wydany w 1995 roku albumie *Białystok*.

⁴⁰ Katarzyna Sztrop-Rutkowska podaje następujące liczby: 1085 osób w 1945 roku (które przeżyły na wschodzie i powróciły do miasta po wojnie), 660 osób w 1948 roku. Liczba ta systematycznie spadała, aż po ostatnią falę emigracji po antysemickiej nagonce w latach 1968–1972. W latach siedemdziesiątych zniszczono resztki kulturowego dziedzictwa Żydów białostockich (m.in. wspomniany cmentarz). Po 1989 roku żydowska pamięć Białegostoku jest przywracana.

motywy naszego przemilczenia tematu żydowskiego w „Kontrastach”? Myślę, że głównie nie było społecznego zapotrzebowania na coś takiego.

MR: *Fotoreportaż reprezentuje w Pana pracy człon „vita activa”. Ale jest jeszcze drugi – „vita contemplativa”. Powiedział Pan kiedyś, że chciał być pilotem albo kierowcą ciężarówki. Czy chodziło o pragnienie swobody? Czy stąd wzięło się Pana upodobanie planów totalnych i podniebnej perspektywy?*

PS: Fotografie ciężarówek widziałem jeszcze w latach sześćdziesiątych w miesięczniku „Ameryka”. Pamiętam reportaż o jadących przez Amerykę kamperach – bardzo to mi się podobało. Już będąc w szkole podstawowej chciałem latać szybowcem, ale zdrowie nie pozwoliło. Jednak pragnienie zostało. I okazja nadarzyła się w 1978 roku. Była powódź, Komitet Wojewódzki potrzebował zdjęć lotniczych obszarów zalanych. Zespół Lotnictwa Sanitarnego miał trzy śmigłowce: jaka do przewozu chorych i czeskie aero Ae-145, jako mały pomocniczy samolot do transportu medycznego na dalekie trasy. Polecieliśmy śmigłowcem z moim przyjacielem, Mikołajem Andruszkiewiczem, na pokładzie oczywiście byli także pierwszy sekretarz białostockiego Komitetu Wojewódzkiego Stanisław Juszkiewicz i któryś wojewoda. Leciliśmy nad Drohiczyńnem, a na moje życzenie zahaczyliśmy o Białystok. Musiałem mieć zezwolenie ze Sztabu Generalnego na wykonanie zdjęć, co oznaczało cenzurę. Jak tylko horyzont się w kadrze pojawiał, to zdjęcie skreślone. To znaczy, że zdjęcia musiały być pionowe, bez punktów odniesienia i obiektów wojskowych. Fotografowałem przez wyjmowane duże okno z tyłu. Później, jak już zawsze siedziałem z przodu, to drzwi zdjęte miałem. Lubiałem z góry patrzeć. Mnie takie totalne plany interesowały, najpierw z dachów, skąd można obserwować tłumy ludzi. Takie były zaczątki fotografii lotniczej, która mnie od dawna fascynuje. Leciąco się przeważnie tylko na dwadzieścia minut i wracało bez względu na pogodę, nie miałem takiego komfortu jak [Yann Arthus] Bertrand⁴¹. Ale też udało się wiele ciekawych ujęć zrobić. Z tych opublikowanych w albumie *Podlasie. Między niebem a ziemią* to na przykład łosie ukryte w kosodrzewinie w Czerwonym Bagnie – trudne do zrobienia, bo każde zejście niżej straszy zwierzęta.

MR: *Ja zwróciłam uwagę na formy. Geometrycznie doskonałe oczko jeziora...*

PS: Przy Wigrach. Tego oczka już nie ma w tej chwili...

⁴¹ Autor zdjęć w projekcie Ziemia z nieba (od 1995 roku). Wydanie polskie *Ziemia widziana z nieba*, Warszawa 2001.

MR: *Meandrująca rzeka...*

PS: To Biebrza. Jest jeszcze Narew, Narewka i rzeczka Sokołda, na granicy polsko-białoruskiej...

MR: *Kontrasty czerwonych dachów i przyprószonego, zamglonego łąka...*

PS: Bojary, dzielnica Białegostoku. Miałem przyjaciół w straży granicznej [Wojskach Ochrony Pogranicza], początkowo po prostu potrzebowali zdjęć – robiliśmy razem z Wiktorem Wołkowem zdjęcia do albumu *Podlaski Oddział Straży Granicznej*⁴². Później często brali mnie na pokład i już fotografowałem, co chciałem. Z nimi albo z Kolumną Transportu Sanitarnego, jako że nie mają limitu minimum wysokości (nad miastem to dwa tysiące metrów), mogliśmy schodzić niżej, do wysokości kominów. Szczególnie przy miejskich pejzażach, ze względu na tło, trzeba manipulować wysokością. Musi być dobry pilot, który czuje fotografię, żeby rozumiał moje sugestie. Dość często przed robieniem zdjęć omawiałem z nim plan, co i jak bym chciał sfotografować. W zasadzie powinienem mieć słuchawki na uszach, bo w śmigłowcu Mi-2, którym latałem, panował straszny huk, ale przeszkadzały mi przy fotografowaniu. Wie Pani, jak się leci, to jest to taki inny świat... Ja przecież miałem lęk przestrzeni. Ale się go pozbyłem. Jest taki moment, gdy już się oderwiesz, inaczej czujesz i oddychasz. Wtedy mogłem bez strachu wychylać się na zewnątrz przez otwarte drzwi śmigłowca. Obraz, który jest na dole, to jest coś tak fascynującego, że człowiek jakby sam siebie czyta na nowo. Ileś lat żyjesz w tym mieście, a tu nagle powstaje pytanie: gdzie ja jestem? co to jest?, bo zupełnie inaczej wygląda. Poznajesz na nowo miasto i poznajesz samego siebie. Mojego domu rodzinnego już wtedy nie było, w 1970 roku go rozebrali, nie mogłem zrobić zdjęcia.

MR: *Czy, skoro zgromadził Pan unikatową dokumentację fotograficzną Białegostoku z różnych okresów, nie można by zrobić mapy-palimpsestu tych poszczególnych warstw czasu? Albo kolażu?*

PS: Rozważam ten pomysł. Udało mi się zdobyć zdjęcia lotnicze zrobione przez Luftwaffe we wrześniu 1944 roku, gdy tu już byli Sowieci. Technicznie one są bardzo dobre; to tak zwana fotografia stereoskopowa, czyli składane dwa zdjęcia dające trójwymiar. Są ostre, widać, w jakim stopniu Białystok był zrujnowany. W pobliżu getta wszystkie dachy wypalone, nie zostało nic. Poza gettem domy były całe, Teatr Dramatyczny był na przykład cały. Akademia

⁴² *Podlaski Oddział Straży Granicznej*, Białystok 2011.

Medyczna z uszkodzonym dachem. Ratusza nie było, synagoga wysadzona w powietrze. Widać zachowany układ starych ulic, dzielnice Bojary i Antoniuk. Potrzebuję zrobić podobne zdjęcia, czyli na przykład z pułapu tysiąca metrów. Na razie się nie udało.

MR: *Wydaje mi się, że w Pana biografii ważne jest słowo „wierność”. Pan jest wierny. Wierny sztuce fotografii, wierny Białemustokowi, wierny ojcu, wierny tradycji.*

PS: Tak zostałem wychowany, żeby człowiek miał ukształtowany kręgosłup. Kontynuując to anatomiczne porównanie: jak zebra obejmują ciało, niekiedy zebro pęka, zrasta się, czasami krzywo, ale ciągle jest, tak ja mam w życiu pewne stałe segmenty. Może to wpływ rodziców? Ojciec wychowany był w pewnych tradycjach, z kościołem etycznym, pobyt w armii Andersa i na Zachodzie też ukształtował pewien etos. Mama z kolei miała przedwojenne wykształcenie katechetki, ukończyła trzyletni kurs teologii świeckiej na Uniwersytecie Stefana Batorego. Uczyła w szkole, tam rodzice się poznali. Przed zawarciem ślubu (co miało miejsce 30 sierpnia 1939 roku) ojciec, który był prawosławny, musiał zmienić wyznanie wiary.

MR: *No właśnie, i drugie słowo: „kontrasty”, które Pan to uwypukla, to zaciera. W najnowszym albumie Teatr czasu⁴³ znajdują się fotomontaże stapiające Pana i Pańskiego ojca, również Piotra, fotografie.*

PS: Podświadomą inspiracją była dla mnie wystawa zdjęć [Aleksandra] Rodczenki w Muzeum Narodowym [w Krakowie w 2012 roku], jego fotomontaże i kolaże, zderzanie perspektyw. Mnie natomiast chodziło o złożenie, które niweluje dystans między warstwami „starą” i „współczesną” tak, że one stapiają się i zostaje nowa jakość, która z niwelowania tych kontrastów wynikała.

MR: *Dziękuję za rozmowę.*

⁴³ Teatr czasu, Białystok 2016.

DOSTALIŚMY SYGNAŁ,
ŻE JESTEŚMY POTRZEBNI
I KTOŚ NA NAS CZEKA

Z MAŁGORZATĄ SZEJNERT ROZMAWIA MAGDALENA PIECHOTA,
WARSZAWA, 20 LUTEGO 2018 R.

Z Małgorzatą Szejnert spotkałam się w Jej pięknym mieszkaniu w Warszawie. W słoneczny, mroźny dzień usiadłyśmy przy wybornej herbacie w bibliotece i zaczęła się długa opowieść...

MAGDALENA PIECHOTA: *Kiedy pierwszy raz usłyszała Pani o „Kontrastach”?*

MAŁGORZATA SZEJNERT: Kiedy zadzwonił do mnie Klemens Krzyżagórski i zaprosił do udziału w konkursie na reportaż. Zналиśmy się jeszcze z „Odry”, z Wrocławia, gdzie był redaktorem, wiedziałam, kto to jest, więc zaproszenie mnie ucieszyło. To było niezwykle, bo ktoś nas wreszcie chciał docenić, komuś chciało się o nas zabiegać. Reporterzy wówczas nie byli rozpieszczani. Były wprawdzie dwie redakcje, które miały duże działy reporterskie – „Literatura” i „Kultura”, były też „Polityka”, „Życie Literackie” i „Tygodnik Powszechny”, ale nie byliśmy tak rozpoznawalni, jak to jest dzisiaj, gatunek nie był tak eksponowany i ważny. Redakcje miały określony przydział papieru i jeżeli ambitni redaktorzy walczyli o dobry reportaż, to było całkowicie altruistyczne. Niewiele z tego wynikało, że jakiś szczególnie ważny tekst się ukazał; może jakaś sława mołojcka, ale za tym nie szły żadne większe apanaże ani większe nakłady, nic takiego.

Reportaż zawsze walczył o miejsce i przegrywał z publicystyką, bo ona była ważniejsza, decydowała o tym, że pismo funkcjonuje. Nie było pisma reporterskiego. A w „Kontrastach” miejsce na reportaż było zagwarantowane, teksty nadsyłane na coroczne turnieje ukazywały się w kolejnych wydaniach. Do tego Krzyżagórski dawał wadium, co było też bardzo ważne. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, a reportaż wymagał zawsze jakiejś inwestycji, przede wszystkim czasu. Wadia umożliwiały głębsze badanie podczas dokumentacji. To, że się dostało jakąś delegację, nie wystarczało, robienie reportażu kosztowało dużo więcej, niż redakcja była w stanie zwrócić. A Klemens dawał wadia za sam udział w konkursie. Nie wszystkim dawał – dostawali je ci, na których udziale szczególnie mu zależało. Nowicjusze wadiów nie dostawali. Ale wszyscy składali prace anonimowo, pod godłami, i podlegali ocenie tego samego jury. Przypuszczam, że organizatorzy – ponieważ opiekowali się nami i nieraz wiedzieli, dokąd jedziemy – kiedy dostawali tekst, mogli się domyślać, czy jest. Zasada była jednak taka, że to było anonimowe.

„Kontrasty”, gazeta poświęcona reportażowi – to była dla reporterów wspaniała wiadomość. Mogli się wzajemnie konfrontować, porównywać to, co robią. „Kontrasty” drukowały recenzje reportaży. Powstawało środowisko ponadredakcyjne, które oceniało i dyskutowało. Sam Klemens Krzyżagórski był bardzo dobrze odbierany w środowisku: świetny redaktor, organizator, kontaktowy, dowcipny. Miał pewien cudowny epizod z odwołaniem zaćmienia Słońca, który obrósł w legendę, mało kto wie, jak to było naprawdę. Podobno Klemens, jako rzekomy dygnitarz KC, powiadomił radio o odwołaniu zaćmienia Słońca, na które już wszyscy szykowali przydymione szkielek.

MP: *Czy pamięta Pani, jak wyglądało wręczanie nagród? Jaka atmosfera temu towarzyszyła, kto był w jury?*

MSZ: Jury było bardzo dobre i mieliśmy do niego zaufanie. W turnieju z 1977 roku, drugim, w którym zwyciężyłam, przewodniczącym był Bronisław Gołębiowski, członkami: Krystyna Goldbergowa, Marek Jurkowicz, Klemens Krzyżagórski, Włodzimierz Pawluczuk i Edward Redliński, a tematem „jakość pracy i jakość życia mieszkańców makroregionu północno-wschodniego”. Gołębiowski był partyjnym ideologiem, ale też spokojnym, przyzwoitym człowiekiem i do pewnego stopnia znał się na reportażu. Pozostali byli albo reporterami, albo redaktorami reportażu, jak bardzo zasłużona Krystyna Goldbergowa.

Jury wybierało w tej edycji turnieju spośród 53 prac; mój zwycięski tekst zatytułowany był *Od ssaków do ptaków*. Opowiadał o Zakładzie Badania

Ssaków w Puszczy Białowieskiej. Wiedziałam, że pracuje tam mój dawny sąsiad z podwórka w Białej Podlaskiej. Zaciekało mnie, jak wygląda praca takiej placówki. Okazało się, że on się zajmuje księgami żubrów, a zakład ma intrygującą historię i interesującą działalność, a jednocześnie naukowcy, którzy w nim pracują, są głęboko sfrustrowani, cała placówka jest pogrążona w biurokracji, bierności, marazmie. Jednocześnie poznałam Simonę Kossak, szaloną dziewczynę z leśniczówki Dziedzinka. Pędziła motocyklem z rozwianymi włosami po elektrycznego pastucha. Musiała ogrodzić drutami wybieg dla swych saren, bo groził im ryś. Sarny były przedmiotem jej badań, była biologiem. Martwiła się, że musi rozpiąć druty przed nocą. Zaproponowałam jej pomoc. Do późnej nocy zakładałyśmy te druty. Zaprzyjaźniłyśmy się. Bardzo mnie poruszył kontrast między martwym Zakładem Ssaków a tą żywą, pełną energii dziewczyną, która kocha puszcę. I ta leśniczówka, w której mieszkała. Wszystko to razem było tak niezwykle, że napisałam o tym reportaż. Potem przez lata utrzymywałyśmy kontakt. Simona już nie żyje. Stała się bohaterką książek biograficznych.

Wśród innych nagrodzonych byli: Wojciech Giełżyński, Witold Szyman-derski, Anna Strońska, Jan Kwasowski i Zdzisław Kazimierczuk. Startowali też, między innymi: Magdalena Bajer, Andrzej Krzysztof Wróblewski, Joanna Siedlecka, Romuald Karaś, Janusz Niczyporowicz, Janusz Roszko, Marek Kusiba. Przyjeżdżaliśmy do Białegostoku – najpierw było wręczanie nagród, uroczystości, spacer. To było bardzo przyjemne, także towarzysko. Ja dostałam nagrodę dwukrotnie: w 1974 roku i w 1977. Pamiętam taki wieczór, chyba w 1974, w zimie, byliśmy jeszcze tacy młodzi, podnieceni tym wszystkim. Było bardzo śnieżnie. Wyszliśmy z jakiejś restauracji, a tu wszędzie puch, grubo jak kołdra. I my, jak dzieci, rzuciliśmy się w niego, zaczęliśmy robić orły, zupełne wariactwo (*uśmiech*).

MP: *Czy przy okazji wręczania nagród bądź przy jakiejś innej była Pani w siedzibie redakcji „Kontrastów”?*

MSZ: Ona musiała być tak niepozorna, tak skromna, że zupełnie jej nie pamiętam.

MP: *Wróćmy do Klemensa Krzyżagórskiego, postaci, która stworzyła „Kontrasty” reporterów, o których rozmawiamy. Jakim był redaktorem? Czy wobec uczestników konkursu bywał redaktorem naczelnym, redagował prace?*

MSZ: Nie, traktował teksty konkursowe jako gotowe – ja przynajmniej nie pamiętam, żebym przed drukiem musiała te teksty jakoś negocjować

czy redagować. Natomiast Klemens doradzał, jakie wybrać tematy, dokąd jechać, jak rozmawiać. Dzielił się z nami nabytą już przez siebie wiedzą o Białostocczyźnie. Dla mnie ten region był zupełnie nowym obszarem, nie znałam go przedtem, to było dla mnie – i chyba pozostałych – bardzo ponętne. Moim zdaniem Białostocczyzna nie była na szlaku reporterów. Przejrzałam z ciekawości wielką antologię reportaży [chodzi o *100/XX. Antologię polskiego reportażu XX wieku* pod redakcją Mariusza Szczygła – dop. M. P.] i z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ukazało się około czterdziestu reportaży, w tym tylko jeden z tego regionu. To tekst Joanny Siedleckiej o szpitalu w Choroszczy, który zdecydował się na lokowanie części chorych psychicznie ludzi w domach prywatnych na wsi jako jak gdyby członków rodziny i pomocników przy gospodarstwie, taki eksperyment terapeutyczny.

Jeżeli dziennikarze wyjeżdżali poza Warszawę, to głównie do wielkich budów, bo to był okres kończenia tych największych, sztandarowych inwestycji, takich jak: płocka Petrochemia, Nowa Huta czy puławskie Azoty. To były tematy, które władza kontrolująca prasę akceptowała i tolerowała, ale przy okazji można było wiele przemycić. Jeździło się też do najrozmaitszych dramatów, a te mogły zdarzyć się wszędzie, teren ich nie wyznaczał. Zastanawiałam się, dlaczego Białostocczyzna, mało znany, wręcz egzotyczny obszar, budziła tak niewielkie zainteresowanie. Może ograniczeniem była komunikacja, może warunki pobytu, nie było gdzie spać i jak dojechać. Dużo łatwiej było podróżować po Małopolsce, więc ona była dość dobrze opisana. Nieźle była też opisana Rzeszowszczyzna, a na Białostocczyznę niewielu dziennikarzy docierało. To była zatem ciekawa i kusząca propozycja, opisanie czegoś nowego i interesującego. Wtedy Redliński pisał *Konopielkę*, książkę naprawdę zdumiewającą. Przeżywalismy wiele zaskoczeń, dziwiłam się, że na wsi białostockiej, uważanej powszechnie za zacofaną, można spotkać ludzi bardzo przedsiębiorczych, ciągle mówiących z zaśpiewem, ale myślących nowoczesnie, a przecież to była druga połowa lat siedemdziesiątych, gierkowszczyzna, jeszcze z pewną nadzieją, ale już się załamującą.

MP: *Natrafiłam na słowa Klemensa Krzyżagórskiego, można powiedzieć quasi programowe, w których określał, czym ma być reportaż w piśmie pod jego redakcją: objaśnieniem dziejących się zmian i krytycznym rozpoznaniem przyczyn dotychczasowej stagnacji. Czy da się nazwać jego stosunek do roli reportażu?*

MSZ: *Za mało znałam Klemensa, żeby ocenić, jak wyglądała jego wiara w możliwość zmiany ówczesnego systemu, natomiast wiem na pewno, że Klemens*

miał wiarę w reportaż, uważał go za działalność literacką, a nie tylko praktyczną, usługową. To była jego *idée fixe*: żeby reportaż, który będzie stał na wyższym poziomie niż bieżąca sprawozdawczość, zauważył rozmaite rzeczy na tym terenie, o których do tej pory nie pisano, i zwrócił na nie uwagę. Wierzył w możliwość diagnozy, jaką może zaoferować reportaż.

MP: *Dwukrotnie zwyciężyła Pani w turnieju reporterów organizowanym przez „Kontrasty”. Jaką miało to wówczas rangę?*

MSZ: To było bardzo prestiżowe. W turniejach startowały naprawdę wybitne postaci. Gdy przejrzy się listę osób, które startowały, to jest czołówka polskiego reportażu. Otrzymanie pierwszej nagrody, gdy startuje taka znakomita grupa, to było osiągnięcie. Nie pamiętam żadnego innego konkursu reporterskiego w Polsce, który miałby taki impet. To dawało sławę w środowisku reporterów. Do tej pory moi koledzy pamiętają, że dostałam dwie nagrody główne „Kontrastów”, a ileż to lat upłynęło. Bardziej to pamiętają niż nominacje do NIKE.

MP: *Warunkiem wzięcia udziału w turnieju było zajęcie się tematem związanym z Białostoczczyzną. Jadąc tam z Warszawy, musieli Państwo liczyć się z wieloma zaskoczeniami. Jakie kontrasty między światem znanym sobie a tym dopiero rozpoznawanym najbardziej zaskakiwały?*

MSZ: Rzeczywiście to było coś innego. Nawet sposób rozmawiania z tamtejszymi ludźmi był inny: byli otwarci, nie byli wobec dziennikarzy podejrzliwi, mieli do nich zaufanie. To byli na ogół ludzie o wiejskim rodowodzie, nie „wysferzeni”. Żyli w tradycji wiejskiej refleksji, wiejskiego języka, wiejskiego poczucia czasu i to było dla nas czasami zupełnie zdumiewające – ta szczerłość i bezpośredniość kontaktu, i niejednokrotnie bardzo głęboka refleksja, której nie spodziewaliśmy się po ludziach mało wykształconych, tkwiących w jednym miejscu, niezajających świata.

Dla mnie odkryciem był mędrzec ze wsi Pomygacze, pan Więcko. Zrobiłam o nim reportaż dla „Literatury”, ale dzięki „Kontrastom”. Bardzo starannie czytałam *Nikiformy* Redlińskiego, które się tam ukazywały. W jednym z odcinków znalazłam informację o wiejskim mędrцу, który pisze od wielu lat kronikę swojej miejscowości i ma już jej siedemnaście tomów. Natychmiast pojechałam do tego mędrca, dziwiąc się, że Redliński wypuszcza z rąk taki temat. Ale on wtedy już pisał książki, napisał *Konopielkę* i przestał właściwie zajmować się reportażem. Więcko zrobił na mnie ogromne wrażenie i musiał je robić także na innych, bo udało mu się dokonać w swej wsi

niezwykłych rzeczy. Miał umiejętność godzenia zwaśnionych i rozsądzania sporów. Dzisiaj to wydaje się zupełnie niemożliwe, jest tyle podziałów, tak bardzo brakuje autorytetów, a on był autorytetem. Te killkanaście tomów kroniki, które pisał, to skarb, i pomyślałam, że Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza powinna je wydać, tak jak wydawano pamiętniki chłopów czy bezrobotnych. I rzeczywiście – LSW się tym zainteresowała. Nie było kserografów, trzeba było pożyczyć od niego ten ręcznie pisany egzemplarz i zawieźć do nich. Zgodził się, zawiozłam, oni to obejrzeni i obiecali, że mu oddadzą. Byłam jakoś niespokojna, czy oni naprawdę mu to zwrócili i ten niepokój we mnie rósł, ale nie miałam już okazji tego sprawdzić. Więcko umarł, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza została rozwiązana, a ponieważ wiem, jak wydawnictwa obchodzą się z materiałami, nie miałam wielkiej wiary, że to ocalało. Tymczasem pół roku temu dostaję mail podpisany nazwiskiem Więcko, wysłany z Guam, niewielkiej wyspy w Mikronezji na Pacyfiku, zamorskiego terytorium amerykańskiego. Tam, w ośrodku badania Pacyfiku, pracuje pan Więcko, który jest wnukiem bohatera mojego reportażu. Przeczytał reportaż o dziadku, wznowiony przez ZNAK, dostał od wydawnictwa mój adres i napisał. Chciał mi podziękować za ten reportaż, bo czule wspomina dziadka, ma wszystkie tomy jego kroniki i często do niej zagląda. Natychmiast zapytałam, czy na pewno ma wszystkie tomy. – Tak, siedemnaście. No więc odetchnęłam. Wspomniał jeszcze, że gdy ostatni raz był u dziadka, zabrał dwóchsetletnią babkę do klepania kosy. Od *Nikiform* do wyspy Guam – takie koło zatoczyła ta historia.

MP: Czy po turnieju miała Pani jeszcze jakiś kontakt z redakcją „Kontrastów”?

MSZ: Po turnieju w Białymstoku zrobiono coś, czego wtedy prawie nie robiono: spotkanie reporterów z publicznością. Klemens myślał o takich rzeczach i robił je. W Warszawie nie doznawaliśmy takich dowodów zainteresowania. Zainteresowanie było czasem niepokojące.

W 1973 roku napisałam do „Polityki” reportaż *Mitra pod kapeluszem*, o życiu arystokracji w PRL. Zrobiła się potworna awantura. Ambasador Związku Radzieckiego walił pięścią w stół na trybunie pierwszomajowej, ponieważ pierwszy odcinek ukazał się na Wielkanoc w 1973 roku, a drugi wypadł 1 maja. Święto pracy, a tu reportaż o arystokracji w partyjnym tygodniku – to było coś nie do wiary. W tym samym mniej więcej czasie Klub Dziennikarzy Polonijnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyznał mi nagrodę za książkę *Borowiki przy ternpajku*, o Polonii amerykańskiej. Szłam sobie

właśnie ulicą Foksal i na mojej drodze znalazł się przewodniczący tego klubu, znany dziennikarz, podróżnik. Powiedział, że ma dla mnie przykrą informację – przyznano mi nagrodę, ale jej nie dostanę, bo biuro prasy KC PZPR się na to nie zgadza po „Mitrze pod kapeluszem”. Za reportaż o arystokracji dostałam osiem tysięcy złotych, nagroda za polonijne reportaże wynosiła tyleż, wysłałam więc na zero (*uśmiech*). Przewodniczący oznajmił mi wiadomość bez zażenowania i szybko pobiegł do autobusu.

MP: *Czy Krzyżagórskiemu udało się stworzyć pewną enklawę dla reporterów, poza politycznymi układami?*

MSZ: Tak myślę, chociaż nie wiem, w jakim stopniu jury turnieju brało pod uwagę pewne elementy cenzuralności lub niecenzuralności. Uczestnicy nie mieli wglądu w dyskusje, które towarzyszyły decyzjom o nagrodach. Trzeba by porozmawiać z członkami jury, czy mieli całkowitą swobodę czy też mieli pewne ograniczenia lub sugestie. Gdy przegląda się nagrodzone teksty, na przykład reportaż o przyrodzie Kazimierza Dziewanowskiego, wydawałoby się, że nie było takich ograniczeń. Że można dać nagrodę za coś, co jest po prostu piękną literaturą reporterską, bez żadnej tak zwanej słuszności czy tezy.

No i bardzo ważne było to, że podczas zakończenia jednego turnieju już zapowiadano następny, na kolejny rok. Rodziła się ciągłość, perspektywa, że jeśli nie wygrałam w tym roku, to może uda mi się w następnym.

MP: *Białystok końca lat sześćdziesiątych, kiedy powstają „Kontrasty”, to miasto, które próbuje określić swoją tożsamość, ale próbuje też stworzyć przestrzeń do rozwoju kulturalnego, takie miejsca, jak teatr, filharmonię, uniwersytet czy właśnie czasopismo społeczno-kulturalne. Czy to miasto w ogóle istniało z perspektywy Warszawy na mapie kulturalnej?*

MSZ: Przecież Klemens Krzyżagórski został ściągnięty do Białegostoku właśnie przez teatr lalkowy, był tam konsultantem. I właśnie ten teatr lalkowy był dość znany w Polsce. Ale w mojej świadomości, reporterskiej przecież, Białystok zaczął istnieć dzięki „Kontrastom” i dzięki Redlińskiemu z jego reportażami w warszawskim tygodniku „Kultura” i *Konopielką*.

MP: *Od jednodniówki, jaką były „Kontrasty” w 1965 roku, gdy powstawały jako organ Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, do miesięcznika intelektualistów, który zostaje zamknięty z przyczyn finansowych w 1990 roku. Czy to nie metafora PRL-u i duchowej przemiany jakiejś części Polaków, wybijania się na intelektualne samostanowienie?*

MSZ: Chyba tak, chyba trafnie to Pani ujęła. Na smutny upadek „Kontrastów” ogromny wpływ miał stan wojenny. Pismo nie podniosło się już w dawnym kształcie po zamknięciu w tym czasie. Idea się nie odrodziła.

MP: *Czyli ostatni okres świetności „Kontrastów”, pisma reporterów, to rok 1981, gdy redaktorem naczelnym został Zbigniew Bauer?*

MSZ: Chyba tak. Ja w 1980 roku już nie miałam z „Kontrastami” kontaktu. Zaangażowałam się w Szczecin, byłam tam na strajku, potem pisałam książkę, a potem był stan wojenny i po nim Kira Gałczyńska objęła otworzone znów czasopismo, a Dionizy Sidorski został ostatnim naczelnym, który „wyprowadził sztandar”.

MP: *Czy to prawda, że fragment wspomnianej książki Szczecin. Grudzień-Sierpień-Grudzień ukazał się w „Kontrastach”?*

MSZ: Niewykluczone, niestety nie pamiętam, ale to całkiem możliwe. W mojej pamięci nie zachowała się współpraca z „Kontrastami” za redakcji Zbigniewa Bauera, właściwie Pani mi o nim przypomniała.

MP: *Warto jeszcze przypomnieć człowieka, który pracował w „Kontrastach”, był zastępcą naczelnego za Krzyżagórskiego, a także był związany z Lublinem, czyli Franciszka Piątkowskiego.*

MSZ: Tak, pamiętam go doskonale, parę lat temu miałam z nim bardzo żywy kontakt, bo prowadził Wakacyjną Akademię Reportażu im. Ryszarda Kapuścińskiego w Siennicy Różanej i był niezwykle w to zaangażowany. Byłam tam dwa razy na spotkaniach i odniosłam wrażenie, że to świetna robota, że on wkłada w to duszę, serce i talent, a ta sympatyczna i przejęta młodzież korzystała z tego, że Franek dzielnie kontynuował walkę o reportaż.

MP: *Pierwsza redakcja „Kontrastów” to trzy kobiety: Krystyna Marszałek-Młynczyk jako naczelna, Irena Wiertel jako sekretarz redakcji i Dorota Łabanowska jako grafik. Kobiety w reportażu i, szerzej, w dziennikarstwie lat siedemdziesiątych – czy to był czas, gdy „poszły po swoje”, mogły wreszcie robić to, co chciały i to robiły?*

MSZ: Myślę, że to dlatego, że kobiety były skłonne do większego kompromisu; bojowi mężczyźni albo rezygnowali, albo zajmowali się publicystyką. Reportaż polityczny w ogóle nie był możliwy, publicystyka polityczna była. Reportaż musiał się uciec do kobiecych sposobów, to znaczy do haftu. Do drobnego, małego realizmu. W tym hafcie kobiety się bardzo dobrze sprawdzały, mężczyźni trochę gorzej. To nie było na męską ambicję.

MP: *Ale też chyba nie na męską wersję empatii?*

MSZ: Trudno ocenić. Mogę wymienić wielu empatycznych. A myśmy rzeczywiście haftowały: Basia Łopieńska, Ewa Szymańska-Wierzyńska, Hanna Krall, ja...

MP: *Czy w trakcie turniejów reporterskich w „Kontrastach” i po nich było widać jakieś różnice między starszymi i młodszymi reporterami? Tymi, którzy zaczęli niedługo po wojnie, i tymi z kolejnego pokolenia?*

MSZ: Mam taką przyjaciółkę, która na pytanie, ile ma lat, odpowiada: „tyle co wszyscy”. I ja właśnie miałam takie wrażenie, że wszyscy tam mieliśmy tyle lat. Nie było między nami różnic pokoleniowych. Kapuściński i Dziewanowski byli o parę lat starsi, ale to nie było odczuwalne. Albo Basia Łopieńska – ze zdumieniem stwierdziłam, że była młodsza ode mnie o kilkanaście lat, ale ja nie miałam wrażenia różnicy pokoleniowej. Jeżeli się miało doświadczenie peerelowskie, które trwało ileś tam lat, to nas to jako pokolenie jednoczyło. Powiedziała mi kiedyś Wiesia Grochola, świetna dziennikarka, moja przyjaciółka, że my należymy do całkiem innego pokolenia, ona i ja. Była starsza ode mnie tylko o parę lat, więc zaoponowałam, ale chodziło o to, że jeśli żyło się przed wojną, ma się przedwojenną świadomość. Ona wkroczyła w okupację i – zwłaszcza – w PRL z przedwojenną świadomością, a ja nie, bo miałam trzy lata, gdy zaczęła się wojna. Ja nawet nie miałam świadomości wojennej, los oszczędził mnie i moją rodzinę. Były oflagi, Oświęcim i emigracja, ale nikt nie strzelał do mojej rodziny na moich oczach. Moja świadomość, moje główne doświadczenie to PRL. I tak było z większością uczestników turniejów reporterskich „Kontrastów”.

MP: *Wychowała się Pani w Białej Podlaskiej. Czy Białostoczczyzna i Podlasie to inne krainy?*

MSZ: Sama Biała Podlaska się różniła, bo tam były dwie bardzo dobre szkoły średnie i dość silna grupa inteligencji. A mój dziadek, który był znanym na całym Podlasiu zamożnym masażerem, był właściwie mieszczaninem. Miał przed wojną sklep, klientelę, dostawców, kupowało się futra i porcelanę. Ale okolica była biedna, bardzo w stylu *Konopielki*. Ja jednak nie miałam wiele styczności z tymi okolicami, bo po szkole średniej od razu pojechałam do Warszawy na dziennikarstwo i potem już tylko odwiedzałam mamę w Białej Podlaskiej. I właściwie nigdy z tą okolicą nie miałam tyle do czynienia, ile potem z Białostoczczyzną. Ale wyobrażam sobie, że mogłabym znaleźć bardzo podobne obrazy. Tam przy wszystkich reportażach natykałam się na bardzo przytomną pracę, takie zdrowe i racjonalne trwanie, ale też patrzenie w gwiazdy i marzycielstwo.

MP: *Czym atmosfera w grupie reporterów, skupionych wokół „Kontrastów” w latach siedemdziesiątych, różniła się od atmosfery w latach osiemdziesiątych? Czy ta druga dekada to czas rozczarowań środowiskowych, „wielkiej smuty”?*

MSZ: Tak, to było okropne – do tego stopnia, że postanowiłam wyemigrować. Miałam czterdzieści siedem lat, zabrałam dziesięcioletniego syna i pojechaliśmy w ciemno do Stanów. Miałam wiele szczęścia, że dostałam pracę u Bolesława Wierzbiańskiego w „Nowym Dzienniku” już w tydzień po przyjeździe. W tych czasach w Polsce było wiele pięknych gestów, solidarności i serdeczności. Czasem miało to posmak przygody. W stanie wojennym, w naszym domu na Sobieskiego, naprzeciwko Instytutu Psychiatrii, nastąpiła zupełnie niebywała konsolidacja wszystkich lokatorów. Parę młodych kobiet z tego bloku postanowiło wieczorami uczyć się jazdy na wrotkach. Kto nie miał wrotek, biegał. Całą grupą udawaliśmy się gdzieś w stronę Wilanowa, biegnąc lub jadąc na tych wrotkach, i gdzie się dało przyklepałyśmy plakietki z napisem Solidarność. Miałam też skrzynkę w domu, potem były też poważniejsze rzeczy, ale te wrotkowe wyprawy były świadectwem tego, że w tych okropnych momentach było też dużo takiej śmiesznej frajdy konspiracyjnej.

MP: *Wracając do „Kontrastów” i czasów końca lat siedemdziesiątych: byli tam lokalni reporterzy, jak Andrzej Pawluczuk. Jak układały się relacje z warszawiakami?*

MSZ: Nie zauważyłam, żeby była jakakolwiek różnica, nikogo nie uważało się za gorszego. Mieliśmy szacunek i do Redlińskiego, i do Krzyżagórskiego. Może Dionizy Sidorski nie za bardzo pasował do tej grupy. Ci bliżsi terytorialnie „Kontrastom” reporterzy, jak Franciszek Piątkowski, Janusz Niczyporowicz, Andrzej Pawluczuk, budzili wielkie zaufanie. Podobnie współpracownicy, jak Krystyna Goldbergowa, Bohdan Kurowski, Włodzimierz Pawluczuk. To był zespół, do którego reporterzy mieli zaufanie.

Kiedyś Krzyżagórski zrobił po turnieju spotkanie z publicznością białostocką; przyszło bardzo dużo ludzi. Jako laureatka musiałam odpowiadać na pytania – to było po pierwszym zwycięstwie za *Restituta nasza powszednia*. Pytano o różne rzeczy, ale w pewnym momencie z tylnego rzędu wstał ktoś, kogo wtedy jeszcze nie znałam, i zapytał: „Proszę pani, a czy pani nie myśli, że pani trochę bezceremonialnie obchodzi się ze swoimi informatorami? Tak, jakby się pani nie liczyła z tym, że za to, co pani napisze, powtarzając słowa, może ich spotkać jakaś przykrość w środowisku czy w rodzinie?”. Odpowiedziałam, że niczego takiego świadomie nie robię. A on mówi: „A pani napisała

w reportażu, gdy z panią rozmawiała robotnica z zakładów Sierzana, że ona powiedziała, że jej siostrzeniec czy kuzyn to taki niedorobiony był. I pani to napisała. Czy tak można?”. Speszyłam się, nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Teraz myślę, że rzeczywiście nie powinnam tego napisać, wtedy mi to w ogóle do głowy nie przyszło. Ona tak świetnie opowiadała, ja po prostu zanotowałam to wszystko, zwłaszcza że ona tak ufnie do mnie podeszła. I to jest właśnie pułapka: z ufnym człowiekiem trzeba postępować bardzo ostrożnie. Po tym spotkaniu podchodzi do mnie ten pan, który o to zapytał, i okazuje się, że to jest Andrzej Pawluczuk z redakcji „Kontrastów”. Jeszcze go nie znałam, wystąpił na tym spotkaniu anonimowo, bo ta publiczność również go nie znała. To był rodzaj słusznej prowokacji, to pytanie należało mi zadać, ono wynikało z jego wrażliwości. To było bardzo pouczające, potem naprawdę zaczęłam uważać i zastanawiać się, czy reporter ma prawo ujawniać wszystko, co usłyszał.

MP: *Problem, konflikt, dramat to częsty punkt wyjścia w reportażu. W jaki sposób w latach siedemdziesiątych środowisko „Kontrastów” radziło sobie ze świadomością, że cenzura utnie wszystko, co otwierałoby temat na prawdę o podłożu dramatów i konfliktów?*

MSZ: Reporterzy nie mogli wtedy robić reportaży o prawdziwych, wielkich wydarzeniach. Pamiętam doskonale moment, gdy wybuchła Rotunda w Warszawie. Wchodziłam do domu, od sąsiadki dowiedziałam się, że coś się dzieje, pędzą karetki, coś się wydarzyło w Śródmieściu. Natychmiast wsiadłam w malucha, pojechałam tam. Usiłowałam się przebić przez tłum ludzi, milicji, żołnierzy. Pokazałam legitymację dziennikarską, młody żołnierz się zawahał, przepuścił, ale kolejny, starszy, powiedział, że to wykluczone, nie podejdę tam. Pojechałam do redakcji. Putrament, wtedy naczelny „Literatury”, był bardzo zaintrygowany, co tam się stało, ale przecież niczego nie zdołałam się dowiedzieć. Okazało się, że nie ma mowy o tym, żeby zwykły dziennikarz mógł o tym napisać, od razu był zapis cenzury. Po paru dniach biuro prasy wydało zgodę na ten temat paru wybranym redakcjom i dziennikarzom, i odpowiednio ich do niego przygotowało. Potem była podobna historia z pożarem mostu łazienkowskiego. Było wiadomo, że żadna katastrofa nie może być wypuszczona spod ścisłej kontroli.

MP: *Jak się walczyło z tym zakleszczeniem w informacyjnym absurdzie?*

MSZ: Przyjęliśmy do wiadomości, że wydarzenie nie jest dla reportera. Szukaliśmy sytuacji cichych, nieraz intymnych, przez które można było powiedzieć

coś o systemie. Hanna Krall napisała na przykład wspaniały reportaż *Piękna żona sztygara*, mówiący bardzo wiele o tak zwanej moralności socjalistycznej, o kopalnianej hierarchii. Pisaliśmy o stołówkach pracowniczych, o tym, jak ludzie przystosowują się do warunków życia, o tym, że „mentalność ludzka jest bez granic, pani redaktor”.

MP: *Jak zmieniły to lata osiemdziesiąte?*

MSZ: One nie są jednością. Mamy rok 1980 i 1981 do grudnia, podczas których jeszcze jesteśmy dziennikarzami i możemy wybierać tematy, a przynajmniej starać się wybierać. Rok 1980 jest jednak tak naprawdę bardzo trudny dla reportażu, bo reporterzy sobie nie radzą, kończy się czas metafory, zaczyna się prawdziwe życie, w dużym stopniu już możliwe do opisanie, bo cenzura jest dużo łżejsza i zdezorientowana, właściwie nikt nie wie, co można, a czego nie można pisać. Reporterzy też są zdezorientowani, nie wiedzą, jak reagować na tę rzeczywistość, która jest tak niesamowicie bujna, nie ma do niej klucza. Przecież nie będziemy już opisywać, jak wygląda śniadanie przewodniczącego „Solidarności”, to nikogo nie interesuje, a nie jesteśmy przygotowani do opisywania procesów politycznych, bo się tym nie zajmowaliśmy. I właściwie to, co robimy, słuchając głosów na rozmaitych niekończących się zebraniach w zakładach pracy, w rozmaitych instytucjach, kiedy wałkuje się różne żale, opinie, nadzieje, pretensje, albo usiłuje się coś zorganizować, stworzyć „Solidarność” przy pomocy młodych emisariuszy – to jest nagrywanie. I zupełnie nie wiemy, co z tym materiałem począć, bo jedyna rzecz, którą można i należałoby zrobić, to spisać, trochę skrócić i dać *in extenso*. I to robimy. To nie jest reportaż, to po prostu zapis rzeczywistości. Staliśmy się notującymi sekretarzami. Oczywiście ten czas był bardzo cenny, ta dezorientacja czegoś ważnego nas uczyła – że musimy jednak coś zmienić. Tak wiele jednak nie zmieniliśmy, reportaż współczesny właściwie wrócił w stare koleiny.

Potem następuje stan wojenny i reportaż zamiera, nie ma go, bo być nie może. W konspiracji reportaż jest niemożliwy, bo naraża informatorów, trzeba by stosować bardzo głęboki kamuflaż, obejmujący informatora, miejsce i okoliczności, a to przestaje być cokolwiek warte. Chyba że się zebrało materiał wcześniej, kiedy to jeszcze było możliwe, tak jak udało się to mnie i Tomaszowi Zalewskiemu z książką o Szczecinie, a potem tylko spisaliśmy go w konspiracji i wyekspediowali do polskiego wydawnictwa w Anglii za pomocą amerykańskiej ambasady.

MP: *Na początku lat osiemdziesiątych na łamach „Kontrastów” toczyła się dyskusja na temat roli reportażu i jego powinności, podobna miała miejsce niedawno na łamach „Dużego Formatu”, a zapoczątkowali ją Artur Domosławski i Ludwika Włodek. To wciąż trudne do rozstrzygnięcia?*

MSZ: Bardzo trudne. Reportaż absolutnie nie chce być publicystyką. Istnieje niebezpieczeństwo, że powstanie taki „kundel”, który będzie trochę reportażem, a trochę publicystyką, bo coraz częściej wymaga się od reporterów, by bezpośrednio zajmowali stanowisko. A przecież reporterzy i tak je zajmują, poprzez ujawnianie faktów. Ocenę pozostawiają czytelnikom. Myślę, że to oczekiwanie, żeby reporterzy zaczęli wyraźniej mówić od siebie, wiąże się z ogólnym upadkiem autorytetów i zagubieniem w skomplikowanej rzeczywistości. Ludzie bardzo potrzebują, żeby im pewne rzeczy powiedzieć mocno i wyraźnie.

MP: *Co zatem z finezją opowieści o człowieku, narracyjnością? Jak ją obronić przed publicystyką? W jaką stronę ma iść reportaż?*

MSZ: Publicystyce się nie ufa, jest napiętnowana polityką. Istnieje obawa, że jeżeli reporter zacznie wyrażać swoje opinie bardziej bezpośrednio, to także utraci zaufanie. To może być pułapka, trzeba z tym bardzo uważać. To ważne pytanie – w jaki sposób reportaż, który coraz bardziej wypiera fikcję i staje się dosyć zarozumiały, powinien się zmieniać, wychodzić z dotychczasowych kolein. Myślę, że musi sam się rozwijać, nie może być tak, że ktoś wyznaczy mu jakieś powinności, które mają wszystkich obowiązywać. Róbmy swoje, a czytelnicy będą wiedzieli, co z tym począć. Piszmy prawdę i piszmy ją fajnie – zgadzam się tu z głosem Lidki Ostałowskiej w dyskusji na łamach „DF”.

MP: *Reportaż lat siedemdziesiątych – czy wówczas był modnym, inteligentnym gatunkiem, dla tych, którzy potrafili czytać między wierszami?*

MSZ: Nie, moim zdaniem wszyscy czytelnicy w Polsce potrafili wyczytać między słowami to, co chcieli im przekazać reporterzy. Jeśli ktoś w ogóle czytał gazety, umiał to zrobić. Stosowaliśmy proste sposoby. Polacy mieli i mają wyczulony instynkt kpiny z systemu, doskonale umieją zmetaforyzować rozmaite rzeczy. Wystarczyło przejechać się pociągiem i posłuchać, co mówią tak zwani prości ludzie. Nie widzę w polskim reportażu inteligentkiej skazy. Byli z pewnością reporterzy, którzy pisali w sposób bardziej pokrętny, ale nie można tego generalizować.

MP: *Dystans, którego dziś tak bardzo brakuje – może to on być kluczem do porozumienia?*

MSZ: Naturalnie. To chyba Miłosz powiedział, że bez dystansu nie istnieje literatura, a w końcu uważamy przecież reportaż za literaturę.

MP: *Właśnie: kiedy zaczęło się takie myślenie o reportażu? Czy miał na to wpływ turniej „Kontrastów” z jego otoczką, że oto teraz z pełną świadomością będzie-
my rywalizować na dzieła twórcze, a nie efekty codziennej, redakcyjnej pracy?*

MSZ: Myślę, że reporterzy „większego kalibru” zawsze mieli świadomość rangi tego, co robią. Tak było w zespołach „Literatury” i „Kultury”. Bez tej świadomości nie byłoby przecież kapitału, który widać po wszystkich trzech tomach *100/XX. Antologii polskiego reportażu XX wieku*, tyle się tego zebrało. Trudno określić, jak wzmocniła się ta świadomość dzięki „Kontrastom”. Najważniejsze było chyba jednak to zaproszenie, dowartościowanie, docenienie, sygnał, że jesteście potrzebni i ktoś na nas czeka. Wtedy nie istniało przecież nic takiego, jak promocja książki reporterskiej. Teraz ciągle odbieramy takie „hołdziki” na promocjach, spotkaniach autorskich, festiwalach literackich, galach konkursowych. Wtedy tego nie było. Spotkanie z czytelnikami po turnieju „Kontrastów” było dla mnie, jak wspomniałam, bardzo ważnym doświadczeniem, świadczyło o wrażliwości redakcji. Klemens Krzyżagórski był bardzo inteligentnym promotorem reportażu, potrafił myśleć także o „interesach”, wtedy przede wszystkim ambicjonalnych, rodzących się wśród lokalnej władzy nowych wschodnich województw: łomżyńskiego, ostrołęckiego, suwalskiego, olsztyńskiego, no i oczywiście białostockiego. Bez tego nic by wtedy nie wyszło.

MP: *Potrzeba słowa – wtedy zupełnie inna niż dzisiaj, gdy jesteśmy uwiedzeni obrazami. Co słowo wtedy znaczyło?*

MSZ: Myśli Pani, że dziś nie znaczy? Nie jest źle ze słowem. Jestem członkiem jury nagrody im. Herodota. To jest bardzo pocieszające, bo startują świetne osoby, z tak ciekawymi tematami, tak wspaniałymi projektami. Słowo nie ginie i reportaż nie ginie.

PRZESZKADZAŁO MI JEDNO:
ŻE NIE BYŁO ŻADNEGO PRZYMUSU...

Z MARKIEM KUSIBĄ ROZMAWIA JOLANTA SZTACHELSKA,
KRASNOGRUDA-BIAŁYSTOK, 18-19 CZERWCA 2018 R.

JOLANTA SZTACHELSKA: *Marku, znamy się od lat. Trudno mi sobie przypomnieć, kiedy było to po raz pierwszy, ale spotkaliśmy się w gronie dziennikarzy radiowych w Białymstoku, bodaj w domu Gabrieli Walczak. Stąd też wiem, że współpracowałeś także z Radiem Białystok. Chciałabym, żebyś opowiedział o początkach swojej dziennikarskiej pracy. Jak trafiłeś do zawodu, co Cię w nim pociągało, czy byłeś świadom, co Cię czeka? Czy miałeś kogoś, na kim mogłeś się wtedy wzorować?*

MAREK KUSIBA: Tym pytaniem uświadomiłaś mi właśnie, że wyboru tego zawodu dokonałem całe 50 lat temu, gdy miałem 17 lat!

Na pytanie mojej polonistki z krośnieńskiego liceum, pani Heleny Kasprzykowej, o wymarzony zawód, odpowiedziałem wtedy bez wahania: dziennikarstwo. Po prostu od zawsze wiedziałem, co chcę w życiu robić, a wzorowałem się na moim tacie, Józefie. Był pilotem-instruktorem, trenerem narciarskim i społecznikiem, a także wspinałym, choć niespełnionym dziennikarzem. Pisał znakomite artykuły, prowadził zachwycającą konferansjerkę na pokazach lotniczych, wygłaszał porywające wykłady na tematy lotnicze i górskie, potrafił godzinami opowiadać o lataniu, Bieszczadach, jego ukochanym Podkarpaciu. Na jego talencie poznał się także Klemens Krzyżagórski, mój szef z „Kontrastów”, nie tylko znakomity redaktor, ale i reporter. Otóż gdy Klemens wybrał się w późnych latach siedemdziesiątych do sanatorium

w Rymanowie Zdroju, mój tata podjechał z Krosna autem i zabrał go na wycieczkę po Bieszczadach. Po powrocie do Białegostoku, zachwycony opowieściami mego ojca Klemens wyznał w redakcji, że z dwóch Kusibów Józef ma większy talent dziennikarski od Marka, co zresztą zawsze wiedziałem i wiem do dzisiaj: nigdy nie dorównam memu ojcu.

JS: *To piękne, co mówisz. Czy dlatego chłopak z Krosna, syn lotnika, trafia do dziennikarstwa, a nie – jak można by przypuszczać – kontynuuje pasje ojca? Interesuje mnie, jak to się stało, że znalazłeś się w Białymstoku, czym Cię zwały „Kontrasty”?*

MK: Z Krosna najpierw trafiłem do Lublina, na polonistykę UMCS, i od razu zgłosiłem się do Radia Akademickiego; nawiązałem też współpracę z redakcją studenckiego dodatku do „Kuriera Lubelskiego” pod nazwą „Konfrontacje”. Zadebiutowałem dwoma wierszami i niewielkim reportażem w „Kamienie”, zacząłem pisać do „Studenta” w Krakowie – no i tak poszło. Pasje ojca kontynuowałem, latając w Polsce na lotniach, a w Kanadzie na paragliderach (paralotniach); chciałem latać na szybowcach, ale nie zawodowo, a sportowo, no, ale nie mogłem, bo w wieku 17 lat zachorowałem na padaczkę. Pilotowanie lotni nie wymaga przejścia badań lotniczych, więc skończyło się na lotniach i paralotniach, i na szczęście, poza kilkoma skręceniami nogi i kontuzją żebra, nie miałem poważnego wypadku (jak mój przyjaciel Zbyszek Kędziora z Białegostoku, wspaniały pilot miękkołataw, który rozbił się bardzo groźnie w bieszczadzkiej Bezmiechowej, ale „wylizał się” i lata do dziś, można go spotkać na lotnisku na Krywlanach).

Do Białegostoku przyjechałem w styczniu 1976 roku, w trzy dni po ślubie z Basią Krawczyk, bo dostała w tym – wtedy mało ciekawym mieście – pracę na Falii UW. Nie bez znaczenia były namowy mego przyjaciela ze studiów, Jacka Grüna, pierwszego bębniarza „Budki Suflera” i świetnego krytyka muzycznego, abyśmy ruszyli w ślad za nim i Niną do Białegostoku, gdzie dawali pracę i mieszkania w ramach tzw. „drugiego białostockiego przyspieszenia”.

„Kontrasty” zwały mnie renomą warsztatowego pisma literatury faktu, wybitnymi nazwiskami drukowanych w nim reporterów, niezwykłą szatą graficzną autorstwa Tadeusza Gajla, no i legendą Krzyżagórskiego, na którą zapracował sobie redagując wcześniej wrocławską „Odrę”. Czy początkujący dziennikarz, pragnący rozwijać się zawodowo, może sobie wymarzyć lepszą redakcję?

JS: *Zaraz, mam nadzieję, o niej opowiesz. Co w niej robiłeś, jakie miałeś zadania w zespole? Jaka była atmosfera w redakcji, czy z kimś się zaprzyjaźniłeś?*

Czy to miało dla Ciebie jakieś znaczenie, że działaliście głównie na Podlasiu? Co oznacza dla Ciebie – co oznaczało kiedyś – lokalność? A może prowincjonalność?

MK: Zacząłem od funkcji pomocnika korektorki, Ewy Krzemińskiej, bo tylko taką połówką etatu dysponował wtedy naczelny, później „awansowałem” do funkcji redaktora działu informacji. Pełniłem dyżury w drukarni, redagowałem teksty, pisałem recenzje, zrobiłem kilka wywiadów, a po opublikowaniu pierwszych reportaży dostałem etat samodzielnego reportera. Poza tym każdy z nas musiał czytywać cały numer w szczotkach i dzielić się znalezionymi błędami na kolegium, tuż przed wysłaniem pisma do drukarni. Na szczęście to był miesięcznik...

A zaprzyjaźniony byłem z Tadkiem Gajlem, wspaniałym grafikiem, Frankiem Piątkowskim, Andrzejem Pawluczukiem, fotoreporterem Piotrkim Sawickim, z którym peregrynowaliśmy po wioskach i chutorach tej cudownej krainy – Podlasia. Nie przesadzam. W Podlasiu zakochałem się równie mocno, jak w Podkarpaciu, a to przez ową, pogardzaną przez wielkomieścuchów, „prowincjonalność” czy „lokalność”. Wyobraź sobie, że mieszkając przez pół już życia w Kanadzie, mam tu do czynienia właśnie z podobnymi klimatami: tu ludzie skupiają się głównie w lokalnych społecznościach, zwanych *communities*. Kocham prowincję właśnie za jej „prowincjonalność”, co dla mnie nie oznacza parafianśszczyzny ani zaściankowości, a bycie blisko życia każdego innego, bliźniego, pomaganie sobie, wspieranie radą i niezrządkiem pomocą. Przecież w ten sposób zbudowano Nowy Świat – Kanadę czy Amerykę. Najpierw idący na zachód osadnicy, potem lokalne społeczności – oni musieli się wspierać, aby przetrwać. Miał rację marszałek Piłsudski: „Polska jest jak obwarzanek. Wszystko co najlepsze na Kresach, a w środku pustka”. Życie pokazuje, że najciekawsze inicjatywy rodzą się poza centrum – wystarczy zobaczyć, jak wspaniałe rzeczy robi w Sejnach Fundacja Pogranicze. Aby nie brnąć jednak w dywagacje teoretyczne, podam jeden przykład: poszliśmy kiedyś z Wiktorem Wołkowem na nartach przez Puszcę Knyszyńską, zapadał wieczór, trochę błędziliśmy. Byliśmy wykończeni, zastukaliśmy do chatynki; otworzyła nam starowinka, ugościła, nakarmiła ziemniakami i zsiadłym mlekiem, przenocowała – i nawet nie zapytała, kto, skąd i dlaczego. Po prostu zobaczyła w nas bliźnich w potrzebie i otworzyła przed nami drzwi i serce. Podobnych, bezinteresownych ludzkich zachowań doświadczyłem bez liku w mojej prowincjonalnej na wskroś Kanadzie...

JS: *Czy możemy wrócić do białostockiej redakcji? Co w pracy w „Kontrastach” najbardziej Ci przeszkadzało? Czy był przymus jakichś tematów, jak zapamiętałeś działanie cenzury? Może pamiętasz jakieś interesujące wydarzenie z tym związane?*

MK: Przeszkadzało mi jedno, przynajmniej na początku: że nie było żadnego przymusu właśnie. Naczelny dawał nam wolną rękę, musieliśmy sami zgłaszać tematy; to nie było tak, że redakcja wysyłała swojego przedstawiciela, aby opisał jakieś zdarzenie. Powszechna praktyka w tamtych czasach, a i dzisiaj. W „Kontrastach” działało to mniej więcej tak: miałeś temat i miałeś miesiąc na zebranie materiału i napisanie reportażu. Kiedyś wpadłem do redakcji, a naczelny mnie pyta: a co ty tu robisz, przecież miałeś pisać reportaż?!

Dopiero po latach, już na emigracji, doceniłem głęboką mądrość tej metody: uczyła samodyscypliny, samozaparcia, radzenia sobie z leniem, jaki w nas mieszka... Pewnie zabrzmiało to dziwnie, ale emigracja to nic innego, jak „Kontrasty” do n-tej potęgi: ma się zupełnie wolną rękę, tylko od nas zależy, czy napiszemy cokolwiek, przecież nikt nas do niczego nie zmusza, poza świadomością, że jeśli nie podejmiemy wyzwania – przegraliśmy. Oczywiście, ja to odnoszę przede wszystkim do siebie... Tu jest dodatkowy element trudności: nie ma praktycznie czytelnika, pisanie po polsku to pisanie niemal zupełnie na Berdyczów... A jednak, jak popatrzeć na historię literatury polskiej, największe dzieła powstawały poza krajem: *Pan Tadeusz* w Paryżu, *Kwiaty polskie* w Rio de Janeiro, *Dzienniki Gombrowicza* w Buenos Aires, Miłosz po laur największego współczesnego poety polskiego sięgnął w Berkeley w Kalifornii, *Szkice piórkiem* napisał Bobkowski pedałując po Francji czasu wojny, by potem osiąść w Gwatemali i tam dalej pisać wspaniałe opowiadania.

JS: *A dorzuć do tego Sienkiewicza – całe niemal życie na walizkach. I najbardziej polskie utwory powstają w nieprawdopodobnych miejscach.*

MK: No, właśnie! W Paryżu napisali także większość utworów Norwid, Słowacki, Krasiński, Mrozek; można długo wyliczać. Mapa literatury innych narodów wygląda podobnie: Joyce zbudował labirynt *Uliksa* w Paryżu, a nie w Dublinie, Brodski został w Nowym Jorku najwybitniejszym poetą rosyjskim, podobnie jak Ameryka uczyniła Nabokova największym prozaikiem rosyjskim wieku XX.

JS: *A w „Kontrastach”...?*

MK: Mieliśmy w redakcji ogromną konkurencję w postaci reportaży pisanych przez tuzy dziennikarstwa polskiego. Coroczny Turniej Reporterów

organizowany przez redakcję przyciągał na Podlasie elitę reporterską, co owocowało dziesiątkami tekstów w roku – i to było wspaniałe wyzwanie, musieliśmy się ścigać z najlepszymi. Pisali do nas dosłownie wszyscy, że wspomnę tylko takie nazwiska, jak: Małgorzata Szejnert, Hanna Krall, Stefan Kozicki, Krzysztof Kąkolewski, Wiesław Górnicki, Kazimierz Dzierwanowski, Wojciech Adamiecki, Magdalena Bajer, Jan Bijak, Joanna Siedlecka, Ryszard Wójcik, Ewa Szymańska, Barbara N. Łopieńska, Anna Strońska i wiele innych, dziś już niesłusznie zapomnianych. To miało dla nas ogromne znaczenie, podbudowywało w nas przekonanie, że robimy coś bardzo ważnego.

Pytałaś też o cenzurę. Otóż wtedy [lata siedemdziesiąte – dop. J. S.] jeszcze z cenzurą można było negocjować, targować się, wykłócać... Ja teraz ciągle słyszę, że redakcje same zdejmują tekst czy audycję, jeśli nie jest „po linii i na bazie” rządzącej partii. To prawda, że za PRL-u pisało się teksty językiem ezopowym, bo tylko tak można było przemycać „nieprawomyślne” treści – inteligentny czytelnik umiał czytać między wierszami. Ale jest absolutnie nie do pojęcia, że – jak teraz słyszę, choć już dawno po komunie ani śladu – nadal wyrzuca się dziennikarzy na bruk, mając w nosie podstawowy wymóg demokracji: wolność słowa i poglądów. Prasa w krajach demokratycznych jest od patrzenia władzy na ręce, w imieniu i w interesie społeczeństwa, a tam, gdzie „czwarta władza” nie ma nic do gadania, nie ma demokracji, a jej karykatura. Czterdzieści lat temu, w 1978 roku, mnie też próbowano wyrzucić z „Kontrastów”, gdy zaprosiłem do Białegostoku poetów z Lublina, i na wieczorze autorskim, który prowadziłem, Aleksander Rozenfeld przeczytał poemat zatytułowany *Tańczący tajniak*. Następnego dnia mój naczelny dostał telefon z komitetu [KW PZPR – dop. J. S.] z żądaniem wywalenia mnie z pracy. Krzyżagórski ładnie się wtedy zachował, odpowiedział towarzyszowi w te słowa: „Ja Kusibę zatrudniłem i ja będę go zwalniał, a nie wy, towarzyszu, najwyżej możecie mnie wyrzucić, jak wam się nie podobają moi dziennikarze. Do widzenia!” I na tym się skończyło. Klemens zapytał mnie wtedy tylko, czy mam za mało roboty, bo jak tak, to on może mnie wysłać do Suwałk. Ale nie wysłał... Zresztą to ładne miasto, sam tam pojechałem na reportaż dla krakowskiego „Studenta”, do dziś pamiętam tytuł: *W Suwałkach robi się ciepło...*

JS: Czyli dobrze wspominasz redakcję? W takim razie dlaczego zdecydowałaś się na emigrację? Czy myślałaś o wyjeździe na stałe? Chciałaś wrócić? Jakie były

Twoje obawy? Wyobrażenia? Tomek Piotrowski¹ z emigracji wrócił – nigdy Cię nie kusilo, żeby wykonać taki sam krok?

MK: Przez pierwsze dwa lata stanu wojennego powtarzałem kolegom, że z Polski powinni wyjechać towarzysze, i to na wschód, a my powinniśmy tu trwać, bo to nasz kraj. Ale po którejś kolejnej „rozmowie ostrzegawczej”, czyli po prostu przesłuchaniu przez Służbę Bezpieczeństwa (w miesięcznicy stanu wojennego zabierali z domu „suką” z charakterystycznym pytaniem: „Zejdzie sam czy będziem sprowadzać?”), a wcześniej rewizji, łącznie z grzebaniem w łóżeczku rocznego Mateusza, poszedłem do Franka Piątkowskiego i mu oświadczyłem, że wyjeżdżam. O mało nie spadł z drabiny, malował wtedy mieszkanie. Powiedziałem mu, że „związunio sowiecki” – w terminologii Mrożka – potrwa jeszcze co najmniej dziesięć lat, a ja ani pracy tu nie dostanę, ani paszportu – chyba że w jedną stronę, co mi zasugerowano w SB (z sowietami pomyliłem się o pięć lat). Poza tym doszedłem do ściany, czuję wstręt i nie chcę wychowywać syna w „Orwellowskim Obrzydłówkę”, jak się wyraziłem, a był to rok zaiste 1984. Felietonista Hamilton, czyli Jan Zbigniew Słojewski, który wyfasował u mnie biurko, dał mi książkę z dedykacją: „Markowi, jako wiatyk z tego świata na tamten”. Wiatyk to komunია udzielana umierającemu... Ale nie było tak źle, od pierwszego dnia w Kanadzie czuliśmy się jak u siebie w domu, byliśmy szczęśliwi i radośni, zostaliśmy natychmiast zaakceptowani przez Kanadyjczyków, od których otrzymaliśmy pomoc i wsparcie, nie tylko duchowe. W ogóle wyjechaliliśmy na sponsoring rządu kanadyjskiego. Z rodakami nie było już tak różowo, bo jak zawsze i wszędzie mamy i w Kanadzie do czynienia z polską bezinteresowną zawiścią i kundlizmem, ale nie będę wchodził w szczegóły.

Tak, od początku myślałem o wyjeździe na stałe, pociągał mnie świat, podobnie jak Kapuścińskiego, życie w podróży, obywatelstwo nie jednego kraju, a świata – choć nie wydają jeszcze takich paszportów. Posiadam obywatelstwo

¹ Tomasz Piotrowski – z pochodzenia łomżyński, absolwent filologii polskiej na białostockiej Filii UW, dziennikarz Radia Białystok, przewodniczący radiowej „Solidarności”, internowany w stanie wojennym. W 1984 roku wyemigrował do Kanady, potem – do Monachium, gdzie pracował w Radiu Wolna Europa. W 1994 roku powrócił z żoną do kraju. Obecnie pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Białymstoku. Zob. J. Werpachowska, *Tomasz Piotrowski. Wróg ustroju miał nigdy nie wracać do Polski*, „Kurier Poranny” 17.12.2012 r., <https://poranny.pl/tomasz-piotrowski-wrog-ustroju-mial-nigdy-nie-wracac-do-polski/ar/5502076> [dostęp: 5.10.2018 r.].

zaledwie dwóch krajów: Polski i Kanady. Ja naprawdę lepiej się czuję w świecie wielokulturowym, wieloetnicznym i wielojęzycznym, jakim jest Kanada, niż w Polsce, na siłę włączanej w ciasny gorset państwa jednego wyznania, jednego narodu i jednego światopoglądu. To anachronizm, delikatnie mówiąc. Dlatego nie zamierzałem i nie zamierzam wracać do kraju. Podtrzymuję to, co powiedziałem Krystynie Koneckiej w wywiadzie dla „Gazety Współczesnej”, całe dwadzieścia lat temu: z emigracji się nie wraca. I nie tylko dlatego, że kto raz dom porzucił, temu wszystko jedno... Uprawiam „literackie włóczęgostwo” po „rozszerzonej ojczyźnie”, leżącej dla mnie w przestrzeni od Karpat po Kordyliery i dalej. Podróż, najlepiej daleka, jest składnikiem naturalnym i wręcz niezbędnym dla pisarza uprawiającego podróżopisanie, a przebywanie wśród innych narodów i kultur zdejmuje stygmat wykorzenia, braku zadomowienia; domem jest wtedy cała ludzkość, a nie tylko wąsko rozumiane jedno, stałe miejsce na ziemi i jeden naród, wciśnięty jak w imadło pomiędzy Wschód i Zachód. Dlatego, mówiąc językiem literatury wysokiej – bo tylko takim warto się dziś posługiwać w czasach powszechnego schamienia – wygnanie, jako Odyseuszowe poszukiwanie utraconej ojczyzny, stało się dla mnie pojęciem przestarzałym, a przynajmniej nieadekwatnym. Trudno się czuć wygnańcem pomiędzy swoimi, czyli rodziną człowieczą. A Tomek Piotrowski wrócił nie tyle do Polski, co do Europy, bo najpierw do Monachium, gdzie pracował w Radiu Wolna Europa, a to, że mieszka teraz pod Warszawą, niczego nie zmienia. Europa bez granic, bez murów i zasieków, dostępna w każdym momencie dla każdego mieszkańca kontynentu, jest jedną wielką ojczyzną Europejczyków, w tym także Polaków, z Polską zakotwiczoną – mam nadzieję, że już na stałe – w cywilizacji europejskiej. A mówiąc dokładniej: zachodnioeuropejskiej, z Unią Europejską i NATO jako kotwicami zabezpieczającymi Polskę przed zdryfowaniem na powrót w orbitę rosyjską, a mówiąc dosadniej: w objęcia wschodniego barbarzyństwa. To się, niestety, marzy wielu polskim pseudo-politykom.

JS: *Co myślisz o dziennikarstwie współczesnym – polskim, światowym? Jak postrzegasz fenomen polskiego reportażu? Kim jest dla Ciebie Ryszard Kapuściński? Jak z perspektywy czasu postrzegasz swój epizod białostocki? Czy jest coś, co chciałbyś przekazać młodym adeptom dziennikarstwa, a co Twoim zdaniem jest ważne w tym zawodzie?*

MK: Dziennikarstwo polskie jest dzisiaj w poważnych opałach. W kraju, gdzie pojedynki Syfonów z Miętusami zajmują pierwsze strony gazet, a wrzask

i rechet jest obowiązującym językiem dialogu, nie ma miejsca na poważną debatę. Tymczasem toczy się wojna o polskie umysły, a także polską przyszłość, jak i w ogóle przyszłość demokracji. Toczy się polska zimna wojna, a dziennikarze milczą. Poza jedną książką Piątka o Macierewiczu², znakomicie udokumentowaną, zapadła grobowa cisza. Macierewicz nie wziął Piątka do sądu, co tylko najlepiej świadczy o jakości dziennikarskiego śledztwa. W normalnym kraju, z niezależnymi sądami, były minister obrony zostałby oskarżony o bycie rosyjskim agentem. Ale w Polsce cisza – nic się w tej sprawie nie dzieje.

Tymczasem w Stanach toczy się otwarte śledztwo w sprawie rosyjskich manipulacji wyborami, w wyniku których Trump znalazł się w Białym Domu. Ale tam nie tylko kilkunastu prokuratorów, pod wodzą specjalnego prokuratora (o nieskazitelnej przeszłości) Roberta Muellera bada sprawę – wsadzono już do więzień kilku ludzi powiązanych z rosyjską aferą, a dalsze oskarżenia i rozprawy są w toku. Oskarżono na przykład „cyngla” Trumpa i osobistego prawnika Michaela Cohena, między innymi za współudział w przestępstwie opłacania milczenia kochanek Trumpa na tygodnie przed wyborami 2016 roku (gdyby Trump nie był dzisiaj prezydentem, oskarżono by go także za współudział, a właściwie zlecenie przestępstwa, dostałby pięć lat więzienia, co grozi Cohenowi); tego samego dnia skazano Paula Manaforta, szefa sztabu wyborczego Donalda Trumpa – za osiem przestępstw podatkowych i zatajenie przed urzędem amerykańskim tajnych kont w zagranicznych „rajach podatkowych”, gdzie prał brudne pieniądze, „zarobione” na Ukrainie. Pomagał tam wygrać wybory prorosyjskiemu prezydentowi Wiktorowi Janukowiczowi, który razem z miliardami dolarów zrabowanych narodowi uciekł do Rosji pod skrzydła Putina. Na Ukrainie i w Rosji Manafort „zarobił” w sumie 75 milionów dolarów – między innymi za promocję interesów Rosji i Putina w USA. Dlatego szefując ekipie wyborczej Trumpa nie pobierał wynagrodzenia – został sownie opłacony przez oligarchę Olega Dieripaskę, bliskiego kumpla Putina. W Stanach nie ma już dnia, aby nie ukazywał się kolejny artykuł, i nie ma miesiąca, aby nie ukazywała się kolejna książka, ujawniająca coraz bardziej sensacyjne i mroźące krew w żyłach szczegóły powiązań Trumpa z Rosją. Wynika z tych prac, że rosyjska bezpieka przeprowadziła największą operację przełomu XX i XXI wieku, mającą na celu... umieszczenie swojego człowieka w Białym Domu.

2 T. Piątek, *Macierewicz i jego tajemnice*, Warszawa 2017.

To brzmi jak żart, ale nim nie jest, i to jest groźne dla nas wszystkich. Dogadali się z Trumpem już w roku orwellowskim 1984, gdy otworzył w Nowym Jorku Trump Tower. Na początek dobrej „współpracy” Rosjanie kupili w tym wieżowcu pięć luksusowych apartamentów, kilkakrotnie przebijając cenę rynkową; tak samo postępowali w posiadłościach Trumpa na Florydzie. Rosyjscy mafiosi uznali budynki Trumpa za idealną pralnię brudnych pieniędzy, a przy okazji w ten sposób uzależnili finansowo Trumpa od siebie. Dziennikarze oceniają, że w budynkach organizacji Trumpa wyprano miliardy dolarów, ukradzionych w Rosji. I że cały interes Trumpa na tym zawsze polegał, że był głównie pralnią brudnych pieniędzy rosyjskiej mafii. Mafiosi, czytają: oligarchowie powiązani z Putinem, pomogli mu kilka razy wypływać na powierzchnię, gdy bankrutował, a bankrutował sześciokrotnie. Teraz próbuje zbankrutować, przynajmniej politycznie, Amerykę, i podzielić Zachód. Dlaczego? „Russians bought and own Trump” – czytamy w nagłówkach gazet i na paskach w CNN, czyli „Rosja podkupiła i posiada na własność Trumpa” – w wolnym tłumaczeniu.

Na półkach amerykańskich księgarń aż roi się od książek wybitnych dziennikarzy śledczych, w „Washington Post”, „The New York Times”, „The New Yorker” (czytam te pisma na bieżąco) toczy się nieustająca debata na temat oczywistych już dzisiaj dla wszystkich powiązań Trumpa z Putinem i rosyjską mafią, a w Polsce na temat podobnych mechanizmów i powiązań ludzi obecnej władzy – cisza. Krzysztof Mroziewicz tak tę sytuację podsumował w „studioopinii.pl”: „Amerykanie mogą uprawiać dziennikarstwo śledcze, bo mają za sobą potężne instytucje demokratyczne, których pojedynczy deweloper nie ugryzie. W Ameryce nie można wsadzić gangstera, ale można obalić prezydenta. U nas można napisać znakomicie udokumentowaną książkę Piątka i bohaterowi włos z głowy nie spada”³.

Dlatego mówienie o fenomenie polskiego reportażu to mówienie o dość odległej już przeszłości. Współcześni reporterzy pochowali głowy w piasek albo opisują, zresztą doskonale, sprawy z przeszłości – że wspomnę choćby świetną książkę Łazarewicza o Przemysku⁴.

Dziwne to tym bardziej, że od początku swojej kampanii Trump ewidentnie prowadził i prowadzi politykę Putina w kwestii Unii, NATO, demokracji

³ K. Mroziewicz, *Kapuściński, Macierewicz i Sąd Ostateczny*, studioopinii.pl, 11.08.2018 r., <http://studioopinii.pl/archiwa/187784> [dostęp: 2.10.2018 r.].

⁴ C. Łazarewicz, *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska*, Wołowiec 2016.

zachodniej. Polacy, w tym polscy dziennikarze, powinni czuć zaniepokojenie, ba – nawet przerażenie tym, że oto ta uwielbiana tak przez nas Ameryka po raz kolejny zdradza nas po prostu z Rosją. Zresztą przewidział to już ponad pół wieku temu amerykański trapista Thomas Merton w liście do Czesława Miłosza, aby zacytować dokładniej niż z pamięci, sięgnę po książkę: „Pewnego dnia obudziliśmy się zobaczymy Amerykę i Rosję razem w łóżku (proszę darować ten nieklasztorny obrazek) i uświadomimy sobie, że już od dawna były one sobie szczęśliwie poślubione”⁵. Jeszcze jedno: Merton napisał te (zło)wieszczące słowa w roku 1959... A dwa lata później zadał retoryczne dziś pytanie: „Ciekaw jestem, czy Rosjanom uda się społeczeństwo Stanów jako całość wprawić w tak histeryczny stan, że samo doprowadzi się do ruiny, bez pomocy bomb z zagranicy?”⁶. Rosjanom, przy wydatnej pomocy Trumpa i jego skorumpowanej ekipy, udało się podzielić i skonfliktować społeczeństwo, ale mam wrażenie, że ono zaczyna się już bronić. Były szef CIA, John Brennan, nazywa rzecz po imieniu: Trump jest największym zagrożeniem dla demokracji w Ameryce, dopuścił się zdrady na rzecz obcego, wrogiego mocarstwa. Podziela jego zdanie i podpisuje się pod apelem swoimi nazwiskami 75 wysokich rangą funkcjonariuszy służb wywiadowczych; to otwarty bunt, zimna wojna domowa w łonie administracji amerykańskiej. 300 największych dzienników solidarnie protestuje przeciw nazywaniu przez Trumpa 80 procent dziennikarzy „wrogami ludu” (cytuję dosłownie z jego wystąpienia publicznego: „About 80 percent of the media are the enemy of the people”). Skąd my to znamy? Prawda? Trump otwarcie atakuje nie tylko amerykańskie media, ale i amerykański wymiar sprawiedliwości, amerykańskie służby wywiadowcze, amerykańskich sojuszników w Europie – a otwarcie popiera Putina i jego politykę, zmierzającą do osłabienia i zniszczenia demokracji zachodniej. Niepojęte? Niestety prawdziwe. Dziennikarze „Washington Post” ustalili, że Trump od początku kadencji skłamał ponad 4000 razy; kłamie każdego dnia, na każdy temat, przeciętnie 7 razy. Pamiętasz powiedzenie Goebbelsa, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą? Żyjemy w czasach „postprawdy” i jedyna nadzieja – w dziennikarzach nadal wolnych amerykańskich mediów. Trumpowi marzy się dyktatura, rządy mafijne, jedynowładztwo, stąd jego uwielbienie dla

⁵ T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1991, s. 41.

⁶ Tamże, list z 16 września 1961 r., s. 113–114.

Putina (a zarazem strach przed Putinem, który ma na niego pokaźne *dossier*). I znowu: skąd my to znamy?

JS: *Niestety, bieżąca polityka nie napawa optymizmem... A co do mistrza?*

MK: Co do Kapuścińskiego: w swojej książce opisuję⁷, jak Ryszard konsekwentnie kontestował polską rzeczywistość, nacechowaną próbami niszczenia myślących inaczej, rodzimych Innych. Bo, jak stwierdził dosadnie Jerzy Andrzejewski: „W Polsce najgwałtowniej i najbezwzględniej potępia się ludzi nie za to, że źle czynią, lecz za to, że inaczej myślą”. Nic się w tej materii nie zmieniło. Nasz białostocki przyjaciel, zmarły niedawno Franciszek Hipolit Piątkowski, celnie podsumował tę chorobę: „To nie Polacy uznali Ryszarda Kapuścińskiego najwybitniejszym dziennikarzem XX wieku. To na wniosek Salmana Rushdiego stało się tak na zlocie gwiazd Pen Clubu w Nowym Jorku. To nie Polacy uznali Ryszarda Kapuścińskiego za jednego z najwybitniejszych myślicieli XX wieku, to się stało także w Nowym Jorku na zlocie gwiazd Pen Clubu”⁸. Nad Wisłą nie nadawano temu pisarstwu – ani temu pisarzowi – należytej rangi; smutne to, ale prawdziwe. Nie dostał NIKE ani żadnej większej nagrody literackiej, nie mówiąc o Orderze Orła Białego. Elżbieta Sawicka dodała do tej refleksji ponurą puentę: „Nie ma w Warszawie ulicy Ryszarda Kapuścińskiego (w Pińsku jest). Nie ma pamiątkowej marmurowej tablicy na domu, w którym mieszkał (w Pińsku jest)”⁹. Beata Nowacka przypomina, że pierwsza książka poświęcona twórczości Ryszarda Kapuścińskiego ukazała się blisko czterdzieści lat (a dokładnie: trzydzieści sześć) od debiutu pisarza *Buszem po polsku*¹⁰. Natomiast to, co wydarzyło się w krajowych publikatorach po odejściu jednego z najwybitniejszych Polaków minionego stulecia, stanowi smutny przyczynek do studium o polskim piekiełku. Nie będę wchodził w szczegóły, może innym razem. To tak pokrótce o polskiej „repcji” twórczości i misji Kapuścińskiego. Nie będę nas wbiął w kompleksy przytaczaniem opinii dziennikarzy zachodnich... Powiem

⁷ M. Kusiba, *Ryszard Kapuściński z daleka i z bliska*, Kraków 2018.

⁸ Debata „Tożsamość narracyjna czyli Kapuściński fiction”, Akademickie Centrum Kultury UMCS w Lublinie, 9 kwietnia 2010 r.

⁹ E. Sawicka, *Ryszard Kapuściński: Ścieżki pamięci*, Instytut Obywatelski, 23.01.2014 r., <http://www.institutobywatelski.pl/18550/komentarze/ryszard-kapuscinski-sciezki-pamieci> [dostęp: 5.10.2018 r.].

¹⁰ Za: K. Wolny-Zmorzyński, *O twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, Rzeszów 1998. Nowacka nie wymienia minibiografii w języku angielskim: A. W. Pawluczuk, *Kapuściński*, przeł. Ch. Cenkalska, Warszawa 1980.

tylko, że książki Ryszarda stoją na półkach w redakcjach w Kanadzie i Ameryce – jako materiały źródłowe do wiedzy o krajach tak zwanego Trzeciego Świata i nauki pisania, a w polskich szkołach dziennikarskich Kapuścińskiego po prostu nie ma, nie uczy się na jego książkach ani sztuki zatrudniania słowa, ani etyki zawodowej. Dla mnie to niepojęte. Dlatego chciałbym polecić adeptom dziennikarstwa dokładną lekturę choćby tych kilku książek: *Jeszcze dzień życia*, *Cesarz*, *Heban*, *Podróże z Herodotem*, *Imperium*, *Lapidaria*. Oraz przeczytanie biblii dziennikarstwa, dwutomowej *Karafki La Fontaine’a* Melchiora Wańkowicza. To tak na początek.

Warto też wiedzieć, że Kapuściński czytał sto, a nawet tysiąc razy więcej stron, niż napisał. Potwierdzam: bez ciągłego, intensywnego czytania nie ma po prostu pisania. A gdy już napiszecie tekst, zabierzcie się do jego „obróbki skrawaniem”: zostawcie tylko to, co najważniejsze, bez ozdobników, przymiotników, imiesłowów, całej waty słownej. Gadulstwo zabija pisarstwo – co rzekłszy, powinienem skończyć.

Ale pytałaś, kim jest dla mnie Ryszard Kapuściński. Spróbowałem na to pytanie odpowiedzieć na 350 stronach książki, ale może pokrótce... Był badaczem inności, kolekcjonerem skarbów, ukrytych w szczegółach. Jego dzieła cechuje niezwykła intensywność i żarliwość prawdziwego odkrywcy. Frapowały go inne kultury, zwyczaje, religie. Był w tej dziedzinie samoukiem, władającym biegle sześcioma językami, których nauczył się po to, by móc zanurzać się w obcych światach. Przedstawiał życie z chirurgiczną precyzją, dostrzegając zjawiska niewidoczne dla niewprawnego oka, zaopatrzonego w telewizyjną kamerę. Budował syntezę świata naczyń połączonych, globalnej wioski, o której pisał na długo przez McLuhanem. Malował zarazem portret świata podzielonego, ale pięknego w swej różnorodności. Jako wyznawca teorii Bronisława Malinowskiego o równorzędności kultur uważał swoje dzieło za jedną, wielotomową księgę świadka nowego, postkolonialnego świata, jaki zaczął się wyłaniać na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Wtedy odbywał swoje pierwsze podróże do Indii, Japonii, Chin, Afganistanu, Pakistanu, Afryki. Na Czarny Kontynent wracał wielokrotnie w ciągu swych pięćdziesięciu lat, reporterskich pielgrzymek, przywożąc materiały do książek, które potrafił pisać tylko w swej pracowni w Warszawie. *Cesarz* i *Szachinszach* otworzyły mu drogę do światowych wydawnictw. Jego przedwczesne odejście oznacza w Polsce koniec epoki wielkich mistrzów reportażu. Dołączył do dwójki klasyków tego gatunku: Melchiora Wańkowicza

i Ksawerego Pruszyńskiego. W świecie uznawany był za najwybitniejszego z żyjących twórców literatury faktu i jednego z największych pisarzy.

JS: *Przypomnę jeszcze, że prosiłam o podsumowanie Twojego białostockiego epizodu dziennikarskiego.*

MK: Dobrze. Zaczął się faktycznie w Radiu Białystok, gdzie pisałem felietony dla „Sobotynki” prowadzonej przez Teresę Ratajczak, mieszkającą dzisiaj razem z mężem Jackiem także w Toronto. Potem do białostockiego Radia wróciłem na kilka miesięcy w roku 1997, gdzie pisałem codzienny felieton *Daty i tematy*, a potem współtworzyłem ostatni w Polsce, dwunasty ośrodek telewizji Białystok.

Ale cofnijmy się o lat dwadzieścia, do roku 1977, gdy dostałem w „Kontrastach” pracę. Pamiętam najważniejszy dzień, spędzony w tej redakcji: po złożeniu reportażu na biurku naczelnego z drzeniem serca oczekiwałem na wyrok. Klemens sływał z redaktorskiej brutalności, potrafił wyrzucać do kosza nawet ciekawe materiały, ale źle napisane. Sam był wybornym stylistą – wystarczy sięgnąć po jego zbiór *Kłopoty z ciałem*. I oto po godzinie napiętego oczekiwania na egzekucję otworzyły się drzwi do jego gabinetu i usłyszałem: „Zapraszam kolegę do środka”. Usiadłem, a on nalał do dwóch kieliszków koniaku i zaproponował przejście na „ty”. Po czym oddał mi dwudziesto-czterostronicowy reportaż z jednym słowem komentarza: „Gratuluję”. W całym tekście była tylko jedna, drobna poprawka: przekreślił zaimek zwrotny „się”. Od tego „się” poczułem się... reporterem. Zespół Krzyżagórskiego rozpedzono w grudniu 1979 – wtedy przeszedłem do „Gazety Współczesnej”, redagowanej przez świetnego faceta, redaktora Jana Sochę. To on wysłał mnie w delegację na uroczystość odsłonięcia Pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku, w grudniu 1980 roku, gdzie poznałem Kapuścińskiego. Pi-szę o tym zaraz na wstępie mojej książki. W stanie wojennym wyrzucono mnie z pracy, razem z ośmioma innymi kolegami z białostockich mediów, z powodów czysto politycznych. Razem z Jurkiem Muszyńskim pozwaliśmy więc, na zupełnie wariackich papierach, RSW „Prasa-Książka-Ruch” do sądu pracy, i – o dziwo – sprawę wygraliśmy. Potem się okazało, dlaczego tak chętnie, już po kilku dniach, zakończono proces i wypłacono nam odszkodowanie w postaci chyba półrocznych zarobków: jakaś dobra dusza z Radia Białystok, może właśnie Gabi Walczak, nagrywała nasz proces, a taśma, kanałami dyplomatycznymi, trafiła do Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium. Każda władza autorytarna dba o ciszę, o czym pisał tak pięknie

Kapuściński, więc kazano sądowi „wyciszyć” sprawę. Do dzisiaj nie wiem, kto nagrywał i przekazywał taśmy, a chciałbym wiedzieć, by podziękować za odwagę – i postawić dobry obiad, spóźniony o kilka dekad...

JS: *Cóż. „Ta nasza młodość, ten szczęsny czas”! Marku, to była tylko garść pytań. Dziękuję. Jak będziesz w Polsce w najbliższym czasie, pogadamy trochę więcej o reportażu i reportażystach, może nie tylko polskich?*

MK: Zgoda. Ja też dziękuję... Za tę podróż w przeszłość.

JANUSZ WIERTEL

WSPOMNIENIE O IRENIE WIERTEL
(SEKRETARZ REDAKCJI
MIESIĘCZNIKA „KONTRASTY”
W LATACH 1969–1974)

ZAMIAST WSTĘPU

„Kontrasty”, jak się okazuje, były, i są wciąż, wydarzeniem na miarę nie tylko regionalną, ale też ogólnopolską czy nawet europejską. Regionalną, bo było to pismo podlaskie, odpowiadające na zapotrzebowanie regionu w tamtych latach. Ogólnopolskie, bo w pewnym okresie skupiało środowisko najwybitniejszych reportażyistów kraju, przyczyniając się do rozwoju tego elitarnego gatunku dziennikarskiego, łącznie z jego radiową odsłoną – reportażem radiowym. Europejskie, bo Unia, do której przecież od 2004 roku należymy, stawia właśnie na regiony. Sięga po to, co jest nietuzinkowe, niepowtarzalne, a przez to cenne. Warto więc, w odpowiedzi na europejskie, ale i regionalne wyzwania, odkrywać to, co odchodzi w zapomnienie. Wbrew wcześniejszym odczuciom regionalizm nie jest powodem do wstydu czy kompleksów, a do dumy. Pismo, do którego zająrzałem po latach, sprawia wrażenie interesującego i... aktualnego. Jest również kopalnią wiedzy o Podlasiu sprzed 50 lat, diamentem zagrzebanym w popiele.

Najbardziej związany jestem z początkowym okresem działalności miesięcznika, gdy redaktor naczelną była Krystyny Marszałek-Młyńczyk.

Bynajmniej nie dlatego jednak uważam, że ten początkowy etap jest najciekawszy, najbardziej inspirujący i twórczy. A przy tym wciąż pozostaje najmniej zbadany. „Kontrasty” w ciągu 25 lat istnienia zmieniały swój charakter – to truizm. Najpierw były pismem regionalnym, później ogólnopolskim. Zaspokajały ambicje władz regionu i szefów pisma, zaspakajały oczekiwania czytelników, ale przede wszystkim dokumentowały aktualną rzeczywistość. Za każdym razem. Nobilitowały również region białostocki. Ostrożny byłbym z tego względu z łatwymi porównaniami i przedwczesnym szafowaniem ocenami. Nigdy nie wiadomo, czy region ma mniejszą czy większą wartość od kraju, tak jak „kultura” światowa okazała się mrzonką „cywilizacji”.

Uniwersytet w Białymstoku dopiero co rozpoczął proces badawczy pisma¹, które było ewenementem na skalę PRL-u. W III Rzeczypospolitej wciąż czeka na odkrycie. Badania wymagają racjonalnego podejścia, dlatego pisząc ten artykuł starałem się oddzielić to, co czułem jako dziecko, będąc świadkiem i uczestnikiem tamtych wydarzeń i w tamtym miejscu, od tego, co jest obiektywne. Unikam również ocen.

RYS BIOGRAFICZNY

Irena Wiertel urodziła się w 1 listopada 1931 roku w Ugniewie, powiat Ostrów Mazowiecka, województwo warszawskie, w rodzinie rzemieślniczej. Wcześniej osierocona przez matkę musiała szybko nauczyć się liczyć tylko na siebie. Lata trzydzieste to okres wielkiego światowego kryzysu gospodarczego, który dotkliwie odbił się również na Polsce. Później nadeszła II wojna światowa i dramatyczne czasy powojenne. Takie warunki ukształtowały charakter Ireny Wiertel. Była uparta, konsekwentna i wierna własnym zasadom.

Szkołę podstawową ukończyła w Ostrowi Mazowieckiej w 1944 roku, tam też – Gimnazjum Handlowe w 1948 roku i Liceum Handlowo-Administracyjne w 1950. W tym samym roku rozpoczęła studia na Wydziale Filozoficzno-Społecznym Uniwersytetu Warszawskiego, kierunek: dziennikarstwo, i w 1954 roku uzyskała dyplom ich ukończenia. Podczas studiów

¹ Autor nawiązuje tu do sympozjum zorganizowanego na UwB 25 maja 2017 roku pod hasłem Białostockie „Kontrasty”: historia – przekaz – recepcja.

podjęła pracę jako redaktor techniczny w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej (MON) (1950–1952), a następnie, na tym samym stanowisku, w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych (PZWS) (1952–1953). W roku 1952 wstąpiła do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W sierpniu 1953 roku została skierowana do pracy, już jako dziennikarka, do „Gazety Robotniczej” we Wrocławiu. W lipcu 1959 roku zatrudniono ją jako publicystkę w „Gazecie Białostockiej”. W 1961 roku przystąpiła do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (SDP). 1 lutego 1969 roku objęła funkcję sekretarza redakcji miesięcznika „Kontrasty”. Pełniła ją do kwietnia 1974 roku. Następnie została przeniesiona służbowo do Krakowa na stanowisko zastępcy sekretarza redakcji miesięcznika „Zeszyty Prasoznawcze”. W lutym 1975 roku w Bydgoszczy objęła równorzędne stanowisko zastępcy sekretarza redakcji w „Gazecie Pomorskiej”. W 1981 roku włączyła się w tworzenie i pracę redakcyjną pisma NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy „Wolne Związki”.

28 stycznia 1982 roku otrzymała ocenę negatywną podczas weryfikacji członków redakcji „Gazety Pomorskiej” i została odsunięta od wykonywania zawodu dziennikarskiego. Powodem takiej decyzji komisji weryfikacyjnej było to, że „oddała legitymację partyjną z motywacją, iż nie zgadza się z polityką partii”². Do 1 grudnia 1982 roku pracowała w sekretariacie redakcji jako dokumentalistka. Później skorzystała z możliwości przejścia na przyspieszoną emeryturę. Ze względu na trudne warunki materialne zatrudniła się na pół etatu w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej (WiMBP) w Bydgoszczy, gdzie pracowała aż do śmierci. Po zwolnieniu z „Gazety Pomorskiej” pisywała artykuły do „Tygodnika Powszechnego” i „Gościa Niedzielnego”. Były one z reguły zdejmowane przez cenzurę, wypłacano jednak za nie wierszówkę. W ten sposób czasopisma te starały się pomagać pozbawionym pracy dziennikarzom.

Przez cały okres stanu wojennego i później Irena Wiertel współpracowała z podziemną „Solidarnością”. Najczęściej kontaktowała się z Antonim Tokarcukiem. W 1989 roku, mimo pogarszającego się stanu zdrowia, udzielała się w Komitecie Obywatelskim „Solidarność” w Bydgoszczy. Uczestniczyła w przygotowaniu wyborów kontraktowych do Sejmu i Senatu 4 czerwca

² Zob. protokół z przeprowadzonych rozmów weryfikacyjnych z członkami redakcji „Gazety Pomorskiej” z 28.01.1982 r., Archiwum Państwowe w Bydgoszczy,teczka KW PZPR w Bydgoszczy 1935/2295.

1989 roku. Jest autorką biogramów wyborczych Aleksandra Paszyńskiego, Antoniego Tokarczuka i Ryszarda Helaka, kandydatów do Sejmu i Senatu z Bydgoszczy. Wspomagała w pracach biurowych NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Pod koniec 1989 roku choroba wykluczyła ją z możliwości dalszego działania. Nie zdążyła skorzystać także z dobrodziejstw ustawy o uznaniu za niebyłe „win” dziennikarzy represjonowanych w stanie wojennym i po jego zakończeniu. Nie wróciła do pracy w „Gazecie Pomorskiej” na swoje stanowisko. Zmarła 13 sierpnia 1990 roku po ciężkiej chorobie. Spoczywa na cmentarzu komunalnym w Bydgoszczy przy ul. Wiślanej.

Nagrody i odznaczenia otrzymane przez Irenę Wiertel:

1972 – nagroda Ministra Kultury i Sztuki;

1973 – Srebrny Krzyż Zasługi;

1978 – dyplom i medal Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za 25 lat pracy w dziennikarstwie;

1979 – Złoty Krzyż Zasługi.

SEKRETARZ REDAKCJI „KONTRASTÓW”

Nie zachowała się umowa o pracę, potwierdzająca zatrudnienie redaktor Ireny Wiertel w miesięczniku „Kontrasty”. W dokumentach, które są w moim posiadaniu, figurują różne daty zatrudnienia Ireny Wiertel w tym czasopiśmie. Etat sekretarza redakcji pojawił się wraz z przekształceniem pisma z kwartalnika w miesięcznik, od 1 stycznia 1969 roku. W stopce redakcyjnej wzmianka „Irena Wiertel – sekretarz redakcji” po raz pierwszy znalazła się w marcowym numerze z 1969 roku. Z kolei w kwestionariuszu osobowym z 3 października 1983 roku, wypełnionym własnoręcznie przez Irenę Wiertel w związku z zatrudnieniem w WiMBP w Bydgoszczy, widnieje wpis o okresie pracy w redakcji „Kontrastów” od 1968 roku do 1974 roku. Arkusz pracy okresowej z 9 czerwca 1971 roku uwzględnia natomiast czas od 1 lutego 1969 roku do 31 maja 1971 roku. Opinia wydana przez redaktor naczelną „Kontrastów” w piśmie z 16 stycznia 1974 roku zawiera zdanie: „Red. Irena Wiertel mianowana została sekretarzem redakcji „Kontrastów” 1 stycznia 1969 r.”

Pamięć bywa zawodna, dlatego najwięcej wątpliwości budzi własnoręczny zapis Ireny Wiertel z 1983 roku w kwestionariuszu osobowym. Sporządzała

go z dystansu ponad 14 lat. Być może nieścisłość wynikała z tego, że uzgodnienia co do obsady stanowiska sekretarza redakcji oraz nieformalna współpraca z pismem rozpoczęły się pod koniec 1968 roku, a może i wcześniej. To bardzo prawdopodobne. Łatwiej zapamiętać ważne wydarzenia i emocje z nimi związane niż datę na umowie o pracę. Arkusz oceny okresowej z 1971 roku jest dokumentem z tamtego okresu, jednak wytworzonym po dwóch latach. Zapis w stopce pisma z marca 1969 roku również należy w tym kontekście potraktować jak dokument. Wspomniana wyżej opinia z 1974 roku zawiera zwrot „mianowana”. W związku z tym można mieć pewność, że Irena Wiertel była formalnie zatrudniona w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Kontrasty” na stanowisku sekretarza redakcji 1 lutego 1969 roku, a mianowana na to stanowisko, cokolwiek to oznacza – 1 stycznia 1969 roku. Piastowała je do 28 lutego 1974 roku. Ostatni artykuł Ireny Przemyskiej³ został opublikowany w numerze kwietniowym „Kontrastów” z 1974 roku. W maju 1974 roku redaktorem naczelnym został Klemens Krzyżagórski.

A skoro jesteśmy przy wspomnianym arkuszu oceny okresowej Ireny Wiertel, to w rubryce „Szczegółowy wykaz obowiązków faktycznie wykonywanych w redakcji” Krystyna Marszałek-Młyńczyk własnoręcznie wpisała: „Organizowanie materiałów, adiustacja ich, planowanie numeru, śledzenie przebiegu procesu technicznego, udział w kolegiach redakcyjnych, nadzór nad pracownikami technicznymi, utrzymywanie kontaktów ze współpracownikami”. W rubryce „Inne uwagi charakteryzujące ocenianego”: „Bardzo obowiązkowa, wyróżniająca się inicjatywą w zakresie organizacji materiałów i podejmowanie istotnych problemów publicystycznych”.

REPORTAŻYSTKA, PUBLICYSTKA, DZIENNIKARKA

Okres pracy w miesięczniku „Kontrasty” wydaje się być niezwykle twórczy w karierze zawodowej Ireny Wiertel. Co prawda nie są mi znane żadne publikacje i materiały z wrocławskiej „Gazety Robotniczej” i „Gazety Białostockiej”, nie mogę zatem dokonać ich porównania z tekstami pisanymi dla „Kontrastów”. Z drugiej strony charaktery miesięcznika społeczno-kulturalnego

3. Irena Wiertel podpisywała swoje publikacje w „Kontrastach” pseudonimem dziennikarskim Irena Przemyska.

wyraźnie się różni od specyfiki codziennej, informacyjnej gazety lokalnej, zestawienie to mogłoby więc nie mieć większego sensu. Do „Kontrastów” Irena Wiertel przysłała jako doświadczona dziennikarka, przygotowana zarówno do pracy redakcyjnej, jak i publicystycznej. W zawodzie dziennikarskim pracowała od 16 lat, wcześniej, podczas studiów, jako redaktor techniczny. To spory kapitał, który został dostrzeżony i doceniony.

Cały zespół miesięcznika, jego stali współpracownicy i osoby piszące do niego sporadycznie, to najważniejsze postaci kulturalnego Białegostoku: Mieczysław Chaja, Ryszard Kraśko, Wiesław Kazanecki, Wiesław Dąbrowski, Waldemar Szpaliński, Zygfryd Cegiełko, Jan Szaciłło, Irena Biernacka, Anna Zarembina, Agnieszka Świdzińska-Taratyka, Wiktor Rudczyk, Paweł Kowalski, Idzi Łukaszewicz, Eugeniusz Hryniewicki czy redaktor graficzny „Kontrastów” Klemensa Krzyżagórskiego Tadeusz Gajl. Na łamach kontrastów opowiadania publikowali Kazimierz Rosiński, a poezje – Zbigniew Bauer, Jan Leończuk, Tadeusz Gicgier, Janusz Niczyporowicz i inni. Winieta, okładka i układ graficzny to dzieło Doroty Łabanowskiej. Zdjęcia zamieszczali w „Kontrastach” Roman Sieńko, Zdzisław Zaremba, Piotr Sawicki. Pisywał tu i publikował swoje grafiki Henryk Wilk. To, rzecz jasna, drobny katalog osób, które współtworzyły białostocki miesięcznik społeczno-kulturalny na początku lat siedemdziesiątych.

Od numeru kwietniowego „Kontrastów” z 1969 roku Irena Wiertel przejęła, wcześniej redagowany przez Krystynę Marszałek-Młyńczyk i Ryszarda Kraśkę, stały dział miesięcznika „Ze szpalty na szpalte”. Przygotowane materiały podpisywała skrótem „(iw)”. Pierwszy publicystyczny artykuł, sygnowany pseudonimem Irena Przemyska, nosił tytuł *Gromadą z...* „Gromadą” i został opublikowany w majowym numerze z tego samego roku. Do grudnia były ich jeszcze trzy⁴ oraz, wspólnie z Wiesławem Kazaneckim, zapis dyskusji dziennikarzy i zaproszonych do redakcji gości *Spór o autorytet*. W roku 1970 artykułów Ireny Przemyskiej opublikowano 8, w 1971 i 1973 – po 7, w 1972 – 5, i w 1974 – 1. Ten ostatni ukazał się w ostatnim, kwietniowym numerze „Kontrastów”, przygotowanym w „starym” składzie redakcji. Nosił tytuł *Pisanki z Lipska*.

4. Być może były cztery artykuły. Nie mam w swoich zbiorach i nie udało mi się dotrzeć do „Kontrastów” nr 10 z 1969 roku. [w 10 numerze „Kontrastów” nie ma tekstu Ireny Przemyskiej – dop. red.].

W sumie w ciągu pięciu lat ukazały się 32 większe publikacje Ireny Przemyskiej, głównie reportaże. Do tej liczby należy dołączyć felietony i drobniejsze formy publicystyczne.

Irena Przemyska poruszała tematy istotne dla regionu, rozwoju jego kultury i... ekologii. Są to reportaże ze spotkań z twórcami ludowymi, dyrygentami, aktorami, grafikami i projektantami przemysłowymi, dyrektorami, profesorami i dziennikarzami.

W roku 1973 ukazał się cykl reportaży z podróży do Szwecji, którą Irena Wiertel odbyła na zaproszenie profesora Knuta Olofa Falka z Uniwersytetu w Lund, sławisty i badacza ludów bałtyckich, w tym Jaćwingów. Profesor Falk specjalizował się w toponomastyce, wniósł znaczny wkład w badania nazw własnych Suwalszczyzny. „Kontrasty” już na początku lat siedemdziesiątych popularyzowały postać szwedzkiego naukowca i jego osiągnięcia badawcze. Przybliżyły je właśnie reportaże i artykuły wychodzące spod pióra Ireny Wiertel, nie tylko w roku 1973, ale i wcześniej. Są one również przykładem sztuki autorki jako reportażyстки.

Odkrywanie zawartych w tych materiałach wielowarstwowych treści, ich analiza, ocena merytoryczna i techniczna oraz wiele innych aspektów badawczych, kontekstów, kontrastów to temat przynajmniej na pracę magisterską. Krystyna Marszałek-Młynczyk w opinii z 1974 roku, którą wystawiła Irenie Wiertel pod koniec jej pracy w miesięczniku, napisała:

Jako publicystka red. Irena Wiertel interesuje się problematyką społeczno-kulturalną, wypowiada się w różnych formach dziennikarskich, najchętniej w reportażu, felietonie, artykule publicystycznym. Pisze z talentem, nerwem, znajomością problematyki, i dużą wrażliwością na różne aspekty życia społecznego. Ma w swoim dorobku dużo cennych publikacji.

Później zespół się rozpadł i rozjechał... Do ekipy Klemensa Krzyżogórskiego dołączyła, jako redaktor graficzna, Dorota Łabanowska i Wiesław Kazanecki, który objął stanowisko sekretarza redakcji.

REDAKCJA

Doskonale pamiętam, kiedy po raz pierwszy matka zabrała mnie do redakcji „Kontrastów”. Oczywiście nie potrafię wskazać dokładnej daty. Wcześniej bywałem już w budynku przy Wesołowskiego 1, jednak ta wizyta najbardziej

utrzymała mi się w pamięci. Czy to entuzjazm, czy wyjątkowo korzystna aura, nastrojały pogodnie i radośnie? Świeciło słońce, mogła więc to być wiosna, może początek lata, a może początek wakacji. Równie dobrze mógł to być koniec lata, koniec wakacji, a może początek jesieni. Dzień jednak był słoneczny i niezbyt gorący.

Do budynku wchodziło się przez duże i ciężkie, dębowe, oszklone drzwi. Szyby były zabezpieczone od zewnątrz kratą, zrobioną z czarnych prętów o kwadratowym przekroju, skręconych kilka razy wzdłuż osi pionowej, co tworzyło na pewnym ich odcinku rytmiczny „świderek”. Te kraty sprawiały wrażenie, jakby zaraz miały odpaść. Klamka również była mocno rozchybotana. Na wprost drzwi znajdowało się duże okno, mimo to niewielki hol pozostawał ciemny i chłodny. W powietrzu unosił się ostry zapach pasty do podłóg. Z góry dobiegał hałas froterki. Podłogi zrobione z czarnego lastriko wiecznie myto i froterowano.

Zaraz za drzwiami były trzy schodki, a za nimi na prawo i na lewo korytarze. W ciemnym holu, głębiej, po prawej, znajdowała się szatnia, w której goście „Klubu 7” zostawiali swoje rzeczy. Przesiadawali tam kierowcy oczekujący na wyjazd w teren lub tylko gdzieś do miasta. Naprzeciw szatni znajdowała się klatka schodowa. Po prawej czarne szerokie schody prowadziły w górę, po lewej – w dół. Poręcze wykończono wyprofilowanymi dębowymi nakładkami, noszącymi ślady przesuwających się po nich w górę i w dół dłoni. Podtrzymały je te same czarne pręty, co na drzwiach. Tu jednak konstrukcja wyglądała na solidną. Korytarz i klatkę schodową oddzielały od holu kolumny o przekroju kwadratowym. Obłożono je ciemnymi szklanymi kwadratami w kolorze butelkowej zieleni. Narożniki wykończone zostały dębowymi listwami. Socrealizm?

Skręciliśmy w korytarz w lewo i weszliśmy do pierwszego pokoju po lewej stronie.

— Tutaj mama pracuje — usłyszałem. Bardzo mi się to podobało.

To była jedyna moja wizyta w tym pokoju. Redakcja „Kontrastów” mieściła się w nim do stycznia 1973 roku. W stopce redakcyjnej: „Adres redakcji: Białystok, ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 3.” W lutym tego samego roku zniknął ze stopki „pok. nr 3”, a pojawił się „pok. nr 11”. Od czerwca – „pok. nr 6, 7, 10, 11”.

Pokoje te znajdowały się w tym samym korytarzu, co pokój nr 3, tylko na końcu. Dwa po lewej i dwa po prawej. Między nimi, na wprost drzwi,

za którymi było pomieszczenie magazynowe redakcji. Szło się po długim czerwonym chodniku, który gdzieś w okolicach redakcji „Naszej Wsi” oraz ciemni i telefoto Romana Sieńki strzępił się niemiłosiernie i zadzierał. Kilka razy wyrzynałem się tam jak długi. Później redaktor Kazanecki zabronił mi biegać po korytarzu.

Matka zajmowała pokój na końcu, po lewej. W niewielkim pomieszczeniu znajdowały się trzy biurka – dwa zestawione szczytami, bokiem do wysokiego okna, do nich zaś dostawione było trzecie. W tym pokoju pracowała również Dorota Łabanowska. Kto zasiadał przy trzecim biurku, nie wiem do dziś. Pokój obok zajmowali Wiesiek mały i Wiesiek duży, czyli Wiesław Dąbrowski i Wiesław Kazanecki, oraz Eugeniusz Hryniewicki, nazywany przez przyjaciół Kitusiem, szef Białostockiego Towarzystwa Kulturalnego i kierownik „Klubu 7”.

Dwa pomieszczenia po prawej stronie korytarza to gabinet redaktor naczelnej Krystyny Marszałek-Młyńczyk i sekretariat, w którym urzędowała Urszula Aniszewska. Gabinet szefowej był największy. Jasny i przestronny. To na dobrą sprawę dwa pomieszczenia, między którymi wyburzono ścianę. Wchodziło się przez sekretariat. Tu odbywały się kolegia redakcyjne. Tu był również telewizor. Czarno-biały. „Beryl”? W pokoju matki stało tylko radio. Porządne i solidne, ale radio. Nie każde radio wytrzymałoby to, co z nim wykonałem. „Beryla” za to udało mi się popsuć. To nie była moja wina. Włącznik sam wpadł do środka. Musiał być kiepsko zamontowany. Strasznie się wtedy bałem, co będzie? Nic nie było. Urszula Aniszewska śmiała się tylko, że takiego spokojnego mnie jeszcze nie widziała.

Pokoje redakcyjne wyposażono w nowoczesne meblościanki i regały. Wszystko w ciemnych brązach i na wysoki połysk. Biurka również wstawiono nowe. Na tym matki leżało szkło. Pod nim ułożone zostały pocztówki z całego świata, przychodzące do redakcji i dziennikarzy „Kontrastów”. Za meblościanką trzymałem swoją flagę, którą wyciągałem raz na rok, 1 maja.

Z niewiadomego powodu było mi żal pokoju nr 3. Przechodząc obok spoglądałem z ciekawością, co tam teraz jest. Podobnego zawodu doznałem kilkadziesiąt lat później, po przyjeździe do Białegostoku i odwiedzinach w Domu Prasy. Cały korytarz po lewej stronie zajęła drogeria. Ściany wyburzono. Pozostały filary podtrzymujące sufit. Wchodzi się osobnym wejściem z ulicy, a nie, jak kiedyś, wejściem głównym. To również się zmieniło. Drzwi dębowych też nie ma. Są plastikowe. Wysokie okna zastąpiła witryna. Tam, gdzie

było biurko mojej matki, stanął regał z proszkami i płynami do prania. W gabinecie redaktor naczelnej wyeksponowano, za przeproszeniem, artykuły sanitarne pierwszej potrzeby. Wieśki i Kituś ustąpili miejsca szamponom i dezodorantom. A w okolicach pokoju nr 3 zainstalowano kasę.

Co się stało z redakcją? Co się stało z „Kontrastami”? Drogeria jako znak strywalizowanych potrzeb kulturalnych czy współczesnych czasów?

A jednak mi żal... „Kontrasty” w mojej pamięci pozostały jako wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa.

WSPOMNIENIE O „KONTRASTACH”

„**OD ZAWSZE**” czytałam wiele książek. Zawdzięczam to mojemu Ojcu, który podsuwał mi, jak mówił, „odpowiednie książki w odpowiednim wieku”.

Reportażem interesowałam się od młodych lat. Od czasów studenckich wiedziałam, że „Kontrasty” to ukazujący się w Białymstoku miesięcznik reporterów na wysokim poziomie. Zwróciłam uwagę, że z pismem współpracowali znakomici ludzie pióra, między innymi: Jerzy Łojek, Barbara Wachowicz, Romuald Karaś, Aleksander Rowiński, Hanna Krall, Małgorzata Szejnert, Ryszard Kapuściński.

Jako studentka czytywałam także „Odrę”, której redaktorem naczelnym był wtedy Klemens Krzyżagórski (został później redaktorem naczelnym „Kontrastów”). Ogromnie cenię to utrzymujące wysoki poziom pismo, z którym od lat współpracuję (od 1992 roku „Odrę” prowadzi Mieczysław Orski).

Po studiach czytywałam dalej „Odrę” i „Kontrasty”, bo prenumerował je... Melchior Wańkowicz, u którego pracowałam jako sekretarz.

Wielkiego pisarza-reportażystę poznałam w 1972 roku, kiedy zgłosiłam się do niego jako studentka filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, przygotowując o nim pracę magisterską. Niebawem zatrudnił mnie jako „researcherkę” – wyszukującą materiały do powstającej książki, którą poświęcił literaturze faktu, warsztatowi pisarskiemu. Nadał jej tytuł *Karafka La Fontaine’a*. Po skończeniu pracy drugi tom mnie zadedykował. Jest to ostatnia książka pisarza.

Po śmierci Wańkowicza (10 września 1974 roku) zgodnie z testamentem otrzymałam na własność jego archiwum i redagowałam serię *Dzieł wybranych*¹. Kontynuowałam także pisanie pracy doktorskiej na Uniwersytecie Warszawskim (pod kierunkiem Jerzego Krzyżanowskiego, po jego śmierci – Janiny Kulczyckiej-Saloni) właśnie na temat twórczości autora *Szczenięcych lat*.

Zacząłam starannie opracowywać materiały, które były w odziedziczonym przeze mnie archiwum pisarza (mam je wciąż w warszawskim mieszkaniu). Planowałam między innymi wydać listy Zofii i Melchiora; zaczęłam je przepisywać na maszynie (nie było jeszcze komputerów). Wtedy powstał pomysł, by je drukować właśnie w białostockich „Kontrastach”. I tak zaczął się druk w odcinkach listów Melchiora i Zofii Wańkowiczów; także na przykład korespondencji Wańkowicza z Marią Dąbrowską.

A stało się tak, że znalazłam reportażyстів, między innymi Aleksandra Rowińskiego, Stefana Kozickiego, którzy zaaranżowali spotkanie z Dionizym Sidorskim, wówczas zastępcą redaktora naczelnego (później został redaktorem naczelnym) pisma reporterów. W czasie rozmowy panowie wysunęli pomysł, by w „Kontrastach” wydrukować fragmenty archiwum pisarza. Gorąco poparł go Dionizy Sidorski, który regularnie przyjeżdżał z Białegostoku do Warszawy i spotykał się z autorami współpracującymi z pismem.

Ceniłam twórczość poznanych reporterów – wśród nich Krzysztofa Kąkolewskiego, autora wywiadu rzeki z autorem *Bitwy o Monte Cassino*, zatytułowanego *Wańkowicz krzepi*. Ceniłam książki Stefana Kozickiego, na przykład *Tam, gdzie woda najczystsza*. Podobała mi się ogromnie *Himalajska tragedia* Romualda Karasia – rekonstrukcja wyprawy z 1973 roku tatarników z Lublina, z których dwóch zostało zasypanych przez lodową lawinę. Z wielkim zainteresowaniem czytałam książki Aleksandra Rowińskiego, na przykład o skarbie Inków ukrytym nad Dunajcem, zatytułowaną *Pod klątwą kapłanów*.

Po latach w *Ulicy żółwiego strumienia*² napisałam, jak cieszyłam się książką Dionizego Sidorskiego *Żywoty bagienne* o zwierzętach nad Biebrzą. Opowieści o bobrach wprowiły mnie w podobny nastrój, jak kiedyś opowieści

¹ Szesnastotomowa seria *Dzieł wybranych* Melchiora Wańkowicza była wydawana w latach 2009–2012 przez Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Aleksandra Ziółkowska-Boehm jest redaktorką i autorką posłowie do każdego z tomów.

² Autobiograficzna powieść z 1995 roku.

o delfinach czy Maeterlincka o pszczołach. Dowiedziałam się między innymi, że bobry osiągają dojrzałość w trzecim roku życia, są monogamiczne, że jak samiec utraci swoją partnerkę, prowadzi potem samotne życie i zwykle wcześniej niż inne bobry ginie.

„Kontrasty” dały mi wiele inspiracji. Panowie – Dionizy Sidorski, Aleksander Rowiński i Stefan Kozicki, jak i Romuald Karaś – byli życzliwi i otwarci. Byłam młodą osobą, okazali mi wiele wspierającej serdeczności. Jestem im ogromnie wdzięczna za to, jak pięknie się do mnie odnosili i mnie traktowali. To oni zachęcili mnie do współpracy z książkową serią wydawaną przez Krajową Agencję Wydawniczą *Ekspres reporterów*, gdzie wydrukowano kilka moich reportaży (na przykład *Mówią o nim, że jest Tybetańczykiem, W poszukiwaniu tożsamości* czy o Hubalczyku Romanie Rodziewicz, na temat którego potem napisałam książkę).

Pamiętam, jak się cieszyłam, gdy dostałam nagrodę „Kontrastów” lub gdy moja fotografia znalazła się na wewnętrznej okładce pisma (*Ludzie reportażu*, maj 1980; mam ten numer ze sobą w Stanach Zjednoczonych... bo się nim wciąż cieszę).

Znajomość z Barbarą Wachowicz, Ryszardem Kapuścińskim przetrwała „wieki całe”, stali się moimi drogimi przyjaciółmi.

Wiosną 1990 roku wyjechałam do Stanów Zjednoczonych na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. W tym samym roku wyszłam za mąż i odtąd większość czasu spędzałam za oceanem, jednak regularnie, dwa razy w roku, przyjeżdżając do Polski.

W tym samym roku dowiedziałam się również, że ukazał się ostatni numer „Kontrastów”. Żał, że nigdy nie odwiedziłam Redakcji.

Moje zainteresowanie reportażem rozwinęło się i trwa; ukazują się książki w Polsce, jak też w Stanach i Kanadzie.

1 października 2017 r.

A n e k s



WIĘKSZOŚĆ DOKUMENTÓW zamieszczonych w Aneksie to korespondencja dotycząca „Kontrastów”, będąca w posiadaniu Dionizego Sidorskiego, który zgodził się ją udostępnić na potrzeby książki. Redaktorki tomu bardzo za to Pisarzowi dziękują.

We wszystkich listach zachowana została oryginalna interpunkcja, na prośbę Dionizego Sidorskiego skorygowano natomiast nieliczne błędy ortograficzne i literówki. Większość listów miała postać maszynopisów, niektóre były napisane ręcznie – te zostały złożone kursywą (także odręczne dopiski na maszynopisach). Dla oddania, chociaż w minimalnym stopniu, estetyki pisma maszynowego, nawiasy okrągłe występują w formie ukośników. Odtworzono również występujące w oryginale skreślenia i wyróżnienia. Porządek dokumentów jest chronologiczny, poza kilkoma tekstami autorstwa Dionizego Sidorskiego, mającymi programowy charakter, które inicjują Aneks. Najstarszy list pochodzi z 1976 roku, ostatni z 1985, większość jest datowana na lata 1979–1981.

Nie zachowało się pełne archiwum „Kontrastów”, liczne dokumenty związane z działalnością pisma (o tym, ile ich na co dzień powstawało, świadczy choćby poniższy Aneks) pozostają w rozproszeniu lub zostały zniszczone. Dionizy Sidorski przyznał, że nie dbał o listy, którymi dysponował, wychodząc z założenia o ich małej randze i niewielkiej przydatności. Na jego prośbę zamieszczamy informację, że światło dzienne ujrzały wyłącznie dzięki staraniom Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej.

Przypisy zostały ograniczone do niezbędnego minimum – zakładamy, że w udostępnionych listach najistotniejszy jest ich oryginalny walor archiwalny, historyczny, a różnymi kontekstami obdarzą je sami Czytelnicy.

Redakcja

[DIONIZY SIDORSKI]

[Zgodnie z relacją pisarza jest to wystąpienie programowe sformułowane i wygłoszone tuż po objęciu przez niego po raz pierwszy stanowiska redaktora naczelnego „Kontrastów”, należałoby je zatem datować na 1980 rok, chociaż Sidorski podczas rozmowy podał rok 1979.]

1. Moje wystąpienie ma charakter informacyjny.

2. Po częściowej wymianie zespołu pojawiły się wątpliwości czy Kontrasty pozostaną pismem specjalizującym się w reportażu i czy zachowają swój status ogólnopolski? Odpowiadam jednoznacznie Kontrasty pozostaną pismem ogólnopolskim i specjalizującym się w literaturze faktu, chociażby tylko dlatego, że sami reporterzy uprawiają nie tylko czysty reportaż ale i inne gatunki pisarstwa dokumentalnego /felieton, artykuł publicystyczny, esej, opracowania dokumentów, tzw. reportaż historyczny itp/. Poza tym ogląd rzeczywistości wyłącznie przy pomocy reportażu byłby niepełny i nieco monotony. Nadal chcemy, jak dotychczas *opatrywać* twórczość reportażystów refleksją krytyczną, co wydaje się konieczne ze względu na prawidłowy rozwój tej twórczości, ale ową refleksją krytyczną chcemy obejmować nie tylko sprawy warsztatowe, dotyczące formy, poetyki gatunku czy życia samego środowiska, lecz także materię, z której tkany jest reportaż, czyli to co stanowi jego treść, myśli w nim zawarte. A zatem literatura faktu i towarzysząca jej refleksja teoretyczna, połączona z prezentacją samych twórców, będzie profilowała pismo.

3. Jednak nie tylko. Inną specjalnością Kontrastów winna być, tak się nam wydaje, że świadomość, że pismo egzystuje na styku kulturowym, bizantyjsko-łacińskim, na permanentnym pograniczu, gdzie od dawna przenikają się wzajemnie różne kulturowe wartości, dając w efekcie nowe. Jest to styk na którym wyrosła niemal cała nasza wielka literatura narodowa i symbolika narodowa. Bliższe rozeznanie owych styków, wzajemnych wpływów, splotów w wymiarze współczesnym i historycznym wydaje się ważne, żywotne ciągle i ciągle posiadające walor ogólnopolski, ba nawet uniwersalny. Oglądu tego chcemy dokonywać narzędziami właściwymi literaturze faktu. Ta specjalność zaznaczać się będzie bardziej w treści niż w formie.

4. Wydaliśmy dotychczas dwa numery pisma. Trzeci ukaże się za kilkanaście dni. Pierwszy był numerem z jednej strony awaryjnym, bo ~~od poprzedniego zespołu nie otrzymaliśmy właściwie ani jednej kartki maszynopisu~~ i mieliśmy zaledwie 20 parę dni na zgromadzenie materiałów objętości prawie

11 arkuszowej książki, z drugiej zaś był to numer specjalny. Zjazdowy¹. Dopiero drugi numer powstawał już w warunkach bardziej normalnych. Ale jest on początkiem naszej drogi a nie jej ilustracją. Kwietniowy zapewne już nieco lepiej się prezentuje.

5. Co zrobiliśmy do tej pory:

a/ zmieniliśmy szatę graficzną /ta zmiana dotyczy głównie wnętrza pisma/ i w marcowym numerze już te zmiany są chyba widoczne. Uprzednia szata wydawała nam się nieprzejrzyście i utrzymaną nieco w poetyce zeszytu szkolnego wzorowego ucznia. Wprowadziliśmy układ dwuszpaltowy, tytuły winietowe, inne operowanie czcionką, zdjęciem. Wprowadziliśmy także stały rysunek publicystyczny, wychodząc z założenia, że mimo kiepskiego papieru, Kontrasty winny się dawać nie tylko czytać, ale i oglądać.

b/ wprowadzamy reportaż z kraju. Na razie przynajmniej jeden będzie dotyczyć dowolnego obszaru Polski

c/ przestaliśmy się kurczowo trzymać regionu w prezentacji pamiętników ~~czy~~ listów, czyli dokumentów.

d/ wprowadziliśmy reportaż z zagranicy. ~~Z tym~~ Ale zgodnie z tym co mówiłem w punkcie drugim dotyczyć on będzie ~~obszarów~~ republik pogranicznych /Litwy, Ukrainy, Białorusi/. Reportaży w ogóle ze świata jest w naszej prasie zatręśnienie, aż do przesyty. Często czytelnicy nasi lepiej wiedzą, co dzieje się w Meksyku niż we własnym kraju. Reportaże ~~w~~ z przygranicznych republik mogą pogłębić naszą wiedzę o nas samych.

e/ recenzencką uwagę obejmować ~~zaczynamy~~ zaczynamy także piśmiennictwo historyczne, będące, tak mi się wydaje, ważną częścią literatury faktu. Wprowadzimy wkrótce stały felieton prof. Jerzego Łojka pt Impresje historyczne. Pojawiłby się on ~~z~~ już wcześniej, gdyby prof. Łojek nie dostał zawału i ~~nie opóźniło to~~ choroba nie spowodowała opóźnienia.

[adnotacja odręczna na marginesie: marzec, nowe rubryki, rotacja]

f/ powinności wobec regionu, których nie możemy uniknąć chcemy wypełniać przede wszystkim w Kronice, końcowej części pisma.

g/ ogłosiliśmy, wspólnie z wojewodą białostockim ~~konkurs na~~ kolejny Turniej Reporterów na reportaż. Przy czym tylko ~~tu~~ pisarze którzy otrzymali wadia zostali zobowiązani do ułożenia swego zainteresowania na obszarze

¹ Chodzi o numer 2. z 1980 roku, pierwszy, w którym Dionizy Sidorski figuruje w stopce jako redaktor naczelny (w numerze 1. można znaleźć lakoniczną informację: „redaguje zespół”). Otwiera go tekst VIII Zjazd PZPR.

województwa białostockiego. W innych wypadkach nie stawiamy ograniczeń geograficznych.

[adnotacja odrębna na marginesie: od kwietnia Portrety reporterów na okładce]

To na razie tyle. ~~Minęły~~ Minęły zaledwie 3 miesiące.

Chcę tutaj wyraźnie podkreślić, że bardzo nam zależy na ścisłej współpracy z Klubem Reportażu, że będziemy o nią zabiegać, tak jak współpracę z każdym z państwa, ~~że redakcja liczy bardzo na państwa pomoce~~, na uczestnictwo w tym dziele, któremu na imię Kontrasty. Pragnę tutaj podziękować Zarządowi Klubu Reportażu za dotychczasową opiekę i konkretną pomoc. Pragnę podziękować ~~państwu~~ wszystkim tym z państwa którzy odpowiedzieli na nasz apel, zaufali nam. ~~Liczmy że to zaufanie będzie się pogłębiać.~~ Choć w wątpliwości tak było ~~dużo wiele.~~ ~~Dziękujemy i zapraszamy.~~

(...)

Białystok, dnia 7. VII. 1980 r.



Dyrektor Biura Współpracy
z Zagranicą ZG RSW
„Prasa – Książka – Ruch”
Tow. Jerzy Barnert

W a r s z a w a

Od stycznia br. „Kontrasty” publikują systematycznie reportaże z radzieckich republik graniczących z Polską a więc i Białostocczyną /Litwy, Białorusi, Ukrainy/. Zobowiązuje nas do tego usytuowanie geograficzne redakcji, która działa na typowym pograniczu kulturowym, na styku dwu różnych tradycji wzajemnie się przenikających i w efekcie tworzących nowe wartości.

Kultura polska rozwijała się zawsze w koegzystencji z kulturami sąsiadujących z nami narodów. Po wojnie związki te uległy zacieśnieniu i nabrały nowych znaczeń. „Kontrasty” ukazujące się w Białymstoku nie mogą być wobec tych spraw obojętne, dlatego też staramy się objąć swym oglądem życie zaprzyjaźnionych z nami republik radzieckich.

Na razie zamieszczamy stamtąd reportaże, korzystając z pomocy obcych piór. Utrzymanie tego stanu na czas dłuższy jest niezwykle kłopotliwe i utrudnia prowadzenie polityki redakcyjnej. Dlatego też proszę Tow. Dyrektora o umożliwienie redakcji nawiązania stałych kontaktów z czasopismami litewskimi, białoruskimi i ukraińskimi, reprezentującymi podobny do nas charakter i poziom publikacji.

Ze swej strony postulujemy na ten i przyszły rok:

1. Wymianę z litewskim miesięcznikiem ukazującym się w Wilnie „Kulturos barai”.

2. Wymianę z miesięcznikiem ukazującym się w Mińsku „Mastackaja literatura”.

Z każdym z tych pism chcielibyśmy wymienić po 2 dziennikarzy na pobyty 2 tygodniowe. Zapewniłoby to nam dopływ oryginalnych tekstów własnych autorów, bądź autorów zaprzyjaźnionych pism radzieckich. A chcemy uzyskać dla nas nie tylko reportaże, ale także eseje /o tamtejszej literaturze faktu/, pamiętniki, dokumenty.

Już w jesieni tego roku chcielibyśmy rozpocząć wymianę, którą zapoczątkowałby wyjazd red. naczelnego do Wilna i Mińska.

Liczmy bardzo na przychyłność Tow. Dyrektora i pozytywne załatwienie naszych postulatów.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

[imienna pieczętka:
Redaktor Naczelny
„Kontrastów”
podpis nieczytelny
Dionizy Sidorski]

Białystok, dnia 6.08.1980 r.



Tow. Władysław Juszkiewicz
I sekretarz KW PZPR
w Białymstoku

Zgodnie z naszą rozmową przesyłam w załączeniu uzasadnienie naszych starań o odzyskanie utraconego papieru, wraz z gorącą prośbą poparcie ich u Tow. Zdzisława Andruszkiewicza.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i naszego oddania.

Uzasadnienie

„Kontrasty”, jako jeden z dwóch miesięczników /obok wrocławskiej „Odry”/ ukazujących się poza ośrodkiem centralnym, zdobyły sobie w ciągu ostatnich kilku lat status ogólnopolskiego pisma. Spełniają one wiodącą rolę w rozwoju tak ważnej dla współczesnego życia intelektualnego i kulturalnego kraju, gałęzi piśmiennictwa jaką jest literatura faktu. „Kontrasty” są pismem cenionym i poszukiwanym w całym kraju, zarówno przez czytelników, jak i środowiska twórcze. O czym świadczą nie tylko liczne odgłosy „kontrastowych” publikacji na łamach najbardziej znaczących periodyków ogólnopolskich i regionalnych, ale także listy od czytelników, jak i minimalne, bo wynoszące ułamek procenta zwroty.

Miesięcznik ten spełnia również ważną kulturotwórczą funkcję w makroregionie północno-wschodnim. To dzięki „Kontrastom” wytworzył się w Białymstoku bardzo silny ośrodek reportażu, notowany obecnie w opinii krytycznej i środowiskowej, jako trzeci co do wielkości i znaczenia w kraju. „Kontrasty”, zwłaszcza w ostatnim okresie, konsekwentnie utrwalają w świadomości swych czytelników, nowy, przez współczesność ukształtowany, obraz Białostoczczyzny, dokumentując bogate przemiany zachodzące tutaj w gospodarce, kulturze, życiu społecznym i obyczajowym a także w psychice ludzkiej. Dokumentują również wartości nagromadzone tutaj przez wieki. „Kontrasty” stały się intelektualną wizytówką tego obszaru.

Do niedawna /czerwca br./ miesięcznik ten ukazywał się w objętości 64 kolumn. Trudna sytuacja na rynku papierniczym spowodowała zmniejszenie objętości wielu, acz nie wszystkich czasopism w Polsce. Tym skądinąd zrozumiałym programem oszczędzania nie zostały objęte periodyki o znaczeniu ogólnopolskim, np. Miesięcznik Literacki, Kultura, Literatura, Życie Literackie itp., natomiast zostały dotknięte „Kontrasty”. Co wydaje nam się niesprawiedliwe, ponieważ potraktowano nasz miesięcznik mechanicznie, tym bardziej, że wygospodarowane w ten sposób oszczędności papieru są symboliczne.

„Kontrasty” zużywały w swej pierwotnej objętości 20,4 ton papieru rocznie, dosyć pośledniej klasy, czyli b. mało. Odbierając im 16 kolumn /arkusz wyd./ zaoszczędzi się w tym roku zaledwie 2,5 tony papieru. Tymczasem w ostatnim numerze /6/80/ „Naszych problemów”, pisma Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, przeczytaliśmy w publikacji dotyczącej „Tygodnika Zamojskiego” takie oto zdanie. Cytujemy:

„Utrzymanie zwrotów na poziomie wyższym od przyznanego limitu powoduje – w skali roku – ponad pół milionowe straty finansowe i zbędne zużycie około 6 500 kg papieru”.

To znaczy niemal trzykrotnie więcej niż zaoszczędzono na „Kontrastach”. A to jest tylko jeden przykład.

W lutym przeszłego roku „Kontrasty” obchodzić będą jubileusz wydania 150 numeru. W życiu miesięcznika jest to wydarzenie rzadko spotykane i dużej rangi. Nadarza się więc dodatkowa okazja by najpóźniej w lutym 1981 r. przywrócić pismu jego pierwotną objętość. W przeciwnym wypadku święto to byłoby niepełne, a przecież redakcja sobie na to nie zasłużyła.

Założenia programowe
dorocznej nagrody m. „Kontrasty”

„Kontrasty” już od kilku lat zyskały sobie rangę pisma ogólnopolskiego i na prawach partnerskich w stosunku do innych czołowych czasopism polskich, funkcjonują w ogólnokrajowym krwioobiegum myśli; spełniając istotną rolę w kształtowaniu opinii społecznej o zjawiskach twórczych i inicjujących je środowiskach. Miesięcznik nasz, jako jedyny w kraju specjalizuje się w literaturze faktu, czyli gatunkach literackich i dziennikarskich najściślej związanych ze współczesnością. Redakcja stara się stymulować rozwój tych gatunków, towarzyszyć im refleksją teoretyczną i krytyczną. Jak do tej pory dysponuje jednak zbyt skromnymi możliwościami by funkcję ową wypełniać w sposób jak najlepszy.

Każde pismo o tej randze co „Kontrasty” nawet ukazując się poza Warszawą, na przykład wrocławska „Odra”, posiada od wielu lat własną nagrodę za dokonania twórcze w interesującej je dziedzinie. Co stanowi także i o randze samego pisma.

W związku z powyższym uważamy za niezbędne przyznanie redakcji „Kontrastów” praw do przyznawania rokrocznie nagród własnych za najlepszą książkę roku z zakresu literatury faktu, a dotyczącej współczesności naszego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki ukazującej przemianę w sferze świadomości społecznej i indywidualnej, obyczajów, awansu kulturowego, jednym słowem odzwierciedlającej proces kształtowania się obywatelskich postaw członka socjalistycznej społeczności.

Proponujemy by wysokość nagrody wynosiła 20 tys. zł. Prawa do zgłoszenia kandydatów miałyby redakcje czasopism, wydawnictwa książkowe, stowarzyszenia twórcze i członkowie jury, powoływanego przez red. naczelnego „Kontrastów”.

Po raz pierwszy nagroda przyznana byłaby na początku przyszłego roku.

[pismo nie jest datowane]

[imienna pieczętka:

Redaktor Naczelny
„Kontrastów”

podpis nieczytelny

Dionizy Sidorski]

18. III. 1976

Szanowny Panie!

W rozmowie z p. Wiktoria Śliwowską ustaliłam następujący tryb postępowania:

1) Podczas pobytu w Moskwie (wyjeżdża 29 b.m.) p. Śliwowska postara się uzyskać zgodę od prof. Dżakowa na opublikowanie fragmentów zeznań śledczych „świętokrzyżowców” w „Kontrastach”.

2) Jeśli tę zgodę uzyska, a raczej nie przewiduje trudności, po powrocie skontaktuje się ze mną, wybierzemy wówczas odpowiednie partie materiału i przeprowadzimy rozmowę problematyzującą, która mogłaby stanowić rodzaj introdukcji do publikacji w Pańskim czasopiśmie.

Myślę, że w ciągu dwóch tygodni rzecz się wyjaśni ostatecznie.

Czy odpowiada Panu przedstawiona wyżej propozycja oprawy interpretacyjnej?

*Łączę serdeczności
Maria Janion*

9.XII.1979 r.

Janusz Roszko 32-082 Bolechowice k/Krakowa dwór

Szanowny i Drogi Panie!

Dziękuję za list, gratuluję nominacji. Życzę Panu i nowym „Kontrastom” jak najlepiej, tym bardziej, że stare życzyły mi jak najgorzej. Tak więc i na umieszczenie mego nazwiska w rubryce „stałe współpracują” się godzę. Chciałbym, aby nie była to formalna sprawa i od razu Panu przesyłam tekst. Może nie taki, jakiego Pan oczekiwał – ale wydaje mi się, że [wyraz przekreślony] pierwsza próba omówienia historii powojennego reportażu polskiego może być dla pisma ciekawa. Godzę się na ewentualne skróty.

Ciekaw jestem co też się stało z tekstem mego pierwszego odcinka książki o Pruszyńskim – który opisywał młodość do matury. Mimo mojej prośby redakcja nie zwróciła mi tekstu – musi więc gdzieś być. Podobno był już w metalu w drukarni – niech Pan poszuka i ustali stan faktyczny. W razie czego mam kopię, ale to wszystko, co mam. Co do konkursu na reportaże – to pięknie, że już startuje, ale ciągle zawężanie problematyki do białostockiego, czy suwalskiego strasznie zawęża i uprovincjonalnia, co trzeba by było komuś wytłumaczyć. Rzeszów organizuje konkurs im. Gila na reportaże wiejskie i terenowo nie zawęża sprawy. Opole tak samo. Może by spróbować jakiejś formuły która by otworzyła kieszę miejscowych mecenasów, a równocześnie nie krępowałaby uczestników. Uważam, że „Kontrasty” powinny dawać reportaże z całej Polski!!!!

Na udział w konkursie białostockim nie bardzo mam czas, wadium nie wezmę. Raczej Pana będę wspomagał piórem bez wadium. Piszę książkę o Kazimierzu Pułaskim, mam kilka interesujących fragmentów – o ile taki rodzaj by Pana interesował? Tylko nie tak chciałbym, żeby od razu dawać ciąg dalszy. O Pułaskim mam kilka fragmentów z różnych części, bo ja „od początku do końca” nie piszę. To jedno. O Pruszyńskim będą dalsze, ale później. Okropnie dużo czasu mi zabiera teraz funkcja sekretarza POP przy ZLP, to tyle samo ile remont dworu wcześniej, tak że trzeba się jakoś z funkcji migać, stleniać, bo inaczej zostanie po człowieku kupka nikomu niepotrzebnych formularzy.

Jeszcze raz życzę wszystkiego najlepszego. Nie mam w tej chwili czasu zaopatrzyć tekstu w odnośniki /waham się w tej chwili, czy nie zabrać się do tego, ale jutro konferencja w KK, pojutrze wojewódzka konferencja partyjna, trzeba napisać felieton tygodniowy i zamówiony tekst do „Panoramy Polskiej”, oraz dla Nowego Sącza do jednodniówki, z czego się nie udało wyłgać/, ale może bez odnośników też będzie komunikatywne, choć nie takie uczone i napuszone. Jeżeli chce Pan odnośniki – to niech Pan da znać. Aha, na razie tekst wysyłam, gdy Pan uzna że może być bez odnośników – to o key, ale gdy będzie Pana zdaniem ich trzeba – to mi Pan odeśle i myślę, że za tydzień – dziesięć dni będę miał czas nad nimi usiąść. A będę to robił, gdy uzna Pan, że w ogóle tekst Pana interesuje.

Łączę serdeczne pozdrowienia

[podpis nieczytelny]

P. Barbara Wachowicz

Białystok 16.12.79 r.

Szanowna Pani!

Uprzejmie informujemy, że miesięcznik „Kontrasty” zachowuje nadal swój ogólnopolski status i dotychczasowy kształt. Począwszy od lutowego numeru (1980 r.) pismo będzie redagowane przez nieco zmieniony zespół, w którego imieniu serdecznie Panią zapraszam do bliskiej współpracy.

„Kontrasty” są pismem specjalizującym się w szeroko pojętej literaturze faktu, dlatego chcemy poddawać faktograficznej penetracji i weryfikacji rzeczywistość ~~zawartą~~ literacką zawartą w książkach beletrystycznych. Białystok leży na pograniczu, gdzie zawsze ścierały się dwa prądy kulturowe: zachodni i wschodni. Na tym styku powstała niemal cała wielka literatura polska (Mickiewicz, Słowacki, Orzeszkowa itd.).

Proponujemy, aby pojechała Pani tropem Orzeszkowej i jej bohaterów. Część materiału mogłaby Pani zdokumentować na Białostocczyźnie (np. „Dziurdziów”), a część na grodzieńszczyźnie. W niedługim czasie mógłbym zapewnić wyjazd do Grodna na koszt redakcji i służyć samochodem służbowym po stronie polskiej. Wydaje mi się, że mogłaby z tego powstać interesująca książka, zgodna chyba z charakterem pani pisarstwa.

~~Dlatego~~ W dalszych planach redakcji znajdują się podobne dokumentacje dotyczące Słowackiego i jego bohaterów, pejzażu, w którym wyrósł i który współtworzył jego smak estetyczny, a także Mickiewicza. Ale Orzeszkowa jest stosunkowo łatwo dostępna i mógłbym Pani zapewnić warunki do realizacji tego tematu. Nikt właściwie dotychczas tego nie robił, trochę M. [Monika] Warneńska próbowała o Mickiewiczu, ale dla młodzieży i nazbyt infantylnie.

Bardzo prosiłbym o odpowiedź w tej sprawie, nawet gdyby Pani nasza propozycja nie wydała się interesująca. Liczę jednak na życzliwość i gorąco zachęcam do współpracy z „Kontrastami”.

Proszę przyjąć wyrazy najwyższego szacunku

Redaktor Naczelny

„Kontrastów”

Dionizy Sidorski

[list trafił do adresata przepisany na maszynie]

Prof. Jerzy Łojek

Białystok 17.12.1979 r.

Szanowny Panie Profesorze!

Uprzejmie informujemy, że miesięcznik „Kontrasty” zachowuje nadal swój ogólnopolski status i dotychczasowy kształt. Począwszy od lutowego numeru (1980 r.) pismo będzie redagowane przez nieco zmieniony zespół, w którego imieniu serdecznie zapraszam Pana Profesora do bliskiej współpracy.

„Kontrasty” specjalizują się w szeroko pojętej literaturze faktu i odczuwamy w nim brak ~~zai~~ systematycznego zainteresowania się piśmiennictwem historycznym, będącym przecież z założenia faktograficznym.

Bardzo pragniemy, aby Pan Profesor zgodził się zostać autorem stałej rubryki (do 15 stron maszynopisu) w naszym piśmie. Rubryka miałaby charakter autorski, a winna dotyczyć spraw nurtujących polską historiografię. „Co słychać” w polskiej historiografii: wybrane problemy i zjawiska.

Pragnęlibyśmy także by Pańskie nazwisko znalazło się w stopce pisma, w rubryce pt: „stale współpracują”. Znajdą się tam: Janusz Albin (dyr. Biblioteki PAN im. Ossolińskich), prawdopodobnie prof. Bohdan Suchodolski, grupa wybitnych polskich reporterów: Janusz Roszko, Aleksander Rowiński, Romuald Karaś, Stefan Kozicki, doc. socjologii Włodzimierz Pawluczuk, pisarz Edward Redliński, publicysta i doc. Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi Lesław Bajer.

Zgodnie z harmonogramem ustalonym przez drukarnię, teksty zsyłamy do składu w połowie każdego miesiąca. Jeżeli Pan Profesor wyraziłby łaskawie zgodę na stałą współpracę z „Kontrastami”, pierwszego tekstu oczekivalibyśmy do 15 stycznia 1980 r. ~~a na tytuł rubryki~~

Bardzo ~~prosilibyśmy~~ prosimy Pana Profesora możliwie jak najszybciej o jakąkolwiek odpowiedź, nawet jakby Pan Profesor ~~odr~~nie przyjął naszej propozycji, do realizacji której gorąco Pana Profesora ~~zachęcamy~~ namawiamy, licząc na jego przychyłność.

~~Licząc na przychyłność~~

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Redaktor Naczelny

„Kontrastów”

Dionizy Sidorski

[list trafił do adresata przepisany na maszynie]

J. Roszko

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Dziękuję za ożywczy list. Nadesłany ~~tekst~~ szkic oczywiście kupuję i już jest w przepisywaniu. ~~Może się~~ Przypisy nie wydają się tu niezbędne, wszystko w tekście jest zawarte.

Pruszyńskiego nie odnalazłem. Podobno zabrał go Klemens i miał osobiście odesłać. Kiedy to zrobi nie wiadomo. Gdyby Pan mógł, bardzo proszę o przestanie kopii, gwarantuję, że nie zginie. Jeżeli Pan posiada następne odcinki poświęcone Pruszyńskiemu ~~chętnie~~ również chętnie bym je drukował. Kiedy mógłby Pan je dostarczyć? Proszę także o nadesłanie szkiców o Kazimierzu Pułaskim, chciałbym je jednak publikować z numeru na numer. Propozycja jest interesująca, przecież piśmiennictwo historyczne to też faktografia, jakoś dotychczas przez „Kontrasty” niedostrzegana, a przez czytelników pożądana. Zresztą nie tylko dlatego warto do historii zaglądać.

Ponieważ ~~nie~~ rezygnuje Pan z uczestnictwa w Turnieju, proponuję Panu objęcie funkcji przewodniczącego jury, w skład którego weszliby poza tym: ja i Stefan Kozicki (A. Rowiński i R. Karaś będą startować w konkursie). Honorarium dla przewodniczącego zaproponowałem 5 tys. zł. Mam nadzieję, że ZG RSW zatwierdzi preliminarz. Posiedzenie odbyłoby się w W-wie. Przypuszczam, że nie więcej byłoby do przeczytania jak 30 prac.

Nagrody są takie: 15 tys. zł – główna, 5 równorzędnych po 7 tys. i 10 tys. nagroda specjalna KAW. Nowy zespół startuje lutowym numerem „Kontrastów” także w nowej oprawie graficznej (wnętrze) bardziej współczesnej. Numer zapowiada się ~~dobry~~ niezłe, polski, nie białostocki, a następny jeszcze lepiej.

W „Kontrastach” będziemy drukować reportaże z kraju, ale wadia możemy dać tylko na ten teren, bo funduje je białostocki wojewoda. Czy tak będzie w przyszłości? Zobaczymy. Poza wadiami można będzie na konkurs nadsyłać reportaże z Polski.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia

Dobrze byłoby by po ukazaniu się lutowego numeru zechciał Pan coś w „Przekroju” napisać o nim. Pismu bardzo byłoby potrzebne, wobec ciągle przez K. K.

[Klemensa Krzyżagórskiego] *propagandy, że pismo umarło. Czy można Pana o to prosić?*

~~Łączę~~

Czekam na teksty i odpowiedź, przesyłając serdeczne pozdrowienia, podziękowanie słowa wdzięczności i wyrazy szacunku

*Redaktor Naczelny
Kontrastów*

Wiadomość z ostatniej chwili:

U Klemensa tekstu nie ma. Tak twierdzi, a inni nic o nim także nie wiedzą. Ot porządku.

*Jeszcze raz serdecznie pozdrawiam
D. S.*

[list trafił do adresata przepisany na maszynie]

19.XII.1979 r.

Janusz Roszko 32-082 Bolechowice k/Krakowa dwór

Szanowny i Drogi Panie!

Na propozycję jury konkursu „Turniej reporterów” – zgadzam się.

Co do szkiców o Pułaskim – to proszę mi łaskawie podać, jaką objętość by „Kontrasty” na jeden numer mogły wchłonąć?!

Pierwszego odcinka o Pruszyńskim mam kopię jedyną – ale za to nie mam w ogóle drugiego odcinka. Zawieśmy więc na razie sprawę na kołku – a pertraktujmy o drugiego pana „P”.

Będę miał reportaż – portret Wojciecha Żukrowskiego – co Pan na to?

W lutym niechybnie napiszę w „Przekroju” o „Kontrastach”.

*Szczęśliwego Nowego Roku
BONUS ANUS NOVUS 1980
(jedno N wypadło, he, he)
Janusz Roszko*

17. XII. 1979 r.

Dionizy!

Przepraszam, że zwlekałem z odpowiedzią. Namyslałem się. I oto co wymyśliłem:

tak naprawdę to ja nie lubię zobowiązań. Ja nawet z wydawnictwami umów nie podpisuję. Żeby nie wisały mi nad głową. Wolę przyjść z gotowym maszynopisem – jeśli rzecz dobra, zawsze jakoś wcisną, przyspieszą. Jeśli na to nie zasługuje, sprawy nie ma.

Tym bardziej nie chcę zaciągać żadnych zobowiązań wobec Ciebie i Kontrastów. Od spłacania Ziemi Rodzinnej synowskiego długu czuję się już zwolniony – a nawet jeśli coś tam jeszcze spłacę, to już chyba inną niż artykuły walutą. Cieszę się, że „zmiana ekipy” (Kontrastowej) rozstrzygnęła mi ostatki wahań. (Dla jasności: Klemens Krzyżagórski namówił – zmusił mnie w r. 1974 do współpracy tylko tym, że był to okres tzw. ofensywy Kurowskiego i nie wypadało mi nie włączyć się – zważywszy, że mieszkalem wtedy w Białymstoku i ani myślałem wyjeżdżać.[brak domknięcia nawiasu]

Dionizy! Reasumując: nie chcę żadnego związku formalnego (w stopce, czy pod stopką...). Jeśli napiszę coś literackiego czy dziennikarskiego, a co będzie bardziej nadawało się do Kontrastów (zobaczmy jakie będą) niż np. do Kultury, czy Literatury – przysłę. A Ty przecież – jeśli rzecz będzie tego warta – zawsze mi wydrukujesz. Zgoda?

Nie gniewaj się: muszę się zająć pewnymi swoimi sprawami, które są dla mnie najważniejsze (prawie tak ważne jak np. dla Ciebie Kontrasty).

Życzę Wam: Tobie (...) i Kontrastom pomyślności, zdrowia i sukcesów w Nowym Roku i (potem) w Nowej Pięciolatce.

Pozdrowienia!

Edek Redliński

Gdynia 26. XII. 79 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie gratuluję „Kontrastom” nowego Wodza wielce już zasłużonego dla tego pisma. Szczerze ucieszyła mnie wiadomość, że pod Pańskim przewodnictwem „Kontrasty” uniknęły rozbicia i nadal podążać będą szerokim, ogólnopolskim gościńcem. Życzę powodzenia w tym chwalebnym i słusznym zamierzeniu.

Czuję się wyróżniony zaproszeniem do współpracy. Chętnie z niego skorzystam. Jak mnie informował Andrzej Bałkowiec, już niedługo nadarzy się sposobność bezpośredniej rozmowy na ten temat, przy okazji Pańskiej wizyty w Gdańsku.

Bardzo dziękuję za zaproszenie do udziału w Ekspresowym Turnieju Reporterów. Zgłaszam swój akces i już rozglądam się za tematem.

*Łączę pozdrowienia
oraz życzenia wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku*

Tadeusz Woźniak

Ps:

*Zmieniłem adres, aktualnie
mieszkam:*

(...)

81-626 Gdynia

Warszawa, dnia 27 grudnia 79

Tadeusz Kucharski
01-231 Warszawa
(...)

W. Pan
Red. Dionizy Sidorski
Redakcja „Kontrastów”
w Białymstoku

Szanowny Panie Redaktorze

Uprzejmie dziękuję za zaproszenie do udziału w Ekspresowym Turnieju Reporterów. Wyrażam zgodę na poddanie się tej próbie, z góry jednak uprzedzając, że znajomość Waszego pięknego regionu nie jest moją silną stroną.

Łączę najlepsze życzenia noworoczne – wielu sukcesów na nowym stanowisku i w życiu osobistym.

Z poważaniem

[podpis nieczytelny]

Szanowny Redaktorze,

1) Niniejszym podtrzymuję wcześniejszą, ustną zgodę na uczestnictwo w Turnieju Reporterów.

2) Przesyłam listę osób, która przewidziana jest do „turnieju” „Opisanie Polaków”. Spodziewamy się niemal 100% frekwencji. Na miejsca uwolnione [~~przekreślony wyraz nieczytelny~~] przez nagłe przypadki, z pewnością dojadą inni. W fazie pertraktacji jest udział jednego z wydawnictw centralnych. Więc – poza interesem grupy inicjatywnej – Pan ubije swój, mając na miejscu taką reprezentację i różne nurty. Zapewne zgodzi się Pan na referat „Kontrasty” piśmem ogólnopolskim i środowiskowym (szczegóły Karaś).

Tyle w pośpiesznym meldunku.

*Na rok 1980 życzenia
przybytków, od których nie boli głowa
śle
Aleksander Rowiński*

27 XII 79 r.

Aleksandra Ziółkowska
(...)
02-728 Warszawa

Warszawa, 29 grudnia 1979 rok

Szanowny Panie,

z przyjemnością dowiedziałam się od pana Romualda Karasia, że „Kontrasty” wydrukują fragment rozdziału mojej pracy doktorskiej o Melchiorze Wańkowiczu. Przy okazji zatem podaję numer konta, na które proszę przelać pieniądze.

Chciałabym z Państwem nawiązać bliższy i częstszy kontakt, o ile to możliwe. Mam poza sobą już sprawy uniwersyteckie, skończyłam tekst do „Expressu Reporterów” i przyjęto mi opowieść reportażową do Wydawnictwa Literackiego. Zatem – tak jakby – mam więcej czasu. Chętnie nawiązałabym z Redakcją „Kontrastów” bliższą współpracę.

I jeszcze jedno – czy jest możliwe zaprenumerowanie „Kontrastów” na rok 1980. Moja prenumerata wygasła dwa lata temu, a w chwili obecnej już za późno. Gdybyście Państwo ułatwili mi tę sprawę będę wdzięczna.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne
pozdrowienia

*Najlepsze życzenia na Nowy Rok
Aleksandra
Ziółkowska*

dr MICHAŁ KAZIÓW
(...)
65-562 ZIELONA GÓRA
Tel. 49-15

Zielona Góra, dn. 4. I. 1980 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Szczerze Panu dziękuję za życzenia Noworoczne.

Pańska pamięć o mnie jest wzruszająca. Ze swej strony choć z opóźnieniem lecz nie mniej szczerze składam Panu gorące życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia i sukcesów twórczych w roku 1980.

Gratuluje z całego serca objęcia przez Pana stanowiska Naczelnego Redaktora miesięcznika „Kontrasty”, życząc by to pismo pod Pańskim kierownictwem cieszyło się popularnością wśród czytelników i niesło im korzyść poznawczą i estetyczną.

Dziękuję również za propozycję współpracy z Pańskimi „Kontrastami”, co dla mnie jest zaszczytem. Wprawdzie na co dzień reportażem się nie zajmuję, lecz oryginalnymi słuchowiskami, niemniej i reportaż jest mi nieobcy. W miarę więc możliwości będę pisać recenzje o reportażach radiowych, które pozwolę sobie przesyłać na Pański adres zgodnie z Jego propozycją. Postaram się również napisać szkic o artystycznym reportażu, ale to na razie są moje ciche pragnienia. –

Łączę wyrazy szacunku

[podpis nieczytelny]
/Michał Kaziów/

Białystok, dnia 10.I.1980 r.

Kontrasty

M I E S I Ę C Z N I K

UL. WESOŁOWSKIEGO 1
15-950 BIAŁYSTOK

REDAKTOR NACZELNY

W. Pan Dyrektor
Wydawnictw Artystycznych i Filmowych
Warszawa

Szanowny Panie!

Od 1 stycznia br. „Kontrasty” rozszerzają swoje zainteresowania. Pismo nasze zajmować się będzie nie tylko literaturą faktu, jak do tej pory, ale także wszystkimi odmianami prozy realistycznej, historiografią, literaturą filozoficzną, socjologiczną oraz piśmiennictwem dotyczącym sztuki, historii sztuki i historii kultury. Jednym słowem, interesować nas będą te dziedziny humanistyki, które służą swoją refleksją lepszemu poznaniu obecnego położenia naszego kraju i kondycji jego mieszkańców. Literaturze na te tematy poświęcać będziemy w „Kontrastach” wiele uwagi, systematycznie ją recenzując, a w przypadku książek – o dużej wadze – zamieszczając o nich obszerniejsze szkice. Więcej uwagi niż do tej pory poświęcać będziemy także pamiętnikom, zwłaszcza tym starszym, z wieku XVIII, XIX i okresu międzywojennego. Pragniemy bowiem w naszym miesięczniku poszukiwać odpowiedzi na te najważniejsze pytania, które określały niegdyś, i określają dzisiaj naszą zbiorową tożsamość.

Wdzięczni przeto będziemy, jeśli okaże nam Pan w tej mierze pomoc i zaliczy naszą redakcję do grona tych czasopism, które otrzymują z Pańskiego wydawnictwa egzemplarze recenzyjne.

Łączę wyrazy szczerego szacunku.

Warszawa, dnia 12 stycznia 1980 roku

Szanowny Panie Redaktorze,

Zgodnie z naszą telefoniczną rozmową przesyłam Panu dwa rozdziały z mojej książki „Od Słupów Herkulesa do Arki Noego”. Czyniąc w ten sposób, postępuję wbrew moim zasadom, by nie pozbywać się z dosięgu ręki ostatniej kopii jakiegось mojego tekstu, ale – z drugiej strony – ujął mnie pochlebny sąd Pana o mej książce i Pańska „oferta” wcześniejszego druku wybranych fragmentów. Bardzo to sobie cenię. Mam zresztą nadzieję, że mi Pan załączony maszynopis po zużytkowaniu /przepisaniu?/ odeśle.

Nie nadesłałem od razu załączonego materiału, ponieważ chciałem maszynopis przejrzeć. Dokonałem w nim także pewnych, niewielkich, skrótów.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania i mam nadzieję, że się osobiście poznamy /choć słaby słuch utrudnia mi kontakty/.

JJSzczepański

Białystok, dnia 15.I.1980 r.



Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 2 /2002/ „Szpilek” z dnia 13. I. 1980 r. ukazał się felieton Jerzego Urbana pt. „Mikutowicz”, rozpoczynający się od zdań: „Białostockie czasopismo »Kontrasty« zmienia profil. Miało ono ambicje ogólnopolskie i specjalizowało się w reportażu”.

Nie wiem, z jakiego źródła Jerzy Urban zaczerpnął taką informację i może nie jest to takie ważne. Natomiast istotny jest fakt, iż nie odpowiada ona rzeczywistości. Aby prawdzie stało się zadość, wyjaśniam:

1. Białostockie „Kontrasty” wcale nie zmieniają profilu.
2. Nie rezygnują z ambicji ogólnopolskich i nie przestają być kolportowane w całym kraju.
3. „Kontrasty” pozostają pismem specjalizującym się w literaturze faktu /a więc m.in. w reportażu/.

W grudniu ub. roku powołane zostało nowe kierownictwo redakcji. Zmienił się więc skład zespołu, natomiast nie zmieniło się pismo, które /nie tracąc nic z dotychczasowego dorobku/ chcemy dowartościować intelektualnie i rozszerzyć jego perspektywę humanistyczną, w bliskiej współpracy z Klubem Reporterów SDP.

Zapraszamy zatem serdecznie Jerzego Urbana oraz Czytelników „Szpilek” do lektury „Kontrastów”, począwszy od numeru lutowego br.

Łączę wyrazy szacunku

[imienna pieczęta:
Redaktor Naczelny
„Kontrastów”
Dionizy Sidorski]

Poznań, 16 stycznia 80

Szanowny Panie Redaktorze,

Ok, zgadzam się na stopkę pod tytułem „stale współpracują”. Cieszę się także, iż teksty filozoficzne się podobały. Redaktor Pawluczuk prosił mnie o recenzję „Perspektyw historiozoficznych” – nadeślę wnet.

Łączę wyrazy szacunku
i sympatii

[podpis nieczytelny]
Sławomir Magala

25.1.80 r.

Szanowny, Drogi Panie!

Listu Pana w odpowiedzi na mój, w którym wyraziłem zgodę na jury konkursu i dałem propozycję Żukrowskiego – nie otrzymałem, jako żywo. To też czekałem na Pana list. Nadszedł, tedy piszę. Niech więc Pan zechce przygotować ikonografię do Żukrowskiego – to go skończę i gdzieś w połowie lutego nadeślę. Proponowałem Pana kandydaturę do jury nagrody Pruszyńskiego – tylko w SDP mnie pytali, czy Pan jest członkiem SDP. Odpowiedziałem, że tak, choć pewności nie mam. Myślę, że jurorostwo Pan przyjmie, a werdykt ogłosi Pan w „Kontrastach”.

O styczniowy numer pretensji do nikogo nie mam. Sami się wytestowali poprzedni redaktorzy. To znaczy głównie pan Pieczara jako tuba Klemensa /on z nim wielki wywiad robił dla „Nowego Wyrazu” i w ogóle to sitwa jakaś/. Będę miał wspólnie z dr Pyką nieznaną bo niewydane po wojnie, a rozproszone po pismach artykuły i reportaże Pruszyńskiego. Może by Pana to interesowało – nim to złożymy w książkę jeszcze potrwa sporo ~~czasu~~.

Myślę poza wszystkim, że musimy się spotkać i pogadać dłużej. Czy pierwszy odcinek Pruszyńskiego się znalazł? Nic Pan nie pisze, przecież gdzieś to powinno być, niech Pan postraszy, że ja grozę procesem – może oddadzą ścierwa maszynopis! Czy na pewno tego nie ma w metalu w drukarni na tzw. przeskładzie?

Jeżeli by Pan drukował Pułaskiego – to mogę Panu nadsyłać po dwa odcinki ok. 20 stron każdy od marca. Ale miałby Pan wielką Wołgę, może taką jak Pana „Szalony jasnowidz”, którą to książkę bardzo sobie cenię a Mochnackiego osobiście bardzo lubię jako publicystę.

Czy nie wybiera się Pan w strony południowe kraju? Może na wiosenny urlop w góry? Chata w Bolechowicach otwarta, zaprasza. Od połowy marca najprawdopodobniej będę w sanatorium w Krynicy. Może do tego czasu spikniemy się w Warszawie. Na razie pozdrawiam serdecznie –

Janusz Roszko

Prof. dr Bogdan Suchodolski
01-526 Warszawa (...)

Warszawa, dn. 25 I 197 80[1980] r.

Redakcja „Kontrastów”

Białystok

Odpowiadając z opóźnieniem na pismo z dnia 10 VII 79 – nie byłem wówczas w kraju – uprzejmie komunikuję, iż – niestety – nie mógłbym zobowiązać się do zasilania stałej rubryki w Kontrastach. Mój sposób pracy, polegający na całkowitej koncentracji na określonej tematyce aż do jej wyczerpania, uniemożliwia angażowanie się do stałej rubryki. Mogę natomiast obiecać jakiś tekst od czasu do czasu – bardzo nieregularnie i kapryśnie.

Łączę wyrazy poważania

[podpis nieczytelny]

WOJCIECH ŻUKROWSKI
Député à la Diète
de la République Populaire de Pologne
Président du Comité Polonais
de Solidarité avec Peuple Espagnol

Varsovie, le 18 II 197 80[1980]

00-324 Varsovie

(...)

Téléphone: 26-16-18

Szanowny Kolego Redaktorze!

W załączeniu przesyłam pięć żądanych zdjęć. A już cieszyłem się, że Roszce przeszło, żeśmy sobie pogadali i po krzyku, a tu jednak nastukał tekst. Bardzo ciekawy jestem, co? Bo nie dał do wglądu. Zresztą może lepiej. I tak każdy pisze co mu się zmyśli i haftuje po swojemu.

BARDZO bym prosił o zwrot fotek, bo niektóre są unikalne! I przyslijcie mi Numer, bo tu nie zawsze można upolować. Od 1-ego jestem w Kołobrzegu na podleczeniu serduszka.

Łączę wyrazy serdecznych
pозdrowień
Wojciech Żukrowski

Warszawa, 28 II 80

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Pani Aleksandra Ziółkowska przekazała mi zachętę Pana, żebym przesała tekst o Krzysztofie Kąkolewskim, co niniejszym czynię. Ołówkiem zaznaczam partie, które można skreślić – można i więcej, bo dla „Kontrastów” tekst chyba jest za długi.

Pisałam do Pana list z propozycją cyklu reportaży o losach różnych domów i rodzin pod roboczym tytułem „Polskie progi”. Co Pan o tym sądzi?

*Z wyrazami szacunku
Alicja Grajewska
W-wa, (...)*

Kraków dnia 29.II.1980 r.

Szanowny Panie Redaktorze

Dziękuję za miły list i słowa uznania pod adresem mojej książki. Te ostatnie cieszą mnie tym bardziej, że pochodzą od Autora przeze mnie cenionego /choćby za książkę o Mochnackim/. Cieszy mnie też, że chce Pan drukować

moją pracę w „Kontrastach”. To dla mnie duże wyróżnienie. Pyta Pan w liście, czy była drukowana wcześniej. Otóż niektóre jej fragmenty ukazały się w ub. roku w „Literaturze”: „Ze złodziejskiego plemienia” i „Rekordziści zbrodni”, leży tam też tekst o prostytutce. Ale publikacje te znacznie różniły się od książki, przede wszystkim kompozycyjnie, po wtóre – w doborze faktów. Wersja książkowa jest zupełnie inna, chociaż oczywiście są podobieństwa. W sumie jednak potraktowałbym teksty w „Literaturze” jako półfabrykat”.

W każdym razie cieszy mnie nawiązanie kontaktu zarówno z Panem, jak i cenionym przeze mnie periodykiem.

Łączę wyrazy szacunku
i serdecznie pozdrawiam
Ryszard Dzieszynski
[podpis nieczytelny]

Kraków dnia 10. IV. 1980 r.

Szanowny Panie Redaktorze

Serdecznie dziękuję za zamieszczenie pierwszego rozdziału mojej książki. Bardzo ładnie graficznie to wyszło, to zdjęcie było szczególnie wymowne i świetnie korespondowało z tekstem². Już zdążyłem dostać od wielu znajomych w Krakowie gratulacje z powodu zamieszczenia tego tekstu, co dowodzi, że „Kontrasty” cieszą się tutaj dużą poczytnością i to, co ciekawsze, wśród takich „branż”, jak poeci.

A sądziłem do tej pory, że oni czytają tylko „Poezję”.

Jednocześnie mam prośbę o usunięcie z ~~rodz~~ rozdziału I [?] str. 33 maszynopisu nazwiska Adam Smolikowski i zastąpić zaimkiem „pewien”. Akurat

² Chodzi o tekst *Terroryści z Ochrony*, zamieszczony w 4. numerze „Kontrastów” z 1980 r., dotyczący pracownika carskiej Ochrony Wiktora Grüna, zabitego w 1907 r. przez bojówkę PPS. Artykułowi towarzyszy fotografia Józefa Rybińskiego, przedstawiająca herb Rosji – dwugłowego orła – wieńczący jakieś mury (w związku z jakością zdjęcia trudno je zidentyfikować), zza którego wznosi się w powietrze latawiec.

poznałem jakąś jego dalszą rodzinę i może byłoby im przykro, gdybym wymienił to nazwisko w kontekście z dziewczynami ulicznymi i jego innymi dziwactwami.

Łączę wyrazy szacunku
i serdecznie pozdrawiam

Ryszard Dzieszyński
[podpis nieczytelny]

Kraków, 13.04 80

Drogi Dyziu!

Wspomnienia „Żeromski pod Giewontem” to ciekawy przyczynek do „literatury tatrzańskiej”. Jednak dyletancki wstęp do nich zepsuł mi urok tej lektury i zmusił do kilku uwag i wyjaśnień. Stąd załączony list na ten temat. Opublikuj go, proszę, w całości – bo tylko wówczas bałamuctwa p. Litwinka będą naprawione. Myślę, że list będzie interesujący także dla czytelników. A zatem...

U mnie nic nowego. Że miałem propozycję objęcia tygodnika suwalskiego to wiesz pewnie. Nie przyjąłem, bo takie propozycje już nie dla mnie. Jedyne o czym marzę, to o całkowitym wycofaniu się z tzw. dziennikarzenia, co by się łączyło z ucieczką z miasta na wieś. Nie jest to jednak łatwe, bo z czego żyć? Oczywiście mógłbym pisać jakieś szmiry-pe-ple na zarobek. Ale to byłby upadek... Na razie wzięłem alternatywę na pół mnie satysfakcjonującą, a mianowicie etat korespondenta w Zakopanem. Dobre warunki mieszkaniowe i Tatry pod nosem, a poza tym trochę z tematyki tatrzańskiej chcę w najbliższe lata pożyć, więc dobrze być przy źródle... Gdyby mi jednak wyjazd do Zakopanego nie wyszedł, chyba cisnę wszystko i zaszyję się w swoich Rudawach Janowickich.

W lutym tego roku – o czym też chyba wiesz, bo takie rzeczy ZLP podaje w komunikatach członkom – przyjęto mnie do ZLP. Tym aktem bezwiednie uhonorowano moje 44 urodziny.

P. S. Nie mogę ruszyć z tą swoją Biebrzą, bo nie wiem co ty popełnił, a nie chciałbym się powtarzać³. Czy np. nie mógłbyś mi przesłać maszynopisu do przejrzania?

[podpis nieczytelny]
/Stefan Maciejewski/

OLGIERD BUDREWICZ
(...)
OI-6II WARSZAWA

15 kwietnia 1980

Szanowny Panie Redaktorze,

W Nr 4/80 Kontrastów ukazała się notatka recenzyjna z mojej książki „Kierunek: wszędzie”.

Recenzent stwierdził, iż „Budrewicz uprawia ten gatunek od przeszło trzydziestu lat”. pozwoli Pan, że tę informację p. K. S. [Kazimierz Siemieniak] – chyba specjalisty od reportażu zagranicznego – sprostuję: funkcję reportera podróżującego po świecie spełniam od roku 1956, a więc od dwudziestu kilku lat. Różnica tylko pozornie mało istotna.

Każde pozostałe zdanie notatki jest, niestety, równie precyzyjne. Nie należy wszelako do dobrych obyczajów podejmowanie polemiki autora z krytykiem. Nonszalancka „recenzja” nie daje zresztą po temu podstawy.

Tekstu notatki nie znałem, gdy spotkaliśmy się przelotnie przed świętami u red. Krystyny Goldbergowej. Może zdarzy się inna okazja do wymiany zdań na ten i inny temat.

³ Prawdopodobnie chodzi o książkę Dionizego Sidorskiego *Żywoty bagienne*, Warszawa 1980.

Łączę wyrazy szacunku
Olgierd Budrewicz

PS. LIST TEN PROSZĘ TRAKTOWAĆ JAKO PRYWATNY

Kraków, 28.04 80

Drogi Dionizy,

Już po napisaniu „brucelozy” dowiedziałem się o całkowitym na nią zapisie⁴. Temat uważam jednak za ważny i konieczny do przedstawienia opinii publicznej, bez względu na to, czy swołocz cenzorska tego chce, czy nie. Szkoda tylko, że tracisz tekst dla „Kontrastów”. No cóż, tak w tym fachu i w tym systemie demokracji bywa. Trzeba to wkalkulować w ryzyko.

Argument, że tekst nie dostał nagrody, bo to publicystyka a nie reportaż – jest dość ułomny. Istnieje coś, co jest pograniczem obu gatunków. Gdyby tak oceniać, to ani jeden tekst Zbigniewa Kwiatkowskiego nie byłby reportażem, a publicystyką. A przecież nikt nie zaprzeczy, że to, co robił było reportażem /właśnie tym reportażowo-publicystycznym reportażem/. Przecież mój kiedyś w konkursie nagrodzony tekst o Kanale Augustowskim – jury uznało za reportaż, chociaż ma identyczną konwencję reportażowo-publicystyczną, jak ten tekst o brucelozie. Oczywiście, uwagi te czynię tylko na marginesie dyskusji o reportażu, a nie aby się czuć zawiedzionym, iż nie dostałem nagrody.

Mam natomiast wielką do Ciebie prośbę: odeślij mi chociaż jeden egzemplarz maszynopisu „brucelozy”, gdyż poza nieczytelnym brudnopisem nie dysponuję kopią, a jest mi ona bardzo pilnie potrzebna. Rzeknij więc p. Uli, aby rzecz w kopertę wsadziła i wysłała. Dzięki!

Tytuł „Żywoty bagienne” znakomity! Pilnie będę wyczekiwał książki. Dopiero wtedy wezmę się za swoją wersję rozpoznania tej rzeki.

⁴ Chodzi o tekst *Banga szuka ofiar*, który Maciejewski skończył pisać w marcu 1980 r. i który ostatecznie ukazał się w 1982 r. w książce *Nagle zaskoczenie (Konkurs im. Polewki)*, wybór H. Kleszcz i S. Ciepły, Kraków 1982.

Do tematyki Suwalsko-Białostockiej coraz mi dalej, bo utonąłem w tematyce tatrzańskiej na kilka lat najmniej. Jeśli do tego dodać, że czytać i zbierać materiały lubię, ale pisać – ostatnio – nie, no to masz mój aktualny stan ducha i niemocy twórczej. Stąd wniosek, że z zasilaniem „Kontrastów” przeze mnie nie będzie najlepiej. Chyba, że pisałbyś się na propozycję czegoś z Giewontu. Z konkretną propozycją do ewentualnego rozważenia wyjdę z chwilą, gdy już w Zakopanem będę mieszkał, czyli gdzieś w czerwcu. Chyba, że wszystko – zamiar – upadnie. Wtedy jadę w Karkonosze.

Ściskam prawicę (...) Stefan M. [Maciejewski]

Hanna Krall
(...)
02-786 Warszawa

Red. Dionizy Sidorski
„Kontrasty”
Białystok
[przekreślone długopisem]

Mordować nie wstyd

Szanowny Panie Redaktorze, [przekreślone długopisem]⁵

z wymiany zdań na ostatniej stronie czerwcowych „Kontrastów” zorientowałam się, że Barbara Seidler wykorzystała mój reportaż w swojej sztuce. Reportaż ten, „Biała Stara”, ukazał się dawno temu, w 1964 roku chyba, w „Życiu Warszawy” i nie wywołał wtedy żadnych uwag ani sprostowań ze strony mieszkańców wsi. Nie znaczy to, oczywiście, że tekst jest aktualny i dzisiaj. Barbara Seidler tego, jak widać, nie sprawdziła, mimo to podała autentyczną nazwę wsi i przypisała jej obecnym mieszkańcom jakieś odległe zdarzenia /nic dziwnego, że ich nie pamięta proboszcz, skoro miały miejsce przed jego

⁵ Przekreślenie to zapewne ingerencja redaktora naczelnego, przygotowującego tekst do publikacji.

przybyciem/. Kiedy sprawa się wydała, moja koleżanka, Barbara Seidler, mnie wskazała jako winowajczynię:”... do tekstu sztuki opowieść dostała się z reportażu H. Krall”...

Bardzo proszę o zamieszczenie mojego listu, a także o wyjaśnienie – jaki jest mechanizm DOSTAWANIA SIĘ do sztuk opowieści z cudzych reportaży.

Z poważaniem

[podpis nieczytelny, przekreślony]

Hanna Krall

– Warszawa –

Warszawa 23.VI.80

Kraków, 28.06 80 r.

Mistrzu Drogi,

W ostatniej chwili dotarły do mnie teksty – osobno wysłane o brucelozie. Zdążyłem je jeszcze przepisać i wysłać na konkurs Polewki, gdzie mi się bardziej poszczęściło, aniżeli w zmaganiach „Kontrastowych” – dostałem nagrodę, jedną z 4 równorzędnych. O tyle satysfakcja, że w tym konkursie startowało masę warszawskich znakomitości i w ogóle znanych piór i niestety odpadło. W wielu przypadkach nadesłali znakomite teksty; było takich wg. opinii jurorów ok. 40-tu, no ale nagród tylko 10.

Kończąc sprawę mojej brucelozy, chciałbym Cię spytać, czy odkładasz ją ad acta, nie myśląc o druku. Jeśli byś odstąpił od prawa pierwodruku, to bym próbował to gdzieś sprzedać: konkretnie Romuald Karaś chce poprobać przełamać cenzurę i rzecz pomieścić w „Literaturze”. Więc napisz słówko, abym wiedział co czynić...

Byłeś w Krakowie!!! Dowiedziałem się o tym od Doroty Terakowskiej, która Cię spotkała na Balu w Sukiennicach. Łotr jesteś, żeś nawet nie zadzwonił, czy wpadł choć na chwilę, nie mówiąc, że Cię zawsze u siebie mile bym gościł. Z Sukiennic do mnie na Grodzką jest 200 kroków!

Zimna wiosna tym razem nie przygnała mnie nad Biebrzę. W czerwcu siedziałem z córką w Zakopanem, chodząc z nią po dolinach. Żaden to rarytas ze względu na masy turystów. Odpocząć można tam, gdzie nie ma ludzi. Tatry, niestety, nie dają szans polowania na ciszę, chyba w najwyższych partiach. Te właśnie zostawiam sobie na lipiec i sierpień, tak że te wakacje upłyną mi pod znakiem Tatr. Chcę je raz jeszcze przejść wszerz i wzdłuż, zanim zetnie mi do reszty nogi reumatyzm. Jest w tym i cel konkretny: najbliższe książki moje, to o tematyce tatrzańskiej, więc znajomość z autopsji realiów wysokogórskich jest konieczne.

Miotam się też z myślami, nie mogąc się zdecydować, czy podjąć pracę etatową w Zakopanem czy nie: etat dziennikarski lub kustosza „Gospody Włóczęgów” /malutkie muzeum z równie małym mieszkaniem, ale w pięknie i zacisznie położonej willi między Antałówką a Kozińcem/. Ano zobaczymy...

Dziękuję za opublikowanie mojego listu, ba, i nawet opłaconego honorarium! Może jesienią postaram się dla Ciebie coś napisać... Bądźmy dobrej myśli.

Maciek⁶ [*Maciejewski*]
[nazwisko – podpis nieczytelny]

Włodzimierz Scisłowski
(...)
60-639 Poznań

Poznań, 2 września 1980

Do
Redakcji „KONTRASTÓW”
B i a ł y s t o k
ul. Wesołowskiego 1

W związku z reportażem red. Anny Strońskiej pt. „Miasto Wilnius” pragnę donieść zarówno Jej jak i Redakcji, że na przedwojennych terenach północno-wschodniej Polski w ż a d n y m powiecie Litwini nie stanowili

⁶ Pseudonim Stefana Maciejewskiego.

większości, tak więc nic dziwnego, że jeszcze i dzisiaj red. Anna Strońska spotykała tam Polaków.

Jedyny powiat, gdzie Litwinów było sporo to Święciany /30,7%/, można też wymienić powiat brasławski /8,8%/. W okolicach Wilna i Trok procent ludności litewskiej nie dochodził do 1, w samym natomiast Wilnie Litwini stanowili zaledwie 2,3% ludności!

Warto sobie te liczby uzmysłowić, gdy dziś, po 41 latach jedzie się do Wilna. O sposobach „cudownego” rozmnożenia ludności litewskiej i rosyjskiej w polskim Wilnie lepiej zmilczmy.

Oczywiście można się powoływać na Giedymina, Kiejstuta i Olgierda, ale są to czasy odległe. Na tej samej zasadzie można by wysunąć rewindykacje do Berlina, Chociebuża, a nawet Hamburga, Rugii i Lubeki: wykopaliska archeologiczne potwierdzają, że na tych terenach mieszkaly kiedyś plemiona słowiańskie.

Tak więc radziłbym umiar przy stosowaniu nazw „Vilnius”, „Trakai”, czy „Neris”. Odwieczne nazwy rzek takich jak Wilia czy Niemen i miejscowości na całej Wileńszczyźnie upoważniają do stwierdzenia, iż ziemia ta była od początku zaludniona przez plemiona słowiańskie. Litwini natomiast zajmowali południowo-wschodnie wybrzeża Bałtyku i dopiero później zaczęli przenikać dalej. Niestety, nazbyt często archeologię i historię nagina się u nas do doraźnych potrzeb politycznych. A już prawdziwym łamańcem lingwistycznym ze strony red. Strońskiej jest odmiana słowa „Vilnius” /w „Vilniusie”/ Czy red. Anna Strońska używa np. formy w „Londonie” /zamiast: w Londynie?/

Informację o urządzeniu w kościele św. Kazimierza w Wilnie muzeum ateizmu, którą red. Strońska tam beznamiętnie przytacza należy właściwie pozostawić bez komentarzy. Jak widać, podział na kulturę zachodnią i wschodnią, przez niektórych kwestionowany, jest, niestety, nadal aktualny.

Łączę wyrazy szacunku

Włodzimierz Scisłowski

[podpis nieczytelny]

Kraków, 15 sierpnia 1980

Równie wielce szanowny i drogi /jak ja/ Dionizy!

Twój list czekał na mnie prawie półtora miesiąca, w czasie którego to czasu bawiłam na Mazurach. To bawienie polegało głównie na łożeniu w kaloszach i kurtce przeciwdeszczowej po ogromnej i znakomitej Puszczy Piskiej. Jeździmy tam od siedmiu lat, stale w to samo miejsce, siedem kilometrów od Prania. Innych ludzi spotyka się wyłącznie przy obiedzie, ~~rodzinę~~ rodzinę /na upartego/ też – i na tym polega urok tego miejsca. Zła pogoda nie przeszkadza mi czuć się tam dobrze.

Twój list był tak ciepły, jaki powinien być list tego chłodnego lata. Oczywiście, Maciek⁷ na pewno pozwoli się sportretować Twojej pracowniczce, w ogóle to ładna propozycja z Twojej strony, biorąc pod uwagę różnego typu kłopoty, jakie Maciek przeżywał w TV. Być może jego film dokumentalny zostanie wysłany do Mannheim, ale tego w telewizji człowiek nigdy nie może być pewien *niczego* do końca.

Moja książka – ta złożona w Wydawnictwie Literackim – przeszła przez cenzurę⁸. Nie ukrywam, że jako zagorzała i aktywna członkini „Kuźnicy” dostałam zielone światło – i w efekcie zdjęto tylko jeden tekst i tytuł. Mam teraz kłopot co dalej z tym tytułem /nie mam talentu do tytułów, Wiesia Weisowa mówi, że ona też nie/. O ten zdjęty tekst będę dalej walczyć, a w ogóle to Wiesia jest zaszokowana, że to wszystko przeszło. Andrzej Kurz jeszcze przed cenzurą wmawiał mi, żebym dopisała szczęśliwe zakończenie do paru tekstów, żeby książka nie była „taka czarna”. Odmówiłam, wmawiając mu,

⁷ Maciej Szumowski – dziennikarz, reżyser filmów dokumentalnych, producent filmowy, ówczesny partner, od 2002 roku mąż pisarki. Córką Doroty Terakowskiej i Macieja Szumowskiego jest znana reżyserka Małgorzata Szumowska.

⁸ Trudno ustalić, jaką książkę ma na myśli pisarka, z pewnością jednak nie ukazała się ona w 1981 roku. Być może chodzi o zbiór reportaży *Próba generalna* (Kraków–Wrocław 1983, co ważne – Wydawnictwo Literackie), publikowanych wcześniej na łamach „Gazety Krakowskiej”, przeczy temu jednak informacja, że ukazywały się w „Zdaniu”. W tym czasie (list datowany jest na sierpień 1980) Terakowska zajęła się już pisaniem literatury dla dzieci i młodzieży, wydawano ją jednak, właśnie ze względu na opór cenzury, z dużym opóźnieniem. Zob. K. Batora, hasło „Dorota Terakowska”, w: *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku*, http://www.ppibl.ibl.waw.pl/mediawiki/index.php?title=Dorota_TERAKOWSKA, [dostęp: 31.07.2018 r.].

że poczekamy z tym na cenzurę – i okazało się, że ta ostatnia nie upierała się, o dziwo, przy szczęśliwych zakończeniach. Jak dobrze pójdzie – książka ukaże się na rynku w pierwszej połowie 1981 – i otrzymasz ją ode mnie z dedykacją – zależnie od pory roku – ciepłą, gorącą lub chłodną. *Chyba że zastrajkują drukarze!*

Moja propozycja: w zasadzie nie uprawiamy klasycznego działu recenzji w „Zdaniu” – natomiast ponawiam jeszcze raz prośbę, żebyś przysyłał nam te teksty, których cenzura jeszcze nie spaliła, ale o których raczej wiesz, że nie przejdą. Może to być zarówno reportaż, jak esej, wiersz, fragment prozy – byle odpowiadały naszemu profilowi, czyli o „gorącym” charakterze społecznym lub wręcz politycznym. Oprócz tego ktoś od Was mógłby sam napisać większy tekst o środowiskach kulturalnych/zaangażowanych! Ha! Białegostoku, skupionych wokół pisma, określić bliżej na czym może polegać rola takiej redakcji w środowiskach twórczych – czy coś w tym rodzaju. Jeśli tak – to żeby to było polemiczne, albo ostre, problemowe, wywołujące jakąś dyskusję. U nas w Krakowie np. Janusz Roszko ciągle twierdzi, że nie ma takiego pisma, które służyłoby literatom – mimo „Życia Literackiego”, dodatku literackiego gazety i „Zdania” – i chyba wywalczył pismo wyłącznie literatów, prawdopodobnie miesięcznik. Moim skromnym zdaniem po krótkim czasie będzie mieć kłopoty z jego wypełnieniem – chyba że będzie pisał głównie sam, razem z Pieszczachowiczem /prezesem krakowskiego ZLP/. Pal sześć. Ten Roszek-Groszek to mnie nie lubi, ja ci powiem i ciągle nie wiem dlaczego. Może z zasady. Najzabawniejsze jest to, że Roszek odszedł z „Przekroju” a wcześniej nawazywał zespół, między innymi od rasistów. Biorąc pod uwagę, że „Przekrój” powołał do życia Eile, że trwa on w składzie prawie niezmiennym od lat – i że na odmianę Roszek przyjaźni się z Brunonem Rajcą, zaciekłym antysemitą – ten akurat epitet rozśmieszył całe mnóstwo ludzi. Przyjaciele radzą Roszce, żeby nie mówił już więcej, że „odszedł z Przekroju ponieważ jest to pismo o profilu antyżydowski” – bo się ośmiesza, ale Roszek nie może podać prawdziwych przyczyn odejścia, bo ośmieszy się jeszcze bardziej. Więc swoim starym zwyczajem – do wrodzonego pieniactwa dokłada „względy ideowo-polityczne”.

Tyle z plotek /porządny list powinien zawierać jedną, solidną plotkę/.

Dionizy, mam nadzieję, że otrzymujesz już regularnie „Zdanie”. Regularnie to znaczy raz na kilka miesięcy, bo jak przystało na kwartalnik, wychodzimy czasem i raz na osiem miesięcy. Jako wybitny teoretyk, z którym

miałam na odległość „na pieńku” – napisz mi parę słów o moich tekstach. Szczęrych. Nie tych do druku, jako recenzent, ale prywatnych. M.in. te właśnie moje reportaże ze „Zdania” wchodzi w tę książkę.

Rozpisałam się okrutnie, a dlatego na maszynie, że mam jeszcze ohydniej-sze pismo od Twojego, nie do odczytania.

Zadzwoń kiedyś, napisz, przyjedź.

Maciejewski [Stefan] nie może Ci wybaczyć, że byłeś w czerwcu w Kra-kowie i nie skontaktowałeś się z nim⁹.

Widzę że bal Cię zauroczył
sądząc z „Kontrastów” z sierpnia!

Pa, pa, a w tym pozdrowienia od Maćka

DOROTA
TERAKOWSKA

[poniżej krakowski adres i numer telefonu pisarki oraz dopisek:]

P. S. Dobrze że nie byłam na tej sesji Klubu, na której znęcałeś się nade mną, bo mam krewki tudzież dziarski czarny charakter. Naubliżałabym Ci – nie jak dama socjalistyczna, ale ohydnie i cynicznie – i nici byłyby z przyjaźni i cóż to byłaby za pomyłka!!!

Warszawa, 28 grudnia 1979

Szanowny Panie Redaktorze,

W czasie naszej rozmowy telefonicznej zawahałem się przed ujawnieniem Panu swojej najważniejszej wątpliwości dotyczącej proponowanego mi przez Pana stałego pisarstwa na tematy historyczne na łamach „Kontrastów”. Muszę jednak ten problem przedstawić, gdyż inaczej pozostaną między nami niepotrzebne niedomówienia. Chodzi o problem c e n z u r a l n o ś c i tej tematyki – do jakiego stopnia Redakcja mogłaby

⁹ Patrz list Maciejewskiego z 28 czerwca 1980 r.

zapewnić autorowi swobodę wypowiedzi. Rubryka tego typu, o jakiej rozmawialiśmy, to pisanie nie tylko i nie przede wszystkim o tym, co w naszej historiografii dzieje się ważnego i ciekawego. Znacznie potrzebniejsze społeczeństwu /a z mojego punktu widzenia nieodzowne/ jest pisanie o przemilczeniach, niedopowiedzeniach, a nawet fałszach naszej historiografii. O tym, co jest niezbędne dla wypełnienia luk w polskiej świadomości historycznej, a czego doczekać się nie możemy. W dziedzinie ściśle naukowej i nawet publicystycznej w zakresie historii można omijać te „rafy” przez odpowiednie manewrowanie problematyką i wybieranie spraw mniej drażliwych. W „Impresjach historycznych” byłoby to niemożliwe. Gdybym podjął wysiłek takiego lawirowania wśród spraw niecenzuralnych, aby zajmować się tylko [przekreślony wyraz nieczytelny] cenzuralnymi, naraziłbym się na uzasadniony zarzut historyczno-pisarskiej nieuczciwości i siłą rzeczy spadłbym na poziom pewnych żyjących lub już nieżyjących felietonistów historycznych, którzy pisywali wszystko „ad usum delphini” i ku chwale władzy. To nie dla mnie.

Doświadczenia wyniesione z podobnych prób swojego pisarstwa w przeszłości pouczyły mnie, że przez obłądnej i szkodliwej dla ~~narodu~~ narodu polityce urzędów kontroli prasy uprawianie /uczciwe/ tego rodzaju pisarstwa jest zupełnie niemożliwe.

Proszę łaskawie nad tym się zastanowić. Nie mogę bowiem znaleźć się w sytuacji, w której – po kilku próbach – będę musiał kontynuować swoje pisarstwo z obowiązku, stając w sprzeczności z własnym poczuciem uczciwości naukowej i publicystycznej.

Łączę piękne ukłony

[podpis nieczytelny]

Jerzy Łojek

Barbara Wachowicz
dziennikarz TV
(...)
00-160 Warszawa

Warszawa 1 styczeń, 1980

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję serdecznie za miłe zaproszenie do współpracy z „Kontrastami” działającymi wszakże na moim rodzinnym i zawsze mi najbliższym Podlasiu...

Jeżeli czasem trafiał do Pana „Przekrój” to wie Pan, że właśnie niedawno przejechałam włosko-szwajcarsko-litewski szlak Mickiewicza i Słowackiego. Ten ostatni zresztą kilkakrotnie i zawsze z bardzo niezwykłymi odkryciami. Bardzo żałuję, że list Pana spóźnił się – i reportaże z mojej ostatniej włości litewskiej dałam do innych pism /a m.in. kieleckich „Przemian”, z którymi od lat współpracuję i które odważyły się drukować fragmenty mojej książki o ziemi Żeromskiego, wówczas gdy takowa została odrzucona przez wydawnictwo, a teraz zażywa nawet czegoś w rodzaju sławy i chwały.../. Z moich aktualnych prac: książka o romantykach polskich /właśnie z konfrontacją pejzażu i świata XIX wieku z kształtem tegoż dzisiejszym/, II tom ziemi Żeromskiego /Sandomierskie – Podlasie – niestety to na konkurs zamknięty, więc na razie nigdzie uszczknąć niczego nie mogę/, biografia Kościuszki, „Czas nasturcji” – rzecz o Kasprowiczu. Leży w zespole Brylla zaakceptowany scenariusz filmu fabularnego o Sienkiewiczu... W telewizji tryptyk – „Trybuna romantyków” – pierwsze tego rodzaju wielkie spotkanie naszej romantycznej czwórki /czeka dwa i pół roku na realizację/.

Do Orzeszkowej mam wielki sentyment – za „Nad Niemnem” i cykl „Gloria victis”. W moich marzeniach znajduje się jeszcze właśnie wojaż nad Niemem do Bohatyrowicz – i powiem szczerze – że gdyby coś takiego nam się z wiosną udało – jestem gotowa – choćby per pedes... Szkoda że to nie Litwa – tam mam wspañiałych już i wypróbowanych przyjaciół...

Proszę dać znać – łączę serdeczności noworoczne i dziękuję

Barbara Wachowicz

Kraków, 2.1.1980

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za miły list i zaproszenie do współpracy – jej realizacja zależeć będzie oczywiście od różnych okoliczności, ale będę się starał i pamiętał. List Pana dodatkowo mnie ucieszył, gdyż nie wiedziałem, że obejmuje Pan pismo – gratuluję, bo to dobra firma. Taki obrót sprawy ucieszył mnie tym bardziej, że czułem się dość „nijako” przy okazji pertraktacji, jakie kiedyś za moim pośrednictwem były prowadzone. Jeszcze raz muszę powiedzieć, że niczego więcej nie mogłem tu zrobić, ciąg dalszy nie był ode mnie zależny, a wszystko razem związane jest ze „specyfiką” mojej redakcji – o czym by długo gadać. Może kiedyś będzie okazja, przy kawie.

Łączę noworoczne serdeczności

[podpis nieczytelny]

/Tadeusz Robak

31-027 Kraków (...)/

P-ń, 4 I 80

Szanowny Panie

Redaktorze,

napisałem cykl popularnych ale nie nazbyt szkiców pod wspólnym tytułem „Czy filozofia ma przyszłość?”

Jest to prezentacja „kontynentów” i „wysp” oraz „prądów filozoficznych” naszego stulecia z paroma refleksjami na temat przyszłości oraz obecnych „ruchów tektonicznych”. Byłoby tego ok. 6–7 odcinków po 15 stron każdy. Czy to Pana interesuje (wersja książkowa ukaże się za rok)?

Łączę wyrazy

i ukłony

Sławomir Magala

Jerzy Łojek
(...)
00-373 Warszawa

1 marca 1980

Pan Red. Dionizy Sidorski
„KONTRASTY”
ul. Wesołowskiego 1
15-950 Białystok

Drogi Panie Redaktorze,

Czuję się jeszcze paskudnie, ale nie chcę zbyt długo trzymać Pana „w zawieszaniu”, więc przesyłam pierwsze „Impresje”.

Temat jest pasjonujący, ale sam jestem z tego bardzo niezadowolony i nawet wahałem się, czy rzecz tę w ogóle Panu posyłać. W każdym razie nie nalegam na publikację, gdyby mieli Państwo jakieś opory. Nasze dobre stosunki na tym nie ucierpią. Jeżeli jednak konwencja Państwu dogadza, następne „Impresje” poświęciłbym za miesiąc sprawie zdumiewającego wyłączenia z planu badań historycznych w Polsce kwestii dotyczących międzynarodowego położenia Rzeczypospolitej – zwłaszcza w okresie rozbiorów – i wpływu polityki zaborczej na ziemie polskie w XIX wieku, przy wyłącznym skupieniu się na problemach „przeobrażeń wewnętrznych”.

Mój zawał /całkowity, pełnościenny, na szczęście jednak ściany tylnej /dolnej/ – a więc podobno mniej groźny – według EKG goi się prędko. Zaczynam już małe spacerki, a w domu – jak widać – piszę na maszynie. Jeszcze moja aktywność musi być przez kilka tygodni stłumiona, ale ufam, że za dwa miesiące odzyskam pełną sprawność.

Raz jeszcze podkreślam, że nie nalegam na publikację nadesłanego materiału, gdyż mam przekonanie, że akurat mi „nie wyszedł” i nie jestem z niego zadowolony.

Serdecznie pozdrawiam
[podpis nieczytelny]

[kartka pocztowa]

15 sierpnia 1980

Drogi Panie Redaktorze,

Serdecznie pozdrawiam z Paryża, dokąd – po wielkich trudnościach – dotarłem 2 tygodnie temu. Tutaj doszły mnie wieści, że p. Jerzy Giedroyc przedrukował z majowych „Kontrastów” mój felieton Konstytucja i federacja w swoich „ZH” nr 53. Jeszcze tego nie widziałem i Pan najpewniej też nic o tym nie wie. Takie bywają losy niektórych naszych publikacji. Ukłony łączę, Jerzy Łojek.

KRYSTYNA MARSZAŁEK
Członek Prezydium
Sekretarz Centralnego Komitetu
Stronnictwa Demokratycznego

[karta pocztowa]

Panie Redaktorze

Dziękuję serdecznie za zaproszenie a ponieważ nie będę mogła uczestniczyć w uroczystości tą drogą składam laureatom gratulacje i najlepsze życzenia.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia

Krystyna [Marszałek]

[nazwisko – podpis nieczytelny]

30. IV. 80 r.

[list niedatowany, na podstawie stempla pocztowego – 1980 r.]

Szanowny Panie,

Pozwalam sobie napisać do Pana, zachęcony przez Ryszarda Wójcika oraz osmielony tzw. sytuacją łódzkiego środowiska reporterskiego. Jestem pracownikiem Wydawnictwa Łódzkiego, kieruję redakcją literatury faktu i przekładów. W naszej oficynie, od kilku już lat z pewnym powodzeniem wydajemy tomy reportaży łódzkich i pozałódzkich autorów. Niewiele ich w naszej, ogólnie małej, produkcji wydawniczej. Część tych książek znalazła już swój czytelnicy i co nie mniej ważne dla autora, recenzencki rezonans /W ostatnich „Kontrastach” recenzowaliście książkę R. Wójcika/. Kilka, jednak książek łódzkich reporterów, wydanych w roku 1979, nie miało dotychczas swoich omówieni w Waszym piśmie.

Jeśli uznałby Pan za celowe, zamieszczenie w „Kontrastach” recenzji wymienionych poniżej książek, chętnie podjąłbym się napisania ich. Oczywiście, o ile uznałby Pan moją kandydaturę za właściwą.

Tadeusz Gicgier, O człowieku, któremu wystarczył ogarek. Iskry 1979, s. 244 /książka dotyczy Białostoczczyzny/

Lucjusz Włodkowski, Życ w ciekawych czasach, Wydawnictwo Łódzkie 1979,

Mirosław Kuźniak, Rodowody, WŁ 1979, s. 134

Pozostaję w nadziei, że odpowie Pan na mój list.

Jerzy Gos

[podpis nieczytelny]

Mój adres

95-070 Aleksandrów Łódzki

(..)

tel. pryw. 12-17-99

Inż. JANUSZ OSMEŁAK
Wrocław – Oporów (...)

Wrocław dnia 01.12.1980 rok

Do
Redakcji miesięcznika „KONTRASTY”
w Białymstoku
ul. Wesołowskiego 1

Zwracam się z gorącą prośbą o przysłanie mi za pobraniem przynajmniej jednego Nr 8/80 Kontrastów. Nadmieniam, że zaprenumerowałem Wasze wspaniałe pismo, ale dopiero od IV kwartału br a pozostałych numerów z tego roku (za wyjątkiem Nr 9/80) nigdzie nie mogę dostać– nawet w miejscowych bibliotekach.

Szczególnie mi zależy na Nr 8/80 r bo tam jest pierwszy odcinek reportażu Anny Stępińskiej „Miasto Vilnius”, oraz reportaż Romualda Karasia o gospodarstwie Piotra Szeryńskiego z Posejnel /który jest moim kolegą z gimnazjum w Sejnach/. Oba ww reportaże chcę przesłać Czesławowi Miłoszowi do Berkeley, z którym koresponduję /i który być może odwiedzi w 1981 r Suwalszczyznę/.

Z uwagi na te „wyższe cele” Redakcja może uwzględni moją prośbę.

Łączę najlepsze życzenia i wyrazy poważania
[podpis nieczytelny]

[dopisek:]

*Gdyby była możliwość to
reflektowałbym na wszystkie
Nr-y Kontrastów z b.r. od 1 do 8/80*

JO

Kraków 1. XIII. 80¹⁰

Szanowny Panie Redaktorze,

dziękuję bardzo za życzliwą pamięć i zaproszenie do dyskusji w „Kontrastach” o książce literackiej. Stanowisko Redakcji bliskie jest moim odczuciom, ale nie zajmując się od lat krytyką literacką – nie czuję się powołany do wysuwania postulatów czy pouczeń w tej kwestii. Niestety, nie mogę więc przyjąć Pańskiego zaproszenia, przynajmniej na razie. Być może – przebieg dyskusji podsunie mi jakieś myśli, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami „Kontrastów”. Wtedy oczywiście chętnie napiszę.

*Tymczasem – przepraszam za zawód
i łączę wyrazy prawdziwego poważania
Henryk Markiewicz*

Warszawa 30.08.80

Redakcja „Kontrastów”
Białystok

Reporterska wiwisekcja Ciot Mieczysława Olbromskiego¹¹ wniosła mi tak wiele rzetelnych i precyzyjnych informacji, że poruszona tym wydarzeniem śpieszę podziękować redakcji – za zamieszczenie tego arcydzieła /ciekawe na co Panu M. O. taka armata/ i autorowi – jak zwykle – za wszystko.

Za pracę w deszcz i po godzinach, za dzielność w znoszeniu przykrości, jakich dostarczyło /na pewno!/ ściskanie lepkich tłustych dłoni, patrzenie na nalane twarze bez przednich zębów, za to z rozbieganymi spojrzzeniami

¹⁰ Prawdopodobnie chodziło o VIII.

¹¹ M. Olbromski, *Cioty*, „Kontrasty” 1980, nr 8.

małych, zatopionych w tłuszczu oczek, krzywo poprzyklejane rzęsy, czy widok wiszących strąków rzadkich siwych włosów, albo kołyszących się po kobiecemu rozłożystych bioder, przyodzianych w zabłocone sztuczne tworzywa i tych tandetnych ubranek w krzykliwą kratę, rozdeptanych butów utyłanych błotem i wiele przykrych przeżyć dla wrażliwego mężczyzny.

Przekazuję autorowi podziw, że nie przeląkł się spojrzenia notorycznego mordercy niewinnych dzieciaków, gangu „Gnidy”, donosicieli, szantażystów, stręczycieli, recydywistów, sadystów i tych co obrabiali sklepy w momencie, kiedy w takim towarzystwie pije wódkę z butelki, nocą, w krzakach, dzielność autora zbiera u mnie najwyższe oceny.

Przy tym jaki spokój i dojrzałość wykazuje, kiedy przychodzi mu słuchać zwierzeń na poziomie I.Q. = 80 /debilitas/, przyjmując je bez ironii i komentarzy.

Wzbogacona o te wnikliwe obserwacje red. Olbromskiego zdążam do wniosku, że w homoseksualizm wpędza ludzi brak urody i gustu a nierzadko i rozumu. Jakże łatwo mi będzie teraz rozpoznać tych okropnych pedałów, nawet w telewizji już wiem kto jest kto.

Pozostaję z szacunkiem

[podpis nieczytelny]

Jaga Iwańska. Warszawa. Śliska 60m50.

Szanowny Dionizy!

Przesyłam tekst o Dobrzyniówce z pewnym opóźnieniem, lecz niewykluczone, że na czasie. W ten sposób wywiązuję się z połowy zleceń.

Natomiast nie potrafię napisać czegoś zgrabnego o Kontrastach dla Szpilek. Przeszkadza mi moja wada główna: ilekroć chcę kogoś pochwalić, to pochwała wychodzi mi jak przysłowiowemu niedźwiedziowi. Nawet zdarzyła się okazja – artykuł Zawistowskiego w Polityce – i mimo to nie potrafiłem. Zadręczą mnie niewykonanie zobowiązań, ale może się jeszcze poprawię.

Tymczasem ściskam dłoń

Kuba Kopeć

Warszawa 26 sierpnia 80

Poznań, Sept.14, 80.¹²

Szanowny Panie Redaktorze,

kulisy wydania tej książki omawiałem w połowie lipca na nartach wodnych z jej autorem. Udało się, i dwa lata mojej pracy sprzed trzech lat nie poszły na marne. Barth jest jednym z największych i cieszę się, że Literackie chce, żebym tłumaczył jego najnowszą i najtrudniejszą powieść „Listy”, z której fragmenty naturalnie obiecuję Panu i „Kontrastom” przed resztą świata.

Przywiozłem też masę książek, a masa jeszcze nadchodzi, bo wysyłałem sobie co tydzień ok. 10 kg książek. Czy interesowałby Pana przegląd w rubryce „na rynkach świata”, która byłaby pomyślana jako rubryka ofert dla naszych wydawców?

Aha: byłbym zapomniał, ale będąc z Poznania, gdzie nie kupuje się lodówek, bo się nie wierzy, że jak zamkniemy drzwiczki to światełko zgaśnie, nie mogę zapomnieć. Czy ma Pan ryczałt miesięczny do wydania? Inflacja i inne wydatki domagają się jakichś 2000,- miesięcznie, co przekazuję

łączę wyrazy szacunku

[podpis nieczytelny]

Sławomir Magala

Dr ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-
-CZARNOWSKA
02-728 Warszawa (...)
Tel. 43-12-97

*Jest to „elegancki” papier,
którym mnie uraczył imiennowo
Szymon Kobylański.*

¹² Niektóre modele maszyn do pisania w tamtym okresie nie posiadały klawiszy z cyframi „1” (jeden) i „0” (zero) – w celu uproszczenia konstrukcji (zmniejszenia liczby klawiszy), dlatego trzeba było je zastępować (tak jak w tym liście): cyfrę „1” wielką literą „i” (jedyńka rzymska) lub literką „l” (‘el’ małe), zaś „0” wielką literą „o”.

Warszawa, 8 października 1980 r.

Drogi Dyziu,

myślałam, że zatelefonujesz jeszcze, tym bardziej, że nasze spotkanie nie było całkiem udane, czułam się fatalnie, powinnam leżeć i wygrzewać tę moją grypę. Dlatego też więcej stękałam i narzekałam niż zwykle.

Z wielką przyjemnością przejrzałam ~~wrzesień~~ październikowe „Kontrasty”. Tekst o Rolickim świetny i bardzo aktualny. Pani Krystyna Konecka zapanowała nad tematem, dobry jest też sam artykuł.

Byłam z Wojtkiem Siemionem u J. Bijaka – tuż przed Twym przyjściem wyszliśmy. Chciałam Cię zobaczyć, ale nie byłam swoim samochodem, tylko Siemiona, więc nie decydowałam.

Proszę Cię, odesłaj mi maszynopis o Rodziewiczzu – ten niewykorzystany.

Masz moje fragmenty ogólne o Wańkowiczu. Chciałabym by to one poprzedziły druk korespondencji pisarza z żoną. Przejrzałam ją – jest jej mniej niż przypuszczałam, bo dużo ~~jest~~ więcej jest listów do córki. Uważam więc, że listy żony powinny pójść razem, jest ich niedużo, korespondują z listami Wańkowicza. Zatem byłaby to korespondencja Wańkowicza z żoną /nie: do żony/. Są w większości pisane ręcznie, wymagają piekielnej pracy przy przepisywaniu, zaczęłam to robić i idzie mi powoli. Nie wiem, czy widziałeś kiedyś gryzmoły autora „Szczenięcych lat”, niektóre pisane są ołówkiem i są pozacierane. Natomiast stanowią wspaniały materiał i myślę, że będziesz zadowolony.

Zatelefonuj, bo ja ostatnie trzy dni nie umiem do Ciebie się dodzwonić.

*Serdecznie pozdrawiam
Oleńka*

Kraków, 9 X 80 r.

Drogi,

Od 23 września działa Tymczasowa Rada Polskiego Klubu Ekologicznego. Grupa Inicjatywna tego Klubu (który zrzesza już kilkuset wybitnych ludzi Krakowa) zorganizowała wiec uczonych i twórców Krakowa, którzy uchwalili List Otwarty w sprawie zagrożeń ekologicznych Polski. (Waszego regionu także). List podpisało ponad 500 wybitnych osobistości Krakowa. List jest od 1 X w Sejmie.

W Krakowie List został opublikowany. Pisze się także o Polskim Klubie Ekologicznym, który już zabiega o rejestrację. Jego oddział powstaje w W-wie, Szczecinie i Poznaniu. Wesprzyj akcję wielkiej wagi – o czym chyba nie trzeba Cię przekonywać.

Ściskam prawicę
Stefan Maciejewski

[dopisek na marginesie:]

PS: Stowarzyszenie PKE założyłem ja i paru naukowców z PAN.

Kraków, 19.XI 80r.

Drogi,

Od chwili przyjazdu z urlopu, tj. z początkiem września nie mam dnia, aby się wyspać spokojnie, albo iść na baby. Najpierw robiliśmy „rewolucję” w światku dziennikarskim /różne materiały na Zjazd/. Po Zjeździe już całkiem wsiąknęłam w Polski Klub Ekologiczny. Sprawa staje się głośna, w kraju organizują się oddziały, prasa krakowska stała się orężem walki człowieka o to, aby żył w godziwym powietrzu, a nie w krakowskich truciznach. Ja zaś ciągle to gnam na zebrania powstających kół, to odpisuję na listy, powielam materiały o Klubie, zabiegam o lokal, opracowuję różne dokumenty. Jeszcze muszę udzielać ludziom wywiadów, tłumaczyć o co w tym stowarzyszeniu chodzi, pisać memoriały itp.

W takim stanie rzeczy nie może być mowy o pisaniu. Za ubiegły miesiąc moja wierszówka wynosiła 400 zł. Toteż widząc, że działaczowanie pograży resztę mojej „fortuny” ze sprzedanego samochodu – postanowiłem wziąć etat, co też uczyniłem. No i teraz kłops. Bo masę czasu zabiera mi Klub, a resztę muszę przemieniać w artykułiki do swojej gazety. Stąd szanse moje na pisanie komukolwiek z kolegów spadły do zera. Do lata napisałem kilka „Listów z Krakowa” do „Tygodnika Zamojskiego”, gdzie mi Zdzych¹³ przyzwoicie płacił, ale już od 4 miesięcy nie napisałem mu ani słowa.

Więc myślę, że ~~nie~~ ~~pojmiesz~~ zrozumiesz moją sytuację. Nic dobrego czy znośnego w biurku mi nie leży, na napisanie czegoś sensownego potrzeba trochę czasu – a tu go brak. Mam nadzieję, że to się urwie, jak doprowadzę Klub do I Zjazdu. Wówczas od działania się odsunę i wrócę do pisania, z którego może coś i do „Kontrastów” wyniknie. Zatem miejmy nadzieję.

„List Otwarty do Sejmu” – został poważnie potraktowany. Stanie się punktem wyjścia do dyskusji na forum sejmowym. Druk w „Kontrastach” byłby wskazany. Gdyż nie jest w Waszym regionie znana jego treść, a problem degradacji środowiska macie wcale poważny. Zatem za wydrukowanie w imieniu SPRAWY dzięki.

Trzymaj się. (...)

[podpis nieczytelny]

Maciek [Stefan Maciejewski]

[1981]

SEPARACJA

Narzekanie na zanik dyskusji literackich /i nie tylko literackich/ stało się już w naszej prasie codziennością. Tak codzienną, że przyzwyczailiśmy się nie do ich braku, ale właśnie do tych narzekań. Nie jest więc dobrze,

¹³ Zdzisław Kazimierzuk – jeden z współtwórców „Tygodnika Zamojskiego”, w latach 1979–1980, czyli w czasie, w którym pisany był list Maciejewskiego, pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego pisma, później (1981–1990) – redaktora naczelnego.

gdy ktoś nagle podejmie na łamach prasy w sposób dyskusyjny określony temat, bo wówczas pozbawia nas prawa do utyskiwań.

I oto pojawia się zaczyn dyskusji, a przecież – wiadomo! – dyskusji nie ma? Cóż więc robić? Są dwa wyjścia: pierwsze to zbyć tekst milczeniem, ale nie jest to czasami takie proste, szczególnie wówczas, gdy sprawa jakoś tam i nas dotyczy; drugie – wykpić autora, dając do zrozumienia, żeby zajął się czymś innym. Najbardziej bezpieczne jest zastosowanie tego drugiego sposobu, chociażby dlatego, że zawiera on w sobie także pierwszy, wtedy bowiem nikt nie może zarzucić nam braku odwagi.

Rozumienie to cechuje autora notatki pt. „Mafia reporterów” podpisującego się inicjałami DS [Dionizy Sidorski], a zamieszczonej w październikowym numerze „Kontrastów”. Notatka ta dotyczy artykułu Władysława Zawistowskiego pod tym samym tytułem opublikowanego w „Polityce” nr 33 z br.

Z pewnością publikacja Zawistowskiego jest kontrowersyjna i zawiera także zarzuty źle wycelowane. Redakcja „Kontrastów” – bądź co bądź jedynego w Polsce miesięcznika reporterów – jednak ogranicza się jedynie do wzruszenia ramion.

Na łamach tychże „Kontrastów” ukazało się wiele celnych publikacji dotyczących reportażu, jego roli i miejsca w kulturze literackiej. Jest to cenny dorobek Miesięcznika. Ale tym większe budzi zdziwienie treść wspomnianej notatki.

Ostatnie tygodnie sprzyjają dyskusjom, także nad sprawami kultury i literatury. Może więc już czas przestać ignorować dyskutantów, a prowadzić dyskusje.

Zbigniew Fałtynowicz
Suwałki

PS.

Naprawdę nie zląkłem się mafii opisanej przez Zawistowskiego. Ale też nie jestem pewien, że z reportażem jest tak dobrze, czy jest to już taka sytuacja, że jest dobrze, bo dobrze jemu jest.

[list niedatowany, z pewnością wysłany przez sierpniem 1981 – data śmierci autora]

W Pan Redaktor miesięcznika Kontrasty
Dionizy Sidorski
B i a ł y s t o k

Szanowny Pani Redaktorze,

Rozumiem całkowicie Pana obiekcje co do tematu zaproponowanego przeze mnie. Niestety propozycja Pańska jest znowu dla mnie nie do przyjęcia. Proszę mnie źle nie rozumieć. Zajmuję się jak Pan wie XVII i XVI wiekiem a równocześnie trzymam się zasady, by nie wchodzić na nieprzepracowane przeze mnie tereny. Streszczać to, co inni napisali też nie chcę. Dlatego muszę odpowiedzieć odmownie. Siedzę obecnie nad diariuszami sejmowymi, może znajdę tam jakiś okruc, który nadawałby się na reportaż z przeszłości regionu, w którym Pan chwilowo bawi.

Łączę najlepsze pozdrowienia i uściski dłoni

W. [Władysław] Czapliński

Jerzy Łojek
(...)
00-373 Warszawa
/tel. 26-18-26/

11 marca 1985

Sz. Pan Dionizy Sidorski
Redakcja miesięcznika „Kontrasty”
ul. Wesołowskiego 1
15-950 Białystok.

Drogi Panie Redaktorze,

Dziękuję za numer 2/3 „Kontrastów”. Sądząc po tej próbce, miesięcznik podjął linię zbliżoną do tej, po jakiej szedł za Pana redakcji w czasach naszej dawnej współpracy. Może więc uda się nam wznowić utrzymane w podobnym tonie „Impresie historyczne”. Nie obiecuję Panu nadmiernej regularności, a wznawiając dawne obyczaje będę stał do Pana artykuły skoro tylko coś mnie zainspiruje. Następną „Impresją”, może za 6–8 tygodni, będzie artykuł Sprawa obowiązku – sprawa honoru /w 190-tą rocznicę abdykacji Stanisława Augusta/, stanowiący spojrzenie na całość panowania ostatniego króla, w ścisłym związku z tym, co się stało 25 listopada 1795 roku. Będzie może z 1–2 strony dłuższy. W takiej objętości, jak do roku 1981, będę utrzymywał swoje „Impresje”.

Przeczytałem otrzymany zeszyt z dużym zainteresowaniem. Trochę przeraził mnie wywiad p. Andrzeja Szymańskiego z nieszczęsnym p. Aleksandrem Bocheńskim. Ten wszechmędrek PRL głosi takie absurdy z ekonomicznego punktu widzenia, że włosy stają na głowie – a czyni to z przeświadczeniem, że odkrył idealne lekarstwo na kryzys w Polsce. Na Pana miejscu opatrzyłbym ten wywiad felietonem-komentarzem, wskazującym miejsca szczególnie absurdalne w wypowiedzi pana A. B. Albo nakłoniłbym pana Andrzeja Szymańskiego do śmielszej polemiki z rozmówcą. Trochę zastanowił mnie przesadnie agresywny ton wypowiedzi pana Janusza Roszko. Ale to małe skazy na ogólnym obrazie miesięcznika.

Dłoń Pana ściskam

[podpis nieczytelny]

Jerzy Łojek

Wszelkie honoraria proszę łaskawie przekazywać na moje konto w Warszawie:

[numer konta]

ELŻBIETA DĄBROWICZ, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, historyk literatury XIX i XX wieku. Zajmuje się literaturą polską w perspektywie życia publicznego, zróżnicowaniem regionalnym piśmiennictwa na ziemiach polskich, epistolografią i biografistyką. Autorka książek: *Cyprian Norwid. Osoby i listy* (Lublin 1997); *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861* (Białystok 2009); *Cenzura na gruzach. Szkice o literackich świadectwach życia w PRL-u* (Białystok 2017).

TADEUSZ GAJL, artysta grafik, projektant herbów (m.in. województwa podlaskiego i Białegostoku), autor herbarzy i unikatowej graficznej wyszukiwarki herbów w internecie. Urodził się w Wilnie w 1940 roku, w 1966 ukończył Łódzką Akademię Sztuk Pięknych. W latach 1974–1981 pełnił funkcję redaktora graficznego „Kontrastów”.

KRYSTYNA KONECKA, urodziła się w Dobiegniewie, w repatrianckiej rodzinie z Wileńszczyzny. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i podyplomowego Studium Kulturalno-Oświatowego na Uniwersytecie Śląskim. Poetka i dziennikarka (pracowała w tygodniku „Echo” w Tydach, przy którym utworzyła grupę poetycką „Symbol”, następnie w miesięczniku reportażu „Kontrasty” i „Gazecie Współczesnej” w Białymstoku), współpracuje z czasopismami w kraju

oraz „e-Dwutygodnikiem Literacko-Artystycznym Pisarze.pl”. Należy do Związku Literatów Polskich, oddział w Warszawie (podczas Zjazdu ZLP w 2015 r. została wybrana na przewodniczącą Głównego Sądu Koleżeńskiego przy ZG ZLP). Jest autorką kilkunastu książek poetyckich (od debiutanckich *Sonetów codziennych* – 1978 po *Ultima Thule. Głosy Islandii* – 2017) oraz dwóch reportaży z podróży po Półwyspie Koreańskim. Laureatka licznych nagród, m.in.: Nagrody Twórczej Wojewody Białostockiego, Funduszu Literatury Ministerstwa Kultury i Sztuki, Srebrnej Buławy Hetmańskiej, Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, Lauru Poezji 21. Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Uczestniczy w międzynarodowych festiwalach literackich. Od wielu lat pasjonuje się postacią i dziełem Williama Szekspira. Należy do Anglo-Polish Society of the West of England. Przewodniczy gremiom jurorów ogólnopolskich konkursów poetyckich. Jest członkiem Literackiej Rady Redakcyjnej serii wydawniczej Białostocka Kolekcja Filologiczna, wydawanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

EWA KRZEMIŃSKA, białostoczanka, rocznik 1951. Studia polonistyczne na białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego (filologia polska z historią)

ukończyła w 1974 roku. W 1975 rozpoczęła pracę w „Kontrastach” jako korektorka i redaktor techniczny, gdzie pracowała do roku 1989. W latach 1990–1991 zatrudniona na stanowisku korektorki w wydawnictwie książkowym Versus. Od 1992 roku – w „Gazecie Wyborczej” jako p.o. sekretarza redakcji, a potem redaktorka – aż do emerytury w 2007 roku.

MAREK KUSIBA, poeta, reporter, tłumacz, krytyk literacki. Urodził się w Krośnie w 1951 roku, w 1975 ukończył polonistykę na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Debiutował jako poeta i krytyk literacki na łamach lubelskiej „Kameny”, od początku lat siedemdziesiątych parał się różnymi formami dziennikarskimi. W 1976 roku został członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i przeniósł się do Białegostoku, gdzie pracował w redakcji „Kontrastów” i „Gazety Współczesnej”. Publikował m.in. w: „Poezji”, „Nowym Wyrazie”, „Odrze”, „Kulturze”, „Miesięczniku Literackim”, „Więzi”. Współpracował z Polskim Radiem i oddziałem Telewizji Polskiej w Białymstoku. Jako członek NZZ „Solidarność” po wprowadzeniu stanu wojennego został pozbawiony możliwości pracy zawodowej (zaskarżył RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Białymstoku do sądu pracy i uzyskał odszkodowanie). W 1984 roku wyemigrował do Kanady, gdzie kontynuował pracę dziennikarza i animatora życia kulturalnego. Autor kilkunastu książek, w 2018 roku nakładem wydawnictwa „Znak” ukazała się jego publikacja *Ryszard Kapuściński z daleka i z bliska*.

JERZY MUSZYŃSKI, dziennikarz, redaktor, reżyser teatru lalek, już podczas studiów na Politechnice Białostockiej rozpoczął współpracę z „Gazetą Współczesną”. Wyrzucony z pracy na początku stanu wojennego. Absolwent wydziału reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie – Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku (obecnie Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie – Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku). Pod koniec lat osiemdziesiątych został kierownikiem wydawnictwa Stowarzyszenia „Stopka” w Łomży. W latach 1990–2003 dyrektor Radia Białystok, pełnił też funkcję kierownika Instytutu Innowacji i Technologii Politechniki Białostockiej. Zaangażowany w działalność opozycyjną, w 1989 roku został szefem sztabu wyborczego Komitetu Obywatelskiego.

MAGDALENA PIECHOTA, dr hab., adiunkt w Zakładzie Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kieruje Pracownią Badań nad Reportażem. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół genealogii dziennikarskiej, stylu wypowiedzi dziennikarskiej oraz edutainment. Jest autorką książki *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych* (Lublin 2002), współautorką opracowania *Rozrywka w mediach i komunikacji społecznej* (Lublin 2011) oraz autorką wielu artykułów naukowych poświęconych współczesnemu polskiemu reportażowi.

MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA, dr hab., pracuje w Katedrze Poetyki i Teorii Literatury Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Inspiruje ją kulturowa teoria literatury. Zajmuje się badaniem relacji pomiędzy przestrzenią a literaturą (piśmiennictwem), ideologiami przestrzeni, literaturą i kulturą popularną. Autorka monografii *Sztuka fantazy Andrzeja Sapkowskiego. Problemy poetyki* (Kraków 2009). Współredaktorka tomów zbiorowych: *Granice i pogranicza w humanistyce* (Kraków 2011); *Kamień w literaturze, języku i kulturze*, t. 1 i 2 (Kraków 2013); *Kraków. Miejsce i tekst* (Kraków 2014); *Nowe poetyki miejskie. Z problematyki urbanistycznej w literaturze XX i XXI wieku* (Kraków 2015); *Tropy biograficzne. Bieg życia w narracjach literackich i kulturowych* (Kraków 2017). Redaktor naczelna czasopisma naukowego „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Poetica*”.

JADWIGA SADOWSKA, dr hab., absolwentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego i studiów doktoranckich w zakresie lingwistycznych podstaw systemów informacyjnych na Wydziale Neofilologii UW. Pracowniczka Biblioteki Narodowej (1974–2007), kierownik Instytutu Bibliograficznego (1993–2007), profesor w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego (2005–2012), profesor Uniwersytetu w Białymstoku (2008–2017). Autorka ok. 300 publikacji z zakresu języków informacyjno-wyszukiwawczych, opracowania rzeczowego dokumentów, bibliografii, współczesnego rynku

wydawniczego, czasopiśmiennictwa regionalnego, w tym m.in. opracowań: *Książki i czasopisma w Polsce w świetle liczb (1990–2010)* (2013), *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010* (2013), *Prasa na terenie województwa podlaskiego w latach 1944–2012* (2014) (rozdz. i red.), *Jednodniówki na terenie województwa białostockiego i województw wschodnich (nowogródzkiego, poleskiego, wileńskiego, wołyńskiego) II Rzeczypospolitej* (2017).

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romantyzmu Uniwersytetu w Białymstoku. Publikowała m.in. w „Białostockich Studiach Literaturoznawczych” (wchodzi w skład zespołu redakcyjnego pisma), „Pracach Filologicznych”, „Politei”, „Słupskich Pracach Filologicznych”. Współredaktorka tomów: *Alfabet Białegostoku* (Białystok 2011); *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010. Szkice i materiały* (Białystok 2013); *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały* (Białystok 2014); *Georomantyzm: literatura – miejsce – środowisko* (Białystok 2015), *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje* (Kraków 2016) i innych. Autorka książki *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza* (Białystok 2018). Prowadzi zajęcia dydaktyczne z zakresu literatury i kultury Podlasia. Przewodnicząca Zespołu Badań Regionalnych. Od 2011 roku w Kapitułe Nagrody Literackiej Prezydenta

Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

PIOTR SAWICKI, fotograf, urodził się w Białymstoku w 1948 roku, syn Piotra Sawickiego, twórcy Teatru Lalek, fotoreportera II korpusu gen. Władysława Andersa. Członek Związku Polskich Artystów Fotografików, stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pracował w Centralnej Agencji Fotograficznej, „Kontrastach”, na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej. Ma na swoim koncie szereg wystaw i publikacji albumowych, m.in. *Białystok moje miasto* (1984); *Wizna* (1991); *Białystok* (1994 i 1998); *Białystok na progu XXI wieku* (2001).

DIONIZY SIDORSKI, prozaik, reportażysta, redaktor. Urodził się w Warszawie w 1936 roku, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego na Uniwersytecie Wrocławskim. Pełnił funkcję kierownika redakcji literackiej Polskiego Radia we Wrocławiu. Związany z „Odrą”, zaś od 1974 roku z „Kontrastami”. W latach 1980–1981 (w tym drugim roku tylko 1. numeru) oraz 1985–1990 pełnił funkcję redaktora naczelnego miesięcznika. Autor kilkunastu książek (powieści, reportaże, eseje historyczne). Mieszka w Białymstoku. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia Polski Ludowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1988) i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2002).

MAŁGORZATA SZEJNERT, pisarka, dziennikarka, absolwentka Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu

Warszawskiego. Kierowała działem reportażu w tygodniku „Literatura”. W czasie stanu wojennego współpracowała z prasą podziemną. W 1984 (z Tomaszem Zalewskim) wydała książkę o zbuntowanym Wybrzeżu *Szczecin. Grudzień-Sierpień-Grudzień*, w tym samym roku wyjechała do USA. Wróciła do Polski w 1986, w 1989 współtworzyła „Gazetę Wyborczą”, prowadząc w niej dział reportażu. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2014). Opublikowała m.in.: *Borowiki przy ternpajku* (debiut, 1972); *Czarny ogród* (Kraków 2007); *Wyspa klucz* (Kraków 2007); *Usypać góry. Historie z Polesia* (Kraków 2015); *Wyspa Węży* (Kraków 2018).

JOLANTA SZTACHELSKA, prof. dr hab., kierownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX i pocz. XX wieku oraz jej konteksty światowe, dokumentaryzm, estetyka XIX wieku, Henryk Sienkiewicz, *children studies*. Najważniejsze publikacje książkowe: *Reporteryje i reportaże. Dokumentarne tradycje prozy polskiej* (Białystok 1997); *Czar i zaklęcie Sienkiewicza* (Białystok 2003); *Zabijanie klasyków. Studia i eseje* (Białystok 2015); *Mity Sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim* (Warszawa 2017) oraz *Henryk Sienkiewicz. Życie na walizkach* (Warszawa 2017). Aktywna i rozpoznawalna w środowisku naukowym, popularyzatorka literatury i kultury polskiej, uczestniczka wielu projektów edukacyjnych i kulturalnych. Z zamiłowania podróżniczka

(była m.in. w Zimbabwie i Botswanie, na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Libanie i Iranie, USA, uwielbia Italię), teatromanka.

JOANNA SZYDŁOWSKA, dr hab., prof. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, olsztynianka, pracuje w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zajmuje się genologią dziennikarską oraz medialnym i literackim zapisem doświadczeń pogranicza kulturowego. Jest autorką monografii reportaży polskiego *Warmia i Mazury w reportażu polskim w latach 1945–1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń* (Olsztyn 2001) oraz pracy o sposobach kreacji dyskursu o ziemiach włączonych do Polski w wyniku rozstrzygnięć II wojny światowej: *Narracje pojaltańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)* (Olsztyn 2013). Opracowała tomy antologii reportaży i felietonów; jest redaktorką kilku prac zbiorowych. Publikuje m.in. w: „Ruchu Literackim”, „Anthroposie?”, „Tematach z Szewskiej”, „Napisie”.

JANUSZ WIERTEL, dziennikarz, realizator dźwięku, filmowiec. Urodzony w Białymstoku w roku 1963, na stałe zamieszkały w Bydgoszczy. Uczęszczał do Ogniska Muzycznego i Szkoły Muzycznej siostr Frankiewicz. Absolwent Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi (studia politologiczne i dziennikarskie, ukończone z wyróżnieniem). Od 30 lat pracuje w Polskim Radiu Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy. Członek Towarzystwa

Dziennikarskiego Seweryna Blumsztajna. Autor analiz politologicznych, komentarzy, wywiadów i artykułów o tematyce społecznej – najważniejszy z nich to wywiad z Lechem Wałęsą. Jako filmowiec zrealizował wywiad z aktorem Giovannim Ribisi i relację filmową ze spotkania ze współreżyserką filmu *Matrix* Laną Wachowsky podczas Festiwalu Camerimage 2017.

DANUTA ZAWADZKA, dr hab., prof. UwB, historyczka literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku (Zakład Literatury Oświecenia i Romantyzmu), inicjatorka powstania Zespołu Badań Regionalnych (w latach 2014–2017 pełniła funkcję jego przewodniczącej), kierowniczką Zespołu Badań nad Pamięcią i Recepcją Literatury. Interesuje się związkami literatury z historią i historiografią, a także literaturą w kontekście pamięcioznawstwa, narracji tożsamościowych, badań centro-peryferijnych, nowego regionalizmu i geopoetyki. Autorka książek: *Pokolenie kłęski 1812. O Antonim Malczewskim i odludkach* (Warszawa 2000); *Lelewel i Mickiewicz. Paralela* (Białystok 2013); *Lelewel prasowy* (Warszawa 2018). Publikowała m.in. w: „Białostockich Studiach Literaturoznawczych”, „Pamiętniku Literackim”, „Wieku XIX”, „Przeglądzie Humanistycznym”. Współredaktorka książek poświęconych literaturze romantyzmu oraz z zakresu badań noworegionalistycznych.

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM, pisarka (publikuje po polsku i w języku angielskim, w sumie ok. 40 książek, szereg artykułów), absolwentka łódzkiej

polonistyki, badaczka twórczości Melchiora Wańkowicza – w 1978 roku obroniła poświęcony jej doktorat na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1972–1974 pełniła funkcję asystentki i sekretarki pisarza, odziedziczyła też jego archiwum. Laureatka nagrody „Kontrastów” w 1988 roku, wielu innych nagród, wyróżnień i odznaczeń (m.in. Złotego Krzyża Zasługi przyznanego przez Prezydenta RP, medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis). Redaktorka i autorka komentarzy do wszystkich książek Wańkowicza wydanych w latach 2009–2012 w serii *Melchior Wańkowicz. Dzieła* (Warszawa, Prószyński i S-ka).

INDEKS OSÓB

- Abakanowicz Magdalen-
na 99
- Adamiecki Wojciech 317
- Adamowski Jan 136
- Albin Janusz 354
- Aleksandrowicz Tadeusz
84, 85
- Ambroziewicz Jerzy 195
- Anders Irena, ps. Renata
Bogdańska 277
- Andruszkiewicz Mikołaj
295
- Andruszkiewicz Zdzisław
348
- Andrzejewska Jadwiga 277
- Andrzejewski Jerzy 323
- Aniszewska Urszula 88,
223, 335
- Assmann Aleida 29
- Assmann Jan 29
- Augé Marc 30
- Babiński Andrzej 93
- Bachtin Michaił 119, 122,
131
- Baczko Bronisław 48, 49
- Bajer Lesław 354
- Bajer Magdalena 301, 317
- Baker Carlos 118
- Bałkowiec Andrzej 358
- Baran Józef 114
- Barańczak Stanisław 150
- Barański Krzysztof 291
- Barcikowski Kazimierz 89
- Barnert Jerzy 346
- Barski Sylwester 219
- Bartelski Lesław W. 204
- Barthes Roland 155, 156
- Barth John Simmons 388
- Batora Katarzyna 376
- Bauer Halina 111
- Bauer Jerzy 111
- Bauer Wojciech 111
- Bauer Zbigniew 8, 71, 73,
74, 82, 88, 111–134,
151, 164, 165, 183,
184, 194, 220–222,
224, 245, 246, 248,
250, 258, 268, 271,
285, 291, 292, 306
- Bauman Zygmunt 48, 49
- Bazyłow Ludwik 194
- Bełdowski Tadeusz 280
- Benjamin Walter 112, 119
- Berberysz Ewa 129
- Bertrand Yann Arthus 295
- Beylin Marek 47
- Białokozowicz Bazyl 107
- Białoszewski Miron 118,
132
- Bieńczyk Marek 112, 113
- Biernacka Irena 279, 332
- Bierut Bolesław 17
- Bijak Jan 243, 317, 389
- Biniecki Jerzy 39
- Blumsztajn Seweryn 187,
399
- Bobkowski Andrzej 316
- Bocheński Aleksander 394
- Bocheński Jacek 47, 61
- Bolińska Janina 220, 234
- Bołtryk Michał 102, 105,
106, 164, 165, 226,
228
- Boniecka Ewa 85
- Boriew Jurij 192
- Bortnowski Szymon 294
- Boruch Aneta 257
- Branach Zbigniew 165, 228
- Brandysowie Kazimierz
i Marian 46, 61
- Braniczy 91
- Bratkowski Stefan 248,
256, 261, 270, 275,
282
- Brennan John 322
- Breźniew Leonid 269
- Brodski Josif 316
- Broniewska Anna 285
- Browarny Wojciech 77
- Bryll Ernest 150, 151, 380
- Brzeziński Zbigniew 60
- Brzozowski Stanisław 113,
229
- Budrewicz Olgierd 370, 371
- Bugaj Ryszard 249
- Bujak Adam 281
- Burczyk Marek 58
- Burski Aleksander 43
- Bursza Jasza 43
- Burton Robert 113
- Burzyńska Melania 8,
135–159, 182, 183,
185, 153
- Byrdy Maria 227
- Camus Albert 102
- Cartier-Bresson Henri 288
- Cat-Mackiewicz Stanisław
61
- Cegielko Zygfryd 332
- Cenkalska Christina 323
- Cękałski Eugeniusz 242
- Chaczaturian Aram 198
- Chaja Mieczysław 32, 224,
270, 332
- Chalecka-Połocka Ludmiła
224, 225
- Chaniewski (cenzor) 285
- Charytoniuk-Michiej Gra-
żyna 83, 192
- Chazbijewicz Selim 257
- Chodakowski Andrzej 262
- Chojnowski Zbigniew 79,
127

- Chopin Fryderyk 217
 Choroszuca Ireneusz 211,
 221, 222, 249, 261,
 273
 Chruszczow Nikita 60
 Chrzanowski Maciej 114,
 116
 Chymkowski Roman 30
 Ciemiński Ryszard 119
 Cieplý Stefan 263, 371
 Ciesielski Zygmunt 42, 68
 Cieślak Tadeusz 33
 Cohen Michael 320
 Cybulski Zbigniew 47
 Cywińska Ewa 260, 269
 Czachorowski Musa 257
 Czaplński Władysław 194,
 393
 Czczot Katarzyna 138
 Czermińska Małgorzata
 125
 Czeszko Bohdan 85
 Czubała Henryk 111
 Czykwin Eugeniusz 104
 Czykwin Jan 43, 114, 227
 Czyżewski Krzysztof 233,
 287
 Danielak Janusz 39
 Daniszewska Elżbieta 145
 Dauksza Agnieszka 144
 Dąbrowicz Elżbieta 167, **395**
 Dąbrowska Maria 338
 Dąbrowski Grzegorz 177
 Dąbrowski Wiesław 332,
 335, 336
 Dejmek Kazimierz 47
 Dekker Henryk 151
 Demarczyk Ewa 219
 Dieripaska Oleg 320
 Dżakow Włodzimierz 351
 Dmowski Roman 293
 Dobkowska Małgorzata 233
 Dobroński Adam Czesław
 151
 Dohnalik Barbara 107, 228
 Domańska Ewa 127
 Domosławski Artur 311
 Drózdź Andrzej 114
 Duda-Graczyk Jerzy 99
 Dumin Stanisław 257
 Dygasiński Adolf 204
 Dziadek Adam 30
 Dziermejko Ignacy 287
 Dzieszynski Ryszard 368,
 369
 Dziwanowski Kazimierz
 165, 305, 307, 317
 Dziuba Jan 135, 152
 Edelhajt Bolek 209
 Eile Marian 377
 Eile Stanisław 111
 Erll Astrid 29
 Faliński Jerzy 43
 Falkiewicz Andrzej 126
 Falk Knut Olof 333
 Fałtynowicz Zbigniew 392
 Feliksiak Elżbieta 231
 Fijałkowski Stanisław 237
 Fik Marta 44
 Fikus Dariusz 261
 Ford Aleksander 45
 Frankowska Bożena 83–85,
 88
 Gadek Jolanta 209
 Gajl Maria 236
 Gajl Tadeusz 88, 121, 180,
 181, 222, 223, 235,
 236, 240, 242, 248,
 255, 273, 287, 314,
 315, 332, **395**
 Gałczyńska Kira 8, 74, 75,
 82, 88, 89, 92, 94,
 109, 128, 162, 168,
 183, 184, 195, 219,
 248, 254, 292, 306
 Gałczyński Konstanty Ilde-
 fons 162
 Gary Romain 198
 Gawęcki Andrzej 169, 256
 Gąsiorowski Krzysztof 219
 Gągier Tadeusz 332, 384
 Giedroyc Jerzy 206, 383
 Giełżyński Wojciech 73,
 129, 165, 130
 Gierek Edward 62, 151,
 196, 197, 262
 Gizewiusz Gustaw 113
 Gloger Zygmunt 41
 Głębicka Ewa 114
 Gnatowski Michał 33, 50,
 239
 Goban-Klas Tomasz 162
 Godyń Filip 30
 Godyń Mieczysław 30
 Goebbels Joseph 322
 Goldbergowa Krystyna 129,
 130, 300, 308, 370
 Gołębiowski Feliks 275
 Gołębiowski Bronisław 300
 Gombrowicz Witold 316
 Gomułka Władysław 20,
 47, 70, 151, 167
 Gos Jerzy 384
 Gosk Hanna 151
 Górnicki Wiesław 317
 Graban-Pomirska Moni-
 ka 151
 Grabowiecka Irena 233
 Graczyk Ewa 151
 Grajewska Alicja 367
 Greniewski Henryk 244
 Grochola Wiesława 307
 Grün Jacek 219, 224, 314
 Grün Nina 314
 Grün Wiktor 368
 Grynberg Henryk 45, 48
 Habermas Jürgen 122
 Hadyna Stanisław 192, 193
 Hajduk Mikołaj 43, 107
 Hardt Zdzisław 58
 Heidegger Martin 119
 Helak Ryszard 330
 Hemingway Ernest 118
 Henczelowa Stefania 178,
 188, 222, 265, 267
 Herodot 130
 Hobsbawn Eric 30
 Holoubek Gustaw 47
 hooks bell 127
 Hopfinger Maryla 156
 Horodecka Magdalena 151
 Hrycuniak Michał 268
 Hryniewicki Eugeniusz, ps.
 Kituś 332, 335, 336
 Hryniewiecki Eugeniusz 40
 Hugo Wiktor 102
 Hutnikiewicz Artur 223
 Hutt Mieczysław 70
 Huxley Aldous 178
 Ilja, prorok 84
 Iwaniec Eugeniusz 171
 Iwaniuk Jarosław 274
 Iwańska Jaga 387
 Iwaszkiewicz Jarosław 45,
 105
 Jabłoński Krzysztof 281
 Jagiełło Krystyna 164, 165
 Jakubauskas Adas 257
 Jakubowska-Krzyżagórska
 Barbara 242
 Jakubowska Urszula 15
 Jakubowski Jan Z. 45

- Jałosiński Aleksander 281, 290, 291
 Janicki Wiesław 225
 Janion Maria 122, 351
 Jankowski Wojciech 262
 Janowicz Sokrat 43, 83, 85–87, 93, 95, 104, 105, 114, 188, 192, 199, 201, 218, 219, 227–229, 247, 286, 397
 Jan Paweł II 281
 Janta-Połczyński Aleksander 129
 Jantas Jan 285
 Janukowicz Wiktor 320
 Jaroszewicz Jerzy 33
 Jewtuszenko Jewgienij 198
 Jeź Teodor Tomasz 204
 Jodelka-Burzecki Tomasz 145
 Joka Jerzy 43
 Joyce James 316
 Jurkiewicz Irena 284, 291
 Jurkiewicz Witold 291
 Jurkowicz Marek 300
 Jurkowski Henryk 272
 Juskiewicz Stanisław 295
 Juskiewicz Władysław 62, 348
 Kafka Franz 289
 Kaja Józef Andrzej 40
 Kajka Michał 41
 Kalinowski Daniel 259
 Kamionka Jan *zobacz* Panas Henryk
 Kamlerowa Bogumiła 33
 Kantor Tadeusz 99
 Kapusto Waław 291
 Kapuściński Ryszard 10, 31, 118, 121, 128–130, 164, 221, 245, 273, 290, 307, 318, 319, 321, 323–326, 337, 339, 396
 Karaś Romuald 195, 205, 215, 216, 301, 337–339, 354, 355, 359, 360, 373, 385
 Karpowicz Ignacy 138, 233, 397
 Karst Roman (Adolf Tuchman) 46, 48
 Kasprowicz Jan 380
 Kasprzykowa Helena 313
 Kaszkowiak Henryk 33
 Kawalec Julian 105
 Kazanecka Halina 216
 Kazanecki Wiesław 33, 42, 93, 94, 103, 104, 114, 178, 179, 183, 216, 226, 234, 247, 250, 332, 333, 335, 336
 Kazberuk Aleksy 33
 Kazmierczuk Zdzisław 167, 168, 301, 391
 Kaziów Michał 361
 Kąkolewski Krzysztof 166, 172, 317, 338, 367
 Kennedy Robert 48
 Kędziora Zbigniew 314
 Kiechajas Timos 209
 Kieniewicz Stefan 194
 Kieślowski Krzysztof 262
 Kietliński Marek 8, 116, 121, 129, 131, 136, 139, 162, 165, 221, 226, 262, 285
 Kijonka Tadeusz 207
 Kiliński Jan 228
 Kin Henryk 220
 Kisch Egon Erwin 223
 Kleszcz Halina 263, 371
 Kliszko Zenon 47
 Kluk Krzysztof 41
 Kłosowska Antonina 30
 Kobylański Władysław 56
 Kobyliński Szymon 247, 388
 Kochanowska Anna 40
 Kochanowski Marek 233
 Kolasa Władysław Marek 14, 26
 Kolbuszewski Jacek 79, 80
 Kołakowski Leszek 46, 48, 49, 61
 Konecka Krystyna 96, 99, 100, 103, 104, 188, 192, 207, 212, 217, 228, 230, 231, 233, 319, 389, 395
 Konecki Konstanty 207
 Koniczek Ryszard 45
 Konwicki Tadeusz 45, 47, 61
 Kopeć Jakub 73, 387
 Korczyńska-Derkacz Małgorzata 20
 Koredczuk Bożena 17
 Kornhauser Julian 115, 116
 Korniluk Izabela 22
 Korolczuk Aniela 138, 139
 Kossak Simona 100, 274, 301
 Kościuszek Tadeusz 380
 Kotarba Jerzy 88, 292
 Kott Jan 48
 Kowalski Paweł 332
 Kowalski Włodzimierz 171
 Kowzan Artur J. 101, 102
 Koziara Andrzej 219, 224
 Kozicki Stefan 37, 164, 166, 285, 317, 338, 339, 354, 355
 Krall Hanna 129, 220, 221, 243, 307, 310, 317, 337, 372, 373
 Krasicki Ignacy 56
 Krasicki Janek 229, 230
 Krasieński Zygmunt 316
 Kraskowska Ewa 151
 Kraśko Ryszard 32, 33, 38, 42, 43, 50, 332
 Krawczyk Barbara 314
 Krčal Ireneusz 247
 Kruszewski Konrad 225
 Kryczyńska-Pham Anna 29
 Krzemieniowa Krystyna 112
 Krzemińska Ewa 177, 223, 315, 395
 Krzyski Hugo 277
 Krzyszkowska Barbara 128, 220, 268
 Krzyżagórski Klemens 8, 62, 69–71, 76, 80, 88, 90, 116, 117, 121, 123, 127, 128, 132, 141–144, 154, 157, 159, 162, 177–179, 183, 185, 186, 194, 199, 215–220, 222, 229, 238–246, 249, 250, 254, 267, 270, 282, 285–287, 291, 299–302, 304–306, 308, 312–314, 317, 325, 331–333, 337, 355–357, 365
 Krzyżanowska Grażyna 168
 Krzyżanowski Jerzy 338
 Kubicki Leszek 33

- Kucharski Tadeusz 359
 Kuczyński Stefan 194
 Kuik-Kalinowska Adela 259
 Kulczycka-Saloni Janina 338
 Kulczycki Emanuel 13
 Kuliczowska Krystyna 207
 Kunda Bogusław Sławomir 55, 58–60
 Kuroń Danuta 187
 Kuroń Grażyna 221
 Kuroń Jacek 44–46
 Kurowski Bohdan 165, 166, 308
 Kurowski Zdzisław 62, 117, 196, 205, 241, 242, 244, 357
 Kurz Andrzej 376
 Kurzawa Eugeniusz 104, 226, 260
 Kusiba Józef 313, 314
 Kusiba Marek 222, 243, 249, 265, 270–273, 275, 301, 313, 314, 317, 318, 323, **396**
 Kusibowie 268
 Kutz Kazimierz 207, 209
 Kuźma Erazm 80
 Kuźniak Mirosław 384
 Kwaczyński Jerzy 224
 Kwasowski Jan 88, 92, 93, 184, 186, 216, 223, 249, 261, 263, 264, 269, 273, 301
 Kwiatkowski Zbigniew 371
 Landsbergis Vytautas 272
 Lebiedzińska Ludmiła 42
 Lechoń Jan 126
 Lechowska Halina 33
 Leder Andrzej 37, 38, 50
 Lejeune Philippe 120
 Lelewel Joachim 399
 Lenczowski Janusz 114
 Lenin Włodzimierz Iljicz 149, 269
 Lenkiewicz Zdzisław 155
 Lenz Siegfried 113
 Leończuk Jan 102–104, 135–137, 147, 157, 182, 185, 199, 217, 231, 332
 Leparski Stanisław Romanowicz 202
 Leszczyński Adam 71
 Leszczyński Jerzy 274
 Lewandowska Wiesława 140
 Lewicka Urszula 68
 Ligarski Sebastian 18
 Lisak-Gębała Dobrawa 77
 Lisowski Krzysztof 114
 Lovell Jerzy 166
 Lul Marcin 107
 Łabanow Aniela 279
 Łabanowska Dorota 33, 238, 306, 332, 333, 335
 Łapińska Elżbieta 165
 Łaszewicz Arkadiusz 36, 62
 Łazarewicz Cezary 321
 Łazarowicz Romuald 117, 224, 270
 Łojek Jerzy 337, 345, 354, 379, 382, 383, 393, 394
 Łomnicki Tadeusz 45
 Łopieńska Barbara N. 307, 317
 Łoziński Krzysztof 275
 Łuczywo Helena 187
 Łukaszewicz Idzi 332
 Łuksza Mira 259
 Łupaszko *zobacz* Szendzielarz Zygmunt
 Machejek Władysław 123
 Maciejewski Stefan 370–372, 374, 378, 390, 391
 Macierewicz Antoni 320, 321
 Mac Stanisław Jerzy 169
 Maeterlinck Maurice 338
 Magala Sławomir 364, 381, 388
 Maj Bronisław 114
 Maksymiuk Jerzy 43
 Malczewski Antoni 399
 Malczyk Adam 249
 Malinowski Bronisław 324
 Malinowski Maciej 154
 Maliszewski Stanisław 92
 Małachowski Aleksander 249
 Manafort Paul 320
 Marczuk Stanisław 273
 Markiewicz Henryk 113, 386
 Markiewicz Joanna 249
 Marks Karol 246
 Marszałek-Młyńczyk Krystyna 8, 32, 33, 41, 43, 60, 62, 64, 67, 68, 70, 80, 106, 114, 118, 119, 121, 178, 216, 222, 238, 249, 250, 286, 289, 306, 327, 331–333, 335, 383
 Maślowiecki Tadeusz 41
 Maślowski Władysław 55, 59
 Masztaler Jan 164
 Maślanka Julian 13, 127
 McLuhan Marshall 119, 324
 Melkowski Stefan 40
 Merton Thomas 322
 Michałek Bolesław 45
 Michnik Adam 46, 47, 187
 Mickiewicz Adam 46, 77, 87, 96, 230, 353, 380, 399
 Mickiewicz Józef 165, 168
 Midro Alina 208
 Mieczkowski Romuald 208, 231
 Mielczarek Tomasz 14, 16, 24, 123
 Mikołajczak Małgorzata 79, 81, 83, 99, 127, 133, 259
 Mikulski Witold 33, 41
 Mikułowski-Pomorski Jerzy 56
 Miłoś Czesław 229, 230, 312, 316, 322, 385
 Młyńczyk Mirosław 216
 Mocarcki Tadeusz 88, 95
 Mochnacki Maurycy 149, 191, 193, 365, 367
 Modzelewski Karol 45, 46
 Moldova György 89
 Molski Eugeniusz 219
 Moniuszko Stanisław 138
 Mońko Michał 164, 165
 Możajew Borys 271
 Mroziewicz Krzysztof 321
 Mrożek Sławomir 48, 316, 318
 Mueller Robert 320
 Mularczyk Andrzej 71

- Muszyński Jerzy 169, 222, 253, 263, 273, 325, **396**
- Nabokov Vladimir 316
- Nadana-Sokołowska Katarzyna 137
- Napoleon Bonaparte 271
- Newerly Igor 46, 61
- Niczyporowicz Janusz 8, 114, 137, 167, 169, 183, 186, 220–222, 243, 250, 269, 287, 288, 301, 308, 332
- Nienacki Zbigniew 86
- Nieścier Tadeusz 210
- Norwid Cyprian 100, 316, 395
- Nowacka Beata 323
- Nowicki Krzysztof 140
- Nowinowski Sławomir M. 163
- Noworolska Barbara 105, 227
- Nowosielska-Sobel Joanna 163
- Nycz Ryszard 118, 119
- Ochocki Ludwik 42
- Ogrodziński Władysław 86
- Okudźawa Bułat 198, 271
- Okulicki Leopold, gen. 187
- Okulska Mirosława 38
- Olbromski Mieczysław 386, 387
- Olbryś Wojciech 85–88, 90
- Olek Jerzy 281
- Olewicz Mściwój 291
- Olszewski Tomasz 291
- Omiljanowicz Aleksander 33, 50, 103, 228, 229
- Opolski Jan 167
- Orski Mieczysław 337
- Orzeszkowa Eliza 124, 353, 380
- Osmelak Janusz 385
- Ostałowska Lidia 311
- Pająk Henryk 166
- Palach Jan 48
- Paliński Krzysztof 225
- Panas Henryk, ps. Jan Kamionka 86, 88, 286
- Paszkowski Marek 225
- Paszyński Aleksander 36, 330
- Patkowski Aleksander 67
- Pawluczuk Andrzej W. 72, 73, 123, 128, 129, 131, 132, 164, 165, 194, 214, 220, 222, 229, 241, 245, 246, 248, 249, 255, 261, 270, 274, 275, 308, 309, 315, 323
- Pawluczuk Włodzimierz 8, 42, 65, 66, 77, 183, 198, 201, 220, 247, 249, 300, 308, 354, 364
- Pawłowska Kinga 143
- Paźniewski Włodzimierz 214
- Piątek Tomasz 320, 321
- Piątkowski Franciszek Hipolit 222, 246, 261, 267, 283, 306, 308, 315, 318, 323
- Piechota Magdalena 290, 299, **396**
- Pieczarkowska Hanna 227
- Piekarski Stanisław 277
- Pieszczachowicz Jan 377
- Pigoń Stanisław 145, 146, 148, 149
- Piłsudski Józef 229, 315
- Piotrowska-Olczak Halina 261
- Piotrowski Tomasz 271, 318, 319
- Pirożnikow Ewa 273
- Plewiński Wojciech 281
- Plutowicz Jerzy 104, 226, 271
- Pogorzelski Stanisław 249, 261, 263, 273
- Polakowski Andrzej 165, 169
- Pollesch Konrad 281
- Pomian Krzysztof 46, 61
- Pomorski Jan 163
- Popiełuszko Jerzy 187, 227
- Poznański Stefan 168
- Prażuch Wiesław 281, 284
- Prońko Krystyna 150
- Prusiński Tadeusz 165, 168
- Pruszyński Franciszek Ksawery 325, 352, 355, 356, 365
- Prymaka-Oniszk Aneta 138
- Przemyska Irena *zobacz* Wiertel Irena
- Przyboś Julian 45
- Pułaski Kazimierz 352, 355, 356, 365
- Putin Władimir 320–323
- Putrament Jerzy 50, 309
- Rachtan Piotr 275
- Radomski (cenzor) 285
- Radziwiłł Karol Stanisław „Panie Kochanku” 228
- Rajca Brunon 377
- Rajs Romuald, ps. Bury 259
- Rakowski Mieczysław F. 46
- Ranger Terence 30
- Raszkin-Nowak Felicja 214
- Ratajczak Jacek 261, 263, 271, 325
- Ratajczak Teresa 325
- Rau Krzysztof 83–85, 213, 241
- Rawinis Marian 258
- Redliński Edward 8, 32, 33, 40, 42, 43, 62, 64, 77, 88, 94, 113, 118, 132, 135, 142, 150, 155, 156, 182, 185, 186, 198, 212, 248, 300, 302, 303, 305, 308, 354, 357
- Ribisi Giovanni 399
- Robak Tadeusz 381
- Rodczenko Aleksander 297
- Rodziewicz Roman 339
- Rodziewicz Romuald 389
- Rogatko Bogdan 115
- Rogoziński Henryk 43, 291
- Rolicki Janusz 220, 285, 389
- Roman Stanisław 33
- Romańczuk Szymon 43
- Rosiński Kazimierz 93, 94, 165, 168, 219, 332
- Rostań Jan 165
- Roszczyńska Magdalena 235, 253, 277, **397**
- Roszek Janusz 128, 129, 195, 301, 351, 354–356, 365, 366, 377, 394
- Rousseau Jan Jakub 145

- Rowiński Aleksander 195, 215, 337–339, 354, 355, 360
 Rowiński Ryszard 38
 Rozenfeld Aleksander 317
 Różewicz Tadeusz 105
 Rudaś-Grodzka Monika 137
 Rudeczyk Wiktor 43, 332
 Rudzki Kazimierz 210
 Rushdi Salman 323
 Rybicka Elżbieta 77, 83, 133
 Rybiński Józef 247, 368
 Sadowska Jadwiga 53, 127, 397
 Sadowska Joanna 151
 Sadowski Andrzej 8, 107
 Sakson Andrzej 165
 Samoraj Elżbieta 106, 165
 Sapiehowie 210
 Sapkowski Andrzej 397
 Saryusz-Wolska Magdalena 29
 Sawa, biskup 83, 268
 Sawicka Elżbieta 323
 Sawicka Krystyna 280
 Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 53, 83, 99, 107, 127, 133, 177, 192, 207, 343, 397
 Sawicki Leszek Krzysztof 280
 Sawicki Piotr 8, 155, 220, 243, 277, 283, 284, 289, 315, 332, 398
 Sawicki Piotr senior 277, 297, 398
 Schaff Adam 49
 Scisłowski Włodzimierz 374, 375
 Seidler Barbara 372, 373
 Serczyk Władysław A. 96, 101, 104, 107, 137, 200, 226
 Sewastianowicz Ireneusz 169
 Sherman Ewa 395
 Sidorska Darima 187, 192, 203, 218
 Sidorski Dionizy 8, 54, 75, 76, 88, 90, 96, 109, 123, 128, 149, 150–152, 154, 162, 165, 180, 183–187, 191–204, 212, 215–218, 221–223, 225, 226, 228, 238, 240, 245, 248, 249, 257, 292, 306, 308, 338, 339, 343–345, 347, 350, 353, 354, 357, 359, 364, 370–372, 376, 377, 382, 389, 392, 393, 398
 Siedlecka Joanna 301, 302, 317
 Siemieniako Kazimierz 222, 268, 370
 Siemion Wojciech 389
 Sienkiewicz Henryk 101, 194, 316, 380, 398
 Sieńko Roman 332, 335
 Sikora Sławomir 156
 Sikorski Janusz 112
 Sitykow Galim 257
 Sławiński Jakub Leszek 261, 273
 Sławiński Lech Jerzy 168, 170
 Słobodzianek Tadeusz 84
 Słojewski Jan Zbigniew 318
 Słomiński Kazimierz 233
 Słonowicz Krystyna 33
 Słowacki Juliusz 316, 353, 380
 Słucki Arnold 49
 Słupska Elżbieta 88
 Smaszcz Waldemar 93, 103, 135, 226
 Smoleń Barbara 137
 Smolikowski Adam 368
 Socha Adam 225
 Socha Jan 255, 263, 264, 269, 270, 273, 325
 Sochoń Jan, ksiądz 234
 Sokołowska Dorota 209
 Sokołowski Marian 291
 Sokorski Włodzimierz 16, 18, 46, 196
 Sokółska Maria 290
 Sokół Tadeusz 33
 Sosnowski Jakub 135, 136, 145, 153
 Soszka Stefan 139
 Spalińska Wanda 265
 Spsychalski Marian 47
 Srokowski Stanisław 219
 Stabro Stanisław 114
 Stachura Edward 46
 Staff Leopold 258
 Stala Marian 111
 Stalin Józef 192, 196
 Stanisław August (Ponia-towski) 394
 Stankiewicz Janusz 43, 44, 51, 88–91, 261
 Stefanowska Zofia 77
 Stefański Lech 73, 130
 Steinbeck John 197–199, 204
 Stobiecki Rafał 163
 Stopka Andrzej 47
 Strauchold Grzegorz 163
 Strońska Anna 164, 166, 301, 317, 374, 375, 385
 Strumiłło Andrzej 287
 Strykowski Julian 46, 61
 Strzałkowska Hanna 101
 Strzemiński Władysław 237
 Stwora Jacek 118
 Suchodolski Bohdan 354, 366
 Suchożebrski Marian 33, 42, 63–65, 225
 Sumiński Tadeusz 281, 291
 Surdykowski Jerzy 124, 128
 Szachowicz Michał 104, 227
 Szaciłło Jan 332
 Szczepański Jan Józef 363
 Szczukajtyś Ewa 97, 98
 Szczygieł Mariusz 302
 Szejnert Małgorzata 129, 290, 299, 317, 337, 398
 Szekspir William 228, 395
 Szeliga Zygmunt 36, 38
 Szendzielarz Zygmunt, ps. Łupaszko 265, 293
 Szeryński Piotr 385
 Szewczyk Wilhelm 20
 Szostkiewicz Adam 111
 Szpaliński Waldemar 32, 33, 69, 332
 Szpotański Janusz 46
 Sztachelska Jolanta 313, 398
 Sztop-Rutkowska Katarzyna 294
 Szubzda Leonarda 233
 Szulecka Maria 43
 Szumowska Małgorzata 376

- Szumowski Maciej 376, 378
 Szwed Wiktor 43
 Szydłowska Joanna 260, 399
 Szymanderski Witold 301
 Szymanik Bogdan 283
 Szymańska Ewa 317
 Szymańska-Wierzyńska Ewa 307
 Szymański Andrzej 394
 Szymański Wiesław 104, 219, 220, 226, 231, 234
 Szymborska Wisława 46
 Ślaczka Zbigniew 33
 Ślepownoński Tomasz 163
 Śliwowska Wiktoria 351
 Śmigasiewicz Waldemar 288
 Świdzińska Agnieszka 33
 Świdzińska-Taratyka Agnieszka 332
 Świerad Stanisław 33, 34, 40, 212
 Talkowscy 257
 Talkowski Bronisław 257
 Taranienko Janusz 233
 Tarasewicz Leon 99, 100, 105, 228, 260
 Tarka Krzysztof 287
 Tarmosiuk (cenzor) 285
 Tarn Adam 48
 Tarnowska Maria 322
 Terakowska Dorota 373, 376, 378
 Terlecki Władysław 118
 Toeplitz Jerzy 45
 Tokarczuk Antoni 329, 330
 Tomaszuk Piotr 84
 Topolski Jerzy 130
 Torańska Teresa 129
 Trifonow Jurij 271
 Trump Donald 320–322
 Tryfan Barbara 38
 Tryniszewski Eugeniusz 163
 Turkowski Leonard 165, 167
 Uklejewski Janusz 291
 Uniłowski Zbigniew 129
 Urban Jerzy 363, 364
 Valatka Rimvydas 272
 Wachowicz Barbara 100, 101, 164, 183, 215, 217, 218, 227, 337, 339, 353, 380
 Wagowie Antoni Stanisław i Jakub Ignacy 41
 Wahowsky Lana 399
 Wajda Andrzej 45
 Walczak Gabriela 313, 325
 Walentynowicz Anna 221
 Walichnowski Feliks 164
 Wałęsa Lech 284, 399
 Wałęsów rodzina 284
 Wańkowicz Melchior 61, 129, 227, 291, 324, 337, 338, 360, 389, 400
 Wańkowicz Zofia 338
 Warnieńska Monika 353
 Wasilewska Wanda 32
 Wasilewski Krzysztof 13
 Waškiewicz Andrzej Krzysztof 212
 Weiss Wiesława 376
 Wendland Michał 13
 Werpachowska Janina 318
 Wesołowska Marta 167
 Wiertel Irena, ps. Irena Przemyska 306, 327–333
 Wiertel Janusz 399
 Wierzbiański Bolesław 308
 Więcko, kronikarz 303, 304
 Wilk Henryk 34, 332
 Wilk Roman 275
 Winnicka Lucyna 228
 Wirpsza Witold 61
 Wiśniewski Mirosław 281, 285
 Wiśniewski Tomasz 285
 Włodek Ludwika 311
 Włodkowski Lucjusz 384
 Wojtkiewicz Wojciech 234
 Wojtyła Karol 103, 240
 Wolny-Zmorzyński Kazimierz 323
 Wolski Włodzimierz 138
 Wołkow Wiktor 94, 247, 291, 296, 315
 Wołowicz Grzegorz 148
 Woroszyński Wiktor 46, 61
 Woźniak Tadeusz 358
 Wójcik Ryszard 317, 384
 Wójcik Zygmunt 214, 215
 Wójtowicz Krzysztof 43
 Wroniszewscy Danuta i Aleksander 169
 Wróblewscy Agnieszka i Andrzej Krzysztof 168
 Wróblewski Andrzej Krzysztof 168, 301
 Wróblewski Piotr 137
 Wrzesiński Wojciech 169
 Wygodzki Stanisław 48
 Wyszyński Stefan 45
 Zagajewski Adam 115, 116
 Zagoździński Tadeusz 291
 Zagórski Stanisław Andrzej 166, 222, 267, 273
 Zajączkowski Andrzej 262
 Zalewski Tomasz 310, 398
 Zamenhof Ludwik 99
 Zaradny Ryszard 21
 Zaremba Zdzisław 332
 Zarembina Anna 33, 332
 Zawadzka Danuta 77, 83, 96, 97, 99, 107, 133, 177, 192, 199, 259, 399
 Zawistowski Władysław 387, 392
 Zawodziński Stefan 121
 Ziątek Zygmunt 155, 156
 Zielińska Alicja 219, 262
 Zieniewicz Andrzej 157
 Zientara-Malewska Maria 86
 Ziółkowska-Boehm Aleksandra 218, 227, 338, 360, 367, 388, 389, 399
 Zubrycki Jerzy 43
 Zwolińska Grażyna 165, 166
 Zych Sylwester, ksiądz 228
 Zygadło Tomasz 262
 Żeromski Stefan 369, 380
 Żeszko Walentyna 188
 Żmijkowska Magdalena 164
 Żółkiewski Stefan 18
 Żółkoś Monika 151
 Żukowski Tomasz 156
 Żukrowski Wojciech 215, 356, 365–367
 Żurek Edmund 215

„Kontrasty”

Pismo społeczno-kulturalne

Białystok, ul. Wesołowskiego 1 tel. 232-41

Wizytówka „Kontrastów”

Białystok, dnia 6. III. 1974 r.

W N I O S E K

o zatwierdzenie na stanowisko sekretarza redakcji miesięcznika społeczno-kult.
"Kontrasty"

Imię i nazwisko Wiesław KAZANECKI

Data i miejsce urodzenia 10 styczeń 1939 r. Białystok

Wykształcenie wyższe - WSP

Zawód wyuczony nauczyciel

Przynależność partyjna bezpartyjny

Gdzie i w jakim charakterze pracuje redakcja "Kontrastów"-Kier. Działu Literackiego

Kandydat proponowany przez Wydział Propagandy KW PZPR

U Z A S A D N I E N I E

Tow. Wiesław Kazanecki pracę dziennikarską rozpoczął w 1970 roku w redakcji miesięcznika społeczno-kulturalnego "Kontrasty" na stanowisku Kierownika Działu Literackiego, gdzie pracuje do chwili obecnej. Poza pracą zawodową zajmuje się twórczością literacką. Jest autorem kilku tomików poetyckich, na łamach prasy lokalnej i centralnej opublikował szereg artykułów krytyczno - literackich i publicystycznych. Za działalność społeczno-literacką w ramach KKM otrzymać szereg nagród oraz Złotą Odznakę ZSMW.

Wydział Propagandy KW uważa, że tow. W. Kazanecki podoła obowiązkowi sekretarza redakcji miesięcznika "Kontrasty".

Kierownik Wydz. Prop. KW PZPR

Józef Olszewski /

UWAGI

Z A T W I E R D Z O N O

Uchwała

w dniu



(od lewej) Ewa Szczukajtys, Dionizy Sidorski, Ewa Krzemińska, Alicja Kopcińska (sekretarka), Michał Szachowicz (sekretarz redakcji) / Z ARCHIWUM D. SIDORSKIEGO



(od lewej) Zygmunt Świątek, Edward Hartwig, Jerzy Lewczyński, Feliks Zwierzchowski /
FOT. PIOTR SAWICKI



Kolaż fotograficzny z książki: P. Sawicki, *Teatr czasu*, Białystok 2016.
(*od lewej*) Piotr Sawicki, Janusz Niczyporowicz, Urszula Janiszewska, Tadeusz Gajl,
Ewa Krzemińska, Marek Kusiba, Andrzej W. Pawluczuk
(*siedzą, od lewej*) Stefania Henczelowa, Klemens Krzyżagórski, Franciszek Piątkowski
(1979 r.)
U góry – podlaska prowincja



Dionizy Sidorski / Z ARCHIWUM D. SIDORSKIEGO



(od lewej) Dionizy Sidorski, Wojciech Żukrowski, Barbara Wachowicz
i Bogusław Kaczyński / Z ARCHIWUM D. SIDORSKIEGO



Dziennikarze „Gazety Białostockiej”. Stoi po lewej Paweł Kowalski (w „Kontrastach” felietony o sporcie „Oknem kibica”), przed nim Irena Wiertel, przed nią, w białej garsonce, Anna Zarembina, po jej lewej stronie Edward Redliński, po lewej stronie Ireny Wiertel – Eugeniusz Hryniewiecki (nie mylić z Eugeniuszem Hryniewickim „Kitusiem”). Na zdjęciu są również prawdopodobnie Mieczysław Chaja lub Ryszard Kraśko i Stanisław Pogorzelski /
FOT. ZDZISŁAW ZAREMBA. Z ARCHIWUM J. WIERTELA



↑ (od lewej) Ewa Zacharewicz, Mieczysław Cybulski, Konrad Karol Pollesch, Adam Bujak, Tadeusz Budziński, Edward Hartwig, Marek Dolecki / FOT. PIOTR SAWICKI

→ (górnny rząd, od lewej) Wojciech Plewiński, Ewa Zacharewicz, Zygmunt Świątek, Edward Hartwig, Jerzy Lewczyński (z ręką w górze), Tadeusz Sumiński, ks. Ignacy Dziermejko, Konrad Karol Pollesch, Feliks Zwierzchowski, Zygmunt Małek, Ryszard Zięckowski, Krzysztof Pilecki, Jerzy Mąkowski
(drugi rząd, od lewej) Wiktor Wołkow, przed nim Wiesław Prażuch, Mieczysław Wieliczko, Tadeusz Myszkowski, Leszek Pękalski, Adam Bujak, Henryk Rogoziński, Jan Włodarczyk
(siedzą, od lewej) Krzysztof Wojciewski (z synem), Janusz Szczucki, Mieczysław Cybulski (nad nim postać nieznana), Zdzisław Rynkiewicz, Bogdan Florian Skok / FOT. PIOTR SAWICKI





Białystok (1975 r.) / FOT. PIOTR SAWICKI



Białystok, Rynek Sienny (1970 r.) / FOT. PIOTR SAWICKI



Białystok, pochód pierwszomajowy (1975 r.) / FOT. PIOTR SAWICKI



Popularna w latach 70. i 80. ub. w. maszyna do pisania łucznic 1303: brakuje klawiszy „1” (jeden) i „0” (zero) / FOT. JAKLIB TORENC/WIKIMEDIA COMMONS

MELANIA BURZYŃSKA

SZARA PRZEDZA





↑ Rysunek Tadeusza Gajła

← Okładka książkowego wydania *Szarej przędzy* Melanii Burzyńskiej, Olsztyn–Białystok 1977

↓ Dionizy Sidorski: „Kontrasty” 1988, nr 11

NA ZASIADCE



Jan Z. Duda

Przepadli

Z Irkucka, położonego w pobliżu Bajkału, do Ulan-Ude, stolicy Buriackiej Republiki Autonomicznej jest około 500 km. Z Ulan-Ude do Czyty 700 km, a z Czyty do Nerczyńskiego Zawodu około 500 km na południowy wschód, nad samą granicą mongolską. Znajdowały się tam i znajdują nadal kopalnie srebra i innych rzadkich metali. Do tych kopalń, przez cały XIX wiek maszerowały pieszo z Irkucka, poprzez Ulan-Ude, Czytę tysiące Polaków: powstańców, spiskowców, ludzi niepokornych, skazanych na katorgę. Wielu z nich na całe lata przykuwano do taczek. Nawet spali z nimi. Umierali z wycieńczenia, z tęsknoty. Gdzieś tam ich chowano. Dzisiaj nikt by ich grobów nie znalazł, nawet śladów.

Jestem w Czycie. Do Nerczyńskiego Zawodu nie dotarłem. Latem była tam powódź, podobno rozmyło drogi, pozrywało mosty, także lotnisko zostało uszkodzone. Między Czytą a Warszawą jest osiem godzin różnicy. Osiem godzin wcześniej wstaje tu słońce i osiem godzin wcześniej zachodzi. Gleba uboga. Jej cienka kilkunasto, w najlepszym razie kilkudziesięciocentymetrowa warstwa przykrywa pokłady żwiru, skał. Łatwo tę glebę rozdeptać i bezpowrotnie utracić. Na północy czytyńskiej oblasti góry pokrywa tajga, na południu step. Suchy step, szarorudy step, zakurzony step, ciągnący się aż za horyzont. Nostalgiczny pejzaż. Ale w tych górach jest wszystko, od złota począwszy a na uranie skończywszy.

Do Czyty rzadko kto teraz przyjeżdża. Jak poinformował mnie sekretarz tamtejszego oddziału Związku Pisarzy ZSRR, poeta, Michał Wiszniakow, w latach sześćdziesiątych był w Czycie pewien Japończyk, który szukał śladów swego ojca, przebywającego tu po wojnie w niewoli, następnie w latach siedemdziesiątych, pisarz z Węgier, również poszukujący śladów swojej rodziny i teraz ja. Jeżeli nie liczyć oficerów amerykańskich, którzy zjawili się w Czycie mniej więcej w tym samym czasie, by obserwować rozrywanie się w powietrzu przeznaczonych na zatratę radziec-

kich rakiet. Działo się to o zmierzchu, na tle granatowego nieba. Niektórzy ludzie się zgnali, gdy to wszystko rozbiło się w ciemnościach kolorowo, oślepiająco i przez dłuższy czas wędrowało po niebie niczym legendarne potwory zjeżdżające ogniem.

W Czycie jest mała cerkiewka, stara, osiemnastowieczna, wzniesiona z ogromnych bierwion. Surowa w swej prostocie i przez to piękna. Poza tym dwupiętrowa: letnia i zimowa. Do niedawna była ona zaniedbana. Piłacy znajdowali w niej przytulisko. Nie zburzono jej, ale obudowano wysokimi domami dookoła, by w ogóle jej nie było widać. Teraz mówi się o konieczności zniszczenia tych budynków, by mogła ukazać się w pełnej krasie. W odrestaurowanej pieczołowicie przez leningradzkich konserwatorów starej cerkiewce, ulokowano muzeum poświęcone pamięci dekabrystów. Jeden z nich Annienkow brał w niej ślub z zakonnicą w nim Francuzką, która dobrowolnie przyjechała tu by podzielić z nim los.

A w ogóle przez Czytę przewinęło się 86 dekabrystów. Ich nazwiska wykaligrafowano starannie w muzeum. Z Czyty przetransportowano ich potem do Pietrowskiego Zawodu, jednej z kopalń nerczyńskiego zespołu. Oglądam narzędzia, którymi się posługiwali rozbijając skały. Każdy szczegół ich pobytu na tej ziemi jest tu znany, zapamiętany, zdokumentowany. Patrzę na stare ryciny przedstawiające katorżnicze kopalnie, oglądam różne przedmioty, o Polakach słuch zaginął. Pytam panią kustosz, oprowadzającą nas po wystawie, czy wie o tym, że przez nerczyńską katorgę przewinęło się tysiące Polaków. Owszem słyszała, że tam też byli Polacy. Nie tylko jako katorżnicy. Zaprasza mnie gestem bym poszedł za nią. Po przeciwległej stronie wisi portret generała-majora Stanisława Romanowicza Leparskiego. Żył w latach 1754—1837. Od 1827 roku, przez 10 lat, do końca swego życia, pełnił funkcję komendanta nerczyńskich kopalni. — Leparski był Polakiem — stwierdza pani kustosz. — Ale dekabrystki piszą, że był dla nich wyrozumiały, wystawili mu raczej dobre świadectwo.

Oczywiście, dobre, takie jakie można wystawić komendantowi obozu pracy — na zasadzie — mógł zadreżyć, ale nie zadreżył.

I w tym momencie coś we mnie zakrzyczało. Odczułem niesprawiedliwość wielką. Tysiące wspaniałych ludzi, wspaniałych Polaków odeszło w niepamięć. Ich cierpienie, ich marzenia, ich nadzieje przepadły. Ich twarze przepadły, ich słowa, ich przedmioty, ich kości, wszystko przepadło, a zachował się ten jeden, jakiś odszczepieniec, jakiś urzędnicze zero, zakuwające na carski rozkaz w kajdany nie tylko dekabrystów lecz i swoich rodaków. Był wyrozumiały, ale srebro dostarczał do carskiego skarbcza w pożądanym ilościach i ze spokojem patrzył na tych przykutych na stałe do taczek. Sypiał spokojnie. A niech tam! Nie o to przecież chodzi. Ale dlaczego tam w Czycie, jedynym świadectwem naszej obecności pozostał tylko on, generał-major Leparski? Jakaż to potworna ironia.

O nerczyńskiej katorżce śpiewano pieśni, posępne w swej wymowie. Tą katorgą straszono ludzi, jako najgorszą i szły tutaj tysiące Polaków by składać ofiarę w narodowej sprawie, by cierpieć poniżenie i powoli z wycieńczenia ginąć, szli pewni swoich racji, być może w przekonaniu, że to cierpienie zrekompensuje im kiedyś wieczna chwała, na którą niewątpliwie zasłużył sobie. A pozostał gen. Leparski. Patrzę na jego portret i on patrzy na mnie. On jest, a tamci przepadli. Cicho w tym muzeum, dostojnie i wszędzie dostrzegalna jest ta pieczołowitość... Podobno ten drobiazg należał do jednej z żon dekabrystów, więc ma bezcenną wartość...

Ludzie, zapalcie dodatkową świeczkę dla tych co w nerczyńskich kopalniach przepadli! Może oni to zobaczą?

Jan Z. Duda

TO PUBLIKACJA CENNA I PRZEMYŚLANA, zwłaszcza iż artykułom naukowym towarzyszą rozmowy i wspomnienia oraz korespondencja z archiwum Dionizego Sidorskiego. Uważam, iż wszystkie wymienione wnoszą istotną wartość historyczną i dokumentalną, równie treściwą, co refleksje literaturoznawcze. Od pewnego czasu można zaobserwować nadprodukcję tomów monograficznych, zbudowanych wyłącznie z artykułów naukowych, które po prostu giną w zalewie tego typu wydawnictw. Więc nie tylko podkreślam ważność opublikowanych tu rozmów i wspomnień, ale i twierdzę, że ich obecność w sposób znaczący wpływa na pamięć o białostockich „Kontrastach”, w których swego czasu publikowali najważniejsi przedstawiciele literatury dokumentalnej, jak Ryszard Kapuściński, Hanna Krall, Małgorzata Szejnert czy Barbara Wachowicz.

dr hab. Marek Kochanowski, prof. UwB

ARTYKUŁY SKŁADAJĄCE SIĘ NA ZBIOROWĄ monografię są spójne tematycznie i pojęciowo. Że sprawa dotyczy „Kontrastów”, z których jest wyjęta większość egzemplifikacji, to jasne. Dodatkowo autorzy często przywołują daty, nazwiska redaktorów i głównych autorów, nazwiska ze sfery polityczno-administracyjnej oraz nazwy instytucji partyjnych i państwowych. To wzmacnia wrażenie spójności tematycznej zbioru artykułów, który tym samym staje się zbiorem uporządkowanym. Spójności widać też w perspektywie i punktach widzenia: autorzy są zdystansowani wobec tematu, sumiennie przywołują fakty, nie koloryzują, nie pomijają faktów ani nie próbują usprawiedliwiać nikogo; (...). Zasób pojęciowy artykułów jest zaczerpnięty z podstawowych najnowszych opracowań „nowego regionalizmu”, tym samym monografia uniknęła pułapki każdej zbiorowej pracy, której autorzy reprezentują biegunowo odmienne nastawienia badawcze.

prof. zw. dr hab. Tadeusz Budrewicz, UP

